

DRUGI TOM MROCNIEGO
I GORĄCEGO
RETELLINGU PIĘKNEJ I BESTII

TRON W RUIINACH

SMAKOWICIE MROCNIE BAŚNIE #2

K.F. BREENE



K.F. BREENE

TRON W RUINACH

SMAKOWICIE MROczne BAŚNIE #2

**TŁUMACZENIE
HANA MATEJEK-KHOURI**

OŚWIĘCIM 2023



Rozdział 1

Serce waliło mi w piersi, gdy przeczesywałam Zakazany Las w poszukiwaniu bestii – tego samego uziemionego smoka, przed którym niegdyś uciekałam w popłochu. Moje wewnętrzne zwierzę wiło się w okowach mojego umysłu, również go poszukując. Wyszłam z domu późnym porankiem, wiele godzin temu, i wciąż nie znalazłam śladu Nyfaina. Trzeba było jednak przyznać, że miał nade mną znaczną przewagę, ponieważ opuścił mój dom rodzinny wczorajszej nocy, po wcześniejszym napojeniu nas ziołami nasennymi. Nie chciał, abym za nim podążyła, a teraz nie mogłam wyzbyć się lęku, że natknę się na jego pogruchotane, zakrwawione ciało.

Jego obowiązkiem było bronić lasu, chronić wioski przynależące do królestwa przed kreaturami, które Król Demonów nasyłał na nas każdej nocy, ale jego obecna forma fizyczna nie sprzyjała zgrywaniu bohatera. Nie miało znaczenia, że był naszym księciem, naszą jedyną nadzieją, aby złamać klątwę.

Ślady, którymi podążałam, dowodziły jedynie, że potrzebował czasu, aby zregenerować siły. O bogini. Wiły się zygzakami na szlaku, wpadały na drzewa albo na cierniste krzewy nieopodal.

Wieczeń był silnym lekarstwem. Dowiedziałam się jednak, że liście stłamszonej rośliny – które mogły okazać się zabójcze, jeśli obchodzono się z nimi w nieprawidłowy sposób – mogły odwrócić efekt wywołany trucizną. Mimo to oczywiste było, że eliksir, który podałam Nyfainowi, nie przywrócił mu pełni sił. Lek przestał działać i powrócił ból.

Ale on odrzucił moją prośbę – mój *rozkaz* – aby pozwolił sobie odpocząć.

Snop światła, przebijający się przez korony drzew, oświetlił dużą, ciemnoczerwoną plamę na ziemi. Na ten widok moje wnętrzości się skrzyły. Zwolniłam, aby powoli przesunąć wzrokiem po okolicy. Zauważyłam kolejne ślady, w tym te pozostawione przez smoka. Zostawiły je smukłe, długie, trójpalczaste łapy, a odcisk w ziemi wskazywał na obecność pazurów. Kreatura, czymkolwiek była, chodziła na czterech łapach. Musiała wyskoczyć spomiędzy drzew, bo ślady pojawiły się znikąd, do tego kora z pobliskiego pnia została zdarta przez twardą skórę, a na ziemi leżały połamane gałęzie.

To było trzecie miejsce walki, na które natknęłam się od czasu wyjścia z domu. Dowody wskazywały, że Nyfain wygrał wszystkie poprzednie potyczki, ale mimo to, gdy podążałam dalej, panika wciąż mnie przeszywała.

W gęstych krzakach ziała duża dziura; ogromna smocza forma Nyfaina musiała się tamtędy precyzyjnie przesuwać. Krew zbroczyła zielen i plamiła glebę.

Gdy przeszłam na drugą stronę, wydałam z siebie drżące westchnienie.

Na leśnym poszyciu leżało dziwne stworzenie o szarych, oleistych łuskach. Miało połamany grzbiet i oderwaną głowę. Ślady Nyfaina biegły dalej. Musiał zostać ranny, bo jego ruchy były ciężkie i niezdarne, a na ziemi dostrzegłam plamy rozbryzganej krwi.

Poczułam, że moje zwierzę wstrzymało oddech. Promieniował z niej ból i smutek – efekt połączenia, które zerwał z nami smok złotego księcia. Nyfain nie wyjaśnił, dlaczego to się stało. Jedynie powiedział, że chciał dać nam wolność. Wizja, że na końcu szlaku znajdziemy rannego smoka, przerażała moje zwierzę tak samo jak mnie.

Apetyczny zapach Nyfaina, będący mieszkanką aromatów sosny i bzu, pokrywał niektóre krzaki. Jego ślady prowadziły teraz w lewo, a nie w kierunku zamku.

Był uparty i szukał kolejnych przeciwników.

Po upływie następnej godziny i znalezieniu większej ilości krwi, zauważyłam kolejną kreaturę, którą dopadł – duża, dwunożna, miała małe łapy i okazała szczękę. Nyfain rozerwał jej żołądek. Ta bitwa była jeszcze bardziej krwawa.

Nie podoba mi się to, powiedziało moje zwierzę, gdy wciągałyśmy zapach i podążałyśmy za kolejnymi śladami. Stracił za dużo krwi.

Jako mężczyzna tak, ale jego smok jest duży. Może wszystko będzie dobrze, jeśli pozostanie w formie bestii, dopóki się nie wyleczy – odparłam, próbując ją uspokoić.

Nie odpowiedziała. Prawdopodobnie nic na ten temat nie wiedziała, bo ja nigdy się nie przemieniłam. Ta sama klątwa, która jak zaraza toczyła te lasy, rzuciła pomór na wioski w całym królestwie, zatrzymała czas w zamku i – co było prawdopodobnie najgorsze – powstrzymała

mieszkańców przed przemianą, która powinna być czymś zupełnie naturalnym. Z tego, co mi wiadomo, tylko jedna osoba była zdolna do zmiany kształtu, choć płaciła za to wysoką cenę. Nyfain. Jego smocze skrzydła zostały odcięte. Ja sama słyszałam myśli mojego zwierzęcia, czułam jej emocje, używałam jej pierwotnych zmysłów, ale nic więcej nie mogłam zrobić.

Im głębiej wchodziłyśmy w las, tym bardziej sękaty drzewa wyginały się i wykręcały, podobnie jak martwe ciała demonicznych stworzeń, żerujących i polujących w lesie zeszłej nocy. Po bokach ścieżki rosły gęste krzewy; niektóre z nich zostały podeptane i połamane, ukazując ścieżkę, którą szedł Nyfain.

Teraz nie musiałam nawet podążać za jego śladami, wystarczyło, że śledziłam szkarłatne krople, które wyznaczały przebytą przez niego trasę.

W koronach drzew zacwierkał ptak, a inny mu odpowiedział. Mały gryzoń przebiegł mi drogę.

Połączenie się z moim wewnętrznym zwierzęciem poprawiło mój zmysł słuchu, więc gdy przeszłam niewiele dalej, usłyszałam rozmowę mężczyzny i kobiety. Zadowolona, że zabrałam z domu nóż kieszonkowy, uniosłam broń, podkradłam się bliżej i ukryłam za ścianą brązowiejącej, szeleszczącej zieleni.

Moje zwierzę zaczerpnęło powietrza, analizując jego smak i aromat, gdy szłyśmy przed siebie. Czyste zapachy, takie jak woń prania czy lawendowego mydła, nakładały się na ostrzejsze nuty potu i krwi.

Zatrzymałam się za dużym pniem wydrążonego drzewa i rozejrzałam wokół. Na polanie, obok czegoś, co wyglądało na stanowisko do zakładania opatrunków w warunkach polowych – stół zawalony gazą, pudełko z czerwonym znakiem plusa i różne przyrządy, których do tej pory nie widziałam – stały dwie osoby. U ich stóp leżały nosze, a na dwóch słupach wisiał rozciągnięty materiał zabarwiony szkarłatem.

Kobieta w średnim wieku stała idealnie wyprostowana, ze ściągniętymi łopatkami i wysoko uniesioną głową. Postawa jej ciała wskazywała na szlachetne urodzenie, a delikatny sposób gestykulacji aż krzyczał o dobrym wychowaniu. Jej smukłą sylwetkę opinała niebieska sukienka z delikatnego materiału, w pasie miała przewiązany biały fartuch.

Stojący naprzeciwko niej mężczyzna był nieco młodszy, miał gładkie szare spodnie, białą koszulę zapinaną na guziki i włosy z idealnym przedziałkiem na boku. Podobnie jak kobieta on również emanował wyrafinowaniem.

Wtem przypomniałam sobie, że słyszałam, że Nyfain spotykał się w lesie z mieszkańcami wioski. Lokaj, Hadriel, wspominał, że wszyscy byli mężczyznami, ale w końcu sam otwarcie przyznał, że był okropny w wykonywaniu swojej pracy.

Zakrwawione nosze były puste, więc ktokolwiek na nich wcześniej leżał, zniknął. I chociaż zapach Nyfaina wciąż dało się wyczuć, nie był świeży.

Wzięłam głęboki wdech, zaciskając palce na rękojeści sztyletu, i wyszłam z kryjówki na otartą przestrzeń.

Para początkowo mnie nie zauważyła; ich głosy były ściszone, a wypowiedane słowa nie do odróżnienia. Wyglądało to tak, jakby chcieli wystrzec się przechodzących nieopodal stworzeń o znakomitym zmyśle słuchu.

Musiałam pokonać połowę drogi w ich kierunku, by kobieta w końcu na mnie spojrzała.

Była zaskoczona, jej usta ułożyły się w literę „o”, a opuszki palców otarły nieznacznie o klatkę piersiową. Mężczyzna bardzo powoli skinął głową w moją stronę.

Demoniczne stworzenie szybko poradziłoby sobie z tą dwójką.

Zatrzymałam się w momencie, gdy kobieta otrząsnęła się z zaskoczenia. Objęła spojrzeniem moją postać, ślizgając się wzrokiem po spodniach, brudnej bluzce i w końcu trzymanym przeze mnie sztylcie.

– Moja bogini – szepnęła, zerkając na swojego towarzysza. – Wygląda na prawdziwą dzikuskę.

Mężczyzna również omiół mnie spojrzeniem, ale najwyraźniej wysnuł zupełnie inne wnioski. Jego oczy rozblęły, a na ustach pojawił się niewielki uśmiešek. Zrobił krok do przodu, jego wzrok padł na moją klatkę piersiową, a następnie zaczął wędrować ku twarzy.

– Ty musisz być Finley – powiedział. – Jesteś nawet całkiem urodziwa. Przewidział, że się pojawisz.

Moje serce aż podskoczyło.

– Nyfain? – zapytałam. – Wszystko z nim w porządku?

Kobieta zmarszczyła brwi w dezaprobachie.

– Masz się do niego zwracać...

– Nie teraz, Clarysso. – Mężczyzna machnął na nią ręką i ponownie skrócił dystans pomiędzy nami.

– Tak. Podążył za świstunką leśną na skraj naszej wioski. Tuż... – Odwrócił się i wskazał na zachód. – Tuż za tamtymi drzewami, wzdłuż ścieżki. Ruszyliśmy mu z pomocą, ale zanim do niego dotarliśmy, zdołał już powalić jedną z bestii. Był w złym stanie. Przyprawiliśmy go tutaj, z dala od oczu demona, aby go połatać.

– I zrobiliście to? – zapytałam. – Nic mu nie jest?

– Z jakiej jesteś wioski, dziewczyno? – zainteresowała się Claryssa, podchodząc bliżej. Miała minę, jakby się spodziewała, że będę śmierdzieć.

Zignorowałam ją i spojrzałam z powrotem na mężczyznę.

– Zajęliśmy się nim najlepiej, jak tylko umiemy – oznajmił. – Zanieśliśmy go na skraj Królewskiego Lasu, tak blisko zamku, jak to możliwe. – Odwrócił się i spojrzał na nosze. – Wyjdzie z tego. To twardy człowiek. Nie musisz się o niego martwić. – Zamilkł na kilka sekund. – Ale mimo to tak jest, prawda? Martwisz się o niego.

Zmarszczyłam brwi, słysząc zainteresowanie w jego pytaniu. To spotkanie zaczynało się robić dziwne.

– Powiedzieliście mu, aby dziś w nocy nic nie robił? – Cofnęłam się o krok. – Potrzebuje odpoczynku.

– Jakże arogancko! – prychnęła kobieta. – Jest księciem. Powinnaś pamiętać o jego statusie i zwracać się do niego należycie, dziewczyno.

Mężczyzna spojrzał na Claryssę z irytacją, ale grymas zniknął z jego twarzy, gdy tylko powrócił oczami do mnie. Uśmiechnął się uspokajająco.

– On ma obowiązki wobec tego lasu. Wobec swoich ludzi. Będzie się starał również i tej nocy wybić bestie. Nikt nie może zmusić go do zrobienia czegoś, czego nie chce. Ale nie bój się, najgorsze są te pierwsze noce po pełni księżyca. Liczba demonicznych stworzeń wypuszczonych do lasu powinna się zmniejszyć do następnej pełni.

– Jesteś pewien, że bezpiecznie odprowadziłeś go do zamku?

– Tak. Wszystko powinno być dobrze. Widziałem go w gorszym stanie, a mimo to ten mężczyzna wciąż brnie przed siebie. Jest naszym walecznym obrońcą.

Odetchnęłam i odsunęłam się jeszcze bardziej, bo nieznajomy wciąż obserwował mnie z dziwnym błyskiem w oczach, jakby był wygłodniałym człowiekiem patrzącym na talerz pełen stawy. Kobieta również starała się mnie analizować, a na jej twarzy rysowała się dezaprobata.

– Super, dzięki. – Wysiliłam się na półuśmiech, ale nie udał mi się on ani trochę, więc po prostu odwróciłam się na pięcie.

Wyglądało na to, że nie pokierują mnie w stronę, w którą udał się Nyfain, ale przynajmniej wiedziałam, że opatrzyli jego rany. Choć gdyby odpoczął przez noc czy dwie noce, to nie byłoby wcale potrzeby go łątać.

Wślizgnęłam się za knieję, a potem za drzewa i zniknęłam im z widoku. Gdy miałam już pewność, że byłam sama, zatrzymałam się na chwilę.

Czy mogłam ufać tym ludziom? Mogli być kimkolwiek. Nie pachnieli jak demony, ale nie oznaczało to, że dla nich nie pracowali. Kto mógł wiedzieć, do czego posunąłby się Król Demonów? Bez problemu mógł mieć mieszkańców na posyłki. Jeśli inne wioski choć w niewielkim stopniu przypominały moją, to mogłam założyć, że ludzie w naszym królestwie byli głodni i przerażeni, a tacy przyjęliby każdą ofertę dającą nadzieję na pomoc.

Jednakże Nyfain pozwolił, aby ci ludzie go opatrzyli, więc musiał im w pewien sposób ufać.

Ale wciąż...

Zaczęłam biec w kierunku zamku, przecinając ścieżkę i mijając miejsce, w którym spotkałam tamtą dwójkę.

Wkrótce napotkałam jego zapach, którego trop prowadził pomiędzy drzewami. Na dróżce ujrzałam trzy pary śladów butów – dwie osoby niosły nosze, a obok nich poruszał się ktoś trzeci, kto opiekował się pacjentem. A potem, dokładnie tam, gdzie się tego spodziewałam na podstawie otrzymanych informacji, znalazłam małą plamę krwi obok odcisniętych w ziemi śladów bosych stóp. Następnie w stronę zamku prowadziły ślady smoka.

Okazało się, że nie kłamali.

Niemal upadłam. Oparłam się o drzewo, łapiąc równowagę i podniosłam wzrok na ten majestatyczny zamek. Jak musiał wyglądać w czasach swojej świetności, kiedy ogrody były żywe i zadbane, szlachta chodziła w tych finezyjnych strojach, a smoki szybowały w powietrzu? To dopiero musiał być widok.

Idź do niego, powiedziało błagalnie moje zwierzę, rozsmakowując się w zapachu księcia. Była zdesperowana, pragnęła za nim podążyć.

Ucieszy się na nasz widok. Słyszałaś, co powiedział ten mężczyzna. Księżę spodziewał się, że za nim pójdziemy.

Będzie na nas zły jak diabli. Chciał z nami zerwać. Jak myślisz, co to może oznaczać, gdy ktoś podaje ci zioła nasenne, zrywa z tobą połączenie i zostawia coś na wzór listu pożegnalnego?

Na początku na pewno będzie wściekły, to oczywiste. Ale gniew szybko przemieni się w namiętność, zobaczysz.

Tak, na pewno. Namiętność, po której nastąpią wyrzuty sumienia i zrzęczenie, aby go więcej nie dotykać. Już przez to przechodziłyśmy i nie miałyśmy z tego nic. Nyfain i jego zwierzę nas chcieli, ale nie pragnęli nas chcieć.

Czas wracać do domu. Tak będzie najlepiej.

Gdy się odwróciłam, moje zwierzę starało się nade mną zapanować. Ogień rozpałił ciało, zagotował krew. Z niej – ze *mnie* – wybiła fala szalonej siły. To był jej płacz za nim. Jej rozpacz po zerwanym połączeniu.

To nie pora na uzalanie się po pseudorozstaniu, powiedziałam, siłując się z wewnętrzną bestią. Tak się zachowują szalone dziewczyny. Zapytaj, skąd to wiem!

Skąd to wiesz?

Bo już się w ten sposób zachowywałam. To sprawia tylko, że wychodzisz na idiotkę. Opuść! Tak będzie lepiej.

Nie czuję się tak, jakby miało mi to przynieść ulgę, zapłakała.

I tak nic by z tego nie wyszło. Teraz to już skończone. Ruszmy dalej. Mamy dużo rzeczy do zrobienia.

Wciąż narzekała, ale gdy odzyskałam kontrolę, odepchnęłam ją w głąb siebie. Musiałam trzymać się logiki. Owszem, miałam ochotę tupać, płakać i biec prosto do niego. Chciałam, abyśmy ze sobą walczyli, kłócili się i pieprzyli. Chciałam wygrzewać się w ciepłe jego siły i mocy i drzeć ze strachu oraz podekscytowania, czując jego wspaniałą obecność.

Księżę był jak stłamszona roślina wiecznia dziewiczego – zabójczy, potężny i nie do zniesienia w niemal wszystkich sytuacjach... Z wyjątkiem tej jednej, która mogła uratować nam życie. Ale to nie mnie trzeba było teraz ratować, a *jego*. Chodziło o życie jego królestwa. To na tym musiał się skupić, a nie na dziwnym przyciąganiu, które pchało go ku wygadanej plebejuszce.

Uczucie pustki ogarnęło mój umysł, ale to również zignorowałam.

Ruszyłam w stronę domu, myśląc o Nyfainie oraz stłamszonych roślinach wiecznia. Myślałam o tym, jak wyleczyć mieszkańców wioski z zarazy, aby tym samym zapewnić Nyfainowi więcej czasu potrzebnego do złamania klątwy.

Nie musieliśmy być razem, aby współpracować. Podobnie jak nie musieliśmy się dogadywać, aby pragnąć się pocałować... o czym prawdopodobnie nie powinnam w ogóle myśleć.

W tej sytuacji odpuszczenie mogło okazać się trudniejsze, niż przypuszczałam...

Rozdział 2

Później tego samego dnia, gdy stałam przy łóżku ojca, przepełniała mnie nadzieja większa niż w minionych latach.

– Uda się, Hannon, jestem tego pewna.

Połączyłam składniki mojego nowego eliksiru zobojętniającego. Nazwałam go stłoczonym eliksirem zobojętniającym, aby odróżnić od słabszej wersji. Następnie dodałam do mikstury gorącą wodę.

Ojciec leżał obok; usta miał rozchylone, a policzki zapadnięte. Nie byłam pewna, jak udało mu się wytrzymać aż tak długo, ale przepełniała mnie z tego powodu wdzięczność do opatrności. Nowy napar powinien pomóc; czułam to w kościach.

– Ale on nie został otruty jak Nyfain – zauważył Hannon.

Jeszcze nigdy nie widziałam go tak niespokojnego jak teraz.

– Choroba jest pewnego rodzaju trucizną. Po prostu to, co ją wywołało, nie jest aż tak silne jak jad, który niemal zabił Nyfaina. Dlatego też eliksir nie jest aż tak skondensowany. A biorąc pod uwagę fakt, że ojciec jest w tragicznym stanie, zwykły eliksir z wiecznia nie przyniesie żadnych efektów...

– Nie mamy nic do stracenia.

– Niestety nie. – Wyciągnęłam dłoń i chwyciłam go za rękę. – Ale to zadziała, Hannon. Czuję, że tak będzie.

– Śpiewałaś do liści?

– Sable to zrobiła. Wydaje mi się, że plotła trzy po trzy, ale to prawdopodobnie nie ma żadnego znaczenia.

Zmarszczył czoło w zamyśleniu.

– Ta roślina jest jak dziecko.

– Trochę tak.

Zamieszałam napar, wzięłam głęboki wdech i podałam naczynie bratu. Położyłam dłoń na czole ojca – jego skóra była zbyt gorąca i wilgotna. Równie dobrze tym nowym eliksirem mogłam go zabić. Odpowiedzialność za jego przedwczesną śmierć spadałaby na mnie, ale jeśli nie podjęłabym tego ryzyka, to tak zostałoby mu kilka dni, maksymalnie tydzień życia. Dzieci już się pożegnały, a teraz przyszła kolej na mnie. Hannon powiedział, że to on poda ojcu lekarstwo, bo nie zniosłabym jego śmierci, gdybym to ja go zabiła. Nie mogłam zaproponować żadnego antidotum. Nie było wyjścia z tej sytuacji. Jeśli ten eliksir okaże się zbyt silny, nie było nic, co mogłabym zrobić, aby naprawić ten błąd.

Poświęciłam chwilę, aby wrócić wspomnieniami do dni, kiedy był szczęśliwy. Tak naprawdę ojciec i ja nigdy się nie dogadywaliśmy, zawsze się o coś kłóciliśmy, ale kochaliśmy się jak każda rodzina. A ten dom potrzebował lidera. Rodzica.

– Zadziała – powtórzyłam Hannonowi, a poczucie słuszności tego stwierdzenia wypełniło każdą komórkę mojego ciała. – Ta roślina pochodzi od smoków, a nawet osaczony smok zawsze będzie potężniejszy od demona. Zobaczysz, że wszystko będzie dobrze, tylko jeszcze poczekaj.

Wyprostowałam się i przeczesalam włosy palcami. Miałam *nadzieję*, że to zadziała. Kończyły mi się rozwiązania.

– Będę w salonie – oznajmiłam cicho.

Zamknęłam za sobą drzwi i zabrałam wszystko, co było potrzebne do zrobienia zakupów. Potem miałam w planie zastawić kilka pułapek. Musiałam robić cokolwiek, żeby tylko zająć czymś umysł. Nie mogłam pozwolić, aby moje myśli błądziły, bo albo skupiały się na bolesnej pustce po Nyfainie, albo na moim ojcu i na innych mieszkańcach trawionych chorobą.

Sable i Dash siedzieli na kanapie z niewyraźnymi minami i milczeli.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziałam, a oczy zapiekły mnie od łez. – Zadziała.

Im częściej to powtarzałam, tym mniej w to wierzyłam.

Rozrywało mnie poczucie winy. Może nie powinnam była tego próbować? Może powinnam

ścigać Nyfaina aż do zamku i zażądać od niego więcej informacji na temat stłamszonego wiecznia, zanim podjęłam się tego eksperymentu?

Jednak bez względu na wszystko decyzja już została podjęta.

Hannon wyszedł z pokoju, a na jego twarzy malowało się napięcie. Wyciągnął w naszą stronę blaszany kubek i pokazał, że jest pusty. Zmusił ojca, aby wypił wszystko, więc teraz nie pozostało nam nic innego, jak tylko czuwać.

Skinęłam głową i wymknęłam się frontowymi drzwiami. Nie chciałam czekać w domu.

Popołudniowe słońce przyjemnie grzało, a zimowy chłód powoli ustępował mu miejsca. Dwie mieszkanki wioski szły ścieżką, jedna dźwigała wór chleba, a druga pchała mały wózek z ziarnem dla kóz. Uśmiechnęłam się do nich na powitanie, ale w odpowiedzi otrzymałam skrępowane uniesienie brwi.

Gdy doszłam na targ, przejrzałam listę zakupów, aby zdecydować, które stanowisko odwiedzić jako pierwsze. Przed stoiskiem z sałatą dostrzegłam znajomą twarz. Jego pomarańczowoczerwone włosy lśniły w słońcu jak burza ognia otaczająca piegowatą twarz. James, mój pierwszy chłopak. Moja pierwsza miłość.

Tak mi się przynajmniej wydawało.

Spojrzał w moją stronę i otworzył szerzej jasnoniebieskie oczy. Odwrócił się i wtedy po raz pierwszy zauważyłam jego chudą sylwetkę i brak gracji w ruchach. Czarna koszula zwisała z jego wąskich, kościstych ramion, spodnie w pasie przytrzymał brązowy pasek, a przeraźliwie szczupłe ręce kołysały się po bokach. Chodził trochę jak kaczką.

– Hej, James – powiedziałam, gdy do mnie podszedł. Spodziewałam się, że tak jak zwykle w jego obecności, moje wnętrzości wykręcą się na drugą stronę. Ten gość tuż przed śniadaniem wyrwał mi serce, rzucił mi nim w twarz, a następnie zapytał o numerkę na pożegnanie. Wciąż byłam wściekła, że wtedy się na to zgodziłam, choć cały czas płakałam i błagałam go, aby jeszcze przemyślał kwestię rozstania.

Ale teraz... nic.

To twoja sprawka?, zapytałam mojego zwierzęcia, odrobinę otwierając się na jej obecność po raz pierwszy, od kiedy wróciłam do domu. Nie odezwała się do mnie od tamtej pory. Miałam wrażenie, że starała się mnie ignorować.

Co takiego? Opuszczenie smoka, abyśmy mogły żyć tym pustym, nic nieznaczącym życiem?, zaczęła. Nie, nie mam z tym nic wspólnego. To wszystko twoje decyzje, ty durna obita mordko. Poczekaj tylko, aż się przemienisz. Wtedy się okaże, kto w tym związku nosi spodnie.

Najwyraźniej wciąż była na mnie zła... co wyrażała w dość specyficzny sposób.

Nie czuję już nic do Jamesa. To przez ciebie?

Jakiego Jamesa? Chodzi o tego typka o czerwonych włosach, który stoi przed nami? Dlaczego miałabyś coś do niego czuć? Nawet nie wyczuwam jego zwierzęcia. To co najwyżej jakiś przeciętniak. Nie byłby w stanie nas ochronić, nawet gdyby od tego zależało jego własne życie.

Są bardziej istotne kwestie niż to, czy mężczyzna będzie w stanie nas obronić. Poza tym, gdy współpracujemy, nie potrzebujemy niczyjej protekcji.

Prychnęła, po czym rozpoczęła wywód:

Gdy będziemy w ciąży albo gdy zajdzie potrzeba, by chronić nasze młode, albo gdy w lesie zaatakują nas demony – tak jak to miało miejsce *dwa dni temu* – w takich chwilach potrzebujemy kogoś silnego, aby nas chronił. Potrzebujemy obrońcy. Nie ma nikogo silniejszego od smoka alfa. Koniec kropka. Nie ma nikogo innego, z kim mogłybyśmy się związać, kto by nas uszczęśliwił. A teraz przestań się już dąsać i wracaj do niego!

Cały szkopuł w tym, że to on nas opuścił, a nie my jego...

To samce. Myli im się, która głowa jest od myślenia, i przez to robią głupoty. Naszym zadaniem, jako samic, jest ich naprostowanie.

Wywróciłam oczami.

W porządku, miło się z tobą gawędziło, pomyślałam i zepchnęłam ją w głąb świadomości. Najwyraźniej potrzebowała trochę czasu, aby ochłonać. Może nawet więcej niż trochę.

– Hej, Finley. – James uśmiechnął się do mnie, szczerząc zęby.

Kiedyś ten uśmiech sprawiał, że moje serce biło mocniej. Ale teraz czułam... absolutnie nic. Dosłownie zero.

– Nie widziałem cię od jakiegoś czasu. Pulson i Mary, mieszkający naprzeciwko ciebie, powiedzieli, że wyjechałaś na kilka dni. Wszystko w porządku?

– Byłam zajęta polowaniami i warzeniem nowego eliksiru przeciw chorobie.

Skinął głową, patrząc na moje ubranie.

– Wciąż ubierasz się jak facet, co?

– Próbowaleś kiedyś polować w bufiastej sukience?

Zaśmiał się i wywrócił oczami.

– Zawsze lubiłaś łamać zasady. Myślisz, że wszystko ujdzie ci na sucho, bo jesteś ładna. Pewnego dnia w końcu się ustatkujesz. Wtedy będziesz musiała zrezygnować z tych spodni i szaleństw.

– A może zawsze będę singielką i zacznę pieprzyć się z demonami po pubach, co?

Szczęka opadła mu ze zdziwienia, a twarz poczerwieniała.

Uśmiechnęłam się i przecisnęłam obok niego.

Najwyraźniej wyprawa do zamku, jakkolwiek krótka by nie była, sprawiła, że stałam się trochę ordynarna. Dobrą nowiną było to, że ten afront w niczym mi nie wadził. Słodkie słowa Nyfaina, że uwielbiał całą moją duszę, wsączyły się we mnie i przemieniły mnie. Sprawily, że poczułam, że nie ma nic złego w byciu sobą, nawet jeśli przez to stanę się wyrzutkiem.

Zignorowałam gapiących się na nas ludzi, podeszłam do kolejnego stanowiska i wybrałam to, czego potrzebowałam. Następnie przeszłam przez rynek, po drodze nabywając to, co było potrzebne Hannonowi. Na koniec zatrzymałam się przy stoisku z futrami i skórami, by sprawdzić, co było teraz w modzie.

– Coś ci się podoba?

Zimny pot spłynął mi po plecach.

No i znowu się zaczyna.

Wyprostowałam się, odwróciłam i spojrzałam na Jedreka, który stał tuż za mną. Kiedyś wydawało mi się, że był wysoki i że miał szerokie ramiona, ale teraz... wyglądał na drobnego mężczyznę. Przywykłam do kształtu i siły Nyfaina. Do jego przytłaczającej obecności. Jedrek był przy nim po prostu... odstręczający.

– Właściwie to nie. Mam lepsze. – Przeszłam obok chłopaka i podeszłam do sztyletów rozłożonych na kolejnym stanowisku.

Jeden z nich przykuł moją uwagę – była to nowa broń z czerwonym klejnotem w rękojeści i srebrną oprawą. Absolutny skarb.

Chwyliłam go i podrzuciłam, rozkoszując się jego wyważeniem i ciężarem w dłoni.

– Idealnie by do ciebie pasował – powiedział stojący za ladą Phyl i poprawił spodnie kciukami wsuniętymi w szlufki paska.

Był jedynym facetem w wiosce, który zachował swój rozmiar pomimo klątwy. Fakt, że mógł zapewnić dobrobyt swojej rodzinie, nawet gdy wszystko dookoła się waliło, stanowił prawdziwy powód do dumy.

– Zabiłabyś nim niejednego, panno Finley.

– Nonsens. Ona nie potrzebuje do tego broni – wtrącił się Jedrek, znowu stając obok mnie i sięgając po sztylet.

Wypuściłam na powierzchnię wewnętrzne zwierzę, które z przyjemnością dodało mocy moim walecznym słowom. Zwłaszcza że odpędzałam człowieka, który nie był Nyfainem.

– Odsuń się – rozkazałam.

Jedrek drgnął jak rażony piorunem i cofnął się, jakby ktoś go popchnął. Phyl szeroko otworzył oczy i przyłożył dłoń do piersi. Przymknął powieki, a jego palce zacisnęły się na materiale.

Nie śpiesząc się z niczym, dotknęłam kciukiem ostrza, sprawdzając jego ostrość. Uniosłam rękę odrobinę wyżej, oceniając broń.

– To jest dzieło sztuki, Phyl. Naprawdę przerosłeś samego siebie.

Otworzył oczy i spojrzał na mnie, jakby nigdy wcześniej mnie nie widział. Położył dłoń na blacie

stanowiska i oparł się na niej całym ciężarem.

Najprawdopodobniej nie powinnam używać mocy zwierzęcia przy innych mieszkańcach wioski. Hadriel ostrzegał mnie przed wydzielaniem zbyt dużej siły. Nie potrzebowałam, żeby ludzie zaczęli o tym gadać, bo wieść powędrowałaby w końcu do demonów.

Skrzywiłam się i odłożyłam sztylet na miejsce.

Jedrek stał kilka kroków dalej i się we mnie wpatrywał. Na jego twarzy malowały się szok i niepokój. Moje zwierzę aż nadęło się z dumy.

– Ja... ugh... – Phyl otrząsnął się i odchrząknął. – Tak, ja... mhm... – Przezeszał włosy palcami. – Zrobiłem kiedyś taki miecz. Pozwól, że sprawdzę... – Pochylił się i zaczął przeszukiwać wnętrze swojego sklepu.

Silna dłoń chwyciła mnie za ramię i odwróciła. Jedrek przysunął się do mnie, a na jego twarzy malowała się wściekłość.

– W co ty grasz? – wysyczał, opryskując mnie kropelkami śliny. – Śmiesz mi rozkazywać?

W przeszłości robiłam to wielokrotnie. Zawsze to ignorował albo zakładał, że żartuję. Wyglądało więc na to, że w zamku nauczyłam się czegoś więcej niż tylko prostactwa.

Moje zwierzę sączyło we mnie ogień.

– Zabierz ze mnie tę łapę – powiedziałam spokojnym tonem.

Jego spojrzenie skakało tam i z powrotem, zerkał w moje oczy, raz w jedno raz w drugie. Nagle moje myśli wróciły do tego, co dziś rano powiedziała mi moja siostra, Sable – że moje oczy lśnią. Oczy Nyfaina też lśniły, gdy jego zwierzę wpompowywało w niego moc. Właściwie to jego smocze oczy lśniły cały czas.

– Nie było cię kilka dni, prawda? – zapytał cicho Jedrek, odsuwając palce od mojego ramienia. – W takim razie na pewno go znalazłaś.

Zmarszczyłam brwi, nie zdobywając się na odwagę, aby cokolwiek powiedzieć.

Czy on mógł wiedzieć o Nyfainie?

– O co prosiłaś? – zapytał. – Pragnęłaś się wydostać? Nie, jesteś niewolnicą własnej rodziny, nie opuściłabyś ich. Zakładam, że poprosiłaś o uratowanie swojego ojca, co?

– O czym ty mówisz? – wypaliłam.

Uśmiechnął się.

– Pamiętaj, że każdy może się targować z Królem Demonów. Nawet ja. Ale nie będę marnotrawił swojego życzenia na rodziców. Mówiłem ci, że cię poślubię. Dotrzymuję słowa. Zdejmiesz te śmieszne spodnie, odłożysz swoją głupiutką broń i będziesz służyć swojemu mężczyźnie z uśmiechem i rozłożonymi nogami. Wyrażam się jasno?

Moje zwierzę rzucało się po wnętrzu umysłu, starając się przejąć kontrolę i zaatakować, ale powstrzymałam ją. Aby poradzić sobie z tą małą, potrzebowałam tylko słów.

– Zawarłbyś układ z Królem Demonów, z najsprytniejszym i najbardziej przebiegłym draniem na całym świecie po to, aby zmusić mnie do małżeństwa? Ze wszystkich rzeczy, o które mógłbyś poprosić, o wolność, bogactwo, dwie spójne myśli, które mogłyby stymulować twoje szare komórki... poprosisz o to, by zmusił kogoś, aby ten ktoś udawał, że cię kocha? Musisz być tak cholernie samotnym i smutnym człowiekiem, Jedrek. Jak mały i nieistotny, i... zdesperowany jesteś?

Posłał mi pewny siebie uśmiezek.

– Nie będziesz niczego udawać. Król Demonów jest wszechmocny. Może sprawić, że mnie pokochasz. Może sprawić, że będziesz się ślinić na mój widok.

– W końcu byłaby to jakaś odmiana od twojej nocnej rutyny, co? Jeśli w ogóle go znajdziesz, bo ostatnio, gdy sprawdzałam, zarządzał własnym królestwem, poproś go, żebym uwierzyła również w to, że przynosisz mi spełnienie, bo obydwoje wiemy, że nigdy by ci się to nie udało. To byłby dla ciebie prawdziwy szok. Szczęśliwa kobieta po seksie, mimo twoich wybitnie marnych umiejętności łożkowych.

Jedrek zacisnął zęby i wskazał na mnie palcem.

– Zapłacisz za te słowa. – Odwrócił się i odszedł.

Zwinęłam dłonie w pięści, ale po chwili z powrotem je rozluźniłam.

– Nienawidzę tego typu.

Powinnaś mnie na niego napuścić, powiedziało moje zwierzę. Zatrzęsłabym pod nim ziemią.

Ale wtedy krzyczałby wniebogłosey. Jest małym, nieporadnym mężczyzną z kompleksem niższości i nie jest w stanie znieść nikogo, przy kim wychodzi na głupca.

Znowu ta semantyka. Dlaczego nie powiesz, że jest małym, nieporadnym, drobnutkim mężczyzną?

Och, zamknij się.

Pośpiesznie odwróciłam się w stronę wystawionej na stoisku broni, walcząc z pragnieniem mojego zwierzęcia, aby rzucić się w pogoń za Jedrekiem i go zaatakować.

Jak Nyfain radził sobie z tym przez cały czas?

Dlaczego ktoś pominął ten fakt? Kiedy coś nie szło po myśli tej bestii – czyli ostatnimi czasy non stop – stawała się cholernie męcząca.

Phyl patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Przepraszam – powiedziałam natychmiast i pokręciłam głową. – Był drugim chujem, który zaszedł mi dzisiaj drogę. Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu.

Phyl obliznął usta i pochylił się nieco nad blatem.

– Jesteś specyficzna, Finley. Nie odbierz tego w zły sposób, ale muszę ci to powiedzieć... Nie pasujesz tutaj. Pamiętasz ten dzień, w którym twoja matka poprosiła mnie, abym zrobił dla ciebie nóż myśliwski? Już wtedy wiedziałem, że jesteś inna. Ta wioska była kiedyś rajem dla zmiennokształtnych o mniejszej sile. Dla nich i dla tych wszystkich, którzy nie chcieli walczyć za króla czy za królestwo. Ale fakt, że rodzisz się w danym miejscu, nie oznacza, że do niego należysz. Twoja matka nie miała wielkiej mocy, ale była waleczna, pochodziła z dużego rodu wojowników. Gen siły musiał po prostu przeskoczyć pokolenie, ale nie ominął ciebie, prawda? Nie bez powodu pozwoliła ci na kształtowanie w sobie siły i dzikości.

Wyciągnął miecz, którego kolor trochę zmatowiał z czasem.

W rękojeści broni błyszczał kamień o jeszcze głębszym odcieniu czerwieni, a wokół niego, w skomplikowanych zawijasach, wił się srebrny wzór. Skóra była miękka i dobrze leżała w mojej dłoni, a kraweż ostrza aż lśniła ostrością.

– Jest wspaniały – powiedziałam, odetchnąwszy głęboko.

– Tak, zrobiłem go jeszcze przed kławą, gdy przez naszą wioskę przejeżdżali wędrowni handlarze. Nie szczydziłem na niego pieniędzy. Myślałem, że może trafi do jakiegoś szlachcica albo nawet do samego księcia! Wyobrażasz to sobie? – Uśmiechnął się nieśmiało. – Wtedy przyjemnie było o tym pomarzyć. Nieważne, ile uwagi poświęcałem wytworzeniu broni, ci kupcy zawsze ją ode mnie kupowali. Zawsze był ktoś, komu mogłem ją sprzedać. Więc zacząłem ją coraz bardziej ulepszać.

– Ten zszedłby za całkiem niezłą sumkę, Phyl. Naprawdę niezłą.

– Tak, taką miałem nadzieję. To był najlepszy miecz, jaki zrobiłem. Ale teraz... nie sądzę, żeby udało mi się sprzedać coś takiego.

Wręczyłam mu go z powrotem.

– Sprzedasz go. Złamiemy tę kławę i ani się obejrzysz, a kupcy wrócą do naszej wioski. Może faktycznie książę będzie władał tym mieczem. Albo... cóż... będzie się z nim przechadzać, bo walczyć zapewne będzie w smoczej formie. Albo powiesi go sobie na ścianie...

– Cóż... – Wzruszył potężnymi ramionami i schował miecz pod ładę. – Wydaje mi się, że zaraza zaczyna się tu zakorzeniać. Domyśliłem się, że to się prędzej czy później stanie.

Zakłuło mnie w sercu.

– Czy Margie wie, jak przyrządzić eliksir zobojętniający?

– Tak, tak. Już trochę uwarzyła. Po prostu... cóż... Ogrodnictwo nie jest jej mocną stroną. Ani moją. Próbowałem coś przehandlować za parę liści, ale wszystkim zaczyna ich brakować przez to, że zima się tak przedłuża.

Położyłam dłoń na stole.

– Nie martw się o to. Zdobędę je dla ciebie. I pracuję nad mocniejszym eliksirem, wciąż szukam lekarstwa. Nigdzie nie znikniesz, Phyl. Obiecuję, że ani trochę się nie skurczysz.

Zaśmiał się i poklepał się po brzuchu.

– Cóż, to się okaże. O, tutaj. – Wyciągnął z wystawy sztylet wysadzany klejnotem i wręczył mi go. – Nie masz więcej roślin niż reszta. Wiem, gdzie chcesz je zdobyć, i nie sądzę, abym był w stanie cię powstrzymać. Weź to. Będziesz go potrzebować.

– Właściwie mam nadzieję, że nie. I nie, ja...

Pochylił się i wcisnął mi go w rękę.

– Dałbym ci miecz, ale naprawdę chciałbym go kiedyś zobaczyć u boku księcia. Zostały nam tylko nasze marzenia, wiesz? Ale ten sztylet został wykonany tak, aby pasował do tamtego cacka. Nawet jeśli nie jest mieczem, wykonałem go z największą starannością. Naprawdę nie było mnie stać na nic lepszego. Osiągniesz wielkie rzeczy, Finley, a gdy to się stanie, chcę, abyś dzierżyła mój sztylet.

Pokręciłam głową, ale pozwoliłam mu włożyć sobie broń w rękę. Był naprawdę miły, jednak potrafił być bardzo uparty. Tak jak my wszyscy.

Uniosłam sztylet.

– Dziękuję. To więcej, niż mogłabym prosić.

– No co ty. Teraz wiem, że utrzymasz mnie przy życiu tak długo, jak tylko będziesz w stanie. To mi wystarczy.

– I tak bym to zrobiła.

Puścił do mnie oczko.

– Wiem.

Uśmiechnęłam się głupio, przycisnęłam sztylet do piersi i niosąc wszystkie zakupione rzeczy, ruszyłam w stronę domu. Jednak gdy dotarłam do drzwi frontowych, mój uśmiech się skurczył, a następnie zniknął. Stłamszony wieczeń potrzebował trochę czasu, aby zacząć działać, ale zabijał błyskawicznie.

Nadeszła chwila prawdy.

Czy zabiłam własnego ojca?

Moje serce skurczyło się na widok pustego salonu, a strach zakłuł mnie w dole brzucha.

Położyłam zakupy na stole i przygotowałam się na najgorsze.

Powolnym, choć zdecydowanym krokiem skierowałam się do pokoju ojca. Drzwi były uchylone, a ze środka dobiegały szept, jednak nie słyszałam płaczu. Gdy tylko rozbudziła się we mnie nadzieja, weszłam do pokoju.

Hannon pochylał się nad łóżkiem i wycierał czoło ojca ręcznikiem. Dash i Sable siedzieli blisko niego na krzesłach i przyglądali się rozgrywającej się scenie.

Dash spojrzał w moją stronę, a szeroki uśmiech rozpromienił jego twarz. Sable zerknęła na mnie z ulgą w oczach.

– Udało ci się – powiedział cicho Hannon, kontynuując posługę.

– Co takiego? – zapytał ojciec ochrypłym głosem.

Miałam wrażenie, że mój żołądek zrobił salto i wyskoczył z ciała. Oparłam się o framugę drzwi, nogi miałam jak z waty.

Mówił! Wypowiadał spójne zdania! Nie robił tego już od jakiegoś czasu, a nawet wtedy, gdy jeszcze był w stanie coś z siebie wydusić, bo jego wysiłek okupiony był kaszlem i wstrząsami.

– Finley uwarzyła eliksir, który zawrócił cię znad granicy śmierci. – Hannon podniósł na mnie wzrok, jego oczy błyszczały od łez. – Zawsze powtarzałaś, że znajdziesz lekarstwo, i zrobiłaś to.

– Hola, hola. Lepiej nie... – Wyciągnęłam dłoń, aby go zatrzymać.

– Moja Finley zawsze miała rękę do roślin – oświadczył ojciec, uśmiechając się do mnie. Jego oczy były zażawione. – Ma prawdziwy dar od bogini, nieprawdaż? Wszyscy zawsze tak mówili. Była nieokiełznana, owszem, ale potrafiła zdziałać cuda, jeśli tylko dało się jej wieczeń dziewiczy i trochę czasu. Gdyby świat się nie skończył, stanęłaby przed królową. Zaszłam dla niej surowy, ale musiałem taki być! Skoro miała stanąć kiedyś przed królem, musiała wiedzieć, jak się zachowywać. Nie mogła postępować jak głupiutka dziewczyna podczas rozmowy z koronowaną głową. Miała być naszą nadzieją na lepsze życie.

Łzy napłynęły mi do oczu. Nigdy nie słyszałam, żeby powiedział coś takiego. Nigdy nikt nie sugerował, że mogłaby mnie czekać świetlana przyszłość. Potem umarła królowa i spadła na nas klątwa.

Ojciec zachowywał pozory, aby mnie uspokoić, ale kiedy zachorowała Nana, a potem mama, jego nadzieje zostały rozwiane.

– Będziemy mieć lepsze życie. – Podeszłam do niego i chwyciłam za rękę. – Pewnego dnia nam się uda.

Przyłożyłam dłoń do jego czoła. Było chłodne, gorączka spadła. Jego oczy były trochę przekrwione, ale spojrzenie miał jasne. Jeszcze zanim opadły mu powieki, delikatnie się do mnie uśmiechnął.

– Tak, uda nam się, Finley – powiedział cicho.

– Mogę z tobą porozmawiać w salonie? – zapytał szeptem Hannon.

– Tak, pewnie. – Wyszłam za nim, z trudem łapiąc oddech, zszokowana. – Skąd możemy mieć pewność, że to lekarstwo?

– Szczerze... Nie powinienem być tego mówić. Jest za wcześnie, aby to stwierdzić. Ale nawet jeśli to jeszcze nie jest antidotum, to ogromny krok we właściwym kierunku. Ogromny krok, Finley. Zaczekamy i zobaczymy, w jak dużej mierze choroba ustąpi, a potem będziemy myśleć nad czymś innym.

– Jeśli nie jest wyleczony, to zrobi się nieciekawie – wymamrotałam, a moje myśli przyśpieszyły. Wytarłam łzy płynące mi po policzkach. – Oznaczałoby to, że pierwsza dawka nie była wystarczająco silna, ale nie mogę mu tak po prostu podać więcej. Nie sądzę, aby to było właściwe postępowanie w przypadku stłamszonej rośliny. Cholerny Nyfain, za szybko odszedł. Potrzebuję więcej informacji.

Hannon ścisnął mnie za ramię.

– Może odszedł szybciej, niż tego chciałaś, ale ostatecznie to on był odpowiedzialny za to, co odkryłaś. Ratując mu życie, uratowałaś też ojca. I w efekcie również pozostałych mieszkańców wioski.

– Więc nagle uważasz, że jest spoko gościem? Przeszedł ci żal, że cię odurzył?

– Wybaczenie nie oznacza zapomnienia. Nie chowam urazy w przeciwieństwie do ciebie...

Łypnęłam na niego.

– Dobra, nieważnie. W każdym razie kupiłam to, czego potrzebowałeś...

– Czego potrzebujemy. Nie robisz tych zakupów tylko dla mnie...

– Tak, tak, wiesz, co mam na myśli. W każdym razie choroba Phyla się pogłębia i nie mają już liści wiecznia. Muszę zbierać trochę dla niego i znaleźć również kolejne okazy stłamszonej rośliny. Muszę ponownie wybrać się do Zakazanego Lasu.

– Kiedy?

Wyrzałam przez okno.

– Mogłabym wyjść teraz, pośpieszyć się i spróbować wrócić przed zmrokiem, albo wyjść później, gdy las będzie... zostanie częściowo oczyszczony przez kulejącego smoka.

– Idź teraz. Jeśli Nyfain był w tak kiepskiej formie, jak to opisałaś, wątpię, czy będzie dziś na tyle sprawny, żeby dobrze oczyścić las. Zrób mu trochę balsamu i maści leczniczych. Jeśli go nie spotkasz, to zostaw je na pobliskim polu. Na pewno w końcu się tam pojawi.

Spojrzałam na niego jak idiotka.

– Dlaczego miałby tam przyjść?

Hannon wzruszył ramionami.

– Wydawało mi się, że lubił się z tobą drażnić. Wątpię, aby zrezygnował z tych gier ze względu na swoje obowiązki i honor. Mężczyźni lubią podkreślać swoją szlachetność, ale gdy chodzi o kobiety... rzadko im to wychodzi.

– Och, doprawdy, panie guru? Kiedy stałeś się takim ekspertem?

– Nie jesteś jedyną czytającą osobą w tym domu. Jeśli go spotkasz, przekaż mu, że z przyjemnością ugościlibyśmy go na kolacji, jeśli tylko pozwoli na to jego harmonogram. Albo przynajmniej niech wpadnie na jakąś przekąskę w środku nocy.

Nie było szans, abym się z nim spotkała.

O bogini, a co, jeśli jednak go zobaczę?

Jeśli tak, utrzymanie mojego zwierzęcia na smyczy będzie prawdziwym wyzwaniem.

Rozdział 3

Ścieżka tonęła w cieniu, gdy dotarłam do brzozy rosnącej obok pola wiecznia w Zakazanym Lesie. Słońce powstrzymywało wszelkie demoniczne stworzenia, więc zbliżyłam się do roślin jeszcze bardziej, wykrzywiając twarz i rozglądając się wyczekująco. Jednak gdy tylko podeszłam, drzewo zaczęło drzeć.

Co za kapuś.

– Pewnego dnia przyniosę tutaj topór. Wtedy też będziesz taka wesoła i skoczna?

Przestań rozmawiać z drzewem. Jest zaczarowane, a nie żywe, burknęło moje zwierzę.

Przydałoby ci się trochę ruchu. Długo zamierzasz nic nie robić?

Tak długo, aż przestaniesz być taka upierdliwa i uparta, no i wrócisz w końcu do alfy.

Możesz w końcu przestać o tym gadać? Ten temat już się zestarzał.

Wiesz, co jeszcze się starzeje? Twoje jajeczka. Więc lepiej przyjmij wielkiego penisa alfy, bo jeszcze przypadkiem udowodnisz temu czerwonołosemu idiocie, że umrzesz stara i samotna.

Nie będę samotna. Mam ciebie. A ty jesteś po prostu rozkoszna, pomyślałam z radością.

Gdy tylko minęłam drżącą brzozę, moją uwagę przykuł najbardziej apetyczny zapach na całym świecie. Wszystkie moje zmysły wyostrzyły się, gdy przesmyknął po mojej skórze i w nią wsiąknął. Jęknęłam, rozpoznając go natychmiast. Wręcz *intymnie*. Sosna, lilia i szczypta wiciokrzewu. Ten zapach był obietnicą leniwych popołudni, za dużych koszul i włosów potarganych seksem. Mocnych ugryzień, przesiąkniętych niesamowitą przyjemnością, oraz tego, że opuszki palców będą delikatnie muskać nagą skórę.

Powoli odwróciłam się w stronę źródła aromatu, dostrajając się do uczucia, jakie to we mnie wzbudzało. Wdychając go, niemal topniałam.

Nyfain był tutaj. Niedawno.

Dzięki mocy mojego zwierzęcia mogłam całkiem dobrze widzieć w ciemności, używając spektrum bieli, czerni i żółci, dlatego też na gęstym krzaku rosnącym przy pniu brzozy dostrzegłam prostokątną paczkę, szczelnie owiniętą woskowym jasnożółtym materiałem. Ten pakunek wyróżniałby się nawet w nocy, zwłaszcza gdybym korzystała z intensywnego zmysłu węchu mojego zwierzęcia. Materiał chronił przed pogodą to, cokolwiek zostało w niego zapakowane, a gruby brązowy sznur powstrzymywał paczkę przed samoistnym otwarciem się.

Moje zwierzę drgnęło niecierpliwie i zmusiło mnie, abym zbliżyła się do pakunku.

Zdjęłam plecak z ramion, a następnie sięgnęłam ręką w stronę krzaka, wsuwając dwa palce pod sznurek. Przyciągnęłam do siebie paczkę, przesuwając ją po ziemi.

Pospiesz się, szepnęło moje zwierzę.

Pociągnęłam za koniec sznurka i obserwowałam, jak kokardka się rozwiązuje. Odsunęłam pozostałe wiązanie, odwinęłam materiał po kolei z każdej strony i ujrzałam oprawioną w skórę księgę, na której leżał złożony kawałek papieru.

Moje serce zabiło mocniej, a przez całe ciało przeszła fala podekscytowania. Uśmiechnęłam się jak idiotka.

Co to jest? Książka?, zapytało ze zdziwieniem moje zwierzę.

To coś magicznego.

Najpierw rozłożyłam list. Aby podekscytowanie z powodu oczekiwania poszybowało w górę, należy zawsze wpiery przeczytać kartę, a dopiero później otworzyć prezent.

Droga Finley,

przepraszam za to, w jaki sposób odszedłem. Wiedziałem, że gdybym dał Ci wybór, kazałabyś mi zostać jeszcze kilka dni. Stałoby to w sprzeczności z moim obowiązkiem, ale nie byłbym w stanie ci odmówić. Z trudem kontrolowałem swojego smoka. To właśnie dlatego podałem Wam ziola nasenne. Walcząc z nim, obudziłbym cały dom. A wtedy byłbym na twojej łasce.

Stałaś się moją największą słabością.

Po przeczytaniu przez Ciebie tego listu możemy zerwać wszelkie kontakty, które nie są naglące, i komunikować się tylko w kwestii stworzenia i rozporządzenia eliksiru, który zniweluje efekty demonicznej choroby. Zanim to się jednak stanie, muszę dotrzymać kilku obietnic.

1. Na kolejnej kartce sporządziłem rozkład dni, podczas których będzie można bezpiecznie przedostać się do tego pola. Dopóki żyję, będę torować Ci drogę.

2. Niektóre etapy cyklu księżycowego są zbyt niebezpieczne, ale w większość nocy, po określonej godzinie teren będzie bezpieczny. Proszę, przechodź obok brzozy, abym wiedział, że jesteś w okolicy. Jeśli będę podejrzewał, że zbliża się niebezpieczeństwo, przyjdę Ci z pomocą. To mój obowiązek jako Twojego księcia (nie oburzaj się na to).

3. Będę nadal pielęgnować to pole, abyś mogła z niego korzystać (zawsze dbałem o nie dla Ciebie). Upewnij się, że Twoja wioska pozostaje w pełni zaopatrzona we wszystko, czego potrzebuje.

4. Jeśli będziesz miała jakiegokolwiek pytania o roślinę wiecznia dziewiczego, prześlij mi je listownie, a ja postaram się na nie odpowiedzieć. Wkrótce nie będziesz mnie już do tego potrzebować, ale dopóki tak się nie stanie, pozostają do Twoich usług. Moja matka by na to nalegała.

5. Dołączam do listu znak pokoju. Zatrzymaj to na tak długo, jak tylko będziesz potrzebowała. Jeśli zechcesz, to nawet na zawsze. Ostatnimi czasy była to moja ulubiona historia. Jest o ucieczce z więzienia i pragnieniu zemsty. Jestem pewien, że się w niej odnajdziesz. Jeśli będziesz chciała poczytać więcej książek, zarówno z gatunku beletrystyki, jak i literatury faktu, daj mi znać. Przyniosę Ci je. Dopóki nie osiedlisz się gdzie indziej, będę Twoją prywatną biblioteką.

Z poważaniem

N

Wypuściłam z siebie długi, powolny oddech.

Nie do końca wiedziałam, co powinnam czuć. Nyfain nadal się mną opiekował, tylko robił to w sposób, który nie wymagał bezpośredniej konfrontacji.

Jak, do diabła, miałam o nim zapomnieć, skoro już wiedziałam, że za każdym razem, gdy będę wstępować na to pole, on się o tym dowie? Jak miałam o nim nie myśleć za każdym razem, gdy poproszę go o jakąś książkę (bo przecież zamierzałam zrobić użytek z tej biblioteki), albo nie napotykam żadnych demonów?

Przecież ilekroć będę przechodzić przez pole wiecznia dziewiczego, będę czuła jego zapach. Będę sobie wyobrażać, jak spaceruje równymi rzędami, śpiewa do roślin i dotyka ich liści.

Jak to miało wypalić?

Nie uda ci się zapomnieć. Idź do niego.

– Och, bogini, proszę, niech to zwierzę się w końcu zamknie – warknęłam. Podniosłam ciężką książkę i przycisnęłam ją do piersi. – Nowa książka – szepnęłam, po części zapominając, po co tu przyszedłam.

Ale serio, to naprawdę była nowa książka, której jeszcze nigdy nie czytałam. Coś takiego nie wydarzyło się od... bardzo dawna. Już nie mogłam się doczekać, żeby ją otworzyć.

– Może tylko zerknę do środka – mruknęłam, uchylając okładkę. Zacisnęłam zęby i zatrzęsłam ją natychmiast. – Nie. Nie mogę. Teraz muszę pracować...

Wyciągnęłam z plecaka zapasy medyczne, przygotowane dla Nyfaina, owinęłam je w żółty materiał i położyłam z powrotem w krzakach.

Jego list wsadziłam do plecaka. To samo powinnam zrobić z książką, ale jak na razie nie mogłam się z nią rozstać. Napisał, że ostatnio to była jego ulubiona powieść. Oznaczało to, że chronił swoją biblioteczkę nie tylko dlatego, że należała do niego – lubił również czytać.

Jakby ten mężczyzna mógł być jeszcze bardziej seksowny.

– Ten list brzmiał całkiem oficjalnie – wymamrotałam, mocniej przyciskając książkę do piersi, i podażyłam na pole wiecznia. – Jego charakter pisma też jest wyjątkowo elegancki.

Jest księciem, pomyślało moje zwierzę, co było trzeźwym przypomnieniem, że jego wykształcenie i dzieciństwo były tak odmienne od moich.

W końcu, niechętnie, włożyłam książkę do plecaka. Następnie wyciągnęłam tweedową torbę, której używałam do zbierania wiecznia, i przewiesiłam ją przez ramię. Zabrałam się do pracy, zbierając

liście i podziwiając wysiłek, jaki Nyfain włożył w przycinanie roślin.

Gdy skończyłam, wzięłam dzisiejszy urobek i ruszyłam w swoją stronę.

Miałam książkę, którą chciałam przeczytać.

Pracowałam przy liściach następnego dnia i ledwo udawało mi się nie zasnąć.

Na początku zamierzałam przeczytać tylko kilka rozdziałów, potem tylko do momentu, gdy skończy się ekscytująca scena. A potem... Zanim się zorientowałam, promienie słońca wpadały przez okno, a ja skończyłam książkę. Miałam za sobą niesamowitą lekturę, przepełnioną zdradami, walkami na miecze, ucieczkami i zemstą. Szczęśliwie zakończenie było fantastyczne i już nie mogłam się doczekać, żeby przeczytać tę książkę ponownie. Nyfain dobrze trafił.

– Finley... – Hannon wszedł przez tylne drzwi i spojrzał na metalowe wiadra porozstawiane wokół. – Co ty robisz?

– Nyfain dotrzymał swoich obietnic, więc ja muszę dotrzymać moich. Robię eliksiry. – Wskazałam na metalowy kanister z czerwonym paskiem. – Mam wywar dla mieszkańców zamku, który powstrzyma demoniczną magię pożądania.

Mimo że nie nękała ich choroba, czas się dla nich zatrzymał. Nie starzeli się, nie mogli mieć dzieci i żyli na łasce demonów, które wynaturzyły ich seksualność.

– To jest eliksir zobojętniający dla innych wiosek. – Wskazałam na metalowy kanister z niebieskim paskiem. – Jego moc osłabnie przez czas podróży, ale na to nie ma rady. Poza tym tutaj są jeszcze maści i inne medykamenty, które na pewno przydadzą się...

– Jak zamierzasz to wszystko przenieść? Jak on ma sobie z tym poradzić?

– Włożę to wszystko do dużej torby, którą da się nieść w smoczej paszczy. Możliwe, że będzie trzeba to przetransportować na kilka razy, ale będzie dobrze.

Spojrzał na mnie obojętnie.

– A nie mówiłem?

– Nie pogrywa sobie z nami. Naprawdę dotrzymał słowa.

– Co się stało z nienawiścią, jaką do niego żywiłaś?

Skrzywiłam się.

– Nie martw się. Po pięciu minutach w jego obecności na pewno wszystko wróci do normy. Ma trudną osobowość.

– Mhm. Cóż, powinnaś zajrzeć do taty. Jego stan się stabilizuje. Jest słaby jak kocię i trochę oszołomiony, ale tego można było się spodziewać, biorąc pod uwagę to, jak długo znajdował się na krawędzi.

– Zajrzałam już do niego wcześniej. Nie ma widocznych oznak choroby, ale to nie oznacza, że wszystkie ogniska zostały wygaszone. Potrzebujemy więcej czasu, żeby móc stwierdzić, czy został wyleczony. Jutro zamierzam popracować nad słabszym eliksirem dla Staruszka Fortety. Nie jest w tak złym stanie, w jakim był tata, ale prosił sąsiadów, żeby zabili go, zanim zacznie moczyć łóżko. Myślę, że pozwoli mi wypróbować na sobie nową miksturę, jeśli obiecuję, że w końcu zakończy jego cierpienia. Po prostu nie wspomnę, jakie cierpienie mam na myśli.

Hannon się uśmiechnął.

– Mądry ruch. O której godzinie idziesz dziś na pole wiecznia?

Mój puls przyspieszył.

– Jeszcze nie wiem. Muszę sprawdzić plan zrobiony przez Nyfaina. Ale na pewno późno. Dziś wcześniej pójdę spać.

Nocny ptak krzyknął ostrzegawczo, gdy przedzierałam się przez Zakazany Las. Sękaty drzewa spoglądały na mnie z ciemności, a skryte w ich cieniu stworzenia czaiły się przy wąskiej ścieżce. Niebo było pełne gwiazd, ale sierp bladego księżyca dawał słabe światło. Moje zwierzę znajdowało się tuż pod powierzchnią, pomagając mi dostrzec wszelkie niebezpieczeństwa mogące czaić się w pobliżu.

Jak dotąd Nyfain dotrzymał słowa. Droga była opustoszała.

Zaczarowana brzoza wznosiła się przede mną i wszystko w środku kazało mi ją obejść. Od najmłodszych lat wbijano mi do głowy, że postawienie kroku w tym lesie oznaczało śmierć. Ktokolwiek zdołał się stąd wydostać, był szczęściarzem. Fakt, że to drzewo dygotało jak naćpany klaun, wcale mnie nie uspokajał. Ale Nyfain powiedział, że przybędzie mi na pomoc, jeśli znajdę się w niebezpieczeństwie. Poza tym miałam przy sobie nowy lśniący sztylet, który tylko czekał, aż skąpię go w krwi jakiejś demonicznej bestii. A może to było po prostu pragnienie mojego zwierzęcia.

Gdy kucnęłam obok drzewa i weszłam w knieje, brzoza zaczęła swoje przedstawienie, tańcząc jak dziewczyna, która starała się, aby jej piersi wyskoczyły z dekoltu sukienki. Od razu uderzył we mnie zapach Nyfaina – był wyraźny w tej okolicy. Nie tak świeży jak wczoraj, ale dało się go wyczuć mocniej. Musiał się tutaj zatrzymać.

Sięgnęłam w krzaki, a następnie gwałtownie cofnęłam rękę.

Żółty pakunek został ponownie napełniony.

Przygryzłam wargę, powstrzymując uśmiech, i wsunęłam palce pod brązowy sznurek, aby ostrożnie wyciągnąć podarek. Pociągnęłam za jeden z końców, by otworzyć opakowanie. Wewnątrz leżał kolejny list i kolejna oprawiona w skórę książka.

Mój żołądek aż się zacisnął.

Tym razem jego pismo nie było aż tak delikatne jak poprzednio. Wyglądało trochę chaotycznie, jakby przyniósł zapasy, a następnie przykucnął tutaj, aby napisać tę wiadomość.

Droga Finley,

przypomniało mi się, że widziałem w Twoim domu romans, włożony pomiędzy tomy o historii naszego ludu a książki o ~~truciznach~~ drzewach, i pomyślałem, że może powieść przygodowa nie leży w ramach Twoich zainteresowań. Dlatego teraz przyniosłem Ci książkę z biblioteczki mojej matki.

Mój ojciec nie pozwalał na czytanie takich historii, dlatego konieczne było przechowywanie ich w sekretnym pomieszczeniu, do którego można było wejść przez ukryte drzwi. Woluminy przemycali podróżnicy, a kupcy ukradkiem je sprzedawali, zdarzało się, że wysłały je siostry mojej matki lub że były wyciągane z wiejskich bibliotek. Kolekcja szybko zrobiła się pokaźna.

Nie czytałem żadnej z nich. Jeśli zechcesz wprowadzić mnie w ten gatunek, z radością się z nim zapoznam. Ja wybiorę coś dla Ciebie, a Ty wybierzesz coś dla mnie. Na dodatkowej kartce załączyłem kilka tytułów. Jeśli rozpoznasz jakieś dobre pozycje, poinformuj mnie, a od nich zacznę swoją lekturę. Jeśli zechcesz, będziemy mogli wymienić się poglądami. Podobnie jak dyskutowali dawni humaniści.

Jeśli pozwolisz, chciałbym zapytać, jak ma się Twój ojciec.

Z poważaniem

N

Wyciągnęłam książkę z paczki i zauważyłam, że w środku była dodatkowa kartka i pióro wieczne. Uśmiechnęłam się do siebie, wyciągnęłam je, a następnie oparłam się o brzozę, która powoli się uspokajała.

Rozłożyłam pergamin na gładkiej okładce książki.

Drogi Chujogłowy N,

cudownie jest otrzymać od Ciebie wiadomość.

Mój ojciec miewa się dobrze. Naprawdę dobrze! Zastosowałam na jego bólączki wszystko to, czego się od Ciebie nauczyłam. Jest słaby i trochę otumaniony, ale bez problemu mówi, nie kaszle i jest przytomny. Nawet jeśli nie jest to lekarstwo, to na pewno poczyniliśmy ogromne postępy. Będziemy go obserwować i wyczekiwać efektów. Być może znaleźliśmy sposób na spowolnienie rozwoju choroby i przywrócenie mieszkańcom pełni zdrowia. Ale czas pokaże, czy ta mikstura jest lekarstwem. Przymierzam się, aby wypróbować stłoczony eliksir zobojętniający na moim sąsiedzie, więc wówczas się okaże, czy jestem lekarką, czy morderczynią.

W drugim liście szczegółowo opisałam przeznaczenie załączonych eliksirów oraz sposoby ich przyrządzenia. Przyniosłam tutaj próbki każdego z nich. Przygotowałam ich więcej, ale okazały się zbyt

ciężkie, żeby dostarczyć je wszystkie naraz.

A teraz przejdźmy do najważniejszej kwestii.

Przeczytałam już książkę, którą mi pożyczyłeś, ale zamierzam przeczytać ją jeszcze raz. Jest bardzo ekscytująca!!! (Miałam chęć postawić cztery wykrzykniki, ale nie było w niej nawet odrobiny romansu, więc to trochę zmniejszyło moją ekscytację).

Uwielbiam wszystkie książki, więc jeśli masz jakieś o ~~truciznach~~ grzybach czy czymkolwiek innym, to też będę zadowolona. Po prostu nie czytam ich tak szybko, jak beletrystkę.

Wracając do przyniesionych rzeczy (moje listy najwyraźniej nie są tak dobrze rozplanowane jak Twoje – nie otrzymałam wykształcenia godnego księcia). Radzę sobie lepiej, gdy mogę najpierw zrobić ~~osiem~~ jeden wstępny szkic. Mam nadzieję, że mnie trzymasz.

Kilku niezbyt bystrych mieszkańców wioski poradziło sobie z moimi wskazówkami, więc mam spore nadzieje, że uzdrowiciele z innych wiosek też sobie z tym poradzą. To jest bezpieczniejsza wersja eliksiru zobojętniającego. Nikogo nie zabije. Wolałabym być obecna przy przyrządzaniu silniejszej wersji, jako że jest jeszcze wiele niewiadomych. Nie jestem pewna, czy mogę po prostu podróżować do okolicznych wiosek. Wiem, że w przeszłości ci, którzy tego próbowali, przypłacili to życiem, ale wtedy nie wolno było również przekraczać magicznej granicy. To, że nikt teraz nie próbuje, wydaje się trochę dziwne, skoro mamy taką możliwość. A może najzwyczajniej w świecie nikt nigdy nie odwiedził tylko naszej wioski? Może nie jesteśmy mile widziani przez pozostałe wioski? To z pewnością wydaje się prawdopodobne, biorąc pod uwagę chłodne przyjęcie, z jakim spotkałam się, gdy podążyłam za Tobą tamtego ranka.

A tak przy okazji – moje zwierzę nie jest zadowolone z tego, co zrobiłeś z naszym połączeniem. Nawet nie zdawałam sobie z tego sprawy. Od tamtej pory jest wredną suką, a gdybym jej o tym powiedziała, podziękowałaby mi za miłe słowa. Jest wredna do szaleństwa. Prawdopodobnie to dobrze, że nie jestem w stanie się przemienić, bo z pewnością zrobiłaby coś szalonego – na przykład przejęłaby nade mną kontrolę, wytropiłaby Cię, a następnie albo by się z tobą przerznęła, albo spaliłaby zamek. Z nią nigdy nie wiadomo. Wydaje mi się, że jest niespełna rozumu.

Zerknęłam na przygotowaną przez niego listę książek, było ich dwadzieścia, z czego rozpoznałam tylko osiem tytułów.

Ponumerowałam książki, które znam. To zagadka. Wybierz ten tytuł, który myślisz, że chciałabym, abys przeczytał, i zrób to. Napisz mi, która scena podobała Ci się najbardziej. Wtedy będę wiedziała, czy wybrałeś właściwą książkę.

Tak jak napisałam w tym drugim liście – zostawiłam też kilka medykamentów na Twoje liczne rany. Widziałam, ile krwi straciłeś. Na to też znajdziesz coś w torbie. Dbaj o siebie. Nie możesz pozwolić, aby wypełnianie obowiązków Cię zabiło. Po numerze, jaki odwalileś, myślę, że to zadanie dla mojego zwierzęcia. Trzymaj się zdrowo, aby moje zwierzę mogło się na Tobie choć trochę zemścić, dobrze?

Siedziałam z piórem w dłoni i zastanawiałam się, co jeszcze chciałabym powiedzieć Nyfainowi. Co jeszcze mogłabym napisać albo o co zapytać? Nie chciałam jeszcze kończyć tej rozmowy – ale nie chciałam też wyczerpać wszystkich tematów w jednym liście.

Mając to na uwadze, zaryzykowałam.

Ponieważ wypełniasz wszystkie swoje obowiązki, uważam, że zaniedbuję (nie jestem pewna, czy to odpowiednie słowo) opiekę nad ogrodem Twojej matki. Więc jeśli nie masz za dużo na głowie, może mógłbyś tam zajrzeć i wyciąć chwasty? Zaczynj od winorośli. Co one tam, do diabła, w ogóle robią? Krzaki jeżyn też wymknęły się spod kontroli i trzeba się ich pozbyć. I oczywiście innych niepotrzebnych roślin. Wiesz... pomóż mi trochę. Hadriel może również okazać się przydatny. Nie ucieszy się, ale musi się czymś zajmować pod moją nieobecność. Potrzebuje zajęcia poza uprawianiem okazjonalnego seksu dla zabicia wyrzutów sumienia. Jeszcze mi za to dziękuje.

Serdecznie pozdrawiam

Finley

Brzoza zadrżała, gdy odchodziłam.

Przez całą drogę do domu nie mogłam przestać się uśmiechać.

Wróciłam na pole wiecznia następnego dnia, niosąc kolejne kanistry. Wiedziałam, że to

prawdopodobnie za wcześnie, aby spodziewać się kolejnego listu, ale pomyślałam, że dołożę do torby więcej mikstur. Smok był w stanie unieść o wiele więcej ode mnie. Poza tym chciałam zebrać stąd jeszcze kilka stłamszonych roślin, aby móc zacząć eksperymenty. Zostawiłam też kilka dodatkowych pytań o wieczeń dziewiczy, na które Nyfain powinien znać odpowiedzi.

Ponownie napotkałam jego zapach przy brzozie. Aromat ten wyostrzył moją koncentrację i wypełnił ciało falą ognia. Był świeży i wyraźny, cudownie drażnił zmysły i sprawił, że zrobiło mi się wilgotno w majtkach. Moje zwierzę zamruczało z zachwytu, a ja zastanowiłam się, co spowodowało tę nadzwyczajną głębię zapachu.

Droga Finley,

Niezwykle spodobał mi się sarkazm w Twoim pierwszym zdaniu. To naprawdę ~~zrujnowało~~ ubarwiło moją noc. Resztę przeczytałem z ~~nietęgim~~ wyrazem twarzy radością.

Zaśmiałam się i usiadłam przy drżącej brzozie, aby przeczytać resztę.

Po pierwsze i najważniejsze: rekonwalescencja Twojego ojca to fantastyczna wiadomość! Jestem z Ciebie taki dumny. Chciałbym móc cofnąć się w czasie, bo jestem przekonany, że zostałabyś mianowana na najlepszą zielarkę królestwa. Nie mam co do tego wątpliwości. Na pewno odnalazłabyś wspólny język z moją matką.

Dlaczego w ogóle nazywasz go „ojcem”, a swoją matkę „mamą”? Będąc u Was w domu, usłyszałem, że wyrażasz się w ten właśnie sposób, ale odurzyłem Was i uciekłem, zanim zdążyłem o to zapytać (...nie jest za wcześnie na żarty o tej treści?).

Jestem pewien, że wyleczysz swojego sąsiada, ale jeśli jednak staniesz się morderczynią, rzucenie całej winy na koty może okazać się przydatne. Wiem to od Hadriela. Nie do końca pojmuję, w jaki sposób może to pomóc uniknąć kary. Prawdę mówiąc, w momencie gdy Hadriel podzielił się ze mną tą informacją, był kompletnie pijany i ubrany w kostium, który – jak przypuszczam – miał na celu ze mnie drwić. W dodatku wisiał do góry nogami, zawieszony za kostkę. Niemniej jednak może jego uwaga była coś warta.

Skoro jesteśmy już przy temacie błędów, to wspomnę o ortograficznym, kiedy napisałaś, że „masz nadzieję, że z Tobą wytrzymam”; można to było zrozumieć dwojako.

Niedługo potem przeczytałem Twoją ulubioną książkę, którą zaznaczyłaś na liście – bo jak rozumiem, numeracja oznaczała, ile razy przeczytałaś daną powieść?

Zachichotałam, czytając to. Rozszyfrował mnie.

Osiemnaście razy to całkiem sporo. Ale po tym, gdy przeczytałem książkę, od razu rozumiałem, dlaczego tak się stało. Bardzo chciałbym zobaczyć czytany przez Ciebie egzemplarz. Zakładam, że niektóre strony widziały więcej fragmentów Twojego nagiego ciała niż inne. Zwłaszcza te, na których rozgrywa się scena, w której para zmuszona jest do ucieczki na koniu przed (raczej niegroźnym) złoczyńcą. Zastanawiałem się, dlaczego autor pozwolił im tak szybko prześcignąć złą postać. A później doszedłem do opisu dłoni bohatera, które powoli przesuwają się po (mlecznych) udach bohaterki i mocno obejmowały jej (soczyste) piersi – wówczas wszystko rozumiałem.

Nigdy nie kochałem się z kobietą podczas jazdy konnej, ale teraz bardzo pragnę tego spróbować. Nie mogłem wyzbyć się myśli o galopie (a raczej o klusie – autor nie wydawał się zaznajomiony z terminami z zakresu jeździectwa), który sprawia, że kutas głębiej i mocniej posuwa ciasną, mokłą cipkę. Te wyobrażenia z Twoim udziałem nieustannie utrzymują mnie w napięciu. Czy nie byłoby ciekawie spróbować zrealizować te sceny seksu, tak szczegółowo opisane na kartach twoich ulubionych powieści? Zastanawiam się, czy mógłbym € dać (← ups) komuś, tyle orgazmów, ile bohaterowie tych książek dostarczają swoim damom. Prawdopodobnie by mi się to nie udało, ale zawsze jestem gotów do nauki. Biorąc pod uwagę naszą obecną beznadziejną sytuację, muszę jednak pozostać przy rygorystycznym pieprzeniu własnej ręki. Jednak wydaje mi się, że idzie mi to coraz gorzej, bo ostatnio muszę robić to częściej. Może powinienem zrobić sobie przerwę od powieści pełnych namiętności i zamiast tego przeczytać książkę o zbiornikach wodnych. Na przykład coś o zimnych kąpielach.

I kto się teraz tak rozpiśtał...

Skrzyżowałam nogi i zaczęłam się wachlować. Nawet gdy mówił o cudownie nieokrzęsanych scenach seksu, wypowiadał się wspaniale. To było coś szalonego. Autor tych listów nie brzmiał jak

gburowata, gruboskórna, pokryta bliznami bestia, z którą toczyłam nieustanne walki. Sprawiał wrażenie, że są w nim dwie zupełnie różne osoby.

I choć pamiętałam gościa, którego spotkałam na polu wiecznia, ten, który otworzył się na temat swojej mamy, bez trudu przedarł się przez mur mojego gniewu. Przyjemnie się z nim rozmawiało. Był interesujący i poruszał ciekawe tematy.

Jednak nawet ten facet nie wykazał się aż taką elokwencją. Nie brzmiał aż tak królewsko. I choć normalnie by mi to przeszkadzało... teraz tak nie było. Był niemal aż nazbyt czarujący, aby istnieć w tej pokręconej wersji prawdziwego życia.

Jednak gdybym miał zgadywać, scena na koniu nie była Twoją ulubioną. Kobiety zwykle są bardziej zadowolone z wyznania miłości ofiarowanego przez emocjonalnie wycofanego bohatera. Ale biorąc pod uwagę to, co już o Tobie wiem, zastanawiam się, czy nie wolałabyś sceny, w której bohater wpada do dołu (cudem nie łamiąc sobie przy tym ani karku, ani żadnej z kończyn), a bohaterka przechytza zastawioną pułapkę i ratuje go. To brzmi jak coś w Twoim stylu.

Uśmiechnęłam się szerzej. Miał mnie.

To była wyjątkowo efektowna scena. Po niej bohater przestał traktować bohaterkę tak, jakby była zrobiona ze szkła. Zaczęli współpracować. Dzięki temu sceny akcji stały się jeszcze bardziej ekscytujące, a opisy seksu bardziej namiętne. Mimo wszystko scena na koniu trzymała się mocno na drugim miejscu. Nie zamierzałam kłamać – też chciałam tego spróbować.

Po przeczytaniu „Podróży do Wastrel” zrozumiałem już, dlaczego „Ucieczka z więzienia” straciła jeden wykrzyknik za brak romansu. Dziękuję, że otworzyłaś mi oczy. Teraz wiem, że w książce zawsze powinno znaleźć się miejsce, w które można by wcisnąć jakieś sceny seksu. Sam potrzebuję, aby książka przynajmniej sprawiała pozory akcji oraz walki dobra ze złem. Zamierzam przyznać, że była naprawdę bardzo dobra!!!

Powinienem po prostu kontynuować lektury zgodnie z przygotowaną przez Ciebie listą, zaczynając od książek, które przeczytałaś najczęściej? A może chcesz dostosować kolejną lekturę do mojego (prawdopodobnie miernego) gustu?

Jeśli chodzi o Twoją następną lekturę, zamieściłem ją tutaj. Jestem ciekaw, co będziesz uważała na temat wątku romantycznego. Przyniosłem Ci również książkę o psach. Uważam, że są zupełnie bezużyteczne, ale powiedziano mi (ostatnio wspominał o tym pijany Hadriel), że jestem bezdusznym draniem. Jednakże większość zmiennokształtnych, zwłaszcza tych, którzy przemieniają się w wilki (chyba że są silni), nie przepada za psami. Wydaje mi się, że w Twojej wiosce jest więcej psów niż we wszystkich innych miejscowościach, a jest ich tylko pięć, prawda?

Jeśli zaś chodzi o połączenie pomiędzy nami/naszymi zwierzętami...

Trudno coś na ten temat powiedzieć. Twierdzisz, że Twoje wewnętrzne zwierzę jest gburowatą pindą? Cóż, mój jest brutalnym dupkiem, od którego z wielką chęcią bym uciekł. Gdyby nie doprowadziło to do zguby królestwa, zepchnąłbym go w odmęty swojej podświadomości. Wtedy dosięgłaby go klątwa i jego zapędy zostałyby stłumione raz na zawrże. Trzeba przyznać, że zerwanie połączenia nie było jego wyborem, przez co od tamtej pory doprowadza mnie do szaleństwa. Ale wciąż obstaję przy tym, co zrobiłem. Musisz być ode mnie wolna, Finley, dla własnego dobra. Tylko w ten sposób będziesz mogła zaznać szczęśliwego zakończenia. Każdy idiota by to dostrzegł. Trzymając się od Ciebie z daleka, chronię Cię. Z czasem się przekonasz, że miałem rację. Do tej chwili muszą nam jednak wystarczyć sprośne listy i pośpieszne, wściekłe pieprzenie własnych rąk, żeby tylko przetrwać kolejny dzień.

Dziękuję za eliksiry i za medykamenty. Przekażę je dalej, gdy tylko zapoznam się z ich składnikami. Twierdzisz, że mieszkańcy Twojej wioski nie są zbyt bystrzy, ale jesteś tam po to, aby ich wspierać. Nie masz pojęcia, jak radzą sobie pozostałe wioski. I nie, nikt nie przekracza tych granic. Ponieważ w początkowej fazie ataku demony zabiły tak wielu mieszkańców, teraz wszyscy potulnie trwają w tej alienacji. Nie mamy środków, aby odpowiedzieć odwetem. Tylko nieliczni wymykają się z domostw, aby się ze mną regularnie spotkać, zawsze w ciągu dnia – liczą na to, że pozostanie to niezauważone. Ostatnimi czasy tak było.

I mam nadzieję, że tak pozostanie.

– Najpierw musimy wylizać nasze rany – mruknęłam do siebie. – Potem będziemy organizować

walkę.

Dziękuję, że się mną zaopiekowałaś. To wiele dla mnie znaczy, że pomimo tego, jak Cię traktowałem, starałaś się okiełznać mój temperament, a wręcz nadal starasz się zadbać o moje rany. Może maści, które mi dałaś, powstrzymają tworzenie się blizn na skórze. Choć nie wiem, czy miałyby to jakiś sens. Jestem takim potworem, na jakiego wyglądam. Dni mojej dumy odeszły w zapomnienie.

Dopuszcilibym się zaniedbania, gdybym nie wziął sobie do serca Twoich uwag odnośnie do ogrodu (dobrze użyłaś tego słowa). Hadriel i ja zajmujemy się wrywaniem chwastów, o których wspomniałaś, a gdy skończymy, poproszę Cię o więcej wskazówek. Zrobię też rysunek, na którym przedstawię każdy etap naszych postępów, abyśmy mieli pewność, że robimy wszystko tak, jak należy.

Nawiasem mówiąc, nie wiem, czy to zauważyłaś, ale gdy mój ojciec był na mnie szczególnie zły, spędzałem czas w tym pokoju na wieży. Zdarzało się, że zamykano mnie tam na kilka dni, pozwalając jedynie na towarzystwo służby (która mogła wyłącznie przynieść mi jedzenie lub przygotować kąpiel). W tamtym czasie matka dużo pracowała w ogrodzie, abym mógł patrzeć na nią z góry. Dzięki temu nie czułem się tak samotny. Była to posługa, której niestety Ci nie ofiarowałem. Kazala zbudować mur wokół swojego ogrodu, aby przechodzący nieopodal ojciec nie wtykał nosa w nie swoje sprawy. Naprawdę nie chciałem zamykać Cię w tej wieży. Ale nie mogłem ryzykować, że demony przejmą kontrolę nad Twoim umysłem i użyją Cię do swoich celów. Chciałem przeprosić Cię za to już wcześniej, ale nasza rozmowa zawsze kończyła się walką, a następnie tym, że moje usta lądowały albo na twoich piersiach, albo na cipce. Więc jeśli jest to coś warte, przepraszam.

Proszę, dbaj o siebie. Myślę, że mój smok znalazłby sposób, aby mnie zabić, gdybym dopuścił, aby stała Ci się jakakolwiek krzywda.

Czekam z niecierpliwością na Twoje książkowe rekomendacje.

Twój

Chujogłowy

N

Przez chwilę siedziałam z jego listem w dłoni, nie będąc w stanie zignorować ani bólu w sercu, ani ognia rozpalającego mnie od środka. Nie sądziłam, abym była w stanie napisać teraz list. Nie po tym, co przeczytałam. Jego przeprosiny i to, co wyznał na temat wieży...

Jego przepysznym seksownym komentarzem...

Jego wdzięcznością i to, co przyznał na temat swojego smoka...

To było za dużo do przetrwania na raz.

Ale nie chciałam, żeby musiał czekać w niepewności. Nie chciałam, aby myślał, że przekroczył jakąś granicę. Zdecydowanie nie chciałam przerywać tej wymiany listów. Poza tym szybko zapadał zmrok.

Drogi Desperacie, Który Marzysz o Tym, Aby Pieprzyć Kogoś Podczas Jazdy Konnej, muszę się już zbierać. Przyszłam tylko po to, aby zostawić więcej eliksirów i zerwać jeszcze kilka liści stłamszonego wiecznika. Wrócę tutaj jeszcze dziś w nocy z dłuższym listem. Sen jest dobry dla psów i innych stworzeń, których nienawidzisz bez większego powodu.

Z poważaniem (gdyby Cię to konfundowało, w tym miejscu chcę tylko zwrócić uwagę na Twój wcześniejszy błąd)

Finley

PS Mój ulubiony fragment to zdecydowanie ten, w którym bohater wpada do dołu. Nie psuj mi tej sceny semantyką. To fantazja. Czasem potrzeba tylko odrobinę przymknąć na coś oko, aby uwierzyć, że upadek z takiej wysokości nie zabija bohatera. Dzięki temu pieprzenie konia jest całkiem prawdopodobne.

PPS Na jasne gromy bogini, chodziło mi o pieprzenie się na koniu. Nie o pieprzenie konia.

PPPS Nienawidzę tej cholernej brzozy. Och, i będę pamiętała, żeby wziąć dla ciebie tę starą książkę. Jest jednak z biblioteki, więc będziesz musiał wymienić ją na swoją kopię. Co prawdopodobnie będzie nawet lepsze, ponieważ odnoszę wrażenie, że będziesz sobie wyobrażał ~~mnie~~ kogoś podczas niektórych scen, by następnie praktykować pieprzenie własnej ręki podczas czytania. Nie chcę, aby inni wypożyczający ten egzemplarz w przyszłości musieli radzić sobie z posklejanymi przez Twoją lekturę

stronami.

To już koniec tego listu.

Wstałam pośpiesznie z nowymi książkami i listem, który wsadziłam do plecaka razem z liśćmi stłamszonego wiecznia. Musiałam przynieść tę książkę Nyfainowi. Musiałam też przeczytać te, które mi pożyczył. Niech to szlag. Dlaczego życie tak się komplikuje, gdy mam tyle do czytania?!

Zastanawiałam się, co Nyfain będzie sądził o kolejnej pozycji z listy. Skoro myślał o mnie, czytając tę pierwszą, przy kolejnej na pewno będzie robił to samo. Relacja głównej pary bohaterów była burzliwa, zawsze kończyli, kłócąc się i uprawiając przy tym seks. Była to książka, którą wciąż miałam w domu.

To chyba dobra pora, żeby przeczytać ją raz jeszcze.

Rozdział 4

Droga Finley,

wolałabyś brzozę, która śpiewa piskliwym głosem? Nie miałem innych możliwości, skoro nie wolno mi opuszczać królestwa.

Będę wyczekiwać Twojego przemyślanego listu. Przyniosę też czystą książkę, żeby zamienić ją na brudną, ponieważ Twój komentarz był z pewnością wynikiem wyrzutów sumienia i tego, że zostałam zmuszona do trzymania książki tylko jedną ręką.

Przy okazji dziękuję, że zwróciłaś mi uwagę na błąd, jaki popełniłem w ostatnim liście. Jest to lekcja, którą wezmę sobie do serca.

Twój całym sercem,

N

PS Zapomniałem zwrócić Ci sztylet. Przyniosłem go więc teraz, jest wypolerowany i naostrzony. Potrzebujesz jakiegokolwiek innej broni? Jako Twój książę z przyjemnością dostarczę Ci wszystkiego, czego potrzebujesz, na wypadek gdybym któregoś dnia sam znalazł się w dole i potrzebował ratunku.

Tutaj ten list ma swój koniec, jednak jego przeczytanie nie jest aż tak gwałtowne, jak to, którego doznałem, gdy moje myśli były okupowane przez ciebie pewną osobę.

(Wybacz, że jestem tak bezczelny. Powiedz tylko słowo, a przestanę).

Zaśmiałam się, gdy skończyłam czytać jego list, a następnie wsadziłam do pudełka ten, który napisałam dla niego, oraz resztę przygotowanych przez siebie eliksirów i wywarów. Napisałam mu o tym, że ojciec był dla mnie dość surowy, gdy dorastałam. Wspominałam również o tej ostatniej nowinie, gdy wyjaśnił, dlaczego tak mnie traktował. Przekazałam, że Hannon zaprasza go na kolację lub przekąskę o północy oraz że mu wybaczył, jeszcze zanim się dowiedział, dlaczego nas odurzone.

Pisałam zamasyście, zapisując wszystkie szczegóły... Opowiedziałam mu o targowisku, na którym Phyl dał mi sztylet, bo bardziej szlachetną broń chciał zachować dla *księcia*, oraz o tym, co Phyl powiedział o mojej matce i o mnie. Wspominałam o Jamesie i o tym, jak moje uczucia do niego po prostu wygasły. Napisałam również o groźbach i zarozumiałstwie Jedreka. Gdy skończyłam, list zajmował niemal trzy strony pergaminu – z przodu i z tyłu. Nie przypominam sobie, abym z kimkolwiek rozmawiała tak otwarcie. Nie martwiłam się, że napiszę coś głupiego albo coś, co brzmiałoby dziwnie. Przełałam historię swojego życia na papier w absolutnie szczerzy sposób.

A w pewnym momencie to i tak wydawało się za mało.

Po przeczytaniu jego wiadomości, chwyciłam kawałek czystego pergaminu, który tutaj zostawił, i napisałam szybką odpowiedź.

Drogi Nyfainie,

ucieszyło mnie, gdy zobaczyłam, że udało Ci się skończyć drugi list, a może Ty sam skończyłeś po raz drugi? Jeśli nie, to tak, zdecydowanie musisz się napocić, aby stać się jak bohaterowie tych opowieści. Jednakże jeśli twój penis nie dostaje takiej porcji rozrywki jak Twoje usta lub palce, może powinieneś im trochę utrudnić tę grę?

Co do prostactwa – tak. Po tym, jak przeczytasz drugą książkę z tamtej listy, myślę, że będzie to nieuniknione. Ja robię się mokra już na samo wyobrażenie, że będziesz to czytać. Zdecydowanie chciałabym wypróbować kilka scenariuszy z opisanych tam scen seksu, zwłaszcza tę... Cóż, nie będę psuć Ci lektury. Zamierzałam ponownie ją przeczytać, ale zostawiam tu dla Ciebie egzemplarz książki z naszej biblioteczki. Proszę, zamień go na swój. W tej książce, specjalnie dla Ciebie, zapisałam adnotacje, jak ktoś może się postarać, aby odtworzyć te sceny we współczesnym zamku (wystylizowanym na Wieki Ciemne). Może tej książki też nie odkładasz z powrotem do swojej biblioteczki. Nie chciałabym, żeby jakaś niczego niespodziewająca się ofiara znalazła moje erotyczne listy. Notatki są... napisane pod Ciebie pewną osobę. Nie posiadam niesamowitego doświadczenia, ale mam bogatą wyobraźnię. Jednak po przeczytaniu ich wciąż można mnie uznać za beznadziejnie naiwną. Choć w sumie JESTEM beznadziejnie naiwna. Poza tym, co wydarzyło się podczas naszych spotkań, uprawiałam seks tylko w pozycji misjonarskiej, i to nawet bez zapalonych świec. Od czasu do czasu wsadzałam palec w pupę

partnera, aby podskoczył lub aby go pobudzić. (Nigdy nie potrafiłam dobrze ocenić, jaki efekt wywoła zwykły palec). Więc proszę, nie rób sobie ze mnie żartów. Nagle zaczynam tego żałować.

Przesyłam moc całusów,

Finley

Koniec.

Koniec.

Koniec.

Koniec!!!

Zebrałam zwykłe liście wiecznia, schowałam je i pośpiesznie odeszłam. Potrzebowałam jeszcze czasu na lekturę, zanim się położę. Książka o psach prawdopodobnie ukołysałaby mnie do snu, więc to ją powinnam wybrać do poczytania, ale ta druga obiecywała przygody, zabawę i ekscytację, więc nie mogłam się doczekać, aż się w niej zagłębię.

– Finley, pora wstawać. – Sable klepnęła mnie w czoło.

Drgnęłam, a następnie otworzyłam oczy i spojrzałam na nią, oszołomiona.

Siostra wpatrywała się we mnie uważnie.

– Idź stąd. – Popchnęłam ją.

– Nie. Hannon kazał mi się upewnić, że wstaniesz. Musisz być aktywnym członkiem społeczności tego domu i wioski. Ludzie na ciebie liczą. Wstawaj! – Znowu klepnęła mnie w czoło, a następnie śmiejąc się, odskoczyła, zanim zdążyłam ją kopnąć.

Przetarłam oczy i przeciągnęłam się. Zeszłej nocy znowu późno poszłam spać. Książka, którą Nyfain wybrał tym razem, była znacznie lepsza od poprzedniej. Wątek przygodowy zafascynował mnie nieporównywalnie bardziej, a powolnie rozpalający się romans sprawiał, że przewracałam kolejne strony tak, jakby mnie parzyły. Byłam w połowie, oni się tylko pocałowali, ale napięcie pomiędzy nimi aż sączyło się ze stron.

Jęknęłam, wyczołgałam się z łóżka i skierowałam do szopy, aby wziąć kąpiel. Później chciałam napić się naparu będącego moją wersją kawy.

Później tego samego dnia, po tym, jak przekonałam starszka Fortety, że faktycznie zamierzam zakończyć jego cierpienia (choć nie powiedziałam mu, w jaki sposób), podałam mu słabszy eliksir zobojętniający i zostawiłam go z Hannonem. Podobnie jak to było w przypadku ojca, nie mogłam znieść myśli, że ktoś miałby umrzeć przez wypicie jednego z moich rzekomych lekarstw. Można było z tego powodu nazwać mnie tchórzem, ale przepełniała mnie pewność, że po niektórych upadkach nie dałabym rady się podnieść.

Czas oczekiwania spędziłam w bibliotece.

Nie mogłam przestać chichotać, gdy zwracałam książkę o drzewach, bo przypomniałam sobie, jak Nyfain przekreślił słowo „trucizna”. Nie mylił się. Autor podstępnie umieścił informacje o toksynach pomiędzy rozdziałami opisującymi drzewa.

Chwyciłam książkę, którą postanowiłam wysłać Nyfainowi po tym, jak się dowiedziałam, jak bardzo podobały mu się moje komentarze.

Sprośne rozmowy – albo raczej sprośne listy – były dla mnie czymś zupełnie nowym i choć niezwykle mnie to podniecało, istniało też duże prawdopodobieństwo, że brzmiałam jak idiotka. Czas pokaże. Wątpiłam, aby Nyfain przyszedł i powiedział mi, że mu się nie podobało, ale wiedziałam, że będę w stanie to ocenić po rzuconych przez niego uwagach.

Idąc przez plac, aby zanieść książkę z biblioteki do domu, zauważyłam kilku kumpli Jedreka, którzy stali gromadnie przy otwartych drzwiach pubu. Było trochę za wcześnie, aby jako stali bywalcy, już teraz tłoczyli się w tej okolicy i polowali na jakąś dostępną (lub nie tak dostępną) kobietę, by potem móc zwabić ją do domu.

Gdy przechodziłam obok nich, ich rozmowy ucichły, a wzrok zwrócił się w moją stronę.

Ciarki przeszły mi po plecach, gdy zauważyłam ich różnorakie miny. Od większości z nich biła pewność siebie i buta, jakby znali jakiś sekret na mój temat. Oczywiście można było zwalić to na Jedreka, ale nie podobało mi się, że jego kumple wyglądali na tak radosnych.

Jeden z tych gówniarzy, głupi jak but cham o łasiczej twarzy, uśmiechnął się do mnie

w sugestywny, arogancki sposób. Był to ten rodzaj spojrzenia, jakie faceci rzucają kobiecie, gdy uważają, że ich kumpel posiada dostęp do jej cipki. Ten, który sugerował, że kobieta nie miała żadnego „ale” w tej relacji.

Co planował Jedrek, że ci debile myśleli, że mu się uda? Najwyraźniej żywił przekonanie, że ma mnie w garści.

Zimny pot spłynął mi po plecach, gdy przypomniałam sobie jego absurdalny monolog o Królu Demonów. Jedrek myślał, że próbowałam zawrzeć z nim pakt, aby zwrócił zdrowie mojemu ojcu, ale przecież nikt z tej wioski nie mógł się do niego dostać. Owszem, Nyfain zasugerował, żebym to zrobiła – starała się negocjować ze sprawcą klątwy swoją ucieczkę – ale sposób, w jaki miałabym tego dokonać, wciąż był dla mnie niejasny i nie do końca w zasięgu możliwości.

Trudno było mi uwierzyć, że ktoś tak tępy jak Jedrek mógł to rozgryźć. Ale to nie oznaczało, że nie korzystał z rad demonów, które przesiadywały w wiosce. A gdyby one udały się do zamku, żeby tam zadać konieczne pytania, odpowiedzi natychmiast poprowadziłyby ich do mnie.

Pytanie tylko, czy demony byłyby tym faktem zainteresowane. Miały na celu wyłącznie dręczenie Nyfaina, więc byłam ważna tylko wtedy, gdy pozostawałam jego więźniem. Ale z drugiej strony wiedziały, że dzięki mnie z łatwością dotarłyby do księcia. Może oczekiwały, że mnie zabije. Gdyby usłyszały, że wciąż żyłam i że uciekłam albo, co gorsza, że mnie wypuścił...

Moje wnętrzości skręciły się z nerwów, ale odeszłam, jakby nic mnie nie zaniepokoiło.

Gdy wparowałam do domu staruszka Fortety’ego, moje emocje sięgały zenitu.

– Hej.

Siedzący na kanapie Hannon podniósł na mnie wzrok znad książki kucharskiej. Zawsze potrafił wyczuć moje nastroje, więc nie było dla mnie zaskoczeniem, gdy natychmiast się spiął.

– Co się stało?

– Nie wiem, chyba nic. Jak tam staruszek Fortety?

– Staralaś się mnie wyleczyć, tak?! Ty przegniła, beznadziejna poganko! – Wrzask Fortety’ego dobiegł zza otwartych drzwi sypialni. Był zgryźliwy jak zawsze. – Czuję się dużo lepiej, co nie? Tak, faktycznie tak się czuję! Okłamałaś mnie! Nigdy nie powinno się ufać kobiecie. Zawsze powtarzałem, żeby nie ufać kobietom, czyż nie? Myślałem, że jesteś inna, Finley Mosgrove.

Uśmiechnęłam się do niego i zamknęłam drzwi, choć nie przerwało to jego tyrady.

– Zadziałało – zgadłam, choć byłam zbyt strapiona, aby poczuć ulgę.

– Ponownie zadziałało. Tak. Jednak gdyby wieczeń kiedykolwiek miał zawieść, on byłby do tego najlepszym kandydatem. Co się stało?

Streściłam mu, co widziałam, i opowiedziałam mu o swoich obawach co do Jedreka.

– Albo nie dzieje się zupełnie nic, a Jedrek jedynie rozsiewa plotki, żeby polectać swoje maleńkie ego – dokończyłam. – Naprawdę nie wiem. Ale wolałabym zapytać Nyfaina...

– Tak – powiedział Hannon, wstając. – Napisz do niego list i zanieś go już teraz. Jutro możesz się wybrać na polowanie. Mamy dość zapasów, żeby wystarczyć nam na kilka dni.

Skinęłam głową i wybiegłam, wybierając ścieżki przez podwórka domów i starając się pozostać poza zasięgiem wzroku mieszkańców.

Problemy z Jedrekiem może nie były istotne, ale nawet jeśli nie zaangażował demonów w swoje gierki, mógł narobić mi kłopotów. Gdyby starał się cokolwiek na mnie wymusić, wiedziałam, że byłabym w stanie pokonać go sztyletem, ale co w sytuacji, gdyby napadł mnie samą i bez broni?

Wpadłam do domu tylko po to, aby pośpiesznie napisać list do Nyfaina i chwycić plecak.

Gdy znalazłam się przy brzozie, podeszłam do krzaka i wyciągnęłam z niego paczkę, a z niej list, który książę dla mnie zostawił. Zamieniłam go na swój i wstałam, zastanawiając się, czy powinnam przeczytać jego wiadomość tutaj, czy zrobić to, gdy już wrócę do bezpiecznego domu.

Ale mój dom nie był tak naprawdę bezpieczną przystanią, prawda? Jedrek mógł tam wpaść, by złożyć mi wizytę, kiedy tylko miał na to ochotę. Nie zrobiłby nic, bo sąsiedzi przysliby mi z pomocą, ale mógłby wystraszyć dzieci i znów zacząć grozić. Tutaj mogłam mu się wymknąć. A z pomocą mojego zwierzęcia byłam w stanie biec szybciej niż on i jego świta. Gdybym została do tego zmuszona, pobieglabym prosto do Nyfaina.

A może za dużo nad tym myślałam przez to, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dni, i przez to, jak bardzo czułam się zmęczona.

Przeszłam na drugą stronę pola wiecznia, wspięłam się na drzewo i usiadłam na gałęzi.

Może faktycznie za bardzo przez to wszystko panikowałam, ale bezpieczeństwo stanowiło priorytet.

Rozłożyłam pergamin i ze zdziwieniem zauważyłam, że pismo Nyfaina było bardziej chaotyczne niż zwykle. Linie wyginały się, a atrament został w kilku miejscach rozmazany, jakby autor słów zbyt mocno przyciskał pióro.

Gdy tylko zaczęłam czytać, wiedziałam już dlaczego.

Droga Finley,

możesz w moim imieniu przekazać Jedrekowi ostrzeżenie. Jeśli tylko spojrzy na Ciebie ukradkiem, ja lub mój smok rozerwiemy mu gardło i zrobimy sobie ucztę z jego wnętrzości. Będzie umierać bolesną, makabryczną śmiercią, zanim przyjdzie jego koniec.

Jeśli znowu będzie Cię niepokoił, natychmiast mnie o tym poinformuj. Zajmę się tym. Przysięgam. Powiedz tylko słowo, a ta noc będzie jego ostatnią. Nie zamierzam tolerować ani jego, ani nikogo innego, kto choć spróbuje sprawiać, że nie będziesz czuła się bezpiecznie. A już na pewno nie pozwolę, aby ktoś Cię skrzywdził.

Proszę, wyślij mi wiadomość, aby zapewnić mnie (i smoka), że z Tobą (i Twoim zwierzęciem) wszystko jest dobrze. W tym przypadku to Ty wpadłaś do dołu...

Uśmiechnęłam się, bo odnosił się do książki, którą przeczytał.

...a ja przyniosę Ci więcej broni. Aby ją zdobyć, będę musiał udać się do królewskiej zbrojowni, ale dostaniesz ją przed nocą. Jeśli do tego czasu nie będę miał od Ciebie żadnej wiadomości, złamię swoją obietnicę i dostarczę Ci ją osobiście.

Proszę, uważaj na siebie. Przykro mi, że musisz znosić tych wypierdków z mikrokutasami. Fakt, że odmówiłaś śmiesznym oświadczyńcom jednego z nich, powinien być sam w sobie wystarczający. Chętnie udzieliłbym mu kilku lekcji na temat etykiety.

Jestem do Twoich usług,

Nyfain

Wypuściłam z siebie drżący oddech, a moje serce zabiło mocniej.

Nienawidziłam przyznawać, że moje zwierzę miało rację, ale... faktycznie miało rację. Nyfain był w stanie i chciał rozprawić się z każdym niebezpieczeństwem, z którym ja nie mogłam sobie poradzić. Walczyłby do ostatniej kropli krwi za królestwo i najwyraźniej również za mnie.

Przygryzłam dolną wargę i rozejrzałam się po okolicy, by następnie zejść z drzewa. Gdy wróciłam do brzozy, pośpiesznie napisałam wiadomość i się ulotniłam.

Droga Bestio,

dziękuję.

Mam się dobrze, a Twoje słowa przyniosły mi ukojenie. Proszę, powiedz mi, jak tam sytuacja z demonami – czy te, które przebywają w zamku, usłyszały coś o mnie od Jedreka? O to martwię się najbardziej. Postaram się przyjść tutaj nocą, chyba że zrobi się dziwnie.

Na marginesie, wydaje mi się, że wciąż jestem uzdrowicielką, a nie morderczynią. Żadne koty nie będą musiały zostać zamieszane w te sprawy. Staruszek Fortety nie jest zadowolony.

Dama, która do niedawna była zamknięta w twojej wieży,

Finley

Napisał, że przyniesie mi broń. To była dobra wiadomość. Zazwyczaj nie przyjmowałam prezentów z taką łatwością, ale on miał dostęp do królewskiej zbrojowni, a sam nie używał broni. Bez większego problemu mógł się więc nią podzielić.

W połowie drogi do domu usłyszałam pohukiwanie sowy.

Ostrzegąca swoich pobratymców, że przechodzę nieopodal. Za. Każdym. Cholernym. Razem. Wyglądało na to, że to ptaszysko po prostu czaiło się gdzieś w okolicy i na mnie czekało. Na miłość bogini, to już zaczynało się robić całkiem mroczne. Nie miało nic innego do roboty, tylko wypatrywać, czy ktoś przypadkiem nie idzie tą ścieżką?

– Idź spać czy coś, ty przeklęty ptaku. – Mając już wszystkiego powyżej dziurek w nosie, podniosłam z ziemi kamień. – A jeśli nie możesz spać, to poluj. Pomóż swojej rodzinie. Chyba że nie masz rodziny. Wtedy to składałoby się w całość, bo jesteś przegniłym cholerstwem, które wtyka nos w nie swoje sprawy. – Rzuciłam w ptaka kamieniem, chybiłam o milę i pomaszero wałam dalej do domu.

Napisałam Nyfainowi, że mam się dobrze i że jestem spokojna. To były same kłamstwa. Zdenerwowało mnie, że książkę skupił się wyłącznie na Jedreku, a nie napisał ani słowa o Jamesie, który też był dupkiem. Jako alfa, mający obowiązek mnie chronić, wyraźnie wyczuł, który z nich stanowił zagrożenie. I zasadniczo potwierdził tym moje obawy.

Naprawdę chciałam kiwnąć palcem i dać znać Nyfainowi, żeby upozorował wypadek na polowaniu – taki, z którego Jedrek już by się nie pozbierał – ale nie chciałam tego robić, dopóki nie dowiem się więcej o jego konszachtach z demonami.

Gdy zbliżyłam się do krawędzi lasu, dostrzegłam, że ktoś szedł po obwodzie. Przyciągnęłam swoje zwierzę bliżej powierzchni, aby jeszcze bardziej wyostrzyło moje zmysły węchu i słuchu.

To jeden z tych dupków, których spotkałyśmy na placu, zawarczała w myślach. Ten ze wzrokiem myślą nieskalanym, krzaczastymi brwiami, ten, co ma na czole wypisane „trup”. To ja go tak określiłam. Pozwól, że pomogę ci poskładać ten obraz do kupy.

Krzaczaste brwi... To prawdopodobnie był Clautus, prawa ręka Jedreka. Zazwyczaj polował w gminnym lesie po drugiej stronie wsi. Jedyny raz, kiedy wszedł na tę ścieżkę, miał miejsce wtedy, gdy chciał popisać się przed dziewczynami, jaki jest odważny – wszedł do Zakazanego Lasu na pięć stóp.

Ta sztuczka przestała jednak działać kilka lat temu, gdy rozniosła się wieść, że ja weszłam głęboko w Zakazany Las, aby zdobyć wieczeń dziewiczy. Głęboko według ich pojmowania, rzecz jasna.

Tylko ten jeden?, pomyślałam, wyjmując sztylet ze zużytej pochwy.

Tak. Ale nosi na sobie zapach innych towarzyszy.

W takim razie mnie szuka.

Proszę bardzo, pozwól mu się znaleźć.

Taki miałam zamiar.

Mocniej chwyciłam sztylet, a potem ułożyłam rękę przy boku, co było normalnym odruchem przy wychodzeniu z Zakazanego Lasu. Clautus nie powinien podejrzewać, że coś odbiegało od normy.

Nagie gałęzie drapały mnie po ramionach, a ciepło słońca spłynęło na twarz.

Clautus natychmiast spojrział w moją stronę, zmarszczył brwi i obrócił swoje chude ciało.

– Finley! – zawołał aż za głośno.

Był tylko dziesięć stóp ode mnie i nie było potrzeby, by aż tak krzyczał, co oznaczało, że kierował to do kogoś innego.

Adrenalina dodała mi sił i przyśpieszyłam, jak tylko mogłam. Ogień rozпалиł mi krew, gdy moje zwierzę użyczyło mi mocy.

– Śpieszę się, Clautus.

– Słyszeliśmy, że twój ojciec ma się dużo lepiej. Niesamowite. W takim razie Jedrek miał rację, co?

– W czym miał rację? Że jest dupkiem mającym miękkiego kutasa? Tak, myślę, że miał rację.

Dogonił mnie, gdy dotarłam do jawora, pod którym zazwyczaj czytałam; kierowałam się w stronę domu. Podszedł bliżej, próbując mnie zastraszyć. Było to coś, co robił już w czasach, gdy byliśmy dziećmi; gdy to starsze dzieciaki czepiają się młodszych dla zasady.

Później dorosłam.

– A skoro już rozmawiamy o miękkich kutasach – powiedziałam. – Co zrobiłeś w poprzednim życiu, że tak wyglądasz? Przypominasz pomarszczoną dupę starca, którą ktoś nierówno wybielił. A skoro twoje brwi wyglądają jak dzikie krzaki, to jak muszą wyglądać twoje jądra? Z tak małym penisem powinienes przemyśleć zagospodarowanie terenu, żeby sukuby mogły znaleźć twojego siusiaka. Pewnie myślą, że to ustrojstwo odpadło z powodu braku użytkowania.

– Mam nadzieję, że Jedrek trzepnie cię w twarz.

– Z przyjemnością oskórowałabym ci mordę. Nasza wioska od razu wyglądałaby dużo lepiej.

Gdy dotarłam do ścieżki prowadzącej do mojego domu, z drugiego końca nadszedł Jedrek.

Stawiał aroganckie, przepełnione pewnością siebie kroki i aż kipiał determinacją.

Clautus pomachał do niego, bezgłośnie komunikując, że znalazł ich cel.

– Przecież on wie, że mnie znalazłeś, debilu – zauważyłam, niemal stojąc przy drzwiach. – Widzi nas.

– Finley – warknął Jedrek, a w jego słowach przebijał niewypowiedziany rozkaz.

Jednak w przeciwieństwie do rozkazu Nyfaina ten nie nakładał na mnie żadnego przymusu, więc stawiając równe kroki, podeszłam do drzwi i położyłam dłoń na klamce.

– Wszystko zostało już zaaranżowane. Będziesz należała do Jedreka – oświadczył zadowolony z siebie Jedrek.

– Jeśli Jedrek czegoś chce, to Jedrek to dostaje – zawtórował mu Clautus.

– Co tam mamrotasz, Clautus? – zapytałam słodko. – Nie rozumiem, co mówisz, bo trzymasz w ustach kutasa swojego kumpla. – Skupiłam wzrok na rzeczonym kumplu. – Zostaw mnie w spokoju. To jest ostrzeżenie. Najlepiej dla ciebie, jeśli mnie posłuchasz. Nie spotkałam się z Królem Demonów, nie rozmawiam z demonami i nigdy za ciebie nie wyjdę. Uratuj resztę swojej godności i znajdź sobie kogoś, kto cię zechce.

Parsknął.

– Nigdy nie mów „nigdy”.

Już miałam zamiar przekręcić klamkę, ale zatrzymałam się na moment.

– Naprawdę? „Nigdy nie mów nigdy”? Najpierw mówisz o sobie w trzeciej osobie, a później rzucasz mi w twarz takim wyświechtanym tekstem? Serio? Teraz robisz z siebie durnia.

Drzwi otworzyły się z rozmachem i na ganek wyszedł Hannon. Miał napiętą twarz, a wzrok przenikliwy. Wypiął pierś, gdy jego spojrzenie zatrzymało się na Jedreku.

– Jest jakiś problem? – zagaił ostrzejszym tonem niż zwykle.

Ten smutny kutas spał się i zmrużył oczy, po czym uśmiechnął się szerzej.

– Absolutnie, Hannon. A może powinienem powiedzieć: „szwagrze”?

– Wynoś się z mojej ziemi, bo zrobię z ciebie swoją sukę – odparł Hannon, delikatnie chwytając mnie za ramię i wciągając do domu. – Nie jesteś tu mile widziany.

Jedrek splunął na bok, a potem Hannon zatrasnął za nami drzwi.

Widziałam napięcie w jego ramionach.

– Popytałem trochę w okolicy – poinformował mnie brat, odwracając się w moją stronę. – Słyszano, że Jedrek chwalił się, że zawarł jakiś układ. Żaden z moich znajomych nie zna szczegółów, ale najwyraźniej doszło do tego zeszłej nocy, gdy pieprzył się z sukubem i inkubem. Podobno powiedział, że z łatwością dotrzyma swojej części umowy, a potem... – Twarz Hannona poczerwieniała ze złości. – Powiedział o tobie kilka niemiłych rzeczy.

– O tym, co chciałby mi zrobić, tak? – Wywróciłam oczami. – Tacy faceci są przewidywalni. Muszą się drzeć i być wulgarni, żeby jakoś nadmuchać swoje ego.

– Co zamierzasz zrobić?

– Kilka okolicznych demonów nie ma znaczenia. Są słabe. Martwię się o demony mieszkające w zamku, ale tym zajmie się Nyfain. Jeśli coś się tam święci, będzie wiedział, co zrobić. Radzi sobie z nimi od dłuższego czasu. Wie, jak działają.

– Łatwo byłoby przyznać, że to Nyfain cię w to wszystko wpakował, ale jeśli chodzi o Jedreka, nie byłoby to prawdą nawet w najmniejszym stopniu. Szczerze mówiąc, mam wrażenie, że miałaś szczęście, że Nyfain spotkał cię w takim momencie, bo Jedrek jest gotowy podjąć desperackie kroki, aby zdobyć to, czego chce. Teraz przynajmniej masz po swojej stronie kogoś silnego i kompetentnego. Aż wzdryga mnie na myśl, co by się wydarzyło, gdyby tak nie było.

Kiwnąwszy głową, poszłam do swojego pokoju.

Hannon miał stuprocentową rację.

Początkowe działania Nyfaina były dziwne i porąbane (z perspektywy czasu zastanawiam się, jak duża ich część została zainicjowana przez jego smoka), ale teraz byłam mu ogromnie wdzięczna.

Jedno wiedziałam na pewno: jeśli pojawi się jakiś problem, z którym nie mogłabym sobie poradzić, Nyfain był gotów natychmiast podjąć zdecydowane kroki, aby wszystkim się zająć.

Rozdział 5

Gdzieś za zewnątrz zahuczał nocny ptak. Był blade światło, a Hannon stał w salonie z rękoma skrzyżowanymi na piersi. Reszta domowników już od jakiegoś czasu smacznie spała.

– Nie podoba mi się to. Nie powinnaś włóczyć się sama po okolicy, biorąc pod uwagę całą tę sytuację z Jedrekiem.

Wsadziłam do torby przeczytane książki.

– Jest zbyt tchórzliwy, żeby wejść do lasu. – Założyłam plecak i zapięłam pasek na pochwę od sztyletu, a ta oparła się o moje udo. – Będę się skradać, idąc przez wioskę, a resztę drogi zamierzam przebiec. Nyfain napisał, że przyniesie mi broń. Teraz potrzebuję jej bardziej niż kiedykolwiek.

– Pozwól mi przynajmniej pójść z tobą.

– Nie ma, kurde, mowy, żebyś ze mną poszedł, Hannon. Postradałeś zmysły? Dzięki tobie ta rodzina jakoś funkcjonuje, poza tym ty zawsze musisz mieć plan działania, nie nadajesz się do sytuacji, w których trzeba reagować szybko. Bez urazy, ale Zakazany Las nie jest odpowiednim miejscem dla ciebie.

Podążył za mną do drzwi, zerkając na mnie zmrużonymi oczami.

– Mam złe przeczucia, Finley. Nie mogłabyś pójść po tę broń jutro?

– Jeśli chodzi o Jedreka, dzień jest dziesięć razy bardziej niebezpieczny niż trzecia nad ranem.

Zacisnął mocniej zęby. Nie mógł się z tym kłócić.

Położyłam dłoń na jego ramieniu.

– Będę ostrożna. Obiecuję. Dlatego wychodzę tylnymi drzwiami. Jedrek jest najlepszym łowcą z tej ich zakichanej paczki, ale nie jest wybitny, a ja jestem zdecydowanie bardziej przebiegła niż jeleni.

Hannon przyciągnął mnie do siebie i uściśnął mocno.

– Cholera, Finley. Kiedy życie będzie dla nas łaskawsze? To za dużo prosić tylko o normalność?

Zaśmiałam się cicho.

– Normalność i tak jest nudna.

Czułam, że patrzył na mnie, gdy przebiegałam przez podwórko i wspinałam się na płot.

Gdy tylko zniknęłam w mrokach nocy, moje zwierzę wychynęło na powierzchnię. Pozwoliłam jej zagarnąć więcej miejsca, bo potrzebowałam jej obecności bardziej niż kiedykolwiek.

Zapachy unosiły się na wietrze i łaskotały nas w nos.

Kolendra, tymianek, słodki kwiatowy zapach i słaba woń rozkładającego się stworzenia.

Bez tego ostatniego mogłabym się obejść.

Ani śladu ludzi. Ani śladu demonów.

To była dobra wiadomość.

Wciąż ostrożna, przeszłam pomiędzy płotami i skradając się na palcach, przemknęłam przez podwórka, aż doszłam do linii drzew. W ciągu zaledwie kilku minut byłam już w drodze do brzozy i biegłam, ile sił w nogach.

Wokoło było cicho. Mój oddech i rytmiczne odgłosy kroków były jedynymi otaczającymi mnie dźwiękami. Miałam wrażenie, że to martwa strefa. Nyfain musiał tu już być i rozprawić się z całym motłochem, a normalne zwierzęta jeszcze nie zdążyły wrócić.

Pragnęłam tylko znowu go zobaczyć. Wymiana listów już mi nie wystarczała.

Brzoza zadrżała i zatańczyła, gdy pochyliłam się obok niej i zanurkowałam między gałęziami krzaka. Czekala tu na mnie znajoma żółta paczka przewiązana sznurkiem, co wskazywało na to, że Nyfain naprawdę już tu był.

Tym razem kształt pakunku nie przypominał książki, a długi prostokąt. Podczas gdy moje zwierzę pilnowało otaczających nas dźwięków i zapachów, ja w pośpiechu rozwiązałam sznurek i zsunęłam materiał.

Nie powstrzymałam drżącego sapnięcia.

W świetle bladego księżyca i migoczących gwiazd błyszczał miecz. Na obosiecznym ostrzu

wygrawerowano wzór przypominający smocze łuski, co stanowiło dowód dla wybitnego kunsztu rzemieślniczego. Rękojeść została obszyta skórą, a wzór podkreślono przez diamentowe wycięcie i zakrzywioną osłonkę, na której wygrawerowano jeszcze więcej smoczycych łusek. W ciemności z trudem dostrzegałam kolory, ale rozproszenie światła sugerowało, że było ich wiele.

Piękna broń. Miałam pewność, że Nyfain wybrał najlepszą, jaką tylko znalazł. Choć nawet najgorsza byłaby dziełem sztuki. Phyl musiał jeszcze trochę popracować, żeby stworzyć coś takiego.

Chwyciłam list i rozłożyłam go, a moje serce biło jak oszalałe z wielu powodów i tylko niektóre z nich dotyczyły Jedreka oraz demonów.

Droga Finley,

kazałem Hadrielowi zapytać o demoniczne sprawy, właśnie od niego wróciłem. Nikt nic nie słyszał. Wygląda na to, że demony mieszkające w zamku, pełnomocnicy Króla Demonów w naszym królestwie, nie są częścią tych niecznych planów. A przynajmniej się tym nie chępią. Mam nadzieję, że Jedrek po prostu dużo gada i ucieśnienie go na zawsze (co z przyjemnością zrobię) położy temu kres.

Jednakże gdyby Jedrek wzbudził zainteresowanie demonów z Twojej wioski, tych, które są najsłabsze w królestwie, będziesz musiała mieć się na baczności. Te kreatury lubią dramaty i karmią się emocjami. Nie dawaj im tego, czego pragną. Daj im stłumione emocje, jeśli już musisz, ale pamiętaj, że najlepszą reakcją jest brak zainteresowania. Wtedy i one przestaną drżyc.

Gdyby Jedrek próbował zawrzeć jakiś układ (za czym przepadają), sprawy się nieco skomplikują, bo będą wtedy musiały poprosić demony z zamku o pozwolenie. Te, jeśli sprawa nie okaże się dla nich wystarczająco interesująca, najprawdopodobniej spełnią prośbę bez dalszego dochodzenia. Jeśli jednak rzecz okaże się dla nich interesująca, jeśli będą znudzone lub zaciekawione, złożą wizytę Jedrekowi, tobie lub wam obydwójgu w zależności od tego, jaka będzie natura transakcji.

Oczywiście Ty pod żadnym pozorem nie możesz zostać tu przyprowadzona. Wszyscy kojarzą tu Twoją twarz, a Twoja nieobecność została zauważona. Gry, które demony ze mną prowadziły, tylko się nasilają. Jeśli uzyskają do Ciebie dostęp, bez mojej ochrony...

Jego pióro przebiło pergamin. Najwyraźniej sama ta myśl zagotowała mu krew w żyłach. Gniew byłby jednak bardziej odpowiedni niż niepokój, obrzydzenie i strach, z którymi musiałam sobie radzić.

Jeśli spróbują Cię pojmać, zabij ich wszystkich. Jesteś w stanie to zrobić. Później biegnij prosto do brzozy. Uderz ją trzy razy z rzędu, a przyjdę po Ciebie. Ukryj się od razu i czekaj na mnie.

Miecz już masz. Reszta broni jest schowana po drugiej stronie kniei. Weź ją i idź z nią teraz do domu. Bądź czujna. Jeśli będziesz się nudzić, napisz mi jakiś seksowny list. Albo wciśnij go pomiędzy swoje obowiązki, nawet wtedy, gdy nie będziesz znudzona. W sumie... nawet gdybyś miała się przez to nie wyspać, to opisz mi sposób, w jaki mielibyśmy zrealizować te sceny, w których miałbym być pod Tobą, na Tobie lub w Tobie.

Jeszcze nigdy w życiu nie byłem tak podniecony.

To tak na marginesie.

Jeśli z jakiegoś powodu będziesz czuła się zagrożona lub potrzebowała mojej pomocy, aktywuj brzozę (uderz w nią trzy razy z rzędu). Bez względu na to, czy będzie to noc, czy dzień. Bez względu na powód. Zawsze do Ciebie przyjdę, Finley. Masz na to moje słowo.

Zawsze Twój

Nyfain

Nie mogłam się zdecydować, czy czułam się bardziej poruszona, czy podniecona. Jedno było pewne: byłam trochę bardziej zdenerwowana. Słowa Nyfaina brzmiały tak, jakby Jedrek zawarł umowę z demonami i miał wszystko zagwarantowane. Liczyłam jednak na to, że demony rzucą na mnie okiem, znudzą się i zostawią w spokoju.

W krzakach znalazłam najwspanialszy łuk, jaki kiedykolwiek widziałam. Podobnie jak na mieczu, na nim również wygrawerowano łuski. Obok spoczywał skórzany kołczan wypełniony strzałami. Podniosłam też coś, co wyglądało jak zestaw noży do rzucania, i wyjęłam jeden z nich. Był doskonale wyważony i miał bardzo ostry kraniec. Cała ta broń była warta co najmniej worek złota, a Nyfain tak po prostu mi ją dał.

Jakie to musiało być uczucie – mieć aż takie bogactwa, być księciem...

Wsadziłam do pudełka książki i mój chaotyczny list, a następnie podniosłam nowe skarby i zrobiłam to, co zasugerował Nyfain. Miałam w planie, że gdy tylko dotrę do domu, będę kontynuować wykonywanie jego poleceń i napiszę seksowny list. Na tę myśl moje wnętrze aż się zacisnęło.

Stojąc na skraju cichego lasu, zerknęłam na obrzeża wioski, lecz tym razem szukające mnie łasice nie patrolowały terenu. Wokół było pusto i cicho.

Podniosłam nowy nabytek i ruszyłam ukradkiem do domu. Byłam już niemal na miejscu, gdy moją uwagę przykuł lekko ostry zapach. Nuta piżma przeplatana kwiatową wonią.

Demony.

Zapach był świeży, ale niezbyt silny, co oznaczało, że albo nie znalazły się zbyt blisko, albo ich magia nie była aż tak silna jak demonów mieszkających w zamku.

Przeskoczyłam przez ogrodzenie na tyłach domu i zakradłam się na podwórko, po czym zatrzymałam się na chwilę, aby wsłuchać się w otoczenie.

Zanim zdążyłam nacisnąć klamkę, Hannon otworzył drzwi. Obrzucił mnie spojrzeniem, szukając na moim ciele śladów obrażeń, a potem odsunął się, abym mogła wejść do środka.

– Wszędzie było cicho – szepnęłam, wzdychając z ulgą, gdy znalazłam się w salonie, a drzwi zostały już zamknięte. – Ale Nyfain napisał, że pod żadnym pozorem nie mogę im pozwolić, aby zabrały mnie do zamku.

– Ale on jest w zamku.

– Użyją mnie w rozgrywce przeciwko niemu. Stanę się pionkiem. Tylko bogini może wiedzieć, co mi zrobią, żeby doprowadzić go do ruiny. Wolałabym się tego nie dowiedzieć.

– Wow, Finley. – Hannon ostrożnie podniósł łuk, a następnie przysunął go bliżej do oczu, aby obejrzeć cięciwę i ją naciągnąć. – To najpiękniejszy łuk, jaki kiedykolwiek widziałem.

– To dzieło sztuki, prawda? A spójrz na to... – Z pochwy przy lewym biodrze wyciągnęłam miecz, który zabezpieczyłam jeszcze przed opuszczeniem pola wiecznia. – I na to. – Wyjęłam z plecaka ostrza do rzucania.

– To piękny prezent – westchnął Hannon. – Czy może to pożyczka?

– Bez względu na to, czym to jest, powierzył mi je.

Nagle ktoś zaczął walić do drzwi.

Zamarłam z mieczem w dłoni, mocno zaciskając palce wokół rękojeści.

Hannon przyglądał mi się przez chwilę.

Pukanie zabrzmiało po raz kolejny, więc podkradłam się bliżej drzwi.

W powietrzu unosił się ostry aromat, na co moje serce zaczęło walić, jakby było dzikim zwierzęciem pragnącym wyrwać się z mojej piersi.

Demony. Nadeszły.

Sposób, w jaki spojrzałam na Hannona, musiał wyrażać więcej niż słowa, bo brat pośpieszył i stanął obok mnie.

– Co robimy? Powinnaś uciekać? – zapytał.

– Żeby zostały tutaj, dopóki nie wrócę? To tylko naraziłoby was na niebezpieczeństwo. – Spojrzałam na wszystką broń, a później na tylne drzwi. – Wpuść ich. Nyfain napisał, że lubią, gdy coś się dzieje. Będę zachowywała się tak, jakby nic mnie nie obchodziło. Miejmy nadzieję, że odejdą.

– A jeśli nie?

– Znajdę sposób, żeby je zabić. Potem zaciągniemy ich ciała do lasu i tam je zostawimy. Bez dowodów nie ma pytań.

W teorii brzmiało to świetnie, choć nie wiedziałam, czy to wykonalne.

Szybko położyliśmy broń w miejscach, do których mieliśmy łatwy dostęp – w korytarzu i na podwórku. Gdy pukanie rozległo się po raz trzeci, otworzyłam drzwi. Dopiero wówczas zdałam sobie sprawę, że wciąż miałam na sobie swoje codzienne ubranie, czym pokazałam, że nie wyrwały mnie ze snu. Miałam jednak nadzieję, że nie zauważą.

Na werandzie stał wysoki mężczyzna o długich blond włosach opadających po bokach kwadratowej szczęki. Miał cierpliwy wyraz twarzy i ciemne, przebiegłe oczy.

Gdzieś głęboko we mnie poruszyło się pragnienie, które szybko zacisnęło się wokół mojego

żołądka, gdy pożądanie zostało zastąpione przez wstręt. To był inkub, oczywiście, a moja reakcja na niego była taka sama jak w zamku. Choć wciąż odczytywałam ich magię jako seksowną, teraz miała na mnie odmienny wpływ, bo moje zwierzę ją zakłócało.

– Tak? – zapytałam lekko dezorientowanym tonem.

– Tak, to ty. Początkowo nie miałem pewności. – Jego ton był śliski, pobrzmiewała w nim pewność siebie.

Po mojej skórze przebiegły dreszcze zmartwienia.

– Od czasu do czasu widywałem cię, gdy pośpiesznie przemykałaś do domów w zapadającym zmroku. Twoje piękno jest niesamowicie przyjemne dla oka. Masz wielu wielbicieli.

– A ty co? Świadczysz jakieś usługi randkowe?

Na jego wąskich ustach pojawił się uśmiech. Przyglądał mi się przez chwilę.

– Jesteś kimś znacznie więcej, niż ten zmiennokształtny mógłby kiedykolwiek być. Nic dziwnego, że jest gotów posunąć się do takich ekstremów, aby cię osiąść. – Spojrzał za mnie, potem łypnął do wnętrza domu, a w końcu cofnął się i zerknął na alejkę. – Urodziłaś się w tej chacie? A może jesteś tu ukrywana?

– Ukrywana? O czym ty mówisz? – rzuciłam, dezorientowana.

Ponownie przyjrzał mi się z uwagą, mrużąc przy tym oczy.

– A więc się tu urodziłaś. Ciekawe. Wydaje mi się, że Monissa będzie chciała cię poznać. Chodź za mną.

– Po co? A właściwie to bez znaczenia. Moja odpowiedź brzmi: „nie”.

Jego postawa nieznacznie się zmieniła; wyprostował ramiona, a wokół niego pojawiła się aura mocy.

– Finley, co się dzieje? – Hannon rozchylił drzwi trochę szerzej, żeby stanąć obok mnie w przejściu i oprzeć rękę o framugę. Jego ubranie było wymiętoszone, jakby dopiero co je na siebie naciągnął, a do tego miał włosy w nieładzie. Udawał, że przed chwilą się obudził, co nie stanowiło dobrego kontrastu do mojej w pełni rozbudzonej postawy. Drugą rękę trzymał za plecami, a bok docisnął do mnie. – Kto to jest?

– Jesteś starszym bratem, tak? – zapytał demon. – Nie potrzebujemy ani ciebie, ani reszty rodzeństwa. Chcemy tylko dziewczyny. Nie kłopotz się. – Demon wyraźnie zareagował na wzrost mojego brata.

Hannon zmarszczył brwi.

– Proszę, wejdź do środka. Nie ma sensu, żebyś stał na werandzie. Zagotuję wodę na herbatę.

Wzrok demona przesunął się na mnie i widziałam, że rozważał tę opcję.

Skrzyżowałam ręce na piersi, przybierając pozę, która krzyczała: „Uparta!”, bo jeśli inkub zauważy, że tego nie chcę, powinien okazać się bardziej skłonny do zaakceptowania propozycji Hannon. Tacy dręczyciele byli przewidywalni.

– Finley, no dalej. Wpuść go. Jestem pewien, że jest na to wszystko jakieś racjonalne wytłumaczenie – przekonywał mnie Hannon.

– Dokładnie, Finley. Bądź grzeczną dziewczynką i wpuść mnie do środka.

Wściekłość aż się we mnie zagotowała, gdy usłyszałam protekcyjny ton demona. Był przesiąknięty przekonaniem, że ma władzę nade mną i nad moją rodziną.

Moje zwierzę wyskoczyło na powierzchnię, a nasza moc rozpałała się aż do białości.

Demon otworzył szerzej oczy. Na jego twarzy odmalowało się zaskoczenie, które wkrótce zmieniło się w wyraz olśnienia, jakby złożył kilka kawałków w całość i wreszcie wiedział, na jaki obraz patrzy.

Sięgnął po mnie, ale wtedy Hannon odepchnął mnie lewą ręką, a prawą się zamachnął. Ostrze siekiery wbiło się w brzuch demona. Brat, puściwszy rączkę, chwycił demona za poły finezyjnej koszuli i wciągnął do domu, jakby ten nic nie ważył.

Złapałam demona za ręce, którymi wymachiwał, i wykręciłam mu nadgarstki do tyłu.

– Co się dzieje? – zapytała Sable, stanąwszy w korytarzu.

Dash zbiegł ze schodów.

Mój ojciec wyszedł z pokoju jako ostatni; drewniane nogi krzesła, którego używał jako chodzika, skrzybiały po podłodze.

– Zamknijcie drzwi! – krzyknęłam. – Zaryglujcie je.

Hannon rzucił szamoczącego się demona na podłogę i wówczas zdałam sobie sprawę, że wcześniej zdążył rozłożyć wodoodporną pościel. Demon upadł na ostrze siekiery, wbijając ją sobie jeszcze głębiej.

– Nie mogłeś użyć miecza? – zapytałam, przygniatając kolanem piszczącego inkuba, po czym pochyliłam się i wyciągnęłam miecz spod kanapy.

– Co się dzieje? – zapytał mój ojciec słabym głosem. – Co to wszystko znaczy, Finley? Twoje oczy...

– Nie wiem, jak posługiwać się mieczem – rzucił Hannon. Pobiegł do kuchni, a następnie wrócił z nożem do rzeźbienia. – Ale wiem za to, jak używać siekiery i noży.

– Dobra bogini, Hannon, a ja myślałam, że jesteś taki delikatny.

Złapałam rękojeść miecza obiema rękami i wbiłam ostrze w szyję demona. Jego ciałem wstrząsnęły spazmy, po czym szybko zmarł.

– Jestem, chyba że moja rodzina jest w niebezpieczeństwie. Powinniśmy go pociąć i zakopać czy...?

Przechyliłam głowę i uśmiechnęłam się lekko.

– Kim ty jesteś?

Wywrócił oczami i odepchnął mnie.

– Ta pościel działa tylko tymczasowo. Nie chcę, żeby dywan się poplamiał. Zabierzmy go stąd.

– I wrócił ten brat, którego znam.

– Hannon... co... – Ojciec kuśtykał w naszym kierunku.

Dzieciaki stały pod ścianą i obserwowały nas w ciszy. Jeśli wcześniej miały jakieś złudzenia na temat szczęśliwego dzieciństwa, ta bańka mydlana właśnie pękła.

Kazałam im zostać w domu.

Wraz z Hannonem rzuciliśmy demona w błoto na podwórzu, niedaleko płotu, i zabraliśmy mu wszelką broń.

Początkowo sączyła się z niego krew, ale szybko przestała. Trupy nie broczyły aż tak bardzo.

– Owiń go w coś, to wyrzucimy go przez płot – powiedziałam. – Potem za nim przeskoczę i zaniosę go do lasu.

Nagle znowu rozległo się walenie do drzwi wejściowych, choć tu na tyłach było ledwo słyszalne.

– Ja otworzę! – zawołał ojciec.

– Ze wszystkich dni, w których musiał się poczuć lepiej... – warknęłam i odskoczyłam od trupa, by rzucić się do tylnych drzwi. – Ojczy, nie...

Drzwi otworzyły się na oścież, ukazując stojących ramię w ramię mężczyznę i kobietę.

Kobieta otworzyła usta, aby zadać pytanie, ale zauważyła mnie przy tylnych drzwiach. Mężczyzna stojący obok niej jako pierwszy dostrzegł rozbryzg krwi na mojej koszuli i trącił łokciem swoją towarzyszkę. Poskładanie faktów w całość zajęło jej kilka sekund.

Wpadli przez frontowe drzwi, odpychając ojca na bok.

Ogień zapłonął w moich żyłach. Odwróciłam się i zbiegłam po tylnych schodach, ale zanim dobiegłam do płotu, cofnęłam się szybko i podniosłam miecz z ziemi. Podskoczyłam, starając się włożyć go do pochwy. Musiałam poćwiczyć ten ruch.

– Zajmę się tym! – krzyknęłam do Hannon, gdy podskoczyłam, chwyciłam górę ogrodzenia i podciągnęłam się.

Naprawdę musieliśmy tutaj wstawić tylną bramę.

Dłoń złapała mnie za kostkę.

Wtem usłyszałam trzask i ręka mnie puściła. Gdy się odwróciłam, ponownie zobaczyłam Hannon z siekierą w ręce – przygotowywał się do zadania kolejnego ciosu, podczas gdy demon w męskiej formie zatoczył się, wyjąc z bólu, i sięgnął ręką w tył, starając się dosięgnąć środka swoich pleców.

– Biegnij, Finley! – wrzasnął Hannon.

Upadłam po drugiej stronie płotu i zawahałam się przez chwilę. Nie było mowy, żebym uciekła, gdy w domu były demony.

Chwilę później ujrzałam, jak drobne ręce chwyciły szczyt ogrodzenia. Żeński demon chciał rzucić się za mną w pogoń.

– Wróć! – krzyknęłam, odwracając się do ucieczki.

– Nie wracaj, Finley! Tu nie jest dla ciebie bezpiecznie...

Słowa tonęły w mroku nocy, gdy przyśpieszyłam, słysząc, jak kobieta wylądowała po drugiej stronie ogrodzenia. Adrenalina wypełniła moje żyły, ale serce wciąż biło w rytmie słów Hannon.

Nie wracaj.

Ale dokąd miałam pójść?

Odpowiedź przyszła do mnie natychmiast, ale nie miałam czasu, aby ją przetworzyć. Rzuciłam się w alejkę, by następnie wbiec na ścieżkę. Potrzebowałam teraz szybkości, a nie umiejętności ukrywania się. Za sobą słyszałam kroki ścigającego mnie demona.

Biegnij, biegnij, biegnij, ponaglałam moje zwierzę, przyciągając ją tak blisko powierzchni, jak to tylko było możliwe, bez dawania jej dostępu do pełnej kontroli. *Muszę być szybsza.*

To byłby dobry moment, aby zacząć się poruszać na czterech łapach.

Moc ze mnie kipiała. Przyśpieszyłyśmy, pędząc środkiem ścieżki. Na koniec skręciłyśmy w prawo i przemknęłyśmy obok jaworu, przy którym zazwyczaj czytałam.

Skraj lasu zamajaczył przed moimi oczami, gdy biegłyśmy sprintem. Demon deptał nam po piętach, słyszałyśmy, jak wbijał stopy w ziemię.

Jesteśmy niemal na miejscu.

Wciąż nie rozumiem, dlaczego nie możemy się zatrzymać i po prostu jej zabić.

Bo jeśli ktoś zauważy, że ja zabijam, będą wiedzieć, że to ja. W lesie wszystko może się wydarzyć, na przykład to, że bestia dopadnie nas obydwie. Hannon może powiedzieć, że umarłam. Będą udawać, że są w żałobie...

Okej, okej. Rozumiem. Jesteśmy prawie na miejscu.

Długo ci to zajęło.

Gałąź zadrapała mnie w policzek, gdy przekroczyłam granicę Zakazanego Lasu. Biegłam równo, chcąc gładko przedrzeć się przez chaszczę.

Ta przeklęta sowa zahuczała bliżej niż zwykle. Prawdopodobnie żywiła do mnie urazę, bo próbowałam rzucić w nią kamieniem. Któregoś dnia w nią trafię i w końcu się ode mnie odczepi.

Oddychając nierówno, dotarłam do małej otwartej przestrzeni i zatoczyłam się, udając, że jestem bez sił. Kobieta zwolniła, jej duży biust unosił się i opadał. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że demony też mogą łapać zadyszkę.

Spojrzenie jej mocno zmrużonych oczu spoczęło na moim mieczu i postawie; prawdopodobnie prawidłowo oceniła, że nie odbyłam żadnego treningu z walki bronią białą i nie miałam pojęcia, co robić. Otóż myliła się – nie potrzebowałam nauczyciela, żeby wiedzieć, jak wbić w nią ostry koniec. Mimo wszystko trochę żałowałam, że nie chwyciłam za sztylet. Nim posługiwałabym się z większą finezją.

– Ładne ostrze – powiedziała, mrużąc delikatnie. – Zwykła dziewczyna nie miałaby takiego miecza. Musisz mieć bogatych przyjaciół.

– Zwykle dziewczyny potrafią kraść. A tak przy okazji... Czy seksowne kociaki potrafią walczyć?

– Nawet kociaki mają pazurki. – Podeszła bliżej, posyłając mi uwodzicielski uśmiech. Jej magia owinęła się wokół mnie; pieściła i gładziła.

Żółć podeszła mi do gardła.

– Ohyda. Przestań. – Zrobiłam krok w jej stronę. To był najwyższy czas, aby się z nią rozprawić.

– Twoje oczy świecą – zauważyła. – Oznacza to, że masz dość mocy, aby osiągnąć do swojego zwierzęcia. Możesz się też przemienić.

– Nie. Ale ty możesz, prawda? W jaki koszmarek jesteś w stanie się transformować?

Zaśmiała się.

– Hmm... Jesteś pyskata. Podoba mi się to. Może przestaniesz zgrywać twardą dziewczynę i po prostu mi się poddasz? Dobrze się tobą zajmę, obiecuję. Spotkałaś kiedyś kobietę, która chciała wylizać ci cipkę? Jesteśmy w tym lepsze od facetów. Wiemy, co jest przyjemne i jak bawić się orgazmem, zanim w tobie eksploduje. Spodobałoby ci się to.

– Kobieta? Być może. Demona? Możecie się wszyscy jebać.

– Och, dokładnie to robię. Chciałabyś popatrzeć? Podnieca cię to?

Cholera. Że też trafiłam akurat na taką.

– No, chodź, zwierzcisku – wymruczała, stając pięć stóp przede mną.

Nie miała żadnej broni, ale bardzo prawdopodobne, że w demonicznej formie jej palce zmieniały się w pazury, więc niczego ponad to nie potrzebowała.

– Najpierw dam ci rozkosz... – Jej gęsta jak syrop magia wypełniła powietrze; pokrywała moją skórę i sprawiała, że robiło mi się niedobrze. – Potem zabiorę cię do zamku i zobaczymy, co z tobą zrobić. Jestem pewna, że Król Demonów bardzo chciałby cię poznać. Lubi bawić się takimi pięknymi rzeczami jak ty. Powiedz mi... Błagałaś kiedykolwiek o kutasa? Czołgałaś się na kolanach, desperacko prosząc, żeby ktoś cię przetrząnął?

– Moją odpowiedzią ponownie jest „być może”. Ale nie chciałam, żeby dotykał mnie jeden z was, wy popieprzone dranie. Nie chcę mieć z wami do czynienia.

Skoczyłam, wymachując mieczem, ale demonica odwróciła się i odsunęła na bok, z łatwością mnie unikając. Chciałam ją ugodzić, lecz miecz był za duży i nieporęczny.

Rzuciła się na mnie, biodrem znalazła się na wysokości rękojeści mojego miecza. Wyciągnęła dłoń, a jej ciało zmieniło kolor – stało się czerwono-pomarańczowe i w cętki; wyglądało, jakby odpadały jej łuski. Z jej głowy wyrosły się rogi, twarz zaś spłaszczyła się, z nosa zostały tylko szczeliny.

Zamachnęła się długimi pazurami i smagnęła moją skórę.

Jęknęłam, ale wciąż mocno trzymałam miecz. Moje zmysły w końcu zaczęły nadążać za tym, co się działo.

Upuściłam broń, a wolną ręką sięgnęłam do zranionego ramienia, na co demonica uśmiechnęła się, odsłaniając poźółkłe zęby. Jej język wysunął się, by posmakować powietrza.

Najwyraźniej jednak *potrzebowałam* nauczyciela. Przyszła pora na plan B.

– Dobra bogini, jesteś ohydna. – Rzuciłam się na nią i uderzyłam ją w gardło.

Odkasznęła, instynktownie sięgając w stronę obolałego miejsca, a wtedy chwyciłam ją za nadgarstki i obróciłam tak, by znaleźć się za jej plecami. Chwyciłam ją za głowę i przekręciłam, starając się skręcić jej kark.

Krzyknęła... ale nie umarła.

Co ty do jasnej cholery wyprawiasz?!, ryknęło moje zwierzę. No zabij ją w końcu!

W książkach ten ruch wydawał się o wiele prościej!

Najprawdopodobniej potrzebowałam też nauczyciela do walki wręcz. Powinam zacząć robić listę.

Kreatura sięgnęła w tył, złapała mnie i rzuciła mną z niesamowitą siłą.

Poturłałam się po ziemi; w biodro wbił mi się kamień, który rozerwał skórę. Moją nogę przeszył pulsujący ból.

Chwilę później demonica już do mnie dopadła; wbiła pazury w mój bok i rozerwała ciało.

– Poddaj się, dziewczyno – rozkazała.

Jej magia wzmocniła się, uderzając we mnie obrzydliwym pożądaniem. Wykręciła mi żołądek, posyłając żółć do gardła.

Zgięłam się w konwulsjach i niemal zwymiotowałam, jednak zdołałam złączyć opuszki dwóch pierwszych palców oraz kciuka i dźgnąć ją w oko. Kiedy zawyła i przyłożyła rękę do powieki, wplotłam palce w jej włosy i zacisnęłam je w pięści, ciągnąc jej głowę na bok.

Naprawdę powinam była wziąć ze sobą cholerny sztylet! Co ja sobie, do cholery jasnej, myślałam? Niech to szlag!

Wygięłam się i odepchnęłam ją, intensywnie zastanawiając się nad tym, jak miałam ją zabić gołymi rękoma. W książkach to wszystko było tak cholernie proste! Nyfain miał mi sporo do

wyjaśnienia, bo bohater książki, którą mi pożyczył, robił to cały czas. Wystarczyło, że ziewnął, a jego przeciwnicy już umierali. Cholernie realistyczne, co nie?

Uderzyłam ją kilka razy – na szczęście moje ręce były wyćwiczone za sprawą polowań i oprawiania skór.

Co powinnam zrobić? Miałam zacząć ją dusić? Powinnam jakoś... uderzyć kamieniem w jej głowę czy coś?

– Cholera, dlaczego wcześniej się nie zorientowałam, że będzie mi to szło tak fatalnie? Gdzie jest Hannon z siekierą, gdy go potrzebuję?

Uderzyłam demonicę jeszcze kilka razy, a potem szarpnęłam w swoją stronę, mając nadzieję, że znowu złapię ją za szyję i będę mogła zaciągnąć w stronę miecza. Wtedy mogłabym ją w końcu dźgnąć i wszystko by się skończyło.

– Byłoby łatwiej dla nas obydwu, gdybyś po prostu wyzionęła ducha. Po prostu się już poddaj – warknęłam, starając się ułożyć rękę pomiędzy jej szyją a ziemią.

– Dlaczego... moja... magia... nie... działa – powiedziała przez zaciśnięte gardło.

– Działa. Po prostu wydaje mi się obrzydliwa. Poznałam kogoś bardziej seksownego, kto nawet nie potrzebuje magii. Więc się odwal. A teraz w końcu przestań się szamotać. Wiesz, że i tak wygram. Wiesz to! Przestań mi to utrudniać i pozwól się w końcu zabić!

Moje zwierzę wyrwało się i po mojej skórze przebiegły języki ognia. Obraz przed moimi oczami zachwiał się i pociemniał.

Co ty robisz?!, warknęłam na nią. *To za dużo mocy!*

Silna ręka owinęła się wokół mojego ramienia i odepchnęła mnie na bok. Duża, naga postać zamachnęła się moim mieczem, a ostrze przecięło brzuch demona.

Kobieta krzyknęła, a siła i głośność dźwięku gwałtownie opadły, aż w końcu zupełnie ucichły.

Plamy kolorowych świateł pulsowały pod moimi powiekami, wiele małych zygzaków przecinało obraz Nyfaina, który odwrócił się i ukucnął obok.

Na jego widok moje serce rozpalilo się, dokładając dodatkowe ciepło do pieca w moim podbrzuszu, który już i tak był rozpalony. Ukłucia bólu zmieniły się w pieczenie głębokich ran, przechodzące przez całe moje ciało, wbijające się w ramiona, głowę i nogi.

– Finley – powiedział Nyfain, a dźwięk jego głębokiego, chropowatego głosu był jak powrót do domu.

Kiedy to się zaczęło?

Jego moc przetoczyła się na mnie, fala szybko mnie przykryła i niemal wciągnęła w głębiny. Rozrywająca agonია tylko jeszcze bardziej się zwiększyła, a piekło paliło wewnątrz i chciało się wydostać.

– Co ty, do cholery, robisz? – zapytał Nyfain, a w jego głosie wyraźnie przebijało się napięcie.

– Nie mogłam... poradzić sobie... z mieczem – wydusiłam z trudem. Moje zwierzę starało się zepchnąć mnie w głąb i wydostać się na powierzchnię. – W końcu... potrzebuję... nauczyciela.

Wtedy to poczułam. Silny, pewny puls, który przywoływał moje zwierzę jeszcze bliżej, prosząc ją o połączenie serc, umysłów i dusz.

Smok Nyfaina chciał nas chronić. Chciał nad nami dominować i nas posiąść. Wezwał moje zwierzę, a ona walczyła ze mną, aby mu odpowiedzieć.

– Ona nie może się zmienić, ty totalny idioto – syknął Nyfain, po czym podniósł mnie ze ściółki i mocno przytulił. Pochylił się i podniósł też miecz, a po chwili dodał: – Nie, nie przemienię się w ciebie w tym stanie. Zabijesz ją. Przez klątwę nie może się zmienić! Przestań nawoływać jej wewnętrzne zwierzę!

Owinęłam ręce wokół jego szyi i docisnęłam policzek do zarostu na jego twarzy, patrząc przez jego ramię, gdy biegł. Zaciśnęłam oczy i zęby z bólu. Nie wiedziałam, dokąd podążał, ale było to bez znaczenia. Ufałam mu.

Nyfain nieznacznie odwrócił głowę, jego usta musnęły płatek mojego ucha, na co moje zwierzę zamruczało z rozkoszy, a motylki zatrzepotały w brzuchu.

– Nie poddawaj się, Finley – poprosił delikatnie i przycisnął mnie do siebie jeszcze mocniej. –

Nie poddawaj się swojemu zwierzęciu. Pierwsza przemiana musi się dokonać w jak najlepszych warunkach, gdy osoba jest w najlepszej kondycji, a w pobliżu jest ktoś, kto będzie w stanie ją poprowadzić. Teraz jest na to najgorszy możliwy moment. Porozmawiaj ze swoim stworzeniem. Odetnij jej drogę do zapachu mojego smoka.

Objęłam go mocniej. Serce biło mi szybko i wydawało mi się, że jego dudnienie rozbrzmiewa również w piersi tego mężczyzny, aby następnie znów zadźwięczeć w mojej. Tak jakby przez chwilę biło we mnie, następnie przenosiło się na Nyfaina, który po kilku sekundach je zwracał. Jedno serce bijące w dwóch ciałach.

Przesunęłam dłonią po jego nagim ramieniu, boku szyi, aż do wyraźnie zarysowanej szczęki, pokrytej kłującym zarostem.

Zatrzymał się i nagle zamilkł.

Odwrociłam nieznacznie twarz.

Pożądanie leniwie przetoczyło się przez moje ciało, by następnie przeniknąć przez tkankę aż do kości. Zapłonęło ogniem, który szalał w mojej krwi, i uspokoiło go w powolny, ospały i pyszny sposób. Jak syrop z melasy. Pragnęłam tylko jego dotyku. Jego ciepła. Pragnęłam tylko czuć to serce, które tętniło pomiędzy nami.

– Nyfain – szepnęłam, potrzebując jakiegoś jego reakcji, choć sama nie wiedziałam, jaka miałyby być. Moje zwierzę mnie drażniło. Byłam tak zmęczona odmawianiem jej, odmawianiem *jemu*. – Nyfain...

– Nie, Finley – mruknął z bólem. Jego ramiona zacisnęły się wokół mojego ciała, a jego usta musnęły kącik moich ust. – Nie poddawaj się.

– Powstrzymasz mnie? – Przysunęłam jego twarz odrobinę bliżej swojej.

Ścigano nas, ale byliśmy pod osłoną nocy. Chronił nas lęk ludzi, którzy bali się bestii.

– Nie będę w stanie. Proszę, Finley, nie poddawaj się temu. Zaslugujesz na kogoś lepszego niż ja. Zaslugujesz na cały świat, a ja nie mam ci nic do zaoferowania. Jestem niekoronowanym księciem ruin. Jestem księciem zniszczenia. Jestem twoim najgorszym koszmarem. Proszę, oprzyj się temu i poczekaj na kogoś lepszego.

Nagły przyptyw mocy ukradł mi oddech. Wzrósł we mnie, pochwycony przez moje zwierzę. Przez moje ciało przepłynęło jeszcze więcej mocy, a potem jeszcze więcej – zupełnie jakby dwie bestie chciały wywołać burzę. Miałam wrażenie, że ten przyptyw energii mnie pożera. Rozkaz pulsował wewnątrz i dookoła mnie.

Przemień się.

Moje zwierzę walczyło o kontrolę, była gotowa wykonać polecenie. Była gotowa, by dostać się do swojego smoka.

Nie! Słyszałaś, co powiedział Nyfain. Nie możemy! Nie wiem jak!

Należymy do nich. Czujesz to. Wszyscy to czujemy. Jeśli nie nawiążesz z nim takiej więzi, jak powinnaś, to odepchnę cię na bok, odnajdę własną formę i zrobię to za nas. Jestem już zmęczona tą grą dwunożnych stworzeń. Pora na zawiązanie więzi. Przestań być taką niemotą i mi pomóż!

Iskry trzaskały na jego skórze i paliły moją. To był prawdziwy ogień, który wkrótce potem przygasł, rozpalając maleńkie ogniska agonii w całym moim ciele. Najwyraźniej smok Nyfaina pomagał mi w osiągnięciu celu.

Obraz przed moimi oczami pociemniał jeszcze bardziej, zakręciło mi się w głowie.

Z pomocą smoka moje wewnętrzne zwierzę wygrywało; rozpychając się od wewnątrz, odsuwała mnie na bok.

– Zabijesz ją! – krzyknął Nyfain. – Musisz przestać!

Moje kości się wykręciły, sprawiając, że z ust wydarł mi się zdławiony krzyk. Skóra się napięła i zaczęła swędzieć, jakbym zaraz miała ją z siebie zrzucić.

Moje zwierzę parło naprzód, coraz bardziej rosnąc w siłę. Stawała się potężna, przygotowywała się do przemiany bez względu na grożące nam niebezpieczeństwo.

Nasze zwierzęta nie mogły się nasycić, dopóki nie dostały tego, czego chciały, a gdy miały siebie nawzajem, naginały nas do swojej woli. Teraz moja bestia próbowała wydostać się z klatki, aby

dosięgnąć swojego smoka, a ten jej w tym pomagał.

Jeśli już miałam stracić kontrolę, wolałam, aby to stało się w trakcie seksu. Nie chciałam, by przemiana dokonana się w chwili, kiedy wcale nie byłam na to przygotowana.

W pośpiechu pocałowałam Nyfaina i mocno owinęłam ręce wokół jego szyi.

Jęknął, a tama pękła.

Przesunął mną z wprawą, trzymając jedną ręką, a drugą obejmując mój policzek. Otworzył wargami moje wargi, a następnie wsunął między nie język i zbadał wnętrze moich ust.

Walczyłam z jego językiem i ssałam go, a Nyfain po chwili zrobił to samo z moim. Ten pocałunek był nieporównywalny do niczego innego, co do tej pory przeżyłam. A byłam całowana wielokrotnie. Kilka razy naprawdę dobrze, nawet przez niego, ale jeszcze nigdy tak, jak teraz. Jeszcze nigdy nie poczułam tego tak dogłębnie. Jeszcze nigdy nie poczułam się taka pochłonięta. Jakby cały mój świat skurczył się tylko do tej chwili.

Iskry napięcia przebiegały po całym moim rozgrzanym ciele. Wspólne serce zabiło mocniej, pompując moc we mnie, a później w niego. W tę i z powrotem.

Ogarnęła nas euforia, moje zwierzę zamruczało z zachwytu, a ja poczułam drżenie dominującego warknięcia smoka.

Odsunęłam głowę i gwałtownie chwyciłam mężczyznę za podbródek, aby spojrzeć w jego złote oczy, rozświetlone tłącym się wewnątrz ogniem.

– Pieprz mnie – powiedziałam, a żar przeszył mnie na wskroś, zamieniając moje słowa w rozkaz.

Na jego ustach pojawił się uśmiech i poczułam, że energia wokół nas się zmieniła. Jego smok wyszedł na powierzchnię; czułam to. Jego moc rosła, iskrzyła i niebezpiecznie owijała się wokół mnie.

Moje zwierzę również napało, było gotowe, by się z nim spotkać. Najwyraźniej rzuciłam mu wyzwanie, a jego smok był gotów posunąć się do skrajności.

Nagle przeszył mnie nieoczekiwany lęk. Stach zagnieździł się w podbrzuszu. Poczułam się, jakby miał to być mój pierwszy raz, jakby miało to być monumentalne wydarzenie. Moje ciało zadrżało, czując intensywność jego przytłaczającej męskości. Nie byłam pewna, czy jestem na to gotowa. Zmęczyło mnie już stawianie oporu i pragnęłam Nyfaina bardziej niż czegokolwiek na świecie, ale to miało być coś więcej niż tylko seks... To była gra bogów, a ja nie miałam pewności, czy miałam w sobie wystarczającą siłę, aby w nią grać.

– Możesz zrobić to lepiej. – Jego głos był ostrzejszy niż zwykle. Podekscytowany. Dominujący.

Smok wyszedł na powierzchnię, aby się zbawić, pomyślało moje zwierzę z ekscytacją i wyczekiwaniem. Pozwól mi się tym zająć.

Całe moje ciało zaczęło mrowić. Odsunęłam się na bok wewnątrz siebie i pozwoliłam przejąć dowodzenie zwierzęciu. To nie była moja chwila. Ani chwila Nyfaina. Coś mi podpowiadało, że my będziemy mieli własny moment prawdy, a igraszki naszych bestii tylko podsycą ogień naszych ludzkich form.

Nyfain nie byłby szczęśliwy, że to się dokonało. Biorąc pod uwagę jego upodobanie do zrujnowanych nastrojów, prawdopodobnie wyładowałby się na mnie, ale ja i tak bym to zrobiła.

Teraz bestie przygotowywały się do walki, a ciała Nyfaina i moje miały być ich polem bitwy. Wygra ten, kto pierwszy osiągnie orgazm.

Moje zwierzę zamierzało dostać tę nagrodę.

Rozdział 6

– Słuchaj, panie alfa – powiedziała ochryłym głosem, ociekającym zmysłowością. Pożądanie oplatało nasze wnętrzości i pulsowało ciepłem. – Jesteś mój – zamruczała – więc gdy tylko będę chciała mieć tego wielkiego kutasa w zachłannej cipce, zamierzam go sobie wziąć. – Nasza moc aż tryskała, a wewnętrzna bestia tym razem włożyła w rozkaz całą potęgę. – Pieprz się ze mną, smoku. Teraz.

Powiedz mu, żeby był delikatny, dodałam szybko.

Początkowo myślałam, że będę chciała, aby to było ostre i szybkie, ale teraz, gdy przytłoczyły mnie jego rozmiar i siła, i ten jego ogromny kutas... trochę się spłoszyłam. Nie mogłam zaprzeczyć, że wykazałam się tchórzostwem.

Powiedz mu, żeby był delikatny. Jest ogromny, a mój był zdecydowanie taki nie był. Będę musiała się z tym oswoić.

Podczas bitwy nie ma czegoś takiego jak delikatność. To będzie ostre i brutalne, a po wszystkim podziękujemy mu, że rozkoszą doprowadził nas do ruiny.

Co jest z tobą, do cholery, nie tak?

Wszystko, co najlepsze. Trzymaj się mocno, bo będą się działy szalone rzeczy.

– Jestem na twoje rozkazy – warknął, a jego zmrużone oczy się roziskrzyły.

Chwycił nasze włosy i pociągnął do tyłu, pochłaniając nasze usta w zachłannym, dominującym pocałunku. Przeszyło nas podekscytowanie. Niemal na siłę wsunął język między nasze wargi i przesunął nim wewnątrz. Jego smak pulsował w naszych zmysłach, był przepyszny – jak gładka gorąca czekolada.

Upuścił miecz, po czym uwolnił nasze nogi i nas popchnął. Zatoczyła się i już miała upaść, lecz nasze plecy uderzyły o najbliższe drzewo. Wciągnęła powietrze, zaskoczona, choć podekscytowana, a nasza cipka pulsowała tak mocno, że bestia chciała upaść na ziemię, rozłożyć nogi i błagać go, aby nas posiadał.

Strach przeszył moje wnętrzości, bo już sam początek był brutalny. Cała ta sytuacja sprawiała wrażenie, jakby wymknęła się spod kontroli, ale moje zwierzę czuło się jak ryba w wodzie. Nigdy nie doświadczyłam tego rodzaju podniecenia; było pierwotne, surowe, całkowicie pozbawione analizowania i towarzyskich subtelności. Nie chodziło tutaj o wzajemny szacunek, uczucia, różowe serduszka czy kwiaty. Za to były dwie istoty, całkowicie zagubione w potrzebie posiadania siebie nawzajem, i nie obchodziło ich nic innego poza tym, by jak najlepiej to wyrazić. Pragnęły pieprzyć się mocno, długo i bez żadnych przeszkód. Bez słów bezpieczeństwa. Pozbawione lęku, że nadejdzie koniec. Chciały doprowadzić się na sam skraj i zobaczyć, która z nich to przetrwa.

Ja byłam tylko pasażerką. Tak samo Nyfain.

Mogłam w związku z tym, co miało się wydarzyć, albo doznać traumy, albo doświadczyć tego i przyjąć to takim, jakie było – cielesnym, namiętym seksem, pełnym zatracenia, po którym rano najprawdopodobniej będę chodzić jak po wielogodzinnej jeździe konnej. Więc niech tak będzie.

Smok w skórze Nyfaina podszedł do nas powoli; jego ruchy były płynne i zwinne. Szerokie ramiona kołysały się przy każdym kroku, a ja podziwiałam wspaniałe pokazy napinania mięśni, które poruszały się z każdym jego krokiem. Moc pulsowała upojnymi, gęstymi falami, pieszcząc naszą skórę i sprawiając, że nasze kości miękły.

– Tak, alfa – powiedziało moje zwierzę naszym figlarnym głosem. – Weź to, co twoje.

Zmniejszył dystans, wcale się nie spiesząc. Gdy dzieliła nas niewielka odległość, spojrzął na moje ubranie. Prześlizgnął się wzrokiem po linii guzików, a następnie zanurzył palec w jednym z otworów między nimi. Powoli rozchyłał naszą koszulę, odpinając ją. Odsunął materiał i przesunął dłonią po talii, pochłaniając nas wzrokiem, patrząc na to, co należało do niego.

Szybkim ruchem, którego moje zwierzę się nie spodziewało, chwycił górę koszuli i rozdarł ją do samego końca. Reszta guzików odpadła, a poły materiału już niczego nie okrywały. Ponownie zwolnił, sprawiając, że z trudem łapałyśmy oddech, a nasza owinięta gorsetem klatka piersiowa szybko unosiła się i opadała.

Zsunął koszulę z naszych ramion i odrzucił ją na bok, jakby ubranie było zupełnie zbędne. Jakby istota, taka jak my, mogła nosić tylko najdelikatniejsze tkaniny albo zupełnie nic. Przesunął palcem po gorsecie, znalazł sutek i powoli zatoczył wokół niego krąg. Drugą ręką naciągnął skórzany pasek od miecza, po czym poluzował go, aby broń upadła na ziemię. Następnie chwycił za gorset i go rozerwał. Tkanina rozdarła się, szwy pękły. Nasze piersi podskoczyły, obnażone. Pod wpływem chłodnego nocnego powietrza nasze delikatne sutki natychmiast stwardniały. Stałyśmy przed nim jak na wystawie.

Z jego gardła wydobył się pomruk aprobaty, co z kolei sprawiło, że po naszym rozgrzanym ciele przeszedł dreszcz przyjemności.

Pochylił się, rozpiął nam spodnie i przesunął językiem po sutku. Objął go ustami i zaczął ssać, a szok spowodowany rozkoszą sprawił, że z naszych rozchylnych ust uciekł jęk.

Rozpiął do końca zamek i zsunął nasze spodnie, podążając wraz z nimi do naszych kostek, by następnie zdjąć je wraz z butami. Upadł na kolana i przerzucił jedną z naszych nóg przez swoje ramię. Posmakował wnętrza naszych ud, delikatnie je liżąc, by następnie musnąć ustami nasze wyuzdane ciało i zatrzymać się dopiero przy cipce, którą zaczął mocno ssać przez bieliznę.

Jej syknięcie zamieniło się w jęk, gdy opuszka jego palca przesunęła się po naszej okrytej majtkami kobiecości, sprawiając, że przeszła nas rozkosz. Wbiła nasze paznokcie w drzewo.

Smok wsunął palec pod materiał przykrywający naszą cipkę i zerwał go gwałtownym ruchem. Tkanina rozerwała się i opadła na ziemię. Jego usta parły naprzód, a język przesunął się najpierw tuż obok naszych warg, a potem po naszym centrum. Wciągnął nasz zapach.

Co on robi?, pomyślałam, niemal szepcząc te słowa.

Rozkoszuje się zapachem naszego podniecenia. Po prostu siedź cicho i też się tym rozkoszuj.

Skrzywiłam się wewnętrznie, starając się nie być zniechęconą tym zwierzęcym zachowaniem. Potem mentalnie wzięłam głęboki wdech i ponownie wróciłam do chwili obecnej.

Jego język wbił się między nasze wilgotne wargi, na co nasze ciało drgnęło, jakby rażone piorunem. Z naszych ust wydobył się jej jęk zachwytu, podczas gdy on lizał i rozsmakowywał się w nas, wędrując do naszej łechtaczki. Gdy tylko ją odnalazł, zaczął ją pulsacyjnie ssać. Jego palec wędrował po wewnętrznej stronie naszego uda, aż znalazł nasze wejście i wsunął się do środka, wciąż eksplorując nasze ciało i sprawdzając, co nam się podobało.

To. To doprowadzało nas do szaleństwa. Ją, mnie, bez znaczenia. To doprowadziłoby każdego na sam skraj!

Jęknęła i jeszcze bardziej przesunęła naszą cipkę w stronę jego twarzy, ale on cofnął się i podniósł na nas wzrok, uśmiechając się jak chochlik. Cmoknął trzy razy, pouczając ją, aby nie była taka chętna. Zacznie nas pieprzyć, gdy będzie na to gotowy.

Moje zwierzę oczywiście rozumiało go bez słów. Odczytywała język jego ciała, nie potrzebowała do tego głosu. Ja jedynie załapałam się na przejażdżkę. Jak dotąd było po prostu zajebiste, a przecież jeszcze nic wielkiego się nie wydarzyło.

Zaczął ssać nas jeszcze intensywniej, wciąż w tym samym rytmie. Jego palce zanurzyły się w naszej wilgoci i dokładnie trafiły we właściwe miejsce, na co moje zwierzę niemal całkowicie oparło się o drzewo, jęcząc i odchylając głowę do tyłu.

Jego palce. Jego cudowne palce.

Podniecenie rosło w nas coraz gwałtowniej, a my oddychaliśmy ciężko, podczas gdy nasze ciało drżało przy jego ustach.

Przestał ssać i zaczął poruszać językiem, aż wsunął go głęboko. Ruchy jego palców stały się jeszcze intensywniejsze, knykcie pocierały o nasze wargi.

Nagle nasze ciało się napięło i zachłysnęłyśmy się powietrzem, gdy przyjemność wypełniła nas po brzegi – wrząc, rosnąc i przygotowując się do eksplozji.

Odsunął od nas rękę i cofnął się, by posłać nam to diabelskie spojrzenie. Jego usta błyszczały od naszych soków.

Jęknęła, niezadowolona. Znalazłyśmy się na krawędzi, jeszcze kilka sekund i osiągnęłybyśmy spełnienie.

Zepchnął naszą nogę z ramienia i wstał z gracją. Dużą, pokrytą bliznami ręką chwycił nas za

ramię i obrócił, by następnie pchnąć na szorstką korę.

Wsparliśmy się dłońmi o pień i poczułyśmy, że jego palce zaczęły wędrówkę po naszych plecach. Po chwili reszta gorsetu została rozwiązana i opadła na ziemię, więc teraz jego ciekawskie dłonie mogły zachłannie badać naszą skórę, zaczynając od ramion i kierując się w dół, aż do pasa. Usta smoka podążyły tym samym traktem, muskały nas, jakby starały się zapoznać z każdym caliem naszego ciała.

Jego dotyk, uwaga, powolne ruchy i cisza – zmysłowość tej chwili była nieporównywalna z niczym, czego do tej pory doświadczyłam. Czekałam z niecierpliwością na to, co miało nadejść, i choć drżałam ze strachu spowodowanego jego nieokiełznaną brutalnością, myślałam tylko o przyjemności, którą miałam w tym odnaleźć.

Położył całą dłoń na środku naszych pleców i docisnął, mocniej nas pochylając. Powędrował ustami niżej; całował i lizał każdy cal skóry naszego tyłka, zanim ruszył dalej. Rozszerzył nasze pośladki, a jego język zaczął wodzić po ich krzywiznach, aż w końcu delikatnie przesunął się bliżej nieodkrytych rejonów.

Nasze usta otworzyły się na te niespodziewane bodźce. Przeszyło nas dziwnie erotyczne łaskotanie, gdy on wysunął się lekko, zwilżając ten obszar, po czym na powrót się wsunął, by nas posmakować. Jego kciuk ani na chwilę nie przestał dotykać tej drugiej dziurki; początkowo tylko na nią napierał, aż w końcu wniknął powoli do środka. Było to dziwne, ale nie nieprzyjemne uczucie, sprawiało, że czułyśmy się w ten specyficzny sposób, który można albo natychmiast pokochać, albo zniechęcić, w zależności od gracza.

Pocałował najpierw nasze uda, a następnie znów pośladki i podniósł się, aż poczułyśmy, że jego ciało przesuwają się tuż za nami. Wsunął dwa palce w naszą cipkę i zaczął nimi poruszać. Dodał trzeci i rozszerzył nas, prowadząc na granicę bólu. Wsunął je głębiej, by nas przygotować. Wyglądało na to, że zdał sobie sprawę, że nie zdoła tak łatwo się zmieścić. A przynajmniej nie od razu.

– Odwróć się – warknął.

Moje zwierzę wydało z nas dźwięk przypominający „oohhhmmm”, gdy przeszła nas siła tego rozkazu. Polecenie zatańczyło na zakończeniach naszych nerwów i rozprzestrzeniło się szeptem po ciele.

Chciałam odpowiedzieć: „Oczywiście, proszę pana”, ale na szczęście mi na to nie pozwoliła. Zupełnie już nad sobą nie panowałam. Nyfain wymazał rzeczywistość i stworzył własny świat – był w nim bogiem, a ja miałam to szczęście, że mogłam się uczyć, jak go wielbić.

Dzięki niech będą bogini, że miałam moje zwierzę, które wiedziało, jak grać w tę grę i się w niej nie zatracić.

Stałyśmy przed nim nagie, nasze sześć stóp wzrostu wydawało się niczym w porównaniu z jego rozmiarem. Przewyższał nas o głowę, a jego szerokie ramiona były po prostu niesamowite. Wywalczone z trudem i nieustannie poddawane próbom podczas nocnych bitew mięśnie seksownie się napinały. Rozpalonym spojrzeniem nieśpiesznie chłonał naszą nagość, a palcami delikatnie dotykał każdej blizny, którą znalazł – były to stare rany, zadane w miejscach zbyt intymnych, abym mogła poprosić Hannona o ich wyleczenie.

Przychylił głowę na bok i zmrużył oczy, jakby czegoś nasłuchiwał.

– Zajmie mi to tyle czasu, ile będę potrzebował. Jeśli podążyły za nią jakieś demony, bez problemu sobie z nimi poradzimy. A teraz zamknij się i pozwól mi się zapoznać z moją boginią. Ty już się nacieszyłeś. Bez możliwości ich przemiany mogę jedynie błądzić w ciemnościach.

Z powrotem skupił na nas całą uwagę.

Przesunął kciuk na mały dołeczek w naszym podbródku, po czym przeciągnął palcem wzdłuż naszej szczęki. Spojrzał na nasze usta, na malutkie piegi, rozsypane na policzkach, a potem zatrzymał spojrzenie na naszych niebieskich oczach. Coś w naszym wnętrzu aż się poruszyło pod wpływem tego intensywnego, skupionego spojrzenia. Zupełnie jakby smok sięgał przez okno i zaglądał w głąb naszej duszy, rzucając światło na wszystkie skryte w mroku miejsca i wążąc wszystko to, co odkrył. Po chwili kąciki jego ust wygięły się do góry, a duma rozpałała jego złote oczy.

– Jesteś naprawdę wyjątkowym okazem, Finley. Bogini musiała śpiewać, gdy cię tworzyła. Jesteś perfekcyjna w każdym calu. Jeśli kiedykolwiek zapragniesz domu albo ochrony, zagwarantujemy ci to.

Zawsze. Obiecuję. Mężczyzna ma własny cel, ale on nigdy nie będzie przeszkodą, abym wypełnił moją przysięgę wobec ciebie. – Pochylił się i delikatnie pocałował nas w usta, przypieczętowując tę obietnicę. – A teraz – powiedział i się cofnął. – Uklęknij. Chcę zobaczyć, jak głęboko będziesz w stanie wziąć mojego penisa.

Wezbrało w niej podniecenie, a we mnie trochę strachu.

Z wdziękiem opadłyśmy na kolana. Nasze dłonie przesunęły się po jego dużych udach, a później ujęłyśmy jego jądra i wzięłyśmy jego ogromnego penisa w dłoń. Ugiął lekko kolana, abyśmy nie miały problemu z dotknięciem go, a następnie przesunął opuszką po naszej skroni i wplótł nam palce we włosy.

Tym razem moje podekscytowanie dorównało euforii mojego zwierzęcia, wyzbyłam się wszelkich oporów. Już wcześniej to robiłam. Zajmowałam się jego monstualnym kutasem i uderzałam podbródkiem o jego jądra. Podobało mi się takie ostre traktowanie. Wiedziałam, że dam sobie z tym radę. Jeśli chodziło o robienie loda, wykazywałam się absolutnym entuzjazmem. Co w gruncie rzeczy było dobre, ponieważ to nie ja kontrolowałam sytuację.

Polizała główkę jego penisa i przesunęła naszym językiem po szczelinie, nabierając na niego trochę preejakulatu i połykając go, na co smok mruknął z aprobatą. Masowała jego jądra, jednocześnie na zmianę ssała główkę ogromnego członka oraz zataczała językiem wokół niej okręgi. Potem dmuchnęła delikatnie, co było pełnym przeciwieństwem tego, czego się spodziewał.

Napiął wszystkie mięśnie, jego sylwetka górowała nad nami, gdy tak trzymał ręce w naszych włosach i przygotowywał się do zerżnięcia nas z całych sił. Jego palce powoli zacisnęły się w mocnym, niewzruszonym uchwycie, którym trzymał naszą twarz w zupełnej niewoli. Odrobinę wysunął biodra, pocierając kutasem o nasze zamknięte usta.

– Mhm, tak – westchnął, gdy rozchyliła dla niego wargi tak powoli, jakby chciała jedynie spotęgować jego oczekiwanie.

Następnie mocno ścisnęła jądra, przez co wciągnął powietrze przez zęby i się wycofał. Zaśmiał się mrocznie, choć z aprobatą.

– Moja alfa – wymruczał. – Moja księżniczka.

Nie używał tego przezwiska w taki sposób, jak zwykł to robić Nyfain, głosem nasączonym protekcyjnością. Ton smoka był pełen czci.

Pchnął mocniej, starając się wejść w nasze usta, choć ona obnażyła zęby, nieznacznie się opierając.

Musiał wiedzieć, że tak się stanie, ale to go najwyraźniej nie obchodziło. Zawarczał boleśnie, ale nie zatrzymał się i uderzył penisem o tył naszego gardła.

Ponownie ścisnęła jego jądra, a następnie obróciła się, aby zmusić go, by się wycofał.

– Szlag – wycedził.

Co wy, do cholery, robicie?, zapytałam, oszołomiona. *Chcesz zrobić mu loda, ba, obydwie tego chcemy. Dlaczego go gryziesz i wykręcasz mu jaja? To dziwne.*

To taniec. On pragnie tego bólu. Ze względu na swój rozmiar oraz twój brak doświadczenia, wie, że nas zrani, gdy zacznie penetrować naszą cipkę. Nie chce sprawić nam bólu, którego sam nie zdoła znieść, wyjaśniło moje zwierzę.

Jednak biorąc pod uwagę to, jaki ból wymuszał na sobie, wcale nie poczułam się z tym faktem lepiej.

Jest honorowym smokiem. Dobrze wybrałyśmy.

O co ci chodzi z tym ciągłym „my”? *Ja niczego nie wybrałam.*

Nie bądź głupia.

Zamierzałam dalej się z nią kłócić, ale smok znowu naparł na nasze usta, a jego penis przesunął się po naszych zębach, jakby chciał wbić się w gardło.

Moje zwierzę wciąż go nie wpuszczało, odpychając go i ssąc jednocześnie. Z przerażeniem spojrzałam na to, jak mocno wykręciła jego jądra.

Większość mężczyzn w tej sytuacji zaczęłaby śpiewać sopranem, ale on przyjmował ten ból z rozkoszą i kontynuował własne natarcie. Przestał zaciskać palce na naszej głowie, pozwalając, abyśmy

zrobiły to tak, jak należy (w końcu, do cholery!).

Ujęła jego penisa i zaczęła go drażnić od dołu, masując przy tym jądra, zamiast odcinać mu do nich dopływ krwi. Główka uderzyła o tył naszego gardła, a moja bestia rozluźniła się, krztusząc się jego rozmiarem, jednak nie przerwała. Poruszała głową w przód i w tył, odnajdując rozkoszny rytm. Poczułam, że poziom naszego podniecenia zaczął szaleńczo wzrastać, gdy dźwięki jego rozkoszy zaczęły nas opływać i przeszywać.

Odsunęła nasze dłonie od jego penisa oraz jąder i przesunęła palcami po zewnętrznej stronie jego ud. Następnie stanowczo złapała i ścisnęła jego muskularny tyłek.

Nie musiałam znać języka zmiennokształtnych stworzeń, żeby wiedzieć, co to oznaczało. Przygotowałam się na to; przeszyły mnie podekscytowanie i pragnienie, gdy tylko sobie przypomniałam, jak robiłam to z Nyfainem. Cholernie kochałam czerpaną z tego przyjemność.

Warknął i szarpnął biodrami w przód, kiedy chwyciła go za tyłek i wzięła jego kutasa głęboko do gardła. Przejął kontrolę. Wysunął się, gdy wciąż go ssała, a następnie wsunął z powrotem i przyśpieszył. Przechylił naszą głowę na bok i pchnął w dół, uderzając jądrami o nasz podbródek. Jego miednica poruszała się przy naszej twarzy, gdy pieprzył nasze usta mocnymi, zachłannymi pchnięciami.

Łzy ciekły jej z oczu, kiedy ssała i krztusiła się jego męskością. Złapała go w swoje sidła – wiedziała, że w każdej chwili może zacisnąć zęby i na poważnie zrujnować mu życie. Sięgnęła ręką w dół i wsunęła palce w naszą cipkę, dodając trochę fizycznej przyjemności do rozkoszy płynącej z szorstkiego, dominującego traktowania.

Warknął i odsunął się, oddychając ciężko, a na czubku jego penisa załśniła odrobina nasienia. Doszedł do samego skraju i tutaj musiał się zatrzymać – obowiązywały nas w końcu te same reguły gry. Sam nam to zrobił, dlatego identyczny trud musiał przyjąć na swoje barki. Albo jaja.

– Wstań – warknął, wciąż ciężko dysząc. Zacisnął pięści i zęby, wyraźnie walcząc ze sobą o zachowanie kontroli, aby nie dojść.

Wstała z taką samą gracją, z jaką upadła przed nim na kolana; była zwinna i seksowna. Nasze sutki sterczały, gotowe, aby wziął je do ust, lizał i ssał. Nasze palce wciąż poruszały się w naszym wnętrzu, pocierając naszą łechtaczkę i wyrrywając z ust delikatne jęki.

Podszedł do nas i gwałtownie odsunął naszą rękę.

– Jeśli potrzebujesz rozkoszy, to masz z tym przyjść do mnie. Dopilnuję, żebyś była zawsze spełniona i szczęśliwa.

Ta, racja, jakby to było możliwe, pomyślałam, choć nasze podniecenie wzbiło się jeszcze wyżej.

Nie narzekaj, tak ma być. Smok próbuje się dowiedzieć, jakie są jego obowiązki wobec nas. Mężczyzna ci to wszystko później wyjaśni, a na razie ze wszystkim się zgadzaj, żebym w końcu mogła poczuć w sobie tego wielkiego, rozkosznego kutasa.

Zbliżył się jeszcze o krok i położył palce tam, gdzie wcześniej spoczywała jej dłoń, by po chwili zacząć nimi poruszać w idealnym tempie oraz z perfekcyjnym naciskiem. Dokładnie tak, jak ona to robiła.

Liczę teraz, że to wykonalne..., pomyślałam desperacko, zatapiając się w rozkosznej gwałtowności jego ruchów.

Pochylił się i delikatnie pocałował nasze usta, jego palce nieustannie poruszały się w naszej wilgoci i wsuwały do środka, podczas gdy jego kciuk pieścił łechtaczkę.

Jęknęła, przesuwając dłońmi po jego rękach, aż dotarła do ramion, na co przechylił głowę i pogłębił pocałunek. Jego język poruszał się tym samym rytmem co palce i kciuk, nieustannie drażniący nasz najczulszy punkt.

Mocniej owinęła ramiona wokół jego szyi i stanęła na palcach, zatracając się w tym pocałunku. Palce naszych stóp się podwinęły, gdy ogarnęło nas to boskie uczucie; tonęłyśmy w dotyku jego warg i palców. W jego ciepłe.

Marzyłam, aby całą tą sytuacją mógł sterować Nyfain i ja, a nie nasze zwierzęta. Chciałam być bliżej niego, zatracić się w jego bliskości, móc czuć jego ciało. Nie obchodziły mnie konsekwencje. Nasze cele się nie zmieniły, ale w tamtej chwili nie interesowało mnie, że byłam tylko królewskim dodatkiem. Tak czy siak, wątpliwym było, aby któreś z nas miało szansę, by kiedyś ustatkować się z kimś

innym. Moja przyszłość rysowała się w ciemnych barwach – zresztą jego tak samo. Pragnęłam zaznać odrobiny bez troski, zanim świat stanie w płomieniach.

Coś w naszym podbrzuszu kliknęło jak zamek, gdy przekreśli się w nim właściwy klucz. Nagle nami szarpnęło, a po chwili fala czegoś, co przypominało rozgrzaną magmę, przepłynęło od niego do nas. To coś zadudniło w naszym wnętrzu, a ona zamknęła oczy w całkowitej ekstazie.

Jeszcze bardziej pogłębił nasz pocałunek. Jedną ręką chwycił nas za kark, a drugą przesunął pomiędzy naszych ud na plecy, a później niżej, na pośladki. Ścisnął je i przyciągnął do twardego penisa, którym następnie się o nas otarł. Był tak blisko, że brakowało miejsca pomiędzy naszymi ciałami, abyśmy mogły go chwycić, dotknąć. Poprowadził nas tyłem w kierunku drzewa. Dłoń, którą trzymał niżej, znów przesunął na cipkę, po czym podniósł nas na wysokość swojego pasa i na powrót wsunął dwa palce w naszą wilgoć.

– Taka delikatna i drobna – wymruczał cicho w nasze usta.

Pierwszy raz w całym moim życiu ktoś mnie tak nazwał.

Docisnął nas do drzewa i pochylił się nad nami. Kora drapała naszą skórę, ale ten ból odchodził w zapomnienie, gdy jego palce pocierały nasze najwrażliwsze miejsce.

– Jesteś tak cholernie wilgotna. – Przesunął dalej, muskając łechtaczkę, a potem zaczął ją masować. Jego pocałunek stał się jeszcze bardziej dominujący.

Jęknęła w jego usta i przysunęła biodra bliżej.

– Pieprz mnie, Nyfain – powiedziałyśmy; ona lub ja, nie byłam w stanie określić.

To i tak było bez znaczenia. Chciałam tego i nie obchodziło mnie, kto trzymał wodze. Na początku mogło boleć, ale pokazał już, że nie pozostaje to dla niego bez znaczenia.

– Pieprz mnie, teraz – powiedziało moje zwierzę.

– Twoje słowo jest dla mnie rozkazem – odparł, odsunął się i przeciągnął główką penisa po naszej wilgotnej cipce.

Jego język wsunął się w nasze usta, gdy naparł na nas biodrami.

Mój świat się zatrzymał, gdy tylko smok wniknął w nasze wilgotne głębiny. Tępy ból konkurował z eksplozją przyjemności, kiedy rozciągnął nas do granic, aż nie mogłyśmy przyjąć ani cała więcej. Nie byłyśmy przyzwyczajone do jego rozmiaru.

Chwyciła go za ramiona, aby na chwilę go zatrzymać, i zaskomlała, jakby ją zaatakował.

Wszystko wokół nas stało się intensywniejsze: szorstkość kory ocierającej się o nasze plecy, jego gładkie biodra między naszymi kolanami, mrowienie warg, spuchniętych od jego pocałunków, i miękka, chłodna noc, tętniąca wokół.

Nasze ciało stało się wiotkie, a ramiona owinęły się wokół jego szyi.

– Musisz przyjąć mnie głębiej – warknął, po czym wysunął się powoli i wsunął z powrotem, tym razem głębiej. – Weź mnie całego, moja księżniczko. Weź wszystko.

Zatrzepotałyśmy powiekami, gdy pozwoliła naszej głowie oprzeć się o drzewo, starając się rozluźnić mięśnie zaciśnięte wokół jego monstrualnego członka. Chciała, aby nasze ciało się na niego otworzyło.

Zsunął rękę w dół i zaczął powolnymi ruchami masować łechtaczkę, wsuwając się głębiej. Nie mógł poczuć się usatysfakcjonowany, dopóki nie przyjęłyśmy wszystkiego, co pragnął nam dać – a potem jeszcze więcej.

Tępy, palący ból zaczął przekształcać się w przyjemność.

Kontynuował, poruszając się szybciej i wsuwając się głębiej. Wchodził w nas niemal cały.

– Dokładnie tak, księżniczko. – Pochylił się, mocniej dociskając nas do drzewa.

Jego biodra poruszały się rytmicznie, gdy posuwał nas równymi, zdecydowanymi pchnięciami. Zamknął nas w klatce swojego ciała, utrzymując nas w takiej pozycji, w jakiej chciał, tak, że nie mogłyśmy uciec od płonących, rozkosznych ataków jego kutasa. Nawet nie próbowałyśmy.

– Weź wszystko – warknął nam do ucha. Trzymał nas mocno i pchnął raz jeszcze, na co krzyknęła, zaciskając powieki z bólu. – Już – zagruchał, odsuwając nas od drzewa i osuwając się na ziemię. Usiadł, wciąż tkwiąc głęboko w nas, i ułożył sobie nasze ciało na kolanach w taki sposób, byśmy nogami obejmowały jego biodra. Uniósł naszą twarz i spojrzał w oczy. – Jesteś gotowa?

Moje zwierzę zamruczało i aż poruszyło się z niecierpliwości. I nagle zrozumiałam, o czym on mówił. Pytał, czy była gotowa, aby posiadał ją smok.

Nie, nie, nie, nie!, krzyknęłam na nią.

Chwyliłam ją paznokciami, starając się odciągnąć od sterów. Starając się to powstrzymać.

Na jego ustach pojawił się uśmiech.

– Mężczyzna nie chce, żebyśmy to zrobili, moja księżniczko. Co ty o tym myślisz?

– Kobieta również się sprzeciwia. Było to dość lekkomyślne z ich strony, aby dać nam kontrolę nad ciałami...

Nyfain-smok zaśmiał się mrocznie.

– Tak, wydaje mi się, że masz rację. Ale nie chcę zachwiać jej zaufania do ciebie. Doświadczenie siebie po raz pierwszy w dość niespokojnych czasach. Błędem byłoby uszkodzić więź waszych dusz na etapie jej tworzenia. Poza tym całe to doznanie będzie dużo bardziej wybuchowe, jeśli oni obydwójce również się na to zgodzą. Może zaczekajmy, aż trochę lepiej się poznają. Rozszerzyliśmy już więź dusz na naszą czwórkę. Na razie nam to wystarczy, dobrze?

Wydała z siebie pomruk niezadowolenia, na co on trącił nosem naszą szyję. Pocałował skórę i zaczął ją delikatnie ssać, łaskocząc i kusząc, aby wprowadzić moje zwierzę w lepszy nastrój. Mnie zaś ogarnął dziwny zapach, którego nie mogłam pojąć. Nasze ciało było tak rozgrzane, że ledwo byłam w stanie to wytrzymać. Serce waliło jak oszalałe, współdzieliliśmy puls z Nyfainem i jego smokiem. Silne połączenie w naszej klatce piersiowej – coś, co najprawdopodobniej stanowiło połączenie dusz – pompowało moc, euforię i rozkosz, sprawiając, że miałam ochotę uśmiechać się z całych sił. Jego penis płonął w nas, ale w ten cudowny, głęboki, surowy, wszechogarniający sposób.

– Jesteś moja – powiedział do nas smok. – Nic tego nie zmieni. Te dwunożne będą musiały w końcu się z nami zgodzić. Nie pozostawimy im innego wyjścia. Będę chciał być w tobie przy każdej nadążającej się okazji i wymuszę to, jeśli mężczyzna się na to nie zgodzi.

Zamruczała z zadowoleniem, a on pocałował nas głęboko, aż skradł tym całą naszą uwagę i sprawił, że świat wokół przycichł i stracił na ostrości.

– I jak ból? – zapytał. – Stłumiony? Powstrzymuję się z całych sił i naprawdę wiele mnie to kosztuje, by nie wsunąć całego kutasa w tę ciasną, małą cipkę.

– Skoro nie możesz mnie teraz posiąść... – Uniosła się, opierając o jego ramiona i wysuwając jego penisa z naszej cipki.

Zadrżał i jęknął, po czym położył dłonie na naszych plecach.

– ...oznacza to, że mogę dołączyć do orgii na zamku i pieprzyć się z kimkolwiek chcę?

Szarpnął nas za włosy i uniosł biodra z ziemi, wsuwając się w nas z powrotem. Następnie znów przyciągnął nas do siebie, abyśmy usiadły na jego kolanach.

Uczucie wypełnienia naszego wnętrza do granic możliwości wywołało drżącą falę przyjemności, która ogarnęła całe ciało.

Zamknęłyśmy oczy, a ona jęknęła.

– Tylko jeśli chcesz być winna śmierci tych wszystkich ludzi.

– Hmm... – wymruczała z radością, a ja tkwiłam wewnątrz, rozdarta pomiędzy chęcią wyszarpięcia jej kontroli, żeby przestali się nawzajem droczyć, a tym, żeby nie robić zupełnie nic i *pozwolić* im na to droczenie.

Mieć go w sobie... to tak cholernie niesamowite uczucie. Coś nieporównywalnie lepszego od tego, co mogłam sobie wyobrazić i czego się rzeczywiście spodziewałam.

Zatoczyła naszymi biodrami koło, a następnie opuściła się na niego i otarła. Później w górę, łagodnie i powoli, i w dół, oswajając się z jego rozpierającą obecnością, aż w końcu cały ból zniknął.

Oparł się na rękach i zamknął oczy, oddychając głęboko.

– Co ty robisz? – Nasz głos był ochryply.

– Staram się wspiąć na szczyt samokontroli, podczas gdy ty się bawisz i starasz się poczuć komfortowo. Nie jest to łatwe. Tak dobrze mi w twoim wnętrzu, księżniczko. Tak dobrze. Czekałem na ciebie całe życie. Wykorzystaj mnie. Użyj mnie, jak tylko chcesz. Weź ode mnie to, czego tylko potrzebujesz. Będę wytrwały, dopóki nie powiesz, że jesteś gotowa, aby mój kutas cię zrujnował.

Uśmiechnęła się, bo podobała się jej jego ostra obietnica. Podobało jej się, jak łączył seks z brutalnością, brutalność z czułymi słowami i zdrobnieniami. To przywodziło na myśl jego tors pokryty bliznami i wytatuowanymi wzorami. Nie umniejszało to jednak idealnie wyrzeźbionym mięśniom brzucha i klatki piersiowej. Wręcz przeciwnie, sprawiało, że wydawał się jeszcze bardziej seksowny.

Przesunęła naszym kciukiem po sutku i uniosła się powoli; nasze ciało było jednocześnie rozluźnione i napięte. Zakręciła biodrami, ale leniwie, dzięki czemu odkryła nowe punkty niosące przyjemność, a ich drażnienie nasączało nas rozkoszą, która powoli wzbierała i wypełniała nas coraz szczelniej.

Na szczęście moje zwierzę mnie posłuchało.

Przygotowywała nas powoli. A może wraz z jego pierwszym pchnięciem naprawdę zdała sobie sprawę, że nie byliśmy jeszcze gotowe na to, co chciał nam dać? Nie byliśmy gotowe, aby wypuścić alfę z jego klatki i pozwolić mu na dokonanie zniszczeń, bo wiedziałam, że gdy skończy, będziemy obolałe przez dłuższą chwilę. Na razie więc musiałyśmy poruszać się delikatnie.

Ponownie zakręciła biodrami, masując naszą łechtaczkę. Spodobało jej się to uczucie, więc zakołysała się w przód i w tył, nabijając się na niego mocniej. Rozkoszowała się tą okrutną udręką powolnego szukania spełnienia.

Jęknął cicho.

– Tak... – wyszeptał. Całe jego ciało było napięte, a nogi drżały.

Doprowadzałyśmy go na skraj.

Moje zwierzę uśmiechnęło się złośliwie.

Cholera. Znowu miała w zanadrzu jakieś sztuczki.

– Z powodu całego tego stresu i napięcia, wywołanego twoimi próbami wejścia w moją cipkę...
– zamruczała, nasuwając się na niego i masując naszą łechtaczkę – ...dojdę na twoim kutasie, a ty będziesz po prostu siedział i na mnie patrzył.

Zaśmiał się cicho, mięśnie jego brzucha zdrząły, a ona przesunęła po nich palcami.

– Cofam, to co powiedziałem – mruknął. – To nie bogini cię stworzyła, a jej zła siostra bliźniaczka.

– Patrz na mnie, Nyfain.

Powoli uchylił powieki; jego oczy były zamglone pożądaniem. Prześlizgnął się wzrokiem po naszym ciele, nie pomijając ani cala. Żadnego detalu. Zatrzymał się na naszych palcach masujących łechtaczkę oraz biodrach, które powoli się poruszały i pochłaniały go, by następnie uwolnić. Jego penis lśnił naszą wilgocią, by po chwili ponownie zniknąć w naszej ciasnej cipce.

Zaczerpnął tchu z udręką, dłonie zacisnął w pięści.

– Nie dam rady... Ja... – Zacisnął zęby, a moje zwierzę się zaśmiało.

– Panie mają pierwszeństwo. Mężczyzna ci o tym nie wspominał? Powinien się tego nauczyć z tych wszystkich książek, które przeczytał.

Jęknął, zacisnął powieki i odrzucił głowę. Poruszył biodrami, mocniej wbijając w nas kutasa.

Przeszywająca rozkosz aż parzyła. Jęknęłyśmy, przesuwając dłońmi po naszym ciele i delikatnie szczypiąc wrażliwe sutki.

– Patrz na mnie, Nyfain – szepnęła. – Lubię, gdy mnie obserwujesz.

– Szlag – mruknął i ponownie otworzył lśniące oczy. – Zapłacisz za to.

– Mam nadzieję. – Uśmiechnęła się rozkosznie. Cieszyła się posiadaną pełnią władzy.

Nasuwiała się na jego penisa i drażniła palcami nasze sutki. Przesunęła się powoli w górę, zakręciła kusząco biodrami i ponownie się na niego nasunęła.

Jego biodra wykonywały niewielkie pchnięcia w naszą stronę, bo najwyraźniej nie był w stanie kontrolować swoich ruchów. Doprowadziłyśmy go na absolutny skraj i sam ten fakt przyprawiał nas o szaleństwo czystej rozkoszy.

Oddychała ciężko, poruszając się coraz szybciej.

Uniosła się na jego kutasie, a potem znowu opadła, odrobina bólu zmieszała się z przyjemnością, której nie dało się wyrazić ani słowami, ani pieśnią. Przyjemność ta została zesłana przez boginię, to dla niej śmiertelnicy mieli znosić próby i udręki przyziemnego życia. Przyjemność, którą demony starały się

naśladować, ale nie były w stanie jej odtworzyć.

– Ssij moje sutki, Nyfain – poprosiła, poruszając biodrami w przód oraz w tył i nieustannie masując łechtaczkę. Napięcie było niewiarygodne, wypełniało każdy cal naszego ciała i paliło wnętrze gorącym namiętności. Każde kolejne doznanie popychało nas dalej. Każdy ruch przeszywał nas niesamowitą błogością. – Teraz.

Usta Nyfaina objęły nasz sutek i zaczęły go gwałtownie ssać, a wtedy świat zupełnie znikł.

– Och, cholera! – Nabiła się na niego, nagle tracąc kontrolę. Poruszyła mocno biodrami, zatracając się w ogniu przyjemności. Wplotła palce w jego włosy i przytrzymała go przy prawym sutku. – Ugryź lekko.

Jego zęby zacisnęły się na brodawce z idealną siłą, a palce wbiły kurczowo w skórę naszej talii.

Powiedział, że będzie się kontrolować, a ona wierzyła jego słowom. Popychała go coraz dalej, testując granice, mając nadzieję, że się nie złamie. Ujeżdżała go gwałtownie, unosząc się i opadając na niego całym ciężarem.

Tępy ból powrócił, ale – cholera – to było zbyt cudowne.

Zatoczył językiem kółko wokół naszego sutka, a gdy ponownie go przygryzł, orgazm eksplodował w nas, przeszywając dreszczem całe ciało, aż krzyknęliśmy z rozkoszy.

Odchyliła jego głowę do tyłu i pocałowała go, namiętnie, zachłannie, zupełnie tracąc przy tym oddech.

Złamane. Wszystko w nas pękło i teraz potrzebowaliśmy, żeby poskładał nas w całość.

Złapał nas, gdy rozplýwałyśmy się na nim w ekstazie, zupełnie tracąc kontrolę. Nie mówił nic przez dłuższą chwilę, a do mnie dotarło, że wstrzymywał oddech. Wciągnął powietrze i trzymał nas mocno, najwyraźniej wciąż próbując powstrzymać się przed popuszczeniem hamulców.

– Jeszcze nigdy w życiu – wyszeptał ochryłym głosem – nie otrzymałem rozkazu, który tak trudno byłoby mi wykonać. Lepiej przygotuj tę cipkę, moja zła bogini. Mam zamiar wyładować na niej wszystkie frustracje. – Odgarnął nasze włosy do tyłu, po czym pchnął w nas z całą mocą i siłą, do jakiej był zdolny, a jego penis wdarł się w nas, jakby nasze ciało należało do niego.

Krzyknęliśmy, nie spodziewając się tej rozkosznej brutalności – podobała nam się.

Jego biodra uderzyły o nasze.

Obrócił nas i objął, byśmy nie ocierały się o twardą ziemię. Bezlitośnie pchnął, wbijając się w nasze ciało. Jego pocałunek wyrwał nas z tego świata i przeniósł do zupełnie innej rzeczywistości, w której istniał tylko on i nic więcej. Pchnął mocno jeszcze kilka razy, po czym wstał, wciąż nas przytrzymując.

Owijala się wokół niego z całych sił, rozciągnięta i uwięziona w jego ramionach.

Przyparł nas do gładkiej kory drzewa, wysunął się, obrócił nas plecami do siebie i pchnął. Rozkosznie. Głęboko. Bez opamiętania.

Nasze dłonie uderzyły o pień. Z zaskoczenia ledwo zdążyła nabrać powietrza, gdy on ponownie w nas wszedł. Jego kutas wdarł się w nasze gorące głębiny, eksplorując wnętrze. Krzyknęła, nie dowierzając temu, co się działo. Nie byłyśmy w stanie zmieścić go całego. To przecież nie było możliwe.

– Nyfain... – jęknęło moje zwierzę.

A nie mówiłam. To nie był dobry moment, abym jej to przypomniała.

Szarpnął nas za włosy i polizał płatek ucha, na co zadrżałyśmy, starając się przetrwać ten atak. Z trudem trzymałyśmy się na nogach.

– Walcz ze mną – warknął. – Użyj mnie.

Nie miałam pojęcia, o czym on mówił, jednak mojemu zwierzęciu nie trzeba było powtarzać dwa razy.

Ogień zapłonął w naszych żyłach. Moc, którą ona ją z niego wysysała, pulsowała coraz mocniej, napełniając nas. Pobudzając. Ból przygasł. Mocne pchnięcia Nyfaina-smoka nie były już tak przytłaczające.

Nabiła się stanowczo na niego, a jego skóra zetknęła się z naszą.

Przyśpieszone oddechy niosły się echem po lesie, a połączenie w naszym wnętrzu iskrzyło i wrzało, zamieniając się w intensywny płomień, w którym czułyśmy tęsknotę smoka i mężczyzny. To

było ich pragnienie. Ale było tam też coś jeszcze – coś silnego i potężnego do tego stopnia, że nie potrafiłam tego nawet nazwać. Wibrowało w całej ich istocie jak bicie serca, które zagarnęło dziewięćdziesiąt procent ich ciała.

Smok mógł wyrażać swoje pragnienie posiadania naszego ciała i duszy, ale mężczyzna również to czuł. Gdybym kiedykolwiek miała wątpliwości, to to, co teraz czułam, powinno je wszystkie rozwiązać.

Smok poruszał się uparcie jak zwierzę. Bez wytchnienia. Bez namysłu. Wchodził w naszą cipkę, zawłaszczając ją poprzez czyn, skoro nie mógł poprzez tytuł. Byłyśmy tak wilgotne, że robił to z łatwością, a wilgotne dźwięki naszego ostrego połączenia odbijały się szaleńczym echem wśród drzew.

Tak cholernie mi się to podobało.

Odepchnęła się od pnia, wciąż kontrolując nasze ciało, i zmusiła smoka, aby się cofnął. Zrobiła krok w przód i zsunęła się z jego penisa, po czym obróciła się twarzą w jego stronę i na niego wskoczyła.

Złapał nas bez chwili zawahania, a ona owinęła nogi wokół jego pasa. Zamruczał z aprobatą, trzymając nasze pośladki w dłoniach, a następnie z powrotem nas na siebie nasunął i poruszył naszym ciałem w górę i w dół.

Przejechała palcami po jego plecach, odnajdując blizny po skrzydłach, a wtedy syknął, ścisnął nas mocniej i razem z nami oparł się o drzewo. Nasze plecy uderzyły o korę, a ona sięgnęła w tył i chwyciła pień, aby nie ześlizgnąć się na ziemię.

Wyciągnął ręce spod naszego tyłka i wsparł się o drzewo. Jego śmiech był mroczny i złośliwy.

– Dobra robota, moja księżniczko. Alfa pozna alfę. Boska bogini dokonała dobrego wyboru. Zrób to jeszcze raz, tylko mocniej.

Znowu przesunęła palcami po jego bliznach, tym razem wbijając w nie paznokcie, a jego udręczony jęk rozpałił nas od środka.

Miłość trawiąca moje zwierzę popychała go na sam skraj. Jego penis wchodził w nas głęboko, jego kości biodrowe uderzały o nas tak mocno, że byłam pewna, iż pozostawią siniaki na już i tak poobijanym ciele.

Przyłożyła palce do tego delikatnego miejsca po skrzydłach i pocałowała go, a świat zawirował. Nasze ciało było tak rozpalone, że nie mogłyśmy tego znieść. To było za dużo. Pchnięcie za pchnięciem. Niesamowita przyjemność pozbawiona absolutnego uwolnienia. Niesamo...

Krzyknęła, szczytując, a fale błogości wibrowały w nas, odbierając nam dech i słowa. Orgazm trwał i trwał, a kolejne dreszcze przyjemności uderzały w nas z niesamowitą siłą.

Smok jęknął i zadrżał, dochodząc w nas i wsuwając się jeszcze kilka razy.

Osunął się w przód, łączywie wciągając powietrze wypadające z naszych ust. Ułożył dłoń z tyłu naszej głowy i pocałował nas, tak rozkosznie i z oddaniem.

Pomiędzy nami iskrzyła nowa więź; pomiędzy nami *wszystkimi*. Całą czwórką czuliśmy tę absolutną satysfakcję.

– To było coś wspaniałego – zauważył cicho, wciąż się z nas nie wysuwając. Przyparł nas do drzewa, ale nie oponowałyśmy. Przyłożył dłoń do policzka i wbił w nas spojrzenie. – Muszę pozwolić mężczyźnie na przejęcie kontroli, on chętnie zajmie się resztą. Wkrótce znów się zobaczymy, moja księżniczko – obiecał z oddaniem. – Pewnego dnia pomogę ci przejść twoją pierwszą przemianę i w końcu zobaczę cię w prawdziwej formie.

Jego powieki zatrzepotały, oczy zamknęły się na chwilę, a gdy je otworzył, jego źrenice się zwały.

Gniew.

Nyfain wrócił.

To znak dla mnie, pomyślało moje zwierzę. Ciesz się tym, co ci zostało.

Gdy odzyskałam kontrolę nad ciałem, poczułam się tak, jakbym zakładała kombinezon zrobiony z własnej skóry. Świat najpierw się zachwiał, a po chwili odzyskał równowagę.

Penis Nyfaina wciąż we mnie tkwił, jego klatka piersiowa ocierała się o moje piersi, a ciepło bijące od niego ogrzewało moją skórę.

Zmarszczył brwi, po czym zabrał rękę z mojej twarzy. Bez słowa odsunął się od drzewa, odrywając swoje ciało od mojego i pozostawiając po sobie wrażenie pustki.

Rozdział 7

Odwrocił się plecami i zatrzymał na chwilę, niemal oglądając się przez ramię. I wtedy się zastanowiłam, czy on również to poczuł. A może czuł tylko, że podobało mi się to, co zrobiliśmy, i echo targających mną emocji w związku z tym, co nadchodziło.

Ekscytowałam się tym pośpiechem, mimo że to tak szalone. Podobało mi się uczucie wypełnienia jego członkiem, jego obecnością. Choć z drugiej strony nie byłam pewna, czy kręciły mnie wszystkie wiążące się z tym konsekwencje.. Jeszcze kilkadziesiąt sekund temu mogłam przymknąć oko na bycie dodatkiem, bo mózg przecież potrafił ignorować pewne elementy rzeczywistości, gdy w grę wchodził seks. Jednak zmienne nastroje księcia były dość nieznośne...

– Zbieraj swoje rzeczy – warknął Nyfain. – Musimy ruszać. Zmarnowaliśmy już dość czasu. – Słyszałam żarzący się w jego słowach gniew.

– Co miałam zrobić? Stracić kontrolę czy pozwolić jej się przemienić? – zapytałam z wyrzutem, chwytając poszarpane majtki. Nie nadawały się zupełnie do niczego i wyglądało na to, że będę musiała poradzić sobie bez nich.

Nie skomentował, w milczeniu czekał, aż założę spodnie. Zatrzymałam się jednak, gdy je chwyciłam, i spojrzałam na swoje nogi. Jego sperma zmieszała się z odrobiną krwi i spływała po wewnętrznej stronie moich ud.

Fuj.

Nienawidziłam ogarniania się po seksie. Kobiety miały w tej kwestii znacznie gorzej.

Weszłam w krzaki i zerwałam największe liście, jakie udało mi się znaleźć. Musiały mi wystarczyć. Byłoby miło, gdyby Nyfain miał jakieś ubrania, które mogłabym mu ukraść, ale ponieważ dotarł tutaj w smoczej postaci, nie miał na sobie nic poza dumą.

– Pijesz herbatę zapobiegającą ciąży? – zapytał oschle, obserwując moje ruchy.

– Nie spałam z nikim od dłuższego czasu, więc nie. Ale to i tak bez znaczenia, prawda? Gdy pierwszy raz byłam w zamku, Hadriel powiedział, że możesz zapłodnić tylko przeznaczoną sobie partnerkę, a ta musiałaby mieć to samo wewnętrzne zwierzę co ty. Nie wspominając już o tym, że takie dopasowanie to niezwykła rzadkość. Nic nam nie grozi.

– Klątwa ma wiele haczyków, których nikt nie jest w stanie zrozumieć. Nawet mój ojciec ich nie pojmował. Dostał zapalenia mózgu wkrótce po śmierci mojej mamy, a Król Demonów zerował na nim, gdy był słaby. Władca piekieł formował ich umowę według własnej woli. Przynajmniej tak mi powiedziano, bo nie było mnie tutaj w tamtym czasie. Prawdę mówiąc, czas po śmierci matki określiłbym jako niespotykane chaotyczny. – W jego głosie dało się słyszeć ogrom bólu i żalu. – Trudno odgadnąć, co jest prawdą, a co fikcją. Ale niezależnie od odpowiedzi, po tym, jak rzucono klątwę, wszystkie jej detale, kruczki, pakt i uzgodnienia przepadły wraz ze śmiercią mojego ojca. Nie byłam na tyle silny, aby uratować go przed magicznym kneblem.

Klątwa demona uniemożliwiała dzielenie się jakimikolwiek szczegółami. Dosłownie zabierała delikwentowi oddech, gdy tylko spróbował wypowiedzieć choćby słowo na ten temat.

– Klątwa może mieć ukryte aspekty, które mogłyby narazić cię na zajście ze mną w ciążę...

Emocjonalny szok przeszył więź i zniknął tak szybko, że nawet nie miałam szansy się zorientować, co to oznaczało dla mnie ani co czuł Nyfain. Wiedziałam tylko, że jego smok szarpał się i wrywał, prawdopodobnie starając się odzyskać kontrolę.

Ciało zaczęło mnie dziwnie mrowić, a po wnętrzu rozciągnęło się niepokojąco miękkie ciepło. Miałam wrażenie, że moje zwierzę turlało się, mrucało cicho i cierpiało gdzieś w głębi siebie. Reagowała na jego wezwanie. Reagowała na możliwość, że mogłabym zajść w ciążę.

Niech to szlag, dlaczego ja, do cholery, również czułam to tęskne pragnienie? Oszalałam? Zanim go poznałam, pogodziłam się z myślą, że zostanę starą panną. Miałam żyć solo. Ta zmiana nie była mile widziana. W każdym razie nie z nim. Nie z taką dynamiką między naszą dwójką i nie z uwagi na oczywisty fakt, że nigdy nie moglibyśmy być razem! Miałam już dość problemów i bez zastanawiania

się nad tym, czy mogłam z nim wpaść.

Odepchnęłam od siebie tę myśl i przywołałam logikę. Najwyraźniej analizował to, bo chciał mieć pewność. Albo trochę wariował, bo właśnie uprawiał z kimś seks po długim celibacie. W przeciwieństwie do (bardzo rozwiązłej) świty mieszkającej w zamku Nyfain najwyraźniej nie przywykł do myśli, że jego orgazm niekoniecznie musi się wiązać z niechcianą ciążą.

Nie miało za bardzo sensu to, że mógł zapłodnić jakąkolwiek kobietę stamtąd. Stanowił element magii panującej w zamku, a ja już wcześniej się dowiedziałam, że nikt z tamtejszych mieszkańców nie mógł zająć w ciążę. Kobiety nie miesiączkowały, a plemniki mężczyzn po prostu nie działały, jak należy. Całkiem więc logiczne, że aby przełamać czar, potrzebował przeznaczony sobie partnerki. Istnieją bowiem na świecie rzeczy potężniejsze od magii, a każdą klątwę da się złamać.

– Gdy wrócimy do zamku, przekażę Hadrielowi, aby zaparzył ci tej herbaty. Będiesz ją pić przez cały miesiąc, tak na wszelki wypadek. Nie zamierzam przy tobie ryzykować – burknął.

Jego surowe spojrzenie mówiło, że nie chodziło tylko o ciążę, ale było mi to obojętne. Tak długo, jak nie musiałam się nim przejmować, wszystko było w porządku. Ta herbata nie należała do najsmaczniejszych, ale i tak była lepsza niż jego skwaszony nastrój.

Jednak to, co powiedział przedtem, naprawdę mnie poruszyło. Jego ból. Jego żal.

Zaparło mi dech w piersi, gdy pomyślałam, ile musiał wycierpieć. Stracił matkę, kogoś, z kim był naprawdę blisko. A potem patrzył na śmierć ojca i nie potrafił w żaden sposób temu zaradzić. Dobrze wiedziałam, jakie piętno te zdarzenia odcisnęły na jego duszy. W przeszłości dzieliliśmy ze sobą tę gorzką agonię.

Przełknęłam ślinę.

Nigdy nie słyszałam tych konkretnych szczegółów o szalonym królu. Nigdy nie słyszałam o zapaleniu mózgu ani w jaki sposób umarł. Byłam zbyt młoda, aby wiedzieć cokolwiek o chaosie, o którym opowiadał Nyfain. Jednak jednej rzeczy byłam pewna – tego, że Król Demonów zerował na słabościach. Jego sługusy również się w tym lubowały.

Wyglądziłam włosy, zastanawiając się, dokąd muszę się udać.

– Muszę podążyć do zamku? Nie mam żadnej innej opcji?

Odwrocił się i spojrzał na mnie.

– Ścigał cię demon. Zakładałam, że biegłaś w kierunku brzozy.

– Właściwie to nie. Chciałam ją zwabić do lasu, aby ją zabić.

Założyłam na siebie gorset, był dużo luźniejszy niż wcześniej. Mimo wszystko spełniał swoją funkcję. Przynajmniej odrobinę. Najważniejsze, że osłaniał moje piersi. Koszulę rozdartą przez Nyfain-smoka zawiązałam w talii na supeł.

– W takim razie co robiłaś?

– Delikatnie ją zabijałam.

Szybko streściłam mu to, co się dzisiaj wydarzyło – odwiedziny demonów oraz to, co ta kobieta powiedziała o swoim Królu.

Pokręcił głową, gdy owinęłam się paskiem i chwyciłam miecz. Ostrze wciąż było zakrwawione, więc wytarłam je podartymi majtkami.

– Przestań.

Zamarłam na dźwięk jego rozkazu.

Nyfain podszedł do mnie i wyrwał mi majtki z ręki.

– Pomimo tego, co właśnie zrobiły nasze bestie, i bez względu na to, czego chcą, nie będę się z tobą pieprzył, Finley. Nie posiadam cię. Nie jestem w stanie nic poradzić na to, co wydarzyło się w tym lesie, i wiem, że ty również nie masz na to wpływu, ale na tym zakończmy fizyczny aspekt naszej znajomości. – Mięsień jego szczęki drgnął. – Jednak mówiąc to, nie mam zamiaru cię okłamywać i udawać, że nie będę śnił o tej cudownej małej cipce, zaciskającej się wokół mojego penisa. Albo że nie będę czytał twoich adnotacji na brzegach książki, którą mi dałaś, wyobrażając sobie, że odgrywamy w tych scenach główne role. A o tej konnej jeździe będę śnił niejedną noc. Więc zostaw mi te majtki. Nie beczceś ich krwią demonów. Użyję ich zamiast ciebie.

Wpatrując się wprost w moje oczy, wsunął je gwałtownym ruchem do kieszeni moich spodni.

Rzecz jasna, gdyby miał własne, mógłby trzymać wspomnienie po mojej bieliźnie przy sobie.

Ciepło rozlało się po moim wnętrzu, gdy pochwyciłam jego zmartwione, ogniste spojrzenie. Obnażył się przede mną, nie mając zamiaru ukrywać, jak desperacko mnie pragnął. Nie jego zwierzę... lecz *on*. Gdy oddałam mu swoje majtki, obudziło się we mnie dziwne podniecenie, którego nie byłam w stanie wytłumaczyć.

Pokiwałam głową bez słowa, a wtedy odwrócił się i ruszył przed siebie.

– Chodźmy. Daj mi znać, jeśli poczujesz się zbyt obolała. Poniosę cię.

Spojrzałam na swój miecz, a potem podbiegłam, aby dogonić Nyfaina.

– Mam wrażenie, że teraz jestem cała odrętwiała. Zwłaszcza że zastanawiam się, co mam zrobić z tą krwią na czubku miecza. I powodami, dla których ona się tam znajduje.

– Użyjemy do tego demonicy. Chcę na nią spojrzeć, zanim upozorujemy twoją śmierć.

– Upozorujemy moją śmierć?

– Zrobimy małe przedstawienie dla twojej wioski, aby mieszkające tam demony i ten jeszcze chodzący trup pomyśleli, że zabiłem ciebie i tych, którzy przyszli do twojego domu. Oczywiście ten plan zadziała, jeśli Hannon pokonał pozostałe demony.

– Możemy na niego liczyć. Pewnie pocał je na części i zakopał. Nawet nie wiedziałam, do czego mój brat jest zdolny. Mam wyrzuty, że powiedziałam, że nie radzi sobie w sytuacjach kryzysowych.

– Wiesz, że ponownie staniesz się moim więźniem? Powiemy, że znalazłem cię w lesie i znów pojmałem. Chyba że demony w zamku wiedziały, że te kreatury z wioski miały cię przyprowadzić. W takim wypadku podziękuję im za to, że cię wystawiły i umożliwiły mi upolowanie. – Zamilkł na chwilę. – Zastanawiam się, czy wyróżniasz się na tyle, aby demony to zauważyły i skonsultowały się ze sobą odnośnie do tego, co z tobą zrobić. To jeden z tych powodów, dla których w pierwszej kolejności cię porwałem. Chciałem wiedzieć, że jesteś pod moją kontrolą, a nie ich. Nie powinienem był pozwolić ci na powrót do wioski.

– Dlaczego w takim razie to zrobiłeś?

Napiął się, a burza jego emocji nasyciła kolorami naszą więź. Podobnie jak przed chwilą barwy były ze sobą tak zmieszane, że nie mogłam ich nazwać. Wiedziałam jedynie, że były „rozchwiane”.

– Jak pamiętasz, nie zrobiłem tego. Sama się wymknęłaś. Ja tylko cię wytropiłem i uratowałem ci życie.

– Będziesz teraz zrządzić, tak? Zamierzasz być tak samo czarujący jak wtedy, gdy pierwszy raz się spotkaliśmy?

– Nie chciałbym cię rozczarować.

– To nie przyzwyczaiłeś się jeszcze do rozczarowywania innych?

Nie chciałam, aby moje słowa zabrzmiały tak ostro, ale wciąż starałam się zwalczyć ból po jego odrzuceniu. Nie powstrzymałam tego ataku, chcąc w ten sposób ukryć zmieszane, poranione emocje.

A przecież nie czułam się aż tak źle.

Gdy odwrócił się, złapał mnie za kołnierz i przyciągnął do siebie, przypomniałam sobie, jak złapał mnie za gardło i zareagowałam na zapas, na wszelki wypadek, gdyby coś innego wpadło mu do głowy. Machnęłam mieczem w przód, celując w jego bok.

I tak by się wyleczył.

Obrócił biodrami, a miecz przemknął obok niego. Uderzył mnie w dłoń, a broń upadła na ziemię – kompletnie bezużyteczna.

– Lepiej szło ci z nożem. – Przyciągnął mnie i zbliżył swoją twarz do mojej. Był wyniosły i dominujący. – Tak, przywykłem już do tego, że rozczarowuję ludzi. Dzięki czemu nie będę miał najmniejszych problemów, żeby ponownie zamknąć cię w wieży, gdy wrócimy do zamku. Będę cię tam trzymał tak długo, aż w końcu przyjdzie po ciebie Król Demonów.

Zawrzał we mnie gniew. Poruszyłam ustami, jakbym chciała coś powiedzieć, ale przez jego uścisk nie mogłam wydusić z siebie słowa.

Pomiędzy brwiami księcia pojawiła się zmarszczka i przysunął się bliżej, aby mnie usłyszeć, odwracając tym samym uwagę od całej reszty.

Właśnie wtedy zamachnęłam się nogą i kopnęłam go w już i tak posiniaczone jądra.

Zamknął lewe oko, a cała jego twarz zrobiła się czerwona. Jęknął, upadł na ziemię i – co najważniejsze – puścił mnie. Wylądował na kolanach, po czym zgiął się wpół, a wszystkie mięśnie na jego plecach się napięły.

– Nigdy więcej... – podniosłam miecz i pomyślałam, że byłoby to żenujące, gdyby Nyfain ponownie wytrącił mi go z ręki, więc mocno docisnęłam broń do swojego biodra – ...nie trzymaj mnie w ten sposób ani mi nie gróź. Okej, pieprzyliśmy się. Zdarza się. Podobało mi się to... przez większość czasu. Ale jeśli nie chcesz tego więcej robić, to nie ma problemu. Ja nie mam ochoty walczyć z twoimi humorami. Jeśli jednak mam wrócić do zamku, to będziemy musieli współpracować. Musisz jakoś zapanować nad tymi napadami złości, rozumiemy się? Postaraj się zachowywać, jakbyśmy grali w jednej drużynie. Jeśli będziesz potrzebował więcej eliksiru z wiecznia, aby pomóc mieszkańcom innych wiosek, to służę pomocą. Więc po prostu bądźmy znajomymi i nie róbmy dramatu, dobra?

Kłęczał ze spuszczoną głową, opierając łokcie na ziemi.

– Co te bestie, do cholery, sobie myślały, wsuwając mojego penisa pomiędzy twoje zęby i wsadzając mi jądra w wyżymaczkę? Mam wrażenie, że mój kutas i jaja płoną, a twój kopniak chyba trwale mnie okaleczył. Jak tam twoja cipka?

Jego humorki przypominały sinusoidę.

– Wydaje mi się, że wciąż nie doszła do siebie. Trochę obolała, ale jeszcze nie pulsuje. I wypływa z niej nasza wymieszana wilgoć. A to dla mnie trochę niekomfortowe.

Jęknął i opuścił głowę jeszcze niżej.

– Mnie też się to podobało. Chciałem się w ciebie wbić, od kiedy opuściłaś swoją rodzinę, aby ją uratować, i patrzyłaś na mnie w lesie. To, jak bardzo jesteś nieustraszona, jaka odważna, i to, w jaki sposób odczuwam twoje zwierzę, twój zapach... Chciałem położyć cię tam na ziemi i posiąść, wypełnić cię... – Podniósł się boleśnie na równe nogi, wciąż trzymając się za krocze. – Ale nie jest nam to pisane – oświadczył.

– W porządku. Rozumiem.

Skinął głową.

– Jestem cholernym draniem. Nie mam zamiaru szukać dla siebie wymówek. Nie obdarzono mnie przy urodzeniu urokiem osobistym.

– To akurat zauważyłam.

– Więc nie bądź wobec mnie złośliwa. – Uśmiechnął się nieznacznie i spojrzał w rozgwieżdżone niebo. – W jaki chaos się wpakowaliśmy?

– Całkiem spory?

Westchnął i skinął głową, a po chwili ponownie na mnie zerknął. Jego spojrzenie i nasza więź były przepelnione żalem.

– Całkiem spory. – Spojrzał na miecz w mojej dłoni. – Dlaczego wzięłaś tę broń, gdy ścigał cię demon, skoro nie potrafisz jej używać?

– Jakkolwiek było to głupie, pomyślałam, że nie ma dużej różnicy pomiędzy sztyletem a mieczem. Że wystarczy jedynie nadziać kreaturę, którą chcę zabić, na ten ostry koniec.

– To jedyne, co masz zrobić na końcu, ale zanim do tego dojdzie, liczy się technika, którą chcesz do tego wykorzystać.

– Tak, dziękuję. Nie domyśliłam się, gdy z łatwością ominęła mój atak, a potem wbiła mi pazury w ramię.

Spojrzał pytająco na moją rękę.

– Zadrapała cię?

– Tak. Trochę piecze. Mogła mnie naprawdę zranić, ale nie wbiła się zbyt głęboko.

– Prawdopodobnie liczyła na nagrodę od Króla Demonów. Ciekawi mnie, co ten trup mu zaoferował w zamian za ciebie.

Też się nad tym zastanawiałam i cieszyło mnie, gdy mówiąc o Jedreku, nazywał go trupem. Wszystkie wyrzuty sumienia, które gryzły mnie po tym, jak napuściłam na niego Nyfaina, zniknęły po ostatnich wydarzeniach. Jedyne problem polegał na tym, że bałam się napuścić bestię na kogoś, kto był tak rozpoznawalny w wiosce. Demony z pewnością by o tym usłyszały i doniosły o wszystkim

mieszkańcom zamku. W krótkim czasie całe królestwo demonów huczałoby od informacji, że Nyfain może z łatwością przechodzić przez magiczną barierę i wchodzić do wioski. Nie chciałam ujawniać jego możliwości tylko ze względu na mój prywatny zatarg. Jakkolwiek by mnie to nie irytowało, musiałam mu powiedzieć, żeby zostawił Jedreka w spokoju. Ten osioł i tak nie mógł mi nic teraz zrobić. Jeśli zaś chodziło o demony, to Nyfain miał do mnie pełne prawo.

Książę dokuśtykał do martwego ciała demonicy, odwrócił ją stopą i spojrzał na jej twarz.

– Nie kojarzę jej, musi być nisko w hierarchii. Raczej nikt nie będzie za nią tęsknił. – Podniósł ją i rzucił w jeżyny, jakby była kamieniem. – Chodź. Czas upozorować twoją śmierć. Twoja rodzina będzie wiedziała, że to tylko przedstawienie, prawda?

– Hannon się domyśli, tak. Powiedział mi, że nie mogę wrócić. Będzie wiedział, dlaczego to robimy.

Skinął głową i odsunął się ode mnie, lecz ja na powrót do niego podeszłam, zdezorientowana.

– Nie. – Wyciągnął rękę. – Stój tam. Potrzebuję przestrzeni, inaczej cię zmiażdżę. Smok jest bardzo duży, pamiętasz?

– Przed chwilą powiedziałeś „chodź”. Skąd miałam wiedzieć, że zamierzasz przemienić się w bestię, która przed chwilą rozdziewiczyła mnie po raz drugi?

Ciepło rozpałało naszą więź. Nyfain wymamrotał coś pod nosem, ale go nie zrozumiałam.

Jego ciało rosło, aż zmienił się w ogromne zwierzę, w połowie tak wysokie, jak drzewo. Czarne, matowe łuski pokrywały jego ciało jak zbroja. Jego plecy tworzyły łuk, przednie łapy były dłuższe niż tylne, a ogon kończył się śmiercionośnymi kolcami.

Smok bez skrzydeł, smok przykuty do ziemi.

Pochylił głowę w moją stronę i otworzył pysk, pokazując duże kły, lecz zamiast złapać mnie w paszczę jak przedtem, głęboko zaciągnął się moim zapachem.

– Obrzydliwe – mruknęłam, krzywiąc się wymownie. – Zachowaj to dla mojego zwierzęcia. My, dwunożni, nie robimy takich rzeczy.

Jego zęby zacisnęły się na mnie trochę mocniej, niż było to konieczne, więc zamachnęłam się mieczem i uderzyłam go w opancerzoną głowę. Z jego klatki piersiowej wydobyło się dudnienie, które brzmiało podobnie do stłumionego śmiechu. Gdy ruszył w stronę mojej wioski, uderzały we mnie gałęzie, a wiatr targał mi włosy. Po chwili znaleźliśmy się na skraju lasu.

Zatrzymał się gwałtownie, a ja krzyknęłam.

Delikatnie odstawił mnie na ziemię i ryknął – był to głęboki, dudniący, przerażający dźwięk, który zmroził mi krew w żyłach i jednocześnie wypełnił je palącym pragnieniem.

Naprawdę musiałam jakoś poukładać sobie to wszystko w głowie, bo zaczynałam mieć problemy związane z odróżnieniem strachu od podniecenia.

Warknął kilka razy, ponownie poderwał mnie z ziemi i czekał.

Spojrzałam na pogrążoną w ciszy wioskę; na jej obrzeżach nie paliła się ani jedna świeca. Biorąc pod uwagę wcześniejsze zamieszanie, wszyscy prawdopodobnie siedzieli teraz w ukryciu.

Nyfain potrząsnął mną, trochę mocniej zaciskając na mnie zęby, na co pisnęłam i ponownie spróbowałam uderzyć go mieczem.

Chce, żebyś krzyczała, głuptasie, pomyślało moje zwierzę.

– To nie trzymaj mnie tak mocno. Nie mogę oddychać – sapnęłam, ponownie uderzając w niego mieczem.

Uścisk jego paszczy stał się mniej intensywny, a ja starałam się zignorować duży, napierający na mnie język. Przedtem również mnie dotykał, ale z praktycznych względów – by osłonić moje ciało przed ostrymi dolnymi zębami – ale teraz poruszał się i ocierał czubkiem o moją nogę.

– Ohyda. Przestań! Zgadzam się na to tylko wtedy, gdy jesteś w drugiej formie.

Robi to dla mnie, bo wie, że mogę go czuć.

– Nie obchodzi mnie, dla kogo on to robi. To jest ohydne, więc podziękuję.

Krzyknęłam raz jeszcze, po czym on odstawił mnie na ziemię i ponownie ryknął. Chwilę później znowu znalazłam się pomiędzy jego zębami i bieглиśmy w kierunku brzozy. Gdy dotarliśmy do celu, Nyfain przemienił się i złapał mnie w powietrzu. Objął mnie na dłuższą chwilę i wydawało mi się, że

słyszałam świst wciąganego powietrza, gdy schował twarz w moich włosach, a kciukiem gładził moje ramię.

Zamrugalam kilka razy, chłonąc tę chwilę.

A to nie jest ohydne?, zapytało moje zwierzę.

Co?

Właśnie powąchał naszą głowę.

Nie, to nie jest ohydne. To nasze włosy.

To włosy na naszej głowie. Smok powąchał włosy na naszej cipce. To jedno i to samo.

Nie. To nawet w części nie jest to samo.

Brzoza zadrżała i zakołysała się.

– Ugh! – mruknęłam, znalazłszy się na skraju wytrzymałości.

Nyfain spojrział na mnie pytająco, więc wskazałam na brzozę.

– Nie uważasz, że to irytujące? Moje zwierzę też mnie wkurza. Jaka jest różnica pomiędzy wachaniem mojej głowy a mojej... – Wskazałam na swoje krocze. – Serio? No przecież widać różnicę.

– Wolałbym wachać twoją cipkę, niż żeby ktoś znowu wykręcał mi jaja albo próbował zedrzyć skórę z mojego penisa twoimi zębami. Co on niby chciał udowodnić? Gdy go o to zapytałam, kazał mi się zamknąć, a potem powiedział, że jestem okropnym kochankiem.

Zaśmiałam się.

– Moje zwierzę powiedziało, że twój smok wiedział, że mnie zranisz ze względu na swój rozmiar, i chciał w ten sposób pokazać, że będzie w stanie przyjąć tyle bólu, ile sam mi zada.

Spojrzał w górę i obszedł brzozę.

– Ach – mruknął, po czym schylił się i sięgnął w krzaki. – To ma sens. Choć byłoby lepiej dla wszystkich, gdyby zamiast zdzierać skórę z mojego kutasa i dręczyć twoją prawie dziewiczą cipkę, wchodził w nią powoli i spokojnie.

– Wiesz... – przechyliłam się, lekko załopotana – chodziło tylko o to, że nie jestem przyzwyczajona do twojego rozmiaru. Zdecydowanie nie jestem dziewicą. Wiem, co i jak.

Zaśmiał się i wyciągnął z krzaków żółte pudełko.

– Jestem pewien, że wiesz całkiem sporo, biorąc pod uwagę to, ile książek przeczytałaś. Nawet więcej niż ja. – Wręczył mi paczkę, nie spoglądając w oczy. – Jest tutaj list i kolejna książka, choć teraz pewnie będziesz mogła na spokojnie wybierać lektury.

– Myślałam, że mamy umowę.

Spojrzał na mnie, ale nic nie powiedział.

– Ty wybierasz książkę dla mnie, a ja dla ciebie, prawda?

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę.

– Z adnotacjami?

Westchnęłam.

– W twoim przypadku mogę potrzebować czegoś więcej niż notatek. Próbowałam skrócić kark temu demonowi, a ona tylko jęknęła. Powinnam mieć dość siły, ale...

– Więc jak to będzie? – Chwycił mój miecz, znalazł jakiś liść i wytarł nim ostrze. Wcześniej był zbyt wkurzony, żeby to zrobić. – Będziesz notować uwagi na marginesie...

– Może na osobnej kartce, żeby nie zniszczyć książek...

– Na pergaminie, tak. Ty będziesz robić dla mnie notatki... – wsunął miecz do pochwy przy moim boku – ...a ja nauczę cię, jak walczyć.

W moim brzuchu zatrzepotały motylki.

– Umowa stoi. A co z zaspokajaniem mnie?

Jego oczy pociemniały, więc podniosłam ręce w geście poddania.

– Twój smok powiedział, że nie mogę się dotykać i że powinnam kierować się do niego, gdy tylko będę potrzebowała poszukać przyjemności.

– To mało prawdopodobne – mruknął, omijając mnie. – Masz palce. Możesz się sobą zająć.

– Przynajmniej będę miała własną przestrzeń. Skoro ty zażyczyłeś sobie moich majtek, mogę chyba przyznać, że robiłam się mokra, czytając twoje listy. I musiałam szukać sobie jakiegoś miejsca,

w którym mogłam się ukryć, aby się masturbować i pisać dla ciebie te adnotacje.

– Wiem. Wyczułem zapach twojego podniecenia na tych stronach – warknął.

Jego moc pulsowała we mnie, a pragnienie napełniło naszą więź.

– Obok brzozy też to poczułem. Wiedziałem, że to ja to u ciebie wywołałem i niemal doprowadziło mnie to do szaleństwa.

– I nie możemy uprawiać seksu bez tych wszystkich roszczeń i zawłaszczenia, bo... Właściwie dlaczego?

Spojrzał na mnie, ale nie odpowiedział.

– Wiesz, spójrz na to z tej strony – kontynuowałam, idąc obok niego przez pole wiecznia i wciąż trzymając paczkę. – Nie będę pieprzyć się z demonami albo ze służbą. To trzeba podkreślić. Dobrze radzę sobie sama i rozumiem, że do niczego nie mogłoby to zmierzać. Więc dlaczego nie możemy się sobą cieszyć? Małe poranne igraszki jeszcze nikogo nie zabiły.

Pochylił się nad roślinami. Dotknął ich opuszkami palców, obdarzając je miłością i zrywając zwiędnięte liście.

Przyglądałam mu się przez chwilę, po czym położyłam pakunek na skraju pola i weszłam w równoległy rząd wiecznia, aby mu pomóc.

– Ej! – Uśmiechnęłam się do niego, a na jego twarzy pojawił się nieodgadniony grymas. – Przerwałam twój celibat. Jakie to uczucie po szesnastu latach posuchy?

Wszedł w inny rząd, zwiększając odległość między nami.

– Powiem ci, jak ja się czuję – oznajmiłam, przedzierając się przez rośliny. – Zaczynam być strasznie obolała i to dziwne jak cholera, ale wow, te orgazmy były niesamowite. I te pocałunki. I to uczucie, gdy byłeś we mnie...

– Przestań mówić – warknął, nasączając słowa rozkazem.

– Po prostu powiedz mi, jak się z tym czujesz po szesnastu latach, a przestanę. Nie będę zadawać kolejnych pytań.

– Po pierwsze te szesnaście lat wydawało się długim miesiącem pełnym nieszczęść. Z miesiąca na miesiąc nic się nie zmienia, a jedyne, co uległo przemianie w ciągu tego okresu, to fazy księżyca i liczba bitew. Gdy patrzę wstecz, na minione lata, wydają się one zupełnie puste. Rozmyte. Tak, jakby nigdy się nie wydarzyły. Tak, jakby cały ten czas był czarą dziurą w moim życiu.

– Poza tym, że przestałeś się starzeć, prawda? Więc po zdjęciu klątwy powinieneś znów żyć jak dwudziestopięciolatek.

– Gdy rzucono na nas klątwę, nie byłem nawet w połowie tak zmęczony i znużony. Ale gdybyś wtedy mi powiedziała, że będę czuł się jeszcze gorzej, to bym ci nie uwierzył.

– Wiec przerwanie celibatu nie było dla ciebie niczym specjalnym.

Coś zakłuło mnie w sercu.

Nie oczekiwałam, że będzie sentymentalny w kwestii seksu. Nie spodziewałam się, że fakt, iż byłam jego pierwszą od chwili rzucenia klątwy, będzie miał jakiegokolwiek znaczenie. Ale teraz, gdy usłyszałam, że dla niego to nic wyjątkowego, poczułam się gorsza. Naiwna i niedoświadczona. Bo dla mnie to było niesamowite, mimo że tak skrajnie dziwne. Jednak gdy pozwoliliśmy bestiom przejąć nad nami kontrolę, okazało się to po prostu niezmiernie przyzwoitym. Chciałam tylko, żeby to rozegrało się pomiędzy mną a Nyfainem w ten niespieszny sposób, o którym sam mówił. Powoli i zmysłowo, abyśmy pozwolili, by te uczucia, które w nas dominowały, ukołysały nas, gdy się kochaliśmy.

Przeczesałam palcami włosy i się wyprostowałam. Musiałam się z tego otrząsnąć.

Wszystko to, co się wydarzyło – gra wstępna, listy i seks – zawróciło mi w głowie. Ale nic dobrego nie mogło z tego wyniknąć. Lubiłam tego gościa, tak, nie mogłam temu zaprzeczać. Ale nic z tego, o czym myślałam, nie było nam pisane. Nie było nic na zawsze, nie było żadnych dzieci, żadnej przyszłości. Te uczucia musiały umrzeć tak szybko, jak zakwitły.

– Hej...

Podskoczyłam i odwróciłam się, guzdając się z mieczem, który dużo ciężiej wyciągało się z pochwy niż sztylet. To ustrojstwo utknęło w połowie drogi. Musiałabym mieć chyba dłuższe ramiona, żeby wyszarpnąć tę broń.

Nyfain spojrział na moją szamotaninę i zmarszczył brwi, po czym do mnie podszedł.

– Naprawdę źle ci to idzie.

– Och, zauważyłeś, tak? – Opuściłam ręce.

Stanął blisko, a jego oddech musnął moją twarz. Przesunął palcami po mojej szczęce i delikatnie ujął podbródek.

– To było niekonwencjonalne – zauważył. – Mój smok nigdy nie przejął nade mną kontroli do tego stopnia, nie dokonując przy okazji przemiany. I niektóre rzeczy nie były w ogóle przyjemne...

– Masz na myśli to wężanie, tak?

Na jego ustach pojawił się niewielki uśmiech.

– To był najlepszy seks, jaki kiedykolwiek przeżyłem, a nawet nie kontrolowałem tej sytuacji. To było coś więcej niż przerwanie celibatu. Sprawilo, że nie byłbym już w stanie zrobić tego z jakąkolwiek inną kobietą.

– Och...

Pozwoliłam, aby to westchnienie wybrzmiało między nami. Zawstydziałam się, choć nie wiedziałam dlaczego. Staralam się od niego odsunąć, ale mnie przytrzymał.

– Poczułem twoje emocje przez więź. Nie chcę, żebyś myślała, że nie byłaś lub nie jesteś wyjątkowa. Ty i twoje zwierzę. Mój smok nie byłby tak uparty, gdyby chodziło o kogokolwiek innego.

– Ale wciąż nie chcesz zrobić ze mną niczego, nawet wykluczając wzięcie mnie w posiadanie, tak?

– Nie chcę.

– A co, gdyby to branie w posiadanie odbyło się tylko częściowo? Albo gdybyś mnie posiadał, a później zaraz to cofnął? Można tak zrobić? Ja bym się na to zgodziła.

– Żadnego posiadania. Żadnego pieprzenia. Usatysfakcjonowaliśmy nasze bestie i to nam wystarczy. Zachowam w pamięci wspomnienie twojego dotyku i obraz twojego ciała. I to musi mi wystarczyć.

– Dlaczego?

– Ponieważ będę musiał pozwolić ci odejść, a jeśli dam ci z siebie choć jeszcze odrobinę więcej, nie będę w stanie tego zrobić.

Rozdział 8

– Serio, przestań machać tym ozorem – warknęłam, gdy czubek smoczego języka szturchnął mnie w kolano. Tępe kły wbiły się w mój bok, co było dość niekomfortowe, kiedy nie musiałam już drżeć o swoje życie.

Smugi koloru fuksji rozciągnęły się po niebie. Na horyzoncie pojawiły się wyblakłe odcienie żółci i pomarańcza. Niemal świtało, a ja oficjalnie przenosiłam się do nowego domu, w którym miałam zamieszkać na naprawdę długo. Mogłam stąd odejść tylko w przypadku, gdyby kłątwa została złamana (a zamiast niej zawisł nad nami cień wojny, bo po tym, jak czar zostałby zdjęty, Król Demonów byłby w stanie zabić Nyfaina) albo gdyby udało mi się z tym piekielnym skurwielem zawrzeć układ, dzięki któremu zdołam się stąd wyrwać. Moja przyszłość nie malowała się w zbyt różowych barwach.

On tylko się z tobą drażni. Gdyby był poważny, nie lizałby naszego kolana, powiedziało moje zwierzę, chichocząc.

Ohyda. Dlaczego nie mogę po prostu podróżować na jego plecach jak normalni ludzie?

Jacy normalni ludzie?

No na przykład ja.

Smok zatrzymał się na skraju lasu, ale nie zrobił kolejnego kroku w stronę zamku. Zamiast tego skręcił w lewo, przyśpieszył i przebiegł pomiędzy drzewami. Wspiął się na duży pagórek, po czym wdrapał na skalną ścianę, która miała około siedmiu stóp wysokości. Na górze teren był równy, a na tak skalistym gruncie nie rosły żadne drzewa. Nagle wypuścił mnie z pyska i się przemienił. Spadając, zamknęłam oczy i zacisnęłam pięści, wierzyłam, że mnie złapie.

Wtem silne ramiona owinęły się wokół mojego ciała, a znajomy zapach Nyfaina sprawił, że przeszył mnie dreszczyk. Trzymał mnie przez chwilę, idąc na skraj wzniesienia, w kierunku ławeczki, która była na tyle wysoko, abyśmy mogli podziwiać rozciągający się przed nami widok aż po horyzont. W końcu postawił mnie na ziemi i usiadł.

Opadłam obok niego i wciągnęłam świeże, chłodne powietrze.

Milczeliśmy przez moment, podczas gdy kanarkowe wstęgi przecinały błękity i fiolety rozlane po niebie.

– Często przychodzę tu po całonocnych walkach – powiedział stłumionym głosem, który pasował do ciszy świtu – jeśli nie jestem aż tak ranny.

– *À propos.* – Wstałam i podeszłam do niego, by przyjrzeć się jego plecom.

Cztery ciosy, które niemal go zabiły, były już prawie zagojone. Pozostały po nich jedynie poszarpane, różowe linie. Wyglądały podobnie do tych na moim ramieniu i nogach.

– Te blizny znikną, jeśli będziesz używał maści, którą ci dałam. Zrobię jej więcej, jeśli ci zabraknie.

– Musiałem prosić Hadriela albo Lenę, aby mnie nią smarowali. Zastanawiam się, czy wyświadczyłybyś im przysługę i przejęła od nich ten obowiązek... – urwał nagle, jakby nie był pewien mojej odpowiedzi.

– Oczywiście, że tak. – Położyłam dłonie na jego ramionach, nie mogąc oprzeć się pragnieniu dotknięcia jego skóry, cieplej nawet mimo otaczającego nas chłodu.

– Wspominałaś też coś o tym, że przygotujesz więcej eliksiru zobojętniającego. Mnie również udało się go uwarzyć, nie brałam innej opcji pod uwagę. Nie chcę, żebyś miała mnie za idiotę, ale jest on bardzo czasochłonny, a czas to moja najcenniejsza waluta. Wolałbym nie zrzucić tego na barki służby. – Zamilkł na chwilę. – Prawdę mówiąc, dopóki nie przestaną cudzołożyć z demonami, nie chcę, żeby ktokolwiek z nich o tym wiedział. Chcę utrzymać eliksir w tajemnicy przed demonami tak długo, jak to będzie możliwe. Król Demonów nie spojrzełby przychylnym okiem na utratę jednego ze swoich narzędzi tortur.

– Czasu będę miała akurat pod dostatkiem. A po tylu latach przygotowywania tego wywaru jestem w tym niezwykle biegła. Mogę zrobić go dowolną ilość. A co z eliksirem ze stłamszonego

wiecznia? Ten też będziemy przygotowywać?

– Najpierw zajmijmy się zwykłą wersją, żeby mieszkańcy wiosek mogli przekonać się o skuteczności jego działania. Są nieufni. Gdy to już się uda, postaram się przenieść cię do różnych wiosek, żebyś mogła zająć się najbardziej cierpiącymi mieszkańcami.

Mruknęłam z dezaprobatą, na co odwrócił się w moją stronę i uniósł brew.

– Nie jestem fanką pielęgniarstwa – wyjaśniłam, masując jego spięte ramiona.

– Mną zajmowałeś się całkiem dobrze. – W jego głosie wybrzmiała insynuacja i wiedziałam, że miał na myśli poranek po tym, jak podałam mu stłamszony wieczer oraz nasze późniejsze spotkanie w szopie.

Ciepło rozlało się po moim wnętrzu.

Ponownie przesunęłam dłońmi po jego ramionach, zatrzymując jedną na jego barku, podczas gdy drugiej pozwoliłam na dalszą eksplorację; przesunęłam ją naprzód i ujęłam go za gardło, wywierając na nim delikatny nacisk. Zmusiłam go, aby oparł się o moje nogi i położył głowę tuż pod moimi piersiami. Później przesunęłam rękę, dotąd spoczywającą na barku, w dół jego rozkosznej klatki piersiowej, wyczuwając pod palcami blizny. Zatrzymałam się dopiero na sutku.

– To było co innego.

– Dlaczego? – szepnął.

Trzymałam go mocno za gardło, podczas gdy kciukiem drugiej ręki przesunęłam po jego sutku i zatoczyłam na nim koło. Coś w moim podbrzuszu się zacisnęło i kierowana potrzebą chwili, pochyliłam się, aby przesunąć językiem po płatkach jego ucha.

Jego ciało w sekundę pokryło się gęsią skórą, po czym wstrząsnął nim dreszcz.

Uśmiechnęłam się, zachęcona.

Poprzez więź, która nas łączyła, czułam, że również przeszło go podniecenie, choć nie potrzebowałam dodatkowych wskazówek, bo widziałam przecież, że jego penis stał na baczność. Nyfain nawet w najmniejszym stopniu nie wstydził się swojej nagości, co akurat szczerze doceniałam, bo ja wcale nie wstydziłam się na niego patrzeć.

– Szczerze mówiąc, nie wiem. – Objęłam go mocniej ramieniem, które spoczywało na jego klatce piersiowej, i przysunęłam się bliżej. Smakowałam powolnymi ruchami języka jego skórę, a na szczęce zostawiałam pocałunki. Płonęłam. Wewnątrz mnie szalała pożoga tak intensywna, że ledwo byłam w stanie to znieść. – Powiedziałabym, że chciałam, aby ci się polepszyło albo że martwiłam się, że mogę cię stracić. Ale troszczyłam się też o ojca, a jednak nie mogłam się nim zajmować.

– Może byłeś w stanie wytrzymać wyobrażenie o tym... że mógłbym umrzeć. I dlatego nie miało znaczenia, czy to ty się mną zajmowałaś, czy ktoś inny spełniał tę powinność. – Przechylił lekko głowę, zamknął oczy, a ja zauważyłam, że ścisnął brzóg ławki tak mocno, aż jego kostki zbieleły.

Nawiązywał do mojego błędu w jednym z listów.

Myślał o moim nagim ciele.

Fala ciepła rozlała się po zwieńczeniu moich ud – był to efekt intensywnego podniecenia i tego, że wcześniej się pieprzyliśmy. Jego nozdrza poruszały się z każdym oddechem. Ponieważ wiedział, jak krępowało mnie wachanie mojej cipki przez smoka, byłam pewna, że nie wspomni nawet słowem, że wyczuł aromat mojego podniecenia, ale miałam świadomość, że dobrze zdawał sobie sprawę, jakie reakcje we mnie wywoływał. Wydał z siebie cichy pomruk, po czym odwrócił głowę trochę mocniej i przycisnął usta do moich.

Pocałowałam ich kącik, tuż nad blizną, na co Nyfain drgnął, jakby chciał się odsunąć, ale zacisnęłam palce wokół jego gardła, wbijając nieznacznie opuszki w skórę. Mój uchwyt nie był na tyle silny, aby odciąć mu dopływ powietrza, ale stanowił jasny wyraz tego, czego pragnęłam.

Pozwoliłam, aby pocałunek trwał dłużej, a potem zmieniłam kąt, aby musnąć ustami jego usta.

– Nie, nie chodziło o to. – Przygryzłam jego skórę.

Delikatny dreszcz przeszedł po moim ciele, gdy Nyfain zaczął ssać moją dolną wargę. Był ekspertem w całowaniu. Potrafił natychmiast wyczuć pożądany rytm i idealnie się do niego dopasować, zabierając mnie w miejsca, w których mogłam myśleć wyłącznie o jego smaku i dotyku.

– Żałuję, że podczas naszego pierwszego razu to nasze zwierzęta nas kontrolowały. Że nie było

tak powoli i spokojnie, jak wspominałeś – szepnęłam, cofając się o kilka cali, żeby musiał mocniej się o mnie oprzeć.

– Wiem. Przykro mi, że to potoczyło się w ten sposób. – Jego słowa były niczym westchnienie.

Pogłębiłam nasz pocałunek, nasze języki ze sobą flirtowały. Mięśnie ramion Nyfaina zdrząły i przypominało mi to o jego smoku, o tym, jak leżał na plecach i pozwalał, aby moje zwierzę mogło się zabawić. Aby mogła robić to, na co miała ochotę. Tym razem to Nyfain się powstrzymywał, oddawał mi inicjatywę, pozwalał robić, co chciałam, ale najwyraźniej nie planował niczego więcej.

I to było najlepsze rozwiązanie. Moja cipka bolała zarówno z tęsknoty za nim, jak i od niezbyt delikatnego potraktowania przez smoka. Musiałam dać jej odpocząć.

– Jak tam twój penis? – zamruczałam w jego usta.

– Nie tęskni za twoimi zębami, o tym mogę cię zapewnić z pełnym przekonaniem. A moje jądra bolą jak jasna cholera.

Zachichotałam i odchyliłam się, aby zaśmiać się głośniej.

– To było takie dziwne.

– Tak. Przychodzą mi na myśl inne sygnały, pomijając karę cielesną, które można komuś wysłać, aby wycofał kutasa z ust.

Pocałowałam go w policzek i przesunęłam rękę z jego gardła na obojczyk, jeszcze mocniej obejmując go od tyłu.

– Na przykład?

Przesunęłam się i usiadłam okrakiem na ławce, twarzą do niego, po czym pociągnęłam ramię księcia wyżej, aby mnie objął. Dzięki temu mogłam znaleźć się jeszcze bliżej jego ciała.

Jego dłoń wylądowała na moim tyłku, a ramię drgnęło, co sprawiło, że przylgnęłam do niego mocniej. Wsunęłam nogę pomiędzy jego uda i przesunęłam ją tak, że niemal stykaliśmy się bokami.

Przybliżył twarz do mojej, a jego wzrok spoczął na moich ustach.

– Na przykład dźwięk jej...

– Mój. Mówimy o mnie.

– Dźwięk, który ktoś... – Uśmiechnął się, a moje serce zabiło szybciej. – Na przykład, gdy się krztusisz.

– Krztusiłam się, robiąc ci loda, gdy byliśmy wtedy w szopie, a jakoś nie zwróciłeś na to uwagi.

Szybko pokonał ostatnią dzielącą nas odległość i zmiażdżył moje wargi w pocałunku, po czym wsunął pomiędzy nie język.

Jęknęłam w jego usta.

– Szlag – westchnął. Odsunął się. Powieki zaciskał z całych sił, a całe ciało napiął tak, że aż drżały mu mięśnie. Wbił opuszki palców w moje plecy. – Nie sądzę, żebym był wystarczająco silny.

– W porządku. – Wyprostowałam się i objęłam go za szyję. Drugą dłoń położyłam na jego policzku i przyciągnęłam twarz z powrotem do siebie. – Jestem teraz naprawdę obolała. Nie zamierzam prowokować cię do seksu.

Jego powieki wciąż były zaciśnięte, a od ciała biło napięcie, ale pozwolił mi przyciągnąć swoją twarz.

– Zatoszczę się o ciebie, gdy wrócimy. To moja kolej. Ale najpierw zamierzam sobie zwalić, bo inaczej eksploduję, gdy tylko zobaczę cię nago.

– Mogę to zrobić za ciebie.

– Tylko nie używaj zębów, proszę – szepnął, a na jego ustach pojawił się wyjątkowo kuszący uśmiech. – Wiesz, gdy zmiennokształtny chwyta innego zmiennokształtnego za gardło, uznaje się ten gest za wyzwanie.

– Jakie wyzwanie?

– Zazwyczaj jest to wyzwanie na śmierć i życie. Gdyby samiec chwycił mnie za gardło, zabiłbym go bez zadawania pytań – zawarczał. – Gdyby zrobiła to samica, upewniłbym się, że nigdy więcej nie przeszłoby jej to przez myśl. Ale gdy robisz to ty... wyzwaniem jest, aby nie powalić cię tutaj, teraz, na ziemię i nie pieprzyć się z tobą do szaleństwa.

Agresja w jego głosie, ta złośliwość, była niczym rozkoszna pieszczota. Przypomniałam sobie,

jak wcześniej mocno w nas wchodził, uderzał biodrami o nasze biodra. Ten moment, w którym powiedział, abyśmy odpowiedziały na jego atak, gdy ledwo mogłyśmy go znieść. Było tak cudownie, gdy to zrobiłyśmy.

– A więc to jest jak iskra? Gdy dotykam twojego gardła? – Opuściłam dłoń niżej, wodząc palcami po jego jabłku Adama.

Zaśmiał się mrocznie, a w tym dźwięku zawierała się też dziwna obietnica.

– Tylko ty możesz się podniecić, słysząc moje groźby.

– To wcale nie brzmiało na groźbę.

– Tylko w twoich uszach, księżniczko. Żadna kobieta, z którą kiedykolwiek spałem, nie byłaby w stanie ani nie chciałaby znieść mnie w takim momencie.

– W takim razie nie było brutalnego seksu?

– Nie. Bez brutalności. Nawet ze sprośnymi dziewczynkami.

Ściągnęłam brwi w wyrazie smutku.

– Nie nazywaj ich tak. To praca jak każda inna i tak jak każda inna powinna być szanowana. I nie mów o innych kobietach w mojej obecności.

Ogień zapłonął w jego oczach, a przez naszą więź przeszło poczucie akceptacji.

– Co tylko rozkażesz – szepnął.

Skradłam mu pocałunek, a potem pogłębiłam pieszczotę i przesunęłam dłonią w dół, aby całkiem zakryć jego gardło.

– Podnieca mnie ta groźba – szepnęłam.

Pokręcił głową, nie odsuwając się ode mnie.

– Mam teraz nad sobą pełną kontrolę. Nie będzie żadnego ostrego seksu. Muszę się zadowolić adnotacjami w książce, którą mi pożyczyłaś. A nawiasem mówiąc, ta podoba mi się znacznie bardziej od poprzedniej. W scenie z każdej strony wyobrażam sobie siebie.

– Ale nie ma tam jazdy konnej.

– Gdyby w tej książce była jazda konna, to byłoby... – uniosł dłoń i cmoknął złączone palce – ...idealnie.

– Myślę, że teraz po prostu przesadzasz. – Pozwoliłam, aby moja dłoń wędrowała w dół jego klatki piersiowej, po czym pochyliłam się i polizałam jego sutek. Gdy poczułam, że mięśnie jego brzucha nieznacznie się poruszyły, zaczęłam delikatnie ssać brodawkę. – Kobiety przed klątwą, zwłaszcza szlachcianki, były znacznie delikatniejsze niż teraz. Obecna rzeczywistość nie pozwala aż tak mocno dać się porwać gniewowi.

Przechylił głowę do tyłu i się zaśmiał.

Zmarszczyłam brwi i podniosłam się, przesuując dłonią po wewnętrznej stronie jego uda, na co powoli rozsunął kolana, zapewniając mi tym pełny dostęp.

– Co? Tak jest – powiedziałam.

Uśmiech złagodził wszystkie ostre rysy na jego przystojnej twarzy.

– Twoja służba nie jest brana pod uwagę. Oni muszą się ciebie bać, w końcu jesteś ich szefem.

– Kobiety przed klątwą, zwłaszcza szlachcianki, były jednymi z najodważniejszych zmiennokształtnych, jakie kiedykolwiek znałem. Nie tchórzyły, a mimo to zawsze cofały się, gdy widziały mój gniew.

Przewróciłam oczami i bardzo delikatnie dotknęłam jego jąder. Ostrożnie musnęłam je opuszkami palców, domyślając się, że były prawdopodobnie tak samo obolałe jak moja kobiecość, która wywiesiłaby białą flagę, gdyby tylko mogła.

– Byłeś ich księciem, chciały cię zadowolić.

– I co to ma wspólnego z cofaniem się, gdy widziały wybuch mojego gniewu? Albo nieruchomieniem, gdy choćby szczypta tego gniewu zaczynała przesiąkać przez prześcieradła?

Wciągnęłam głęboko powietrze i zamknęłam oczy, a w moim ciele potrzeba bliskości zaczęła tętnić na samo wspomnienie ostrego pieprzenia się z Nyfainem, na wspomnienie wylewającej się z niego wściekłości. Na wspomnienie jego wdzierającej się we mnie pasji i siły.

Mocny uchwyt na moich włosach. Dominujący dotyk, który karał mnie jego gniewem.

Ukarałabym go dokładnie tak samo jak on mnie, aż obydwójce osiągnęlibyśmy spełnienie.

Oplotłam dłoń wokół jego penisa i poruszyłam nią mocno, sięgając jego żołądki, by następnie rozsmarować na niej kropelkę nasienia. Zaciśnęłam ramię wokół jego szyi i chwyciłam go za szczękę, zmuszając, by się pochylił i pocałował mnie mocno. Przechyliłam głowę w drugą stronę i gwałtowniej poruszyłam ręką obejmującą jego penisa, na co on jęknął w moje usta, wsuwając mi język pomiędzy wargi, więc zaczęłam go ssać.

Odsunął się nieznacznie, oddychając ciężko.

Oddychaliśmy tym samym powietrzem.

– Widzisz? – powiedziałam. – Nie byłoby to tak bardzo odmienne od tego, co zrobiły nasze bestie. Jedyne różnice polegałyby na tym, że to my mielibyśmy pełną kontrolę.

Naparł na mnie i pocałował mocno, gdy coraz szybciej i szybciej poruszałam dłonią na jego członku.

Pragnęłam wziąć go do ust, ale jeszcze bardziej chciałam się z nim całować.

Jęknęłam i szarpnęłam go w swoją stronę, zmuszając, aby pochylił się bardziej.

Objął mnie mocno, dociskając do siebie. Wciągnął powietrze i zaczął całować linię mojej szczęki i gardła, podczas gdy ja poruszałam dłonią na jego penisie, nieustannie zaciskając palce.

Pragnienie, aby uprawiać z nim seks było tak silne, że niemal przejęło nade mną kontrolę. Moje zwierzę znów znalazło się tuż przy powierzchni i pławiło się w tych doznaniach. Jego smok też tam był i czułam, że usiłował się wydostać, a jego moc szukała mojego zwierzęcia. Był zdesperowany, aby znów się z nią połączyć.

– Och, bogini, Nyfain – szepnęłam, ściskając go mocno i nieprzerwanie poruszając ręką. Moje zwierzę parło naprzód. Straciłam kontrolę na krótką chwilę, co i tak pozwoliło jej się wydostać. – Ugryź mnie!

Jego zęby zatopiły się w mojej szyi, na co moje ciało przeszył dziwny dreszcz. *Połączenie*, odniosłam wrażenie, że tak zabrzmiało to słowo, które rozpałiło moje wnętrze. Moja kobiecość była cała mokra.

– Muszę polizać twoją cipkę – warknął, wstając w pośpiechu. Zaczął mnie szarpać, by postawić na nogi.

Nie miałam pojęcia, czy to był Nyfain, czy jego smok. I wcale mnie to, do cholery, nie obchodziło. W szaleństwie zerwałam spodnie z tyłka, a on pociągnął je w dół, przez moje buty. Zaklinowały się w połowie, ale i tak zapewnił sobie wystarczający dostęp do upragnionego miejsca. Położył mnie na ławce i rozsunął mi kolana, po czym pochylił się pomiędzy nimi i polizał szparcę.

Jęknęłam jego imię i wygięłam się w łuk, przysuwając się bliżej jego ust, gdy zaczął ssać łechtaczkę, a po chwili znów wziął się za lizanie całej kobiecości.

Moje pragnienie zaczęło osiągać wyżyny. Przeczesałam palcami jego włosy, wypychając biodra w stronę jego ust. Wiedziałam, że na mojej skórze już i tak znajdowały się wymieszane ślady naszego spełnienia. Wiedziałam, że szalał za tym tak samo jak ja.

Jego język wędrował po moich wargach sromowych, a doświadczenie to było tak skrajnie erotyczne, sprośne i rozkoszne. Jego palce naciskały na mój tyłek, a związane z tym uczucie smakowania zakazanego owocu przeniosło mój umysł w zupełnie nowe miejsce. Miejsce, w którym nie było żadnych ograniczeń. Nie było żadnych granic. Miejsce, w którym można odnaleźć tylko seks, zaufanie i namiętność.

– Hmm, tak – westchnęłam, wyginając się w jego stronę.

Ponownie przesunął palce w górę i wsunął je w cipkę. Ból, który czułam wcześniej, teraz zniknął. Lizał moją kobiecość, a potem znowu zaczął mocno ssać łechtaczkę.

Szarpnęłam biodrami i krzyknęłam. Moje ciało pulsowało w rytmie jego liźnięć. Uniosłam biodra, aby otrzeć się o jego usta, i zadrżałam, dochodząc. Mój orgazm był długi i gwałtowny, a wszystkie mięśnie zaciśnęły się, wręcz wibrując.

Odepchnął się, aby wstać, i pochylił nade mną, ujmując ręką tył mojej głowy. Uniósł mnie i wypełnił usta swoim penisem.

Chętnie wzięłam go głęboko, połykając łapczywie, podczas gdy Nyfain mnie podtrzymywał.

Wsunął się głębiej i warknął z przyjemności. Poruszył się kolejny raz i eksplodował, wlewając gorące nasienie w moje gardło. Ssałam go zachłannie do końca – było to coś, co zrobiłam tylko z nim. Odsunął się i usiadł raptownie. Oddychał ciężko, wręcz walczył o każdy oddech.

– Jesteś tak cholernie seksowna, Finley. Coś takiego powinno być zakazane.

Uśmiechnęłam się, całkowicie zrelaksowana.

– I jaka przyjemność by ci pozostała?

Wziął mnie w ramiona i posadził na swoich kolanach. Moje spodnie wciąż były spuszczone i zaplątane na wysokości kostek. I całe w błocie.

– Po tym zdecydowanie będę potrzebowała kąpieli – mruknęłam, opierając brodę na jego ramieniu i spoglądając w górę na przejaśniające się niebo.

– Tak będzie. Obiecuję. Poczekajmy tylko, aż demony pójną spać. Nie chcę teraz męczyć się z nadmiernym odgrywaniem ról.

– Co masz na myśli?

Pogładził mnie po włosach i oparł brodę o czubek głowy.

– Musimy się zachowywać tak, jakbyś była więźniem, którego z powrotem zamknęłam w wieży. Pamiętasz ten dzień, gdy przyniosłem cię do zamku?

– Byłaś wtedy wściekła, niecierpliwa i irytująca.

– Zamierzałem wyjść na brutalnego i bezwzględnego, ale cóż... Ty byłaś... zdezorientowana i przestraszona?

– Zdezorientowana i... nieufna.

– Racja, oczywiście. – Zaśmiał się. – Uznajmy, że nie czułaś się komfortowo, ale teraz sprawy mają się inaczej. Wiesz, że cię nie skrzywdzę.

– Poza tymi chwilami, kiedy gwałtownie we mnie wchodzisz, gdy nie jestem przyzwyczajona do twojego rozmiaru.

– W granicach rozsądku, prawda. Ale musimy odgrywać nasze role. Musisz wyglądać na przestraszoną. I choć może się to wydawać groteskowe, postaraj się udawać, że cię wykorzystałem. Ba! Ugryzłem cię. Całe twoje ciało pachnie mną, mój zapach jest nawet wewnątrz ciebie, a moje ciało pachnie tobą. Demony wyższe rangą domyślą się, że uprawialiśmy seks. Najlepiej będzie, jeśli zaczniemy udawać, że cię do tego zmusiłem. Jakbyś nie była dla mnie niczym więcej niż cipką między parą rozłożonych ud.

Wtuliłam się w niego i poczułam się lepiej, gdy objął mnie ramionami.

– Co, jak obydwoje wiemy, nie jest prawdą – szepnął w moje włosy, pocierając kciukiem mój policzek.

– Ostatnio grałam bezsilną i bezradną. Jestem pewna, że teraz mogę to powtórzyć.

– Odstawię małe przedstawienie dla służby, ale nie powinno być niczym strasznym. Przerzucę cię sobie przez ramię i podążę z tobą do wieży krokiem zdobywcy.

– Naprawdę? Znowu mnie tam zamkniesz?

– Nie. – Jego głos przypominał niski pomruk. – Przeprasiłem cię za to i zrobiłem to szczerze.

– Ale powiedziałaś...

– Powiedziałem to w gniewie. Jak wiesz, nie jestem zbyt spokojnym typem. Właśnie o tym rozmawialiśmy. Nie zawsze myślę nad tym, co wychodzi z moich ust. Masz słuszość, kopiąc mnie w jaja, gdy mój język wymyka się spod kontroli. Nie spodziewałbym się innego traktowania. Smok jest z ciebie dumny.

– A co, jeśli demony będą czekać pod moimi drzwiami, a moje zwierzę nakłoni mnie, żebym wyszła im naprzeciw i spróbowała je wymordować?

– Po twoim wcześniejszym popisie posługiwania się mieczem wątpię, żeby cię do tego nakłaniała. Sądzę raczej, że powie ci, abys się schowała i zaczekała na mnie. Gdybyś miała sztylet...

– Wzruszył ramionami. – Widziałem już, co potrafisz zdziałać ze sztyletem albo mając za broń wyłącznie scyzoryk. Jeśli będziesz musiała zabić demona, bo będzie cię nękał, zrób to. Wkrótce powinny zrozumieć, że nie mają prawa cię dręczyć.

– Nie wzięłam ze sobą sztyletu.

– W zamku jest ich wiele.

– Ale dlaczego znowu wieża? Dlaczego nie może to być normalny pokój? Wiem, że muszą tam takie być. Nawet jakiś pokój dla służby.

Wziął głęboki wdech.

– Z dwóch powodów. Po pierwsze dawni władcy zbudowali rozległe tajne korytarze, by przeprowadzać nimi kochanków lub móc z łatwością szpiegować swoich gości i nie narazić się na niechciane spojrzenia. Albo, tak jak to było w przypadku mojego ojca, aby upijać się i zaczepiać służbę.

– Ugh – mruknęłam.

– Tak, w rzeczy samej. Istniało wiele powodów, dla których chciałem stąd odejść, i to jeden z nich. Nie zdarzało się to często, ale... – Objął mnie mocniej, a przez naszą więź przepłynął gniew. – Zamek skrywa wiele mrocznych sekretów na temat czasów panowania mojego ojca. Władza korumpuje nawet tak szlachetne gatunki jak mój.

– Trzeba się cenić i tak dalej – mruknęłam z uśmiechem.

– W każdym razie do większości pokoi jest wiele zestawów kluczy. Jeden zestaw należy do mieszkańca pokoju, drugi do sprzątaczy, a trzeci do naczelnego personelu, który przygląda się podwładnym... bez przerwy. Jedyne pomieszczenie w tym budynku, które ma tylko dwa zestawy kluczy i do którego nie prowadzą żadne tajne przejścia, znajduje się w wieży. To zdecydowanie najbezpieczniejsze miejsce, które możesz nazwać swoim domem.

Ujęłam jego dłoń i splótłam nasze palce. Dbał o mnie nawet wtedy, gdy wydawało mi się, że zupełnie go nie obchodzi.

– A jaki jest drugi powód?

– Jako dziecko spędziłem wiele czasu na wieży. Gdy stałem się starszy, stała się dla mnie pewnego rodzaju sanktuarium. Mogłem się w niej zaszyć i żaden z moich przyjaciół nie wiedział, gdzie mnie znaleźć. To więzienie, które stało się moim schronieniem.

– I miałeś nadzieję, że dla mnie to więzienie też w końcu zamieni się w schronienie?

Wypuścił oddech w moje włosy.

– Coś w tym stylu. Nie jestem pewny, Finley. Nie wiem już, co robię. Mam wrażenie, że błędzę w ciemnościach. To życie, będące snem na jawie, trwa już tak długo. Uczępiłem się swoich obowiązków, a wszystko inne... – Pokręcił głową.

Zabrzmiał tak, jakby nie chciał kontynuować, więc pomyślałam, że to może przez magiczny knebel i postanowiłam nie drążyć.

– W takim razie niech będzie wieża. Nadal będę mogła pracować w tamtym ogrodzie? Czy to nie na miejscu, biorąc pod uwagę, że należał on do twojej matki?

Poluzował uścisk wokół mnie i położył dłoń na swojej klatce piersiowej.

– Będzie to dla mnie zaszczytem. Opowiem ci, jak go zapamiętałem, i jeśli uda ci się go choć częściowo doprowadzić do stanu z przeszłości, będę ci dogonnie wdzięczny.

– W takim razie to mamy uzgodnione. Zrobię z niego najlepszy ogród w magicznym królestwie, niezależnie od tego, czy ktoś będzie go oglądał, czy nie.

Pogłaskał mnie po plecach, nie komentując więcej moich słów i prawdopodobnie akceptując, że może faktycznie nikt go nigdy nie zobaczy. Jego delikatny dotyk napełnił mnie smutkiem. Nie sądził, że kiedyś dostąpi jakiegokolwiek zbawienia. Oczekiwał, że umrze, odgrywając tę rolę, i że kłątwa nie zostanie złamana. Spodziewał się, że ucieknę, aby uratować samą siebie.

Przepełniły mnie frustracja i gniew, ale odepchnęłam je od siebie. Nie chciałam rozwodzić się teraz nad żadną z tych rzeczy. Nie chciałam, aby błędne przekonanie Nyfaina na temat przeszłości jakkolwiek na mnie wpłynęło. Bez dwóch zdań potrzebował ratunku. Musiałam dodać to po prostu do mojej listy rzeczy „do zrobienia”.

Musiał wyczuć kotłujące się we mnie burzliwe emocje poprzez naszą więź, bo powiedział:

– Jesteś taka waleczna. Wiem, że wywalczysz sobie drogę do wolności. Dokładnie to zawsze robił twój gatunek.

– Mój gatunek? – zapytałam, zbita z tropu. – Wiesz, czym jest moje zwierzę?

Zaprzeczył ruchem głowy, a mój żołądek zacisnął się z rozczarowania.

– Nikt nie będzie wiedział, czym jest twoje zwierzę, dopóki się nie przemienisz. Wówczas ona pokaże się światu w całej okazałości – odpowiedział. – Nawet ona nie wie, kim się stanie. Na razie jest po prostu esencją, która czeka, aby móc nabrać pełnego kształtu. Czai się, by osiąść własną przestrzeń i nie musisz walczyć o kontrolę.

– Czy ty kiedykolwiek walczyłeś ze swoim smokiem o kontrolę, gdy jesteś w smoczej formie?

– Raz to zrobiłem. – Uśmiechnął się delikatnie. – Chciałem wzbić się w powietrze. Przez mnie spadliśmy prosto do jeziora. Na szczęście ponownie przejął kontrolę, zanim utonęliśmy. To był pierwszy i ostatni raz. I zazwyczaj on również się nie wtrąca, gdy jestem w swojej skórze. Po prostu... Cóż... Nie jest zbyt zadowolony z tego, jak się z tobą obchodzę.

– Bo jesteś okropnym kochankiem, to dlatego.

– Naturalnie, tak. Trafiłaś w sedno.

Zaśmiałam się, nie chcąc nawet spojrzeć na zmieniające się niebo, choć bez wątplenia widok był piękny, gdy świt rozlewał się po horyzoncie. Zamiast tego wodziłam palcem po podbródku księcia, aż znalazłam małą bliznę skrytą w ciemnym, czerwono-brązowym zaroście.

– Nie czułam tego wcześniej – powiedziałam.

– Czego? – zapytał.

– Naszej więzi. Nie czułam dotyku twojego smoka wewnątrz nas. Wewnątrz mnie.

– Istniała tylko połowicznie. Klaruje się tylko wówczas, gdy obie strony się zgodzą i zatwierdzą więź. Wtedy poprzez nią mogą odczuwać się najintymniej. Potem, jeśli jest pomiędzy nimi intensywna miłość i oddanie, para odciska na sobie piętno, a ich więź zacieśnia się na całe życie.

– Ale ostatnio moje zwierzę powiedziało, że akceptuje tę więź.

– Ale ty tego nie zrobiłaś. Ani ja.

– A teraz?

Patrzył na mnie przez dłuższą chwilę.

– Czujesz to, prawda?

– To byłeś ty czy znowu przejął nad tobą kontrolę? – zapytałam.

– To byłem ja.

Zamknęłam oczy i pozwoliłam, aby kąciaki moich ust wygięły się w uśmiechu.

– Moje zwierzę przejęło nade mną kontrolę, aby powiedzieć ci, abys mnie ugryzł.

– Hmm.

Nie wiedziałam, co miał na myśli, ale przez naszą więź przetoczyła się namiętność.

– Gryzienie to coś, co robią zmiennokształtni, tak? – zapytałam.

– Gryzienie oznacza znakowanie. Ale tak, znakowanie jest domeną zmiennokształtnych.

Poprosiła, abym ugryzł cię w miejscu pomiędzy ramieniem a szyją, bo tradycyjnie przyjmuje się, że poprzez to zmiennokształtny rości sobie prawo do... osoby.

W brzuchu zatrzepotały mi motylki. Zabrzmiało to tak, jakby chciał powiedzieć, że zmiennokształtny rości sobie prawo do „partnera”. Czułam się dokładnie tak, jak wtedy, gdy ugryzł mnie w szyję – tak, jakby oznaczył mnie jako swoją. Wiedziałam, że to nieprawdziwe roszczenie, ale przepełniały mnie takie emocje, jakby było bardzo realne.

Poszłam o krok dalej i dokończyłam jego zdanie:

– Chodzi o partnera?

– Tak – powiedział cicho.

– Więc jeśli będziesz rościł sobie prawo do kogoś, to oznacza, że stajecie się parą?

– Jeśli zmiennokształtny rości sobie do kogoś prawo, ta osoba zwykle staje się jego partnerem.

Dzieje się tak dlatego, że zwykle oznaczeniu towarzyszy chwila wielkiego uniesienia i zaślepienia miłością. Para musi się wówczas zastanowić, co zrobić z tym dalej. Skutki roszczenia są na wieczność. Osoba może mieć wielu partnerów, którzy roszczą sobie do niej prawo, ale zapach każdego z nich zawsze będzie obecny na jej skórze. Ale już samo łączenie się w parę nie wymaga miłości, tak jak to ma miejsce w odciskaniu na sobie nawzajem piętna. Do tego konieczna jest zgoda obydwu stron. Jeśli roszczenie nie nastąpiło przed związaniem się, to tradycyjnie nastąpi po dalszym uzgodnieniu stosunków.

– Gdyby pięć osób zaczęło rościć sobie do mnie prawo... – zaczęłam rozważać.

Napiął się, pochylił głowę i przesunął zębami po mojej szyi.

Zadrżałam, ale kontynuowałam:

– ...pachniałabym jak każdy z nich?

– Tak.

– I to wszystko? – zapytałam. – Po prostu ugryzłeś mnie w ramię i już do ciebie należę?

– Nie. Z pomocą mojego smoka ja... „Wydzielałam” brzmi źle, ale... wydzielałam feromon, który przenika przez twoją skórę. Sprawia, że mój zapach splata się z twoim. Inni zmiennokształtni będą wiedzieć, że zostałam oznaczona. Że jesteś moja. Więc jeśli będą z tobą flirtować, dotykać cię lub... cokolwiek, stanowić to będzie rzucenie mi wyzwania.

– A ty...

– Zabiję ich – zawarczał. – Natychmiast. Z przyjemnością.

Przygryzłam dolną wargę. To wyznanie nie powinno brzmieć tak seksownie.

– A potem co? Ty sobie możesz dalej tak po prostu flirtować z każdym w całym zamku?

– Potem ty też byś mnie oznaczyła, gdybyś chciała mieć wobec mnie roszczenie.

– Dlaczego miałabym tego nie zrobić?

Spiął się i poprawił swoją pozycję.

– Bycie oznaczonym przez partnera nie zawsze jest czymś chcianym.

– Ludzie robią to innym wbrew ich woli?

– Nie. To jest zakazane. Karą za coś takiego jest śmierć. Ale przy zaaranżowanych związkach para może oznaczyć siebie nawzajem bez konieczności zawiązania prawdziwej więzi. Zdarza się, że samiec oznacza samicę, aby pokazać swoje roszczenie wobec do niej i upewnić się, że nie będzie spała z nikim innym poza nim. Ona jednak nie zamierza odwzajemnić oznaczenia.

– Twoja matka nie oznaczyła twojego ojca – zgadłam.

– Zgadza się. I stało się to źródłem wielu sporów, ponieważ pokazała tym światu, że go nie chce, że była tutaj tylko i wyłącznie z obowiązku. Starał się ją siłą zmusić, aby to zrobiła, ale się nie ugięła.

– Uderzył ją?

Zacisnęła zęby, wściekłość zabłysła w jego oczach.

– Tak. To kolejny mroczny sekret. Starła się ukryć sińce, ale mam doskonały wzrok. Nawet będąc zamkniętym w wieży, widziałem jej posiniaczoną twarz, gdy pracowała w ogrodzie. Ale się nie ugięła. I za to jeszcze bardziej ją szanowałem. Żałowałem tylko, że nie mogłem jej pomóc.

– Próbowaleś? Nie żebym cię oceniała, po prostu się zastanawiam...

– Byłem wtedy tylko nastolatkiem. Co prawda już starszym, ale... Zapytałem ją, jak mógłbym jej pomóc. A ona kazała mi odejść z zamku, znaleźć kogoś, kogo pokocham, i nie musieć dźwigać na ramionach ciężaru odpowiedzialności za królestwo. Chciała, abym był szczęśliwy.

– Ale w takim razie... – Odsunęłam się, aby móc widzieć jego twarz. W jego oczach lśnił smutek, a poprzez wież sączyło się poczucie winy. – Ale dlaczego uważasz, że ty ją zabiłeś, skoro kazała ci odejść?

Odgarnął kosmyk włosów za moje ucho.

– Ponieważ zostawiłem ją tutaj z potworem. – Jego oczy rozbłysły, gdy przez chwilę wpatrywał się w nicość.

Pogładziłam jego twarz, a moje serce zacisnęło się z bólu.

Zamrugnął i wrócił spojrzeniem do mnie. Nagle wyraz jego twarzy stał się surowy, a ciało się napięło. Przez naszą więź przetoczył się gniew, jakby Nyfain chciał ukryć łagodne emocje. Próbował znowu postawić pomiędzy nami mur, aby zatrzymać swój ból tylko dla siebie.

– Zejdź ze mnie – warknął. – Pora iść. Zmarnowaliśmy już dość czasu. Twoja pokojówka pomoże ci się umyć.

Zepchnął mnie z siebie i podszedł do urwiska, czekając, aż założę spodnie.

Westchnęłam, moje wnętrze wciąż było obolałe, choć nie z powodu jego brutalnego obchodzenia się ze mną. Jego słowa i czyny nie wpływały na mnie teraz aż tak bardzo, bo lepiej rozumiałam jego ból i to panujące w nim *spustoszenie*. Jego zachowanie było symptomem dręczącego go większego problemu i choć nie miałam zamiaru pozwolić mu, żeby mną pomiatał, zamierzałam tolerować te małe wybuchy

złości. Ta część jego charakteru była ludzka. I chciałam ją przyjąć.

– Dobra. Okej. – Naciągnęłam na siebie spodnie i się skrzywiłam. – Ohyda.

Zerknął na mnie, upewnił się, że jestem gotowa, i z powrotem przemienił się w bestię.

I tak wróciliśmy do rzeczywistości.

Rozdział 9

Nyfain odwalił całkiem przekonujące przedstawienie, zabierając mnie do zamku. Przerzucił sobie moje ciało przez ramię, warcząc przy tym głośno i sapiąc ze złości. Gdy znalazłam się już w wieży i rozebrałam z ohydnie brudnych spodni, przyszła do mnie Leala i od razu przygotowała kąpiel.

Po tym, jak zostałam wyszorowana od stóp to głów i już tylko odpoczywałam w gorącej wodzie, do pokoju wkroczył Hadriel.

– Moja kochana. – Wyartykułował na powitanie.

Miał na sobie rozpiętą fioletową szatę, która ukazywała jego nagi tors pokryty brokatem i maleńkie różowe majtki, pod którymi wyraźnie odznaczał się zarys jego wiotkiego penisu. Na stopy założył puszyste błękitne kapcie, a wokół niego unosił się gryzący zapach dymu i alkoholu.

– Hadriel, ona zażywa kąpeli – warknęła Leala, machając na niego ręką, aby wyszedł.

– Tak, widzę wyraźnie. To zwykle robi się w wannie. – Usiadł na krawędzi dużej, miedzianej balii, a ja pośpiesznie się zasłoniłam. – Finley, moja kochana, byłbym ci niezmiernie wdzięczny, gdybyś zrobiła dla nas porcyjkę tej cudownej mikstury, którą kiedyś przyniósł pan.

– Och, tak, moja pani – powiedziała Leala, popychając Hadriela i starając się go zmusić, aby wstał i wyszedł. – Zablokowanie wpływu demonicznej magii, choćby częściowo, fantastycznie oczyszcza głowę. To miejsce...

– Jest koszmarnie! Na zdrowie! – Hadriel podniósł rękę, skrzywił się i spojrzał na Lealę. – Bądź łaskawa i przynieś mi drinka, dobrze? Potrzebuję go, by wznieść toast.

Spojrzała na niego z dezaprobatą.

– Chciałam powiedzieć, że to miejsce nie jest już aż takim koszmarem jak dawniej...

– Na zdrowie! – zawołał z uśmiechem. – Wciąż działa. Gdzie jest mój drink...? Przystaniesz mnie popychać, ty małpo? Jeszcze się przewrócę!

– No, wynos się stąd. Ona nie chce przyjmować teraz gości. Jest naga!

Wywrócił oczami i spojrzał na mnie.

– Kochanie, nie przejmuj się tym. Widziałem już wszystko. Nie masz niczego, czego nie mają inne panie. Poza tym, że jesteś bardziej owłosiona.

– Wygląda naturalnie – powiedziała Leala, opierając pięść na biodrze.

– A teraz również na zażenowaną – mruknęłam, pochylając głowę, żeby ukryć rumieniec.

– Nonsens. – Hadriel machnął ręką. – Wszystkim się zajmujemy. Ale teraz muszę ci coś wypomnieć. Tamtego dnia, gdy zamknęłaś mnie w wieży, wpadłem w niemałe kłopoty. Pan nie był zadowolony.

– Wciąż jesteś pijany? – zapytała Leala.

– Tak. Ale nie wsadziłem fiuta w nic niegodnego, od kiedy Finley dała nam ten eliksir. Sprawy mają się coraz lepiej. *À propos*, droga dziewczyno – przyglądził węs, który przypominał kępkę mchu rosnącą nad jego górną wargą – masz tego więcej? Już się nam skończyło.

– Mogę się ubrać, zanim o tym porozmawiamy? – zapytałam.

Hadriel prychnął i wstał.

– Zapomniałem, jaka jesteś skromna. Ten stan rzeczy nie potrwa zbyt długo.

Wyszedł, a Leala rozłożyła ręcznik na zimnych kafelkach, abym mogła spokojnie wyjść z wanny. Drugi owinęła wokół mojego ciała, po czym wytarła mnie do sucha i rozłożyła podomkę.

– Dam sobie radę, Lealo, naprawdę. Nie jestem przyzwyczajona, że się na mnie czeka i mi służy.

– Oczywiście, moja pani, chodzi jednak o to, że tak długo nie miałam niczego, czym mogłabym się zająć. To moja praca. Proszę pozwolić mi ją wykonywać.

Wsunęłam ręce w rękawy szaty i pozwoliłam jej zaprowadzić się do sypialni. Gdy dotarliśmy na miejsce, przysunęła krzesło do okna i mnie na nim posadziła, aby móc rozczesać mi włosy.

Czułam się rozpieszczana i zadbana. Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mi się to nie

podobało.

– Teraz już lepiej? – Hadriel usiadł na moim łóżku i oparł kostkę o kolano, zapewniając mi wyjątkowo niepożądany widok na swoje krocze.

Leala syknęła na niego, przysunęła kolejne krzesło i rzuciła mu ostre spojrzenie.

– Na boginię rozkładającą nogi, by trysnąć obficie, przecież to jest śmieszne – odparł zrzędlawie Hadriel i klapnął na krzesło. – Tak jak wspomniałem wcześniej, będziemy potrzebować więcej tego eliksiru. Jest fenomenalny. – Wycelował palcem w Lealę. – Nie mów nikomu, że go dostaniemy. Wymyśl jakąś wymówkę, dlaczego nie możemy... Finley walnęła się w głowę i nie pamięta składników, czy coś w tym stylu. W zamku znajdzie się parę plotkar, więc musimy zacząć wybierać, kto dostanie miksturę. W przeciwnym razie demony rzucają się na nas, żeby wyciągnąć informacje. Nie wiem, jak ty, ale ja mam już dość zabawiania się z nimi w kotka i myszkę. Wystarczy mi tego do końca życia.

– Nie wolno nam rozmawiać w obecności pani – wykrztusiła Leala zduszonym głosem.

– Naprawdę? – odparł szybko Hadriel. – Zamierzamy wrócić do dawnych zwyczajów? Muszę przyznać szczerze, że ich nie znam. Nie zostałem przeszkolony do tej roboty.

Leala westchnęła cicho.

– Mogę zrobić więcej tej mikstury – wtrąciłam się. – Ale wspomniałeś, że działała tylko częściowo, tak? Zrobiłam mocniejszy wywar niż zazwyczaj, a i tak nie był wystarczający?

– Zwykle działało, i tylko to się liczy, moja pani – zapewniła Leala. – Dzięki niemu łatwiej było nam zapanować nad myślami, gdy w pobliżu kręciły się inkuby i sukuby.

– Chodziło mi o to, że... mogę przygotować jeszcze mocniejszy eliksir. To nie problem. – Zamknęłam oczy, gdy Leala rozczesywała mi włosy. – Mogę zrobić tego tyle, żeby wystarczyło dla wszystkich...

– Nie, nie – zaprotestował Hadriel. – Jeśli nagle wszyscy przestaniemy być podatni na magię demonów, te kreatury się domyślą, że coś się święci. Nie... Czekaj, czy to...

Gdy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że przyglądał się mojej szyi. Zakryłam dłonią ślad po ugryzieniu, ale moje policzki i tak zapłonęły mi rumieńcem.

– To nic takiego – powiedziała Leala, układając moje włosy tak, by ukryć poranioną skórę. – Potknęła się i upadła.

– Upadła na zęby pana? – Hadriel uniósł brew. – Kogo starasz się oszukać, Lealo? Nie jestem tacy jak oni. Umieję trzymać język za zębami. Pan powiedział, że wyrwie mi ręce, jeśli się wygadam – otworzył szeroko oczy – a ja mu wierzę.

– Jesteś pijany. Jesteś straszną gadułą, gdy pijesz i akurat nie knebluje cię jakiś kutas – mruknęła.

– Nie, jeśli chodzi o prywatne sprawy pana. Wtedy milczę jak zakłęty. Więc, laleczko, powiedz mi wszystko. Wiem, że został ranny, ratując cię, a ty przywróciłaś go do życia. – Oparł łokieć na kolanie, a brodę na zaciśniętej pięści. – I co było potem? Jest bardzo zamknięty w sobie, a ja umieram z niecierpliwości, żeby się dowiedzieć, jak znaleźliście się z powrotem w zamku. Szczerze mówiąc, byłem pewien, że pozwoli ci odejść, bo tak przecież narzekał, warczał na wszystkich i straszył całą służbę. Demony myślały, że zachowywał się tak, bo uciekłaś, więc przynajmniej tyle dobrego. I faktycznie ci się udało, tylko że wróciłaś. Powiedz mi koniecznie! Wróciłaś, bo tęskniłaś za nim, prawda?

– Hadriel – wtrąciła się Leala. W jej głosie zabrzmiała nuta ostrzeżenia.

– Opowiem ci wszystko po kilku godzinach snu – obiecałam, na co Hadriel wydał z siebie niezadowolony pomruk.

– Nienawidzę, gdy impreza się kończy.

– Nie wiem dlaczego, biorąc pod uwagę to, ile imprezujesz – mruknęła pod nosem Leala, odkładając grzebień na bok i przesuając się, aby pościelić łóżko.

– Co innego mi zostało? – Hadriel wstał i zachwiał się, odstawiając krzesło.

– Najpierw pomóż mi z ogrodem – powiedziałam. – Zabawa się skończyła. Całe królestwo czeka na nasze wsparcie, a ty mi w tym pomożesz. Nie można oczekiwać od Nyfaina, że wszystko zrobi sam. Najwyższa pora, żeby każde z nas przyłożyło się do tego zadania.

– Nagle zacząłem mieć wrażenie, że potrzebuję kolejnego drinka – wymamrotał Hadriel,

wychodząc.

Później tego samego popołudnia zrobiłam to, co zapowiedziałam, i zagoniłam Hadriela do pracy. Nyfain zdążył już przydzielić mu zadania w ogrodzie, gdzie pracowało też kilku innych służących, więc pozwoliłam im spokojnie kontynuować. Sama zaś odwiedziłam mały ogród ziołowy położony na wschód od zamku. Rosło w nim, czego do swoich potraw potrzebował kucharz, oraz to, co do swoich kiepskich medykamentów potrzebował Nyfain.

– To to? – zapytałam, stając na skraju i przyglądając się zielnikowi.

Jessab, mężczyzna z dużym brzuchem, białymi wąsami i wąskimi ustami, wyduł pierś.

– To wszystko, czego potrzebuję, aby przygotować jedzenie. Chcesz, żebym ja zajmować się ziołami, których nie potrzebuję, więc ja nie przygotowuję jedzenia?

Najwyraźniej nie pochodził z tego królestwa, ale nie chciałam marnować czasu i wypytywać go o jego przeszłość. Teraz nie miała ona znaczenia. Poza tym odnosiłam wrażenie, że powiedziała by coś niewłaściwego na temat mojego wściubiania nosa w jego sprawy.

Z jakiegoś powodu czułam, jakbym ścigała się z czasem. Przepełniało mnie wrażenie, że muszę zadbać o zdrowie królestwa, zanim spadnie na nas zagłada. Ponownie. Nie miałam pojęcia, jaki kształt przyjmie ta katastrofa, ale czułam, że będzie to miało związek z Królem Demonów.

– Nie macie tu ogrodnika? Wydawało mi się, że słyszałam, jak ktoś wspominał o wciąż pracującym w zamku ogrodniku.

– Ogródnik. On zajmuje się wiecznie wraz z panem. Nie ma potrzeby zajmować się ziołami do gotowania.

– Racja. Cóż, będę potrzebowała od ciebie kilku sadzonek. Chcę przygotować większy ogród ziołowy, aby można było przyrządzać eliksiry i tym podobne.

– Słuchaj no, słodziutka. Nie odpowiadam przed tobą. Jeśli chcesz sadzonki czy cokolwiek, pytaj pana... – Zamilkł, gdy się nad nim pochyliłam.

Byłam kilka cali wyższa i o wiele bardziej zła. Ściszyłam głos i nasączyłam go pełnią mocy swojego sukowatego charakteru, gdy odparłam:

– Wezmę to, czego potrzebuję. I zrobię to tak, jak potrzebuję. Rozumiemy się?

Odwrócił się nieznacznie i podniósł ręce, zasłaniając klatkę piersiową, jakby moje słowa były trującymi strzałami. Nie odpowiedział. Nie żebym tego po nim oczekiwała. Rzuciłam jeszcze jedno spojrzenie na zioła i udałam się na pole wiecznia.

Zaplanowałam, że w ogrodzie królowej posadzę kilka ziół, żeby mieć wszystko pod ręką, bo nie było sensu plątać się po całym zamku i dbać, aby wszystko zostało podlane, skoro mogłam mieć potrzebne składniki w jednym miejscu. Z tego, co pamiętałam, było tam dość miejsca.

Szopa, w której trzymano wieczeń, była nieskazatelnie czysta, wszystko leżało na swoim miejscu. Liście zostały rozłożone do wyschnięcia, a na środku pierwszego stołu stał w połowie wypełniony kubek.

Podniosłam go i powąchałam zawartość. W środku był eliksir zobojętniający, wszędzie poznałabym ten zapach. Jednak był zimny. Stary. I stracił swoje właściwości. Odwróciłam się w stronę drzwi, aby wylać zawartość naczynia, ale w tej samej chwili podskoczyłam, moja ręka drgnęła, a mikstura pocięła po skórze.

W progu stał Nyfain, obserwował mnie. Niesamowicie cicho chodził, biorąc pod uwagę jego ogromną sylwetkę.

– Hej – powiedziałam. Mój oddech stał się urywany.

– I co? – zapytał. Najwyraźniej wciąż był nie w humorze.

Zignorowałam to.

– Jest świetnie. Na pewno się nada. Ale ta partia jest stara. Elixir działa najlepiej, gdy jest świeży.

– Mówiąc, że się nada... masz na myśli, że nie jest idealnie?

Przeszłam obok niego i wylałam zawartość. Postawiłam kubek przy zlewku i spojrzałam na rozłożone liście.

– Kiedy zostały wysuszone?

Podszedł do mnie od tyłu i wskazał na pierwszą partię.

– Te o świcie, żeby wypróbować... – następnie wskazał na kolejne – a te wieczorem.

– Świetnie. Zebrałeś pozostałe składniki?

– Tak, ale musimy założyć większy ogród zielony, jeśli planujemy zrobić tego więcej. Mogę poprosić też mieszkańców wioski, żeby dostarczyli mi to, czego potrzebuję.

– Powiedziałam już twojemu zręczliwemu kucharzowi, że będę brała sadzonki do własnego ogrodu, i tak, pomoc mieszkańców byłaby dużym wsparciem na początek. – Spojrzałam za zimny popiół pod kociołkiem stojącym w kącie. – Jak mamy zamiar to wszystko przenieść?

– Ktoś ze służby przygotowuje uprząż dla smoka, żebym mógł transportować duże ilości. Mój nie był wystarczająco dobry? – Najwyraźniej nie zamierzał odpuścić.

– Twój byłby świetny niemal we wszystkich przypadkach. Ale miał trochę kwaskowaty zapach, co prawdopodobnie oznacza, że nie zmieliłeś wystarczającej liczby liści. Jest niemal doskonały i na pewno będzie leczyć, ale w nie sprawdzi się przy cięższych przypadkach. Nie przyciągnie kogoś, kto stoi na granicy życia i śmierci. Nie bierz tego do siebie, większość ludzi przygotowujących ten eliksir nie jest w stanie uwarzyć go tak dobrze jak ty, a próbują od wielu lat.

Mruknął, ale nie skomentował tego w żaden inny sposób, więc nie kontynuowałam, tylko zapoznałam się z zapasami, jakimi dysponowaliśmy.

– Biorąc pod uwagę odległość, jaką będziesz musiał pokonać... eliksir i tak straci część mocy. Toczmy nierówną walkę.

– Znajdziesz na to jakieś rozwiązanie?

– Będę musiała, prawda? Ludzie umierają. – Westchnęłam i oparłam się o stół.

Położył dłonie na moich ramionach i zaczął masować napięte mięśnie.

– W tym momencie wszystko, co zrobisz, będzie pomocne. A co z miksturą blokującą magię sukubów i inkubów?

– To wywar, nie eliksir. Elixiry są silniejsze, bardziej niespokojne i wymagają magii wrózek. Na szczęście wywary są niezwykle trwałe, więc przygotowanie ich na podróż nie stanowi problemu. Hadriel zwrócił uwagę, że ten, który poprzednio zrobiłam, nie zadziałał w pełni. Muszę zrobić coś mocniejszego. Uczyłam się na demonach z mojej wioski, a one nie były aż tak silne.

Nagle poczułam się niesamowicie przytłoczona, ale on wciąż ugniatał moje ramiona, a jego dotyk uspakajał.

– Pomogę – obiecał cicho. – Mamy trochę czasu. Powstrzymaliśmy demony z niższych szczebli hierarchii, aby nie przyprowadziły cię tu dla bestii wyższych rangą. Teraz, gdy tu jesteś... i z tym, jak będziesz traktować mnie publicznie, będą ukontentowane, że mogą się nami chwilę zabawić.

Skinęłam głową. Miałam ochotę oprzeć się o jego ciepłe ciało, ale zdążył się odsunąć. Podszedł do drzwi.

– Jutro dołączę do ciebie tutaj – uprzedził. – Pokażesz mi, jak je prawidłowo przyrządzać. – Cień uśmiechu przemknął po jego ustach. – Ostatnią partię zaniósłem już do najbardziej potrzebującej wioski. Jednak nie miałem jeszcze stamtąd żadnych wieści. Przygotujemy małe partie dla innych wiosek, aby mogły je wypróbować. Gdy tylko poproszą o więcej, jeśli to zrobią, będziemy mogli zanieść większe partie, podczas gdy oni będą starali się przygotować tę miksturę sami. Prawdopodobnie będziesz musiała im pokazać, jak to zrobić. Nie mam cierpliwości do nauczania. Zanim to się jednak stanie, chcę, żebyś...

– Jego wzrok prześlizgnął się po moim ciele, a żal nasączył naszą więź. – Chcę, żebyś wyglądała odpowiednio.

Ponownie miałam na sobie jego stare ubrania, bo zniszczył moje, a nie miałam nic na przebranie. Wcześniej noszenie jego rzeczy mnie irytowało. Teraz... nawet to polubiłam. Wnosiło to odrobinę łagodności do mojego burzliwego życia.

– Zamierzasz ubrać mnie w sukienki? – zapytałam z żalem.

– Nie lubisz sukienek?

– Nie mam nic przeciwko, ale to nie czas i miejsce na takie stroje. Przeszkadzają podczas pracy.

– W takim razie jaki jest odpowiedni czas i miejsce?

Wzruszyłam ramionami.

– Przyjemna kolacja. Bal. Randka. Nie wiem. Te rzeczy, które już się nie odbywają.

– Po pierwsze, nie było moim celem ubieranie cię w sukienki. Chodziło mi o to, że powinnaś nosić rzeczy przygotowane indywidualnie dla ciebie, wykonane z materiałów najwyższej jakości. Jest to coś, czego mieszkańcy wioski będą oczekiwać od przedstawicielki królewskiego dworu. Zostałaś już dokładnie zmierzona. Pozostaje więc tylko uszyć odpowiednie ubrania, a następnie powinnaś je nosić. Będziesz musiała ograniczyć się z chodzeniem w moich starych strojach treningowych tylko do tych momentów, gdy będziesz przechadzać się po zamku. Po drugie, z pewnością możemy zaplanować miłą kolację. W ciągu miesiąca mam przynajmniej jedną wolną noc. Będę z niecierpliwością wyczekiwać naszego spotkania.

Gdy wyszedł, mój żołądek zrobił salto. Promienie słońca padały na jego białą koszulę i pieściły jego szerokie ramiona. Był na zmianę zimny i gorący.

Pokręciłam głową i się rozejrzałam. Powiedział, że jutro mi pomoże, ale nie oznaczało to, że musiałam na niego czekać. Mogłam równie dobrze zacząć już teraz.

Zanim zapadł wieczór, byłam spocona i zmęczona, bo przepracowałam całe popołudnie. Udało mi się znaleźć kilka kanistrów, które okazały się bardzo przydatne, więc przygotowałam je na wieczorną podróż Nyfaina.

Gdy ponownie go zobaczyłam, wyglądał niemal tak samo jak przedtem. Opierał się o szopę i patrzył na mnie.

– Pora wracać – powiedział mrocznym tonem. Przeciągnął spojrzeniem po moim miejscu pracy i zmarszczył brwi. – Co to jest?

– Cóż. – Odgarnęłam włosy z wilgotnej twarzy. – Myślę, że udało mi się rozwiązać nasz problem z odległością. Przygotowałam i pokruszyłam składniki. Podejdz tutaj, pokażę ci.

Spojrzał za siebie, a później w niebo. Milcząc, obszedł stół i stanął obok, a wtedy wyjęłam tłuczek z moździerza i podniosłam go, aby mógł go powąchać. Pochylił się nad nim i zrobił to.

– Czujesz różnicę pomiędzy swoją a moją partią?

Skinał głową i się wyprostował.

– W porządku. Podzieliłam przygotowane składniki i włożyłam je do kanistrów. Na każdym z nich zaznaczyłam linię, która wskazuje, ile gorącej wody trzeba do nich wlać. Muszą je tylko zalać, pomieszać, a następnie poczekać, aż ostygnie na tyle, aby dało się to wypić. Później będą mogli podzielić to na dziesięć takich samych porcji i podać lekarstwo potrzebującym. Postęp choroby nie będzie miał tu znaczenia. Każdy może to wypić. Mikstura zachowa swoją moc, jeśli sami ją po prostu przygotują.

Nyfain się zaśmiał.

– Niesamowite.

– Co takiego?

Pokręcił głową.

– Tempo, w jakim rozwiązujesz problemy. To jest idealne rozwiązanie. Znacznie łatwiej będzie przenieść zioła w takiej formie. Dziękuję. Mieszkańcy będą ci wdzięczni.

– I zobaczą na własne oczy, jak to ma wyglądać i pachnieć. Dzięki temu powinno im być łatwiej to odtworzyć.

– Pozostaję pod ogromnym wrażeniem hojności twojego serca. Większość ludzi wzbogaciłaby się, sprzedając ten eliksir. Nie ma powodu, żeby twoja rodzina musiała znosić aż takie trudy.

Nałożyłam pokrywy na kanistry i poukładałam je na stosie, aby Nyfain mógł je zabrać, gdy nadejdzie odpowiednia pora.

– Ludzie w mojej wiosce nie mają zbyt wiele. Nie jest sprawiedliwym zarabianie na ubogich, gdy na szali spoczywa czyjeś życie. Nie powinna istnieć cena ludzkiego istnienia.

– Niezbyt wielu podzieli ten pogląd.

– To ich problem, nie mój.

Odsunął się, czekając, aż do niego dołączę.

Zawahałam się, bo czułam się nieswojo z tym, że miałam zostawić niedokończoną pracę.

– Nie zrobiłam jeszcze wywaru na demony. – Spojrzałam na promienie zachodzącego słońca, sączące się przez szparę w drzwiach. Dzień chylił się ku końcowi. – Chyba będę musiała zająć się tym jutro.

– Tak jak powiedziałem wcześniej: nie musisz zrobić wszystkiego w ciągu jednego dnia. Zrelaksuj się przez chwilę. Może spróbuj się zabawić. W zamku można nauczyć się wielu rzeczy. Słyszałam, że malowanie akwarelami jest całkiem niezłą rozrywką.

Zaśmiałam się, przypominając sobie opowieść Hadriela o tym, jak podczas tych zajęć namalował parę kutasów.

– Może poprozeszkadam trochę Hadrielowi w układaniu puzzli – powiedziałam.

Zauważyłam, że jeden z pokoi wypełniały na wpół ukończone układanki, a każdy kafelek na podłodze pokrywały niedopasowane elementy. Najprawdopodobniej właśnie to było ulubione pomieszczenie rozpustnego lokaja.

– Są też tańce – poinformował Nyfain ponurym tonem. Później zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Kiedyś uwielbiałem tańczyć. Nie robiłem tego od tak dawna.

Przeszliśmy przez podzamcze w kierunku tylnych drzwi.

– Potrafię tańczyć. Trochę. Hannon mnie nauczył. Ale był niecierpliwy, a poza tym jest moim bratem, więc to było dziwne. Może spróbuję, żeby zobaczyć, jak się tańczy z odpowiednim partnerem.

– Musisz też wybrać dla mnie nową książkę. Ostatnią przeczytałem dwa razy.

– Wiem, ale słyszałam, że biblioteki pilnuje jakiś sztywniak, który musi mi wpiern pokazać, jak mam obchodzić się z książkami, zanim pozwoli mi wejść do środka.

Posłał mi apetyczny uśmiech i otworzył przede mną drzwi.

– To prawda. Jutro pokażę ci liny, obiecuję. W wolnym czasie możesz korzystać z biblioteki. – Spowaźniał, więc zatrzymałam się w drzwiach. – Wszystko, co mam, należy do ciebie, Finley. Musisz tylko poprosić.

– Cóż... – Wyciągnęłam ręce i spojrzałam na swoje ubranie. – Wygląda na to, że już zabrałam ci koszulę, więc czymże jest jeszcze kilka książek...

Zaśmiał się i przesunął dłonią po moich łądźwiach. Nadeszła pora, aby udawać, że byliśmy „szczęśliwą” parą – ja porwana i trzymana wbrew swojej woli, a on okrutna bestia, która wykorzystywała mnie, gdy tylko miała na to ochotę.

Wrzące fale pożądania przesunęły się po moim ciele.

Nyfain jęknął cicho.

– O czym przed chwilą pomyślałaś? – zapytał, gdy weszliśmy do zamku i skierowaliśmy się do pogrążonego w ciszy korytarza.

– O tym, jak wykorzystujesz mnie seksualnie – szepnęłam, przysuwając się trochę bliżej. Jego bok otarł się o mój, na co moje sutki stwardniały.

– Podobałoby ci się to?

– Tak – westchnęłam.

Nagle przez moje zmysły przebiegł ostry zapach.

Demon.

Nyfain skręcił, ciągnąc mnie za sobą. Obrócił mnie, zmienił uchwyt i owinął palce wokół mojego gardła. Uderzył moimi plecami o ścianę i pochylił się, a jego ciało znalazło się jedynie cale od mojego.

– Udawaj przestraszoną – szepnął, a jego gorący wzrok wędrował po mojej twarzy.

Staralam się. Naprawdę się starałam. Ale moje wnętrze się napięło, a nowe majtki (które ponownie dostałam od Leali) szybko przesiąkły. Cipka boleśnie pragnęła jeszcze więcej tego, co wydarzyło się pomiędzy nami zeszłej nocy. Desperacko potrzebowałam, aby mnie wypełnił. Aby obrócił mnie i wziął od tyłu. Aby schował głowę między moimi udami i zaczął pożerać kobiecość. Aby moje ciało wyginało się z rozkoszy.

Ścisnął mnie za gardło, po czym pochylił się i przejechał ustami po moich.

– Co to oznacza, gdy samiec chwytą samicę za gardło w ten sposób? – szepnęłam tuż przed szybkim pocałunkiem.

– To albo wyzwanie, albo gra wstępna, w zależności od kobiety. Jeśli ma to być gra wstępna,

samica zachęca samca, aby pokazał swoją dominację. Podda mu się tylko wtedy, gdy uda mu się ją pokonać, a wówczas będą się gwałtownie pieprzyć. Jeśli ma to być wyzwanie, samiec będzie starał się fizycznie ją zdominować, a następnie zabić. Dlatego samica powinna jak najszybciej go obezwładnić. Zazwyczaj na korzyść mężczyzny działa jego siła. Na korzyść kobiety działa jej magiczna wola, która może przybrać fizyczną formę, jeśli jest wystarczająco silna. Podczas łączenia się w parę siła łączy się z wolą, tworząc drużynę nie do powstrzymania. Przynajmniej w teorii.

– A więc będąc z tobą... kazałabym ci się cofnąć.

– Nie. Będąc ze mną, prawdopodobnie rozkazałabyś mi, abym się z tobą pieprzył. Z innymi zaś nie miałabyś szans, aby ich zabić lub użyć woli, bo zdążyłbym ich od ciebie odsunąć i rozerwałbym każdego śmiałka na strzępy.

– Racja. Więc co teraz robimy?

– Czekamy, żeby sprawdzić, czy demon będzie przechodzić tym korytarzem.

– A jeśli tak?

– Tego jeszcze nie wiem. Prawdopodobnie będę cię dotykać wbrew twojej woli. Jak tam twoja cipka?

– Jest naprawdę, naprawdę obolała. Proszę nie dotykaj jej. Chyba że chcesz jej dotykać. W tym przypadku proszę, byś wsunął w nią swojego penisa. Jestem pewna, że ból zniknie...

Uśmiechnął się i pocałował mnie mocno, namiętnie. Jego dłoń wciąż ścisnęła moje gardło. Woń demona stała się intensywniejsza, więc książkę chwycił moją dłoń i przycisnął ją do swojej twardej erekcji.

– Nie odwzajemniaj moich pocałunków – szepnął tak cicho, że ledwo go usłyszałam. Po chwili warknął głośno: – Pocierał dłońią o mojego kutasa.

Jęknęłam, zamykając oczy i zaciskając zęby. Byłam tak bardzo podniecona rozkazami, abym dała mu seksualną rozkosz, że ledwo mogłam to znieść. Kto by pomyślał, że mi się to spodoba... Wstrzymałam oddech, mając nadzieję, że wyglądam na przerażoną.

Potarłam go mocno dłońią. Chciałam rozpiąć jego spodnie, aby poczuć na palcach dotyk jego delikatnej skóry.

– Dokładnie tak – powiedział ostrym, dominującym tonem. – Powiedz mi, że chcesz, żebym cię przeleciał.

Otworzyłam usta, gdy puścił moją rękę i oparł dłoń o ścianę obok mojej głowy. Pochylał się nade mną, więził mnie.

– Chcę... Chcę, żebyś mnie pie-pieprzył – powiedziałam nieco niepewnie, jakbym była przestraszona. To było najlepsze, co udało mi się wydusić, bo wciąż starałam się ukryć, jak bardzo go pragnęłam.

– Grzeczna dziewczynka. – Polizał moją dolną wargę, co miało być najwyraźniej pokazem seksualnej dominacji, wykreowanym specjalnie dla demona, ale niech to szlag, jego gest sprawił, że całe moje ciało zdrząła. – Może gdy przyjdę tu z powrotem...

– A może ja przelecę ją za ciebie?

Nyfain odskoczył ode mnie, wciąż jednak nie zdejmował dłoni z mojej szyi.

Sukub, którego wcześniej nie widziałam, siedł przez korytarz, trzymając w ręku mały skórzany bicz zakończony rzemykami. Demonica miała na sobie tylko wyjątkowo kuse stringi i nic poza tym. Jej okrągłe piersi podskakiwały z każdym krokiem, aż w końcu zatrzymała się przed nami. Miała brązowe włosy zaczesane do tyłu i upięte na czubku głowy.

– Ona jest moja – zawarczał Nyfain, a moc przetoczyła się przez korytarz.

Kolejna fala wilgoci wsiąkła w moje majtki.

– Mniem. – Owinęła się wokół niego, aby lepiej mi się przyjrzeć, choć wciąż zachowywała pewien dystans. – Wygląda na to, że reaguje na strach. Czuję jej podniecenie. A więc miałaś ją, Nyfain, hmm? Jaka była?

Wykrzywiłam twarz, gdy wciągnęła otaczający nas zapach.

Książkę przyciągnął mnie bliżej, obejmując zaborczo ramieniem.

– Zabiję cię, jeśli ją tkniesz.

– Doprawdy? – Uśmiechnęła się szaleńczo. – Zobaczymy. Chronj ją, Nyfain, bo w przeciwnym razie pokażę jej, jak naprawdę cudowny potrafi być seks.

Ruszyła dalej, skręcając w prawo, aby wejść w inny korytarz. Po drodze odwróciła się i spojrzała już tylko na mnie, po czym posłała mi uwodzicielski uśmiech. Uderzyła biczem o ramię, po czym odeszła.

Odetchnął ciężko.

– Zabierzmy cię z powrotem do wieży. Przepraszam, że to musi tak wyglądać. To z pewnością okropne, choć... – Przechylił głowę.

Ta. On też czuł moje podniecenie. Musiało to odrobinę zbijać go z pantafiku, biorąc pod uwagę fakt, że starał się grać rolę zła. Jednak to, z czego nie zdawał sobie sprawy, to to, że był tym złym, który stał po mojej stronie. Był moim potworem. Bestią gotową zabić dla mnie. To było tak niesamowicie seksownie, że nie mogłam tego znieść. I prawdopodobnie to mnie tak rozchwiało. Chciałam po prostu rzucić to nowo odkryte pragnienie na moje zwierzę. Dzięki temu mogłabym mieć czyste sumienie.

– Nie lubię udawać, że mi się to nie podoba – mruknęłam, obejmując dłonią jego przedramię. – Czy wszystkie kreatury są w stanie wyczuć, kiedy kobieta jest podniecona?

– Demony, które żywią się emocjami, owszem. Karmią się pożądaniem i pragnieniami, więc może wyczuć podniecenie. Ale normalni zmiennokształtni nic nie wyczują. Chyba że... są połączeni z osobą, którą wachają.

– A więc jesteś ze mną połączony.

– Tak. A ty ze mną... Prawdopodobnie nawet nie wiesz, co ode mnie wyczuwasz.

– Nawet nie chcę wiedzieć.

– Dokładnie.

Zachwiałam się, starając się zrozumieć, co się dzieje, ale Nyfain zdążył mnie złapać i przytrzymać.

Wtem podeszła do nas kobieta w średnim wieku. Miała ścięte na boba brudne blond włosy, poprząkane gdzieś siwizną. Na jej czole i wokół oczu rysowały się zmarszczki. Na szyi miała zapięty łańcuszkowy choker, a skórzany gorset odsłaniał jej piersi. Za całą jej bieliznę robiły skąpe skórzane majtki, pod którymi nosiła kabaretki. Wokół jej krocza została zapięta pewnego rodzaju uprzęż, która podtrzymywała duże fioletowe dildo.

– Panie, spóźniła się. – Zatrzymała się przed nami od niechcienia. Zachowywała się tak, jakby jej cycki nie sterczały tuż przed księciem, a do jej łona nie został przywiązany fioletowy kutas.

– Panno Smith – przywitał się z nią obojętnie. – Tak, pomagałem Finley dokończyć pracę nad wieczniem. Niedługo będę wyruszał. Będzie potrzebowała kąpieli i kolacji.

– Naturalnie. Leala wyczekiwała jej powrotu. Myślę, że jedzenie zostało już przygotowane. Upewnię się, że kucharz je podgrzał. A ty?

– Zjadłem już wcześniej. Dziękuję.

– Oczywiście, panie. W takim razie do zobaczenia jutro. – Pokłoniła mu się, uśmiechnęła do mnie i ruszyła dalej korytarzem.

– Czy ona miała na sobie? To znaczy... – Potarłam dłonią twarz. – Wiem, że miała na sobie duże fioletowe dildo. Dlaczego miała na sobie duże fioletowe dildo?

– Nazywa się to peggingiem. – Poprowadził mnie w stronę schodów. – Jest silniejszą alfą niż większość i lubi dominować. Są w zamku mężczyźni, którzy czerpią przyjemność, gdy ich pieprzy. Zakładam, że kobiety również.

Uniosłam brwi i obejrzałam się za siebie, aż w końcu minęliśmy pierwsze schody i skierowaliśmy się do kolejnych.

– Więc pieprzy ich w tyłek wielkim fioletowym dildo?

– Tak.

– Och. To... – Nie mogłam się zdecydować, czy to było szalone, czy seksowne, czy szalone, czy... – Czuję się taka naiwna.

– Radzisz sobie z tym dużo lepiej niż ja, gdy to wszystko się zaczęło. Naprawdę dużo lepiej. To jedna z tych atrakcji, której nigdy nie chciałbym spróbować. Choć interesująco się na to patrzy.

– Patrzyłeś na to?

Gdy dotarliśmy do wieży, otworzył mi drzwi, po czym wszedł za mną do środka i przekręcił klucz w zamku. Oparł się o framugę, obserwując, jak odwracam się w jego stronę.

Nagle natarł na mnie jego cudowny zapach. Balsamiczny i lekki, z nutą pikanterii, cięższy niż zwykle. Był niemal upojny.

– Tak – powiedział cicho. – Niektóre rzeczy, które wyprawia się w tym zamku są... interesujące.

Przypomniałam sobie wyznanie, które poczynił w mojej sypialni, gdy został praktycznie zmuszony, aby ocierać się o moje łóżko w niekontrolowanym ataku pożądania.

– Chciałeś spróbować niektórych rzeczy – wyszeptalam.

Jego erekcja była wyraźna, wiedziałam więc, że był twardy jak skała.

Nie odpowiedział, ale jego oczy nabrały koloru płynnego złota.

– Demony wyczuły na mnie twój zapach. Wyczuły go we mnie – zauważyłam cicho, podchodząc do niego.

Jego wzrok się wyostrzył, a nasza więź przesiąkła pożądaniem.

– W końcu ten zapach zniknie. Jeśli w ich obecności zachowujesz się w tak jednoznacznie seksualny sposób, zaczną się zastanawiać, dlaczego przestałeś mnie pieprzyć.

– Myślałem nad tym – szepnął.

– Zawsze mogłabym ci pomóc ręką, żebyś później spuścił się na moją cipkę, ale to nie byłoby nawet w połowie tak zabawne jak to, gdy dochodziłeś we mnie.

Jego jabłko Adama podskoczyło, kiedy przełknął ślinę.

– Jest nad czym myśleć – powiedział napiętym głosem, a potem wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

Odetchnęłam i oparłam się o ramę łóżka.

Ten gość był twardym orzechem do zgryzienia, jednak miałam ważniejsze rzeczy do przeanalizowania. Na przykład moją ciekawość dotyczącą tych wszystkich szalonych ekscesów, które wyprawiały się w zamku. I ciekawość tego, czego dokładnie Nyfain chciał spróbować.

Rozdział 10

Kolejne tygodnie minęły jak z bicza strzelił. Biblioteka miała mi zostać udostępniona, Hadriel ciągle mnie nagabywał, żebym poszła do krawców poprzymierzać ubrania, ja chciałam znaleźć instruktora tańca, aby sprawdzić, czy pamiętam jakiegokolwiek kroki, a Nyfain przynosił wieści z wiosek – każda z nich błagała o więcej eliksiru zobojętniającego.

Eliksir zadziałał, zresztą tak, jak przewidziałam, ale tamtejsi mieszkańcy po pierwsze, nie uprawiali wiecznia, a po drugie, nie potrafili przygotować mikstury. Nie udawało im się w żaden sposób. Musielibyśmy wymyślić, jak to usprawnić, abyśmy mogli pomóc im przy roślinach i fizycznie pokazać, jak uwarzyć eliksir, a wszystko tak, aby demony nie zorientowały się w sytuacji.

Wywar, który miał eliminować demoniczną magię, był bardzo pożądanym zarówno na zamku, jak i we wsiach. Dawał ludziom jasność umysłu, której potrzebowali, i sprawiał, że zwykły spacer po zmroku niósł ze sobą znacznie mniejsze ryzyko. I jeszcze mój substytut kawy. Po prostu nie wystarczało mi doby, aby go przygotować w dużych ilościach i poczęstować każdego chętnego, ale na szczęście Hadriel dobrze sobie radził w roli skąpego drania. Dlatego też robiłam napar tylko dla najbliższych. Nie był to w końcu eliksir leczniczy, więc mogłam jakoś znieść fakt, że się nim nie dzieliłam.

Z tego, co udało mi się dojrzeć przez okno, ogród piękniał z każdym dniem. Służący wciąż wyrywali z niego chwasty, bo te psuły moją wizję. Ja niestety nie miałam okazji pojawić się tam osobiście i przyłożyć do tego ręki, bo brakowało mi doby, ale liczyłam, że wkrótce się to zmieni.

Każdy dzień mijał pod znakiem zbiorów i oprawiania liści wiecznia oraz innych składników. Nie miałam nawet minuty, aby chociaż pomyśleć o znalezieniu sobie nowego hobby lub uważniej przyjrzeć się bibliotece. Na szczęście Nyfain upewnił się, aby dostarczano mi nowe książki, a ja czerpałam satysfakcję, że po ciężkim dniu mogłam się zrelaksować w swoim pokoju, zjeść, wykapać się, poczytać i pójść spać.

Biedny Nyfain pracował za dwoje. Może nawet za troje. W ciągu dnia pomagał mi w pocie czoła, a nocą wychodził do lasu. W niedługim czasie zaczął też warzyć eliksir jak mistrz. Mieszał wywar tak sprawnie, jakby robił to całe życie. Polował także na zwierzynę, której mięso ukradkiem dostarczał mojej rodzinie – wypełniał ten obowiązek za mnie. Wkrótce oznaki wyczerpania zaczęły być coraz bardziej widoczne – pod jego oczami pojawiły się ciemne cienie, a jego ramiona opadły.

W końcu któregoś dnia pękłam.

– Wynoś się. – Wskazałam na drzwi szopy, przez które wpadały jasne promienie. Poranne słońce grzało i świeciło mocno, wskazując na nadchodzącą wiosnę.

Nyfain zatrzymał się w przejściu.

– Co?

– Wynoś się. Jesteś wykończony, Nyfain. Idź spać.

Pokręcił głową i wrócił do pracy.

– W jednej z wiosek spodziewano się śmierci trzech osób. Dzięki twojemu eliksirowi każda z nich trzyma się przy życiu. Nasza praca ma znaczenie.

– Wiem. Ale oni potrzebują cię też w lesie, a ja dam sobie z tym radę. Ty zajmuj się tamtym.

Zatrzymał się na końcu stołu.

– Mogę robić jedno i drugie, Finley. Wreszcie czuję, że robię coś naprawdę dobrego. Widzę nadzieję, iskrzącą się w oczach mieszkańców. Poczekaj tylko, aż przygotujesz dla nich drugi eliksir.

– Rozumiem to. Naprawdę. Ale twoje ciało potrzebuje odpoczynku, idź do łóżka. Zobaczymy się po południu.

Zacisnął zęby.

Uparciuch.

– Nic mi nie jest.

Wyprostowałam się i wbiłam w niego wyzywające spojrzenie.

– Idź do łóżka – warknęłam. Moc rozkazu przetoczyła się przez szopę. Moje zwierzę obróciło się

i zaczęło wiercić wewnątrz mnie.

Książę spiął mięśnie i lekko się zachwiał, ale jego spojrzenie było nieugięte, więc wyciągnęłam z siebie więcej mocy, którą moje zwierzę pompowało przez naszą więź.

– Teraz – powiedziałam stanowczo.

Cofnął się, czego wyraźnie nie chciał, biorąc pod uwagę, jak chaotyczne i przerywane były jego gesty. Więż wypełniła się rozbawieniem.

– Co tylko rozkażesz – ustąpił w końcu, odwracając się w stronę drzwi. – Ach, i Finley? – Zatrzymał się i spojrzał na mnie. – Proszę, zajrzyj do mnie dziś wieczorem, zanim wyjdę do lasu. Chciałbym pokazać ci bibliotekę. Ty ostatnio czytałaś, ja jednak nie. I tęsknię za tym.

Odgarnęłam włosy z twarzy.

– Okej.

– I ogarnij te ubrania. Musimy zrobić wszystko, żeby wioski stały się bardziej samodzielne pod względem przyrządzania eliksirów. Wtedy będziemy mogli zająć się... innymi rzeczami.

Zmarszczyłam pytająco brwi, ale wyszedł.

Czym były te inne rzeczy?

Późnym popołudniem z liści, które uzbieraliśmy i wysuszyliśmy, zrobiłam zczyn na eliksir, jak zwykłam to nazywać. Potrzebowaliśmy zebrać ich jeszcze więcej, problem polegał jednak na tym, że nie widziałam na własne oczy efektów eliksiru, więc nie wiedziałam, czy liście zebrane o świcie działały tak, jak zazwyczaj. Przypuszczałam jednak, że nie miało to znaczenia, bo jeśli istniało jakiegokolwiek lekarstwo, był nim stłamszony wieczeń. Niewielka różnica w długości suszenia nie powinna diametralnie zmieniać stanu rzeczy.

Podeszłam do muru, który otaczał ogród królowej, i przeskoczyłam go. Wiedziałam już, jak dostać się tutaj z zamku, a Nyfain dał mi nawet klucz, abym mogła wchodzić do pokoju z wyjściem prowadzącym bezpośrednio do azyłu. Teraz jednak byłam brudna i zmęczona i nie chciało mi się jeszcze przechodzić przez zamkowe korytarze, skoro tędy było szybciej.

Zatrzymałam się na szczycie muru i przeszłam po nim na drugą stronę. Trzech pracowników pracowało w pocie czoła; Hadriel był jedynym spośród nich, którego rozpoznałam. Krzaki jeżyn już dawno zniknęły, pnącza i chwasty zostały wyrwane, a teraz ekipa ogrodnicza zajmowała się pielieniem i użyźnianiem gleby.

– Wow, chłopaki. – Zeskoczyłam, podziwiając przemianę. – Wygląda świetnie!

Hadriel podniósł na mnie wzrok znad kawałka ziemi, nad którym pracował, cała jego twarz była czerwona, a po skroniach spływał pot.

– Nie pracowałem tak ciężko od... – Wykrzywił usta i się zamyślił.

– Jest to powód, dla którego wciąż żyjesz – powiedział siwiejący starszy mężczyzna. Miał tak długie wąsy, że sięgały mu aż na policzki i zwisały po bokach pomarszczonej twarzy. Ubrany był w wyblakłą dżinsową koszulę i ubrudzone ziemią spodnie.

– I mówi to jedyny ogrodnik, który jeszcze zipie, Jawson? – wycedził Hadriel. – Zastanawiam się, jak można to wyjaśnić. Może to kwestia przeciętności? Hmm... – Postukał się palcem w brodę, odstawiając pantomimę zamyślenia.

– Po prostu wiem, jak się nie wychylać. To dlatego. Nie paraduję po zamku ubrany tylko w fantazyjne stringi i nie krzyczę bogini wie jakich bzdur.

– Ach, zauważyłeś, jak modne są moje stringi. – Hadriel poruszył brwiami. – A więc przykułem twoje spojrzenie...

– Jeszcze nigdy nie spotkałem lokaja, który byłby tak mało usłużny – oświadczył mężczyzna o rumianej twarzy.

Na jego głowie tkwił kapelusz z dużym, dziurawym rondlem. Nie do końca rozumiałam, jaki był sens noszenia takiego nakrycia głowy.

– Zbliżamy się do końca, panienko. – Wyprostował się, skrzywił, a następnie oparł rękę na biodrze. Nie wyglądał na więcej niż trzydzieści pięć lat, ale stał w taki sposób, jakby miał osiemdziesiąt;

był zgarbiony i trochę pokrzywiony.

– To Gyril, stajenny. – Hadriel wskazał kciukiem na mężczyznę. – Kilka razy już spadł. Nikt się nawet nie próbuje zastanawiać, dlaczego wciąż żyje.

– To wszystko przez to, że konie są spłoszone klątwą.

– A co je tak straszło przed klątwą?

– Wredne pizdy – mruknął Gyril.

Zaryzykowałam przypuszczenie, że przed klątwą to nie on był stajennym. Prawdopodobnie przejął tę rolę, bo wszyscy inni przepadli. Wyglądało na to, że tak rysowała się ta sytuacja.

Przeszłam się dookoła, wczuwając się w tę przestrzeń.

Krzaki róż, rosące na tyłach ogrodu, wciąż były dzikie, duże i gęste – ich pędy pięły się we wszystkie strony – a inne kwiaty, w ogóle cała roślinność, już dawno obumarły.

– Mam mapę, na której widać, jak wyglądał ogród przed śmiercią królowej – powiedział Jawson, opierając się o łopatę. – Nie wiem, czy to ci się do czegoś przyda.

– Właściwie to tak, przyda się, dziękuję. A co z nasionami na wysiew i sadzonkami, które tu posadzimy?

– W szopie mam zapas nasion. Pan może przynieść z lasu albo z innych wiosek kilka sadzonek, jeśli tego będziesz potrzebowała – odpowiedział Jawson. – Nie mamy już rozsadnika. Wszystko się rozpadło po tym, jak zawisła nad nami klątwa i umarł król.

To zrozumiałe. Skinęłam głową i odwróciłam się w stronę kwater królowej.

– Czekaj, kochanie. – Hadriel ruszył za mną.

– Powinieneś nazywać ją panną, milady lub panną Finley – upomniął go Gyril.

– Ty powinieneś się nauczyć, żeby nie stawać za temperamentnymi końmi i nie drapać się po jajkach. Poza tym nie wiesz, przez co przeszliśmy. My się przyjaźnimy.

– Wiemy, przez co panna Finley przechodzi każdego dnia, mając z tobą do czynienia – oznajmił Jawson. – To wystarczająco, aby popchnąć kogoś w nałóg alkoholowy.

– Dobrze się z wami pracuje, wy siury! – zawołał Hadriel przez ramię.

– Liź rdzę! – odkrzyknął Gyril.

Hadriel i ja przeszliśmy przez szklane drzwi do chłodnego wnętrza pokoju, w którego centrum wciąż rósł więdnący krzew róży. Tylko jedna gałąź była umiarkowanie zdrowa i kwitły na niej samotne dwa pąki. Królestwo było w złym stanie.

– Wspaniali ludzie – powiedział Hadriel, gdy przez chwilę patrzyłam na kopułę. – Mieli słabość do królowej. Wszyscy mieliśmy. Zgłosili się na ochotników do pomocy w przywróceniu świetności jej ogrodowi. W gruncie rzeczy to nawet miłe. – Wyciągnął przed siebie ręce; na jego palcach zasechł brud, a dłonie miał powalane ziemią. – Nigdy wcześniej nie zajmowałam się ogrodnictwem, ale muszę przyznać, że jest to o wiele lepsze niż akwarela lub przebywanie z większością tych gównie wartych ludzi, płaczących się bez celu po zamku.

– Cóż, jest wciąż wiele do zrobienia, więc doceniam pomoc.

Skinęłam głowę, a ja skierowałam się do wyjścia. Zamierzałam udać się do swojego pokoju, żeby się przebrać. Chciałam wreszcie pójść do biblioteki i dokładnie się rozeznać, co mogę w niej znaleźć.

– Musimy zajrzeć do szwaczek – powiedział Hadriel. – Trzeba ci uszyć ubrania.

Jęknęłam.

– Już mają mój rozmiar.

– Tak, kochanie, a teraz musisz wszystko przymierzyć. Jesteś już dawno spóźniona. Pan prosił, żebyśmy się pośpieszyli. Nie możesz wparować do najbardziej wpływowych wiosek, mając na sobie... to coś. Jeśli tak uczynisz, nie będzie miało znaczenia, że pod rękę prowadzi cię sam książę... Nie potraktują cię poważnie.

– Nyfain ubiera się elegancko?

– Nie, on tego nie potrzebuje. Jest księciem. Ty jednakże jesteś nikim. W każdym razie w ich mniemaniu. – Wyciągnął rękę w moją stronę, jego mały palec dotknął mojego ramienia. – Wiedziałaś, że był księciem, prawda? Domyślałaś się tego? Nie pamiętam, na czym się zatrzymaliśmy w tej dramie. Nie jestem dobry w zachowywaniu sekretów, przyprawiają mnie o niestrawność.

– Wiem o tym, tak. I tak, potraktują mnie poważnie. Uzdrawienie ukochanej osoby otwiera ludziom umysły.

– To prawda, ale gdy pan nie będzie patrzył, będą cię traktować jak śmiecia. Załóż na siebie coś ładnego i zachwyć ich. Nawet nie zauważą twojego gburowatego usposobienia i miny w stylu „odpierdol się, bo cię potnę na kawałki”. Ci ludzie są naprawdę bardzo płytki. Dawniej to szlachta była najgorsza, jej członkowie zawsze łazili z zadartymi nosami. Aroganckie dranie. Myśleli, że są diamentami królestwa, bo są smokami.

– Ale tak było.

– No tak, ale hello! Może trochę skromności? W każdym razie umyjmy się i odwiedzmy szwaczki. Pójdę poszukać Leali.

– Mogę umyć się sama. Nie trzeba zawracać jej głowy.

– Kochanie, musisz pozwolić jej wykonywać swoją pracę. Uwielbia to. Jest jedną z niewielu przebywających tu ludzi, którzy lubią pracować. Pozwól jej sobie pomóc, to ją uszczęśliwi i sprawi, że się uśmiechnie.

Westchnęłam.

– W porządku. Powiedz jej, żeby się pośpieszyła. Nyfain ma mi w końcu pokazać bibliotekę i chcę spędzić tam tyle czasu, ile tylko będę mogła.

Hadriel rzucił się biegiem przed siebie. Był to pierwszy raz, gdy widziałam, aby się dokądś aż tak spieszył.

Gdy doszłam do swojego pokoju, zdążyłam się tylko rozebrać, zanim Leala weszła do środka, uśmiechając się miło.

– Witaj, moja pani. Jak tam praca przy wieczniu? Zrobiła pani wszystko, co zamierzała? – Stała za mną i pomogła mi wydostać się z ciasno zawiązanego gorsetu.

– Tak. Na razie tak. Wywar zobojętniający magię demonów też jest już gotowy. Do czasu, aż zbierzemy więcej ziół, będę pewnie pomagać w ogrodzie.

– Och, racja, ogród. – Wskazała mi drogę do łazienki i nalała ciepłej wody do miski, aby mnie szybko obmyć. Po drodze zatrzymała się przy oknie i spojrzała w dół. – Naprawdę wraca do życia. Pamiętam ogród królowej w czasach jego świetności. Był piękny. Te róże są naprawdę zachwaszczone i rozrośnięte. Będiesz w stanie je opanować czy trzeba je całkiem wyciąć i posadzić nowe?

– Wystarczy je przyciąć tak, aby pozwolić im na wypuszczenie młodych pędów. To tak jak z przycinaniem końcówek włosów. Jedyńm sposobem, żeby nad nimi zapanować, jest obcięcie pędów, odłamanie kolców i udekorowanie kwiatami stołu. Jednak nie marzę o tym ani trochę. Na stole można postawić albo stokrotki, albo tulipany, albo zupełnie coś innego niż kwiaty. Róże powinny rosnać na zewnątrz, wolne i dzikie.

– Myślę, że pan byłby zadowolony, słysząc te słowa.

Wiedziałam, że tak. Róże przypominały mu o matce, więc chciałam, aby oglądał je z przyjemnością. Z dumą. Byłam przekonana, że mogę się do tego przyczynić – potrzebowałam tylko narzędzi i czasu.

Po ubraniu mnie w zwiewną, białą, trochę bezkształtną sukienkę Leala wyprowadziła mnie z pokoju – bez bielizny.

– Polecono mi odprowadzić cię do szwaczek. Przygotowały już dla ciebie bieliznę i nie będziesz musiała więcej używać mojej.

Miała na myśli, że nie będę musiała już niszczyć jej ubrań. Nyfain nie obchodził się delikatnie z majtkami.

– Są podekscytowane, że mogą pokazać ci efekty swojej pracy – dodała, a jej słowa mną wstrząsnęły.

– Jestem tylko zwykłą dziewczyną z biednej wioski.

– Każda wybitna osoba gdzieś zaczynała, moja pani. Fakt, że urodziłaś się w zwykłej wiosce nie oznacza, że masz ubierać się tak, jak każdy. Wkrótce udasz się na pole bitwy, na pole społecznej bitwy, i będziesz potrzebowała idealnej zbroi.

Najpierw odwiedziłyśmy Elizę, dobroduszną krawcową, która uśmiechała się od ucha do ucha

i szczebiotała na temat cudownego stroju roboczego, który sama przygotowała. W zasięgu wzroku nie było żadnej sukienki, bo zamiast damskich fatałaszków zrobiła dla mnie dopasowane, lekko elastyczne spodnie oraz zapinane w talii, nieopinające mojego biustu bluzki. Pasowały na mnie idealnie i mogłam z łatwością się w nich poruszać.

Zakochałam się we wszystkich strojach od pierwszego wejrzenia! Każda sztuka odzieży była kobieca, a jednocześnie wytrzymała i zwyczajnie ładna. Użyteczna i trwała. Uszyta z materiału lepszego niż cokolwiek, co wcześniej nosiłam – miękkiego i delikatnego dla skóry, a przy tym rozciągliwego. Dodatkowo każdy szew został ozdobiony ciągnącymi się wzdłuż pnączami, a na rękawach wyhaftowano różnokolorowe kwiaty.

Gorset, zasnurowany ciasno na mojej klatce piersiowej, uwydatniał, co trzeba, a dzięki idącej przez środek fiszbinie miałam dwie zgrabne piersi, a nie rozpląszczony i zdeformowany monocycek.

Hadriel i Leala zgodnie potwierdzili, że Eliza przeszła samą siebie i będzie dla niej lepiej, jeśli przez jakiś czas nie zwróci na siebie uwagi, bo jej zdolności mogą zostać dostrzeżone przez demony, a wówczas niechybnie zginie.

Kiedy byliśmy w drodze do szwaczki, coś przyszło mi do głowy.

– Ta wieża była kiedyś schronieniem Nyfaina, prawda? – zapytałam, zauważając, że przez zakończone łukami okna wychodzące na pola wpadają promienie zachodzącego słońca.

Hadriel i Leala skinęli głowami.

– Więc czyje były te suknie wiszące w szafie? Za wąskie w talii i w ramionach, żeby Nyfain mógł się w nich bawić w jakieś przebieranki.

Moi towarzysze wymienili spojrzenia, na co poczułam dziwne ukłucie w klatce piersiowej.

– Wyduście to w końcu z siebie – powiedziałam.

– To stroje jego byłej narzeczonej – powiedziała Leala. – Zlecił uszycie jej sukienek na miarę, ponieważ planował zabrać ją do domu na spotkanie z królem i królową. Chyba chciał ją zaskoczyć. Ale królowa zmarła przed podróżą, więc musiał pośpiesznie wrócić do domu na pogrzeb. Narzeczona...

– Była narzeczona – poprawił ją Hadriel.

– Racja, była narzeczona miała przybyć tu później, ale wtedy... kłątwa.

Oddech uwiązał mi w gardle. Czuję się tak, jakby koń kopnął mnie w mostek. Powinnam chodzić pokrzywiona jak Gyril. Wiedziałam, że Nyfain chciał poślubić kogoś z miłości, ale dla własnej wygody zapomniałam, że przed kławą miał narzeczoną.

Oczy zapiekły mnie od nagromadzonych w nich łez. Zamrugałam kilkakrotnie, żeby powstrzymać potok wilgoci.

– Rozumiem.

– O co chodzi, moja pani? – zapytała delikatnym głosem Leala.

Pokręciłam głową. Naprawdę nie chciałam o tym rozmawiać, choć to i tak nie powstrzymało mnie od analizowania tego.

To oczywiście, że nie chciał uprawiać ze mną seksu. Był już obiecany innej, a ona nie należała do zmiennokształtnych, więc to dlatego jego smok popychał go w moją stronę. Ale serce Nyfaina wciąż pewnie pozostawało przy ukochanej, natomiast ja stanowiłam pokusę dla jego samokontroli przez tę szesnastoletnią wstrzemięźliwość.

Poczułam się okropnie. Prowokowałam go. Nasze zwierzęta zrobiły to samo. Żerowaliśmy na mężczyźnie, który wyraźnie tracił nadzieję. Całe to jego „zrujnuję cię” miało teraz znacznie więcej sensu. Bogini, nie pozwól mi się w nim zakochać tylko po to, aby wyrwał moje serce, zostawiając mnie dla innej kobiety, gdy kłątwa się skończy (*jeśli* się skończy). To by mnie zabiło. Wiedziałam, że nie moglibyśmy być ze sobą na dłużej metę – w końcu to książę – ale nie chciałam, żeby tak szybko znalazł sobie zastępstwo. Coś podobnego wydarzyło się, gdy zerwałam z byłym, i nie było to miłe.

– Ta sytuacja jest tak popieprzona – zauważyłam. Byłam zagubiona w myślach, gdy weszliśmy do pogrążonej w chaosie pracowni krawca.

– Cóż, przyszłaś w porę – powiedział Cecil. Na szyi miał zawieszony niezawiązany i zaplamiony fartuch, a w niego powtykane igły. Nie wiedziałam, jakim cudem tak się ubrudził, pracując nad tkaninami. – Czekał na ciebie całe wieki.

Zastąpił mi drogę, uniemożliwiając mi minięcie go.

– Och, nie, jesteś smutna. Nie, taka mina nie będzie pasowała do moich projektów. Natychmiast się rozchmurz.

– Nie możesz nakazać kobiecie, by zmieniła własne emocje jak za pstryknięciem palcami. – Leala położyła rękę na moim ramieniu. Następnie zwróciła się do mnie czułym tonem: – Och, moja pani. Proszę nie martwić się o pana. Od czasu kłątwy nigdy nie wspomniał o tamtej kobiecie. Ani razu.

– Kto? – Cecil oparł na biodrze zaciśniętą pięść, tuż ponad zwisającą końcówką miarki krawieckiej, przewieszanej przez jego kark. – Kto ją tak zasmucił?

– Wszystko w porządku. – Machnęłam ręką. – Po prostu nie wiedziałam, że byli zaręczeni. To wszystko.

– Finley, kochanie, nie. – Hadriel pogłodził mnie po plecach, stając na drodze dociekliwemu Cecilowi. – To nie było nic ważnego. Naprawdę.

– Nie oświadczasz się komuś, jeśli nie czujesz do tej osoby czegoś ważnego. – Wywróciłam oczami. – Ale już w porządku. To bez znaczenia. Zawsze miał poślubić księżniczkę albo szlachciankę, albo królową, albo kogoś innego, pochodzącego z wysokiego rodu. Zawsze o tym wiedziałam.

– Och, mówisz o tej zwyczajnej wróżce, dla której uszyłem te wszystkie sukienki, tak? To o to chodzi? No ejże! – Cecil zamachał rękoma. – Co on tak w ogóle robił z tą wróżką? Nigdy tego nie pojmem. Gdyby tego było mało, panna próbowała zakryć swoją przeciętność tymi obrzydliwymi sukniemi. Widziałem zdjęcia. Moje oczy krwawiły, gdy szyłem te szmaty. Naprawdę krwawiły. Musiałem robić sobie przerwy, aby móc znowu widzieć, bo zaczynałem mieć mgłę przed oczami, tak paskudne były te stroje.

– Okej, trochę za bardzo dramatyzujesz. Uspokój się troszeczkę – mruknął Hadriel.

– Dramatyzuję? A co ty możesz o tym wiedzieć, ty łysiejący świrze? Gdy to wszystko się rozgrywało, ty siedziałeś zaklinowany na tyłach stajni, po nieudanej próbie ssania własnego kutasa. Nie miałeś pojęcia, co się dzieje.

– Gdybym tylko wylegiwał się całymi dniami, tak jak ty, to byłbym w stanie possać własnego kutasa – odpowiedział Hadriel.

Cecil go zignorował, a potem odgonił jego i Lealę, by poprowadzić mnie w stronę podwyższenia na środku pokoju.

– Nie. Pan nie miał żadnych poważnych zamiarów wobec tej kobiety. Ta relacja miała być splunięciem w oko jego ojcu, tego właśnie chciał – oznajmił.

– Nie sądzę, żeby oczekiwał, że szlachetnie urodzona wróżka napluje jego ojcu w oko – wycedził Hadriel.

– Tak się mówi, ty fanatyku ataku spermą z przyczajki podczas seksu analnego! Tak się tylko mówi!

– Wypraszam sobie! Coś takiego zdarzyło mi się tylko raz, ty świrze, i nie było to przeze mnie planowane! – Hadriel uniósł pięść, twarz mu poczerwieniała. – Skąd miałem wiedzieć, że zawołał moje imię tylko po to, żeby wystrzelić mi spermą w twarz?! Nie wiedziałem, dlaczego się ze mnie wysunął i zawołał moje imię, więc się odwróciłem. Każdy by tak zrobił! Ale to był tylko ten jeden raz! Nie obchodzi mnie, co słyszałeś. To był tylko ten jeden raz! Uczę się na własnych błędach, do cholery!

Cecil odchylił się do tyłu i parsknął śmiechem.

– Czekaście... Że co? – zapytałam, choć nie byłam pewna, czy chciałam wiedzieć więcej.

– Pan się po prostu buntował – powiedziała Leala, wracając do właściwego tematu i przeglądając sukienki zawieszane na stojaku w kącie.

Na żadnej z nich nie można było dojrzeć falban albo ozdób. Wyglądały jak zwykły materiał, który czekał na magiczne dotknięcie krawca. I miałam nadzieję, że tak było. Oznaczałoby to, że nie będę musiała nosić ich w najbliższej przyszłości.

– Tak. Buntował się. Słyszałem te plotki od ustawiających się w kolejce dam. – Cecil mrugnął do mnie. – Ta wróżka miała własne powody, dla których się z nim spotykała. Potrzebowała tego, żeby zajmował się wieczniem. Potrzebowała jego pieśni. Gdyby zamieszkał w jej królestwie, wieczeń dziewiczy zaczęłyby tam kwitnąć. Pan wytworzył wyjątkową więź z tą rośliną. Reaguje ona na jego dotyk

i pieśń nawet bardziej, niż jak to było w przypadku królowej. Zawsze był uzdolnionym synem, co szczególnie widać podczas jego pracy z wieczniem.

– Cóż, mogła go wykorzystywać, tak jak twierdzą ludzie, ale on z pewnością nie wykorzystywał jej. – Odgarnęłam kosmyk włosów za ucho. – W każdym razie to bez znaczenia. Bardzo jasno określił swoje stanowisko. Muszę po prostu zaakceptować prawdę.

– Jaką prawdę? – zapytała Leala.

Rozmowy pozostałych przycichły, a ich wzrok wylądował na mnie.

– Nic pomiędzy nami nie ma – oznajmiłam.

– Ale cię ugryzł – zauważył Hadriel.

– Nie. – Cecil wyprostował się i przysunął do mnie o wiele za blisko. Chwycił rękaw prostej sukienki, którą miałam na sobie, i naciągnął ją. – Żadnego gryzienia...

– W szyję. – Leala postukała się palcem w szyję. – Ślad już zniknął, nie był oznaczający. Ale zrobił to już dwa razy, więc pokusa jest na pewno ogromna.

– W szyję? – Cecil wykrzywił twarz. – Dlaczego w szyję? Szyja nie jest do tego najlepszym miejscem.

– Nie będzie mnie sobie oznaczał – powiedziałam. – Możemy się z tym wszystkim pośpieszyć, Cecil? Chciałam jeszcze pójść do biblioteki.

– Dlaczego nie? – zapytał Hadriel, zupełnie jakby nie słyszał tego, co powiedziałam przed chwilą.

– Lubi cię. Widziałem, jak na ciebie patrzy. Widziałem, w jaki sposób cię traktuje.

– Bo ma narzeczoną. – Zagotował się we mnie taki gniew, że aż moje zwierzę się poruszyło. – Bo nie chcę, żeby to zrobił. Bo jestem wieśniaczką. Bo to pomiędzy nami nigdy by nie wyszło. Możesz sobie coś z tego wybrać. Wszystko, co się pomiędzy nami wydarzyło, stało się tylko ze względu na nasze zwierzęta. To one chcą siebie nawzajem.

Tak samo jak ludzie, pomyślało moje zwierzę, ale zignorowałam ją.

– Cóż, więc jest dobrze. Nasze zwierzęta wiedzą najlepiej. – Cecil chwycił dół mojej sukienki i zaczął podnosić, aby zdjąć mi ją przez głowę.

Chwyciłam za materiał.

– Um... Nie?

Cecil zatrzymał się na chwilę.

– Co masz na myśli, mówiąc „nie”? Muszę zobaczyć, jak wyglądają na tobie moje sukienki. Nie możesz nosić czegoś... tego fartucha, nadającego się co najwyżej dla jakiegoś artysty, gdy to ja dbam o to, co okrywa twoje ciało.

– To jedna z moich sukienek, dziękuję bardzo – mruknęła Leala.

Zacisnęłam usta, bo nie miałam o tym pojęcia.

– Muszę zobaczyć twoją figurę – uparł się.

– W takim razie pozwól mi założyć halkę albo jakąś inną bieliznę, tak jak zrobiła to Eliza – powiedziałam. – Nie będę się przed tobą obnażać.

Wywrócił oczami.

– Wszystko już widziałem. Widziałem duże piersi, małe piersi, te zwisające, męskie piersi, owłosione męskie piersi... Wszystkie możliwe rodzaje. Widziałem też pachwy. Chcesz wiedzieć, jakie pachwy widziałem, przez te wszystkie... zdecydowanie za długie lata? Widziałem łyse pachwy, owłosione pachwy, pachwy z jakimiś dziwnymi fryzurami...

– Po-chwy, ty analfabeto – powiedział Hadriel, stojąc w kącie pokoju i patrząc na swoje paznokcie. – Wypowiadaj to słowo prawidłowo. To najbardziej wymagająca część ciała, jaka tylko istnieje. Znosi niezłe lanie, a potem uśmiecha się i mówi: „więcej, proszę”. Faceci hetero, gdy robią to po raz pierwszy z innymi facetami, wparowują w twój tyłek, jakby prowadzili przeciwko niemu jakąś vendettę. Podziękuję za takie coś. Ja jestem delikatny, w przeciwieństwie do potężnych pochw.

– Sam jesteś po-chwą – powiedział do niego Cecil.

– Chciałbym, przyznam się bez bicia. Nie bałbym się demonów. Zalałbym się krwią i jeszcze bym do nich krzyczał: „no, dawajcie”! Bez problemu mogę to robić przez kilka dni. Krwawienie nie oznacza, że umieram; oznacza tylko, że jestem gotowy do stworzenia armii klonów, która was zaatakuje!

– Po prostu... weź to. – Leala walczyła z koronkowym materiałem, który wyglądał tak, jakby miał zakryć większość mojej klatki piersiowej i jednocześnie wszystko odsłonić. Nie było nawet krocza.

– Nie sądzę... żeby to było lepsze? – powiedziałam.

– Amatorzy. – Cecil przeszedł przez pokój i chwycił maleńki fragment czerwonego jedwabiu. Stanik został wykonany z czerwonej koronki i był niemal prześwitujący, natomiast rąbek tej haleczki ledwo zakrywał moje krocze. Strój był gładki, seksowny i wręcz niebiański w dotyku.

– Tego nam było trzeba. Tym się zakryjesz. Jest to strój, w którym będziesz sypiać z panem.

– Masz problemy ze słuchem? Ona nie będzie sypiać z panem. – Hadriel pokazał kły Cecilowi, a ten odwzajemnił wrogie spojrzenie.

– Gdyby pan zatrudniał worek gówna, musiałby mu płacić tyle samo, co tobie?

Hadriel zmrużył oczy.

– W takim razie może tego użyć, aby uwieść pana. Albo zrobić z tym, cokolwiek zechce. Załóż to na siebie. Odwróć się.

Wciągnęłam materiał pod sukienkę, wysunawszy uprzednio ręce z rękawów, żeby móc naciągnąć na siebie to coś. Leala zdjęła moją sukienkę przez głowę, a ja od razu wsunęłam ręce w rękawy halki.

Cecil wciąż stał odwrócony do nas plecami i czekał, głośno wzdychając.

– Widziałem wszystkie brzuchy. Grube brzuchy, chude brzuchy, brzuchy z rozstępami, wydeptane brzuchy, brzuchy bez mięśni, mimo że ich właściciele chcieli, abym udawał, że są umięśnieni...

– Proszę, przestań. Naprawdę – powiedział Hadriel. – Widziałeś masę nagich ludzi. Czaimy. Ona jednak nie chce należeć do tego grona, więc odpuść.

– Tyłki też – zaczął na nowo wywód Cecil. – Problem z tyłkami polega jednak na tym, że...

Leala podała mi błyszczące stringi i stało się jasne, że będę musiała coś zrobić z moją kobietą brodą, która wystawała poza materiał bielizny. To krępujące.

– Nie jestem w stanie stworzyć dobrej pary spodni dla tyłków, których nie ma – mruknął Cecil.

– Mogę odziać szerokie tyłki, obwisłe tyłki, okrągłe tyłki, ale te zupełnie płaskie? Co mam z nimi zrobić? Cały czas przychodzą do mnie faceci z płaskimi tyłkami, a ja chciałbym móc odprawić ich z kwitkiem. Czy oni boją się popracować nad mięśniami swoich zadków?

– Będę chyba musiała zajrzeć do salonu – szepnęłam do Leali. – Ale wiesz... nie dla demonów, tylko żeby... trochę przyciąć to i owo.

Mrugnęła do mnie, a Cecil przeszedł do rozprawy o penisach.

– Mężczyźni nie mają wstydu, kiedy tu przychodzą. W większości nawet nie myją swoich penisów. Machają nimi, bawią się, śmieją się, gdy twardnieją, podczas gdy ja staram się ich zmierzyć. Radzenie sobie z penisami jest naprawdę denerwujące. A co dopiero z tymi dużymi penisami! – Wydał z siebie dźwięk pełen irytacji. – Jeden ze smoków miał tak dużego fiuta, że musiałem zrobić dla niego dodatkową przestrzeń w spodniach. Musiałem nawet użyć wyjątkowo wytrzymałego materiału. A ten gość cały czas miał erekcję. Raz prawie dźgnął mnie nim w oko, gdy mierzyłem mu nogi.

– Mówisz o Nyfainie? – zapytałam.

– O panie? Mogę się już odwrócić? Jak długo można zakładać na siebie seksowny komplecik? Widzisz, na tym polega problem, że każdy straci zainteresowanie, jeśli będziesz się tak długo rozbierać.

– Tak, możesz się odwrócić. Powiedzielibyśmy ci wcześniej, ale przecież tak dobrze się bawiłeś, komentując wszystkie widziane w życiu części ciała – zironizował Hadriel, ale ponownie został zignorowany.

– Nie, nie mówiłem o penisie pana – podjął Cecil. – Choć on też potrzebuje więcej miejsca. Jest większy niż przeciętny smok.

– A przeciętny smok i tak jest większy od jakiegokolwiek innego przeciętniaka – wtrącił się Hadriel. – Jest co podziwiać.

Leala skinęła głową, uśmiechając się nieśmiało.

– Tak, ale pan nie jest straszny – powiedział Cecil. – I ma też niezły tyłek. Dobry, silny, okrągły. Łatwo coś dla niego zaprojektować. Ten smok z ogromnym penisem to ktoś inny. Już nie żyje. Ale praca z nim wiązała się z ryzykiem zawodowym. Moje oczy były zagrożone!

Jego śmiertelnie poważny ton sprawił, że mimo wszystko zachichotałam.

Ten gość był naprawdę specyficzny.

– Ale wracając do sprawy... Masz. Załóż to.

Podniósł kawałek materiału, który nie wyglądał na coś specjalnego. Jednak gdy tylko założyłam go na siebie, wiedziałam, że stworzył go geniusz.

Rozdział 11

Hadriel poprowadził mnie pustym korytarzem na drugim piętrze. Wszyscy już dawno rozeszli się do swoich spraw i nie zajmowali się ogólnodostępną rozrywką. Większość drzwi była otwarta, a w pokojach panowały ciemności. Na końcu korytarza znajdowało się dwuskrzydłowe, lekko uchylone skrzydło, które ukazywało tylko fragment tego, co się za nimi znajdowało.

– Jestem zaskoczony, że przyjdzie tutaj zajęło ci tak długo – powiedział Hadriel.

Leala została w wieży, żeby wszystko pochować i zamówić tacę z chlebem oraz serem na mój powrót do pokoju. Nie chciałam, żeby mnie pośpieszano. Byłam nawet gotowa zmierzyć się z demonami, aby tylko móc spędzić więcej czasu na czytaniu.

– Myślałem, że to jedyna rzecz w tym zamku, której aż tak bardzo pragniesz.

– W zamku tak. – Poczułam nerwowe podekscytowanie, wijące się w moim brzuchu. – Ale nie na świecie. Przygotowywanie eliksiru zobojętniającego było od tego znacznie ważniejsze.

– Jesteś dobrą osobą, Finley. – Jego ton był poważny. Zupełnie inny od tego, do którego przywykłam. – Jesteś dobrym przypomnieniem, jak może wyglądać życie poza murami tego przekłętego zamczyska.

– Pewnego dnia do tego wrócimy.

– Nie możemy wrócić do czegoś, czego nigdy nie mieliśmy. Szlachta składała się z pompatycznych dupków, a król był skąpą szparą. Martwili się o siebie i o własny gatunek, z pogardą patrząc na zwykłych ludzi. Gdyby ostatnie słowo należało do nich, to opodatkowaliby to lekarstwo.

Przypomniałam sobie, co o mojej hojności powiedział Nyfain i wzruszyłam ramionami.

– Jak to mówią: trudne czasy wymagają trudnych decyzji.

– Prawda.

Hadriel wyciągnął dłoń, żeby mnie zatrzymać, a potem wszedł do biblioteki i odwrócił się, niemal zamykając drzwi. Usłyszałam kliknięcie, a potem obydwa skrzydła stanęły otworem.

Hadriel odsunął się na bok i wyciągnął do mnie rękę w uroczystym geście.

– Moja pani. Witaj w bibliotece swoich snów.

Rozpromieniłam się, przekraczając próg, a mój żołądek zrobił salto. Zaraz potem mój uśmiech zniknął i musiałam zacisnąć nogi, żeby nie posikać się z wrażenia.

– Och... – Tylko tyle zdołałam z siebie wydusić.

Hadriel poprowadził mnie w głąb, a moje nogi nagle zeszywniały. Straciłam czucie w twarzy. Po prostu nie byłam w stanie uwierzyć w to, co widziałam.

Po pierwsze, sam ogrom tej przestrzeni powalał na łopatki. Była większa niż dwa moje domy, postawione jeden na drugim. Znacznie większa. Łukowate sklepienie wieńczyło tę ogromną przestrzeń, a na jego belkach widniały małe wgłębienia pokryte ręcznie malowanymi freskami. Pod ścianami pyszniły się regały udekorowane polerowanymi drewnianymi kolumnami, przedzielającymi poszczególne ich części. Ruchoma drabina została przymocowana do metalowego pręta na samym szczycie, aby można było sięgnąć do książek na najwyższych półkach. Wyżej, wzdłuż całej szerokości pokoju, biegł balkon wykonany z tego samego wypolerowanego drewna. Na nim znajdowały się kolejne biblioteczki pełne książek.

Drewniana podłoga została pokryta miękkimi dywanami, a wokół dostrzegałam pełno wygodnych miejsc do siedzenia – rozkładane fotele i stopy dużych poduszek, leżące w każdym kącie, na meblach, w ciasnych, wyściełanych zakamarkach i pomiędzy regałami. To nie było tylko miejsce do wybierania książek – to było miejsce dla czytelników. Miejsce, w którym można było się schować i zaszyć na długie godziny.

Cudownie słodki, trochę stęchły zapach starych książek dotarł do mojego nosa. Był to zapach komfortu, wiedzy, fantastycznych przygód i odległych miejsc. Zadziałał na mój umysł, a całe moje ciało natychmiast się rozluźniło.

– Od czego powinnam w ogóle zacząć? – westchnęłam, przesuwając opuszkami palców w dół mojej niemal nagiej klatki piersiowej.

Wcześniej zdecydowałam się założyć jedną z sukienek Cecila.

Dekolt opadał do mostka i kończył się przy moich wolnych od gorsetu piersiach. Stamtąd materiał spływał po brzuchu, pięć pasków owijało się wokół ramion – dwa z jednej strony i trzy z drugiej – a każdy z nich podtrzymywał sukienkę trochę inaczej. Na prawym boku znajdowało się rozcięcie, a tren ciągnął się po podłodze. Sukienka była elegancka, prosta i wygodna, a nosząc ją, czułam się szczupła i seksowna. Nie miałam pod spodem bielizny, głównie dlatego, że wciąż czułam się skępowana godną dzikuski brodą, którą zdecydowanie powinnam jakoś opanować. Nie pokryłam twarzy makijażem ani nie zadałam sobie trudu, aby uczesać włosy w coś innego, aniżeli w niechlujny kok. Chciałam się po prostu rozkoszować dotykiem miękkiego materiału, który otulał moją skórę.

– Co powiesz na to, żebyśmy najpierw poszukali miejsca, w którym będziesz mogła poczytać?

Jego chropowaty głos przepłynął przez moje żyły. Na ramionach pojawiła się gęsia skórka, a wewnątrz zwierzę usiadło, z chęcią skupiając na nim całą uwagę.

Hadriel odsunął się na bok, gdy Nyfain wynurzył się z ciemnego kąta za regałem i ruszył w moim kierunku. Najwyraźniej chodziło w tym o coś więcej.

Materiał jego szarej koszulki, choć ta była nieco luźniejsza od białych, które zazwyczaj nosił, napinał się na jego niemożliwie szerokich ramionach, a jeansy opinały cudowną wypukłość jego krocza.

– Bogini, zmiłuj się nad nami, zwykłymi śmiertelnikami – powiedział, gdy jego wzrok wędrował po moim ciele. – Cecil nigdy nie zawodzi. – Spojrzał w prawo. – To wszystko, Hadriel. Zamknij za sobą drzwi. Nie wolno nam przeszkadzać.

Uśmiechnęłam się i spuściłam wzrok, czując nagle zakłopotanie. Nyfain wyciągnął dłoń w moją stronę i położył ją pod moim podbródkiem, a ten dotyk sprawił, że spojrzałam w górę i napotkałam jego złote oczy.

– Jesteś zjawiskowa, Finley.

Przesunęłam dłonią po twarzy, a później dotknęłam włosów.

– Nie wystroiłam się ani nic z tych rzeczy. To codzienna sukienka, tak powiedział Cecil. – Wzruszyłam ramionami. – Jest wygodna.

Uśmiechnął się delikatnie; nie odrywał spojrzenia od moich oczu nawet na chwilę.

– Nie musisz robić nic z włosami ani się malować. Promieniuje z ciebie wewnętrzne piękno, które podkreśla to, co dała ci natura. Sukienka stapia się z tłem. Twój ogień, siła, nieustępliwa moc... Jesteś... Zapierasz mi dech w piersi. – Pochylił się powoli i musnął ustami moje wargi.

Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej, a następnie przesunęłam je w górę i owinęłam wokół jego szyi, jednocześnie pogłębiając pocałunek. Jego język wsunął się pomiędzy moje wargi, poczułam jego smak, będący rajem dla zmysłów. Zapach tego mężczyzny przewyższał upojnością zapach książek – balsamiczny, kojący i zmysłowy, przywodzący na myśl leniwe słoneczne popołudnie spędzone nad jeziorem położonym wysoko w górach.

Odsunął się ode mnie i powiódł językiem w dół mojej szyi, a następnie pocałował czule to miejsce, które wcześniej ugryzł. Przesunął się jeszcze niżej, aż jego usta błędziły u podstawy mojej szyi. Moje serce przyśpieszyło, a wewnątrz się zacisnęło.

– W tej sukience ślad byłby bardzo dobrze widoczny – zawarczał i zaczął ssać rozgrzaną skórę aż do bólu.

– Hmm, tak... – Przechyliłam głowę na bok, znalazłam się jakby poza sobą, nie myślałam o niczym innym niż ciepło jego ust i o to, jak desperacko pragnęłam, aby wbił w moje ciało ostre zęby. – Proszę.

Odsunął się ode mnie tak gwałtownie, że oderwaniu jego ust od mojej skóry towarzyszyło cmoknięcie. Chłodne powietrze pieściło nowy ślad na ciele.

Nie, nie pozwól mu teraz przestać!, powiedziało moje zdesperowane zwierzę. Chce cię oznaczyć. Czuję to. Smok tak bardzo tego pragnie. Namów go!

– Nie mogę – powiedział Nyfain, jakby mógł ją usłyszeć. A może mówił do swojego smoka? – Muszę... przestać.

Objął mnie, kładąc całe dłonie na moim ciele przykrytym miękką tkaniną. Chwycił mnie za tyłek i przesunął po nim prawą ręką, ujmując najpierw jeden pośladek, a potem drugi. Lewą oparł na mojej

klatce piersiowej i przygryzł mi delikatnie wargę.

Jego pocałunek wprowadził mnie w stan niecierpliwej błogości. Jęknęłam cicho, a moja cipka zapulsowała, prosząc o wypełnienie.

Odsunął się, więc mogłam ujrzeć, że jego źrenice rozszerzyły się z podniecenia, którym aż iskrzyła łącząca nas więź. Wpatrywał się we mnie przez dłuższą chwilę, aż więź zabarwiła się niezdecydowaniem. Po raz kolejny jego spojrzenie zdawało się przenikać mnie na wskroś, jakby Nyfain szukał odpowiedzi na niezadane pytania.

– Chodź ze mną. – Chwycił mnie za rękę i splótł nasze palce. – Pozwól, że cię oprowadzę.

Zachwiałam się nieznacznie, a on zaczekał, aż odzyskam równowagę. Po chwili podążyłam za nim, starając się ignorować wilgoć spływającą po moim udzie oraz sfrustrowany krzyk mojego zwierzęcia z powodu zmiany nastawienia księcia.

– Zajmę się tobą, zanim odejdę, obiecuję – zagrzmał, ciągnąc mnie za róg.

– O czym ty mówisz?

– Mój smok obiecał, że spełnimy twoje cielesne pragnienia, prawda? A ja nie dotrzymałem przed chwilą swojej części umowy.

Tak powinien zrobić, zamruczało moje zwierzę.

Dreszcz okrył moje ciało, a ciepło promieniowało z mojego wnętrza. Nie ufałam sobie na tyle, aby się teraz odezwać. Na szczęście mój mózg odzyskał kontrolę, ignorując nieustanne napięcie pulsujące w moim podbrzuszu.

Nyfain oprowadził mnie po różnych sekcjach biblioteki, pokazując małe metalowe tabliczki, którymi według gatunku oznaczono książki znajdujące się na danych półkach. Plakietki były gustowne i niepozorne, wtapiały się w piękny wystrój tego miejsca.

Przeszliśmy po całej sali, a potem zwiedziliśmy drugie piętro. Nyfain często się zatrzymywał, abym mogła musnąć palcami grzbiety książek lub miała dość czasu, by wciągnąć jakiś wolumin i przyjrzeć się mu dokładniej. Na sam koniec zaprowadził mnie do ciemnego kąta na tyłach biblioteki. Za dużym gobelinem stała rozłożona leżanka, a na stole obok znajdowała się roślina o zielonych liściach, która zdawała się zasłaniać widok.

– Jeśli usiądziesz w konkretny sposób, będziesz miała dobry widok na większą część biblioteki. Pokażę ci za chwilę. A teraz... – Delikatnie wciągnął mnie głębiej w kąt.

Za niską półką znajdował się zbiór tomów historycznych praw z obcych królestw. Sięgnął za jedną z książek i nacisnął przełącznik, a wtedy w regale otworzyły się drzwi.

– To sekretna biblioteka twojej matki – zauważyłam, uśmiechając się, podekscytowana.

– Wciąż czekam na twój list.

Ukryty pokój był niemal tak duży jak salon w moim domu. Wszędzie leżały książki, choć ich ułożenie było zupełnie przypadkowe.

– Lubiła polować na swoje lektury – wyjaśnił, gdy przygryzłam wargę, przeglądając jedną z książek. – Lubiła wyciągać książki i je przeglądać. Jeśli coś przykuło jej uwagę, zabierała się za czytanie. Jeśli nie, było pewne, że spróbuje następnym razem, aż w końcu na coś się zdecyduje. – Stał przy otwartych drzwiach i obserwował mnie, gdy oglądałam tomy. – Pamiętam, że bardzo irytowałam się tym, ile czasu zajmuje jej wybranie kolejnej książki. To było, zanim dowiedziałem się o tym pokoju. A robiła tak ze wszystkimi książkami, bez względu na gatunek. W późniejszym czasie przygotowałem sobie miejsce, w którym czytałem, czekając, aż ona znajdzie książkę, która w tym danym momencie mogłaby przynieść jej ukojenie. Mówiła, że na każdą chwilę była odpowiednia lektura i nie mogła odpuścić, dopóki jej nie znalazła.

– To takie fajne. Nie słyszałam o kimś, kto przyjąłby taką metodę wyboru lektury. – Przesunęłam ręką po książkach. – Więc tutaj, gdzie wszystkie tomy leżą bez ładu i składu, nie musiała zamykać się w jednym gatunku. Mogła wybierać na chybił trafił, nigdy nie wiedząc, co wpadnie jej w ręce.

– Tak, dokładnie. – Poczekał chwilę, aż przyjrzę się stertom, testując metodę jego matki. – Chyba wolałabym przeczytać opis.

– Ja również. – Zaśmiał się.

– Może wypróbuję jej metodę, gdy nie będę mogła się zdecydować.

Podeszłam do niego, trzymając ręce za plecami i eksponując piersi.

Zerknął na nie, a później podniósł wzrok, by za chwilę ponownie spojrzeć na piersi. W jego oczach pojawił się głód.

– Jaka będzie kolejna książka, którą dla mnie wybierzesz? – zapytałam.

Powoli pokręcił głową i wyciągnął dłoń, aby ująć moją pierś. Okrążył kciukiem sutek, a ja zamknęłam oczy, gdy dreszcz przyjemności przebiegł mi po ciele.

– Nic dziś nie wybiorę. Musisz się rozejrzeć po tym miejscu i je poznać. Wybierz dla siebie kilka książek.

– Więc jak działa ten system kontroli wypożyczeń?

Pocałował mnie w kącik ust, a potem w ich środek.

– Nie ma go. Nie dla ciebie. Korzystaj z tej biblioteki jak z własnej. Wiem, że będziesz ją traktowała z takim szacunkiem, jakiego pragnęłaby moja matka. – Zaczął ssać moją dolną wargę, by po chwili delikatnie skubnąć ją zębami. – Chciałem pokazać ci tę bibliotekę osobiście ze względu na sekretny pokój. Nikt inny o nim nie wie. Nawet służba. A w każdym razie nie wie o nim nikt z żywych. Za każdym razem, gdy będziesz stąd wychodzić, zamykaj drzwi. Albo jeśli chcesz, to zamykaj je nawet wtedy, gdy będziesz z niego korzystać. Trudno dostrzec ten zakątek z jakiegokolwiek innego punktu w bibliotece, a książki, jakie przechowuje się na wejściowym regale, należą na najnudniejszych w całym królestwie.

– I tak je wszystkie przeczytam. Któregoś dnia.

Uśmiechnął się smutno, ale nic nie odpowiedział.

Chciałam zapytać o jego przeszłość, o jego byłą narzeczoną, ale nim to zrobiłam, wyciągnął mnie z sekretnego pokoju i posadził na leżance.

– Możesz podziwiać widoki, gdy będę lizła twoją cipkę. A może wolałabyś, abym przyniósł ci rozkosz w inny sposób?

Nie czekał na moją odpowiedź, a zamiast tego przesunął dłońmi po zewnętrznej stronie moich ud, podciągając sukienkę.

Patrzyłam, jak materiał migotał, gdy Nyfain go podwijał i tym samym coraz bardziej odsłaniał moją skórę. Podciągnął sukienkę do talii i zawarczał, gdy zobaczył, że nie mam na sobie bielizny.

– Zanim założę majtki, które uszył dla mnie Cecil, muszę pójść do salonu – wyszeptałam.

– Nie musisz, ale jeśli chcesz, możemy zarezerwować ci wizytę, gdy będziemy mieli na to czas.

W porządku?

– My?

– Tak. Nikt poza mną nie będzie cię dotykał. Zajmę się wszystkim, czego będziesz potrzebowała.

– Przesunął ustami po wewnętrznej stronie mojego uda. – Rozszerz nogi – polecił, a ja jęknęłam, gdy ogarnęło mnie pożądanie.

Zrobiłam, jak powiedział, i zaczerpnęłam gwałtownie powietrza, gdy jego gorące usta natychmiast mnie objęły; zaczął ssać łechtaczkę, wsuwając w cipkę dwa palce i poruszając nimi dokładnie tak, jak chciałam. Wygięłam się i przysunęłam w jego stronę, kołysząc biodrami w rytm ruchów jego palców i ust. Wbiłam paznokcie w leżankę, nie miałam siły z tym walczyć. Wieczorami nie zapewniałam sobie upragnionych orgazmów, minęło więc trochę czasu, od kiedy ostatnio czułam przyjemność płynącą z dotyku w intymnym miejscu.

Jęknęłam jego imię i jeszcze bardziej przysunęłam się w stronę ust. Moje ciało mocno się spięło i poczułam wszechogarniający gorąc. Dokładnie tam...

Orgazm przeszył mnie całą; wykrzyczałam imię księcia, drżąc w błogości, na co on jeszcze raz poliznął moją kobiecość, smakując jej, a potem się podniósł. Jego twardy jak skała fiut znalazł się między moimi udami, a jego usta na moich ustach.

Spiłam własny smak z jego warg i zarzuciłam mu ręce na szyję.

– Moja kolej – szepnęłam.

– Chciałbym, ale muszę iść. Bestie Króla Demonów zostały już uwolnione. Możesz zostać tutaj maksymalnie na godzinę, później idź do wieży. Nikt nie powinien korzystać z biblioteki w celach spełniania swoich seksualnych fantazji, ale warunki, które postawiłem, są często ignorowane podczas

mojej nieobecności. Nie chcę, żeby jakiś demon cię tutaj znalazł. Nie, dopóki nie rozpoczniemy treningu, który już od tak dawna przekładam.

Z uśmiechem na ustach skradłam mu kolejny pocałunek.

– Cudownie. Bardzo tego potrzebuję.

– Tak. Mam tego świadomość. – Pocałował mnie raz jeszcze, po czym się odsunął. – Zobaczymy się jutro. Tylko godzinę, dobrze? Ufam ci.

Naprawdę powinien być bardziej świadomy, że nie należy ufać w ciemno molowi książkowemu i zostawiać go na krótko w bibliotece.

Dwie godziny później usiadłam na skraju leżanki, gotowa, aby zamknąć książkę i pójść na górę. U moich stóp leżał niewielki stos tomów – po książce na każdy nastrój. Jedna z nich była o żabach – *naprawdę* – ale miała kolorową okładkę przyciągającą wzrok, więc przejrzałam ją i zdecydowałam, że chcę się w niej zagłębić. Wybrałam dwie książki o trudnej tematyce oraz jedną powieść przygodową, którą czytałam w błyskawicznym tempie, bo była aż tak dobra. Na moim stosie znalazła się też książka dla dzieci, z obrazkami przedstawiającymi zmiennokształtnych. Pomyślałam, że pomoże mi dowiedzieć się czegoś więcej o moich ludziach, o mnie samej. Dzięki niej miałabym podstawy, by później bardziej zgłębić ten temat.

Skończyłam kolejny akapit i zdecydowałam, że równie szybko dotrę do końca rozdziału, a potem będę mogła już pójść do wieży. Zebrałabym się szybciej, ale leżanka była taka wygodna, biblioteka piękna, a ten mały kącik do czytania niesamowicie przytulny. Miałam wszelkie powody, aby sądzić, że to miejsce wkrótce stanie się moim ulubionym na całym świecie.

Przez obrazy tańczące w mojej głowie przedzierały się głosy, ale zignorowałam je i przewróciłam kolejną stronę. One stały się jednak wyraźniejsze, a po chwili jakaś kobieta zaśmiała się uwodzicielsko.

Chciałam nieznacznie odwrócić głowę, żeby spojrzeć, co się dzieje, ale akurat zła postać trzymała nóż na gardle głównego bohatera i po prostu nie był to dobry moment, aby wracać do rzeczywistości.

Ktoś przemówił niskim barytonem, potem odezwał się jeszcze ktoś i w końcu stało się oczywiste, że w bibliotece znajdowali się inni ludzie. Zignorowałam ich, będąc prawie przy końcu rozdziału. Zresztą i tak nadszedł czas, żebym zaczęła się zbierać. W pokoju na wieży mogłam czytać bez żadnych perturbacji.

Na ziemię sprowadził mnie dopiero kobiecy jęk.

Odwróciłam głowę i oparłam się na leżance, żeby zerknąć przez niewielką szczelinę pomiędzy rośliną a gobelinem. Z tego punktu widziałam niemal całe wejście, z jednej strony lekko zabarwione na zielono.

Kobieta weszła w głąb biblioteki, czerwona sukienka otulała jej zgrabne biodra i rozdzielała się na pasy obejmujące jej sterczące piersi. Za nią szło dwóch mężczyzn (jeden z nich bliżej niej), obydwaj ubrani w koszule i czarne spodnie. Dziś wieczorem musiało się odbywać eleganckie przyjęcie. A może po prostu potrzebowali powodu – lub też nie potrzebowali go wcale – żeby się wystroić.

– Ten pokój jest niedostępny – powiedział facet stojący z tyłu, zerkając na drugie piętro. – Jeśli pan nas tutaj znajdzie, rozerwie nam gardła.

– Nigdy go nie ma o tak późnej porze... – Kobieta zatrzymała się przy kanapie i splótła ręce za plecami.

Pierwszy mężczyzna okrążył ją i stanął do mnie tyłem, natomiast drugi zatrzymał się trochę dalej.

– No nie wiem... – powiedział i przeczesał sterczące niemal białe włosy, jakby był zdenerwowany.

– Myślałam, że obydwaj chcieliście mnie przelecieć. Czyż nie tak powiedziałeś, Thomousie? – zaświergotała kobieta, wypinając pierś.

Facet stojący bliżej niej, z włosami sięgającymi ramion, oparł dłoń na kanapie.

– Tak powiedzieliśmy. Nie pamiętasz, Thomous? Ile czasu minęło, odkąd pieprzyliśmy się tutaj z naszą piękną damą bez demonicznej magii mieszającej nam w głowach?

– Właśnie chodzi o to, że możemy to robić wszędzie. Pan...

– Jest ostatnio trochę mniej sztywny, bo pojął sobie dziewczynę, z którą się pieprzy. Gdyby

tutaj był, ale go nie ma, to zabawiałby się z nią. – Oblizła usta. – Poza tym fakt, że może nas złapać, dodaje sytuacji pikanterii. Może on też się mną zajmie.

Pierwszy z mężczyzn przesunął dłonią po jej nagim ramieniu.

– Chodź tu, Thomous. Nie chcemy, żeby na nas czekała.

Kobieta spojrzała na Thomousa, przeciągając dłonią po ramieniu długowłosego mężczyzny, na co ten przysunął się bliżej niej pod takim kątem, że mogłam ich lepiej widzieć. Jego dłoń powiodła w górę jej boku, a następnie po wzniesieniu piersi. Pochylił się i pocałował ją w szyję, ściskając ją.

Jęknęła i odchyliła się trochę do tyłu, wyciągając rękę ku Thomousowi.

Patrzyłam na nich, przerażona.

Nie powinnam tego oglądać. To była ich intymna chwila, która wyraźnie zmierzała w stronę seksu. Potrzebowałam się ulotnić i dać im trochę prywatności, ale... z biblioteki były tylko dwa wyjścia i zauważyliby mnie, gdybym zbliżyła się do któregośkolwiek z nich. Mogłabym wślizgnąć się z powrotem do sekretnego pokoju, ale co by było, gdyby mój ruch przykuł ich uwagę? Oczywiście mogłabym odejść już teraz, zanim cokolwiek się wydarzy. Trochę świntuszyli, ale nikt się jeszcze nie rozebrał...

W tej chwili Długowłosey zsunął górę sukienki kobiety, odsłaniając jej piersi, a tym samym moja szansa na ulotnienie się z tej niezręcznej sytuacji przepadła.

W moim wnętrzu pojawiło się nieprzyjemne pobudzenie. To nie powinno mnie podniecać. Absolutnie nie powinno. Ale – jasna cholera – jednak podniecało.

Długowłosey pochylił się i docisnął usta do różowego sutka kobiety.

– Hmm, tak, kochanie – wymruczała, gdy Thomous w końcu odważył się podejść bliżej. Kształt jego twardego penisa rysował się pod materiałem spodni.

Objął jej drugą pierś i pochylił się, aby pochwycić jej usta w pocałunku, na co kobieta opuściła dłonie i położyła je na ich penisach, pocierając palcami przez ubranie.

– Tak – powtórzyła, gdy Thomous zsunął się ustami na jej szyję i lekko ją skubnął. – Mmm...

Długowłosey pochylił się, ściągając z niej sukienkę, która napięła się na jej biodrach, a następnie opadła na podłogę. Uklęknął przed nią, potarł nosem o jej udo i pocałował w pępek.

Kobieta rozpięła zamek od spodni Thomousa. On zaś przytrzymał tył jej głowy, całując ją mocniej, a jego język coraz głębiej penetrował jej usta. Tymczasem Długowłosey zsunął z towarzyski majtki i oparł dłonie na jej udach, aby je rozchylić.

Ona jednak, zamiast się im podporządkować, odepchnęła ich. Uśmiechając się zmysłowo, wyszła z sukienki, wciąż mając na sobie czerwone szpilki, i kołysząc biodrami, podeszła do kanapy stojącej po lewej stronie, centralnie przede mną. Zaczęła robić z tego *show*.

Moje wnętrze pulsowało, a przyptyw wilgoci sprawił, że zdecydowałam się przekroczyć swoje granice.

Czymże było małe podglądactwo wśród przyjaciół?

Odsunęłam roślinę trochę w tył i usadowiłam się wygodnie, rozsuwając szeroko kolana i uginając jedną nogę. Włożyłam dłoń pod sukienkę i musnęłam palcami wilgotny punkt. Wsunęłam w siebie palec, wciąż patrząc na niespodziewanych gości i zataczając nieśpieszne okręgi wokół lechtaczki.

Jak by na to nie patrzeć, to oni robili to publicznie. Ona nawet przyznała, że ekscytowało ją bycie przyłapaną. Poza tym Nyfain już się kiedyś przyznał, że oglądał to, co wyprawia się w zamku. Nie był w tych sprawach ani trochę nieśmiały, a biorąc pod uwagę wszystko to, co powiedział Hadriel, nikogo to nie obchodziło.

Gra toczyła się dalej.

Kobieta usiadła na kanapie i rozłożyła nogi, zapewniając mężczyznom doskonały widok na swoją całkowicie ogoloną cipkę, na której nie było nawet kępki włosów.

Długowłosey podszedł do niej, rozpinając koszulę i zamek od spodni. Oparł kolano na kanapie obok jej nogi, a jego krocze znalazło się na wysokości jej oczu.

Sięgnęła do jego rozporoka i wyciągnęła penisa ze spodni, po czym polizała główkę, patrząc na stojącego nieco dalej Thomousa. Długowłosey w odwecie chwycił jej sutek pomiędzy kciuk a palec wskazujący, a następnie zaczął go pocierać i czasem ciągnąć.

Kobieta zaczęła ssać fiuta Długowłosego, akurat gdy Thomous się do nich zbliżył – już bez koszuli. Nie wyciągnął jednak kutasa, a zamiast tego pochylił się pomiędzy udami towarzyszki, na co ta odchyliła się w tył, aby dać mu więcej miejsca, ale też trochę na bok, by wciąż móc dosięgnąć penisa Długowłosego.

Odpowiednia pozycja była najwyraźniej kluczem do zabawy z wieloma partnerami.

Widziałam tylko, jak Thomous lizał jej szparkę, a następnie przesunął usta na łechtaczkę i je na niej zacisnął. Potem wsunął palce w cipkę, na co z ust kobiety wydobył się oszałamiający jęk.

Długowłosa znów wsunął kutasa w jej usta, a ona zacisnęła dłoń na jego trzonie i zaczęła go ssać tak łapczywie, że jej policzki aż się zapadały. Mężczyzna jęknął i odchylił głowę z błogości. Potem spojrzął w dół, pomiędzy jej uda, gdzie Thomous ssał łechtaczkę i mocnymi ruchami wsuwał palce w dziurkę, by rozkoszować się tym widokiem.

– Spraw, żeby trysnęła – wykrztusił Długowłosa, ugniatając jej pierś. – Niech trysnie.

Na te słowa Thomous wstał i przyjął postawę bojową, a przynajmniej tak to wyglądało, gdy patrzyło się z boku na jego twardego penisa wystającego ze spodni. Gwałtownie wsunął palce środkowy i serdeczny w lśniącą głębię partnerki, klepiąc dodatkowo dłonią o jej cipkę.

Kobieta jęknęła z ustami wciąż wypełnionymi penisem Długowłosego, po czym wysunęła członek spomiędzy warg; wciąż jednak poruszała na nim dłonią. Rozchyliła wargi w ekstazie spowodowanej ruchami Thomousa, agresywnie posuwającego ją palcami. Napięła mięśnie, uniosła się lekko i szeroko otworzyła usta, jakby niemal osiągnęła orgazm.

– Tak, kochanie. No dalej – jęknął Thomous, poruszając drugą ręką na swoim kutasie. Przyspieszył, pochylając się nad nią jeszcze bardziej, aby mieć lepszy dostęp, a jego palce wbijały się w nią nieustannie.

– Och, bogini, tak, tak... – wykrztusiła, bardziej rozszerzając nogi i mocniej się spinając. Puściła penisa Długowłosego i wbiła dłonie w kanapę. – Tak, taa-aaaak! – Zadrżała, krzycząc, odchyliła głowę do tyłu i wygięła się w łuk, gdy orgazm wytrysnął z jej cipki i rozprysnął się na krawędzi kanapy oraz podłodze, jak pieprzony wir wodny.

Moje palce znieruchomiały. Nigdy o czymś takim nie słyszałam i... nawet nie byłam pewna, co o tym sądzić. To znaczy... jej orgazm był tak silny i potężny, a jej soki splamiły... wszystko wokół. Zdecydowanie *nie będę* w przyszłości siadać na tej kanapie.

Thomous zdjął z siebie spodnie i buty, a następnie usiadł obok kobiety, rozstawiając szeroko kolana i nieświadomie pokazując mi ogolone jądra, na co ona zmieniła pozycję oraz uklękła pomiędzy jego nogami, by wziąć kutasa do ust. Zaczęła poruszać głowę w przód i w tył.

Długowłosa przesunął się tak, aby być tuż za nią i jednym, płynnym ruchem uniósł jej tyłek, a następnie wsunął penisa w jej chciwą cipkę. Chwytał kochankę za biodra i odchylił się, wbijając się w nią, aż po pokoju poniósł się dźwięk skóry odbijającej się od skóry.

Kobieta jęknęła, biorąc penisa Thomousa głębiej do ust i poruszając na nim dłonią.

Zatoczyłam okrąg po łechtaczce, a wewnątrz mnie zaczęła narastać przyjemność. Przesunęłam palcami po wejściu do cipki i wróciłam do łechtaczki, rozprowadzając po niej swoje podniecenie.

Chciałam, żeby Nyfain był tutaj ze mną, żeby był moim partnerem w zbrodni, abyśmy mogli obserwować ich razem i pieprzyć się ze sobą. To było takie niegrzeczne, seksowne i podniecające.

Podczas gdy nieznamoma wciąż zajmowała się Thomousem, Długowłosa wysunął się z jej cipki, klękając za nią i rozsunął jej pośladki. Pochylił się i choć nie widziałam dokładnie, co robił, miałam wrażenie, że zataczał językiem okręgi wokół tej drugiej dziurki. Przygotowywał ją.

Dopiero się rozkręcali.

– Mmm – mruknęła, zatrzymując się na chwilę, żeby rozkoszować się *swoją* chwilą.

Długowłosa poruszył się mocniej i wtedy stało się oczywiste, że pieprzył jej tyłek językiem.

Moje wnętrze pulsowało, więc marszcząc brwi, wsunęłam w siebie palec. Głęboko.

Wielka bogini, to było erotycznie niepoprawne, a jednocześnie tak niesamowicie seksowne, bo wiedziałam, że ten gość zaraz wsunie kobiecie język w tyłek i nic innego mnie za cholerę nie obchodziło. W końcu to nie był mój język, więc co to za problem?

Poruszałam szybko palcami i oddychałam ciężko.

Facet przysunął twarz do pośladków partnerki, naprawdę dając z siebie wszystko, a ona jęczała głośno, poruszając dłonią na kutasie Thomousa, który ścisnął jej pierś.

Długowłosey odsunął się, wstał i zmienił pozycję, pieszcząc dłonią własnego penisa.

Zwolniłam, zastanawiając się, co się teraz wydarzy. Cała trójka wydawała się uwikłana w jakiś erotyczny taniec; znali te kroki, dobrze wiedzieli, co i w którym momencie mieli zrobić. Dla tej doświadczonej załogi ludzkie ciało nie stanowiło żadnej tajemnicy. Byli mistrzami.

Thomous został tam, gdzie był. Kobieta pocałowała go namiętnie, po czym odwróciła się do niego plecami, używając oparcia kanapy jako stabilizatora. Położyła stopy na poduszkach leżących po obu stronach Thomousa, a ten chwycił ją za tyłek i przytrzymał na chwilę.

Długowłosey w tym czasie przeskakał swoje porzucone spodnie i wrócił z małym pojemniczkiem. Wyciągnął z niego coś, co wyglądało na żel, po czym ponownie schował pakunek. Czymkolwiek to było, rozsmarował to po penisie Thomousa, stymulując go kilka razy dłonią i przesuwając kciukiem po główce.

– Hmm, tak, chłopcy – wymruczała kobieta.

Długowłosey pochylił się i pocałował ją. Jego dłoń odsunęła się od penisa Thomousa i przyłgnęła do jej tyłka – wtarł żel najpierw wokół dziurki, a następnie w środku, poruszając w niej kilka razy palcami.

– Tak – westchnął Thomous, ponownie opuszczając jej ciało.

– Pieprz ją w tyłek – powiedział Długowłosey.

Thomous potarł główką kutasa pomiędzy pośladkami partnerki, po czym zatrzymał się przy otworze.

Kobieta powoli się na niego opuściła; jego żołądź na początku napotkała opór. Uniosła się, po czym ponownie usiadła i przechyliła w przód. W górę i w dół, trochę głębiej. Jego penis wsuwał się w jej tyłek, coraz głębiej i głębiej. Gdy ponownie się obniżyła, on pchnął mocniej, najwyraźniej nie będąc w stanie się powstrzymać, i wszedł w nią cały.

– Och, kurwa, kochanie – jęknęła gardłowo. – Hmm, tak.

Przygryzłam mocniej wargę.

Jasna cholera, to było takie seksowe. Szalone, ale seksowne. Moje palce poruszały się szybciej, wręcz radośnie. To było tak niewłaściwe i ekscytujące – dla nas wszystkich!

Kobieta uniosła się, lekko ciągnąc za sobą jego kutasa siłą wewnętrznych mięśni, po czym znów na niego opadła. Gdy to zrobiła, Thomous chwycił ją za biodra i wbił się w nią do końca.

Długowłosey pochylił się nad jej łechtaczką, by zacząć ją lizać i ssać, podczas gdy kobieta zaciskała tyłek na penisie Thomousa. Po chwili wyprostował się i przesunął w przód, a ja miałam ochotę podbiec bliżej, żeby mieć lepszy widok. Przechyliłam się mocniej na leżance, wyglądając zza liści.

Długowłosey potarł kutasem wejście do jej cipki, zatrzymał się, a po chwili powoli, ale stanowczo wsunął się do jej wnętrza. Kobieta jęknęła, on jęknął i ja też jęknęłam – wszyscy jęknęliśmy!

Gdy wszedł w nią cały, nie mogłam przestać myśleć o tym, jak cudownie pełna musiała się czuć. Gdyby dołożyć jej tam jeszcze jednego faceta, miałyby pełne ręce roboty.

Długowłosey parł naprzód, a ona odchyłała się w tył, odpychając się dłońmi i stopami, aby nie opadać całą sobą na Thomousa.

Po chwili zrozumiałam dlaczego – obydwaj mężczyźni w nią wchodzili, Długowłosey mocniej niż Thomous, i mogłam się założyć, że w pewien sposób ocierali się o siebie wewnątrz niej, co jeszcze bardziej zwiększało tarcie.

Penis Thomousa wysuwał się, a następnie z powrotem wsuwał w jej tyłek, podczas gdy fiut Długowłosego wbijał się w jej cipkę.

Potarłam łechtaczkę, obserwując ich z podziwem, a całe moje ciało było napięte jak struna.

Mężczyźni napierali na nią, oddychając ciężko, a ona jęczała głośno i przeciągle. Wszystko przyspieszyło, ich krzyki stały się głośniejsze, mój oddech szybszy.

Już prawie szczytowali, wiedziałam to. A ja byłam tam razem z nimi, jak rasowy podglądacz.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem i przestrzeń biblioteki wypełnił ryk.

Wszyscy zamarli w przerażeniu.

Rozdział 12

Wszyscy zamarli z przerażenia... poza mną.

Moje ciało stało się wiotkie, gdy podniecenie wzbierało we mnie coraz bardziej, a zwierzę pompowało ogień w moje i tak już rozpalone żyły.

Nyfain wyglądał jak jeden z pradawnych smoczycz bogów, którzy zstąpili z nieba, aby zniszczyć ziemię. Brud zmieszany z krwią i potem spływał po jego klatce piersiowej. Na prawym bicepsie miał świeżą ciętą ranę. Jego ciemnobrązowe włosy były rozczochrane, a imponujące mięśnie rysowały się pod skórą.

Wpadł do środka, a jego obecność emanowała siłą i pierwotną potężną mocą. Obrzucił spojrzeniem trójkę osób na kanapie i zawarczał tak, że włos zjeżył się na głowie. Zanim zdążyli się rozłączyć, był już przy nich.

– Gdzie ona jest? – Chwycił Długowłosego za gardło i rzucił nim przez pokój.

– Nie w książki, Nyfain, uważaj! – krzyknęłam.

Może powinnam martwić się o tego faceta, ale atrament był cenniejszy niż realizacja jakiegokolwiek *kinku*. Książki to priorytet.

Pozostali nie spojrzeli w moją stronę, bo górował nad nimi potężny smoczy książę, lecz *on* sam się odwrócił. Poderwał głowę, a jego oczy zapłonęły. Chwycił ręką tył kanapy i szarpnął nią. Mebel się przewrócił, a siedząca na nim dwójka upadła na podłogę.

– Wyoście się – warknął, głośno tupiąc o drewno, gdy ruszył w moją stronę.

Długowłosey, kuśtykając, poderwał się do ucieczki. Nie zadawał sobie nawet trudu, aby po drodze chwycić swoje ubranie. Pozostali zdołali się rozplątać (penis gościa wręcz wyskoczył z tyłka kobiety) i ruszyli do wyjścia.

Tak jak się spodziewałam – Nyfain wszedł do mojej małej kryjówki, a jego wzrok zatrzymał się na mojej nodze i podciągniętej sukience. W jego oczach rozbłysła iskra, a przez więź przebiegły wściekłość i głód.

– Podglądałam ich – wypaliłam, czerwieniąc się.

Zakłopotana, chciałam zakryć nogę sukienką, ale Nyfain rzucił się do przodu i chwycił mnie za nadgarstek tak szybko, że aż zaparło mi dech w piersi.

– Czy którykolwiek z nich cię dotknął? – zapytał. Z każdego jego słowa sączyła się zaborczość. Moje zwierzę tarzało się i wygrzewało w jego ciepłe, mrużąc z zachwyty.

Hmm, alfa, pomyślała.

Jego brutalna intensywność uderzyła we mnie i wsiąkła głęboko w moje ciało. Wygięłam się w łuk, a z mojej cipki wypłynęła wilgoć.

Chciałam, żeby mnie wziął, żeby zabrał mnie na ostrą przejażdżkę, rozerwał na kawałki, a potem ponownie połączył, zanim znowu zniszczy.

– Nie, byłam tutaj sama – powiedziałam ochryplym głosem. – Miałam zamiar wyjść, ale bardzo szybko się rozebrali, a nie chciałam, żeby mnie zobaczyli. A potem...

– A potem? – zapytał groźnym tonem.

– A potem nie chciałam stąd wychodzić, bo to było takie seksowne. Chciałam, żebyś był tutaj ze mną. Żebyś razem ze mną na to patrzył i mnie pieprzył, ale cię tutaj nie było, więc...

Powoli uniósł moją dłoń, spoglądając mi w twarz. Wziął do ust dwa moje palce i zaczął je ssać. Ledwo byłam w stanie złapać oddech, gdy patrzyłam, jak mnie smakował. Jego penis stał dumnie na baczność, a czubek lśnił wilgocią – gotowy na mnie. Oblizawałam usta, łapiąc jego gorące spojrzenie.

Zarzucił drugą stronę mojej sukienki na biodro, odsłaniając mnie całkowicie. Uklęknął na leżance, podnosząc moje kolano, a następnie ujął mnie za biodro i przyciągnął bliżej.

– Co ja mam z tobą zrobić? – zapytał, spoglądając na moją szyję. – Staram się nad sobą panować, ale ty jesteś coraz bardziej seksowna. Dobija mnie to. – Chwycił moje nadgarstki i unieruchomił je nad głową. – Czuję twoje pragnienie przez naszą więź – wyznał, trzymając moje ręce w jednej dłoni,

podczas gdy palcami drugiej wodził po mojej klatce piersiowej. Przesunął kciukiem po sutku, a potem zjechał niżej i wsunął dwa palce w cipkę. – A potem poczułem od ciebie napiętność, jakby ktoś cię pieprzył. Tak bardzo ci się to podobało, że byłem pewien, że dopadł cię jeden z demonów. Przybiegłem tutaj z drugiego końca królestwa, gotów rozerwać każdego w tym zamku na strzępy. A tymczasem okazuje się, że ty siedzisz w swojej małej kryjówce i się dotykasz, patrząc na zabawiających się w trójkacie. Cholera, jesteś taka wilgotna. – Wciągnął zapach mojej szyi, po czym skubnął mnie zębami w szczękę. – Masz nade mną absolutną kontrolę, księżniczko. – Poruszył szybciej palcami. – Śnię o tobie. Non stop o tobie myślę. Mój smok błaga o to, abym dał mu nad sobą kontrolę, aby mógł ponownie poczuć twoje zwierzę. Rozdziera mnie to na strzępy. – Ugryzł mnie w szyję. A gdy przebił się przez skórę, dreszcz eksplodował w całym moim ciele. – Nigdy w życiu niczego tak mocno nie pragnąłem. To nie jest normalne. To z pewnością coś dziwnego. A jednak żyję tylko po to, aby to czuć. Umarłbym za to. Umrę za to. – Przesunął językiem po ranie, którą przed chwilą mi zadał, po czym przejechał zębami niżej, do mojego ramienia. – Co by się stało, gdybyśmy się temu po prostu poddali?

Moja pierś falowała, z wrażenia nie mogłam zaczerpnąć powietrza. Odchyliłam głowę do tyłu, dając mu dostęp, którego tak potrzebował, i choć wiedziałam, że z wielu powodów był to okropny pomysł, nie chciałam myśleć teraz o żadnym z nich. Moje zwierzę rozprostowało się, desperacko pragnąc, aby Nyfain nas ugryzł. Aby w końcu to zrobił. Aby nas naznaczył.

Książę pogładził językiem mój dekolt i drasnął go zębami.

Szarpnęłam, aby wyzwolić ręce. Chciałam sięgnąć nimi w dół i dotknąć jego kutasa. Chciałam poprowadzić go do swojego spragnionego wnętrza.

– Cholera, Finley, chcę – szepnął, przesuwając zębami do zagłębienia pomiędzy moją szyją a ramieniem, aby następnie powrócić do moich ust. – Tak bardzo chcę.

Jego pocałunek był głęboki i zaborczy. Uścisk, w którym trzymał moje nadgarstki, był silny, niemal bolesny. Chwycił trzon swojego penisa i ustawił go tuż przy wejściu do mojej cipki, po czym wbił się we mnie jednym ruchem.

Krzyknęłam, cudownie wypełniona, a potem opadłam na leżankę, podczas gdy Nyfain wysunął się i wszedł ponownie; poruszał się coraz szybciej. Trzymał usta tuż przy moich, wbijając się głęboko. Jego jądra uderzały o mój tyłek, a kości biodrowe wbijały się w ciało.

Zawołałam jego imię, uwięziona w uścisku. Powieki mi zatrzepotały, światło zamigotało. Jego ciało poruszało się na mnie, a wspaniałe pocieranie wprawiało wszystkie zmysły w drżenie.

Usiadł na kolanach, wysuwając się ze mnie całkowicie, a jego twardy penis lśnił od moich soków. Był brudny, zakrwawiony, pierwotnie dziki i rozwścieczony, a jego rozgrzane spojrzenie sprawiało, że moje ciało zamieniało się w płynną lawę.

W tej chwili mógł mnie formować i kształtować tak, jak tylko zapragnął.

– Podnieś się, usiądź na moim kutasie – rozkazał.

Przeszył mnie ogień. Moje zwierzę znajdowało się tuż pod powierzchnią; nie przejmowała nade mną kontroli, ale nie chciała też przegapić ani jednej sekundy z tego, co się działo. Podobał jej się wygląd tego alfy, tak samo jak jego głos oraz dotyk. Pewnego dnia stoczymy walkę – on i ja – i zmuszę go, aby fizycznie mnie zdominował, bym mogła dowieść, że posiadam wolę ze stali. Ale nie dziś. Dziś byłam pijana pożądaniem, tak bardzo spragniona mojego księcia. Dziś chciałam, żeby po prostu mnie pieprzył.

Z wdziękiem opadłam na kolana, pamiętając o swojej sukience.

– Zdejmij ją – wymruczał, zauważając moje oszczędne ruchy i na szczęście również nie chcąc uszkodzić sukni.

Rozplotłam kok i pozwoliłam włosom opaść w kaskadzie nieuporządkowanych fal. Następnie odgarnęłam je na bok i odwróciłam się, aby Nyfain mógł rozpiąć guziki na moich plecach.

Zrobił to, przesuwając opuszkami po mojej skórze, a wtedy, jak na zawołanie, na moim ciele pojawiła się gęsia skórka.

Na kolanach ponownie odwróciłam się w jego stronę i ściągnęłam z siebie ramiączka. Sukienka zsunęła się po moim ciele; na chwilę zatrzymała się na piersiach, a następnie opadła wokół moich nóg. Usiadłam i wyciągnęłam ją spod siebie, po czym teatralnym gestem opuściłam tę kaskadę materiału na podłogę.

Czekałam, aż książę powie, abym się na niego wspięła, jednak on milczał i tylko patrzył na moje nagie ciało. Wyciągnął rękę i powiodł grzbietem dłoni pomiędzy moimi piersiami i nad sutkiem. Następnie przesunął palcami po moim policzku. Jego pojrzenie zmiękło, gdy gładził linię szczęki, a następnie gardła.

Wziął mnie za rękę i przyciągnął bliżej, a wtedy intensywne uczucia przetoczyły się przez naszą więź – ciepło, szacunek, oddanie i coś jeszcze silniejszego, co zaparło mi dech w piersi.

Moje zwierzę wygrzewało się w tej mieszance, a przez łączącą nas więź czułam, że jego smok pompował moc, aby to wzmocnić.

– Pieprz mnie, Finley.

W przyptywie pożądania wspięłam się na jego kolana, owinęłam mu ramiona wokół szyi i wpiłam się w jego usta. Gdy na nim usiadłam, oplótł moje nogi wokół swoich bioder, a jego penis wbił się we mnie rozkosznie głęboko.

Książę chwycił mnie za pośladki i uniósł, po czym gwałtownie opuścił z powrotem, wykonując przy tym pchnięcie biodrami. Przeszyła mnie fala przyjemności. Odchyliłam głowę i westchnęłam z jego imieniem na ustach. Pchnął jeszcze raz i jeszcze, wchodząc we mnie tak głęboko, że wypełniał sobą cały mój świat.

Wciąż na nim podskakując, opuściłam rękę, żeby palcami masować łechtaczkę.

– Finley – szepnęła, a sposób, w jaki wypowiedział moje imię, brzmiał jak prośba. Jego palce były wplecione w moje włosy, jego policzek znalazł się tuż przy moim.

Jakby mnie o coś błagał.

Emocje przeniknęły przez więź.

Nie wiedziałam, na co reagował, po prostu czułam, że coś głęboko we mnie rozkwita. Odnosiłam wrażenie, jakby otwierał się przede mną odrobinę bardziej, a wraz z tym ja również się otwierałam.

Pocałowałam go namiętnie, nie przestając się poruszać.

Niemal zdobyliśmy ten szczyt.

Położyłam dłonie na jego plecach i przesunęłam palcami po jednej z blizn – pozostałości po skrzydłach.

Warknął, poruszył się jak szalony i zaczął gwałtownie we mnie wchodzić, na co prawie sięgnęłam spełnienia i zadrzałam, a z mojego gardła wyrwał się krzyk. Zmienił pozycję, położył mnie pod sobą na leżance i wciąż się poruszał, wciąż pieprzył mnie jak opętany.

Wrażenia mnie przytłoczyły. Wciągnęły mnie pod powierzchnię.

Nieustannie się wiłam, unosząc biodra, aby wyjść naprzeciw jego pchnięciom. Dźwięk łączenia się naszych ciał niósł się echem po pokoju, a nasze jęki konkurowały ze sobą głośnością. Wchodził we mnie głęboko, ani na chwilę nie przestając. Znowu przesunęłam palcami po jego bliźnie, tym razem naciskając mocniej. Wbiłam w nią paznokcie, aż doznania stały się zbyt duże.

Jego gęsty preejakulat wewnątrz mnie sprawił, że zapłonęłam jeszcze mocniej. Niemal dotarłam na kolejny szczyt, ale się z niego nie stoczyłam. Zostałam tam, prawie na samej górze. Moje ciało wzniosło się ponad wszystko, co kiedykolwiek czułam, desperacko próbując zejść z tych wyżyn.

– Proszę, Nyfain! – zawołałam, napinając się, bo przyjemność zapanowała nad moim ciałem.

Jego pchnięcia były mocne i brutalne, a rozkosz nieporównywalna.

– Muszę dojść!

Pocałował mnie agresywnie. Dominująco.

Fala uderzyła we mnie i doszłam gwałtownie, drżąc przy jego ciele, ale on wciąż się poruszał, przesuwał zębami po moim ramieniu. Doszłam jeszcze raz i jeszcze raz – jakbym wpadła w strumień przyjemności, z którego nie było ucieczki. Z którego nie chciałam uciec.

– Dojdz ze mną! – rozkazał.

Jego moc mną wstrząsnęła, a jego zęby przebiły skórę na mojej szyi.

Krzyknęłam w kolejnym orgazmie, niemal tracąc przytomność i ściskając go ze wszystkich sił.

Zadrzał przy mnie i doszedł po kolejnych dwóch mocnych pchnięciach, a następnie pozostał głęboko. Jego klatka piersiowa unosiła się gwałtownie, gdy opadł na mnie całym ciężarem ciała, nie pytając wcześniej o to, czy go utrzymam.

Pocałowałam go w szyję i owinęłam wokół niego nogi i ręce. Miałam wrażenie, że moje kości, mięśnie oraz skóra stały się płynem.

Przez dłuższą chwilę odpoczywaliśmy w milczeniu, splątani ze sobą.

– Naprawdę sądziłeś, że mogłabym się dobrze bawić z bandą demonów? – zapytałam cicho. – Co ty miałeś w głowie?

– Są w stanie to zrobić.

– Nie w moim przypadku. To niemożliwe. Nawet nie potrzebuję wywaru. Gdy starają się użyć na mnie swojej magii, mam mdłości.

Pogładził palcami moje ramię.

– Dobrze wiedzieć.

– Twoja odpowiedź była jednak odrobinę przesadzona. Wszyscy zmiennokształtni są tak zaborczy?

– Smoki są wyjątkowo zaborcze, gdy... gdy targają nimi silne uczucia – wyznał.

Gdy tylko usłyszałam zawahanie w jego głosie, w moim brzuchu zatrzepotały motylki. Byłam ciekawa, co chciał powiedzieć.

– A ponieważ jestem alfą i jestem sobą, moja zaborczość nie zna granic.

– Co będzie z twoją narzeczoną, gdy to wszystko się skończy? Mam na myśli kłatwę.

Zmarszczył brwi.

– Moją narzeczoną?

– Tą, której sukienki leżały w szafie, w pokoju na wieży. Chodzi o tę wróżkę.

Pokręcił głową.

– Z pewnością żyje swoim życiem. Gdy tylko zawisła nad nami kłątwa, zostaliśmy wymazani z pamięci innych istot. To królestwo nie istnieje teraz dla nikogo innego oprócz nas i demonów.

– Tak, ale... Co będzie po wszystkim? Nie będzie się chciała z tobą spotkać i zadbać o ciebie?

Jego uśmiech był ponury. Położył się obok i wziął mnie w ramiona.

– Prawdę mówiąc, nie jestem pewien, czy kiedykolwiek jej na mnie zależało. Chciała ode mnie pewnych rzeczy. Ja też czegoś od niej chciałem. Na przykład uciezki. Pasowaliśmy do siebie i od czasu do czasu myślałem o niej podczas tych ostatnich bolesnych lat... – Przerwał, ale po chwili kontynuował, choć ciszej: – Ale potem pojawiłaś się ty. Powiedziałaś mi, że po tym, jak stąd odeszłaś, spotkałaś swojego byłego i nic do niego nie czułaś. U mnie jest tak samo. Te uczucia po prostu nagle zniknęły. Nic z nich nie zostało, nie ma po nich nawet wspomnień.

– Więc nie zdradzasz jej ze mną? I tak, zdaję sobie sprawę, że powinnam zadać to pytanie wcześniej, ale... cóż... chyba jestem okropna.

Zaśmiał się, po czym podjął temat:

– Z pewnością poślubiła kogoś innego. Prawdopodobnie ma już dzieci. Była szlachcianką, cieszącą się dużym zainteresowaniem ze względu na swoje zdolności uzdrawiania. Gdybyśmy byli razem, pomagałbym jej hodować rośliny, których potrzebowała. Jestem pewien, że spotkała szlachcica swojego gatunku, który zajął moje miejsce. Więc nie, nie doszło tutaj do zdrady. To nie miało nic wspólnego z moją abstynencją. Powiedziałem ci już, dlaczego zdecydowałem się na celibat.

– Tak, ale kłamiesz.

W tej chwili przerwał nam Hadriel, wbiegając do środka w rozchełstanej białej koszuli i czarnych spodniach. Rozejrzał się w popłochu.

– Finley! Finley, jesteś tu?! Jeśli tak, to zapukaj raz, albo coś!

Nyfain się spał. Wstał i okrążył gobelin, podczas gdy ja pośpiesznie zakładałam na siebie sukienkę.

– Och! – Hadriel oparł dłoń na piersi. – Panie, to ty. Niech będą dzięki bogini za jej miłosierdzie. Finley nie wróciła do swojego pokoju, a nie wypila wcześniej wywaru i...

– Nic jej nie jest. Ale będzie musiała wrócić do wieży. Czas najwyższy.

– Tak. – Lokaj spojrział na wywróconą kanapę. – Co tu się wydarzyło? Walczyliście ze sobą o dominację, czy co?

Książę nie odpowiedział. Najwyraźniej nie był typem, który opowiada o swoich podbojach.

– Mam zapukać raz, czy coś? – Chwyciłam książki i wyszłam zza gobelinu. – Dlaczego nie miałabym po prostu krzyknąć?

Hadriel rozłożył ręce i uniósł brwi.

– Skąd miałem wiedzieć, czy nie jesteś zakneblowana, czy coś? Nie miałem pojęcia, co się z tobą dzieje. Nic więcej nie przychodziło mi do głowy. Daj spokój. Pierwszy raz w życiu dobrze się bawię. Trzy demony zapytały mnie o stosunek seksualny, a ja im wszystkim odmówiłem. – Wypiął pierś. – Czuję się jak nowo narodzony. Słyszałaś w ogóle, co powiedziałem? Stosunek seksualny. A nie pieprzenie. Mama byłaby ze mnie dumna.

– Fakt, że nie mają wpływu na służbę, zostanie zauważony – powiedział cicho Nyfain, biorąc ode mnie książki.

Spojrzał na ich tytuły, gdy ruszyliśmy w stronę Hadriela. Zatrzymał się na chwilę na książce o żabach, po czym zerknął na mnie pytająco.

– No co? Otworzyłam książkę, a w środku była śliczna żabka. Pomyślałam, że to przeczytam.

Książę uśmiechnął się krzywo i bez słowa wręczył tomiszczą Hadrielowi.

– Och, cudownie, mam robić za osła. Fantastycznie. – Wziął książki. – I to nie tak, że wszyscy są na to odporni. Tylko ci, którzy nie paplają na lewo i prawo – dodał, odnosząc się do właściwego tematu.

– Gdy pojawiła się Finley, wszystko się zmieniło. To też zostanie zauważone. – Nyfain pocałował mnie, po czym odwrócił się w drugą stronę. – Uważaj na siebie. Zobaczymy się jutro.

Gdy odszedł, Hadriel odprowadził mnie do wieży.

– Zabraliście się za to, gdy był w takim stanie? – zapytał.

– Tak – odparłam zachrypniętym głosem. – Wygląda teraz superostro i seksownie.

– Finley, kochanie, krew na piersi księcia nie należała do niego.

– Pieprzyliśmy się we krwi jego wrogów.

Hadriel odwrócił się do mnie z szeroko otwartymi oczami i krzywym uśmiechem na ustach.

– O boginie, spójrz na siebie! Podoba mi się to. Ten mężczyzna jest absolutnym szaleńcem i każdy, kto z nim jest, również musi być szalony. Jestem zbyt rozważny, aby związać się z kimś takim. Ale tobie z szaleństwem do twarzy.

Wywróciłam oczami, gdy dotarliśmy do mojej sypialni.

– A ta sukienka wygląda na tobie wspaniale. Naprawdę do ciebie pasuje. Włosy wyglądają tragicznie, ale poza tym oszłamiająca z ciebie kobieta.

– Miłej imprezy.

– Cóż, dziękuję. Myślę, że tym razem faktycznie będzie miło. Naprawdę tak uważam.

Zapalił w moim pokoju dwie świece, po czym życzył mi dobrej nocy i wyszedł.

Później tej samej nocy coś wyrwało mnie z objęć Morfeusza. Przez moje sny przenikały dziwne dźwięki – jakby warczenie, po którym przychodziło sapanie. Iskra bólu zapłonęła w moim ciele, a moje zwierzę poderwało się i obróciło.

Usiadłam nieruchomo i nasłuchiwałam, głęboko oddychając.

Powarkiwanie było ciche i kończyło się dziwnym tykaniem. Sapanie dochodziło ze szpary pod drzwiami.

Moją klatkę piersiową zmroził lęk. Odsunęłam kołdrę i postawiłam stopy na podłodze, by po chwili wstać. Koszula nocna ześlizgnęła się po nogach i zatrzymała na wysokości łydek.

Znowu rozległo się sapanie, a w moim brzuchu pojawiło się ukłucie bólu.

Co to jest?, zapytałam mojego zwierzęcia.

Skąd miałabym, do cholery, wiedzieć? Widzę przez drzwi tyle samo, co ty.

Mam na myśli ból. To nie więź, prawda?

Jak to możliwe, że jesteś aż tak tępa?

Gdybyś miała swoje własne ciało, uderzyłabym cię prosto w twarz. Czy twoja odpowiedź oznacza po prostu „nie”?

Poczułam, jakby przewracała oczami.

Owszem. Ten ból jest powodowany przez to zwierzę za drzwiami. Musi zostać zabite, ale nie przez ciebie, bo nie będzie czekało, aż przepiłujesz mu kark mieczem.

Potrząsnęłam głową i przeszłam przez pokój, aby wziąć sztylet, który Hadriel przyniósł mi ze zbrojowni. Był trochę mniejszy niż ten, który zazwyczaj przy sobie miałam. Trochę lżejszy. I dużo ostrzejszy. Z tym maleństwem mogłabym narobić niemałych szkód.

Mimo wszystko wyciągnęłam wnioski z wcześniejszych lekcji – nie zamierzałam wychodzić z pokoju i mierzyć się z tym czymś, skoro nie było takiej konieczności.

Gdy już zamierzałam się obrócić, moją uwagę przykuł ruch na zewnątrz. Za terenem ogrodu zauważyłam dwie spacerujące osoby. Był to mężczyzna i kobieta, oddaleni od siebie o jakieś dziesięć jardów, ale szli w tym samym kierunku i tym samym tempem. Zatrzymali się, gdy zorientowali się, że ich zauważyłam, i spojrzeli w moje okno.

I tak oni obserwowali mnie, a ja ich.

Kreatura stojąca pod moimi drzwiami roześmiała się nisko i przerażająco.

Te monstra były ze sobą w jakiś sposób połączone. Mogły wyczuwać swoje emocje albo docierało do nich to, jaki wpływ wywierali na mnie. Czymkolwiek to było, dzięki ich pracy zespołowej mieli nade mną przewagę liczebną, a ich celem było sprawianie mi bólu opartego na strachu.

Serce zaczęło mi bić jak szalone. Połączyłam fakty.

Czułam się osaczona tak samo jak wtedy, gdy Nyfain po raz pierwszy we mnie wszedł. Tak samo, jak wtedy, gdy jako dziesięciolatka po raz pierwszy zajmowałam się wieczniem dziewiczym.

Zacisnęłam dłoń na rękojeści sztyletu.

Kreatura pod moimi drzwiami nieustannie węszyła; być może czuła mój strach, którym aż ociekałam, ale równie dobrze mogła czuć również bijącą ode mnie determinację.

Bo nie miałam zamiaru dłużej odgrywać roli przerażonej dziewczyny. Koniec z tym. Nigdy nie czułam się mimozą. Nie było we mnie zgody na przeciętność, a jeśli moja waleczność miała ściągnąć mi na głowę hordę demonów, to byłam gotowa je zabić. Niech przyjdzie po mnie nawet sam Król Demonów. Pieprzyć go. I tak wszyscy kiedyś umrzemy, a ja chciałam zginąć, walcząc o to, co słuszne.

Musiałam się po prostu nauczyć, jak to zrobić...

Rozdział 13

– Zaatakuj mnie.

Zacisnęłam brudną dłoń na bardzo ładnej rękojeści miecza i stanęłam twarzą w twarz z Nyfainem.

Późnopołudniowe słońce oświetlało nasze udawane pole bitwy, pod stopami rozciągała się zielona trawa, a niedaleko znajdowało się pole wiecznia.

Całe moje ciało oblewał pot, gdy już któryś raz z kolei niegramotnie starałam się dźgnąć Nyfaina ostrym końcem broni. Był tak przekonany o moim braku zdolności posługiwania się mieczem, że nawet nie chciał używać broni treningowej.

I miał rację.

Nawet go nie drasnęłam. Nawet nie udało mi się do niego zbliżyć.

– Możemy wrócić do posługiwania się sztyletem? – zapytałam, ledwo łapiąc oddech. Z bronią krótką szło mi bardzo dobrze, o czym obydwójce wiedzieliśmy.

– Miecz jest dłuższy, dzięki czemu...

– Zyskuję nim większy zasięg, wiem.

– Dokładnie. Zaatakuj mnie.

Przyjęłam postawę, której mnie nauczył na poprzednim treningu (ten był drugi w ciągu trzech dni). Wcześniej opowiedziałam mu o swoich gościach i okazało się, że to nie byli stali bywalcy zamku, a przybysze z jednej z pogrążonych w strachu wiossek. Wieści o „więźniu” księcia rozeszły się po okolicy, więc biorąc pod uwagę to, jak tamta kreatura węszyła pod moimi drzwiami, demony z tamtej wioski wiedziały, że utrzymywał ze mną intymne stosunki. Nyfain nie był pewien, jakie ryzyko się z tym wiązało, ale nalegał mocno, abyśmy czym prędzej rozpoczęły treningi walki mieczem.

Wzięłam głęboki wdech i wykonałam pierwszy ruch. *Przepląnąłam* przez ścieżkę, wygięłam się jak żuraw i machnęłam ostrzem jak małpa albo jaki orangutan.

Przecież to śmieszne, skomentowało moje zwierzę, gdy zamachnęłam się na Nyfaina i całkiem spudłowałam. Nawet nie musiał robić uniku. To strata czasu.

I mówi to ktoś, kto nawet nie pokazał swojej twarzy. Dopóki nie wyjdiesz i nie zrobisz czegoś pożytecznego, to na nic innego nie możemy liczyć.

Wydała z siebie pomruk niezadowolenia, po czym kucnęła w głębi mnie i wróciła do obserwowania. Miałam jej siłę i szybkość, ale najwyraźniej nie umiejętności walki.

– Twoja postawa jest doskonała, a ruchy idealne, lecz dopiero na sam koniec przypominasz sobie, że to wszystko prowadzi do tego, by mnie dźgnąć. – W oczach Nyfaina pojawił się błysk rozbawienia.

– To nie jest śmieszne.

– Nie, nie powinno być.

Iskry rozbawienia nie przygasły.

– Wiec, no... nie rozumiem. Te ruchy, których mnie uczysz, zasadniczo idą w linii prostej, ale ludzie się przecież ruszają. I co? Mam skakać z boku na bok, żeby ustawić się naprzeciwko przeciwnika, a potem się na niego rzucać?

Na jego twarzy pojawił się cudownie krzywy uśmiech.

– Nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek narzekał na to podczas zajęć z walki mieczem. Pewnie dlatego, że ćwiczenia zaczynają się w bardzo młodym wieku, zanim uczniowie potrafią zadawać logiczne pytania. – Potarł brodę w zamyśleniu. – Opanujesz kilka pozycji i ruchów, które będą do siebie pasowały, a następnie wybierzesz te, które będą dla ciebie w danej chwili przydatne. Więc na razie uczymy się tego.

– W porządku. Nie ruszaj się, żebyśmy mogła cię dźgnąć.

Zaśmiał się bezradnie.

– To tak nie działa, przecież wróg też będzie się ruszał.

– Więc nie ustawię się w linii prostej! – krzyknęłam. Miałam ochotę rzucić mieczem i po prostu się poddać. Te wszystkie ceregiele i tak nie miały sensu.

– Okej, sprawdźmy, jak będzie ci szło bez miecza.

Okazało się, że bez miecza radziłam sobie bardzo dobrze.

Niemal płynęłam w powietrzu, wykonując fantazyjne ruchy. Zbliżałam się do Nyfaina, po czym rzucałam się na niego z zaskoczenia i próbowałam go zabić. Przebijałam się przez jego obronę za każdym razem, a potem zazwyczaj przytulałam się mocno do jego klatki piersiowej. On w reakcji na moje sukcesy wystawiał mi język, dmuchał w szyję albo robił coś równie dziecinnego. Oczywiście kpił sobie ze mnie, bo po dotarciu do niego nie wiedziałam, co dalej robić.

– Następnym razem zaczniemy od walki wręcz – obiecał, gdy skończyliśmy, i chwycił ręcznik, który przyniósł Hadriel, zanim oddał się pracy w ogrodzie.

Pielenie i przygotowywanie wszystkiego wciąż należało do jego ulubionych zajęć. Wkrótce mieliśmy być gotowi do zasadzenia sadzonek, a ja miałam rozpocząć pracę nad różami.

– Musimy zebrać trochę wiecznia – powiedziałam Nyfainowi, gdy wracaliśmy do zamku. – Albo... ja muszę.

– My. I tak, wiem o tym. Powinienem mieć na to czas w ciągu kilku kolejnych nocy.

– Wciąż dogładasz pola wiecznia, które rośnie nieopodal mojej wioski?

– Tak. Mieszkańcy z niego korzystają. Chcę się upewnić, że mają to, czego potrzebują.

Owinęłam rękę wokół jego ramienia i przybliżyłam się do niego.

Nadal polował dla mojej rodziny, a teraz nawet znajdował czas na treningi ze mną. Mieszkańcom mojej wioski nie daliśmy zaczynów na eliksiry, bo wiedzieli, jak je przyrządzić, ale wiedziałam, że wkrótce będę musiała przygotować kilka porcji dla mieszkańców niemających takich zdolności. Nadeszła pora, aby się nimi zająć.

– Pomyślałam, że mogłabym pracować na tamtym polu, gdy ty będziesz zajmował się tą grasującą po lesie hołotą. I na tym drugim polu również. Na każdym z nich, jeśli będziesz tego potrzebował. Mogę ci w tym pomóc i trochę cię odciążyć.

– Nie potrafisz śpiewać.

– Nie. Ale moje zbiory z domu były równie bujne, co twoje, a nigdy nie śpiewałam do roślin.

– Mówiłaś do nich?

– Nie. Ale mruczałam pod nosem sama do siebie.

– To chyba wystarczyło. Moja matka zawsze powtarzała, że słowa mają moc, a ja byłem na tyle nieśmiały, że nigdy nie wiedziałem, co powiedzieć do roślin. Dlatego zacząłem śpiewać.

– Krawiec powiedział, że jesteś lepszy od swojej matki w opiece nad wieczniem – wyznałam, zerkając na niego. – Że bardziej niż ona uszczęśliwiasz sadzonki. Powiedział też, że pięły się w górę, gdy tylko zaczynałeś z nimi pracować.

– Moja matka zawsze mi to powtarzała. Myślę, że mówiła tak, bym czuł się bardziej pewny siebie. Wszystkie kobiety śpiewały i rozmawiały z wieczniem. Spójrz na siebie. Ty też to osiągnęłaś.

– Z tym wyjątkiem, że ja kurczowo trzymam się marzenia, że byłabym wystarczająco dobra, żebyś pewnego dnia przedstawił mnie swojej matce. A jeśli stwierdzisz, że nie jestem wyjątkowa, to nigdy ci tego nie wybaczę.

Zaśmiał się i objął mnie ramieniem.

– Wybacz. Tak, jesteśmy niezwykle wyjątkowi. Ty i ja. Bardziej niż ktokolwiek inny.

Tak lepiej.

Otworzył dla mnie tylne drzwi i zaczekał, aż wejdem do środka, a następnie podążył za mną.

– Zastanawiałem się ostatnio... – Skinął głową przechodzącej obok Lenie, ubranej w pedantyczny, pruderyjny strój.

Jej usta były zaciśnięte, a krok pośpieszny. Nigdy bym się nie domyśliła, że nocą przypinała sobie dildo do łona i przemierzała zamek.

– Za kilka dni powinienem być wolny. Może poszłabyś wtedy ze mną na kolację?

– Tak. Wszystkie moje kreacje są gotowe, więc mam się w co ubrać. Zaczekaj! Nie. Najpierw muszę jeszcze skoczyć do salonu.

– Cóż. Może włączymy tę wizytę w randkę. Na kolację możemy pójść, gdy będziesz... wyglądała tak, jak chcesz.

– Tak, jak chcę? – Zaczęliśmy wspinać się po schodach. – Ta dziewczyna, którą podglądałam tamtej nocy, była zupełnie ogolona. W mojej wiosce nie robiło się takich rzeczy, a przynajmniej nic o tym nie wiedziałam. Nie żeby ktoś miał mi opowiadać, jak wyglądają włosy łonowe mieszkańców, ale...

– Finley, dla mnie to bez znaczenia. Jeśli chcesz, możesz je zostawić tak, jak są.

– Nie masz żadnych preferencji? Zauważyłam, że twoje są przycięte.

– W takim razie przytnij też swoje, jeśli chcesz.

Wzruszyłam ramionami. Zdecydowanie wolałabym mieć mniej włosów tam na dole. Gdybym nie była taka próżna, pewnie obciąłabym też włosy na głowie.

Zatrzymał się przed drzwiami pokoju na wieży i zaczekał, aż wyciągnę klucz.

– Co będziesz robić dziś wieczorem? – zapytał.

– Pewnie czytać, tak jak zwykle. Pracuję nad notatkami w kolejnej książce, którą ci polecę.

– Hmm... Bardzo mnie to cieszy. – Objął mnie ramieniem i pocałował.

– Albo mogłabym pomóc ci z polem wiecznia.

Pokręcił głową.

– To zbyt niebezpieczne. Nie chcę zostawiać cię tam samej. I tak wykonanie tej pracy nie zajmuje mi dużo czasu, a odkąd zajmujesz się tym polem przy zamku, już i tak mnie odciążylaś.

Hadriel wspiął się po schodach, rzucił nam krótkie spojrzenie i odwrócił twarz.

– Właśnie wychodziłem, Hadriel – poinformował go Nyfain, po czym skradł mi ostatni pocałunek i się odsunął, a przez naszą więź przesączył się żal.

– Niech pan nie wychodzi z mojego powodu. Ja się po prostu zapędziłem.

– Nie, nie. Mam kilka rzeczy do zrobienia. – Nyfain pogładził mnie po policzku. Ten dotyk był delikatny i intymny. Oczy mężczyzny spoglądały w moją duszę. – Zobaczymy się jutro.

– Albo... jeszcze dzisiaj, gdy wrócisz? – zapytałam.

Zawahał się, ale na jego ustach pojawił się uśmiech.

– W takim razie dziś. Ubierz się w coś seksownego.

Przeszedł mnie dreszcz. Najwyraźniej musiał wyczuć go przez naszą więź, bo znów się uśmiechnął.

– Nadal masz wszystkie składniki, których potrzebujesz do przygotowania herbaty, prawda? A może powinienem zebrać coś z sąsiednich wiosek? – zapytał jeszcze, zanim odszedł.

– Na razie niczego nam nie brakuje. Hadriel nie rozdaje tego na prawo i lewo.

Nyfain zmarszczył brwi i spojrzał na wspomnianego mężczyznę.

– Po co ci... Ach, nie. Nie chodzi mi o wywar przeciwko demonicznej magii. Miałem na myśli zwykłą herbatę regulującą. Tę zapobiegającą ciąży.

– Och.

Cholera!

Z opóźnieniem przypomniałam sobie naszą rozmowę, którą odbyliśmy w lesie. Jednak od kiedy wróciliśmy do zamku, nie wróciłam do tego myślami. Dosłownie ani razu nie przeszło mi to przez głowę. Pamiętałam, że był wyczulony w tej kwestii, ale od tamtego czasu wydarzyło się tyle innych rzeczy, że... po prostu zapomniałam. Szlag.

Bogini, dopomóż mi, jeśli jego ostrożność nie była bezpodstawna. Proszę, proszę, niech się okaże, że Hadriel miał rację i wszelkie kompetencje potrzebne do tego, aby stwierdzić, że ciąży mi nie zagraża. Niech się okaże, że Nyfain był po prostu reagującym przesadnie nerwusem.

Nie wiedziałam, czy zdradził mnie wyraz twarzy, czy uczucia przepływające przez więź, ale wyraźnie odczytał moje lęki.

Jego zachowanie zmieniło się w jednej chwili, jego wzrok spoważniał, a mina stała się groźna.

Odwrócił się w stronę Hadriela i zażądał:

– Powiedz, że podawałaś jej herbatę.

Hadriel pobladł.

– Ja... Ja...

Nyfain złapał go za koszulę i przyciągnął do siebie.

- Wydałem ci specjalne polecenie, abys się upewnił, że Finley pije tę herbatę.
- T-tak, proszę pana. Z tym że był to pierwszy raz, a wy nie... No wiecie... A potem wróciła i...

Ja...

Nyfain zawarczał i podniósł go ponad podłogę.

– Idź zaparzyć tę herbatę. Natychmiast. Obserwuj ją. Chcę wiedzieć, kiedy zacnie krwawić.

– To nie powinno się wydarzyć przez... – Spuściłam wzrok, zastanawiając się gorączkowo.

Starałam się sobie przypomnieć, kiedy wypadała pełnia księżyca.

Więc wypełniła się przerażeniem Nyfaina.

– Kiedy?

Aż podskoczyłam, słysząc zaciekłość w jego pytaniu i czując na sobie jego ostre spojrzenie.

W sercu mnie zakłuło, a po kręgosłupie przeszedł dreszcz strachu. Byłam gotowa zmierzyć się z jego złością, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, ale ostatnio przywykłam do innych humorów księcia. Do tej wersji Nyfaina, który pokazywał swoją złość wszystkim innym, ale nie mnie.

Łzy napłynęły mi do oczu, ale wyprostowałam się, nie chcąc się ugiąć pod jego spojrzeniem.

– Jeszcze nie przez kilka dni – powiedziałam w pośpiechu. Byłam pewna, że to prawda.

Odetchnął głęboko i wskazał palcem Hadriela. Potem odwrócił się do mnie plecami i zbiegł po schodach.

Gdy zniknął, poczułam się wyczerpana i opadłam na podłogę, cała się trzęsąc. Po policzku spłynęła mi łza, ale szybko ją wytarłam, lecz za nią podążyło jeszcze kilka kolejnych kropel, a w sercu poczułam ból. Nie przygotowałam się na jego brutalne traktowanie. Nie potrafiłam się jeszcze uodpornić i wiedziałam, że zahartowanie się na jego złość chwilę mi zajmie.

– Powiedziałaś, że może zapłodnić jedynie przeznaczoną sobie partnerkę, prawda? – zapytałam Hadriela. Gdy moja ręka zadrżała, klucz zabrzączał o boki zamka.

Przyjaciel objął mnie od tyłu, a potem przejął ode mnie klucz; uderzył nim w drzwi, potem obok zamka i dopiero w metalową dziurkę. Był w jeszcze gorszym stanie niż ja.

Wyjęłam mu klucz z ręki, a on odpowiedział:

– Tak, tak zrozumiałem.

– Więc o co mu chodzi? Nie możemy być sobie przeznaczeni, bo on jest smokiem, a moje zwierzę mruży. Skoro mruży to jest to prawdopodobnie jakiś duży kot. Cóż, przynajmniej mam nadzieję, że jest duży. Byłabym trochę skrępowana, gdyby się okazało, że to jakiś dachowiec.

Nie tylko ty..., pomyślało moje zwierzę.

– Skoro nasze zwierzęta nie są tego samego gatunku, nie możemy być sobie przeznaczeni.

A gdyby moi rodzice byli smokami, nie pozwolono by mi żyć. Więc...

Hadriel wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Ale on jest nieugięty, więc lepiej się go słuchać. Przyniosę tę herbatę.

Tej nocy Nyfain się nie pojawił.

Leżałam na łóżku i czekałam na niego o tej porze, o której powinien mnie odwiedzić, i czułam, jak przez naszą więź przechodziły różne emocje: gniew i strach, i niepokój, i wstręt do samej siebie, i żal, i determinacja, i... bezradność. Miałam przeczucie, że gniew pochodził od smoka, a jego powodem była gwałtowna zmiana zdania. Nie mogłam jednak zrozumieć, dlaczego Nyfain był tak nieugięty, tak boleśnie uparty.

Czy to coś z jego przeszłości go zdenerwowało? A może podświadomie bał się ojcostwa przez problemy z własnym ojcem? Może przez to byłby w stanie posunąć się do skrajności, aby tylko nie zachowywać się jak ojciec.

A może... Może Nyfain miał rację i Hadriel nie posiadał pełnej wiedzy na temat działania kłątwy?

Przeszły mnie ciarki i odwróciłam głowę, żeby wyjrzeć przez okno. Na niebie wisiał ocieężały księżyc. Miałam rację – powinno upłynąć jeszcze kilka dni, zanim zacnę krwawić.

Jeśli będę krwawić.

Ogarnęła mnie burza emocji. Ciepło zaczęło sączyć się do mojego brzucha i nagle miałam trudność ze złapaniem oddechu.

Chcesz tego tak samo jak ja, pomyślało moje zwierzę przyjmując łagodny ton. Tak samo jak smok.

Nie, nie chcę. Oszalałaś? To byłby absolutnie niefortunny moment. Najgorszy moment w historii wszystkich najgorszych momentów, żebym teraz zachodziła w ciążę.

Dziwne łaskotanie oczekiwania i tęsknoty przyspieszyło bicie mojego serca. Odepchnęłam je gwałtownie.

To królestwo umiera, demony zagrażają naszemu życiu, a jeśli klątwa zostanie z nas ściągnięta, Król Demonów najprawdopodobniej zacznie siać spustoszenie. Muszę walczyć. A tego nie będę w stanie zrobić, nosząc dziecko pod sercem.

Moment jest bez znaczenia. Chcesz mieć dziecko z tym mężczyzną. Chcesz, żebyście dzielili przyszłość, tak samo jak smok i ja. Przyznaj to.

Powiodłam palcami po swoim płaskim brzuchu, a po policzku spłynęła mi łza. Podniosłam wzrok na nocne niebo.

Bogini, ukarż mnie, ale naprawdę tego chciałam.

Pomimo różnic w naszym statusie społecznym, zupełnie odmiennego wychowania, pomimo tego, że Nyfain miał okropne usposobienie, humory i bywał wredny... Czułam, że z nim mogłabym być szczęśliwa. Nie zadowalała mnie już myśl o życiu w pojedynkę. Nie chciałam dłużej wyobrażać sobie samotnej starości. Na powrót zagościło we mnie pragnienie założenia rodziny. Pragnienie domu. Pragnienie kochającego partnera.

To Nyfain spowodował we mnie tę zmianę.

Potrzebowałam czuć do partnera to, co czułam do niego. Nie chciałam spędzać reszty życia bez intymności ani kogoś, z kim mogłabym dzielić się myślami. Nie chciałam tracić tego ognia, który przenikał mnie za każdym razem, gdy zatracalam się w dotyku smoczego księcia.

Odetchnęłam głośno i odsunęłam rękę od brzucha.

Stąpałam po kruchym lodzie.

To bez znaczenia, pomyślałam. Za kilka dni powinnam zacząć krwawić. Nawet jeśli Hadriel jest w błędzie, a logika podpowiadała, że prawdopodobnie tak nie jest, to jestem pewna, że czas nam nie sprzyja. Wiem, jak to działa, i wątpię, abym była w ciąży.

Myślisz, że jest jakaś logika w demonicznej klątwie?

Proszę, zamknij się już. Przyprawiasz mnie o ból głowy.

Możesz to od siebie odpychać, ale ja wiem, jakie są twoje prawdziwe uczucia. I wiem, że picie herbaty na tym etapie już nic nie da. Mam rację? W tej chwili albo jesteś w ciąży, albo nie, prychnęło zwierzę.

W tym miała rację. Teraz mogłam tylko czekać.

Nie wspominaj o tym smokowi, pomyślała. Poczułam, że się nad czymś zastanawia.

Dlaczego?

Bo myśl, że mogłybyśmy nosić jego dziecko, rozbudza we mnie tę... potrzebę. Jest głęboka... zachłanna... pierwotna. Czuję, że przenika przeze mnie i pulsuje. Czuję się oszołomiona i zdesperowana, by żądać jego nasienia. Czuję wręcz szaleństwo na myśl, że mógłby nas pojąć i dać nam dziecko. Z jakiegoś powodu, gdy nad tym myślę, jestem w stanie precyzyjnie więcej mocy przez tę klątkę demonicznej magii, która mnie nieustannie otacza. To z powodu tych pierwotnych pragnień. Wiem to. Czuję.

A co to ma wspólnego ze smokiem?

Jest potężniejszy ode mnie. Dużo dłużej pracował, aby wyrwać się ze swojej klatki. Zanim nas spotkał, był zupełnie pozbawiony energii. Jedyne pierwotne mechanizmy przetrwania, które był w stanie wykorzystać w ciągu ostatnich kilku lat, były te potrzebne w bitwach. Strach, wściekłość, adrenalina i tym podobne.

Wykrzywiłam twarz, nic nie rozumiałam.

Nie nadążam.

Co jest potężniejsze niż biologiczna potrzeba przedłużenia gatunku? To część nas. A alfa taki jak on, który czuje do nas tak silne przyciąganie, odczuje to niewiarygodnie mocno.

Więc uważasz, że jego desperacja, aby prokreować, w jakiś sposób przełamie klątwę?, zapytałam.

Zastanawiała się przez chwilę, odniosłam wrażenie, jakby się do czegoś zbierała.

To jest to, co wiem na ten temat, pomyślała w końcu.

Czułam, że próbowała znaleźć na to jakieś rozwiązanie. Próbowała rozgryźć własne ograniczenia.

Ze wszystkich zmiennokształtnych w całym królestwie tylko jeden był na tyle potężny i uparty, aby przebić się przez pęta klątwy i wymusić przemianę. To nie powinno być możliwe. Smok odniósł ogromne obrażenia, ale mimo to udało mu się tego dokonać. Ich wola pozostania razem była silniejsza niż magia klątwy, urwała na chwilę, a ja czekałam, aż będzie kontynuować. Gdy zbiorę w sobie wystarczająco siły, aby się przemienić i sprawić, by twoja dłoń poruszyła się zgodnie z moją wolą, stanie się tak dlatego, że zacznę czerpać siłę z pierwotnych pragnień, aby się przemienić. Aby być ze smokiem. Aby mnie posiadał i mną zawładnął. I abym ja go posiadała i nim zawładnęła. To wszystko jest pierwotne, stanowi część nas. Smok pokazał mi, jak to zrobić, a czerpanie z tego źródła pozwala zniwelować ciężar na nas klątwę. A potem przychodzi to szaleństwo, aby się połączyć, aby zbudować rodzinę, a przymus ten jest z jakiegoś powodu dziesięć razy silniejszy. Czuję go. Wiem, że jest w stanie to zrobić. Przeniesie góry, aby tego dokonać. Będzie falą, której nie da się zatrzymać. Mężczyzna potrzebuje tego, jeśli chce przeżyć. I my też tego potrzebujemy. Królestwo tego potrzebuje. A poza tym po prostu tego chcę. Pragnę go.

Pokręciłam głową i wpatrzyłam się w sufit.

Skąd to się tak nagle wzięło?

Bo nagle stało się to możliwe, idiotko. Ktoś nie zadał sobie trudu, żeby zapobiec ciąży herbatą, a ten fakt podjudził smoka. Wątpię, żeby znał szczegóły, jak to działa, więc będzie chciał wypełnić cię swoim nasieniem, aby mieć pewność, że się przyjęło.

Fuj, pomyślałam.

Możliwe, że kiedyś będę chciała założyć rodzinę, ale nie chciałam myśleć o tym w takich kategoriach.

To smok mnie rozpalił i teraz szaleję z pragnienia kopulowania z nim i rodzenia jego dzieci. A może on się tym bawi, a ja tylko za nim podążam? To wszystko jest jedną wielką smakowitą i burzliwą mieszanką pragnień oraz tęsknot, a ja chcę się w nich po prostu zatopić i zatracić.

Wróciłam myślami do gniewu Nyfaina, gdy zdał sobie sprawę, że nie piję herbaty. Do tego, jak wybuchnął. Do tego, jak się przez to czułam.

Cóż, przestań, pomyślałam, a kolejna łza spłynęła po moim policzku. *Nie będę go tym dręczyć.*

Nawet po to, aby dać mu dostęp do mocy, której tak rozpaczliwie potrzebuje?

Pokręciłam głową. Nagle poczułam się wyczerpana.

Nyfain nie chce mnie dla siebie. Nie mam ani odrobiny wątpliwości co do tego, że nie chce, abym była w ciąży. Jestem pewna, że wkrótce zacznę krwawić i na tym to się skończy. Mieszanie w głowie smokowi nie jest najlepszym sposobem na pokonanie tej klątwy. I tak już jest szalony.

Moje zwierzę usadowiło się z powrotem w głębi mnie i czułam, że spuściła nos na kwintę. Znowu spojrzałam w niebo.

Niezależnie od powodów, jakie nim kierowały, Nyfain źle rozegrał tę sytuację. Musiałam przyznać, że zabolalo mnie to, jak mnie potraktował. Mogłam pogodzić się z niektórymi wybuchami jego złości, ale tym przekroczył granicę.

I chciałam mieć pewność, że będzie tego w pełni świadom.

Następnego popołudnia, po przygotowaniu wszystkiego na nocne żniwa, przeszłam przez mur i wskoczyłam do ogrodu. Nie chciałam przechodzić przez komnaty królowej, na wypadek gdyby z jakiegoś powodu Nyfain tkwił gdzieś w ciemnym kącie i rozmyślał, wpatrując się w więdnący krzew

róży. Rozmyślanie było jego mocną stroną. To jego znak rozpoznawczy.

– Jak idzie, chłopcy? – zapytałam, spoglądając na krzewy.

Wkrótce będę gotowa do walki z tymi frajerami. Na razie miałam w planach doglądać wiecznia, ale potem to te krzewy pochłoną całą moją uwagę.

Hadriel wyprostował się i chwycił za plecy.

– Dobrze. Tak mi się wydaje. Ale Jawson uważa, że ta gleba nie jest najlepsza.

Wspomniany Jawson odchwaszczał teren przy murze na czworakach, więc aby na mnie spojrzeć, oparł się o ścianę i lekko wyprostował.

– Jeśli mam zgadywać, wydaje mi się, że jest trochę zbyt kwaśna, panno Finley. – Wziął garść i pozwolił, aby ziemia przesypała mu się przez palce.

– Zdecydowanie zgaduje – oznajmił Gyril, wrywając korzeń jeżyny. – Nie przyniósł żadnej z tych swoich małych maszyn, nic z tych rzeczy.

– Robię to całe życie, młody człowieku, i znam się na glebie.

– Tak, ale biorąc pod uwagę fakt, że wciąż żyjesz, cały czas wykonywałeś średnią robotę – zauważył Hadriel, spoglądając na ziemię. Pochylił się, żeby wyrwać parę chwastów, które wcześniej przegapił.

– Koniec z przeciętnością – oświadczyłam, a moc wypełniła moje słowa.

Tego też nie chciałam ukrywać. Pozwoliłam sobie pokazać temperament w całej okazałości. Był wyrazisty i piękny. W przeciwieństwie do facetów nie wahałam się przy podejmowaniu decyzji.

Zatrzymałam się przy grządce i przykucnęłam. Zamknęłam oczy, skupiłam myśli, po czym zanurzyłam się w otaczających mnie wrażeniach.

Delikatne promienie słońca muskały moje ciało, a chłodny wiatr rozwiewał włosy. W powietrzu unosił się lodowaty zapach zimy, ale głęboko w jego wnętrzu czułam słodką woń zbliżającej się wiosny. To idealny czas na pracę w ogrodzie. Przynajmniej w tej jednej kwestii szczęście znajdowało się po mojej stronie.

Przesunęłam dłonią po ziemi, napotykając duży opór. Nie była... wystarczająco miękka dla roślin. Wystarczająco żyzna. Ta ziemia była gorzka i trochę zła, a to nie pomagało kwiatom we wzroście.

– Tak. – Wstałam i poczułam zapach brudu, który przylgnął do moich palców. Odwróciłam głowę w stronę Zakazanego Lasu. – Przeniknął w nią brud demona. Nie zdziwiłabym się, gdyby się okazało, że jedno z pnączy, które wyrwałeś, w jakiś sposób sączyło w nią jego magię. Niektóre rośliny mają zdolność do wchłaniania otaczającej je magii i przekazywania jej w głąb ziemi. Tak samo robi wieczeń dziewiczy, ale on z kolei ma słabość do magii smoków. Lepiej... – Przyjrzałam się różnym grządkom, tym uprawianym i nie, wtykałam palce w glebę i oceniałam jej kondycję.

Każda naturalna przestrzeń ją miała; nauczyłam się tego bardzo wcześnie. Spędzanie czasu na zewnątrz pomogło mi się skoncentrować i zapomnieć o okropnym dniu lub otaczających mnie zewsząd symptomach choroby. Natura nagradzała mnie czymś w rodzaju kojącego przepływu, chyba że coś było nie tak. Wówczas oczywiście nie mogłam się z nią połączyć.

– Muszę zajrzeć do biblioteki. Wydaje mi się, że jest coś... nie do końca w porządku z tym miejscem. To coś więcej niż tylko demoniczna magia. – Ponownie zamknęłam oczy i pozwoliłam, aby myśli odpłynęły. Pozwoliłam, aby uczucia z ziemi przeniknęły do moich palców. – Coś... niemal smutnego.

Ogarnęła mnie fala emocji, która wstrząsnęła mną do głębi. Ziemia zdawała się nucić smutną melodię, tak przejmującą, że wszystkie kwiaty wędły.

Kłujący ból. Zupełna bezradność. Poczucie winy.

Otworzyłam oczy, a po moim policzku spłynęła łza. Odwróciłam się i spojrzałam przez szybę na rozciągającą się za nią ciemność.

Nyfain.

– Czy księżę śpiewa w ogrodzie? – zapytałam, nieustannie wertując myśli. Gdy się odwróciłam, zdążyłam zauważyć trzy wymiany spojrzeń. – Wezmę to za „tak”. To on jest przyczyną stanu gleby. – Pokręciłam głową i się zaśmiałam. – Co za drań. Nie jest wyjątkowy, co? Wszystkie kobiety śpiewały do roślin?

– Zazwyczaj uwielbiam zgadywanki – wtrącił się Hadriel – ale nie wtedy, gdy osoba dająca jakąś wskazówkę ma maniackalny błysk w oku, który mrozi mi krew w żyłach. Możesz nam powiedzieć, o czym ty mówisz?

Pokręciłam głową, przypominając sobie moją wczorajszą rozmowę z Nyfainem.

– Jest Syflorą. Nie ma innego wyjścia. Nawet nie przeszło mi to przez myśl, bo to rodzaj magii, którym zazwyczaj obdarzone są wróżki. Nic dziwnego, że powitali go tam z taką radością. W książkach o ogrodnictwie dużo się o tym mówi. Potrafi pomóc roślinom rozkwitnąć, zmusić je do zwiędnięcia, a nawet wpłynąć na stan gleby... a wszystko to za pomocą piosenki. Jego mama musiała o tym wiedzieć, mówiła mu, że jest wyjątkowy. Albo udawał skromnego, albo kłamał.

Jawson kiwał głową, jakby wiedział, o czym mówiłam.

– Królowa nigdy mu nie powiedziała. Nie chciała rozgniewać króla. Nasz kochany władca nie chciałby, żeby po kręgach się rozeszło, że jego syn ma w sobie wyjątkową „kobiecą magię” albo, co gorsza, magię wróżek.

Zacisnęłam dłonie w pięści w nagłym przypływie złości. Im więcej dowiadywałam się o zmarłym królu, tym bardziej go nienawidziłam. Nie mogłam sobie wyobrazić, że miałabym być jego córką albo partnerką.

Jawson ponownie pokiwał głową, odczytując moje myśli.

– To ja powiedziałem o tym królowej, ale prosiła, bym nikomu o tym nie wspominał. Wszystkie jej dwórki o tym wiedziały, ale zachowywały się tak, jakby śpiewanie do kwiatów było zupełnie normalne. Włączyły go do swojego grona, aby nieświadomie doskonalił dar. Prawdopodobnie w głębi duszy wie, że jest inny, ale wątpię, aby się do tego przyznał.

– Rozumiem, ale... wystarczy przeczytać dokładnie jedną dobrą książkę o ogrodnictwie, aby się przekonać, jak zachwalana jest praca Syflor.

– Kochanie, wątpię, aby spędzał dużo czasu na czytaniu książek o ogrodnictwie – powiedział Hadriel. – Widziałas, w jakim stanie znajduje się obecnie jego ogród? Jestem pewien, że naprawiłby to, gdyby był mistrzem ogrodnictwa.

Miał rację.

– Nie wspominając już o tym – wtrącił się Jawson – że w ogólnym rozrachunku książkę ma ważniejsze obowiązki niż śpiewanie roślinom.

To również była prawda.

Jednak pracownicy pracujący na polach wciąż witali go z radością; odnalazł tam swoje powołanie. Był kimś więcej niż potężnym wojownikiem – był w stanie dawać życie. Te dwie cechy zamknięte w jednym człowieku... Idealnie nadawał się na naszego króla. Szkoda, że przez większość czasu był nieszczęśliwym draniem. Gdyby przestał mnie tak odpychać, mogłabym mu bardziej pomóc.

– Co za strata – zauważyłam, przesuwając dłońmi po ziemi. – Tylu ogrodników zabiłoby za ten dar.

– Teraz też go masz. – Mrugnął do mnie Hadriel. – I spójrz, nawet wiesz, co z nim zrobić.

Westchnęłam i rozejrzałam się po ogrodzie. Przypuszczałam, że w pewnym sensie to prawda. Przynajmniej na razie.

Zaczesalam włosy do tyłu i związałam je w kucyk.

– Niezależnie od tego, czy go mam, czy nie, mogę cofnąć te zniszczenia, jeśli on nie wie, jak to zrobić. Po prostu zajmie to trochę więcej czasu. Trzeba będzie rozpocząć uprawę tej ziemi. Zaczę pojutrze.

– Posługujesz się magią? – zapytał Jawson, na co oparłam dłonie na biodrach i spojrzałam na niego.

– Nie. Moje zdolności ogrodnicze są przeciętne. – Podeszłam z powrotem do muru. – Jednak jestem w stanie osiągnąć te same wyniki, choć zajmie to więcej czasu i będzie wymagało determinacji.

– To wciąż magiczne zdolności, panno Finley – zauważył Jawson i wszyscy trzej spojrzeli wprost na mnie. – Niektóre klejnoty powstają wraz z upływem czasu. Ukryte głęboko w skale, stają się silniejsze, by oprzeć się pokusie obrócenia się w pył pod ciężarem kamienia. Gdy w końcu wychodzą na powierzchnię, są równie silne, co piękne. Wydaje mi się, że ty jesteś takim właśnie klejnotem. Twoja

magia nie będzie pochodzić z ksiązek, panno Finley. Ona zostanie dopiero zapisana w ksiązkach z przyszłości.

Jego słowa trafiły prosto w moje serce. Posłałam mu szeroki uśmiech.

– Dziękuję za te słowa, Jawson. Miło z twojej strony. – Odwróciłam się, podskoczyłam i złapałam za szczyt muru.

– Jakie masz plany na ten wieczór, panno Finley?! – zawołał Hadriel.

Zatrzymałam się, zanim zamachnęłam się nogą, by przejść na drugą stronę.

– Czy ty właśnie nazwałeś mnie „panną Finley”?

– Wybacz. Co mnie napadło? – Przewrócił oczami.

– Poczucie przyzwoitości – wycedził Jawson.

Hadriel rzucił mu groźne spojrzenie.

– Chciałem powiedzieć, że zapomniałem się przez tych przygłupów, ale rozsądek opuścił ich lata temu.

– Możesz sobie gadać, gówniarzu, w końcu zmierzymy się na pięści – mruknął Gyril.

– Ssij kamień, Gyril. – Hadriel uśmiechnął się do mnie, w jego oczach błyszczały iskry. – Wybacz mi, kochanie. Na moment straciłem swoją bujną osobowość. A jakimż nudnym lokajem byłbym bez tego... Co robisz dziś wieczorem?

Zaśmiałam się. Znacznie bardziej wolałam tego Hadriela od tamtego poważnego lokaja.

– Najpierw posprzątam, a potem zajrzę do biblioteki i zostanę w niej aż do czasu podniesienia kurtyny.

Nie wspomniałam mu o zbieraniu wiecznia, bo powiedziałby o tym Nyfainowi, a Nyfain albo by mi tego zabronił, albo chodziłby za mną krok w krok, milcząco okazując dezaprobatę, siejąc ferment i irytując mnie. Miałam sztylet i nauczyłam się kilku nowych ruchów. Byłam pewna, że nic mi się nie stanie.

– Tak, biblioteka. – Gyril skinął głową. – To najlepsze miejsce dla takiej młodej kobiety jak ty. Czytaj, ile tylko możesz, panno Finley. Udoskonalaj swój umysł, aby zrównał się z twoją odwagą, siłą i osobowością. Będziesz nie do powstrzymania.

Hadriel uniósł palec i przechylił głowę.

– Gyril, czy ty właśnie nazwałeś ją głupią?

– Co? – Mężczyzna szeroko otworzył oczy. – Nie! To nie to miałem na myśli. Chodziło mi o to, że...

– Właśnie nazwałeś „głupią” kobietę, którą pojmał książę, Gyril – zadrwił Hadriel. – Co książę by na to powiedział? Wiesz, że traci rozum w każdej sprawie dotyczącej jej. Mógłby wyrwać ci ręce za to, co powiedziałeś.

– Nie, nie! Nie to miałem na myśli, panno Finley. Musi mnie pani wysłuchać. Chodziło tylko o to, że każda młoda kobieta powinna doskonalić swój umysł poprzez częste czytanie, a tutaj jest ta ogromna biblioteka...

– Może przestań gadać – mruknął Jawson.

Zaśmiałam się.

– Wiem, o co ci chodzi, Gyril, i taki mam zamiar. Stop... Powinam się do ciebie zwracać per pan?

– Cóż... w sumie powinnaś zwracać się do nas po nazwiskach – powiedział Hadriel. Rozłożył palce na klatce piersiowej. – Ale ja z przyjemnością przejdę z tobą na ty, ponieważ jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

Gyril wywrócił oczami.

– Znalazłaś się teraz jakby w zawieszeniu, panno Finley – zauważył Jawson, pocierając czoło ramieniem, aby zetrzeć pot. – Gdy jednak odnajdziesz swoje miejsce, będziesz wiedziała, co jest właściwe.

Jakoś w to wątpiałam. Tak czy siak, skinęłam głową, uśmiechnęłam się do nich i zeskoczyłam na drugą stronę muru, prosto na suchą ziemię.

Byłoby dobrze zasiać tutaj trochę trawy i zburzyć ten mur. Nie wiedziałam, dlaczego rośliny

mogły rosnać i się starzeć, a ludzie nie (prawdopodobnie chodziło o specyfikę klątwy), ale należało dzielić się pięknem tego miejsca. Królowa miała swoje powody, aby zachować je tylko dla siebie, ale teraz chowanie go było niewłaściwe.

Wszystko w swoim czasie.

Na razie musiałam ćwiczyć moje nowe ruchy bojowe, na wypadek gdyby w późniejszym czasie miały mi się przydać. Już nie chodziło o to, czy napotkam jakiegoś demona, ale o to, jakiego rodzaju on będzie i jak zareaguje, gdy nie będzie obok mnie obrońcy w postaci smoka.

Rozdział 14

W bibliotece przywitała mnie cisza, niosąca ze sobą słodki zapach nieprzeczytanych jeszcze książek i nieodbytych podróży. Przyniosłam dwie lektury – tę, którą właśnie skończyłam, i tę, którą Nyfain zostawił w moim pokoju, zanim zaczął świrować z powodu herbaty.

Wspięłam się na drabinę w dziale fantastyczno-przygodowym i wsunęłam książkę od księcia na miejsce wyznaczone przez alfabetyczny porządek według nazwiska autora. Gdy byłam już na górze, spojrzałam przez poręcz, zastanawiając się, czy mogę przesunąć drabinę, nie schodząc z niej. Byłoby to całkiem przydatne.

Zesłam i odłożyłam drugą z książek, tym razem na niższą półkę, po czym przesunęłam drabinę i na chwilę się zatrzymałam. Nie miałam ochoty na kolejną powieść przygodową. Zamiast tego może spróbuję...

Uniosłam ręce i poruszyłam nimi w powietrzu, nieznacznie się przy tym obracając. Czułam się lekko i beztrosko. Cholera, kochałam to miejsce. Przemawiało do mojej duszy. Strony szeptały, błagając, abym uwolniła je z półek, usiadła i zaczęła pochłaniać.

– Co powiesz na jakąś dobrą powieść z dreszczykiem? – szepnęłam, odnalazłszy odpowiedni dział. Przyciągnęłam drabinę na środek. – Nie. Coś mrocznego, ale też przyjemnego. Może z odrobiną humoru.

Z kim rozmawiasz?, zapytało moje zwierzę. Lepiej, żeby to nie była znowu ta niewidzialna publiczność.

Gadam sama do siebie. Odczep się.

Pomyślałaś, co stanie się ze mną, jeśli ześwirujesz?

Poczujesz się jak w domu, odburknęłam w myślach.

Nudzę się.

Cóż, dzisiaj wieczorem idziemy do jaskini lwa. Będę potrzebowała, abys czuwała przy powierzchni.

Wiem. Nie mogę się doczekać. Chodźmy znaleźć tę kobietę z dildo i zobaczymy, co zamierza. Albo chodźmy do Leali. To oczywiste, że jest szalona. Chcę ją zobaczyć. Choć ciekawość jest dozwolona tylko wtedy, gdy nie ma szans, że wpędzi nas do grobu.

Demony nas nie zabiją.

Przesunęłam dłońmi po tomach, wyjęłam jeden z nich i przewertowałam. Zatrzymałam się, aby odczytać jedno zdanie. Było zbyt ponure, więc odłożyłam książkę na miejsce.

– Będę musiała jakoś zanotować te, które już przeczytałam. Nie będę w stanie zapamiętać wszystkich tytułów – mruknęłam.

Demony się nami nie interesują, powiedziało moje zwierzę. Obchodzi ich Nyfain. A jemu, pomimo jego obecnych dość osobliwych problemów, zależy na tobie. Zabiłyby cię bez wahania, żeby tylko go wkurzyć.

Nie pomyślałam o tym w ten sposób.

Wyciągnęłam kolejną książkę i kolejną, a potem następną. Ale ponieważ w ten sposób nie mogłam znaleźć niczego interesującego, zaczęłam czytać opisy. Okazało się, że ta książka o żabach była tragicznie nudna. Czytałam ją tylko po to, żeby dowiedzieć się więcej o żabach, ale nie sprawiało mi to przyjemności. W końcu lektura zaczęła mi służyć głównie jako coś, co pomagało w zaśnięciu.

Nagle usłyszałam dochodzący zza rogu głos Hadriela.

– Zastukaj raz, jeśli masz kłopoty, dwa razy, jeśli jesteś martwa.

– Przebawne! – zawołałam, schodząc po drabinie z książką w ręku. Ostatecznie wybrałam tylko jedną.

Hadriel, wbrew moim oczekiwaniom, wcale się nie uśmiechał. Jego usta były zaciśnięte, a twarz bez wyrazu.

– Coś się stało? – zapytałam.

Uniósł brwi.

– Nic. Znalazłaś coś?

Wręczyłam mu tom i udałam się na drugie piętro.

– Chcę zobaczyć, jakie informacje mogę znaleźć na temat roślin. Nie zaszkodzi, jeśli dowiem się o nich trochę więcej. Może coś pomoże mi rozwiązać kwestię stłamszonego eliksiru zobojętniającego.

– Stamtąd wzięłam książkę o ogrodnictwie. – Wskazał. – Ale możliwe, że te o wieczniu są trzymane gdzie indziej. Nie mam pojęcia. Nie jestem specjalistą w kwestii biblioteki.

– Nawet nie sugeruj, żebym pytała o to Nyfaina.

– Nie miałem takiego zamiaru. Nie cierpię sugerować rzeczy, które są później ignorowane. Ile porażek może znieść jeden człowiek? Nie potrzebuję kolejnych kompleksów.

Po tym, jak nie znalazłam tego, czego szukałam, w dziale ogrodniczym, zaczęłam się zastanawiać, co powinnam zrobić. Nic jednak nie przychodziło mi do głowy. Zdałam sobie sprawę, że być może będę musiała narysować mapę biblioteki z podziałem na różne sekcje. To pomieszczenie było po prostu zbyt duże, abym potrafiła inaczej zorientować się w jego rozkładzie.

Co za niesamowite utrapienie.

Nie pozwoliłam, aby wymowne spoglądanie Hadriela na ciemniejące za oknami niebo w jakikolwiek sposób mnie poganiało. Nie śpieszyłam się, patrzyłam na grzbiety tomów i starałam się datować książki na podstawie ich wyglądu. Losowo wyciągałam woluminy i przeglądałam ich strony tylko po to, aby poczuć na sobie podmuch przierzucanych kartek. Delikatny uśmiech zagościł na moich ustach, gdy uparcie krążyłam po balkonie ogromnej sali, jakbym była szczenięco zakochana. Za tę bibliotekę można było umrzeć. Dosłownie. Była po prostu wspaniała. Bardziej niż czegokolwiek innego pragnęłam poznać królową, która bez wątplenia włożyła całą swoją miłość w ten jeden zakątek świata.

Gniew płonął we mnie za każdym razem, gdy przypominałam sobie, jak traktował ją król. Jak miażdżył jej wolę i marzenia. Naturalnie nie mogłam być o tym przekonana, ale to uzasadnione. Bo w końcu się poddała. Teraz jej syn próbował dokonać tego, co dla niej było niemożliwe. Walczył każdej nocy, nie mając nadziei, że pewnego dnia zostanie królem, lecz czekając na własną śmierć.

Otarłam łzę, która spłynęła mi po twarzy. Historia naszego królestwa trafiła prosto do mojego serca i przepełnił mnie ból.

Nyfain nie zasłużył na taki los. Nikt z nas na to nie zasłużył. To było tak niesprawiedliwe, że musieliśmy znieść te katusze, nie mając perspektywy na ich zakończenie... Choć nie, to nie była prawda. Koniec znajdował się tuż za horyzontem, bo zamierzałam zrobić to, co postanowiłam już dawno temu – wyleczyć królestwo z tej demonicznej zarazy. A gdy to zrobię, Król Demonów z pewnością się pojawi. Potem zobaczymy, z jakiej gliny byłam ulepiona. Nie zamierzałam jednak uciekać, tak jak liczył na to Nyfain. Wymyślę sposób, aby ocalić to królestwo raz na zawsze. Nie byłam typem osoby, która zwiewa z podkulonym ogonem, tylko wojowniczką. I chciałam walczyć w imieniu wszystkich.

– Co się dzieje? – zapytał Hadriel, idąc za mną, gdy dotarłam do działu o magii i jej typach.

– Szukam książki.

– Wypompujesz z siebie masę energii, a to rozbudza mojego wilka. To naprawdę przyjemne, ale jest niesamowicie sfrustrowany i dezorientowany z powodu uwięzienia.

– Jest takim dupkiem jak moje zwierzę? – Odłożyłam książkę i kontynuowałam poszukiwania.

– To nie alfa, więc nie. Jednak jest bardziej pomocny niż ktokolwiek inny. Nigdy nie wiedziałem, co oznacza prawdziwa samotność, dopóki nie został zaklęty. Myślę, że to z tym najciężej było mi się pogodzić. A teraz... są inne rzeczy, które wypełniają tę pustkę.

– Na przykład ogrodnictwo.

– Dokładnie. Ognioznictwo. I czuwanie nad tobą, lalczko, co okazuje się nie najłatwiejszym zadaniem.

– Moja pani? – Do biblioteki weszła Leala. – Och!

Wyjrzałam przez balkon, a ona podniosła na mnie wzrok i się uśmiechnęła.

– Zastanawiałam się, czy chciałabyś, żebym przyniosła ci kolację do pokoju? – zapytała. – Ale jeśli teraz pójdziesz ze mną, to możesz zjeść w jadalni, jeśli tylko masz taką wolę.

Przez cały czas mojego pobytu w zamku nigdy nie usiadłam przy stole, żeby zjeść kolację jak

normalny człowiek. Zawsze ściagałam się z czasem, starając się skończyć pracę, zanim demony ruszą na nocny żer. I choć byłam już niemal gotowa, aby wtrącić do tego zamieszania coś od siebie, dzisiejsza noc to nie najlepszy moment. Chciałam wcześniej położyć się do łóżka, aby móc wcześniej wstać do wiecznia.

– Będzie super, jeśli przyniesiesz ją do mojego pokoju. Dziękuję. Nie planuję siedzieć tu długo.

– Oczywiście, moja pani. – Dygnęła z gracją i wyszła z biblioteki.

Zdjęłam z półki kolejną książkę i przeczytałam jej opis.

– Cóż, jeśli już mnie tu nie potrzebujesz... – Hadriel się cofnął.

– Tak, możesz iść. Co to za przyjęcie odbywa się dziś wieczorem?

– Nie wiem i nie obchodzi mnie to. Jestem wykończony. Zamierzam przed snem poczytać tę książkę o ogrodnictwie, o której wspominałem ci wcześniej.

– Ostatnio zrobił się z ciebie nudziarz, Hadriel.

– Nie narzekam. – Zważył w dłoni wolumin, który mu podałam. – Zostawię to w twoim pokoju.

– Dzięki.

– Spoko.

Odszedł, zostawiając mnie samą, więc kontynuowałam przeszukiwanie zbiorów, dzięki czemu udało mi się znaleźć jeszcze dwie interesujące książki. Następnie wróciłam na niższe piętro i zauważyłam, że o szyby ocierała się noc. Wkrótce miały pojawić się demony, gotowe siać zamęt i karmić się strachem swoich ofiar.

Po raz ostatni przeszłam się pomiędzy stosami książek, zastanawiając się nad wejściem do tajemnego pokoju po jeszcze jedną lekturę. Wciąż miałam tę, w której planowałam zrobić adnotacje dla Nyfaina. Nie skończyłam tego, bo przez ostatnie kilka tygodni byłam nieustannie zajęta i szczerze mówiąc, nawet nie chciałam się tym zajmować. W tej chwili w ogóle nie chciałam myśleć o romansach.

Gdy się obróciłam, moją uwagę zwrócił delikatny zapach. Nuta sosny, nasycona bzem i posypana wiciokrzewem. Odwróciłam głowę tak szybko, że niemal się przewróciłam.

Ze szpary między rośliną a gobelinem wyglądała na mnie para złotych oczu.

Nagle beznamiętna mina Hadriela i zaskoczone „och!” Leali nabrały sensu – był tutaj przez cały ten czas.

Dlaczego tego nie sprawdziłam?

Milczał.

Uniosłam podbródek, choć tego nie planowałam. Ale – cholera jasna – ciekawość wzięła nade mną górę.

– Co czytasz?

Zerknął na kolana, na których z pewnością trzymał książkę.

– *Przeznaczenie serc*. Z biblioteczki mojej matki.

Moje mięśnie się napięły.

Byłam gotowa wyjść z biblioteki, ale teraz chciałam zobaczyć, o czym była ta książka.

Ciekawość ponownie wzięła nade mną górę i podeszłam do Nyfaina, sztywno obchodząc gobelin szerokim łukiem.

Książę leżał na leżance, przykryty kocem od stóp do pasa. Miał na sobie zwykłą czarną koszulkę, która wyblakła przez lata noszenia, a na szwach na ramionach miała małe dziurki. Pod kocem rysował się jego penis.

– To jakaś gorąca lektura, tak? – Wyciągnęłam rękę po książkę, na co on wyciągnął ręce po tomy trzymane przeze mnie.

Wywróciłam oczami, ale zgodziłam się na wymianę.

– Nie – odpowiedział tym cudownym głosem, który mieszał mi w głowie. – Nie ma tutaj żadnych scen. To nie książka spowodowała, że jestem twardy, tylko ty. Mój penis jest taki, odkąd weszłaś do biblioteki – powiedział rzeczowo, jakby stwierdzał suchy fakt.

Przyjęłam jego wskazówkę i nie angażowałam się w wymianę zdań. Zamiast tego zaczęłam czytać opis z tyłu okładki. Była to wzruszająca historia miłosna dwojga ludzi z różnych światów.

Fantastycznie. Niezłe przypomnienie.

– To gleba jest problemem w ogrodzie twojej matki – poinformowałam. – Śpiewałeś tam, prawda? Opłakiwałeś jej stratę?

Otworzył szeroko usta. Wyglądał jak człowiek, który właśnie usłyszał, jak wróżka wyjawia nikomu nieznaną tajemnicę.

Przez naszą więź przepłynęło zmieszanie. Niepokój.

– Jeśli chcesz prawdziwego dreszczu emocji, przeczytaj książkę o Syflorach. Znajdziesz ją w dziale ogrodniczym. Możesz dzięki temu nauczyć się nowej sztuczki, albo nawet dwóch.

– Skąd wiesz?

Odebrałam od niego swoje książki i zważyłam je w dłoni.

– Czytam. Tak zdobywam wiedzę. Dlaczego mi nie powiedziałaś?

Wzruszył ramionami; nie dało się nie zauważyć, że był spięty.

– Moja matka najwyraźniej ukrywała to przede mną z jakiegoś powodu, więc uznałem, że nie jestem w tym dobry. Wiedziałem tylko, że jest to związane z wrózkami. Planowali, że nauczą mnie tego używać, ale...

– Nie jesteś w tym dobry, tak? – prychnęłam. – Ty i te twoje kłamstwa. Całe twoje życie jest jednym wielkim kłamstwem?

– Odnoszę takie wrażenie. Szczerze mówiąc, nie sądziłem, że to coś, o czym warto powiedzieć. Według wrózek mój talent w najlepszym wypadku potrzebował po prostu przeszkolenia. Patrzyli na mnie z góry i zgodzili się mnie uczyć tylko dlatego, że przyniosłem ze sobą wieczeń.

– Cóż, śpiewanie działa. Proszę, przestań śpiewać smutne piosenki w ogrodzie królowej. Jeśli musisz lamentować, rób to w Zakazanym Lesie. A będzie jeszcze lepiej, jeśli będziesz przywoływał szczęśliwe myśli. To prawdopodobnie pomogłoby najbardziej. Dobrej nocy. Mam nadzieję, że kutas ci zwiędnie.

Okej, racja, to ostanie zdanie było dziecinne i przesadzone. Wiedziałam o tym. Ale Nyfain nawet nie próbował się przyznać, że wczoraj był dupkiem, a teraz czytał tę książkę i mówił o erekcji, i... wiadomo... Kogo on, do cholery, chciał oszukać?

W pokoju czekała na mnie kolacja, a wraz z nią Leala, gotowa, aby się o mnie zatroszczyć, zanim zostawi klucz i wyjdzie.

– Dziękuję, Lealo – powiedziałam, gdy otworzyła drzwi – za wszystko. Jesteś cudowna.

Uśmiechnęła się do mnie.

– To ja dziękuję, moja pani, że pojawiłaś się w tym zamku i odmieniłaś nasze życie. Nie mogę wyrazić, jak bardzo tego potrzebowałam.

Zjadłam kolację w milczeniu, a potem przez chwilę patrzyłam przez okno, nie będąc w stanie czytać. W mojej głowie aż wrzało od natłoku myśli. Płomień wściekłości i agresji nasącały naszą więź.

Nyfain wyruszył na polowanie, jego smok przejął nad nim kontrolę, a moje zwierzę przykucnęło w swoim ciemnym kącie, niewiele mówiąc.

Dlaczego jesteś taka cicha?, zapytałam, przygotowując się do spania.

Oszczędzam energię, bo wyczułam w tobie zmianę. Jesteś niemal gotowa, aby wziąć los w swoje ręce, zamiast pozwalać, aby alfa wodził cię za nos. Będziesz mnie potrzebować.

Myślałam, że podoba ci się, gdy alfa nas prowadzi.

W seksie? Tak. Bardzo. Ale ta zmiana jest czymś innym. Jestem gotowa.

Wyjrzałam przez okno, za którym gwiazdy migotały na niebie. Księżyc był w połowie drogi do pełni, przypominając o moim stanie zawieszenia. Lada dzień i to całe „w ciąży” odejdzie w zapomnienie. W przeszłość nas wszystkich.

Położyłam się do łóżka i nastawiłam mały nakręcany zegar, aby mnie obudził, gdy będzie pora udać się do pracy. Nie był to mój obowiązek ani coś, co zostało mi przypisane bez pytania o zgodę, ale coś, co wybrałam jako swoją ścieżkę. I dzięki temu miało o wiele większe znaczenie.

Zegar wybił trzecią nad ranem.

Wystarczyła chwila, abym w pełni się obudziła. Zjadłam ostatnie kawałki chleba i sera, pozostałe z kolacji – choć chleb był już czerstwy – i wypiliśmy resztę wody. Nawodnienie to bardzo ważna sprawa. Potem chwyciłam ubrania, które przygotowałam sobie przed snem.

Eliza uszyła kilka sztuk odzieży, która mogła ukryć broń różnego rodzaju. Spodnie ze ślicznymi kwiatkami i z kilkoma fikuśnymi wzorami odwracały wzrok od części uda, na której spoczywał sztylet. Nie chciałam, żeby demony wiedziały, że jestem uzbrojona. Myśliwy mający świadomość, że ofiara może się bronić, stosował odmienne taktyki.

Na wszelki wypadek włożyłam też do kieszeni szczyryk. Noże do rzucania postanowiłam zostawić razem z mieczem, bo i tak byłam beznadziejna w posługiwaniu się nimi.

Po chwili nasłuchiwania pod drzwiami, przekręciłam w zamku klucz i schowałam go do kieszeni. Moje zwierzę tkwiło tuż przy powierzchni, sącząc moc w krwiobiegu.

Smok będzie wiedział, że coś jest nie tak, powiedziała, gdy otworzyłam drzwi. Za nimi nic na mnie nie czekało.

Będzie się domyślał, co planuję?

Nie. Ale nie wiem, co z mężczyzną.

On prawdopodobnie już tak, ale było zbyt wcześnie na jego powrót. Nie zostawiłby części królestwa bez ochrony. Co oznaczało, że powinnam się pośpieszyć. Naprawdę nie chciałam, żeby dziś zgrywał bohatera. Miałam już dość, że ktoś zagląda mi przez ramię, bez względu na to, jak niebezpiecznie seksowna była ta osoba.

Z trzeciego piętra dobiegły mnie krzyki i piski. Sama radość. Po drugim piętrze niósł się śpiew dobiegający gdzieś z dołu. Ktoś wybrzdąkiwał na gitarze zlepkę akordów. Potrzebował jeszcze trochę poćwiczyć, aby brzmiało to jak melodia. Dopiero gdy byłam w połowie drogi do tylnych drzwi, moją uwagę przykuły charakterystyczne odgłosy wydawane przez dobierających się do swoich majątków ludzi – chrząkanie i sapanie towarzyszyło dźwiękom uderzających o siebie ciał.

Zwolniłam i przylgnęłam do ściany, by rozejrzeć się w obie strony i upewnić się, że nikt się tutaj nie kręci. Przesunęłam się w kierunku światła świecy, wylewającego się na korytarz, i wyjrzałam za róg, aby sprawdzić, czy nikt mnie nie śledzi.

Na środku pokoju stała kobieta z szeroko rozłożonymi rękoma, związanymi nad głową. Jej nogi były rozstawione i przymocowane do podłogi linami, przytwierdzonymi do innych części pokoju. Miała możliwość tylko nieznacznie zgiąć się w pasie, co akurat robiła. Jej oczy i połowa twarzy były zasłonięte opaską.

Za nią stał inkub o lubieżnym spojrzeniu i trzymał w dłoni jakiś skórzany przedmiot zakończony pękiem wąskich skórzanych pasków.

Nagle zamachnął się i uderzył kobietę w tyłek tym czymś przypominającym bicz, aż poniosł się trzask.

– Och! Tak, tatusiu – westchnęła kobieta zmysłowym głosem, który brzmiał jak głos Leali.

Cholera jasna.

– Ty wstrętna, mała szmato – wychrypiał mężczyzna, ponownie wymierzając uderzenie. Skórzane paski raz jeszcze uderzyły ją w pośladki, na co aż podskoczyła.

– Hmm, tak.

Trzask.

– Och, tatusiu, więcej. Byłam taka niegrzeczna.

Dobra bogini, pomyślało moje zwierzę.

Patrzyłam na to szeroko otwartymi oczami.

Gdzie się podziały wyimaginowane perły, które przyniosłam ze sobą do zamku? Musiałam je teraz zacisnąć.

Mężczyzna, wciąż trzymając w dłoni skórzany pasek, zbliżył się do kobiety, która musiała być Lealą, i pochylił się nisko – jego penis był twardy i gotowy. Poruszył biodrami, wchodząc w nią, rzecz jasna.

– Przyjmiesz wszystko, co ci dam, ty zachłanna szmatko – warknął, po czym sięgnął do jej klatki piersiowej, chwycił sutek i wykręcił go mocno, brutalnie.

Wywołało to zboląły jęk związanej kobiety... który jednak szybko przemienił się w odgłos przyjemności. Rozluźniła się w pętach, a na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Hmm, tak, tatusiu, ukaż mnie.

Mężczyzna polizał dłoń, a następnie klepnął ją w pośladek. Chwilę później zrobił to samo, uderzając tym razem jej pierś.

Krzyknęła, ale dźwięk przeszedł w donośny jęk.

– Myślę, że będzie lepiej, jeśli założymy klamerki na sutki – powiedział, poruszając się w niej rytmicznie. – Albo co powiesz na gorący воск...?

Nope, pomyślałam. Nie nadaję się do takich wybryków. Potrzebuję tych pereł.

Gdy tylko mężczyzna się z niej wysunął i pochylił, aby chwycić jakieś narzędzie tortur, którego chciała, aby na niej użył, czym prędzej czmychnęłam. Ona nie mogła mnie zobaczyć, bo miała zawiązane oczy, a on był akurat skupiony na tych popieprzonych zabawkach.

Kawałek dalej w korytarzu znalazłam drzwi. Tuż obok nich, po prawej stronie, w cieniu skrywającym ławkę, pojawiły się również kształty. To musiało być ulubione przez wszystkich miejsce, bo właśnie tam Nyfain i ja widzieliśmy kiedyś ludzi w futrzanych kostiumach. Albo to, albo była to ta sama para, a ten punkt był ich stałym miejscem spotkań.

Nagi mężczyzna klęczał i opierał się o ławkę. Kobieta kuciała za nim, ubrana w skórzany gorset odsłaniający piersi i w majtki, do których przymocowane było fioletowe dildo. Biorąc pod uwagę fakt, że jej zmysły nie zostały przyćmione przyjemnością, mogła go pieprzyć i jednocześnie rozglądać się po korytarzu. Zauważyłaby mnie natychmiast.

Może wyjdę przez boczne drzwi?, pomyślałam.

Po prostu idź. Komu ona ma coś powiedzieć? Leala jest związana, Hadriel nie baluje, Nyfain prawdopodobnie już wie, a i tak go tutaj nie ma. Chyba że myślisz, że powie demonom.

Wątpiłam, aby tak miał się potoczyć ten scenariusz. W najgorszym wypadku Leala pójdzie poszukać Hadriela, a on zacznie wychodzić z siebie, aby namówić mnie do powrotu. Co i tak mu się nie uda.

Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam przed siebie. Przeszłam korytarzem, jakby to miejsce należało do mnie, uniosłam wysoko głowę i stawiałam kroki, pewna siebie.

Chrząkanie i pojękiwanie mężczyzny nie ustawało, co było dobrym znakiem.

Gdy wyszłam na zewnątrz, powietrze natychmiast mnie otrzeźwiło. Powolna melodia świerszczy wznosiła się i opadała, a drzewa rosnące przy polu wiecznia kołysały się na delikatnym wietrze. Zapach mchu porastającego pnie i lekki kwiatowy aromat wypełniły moje zmysły. Ten gobelin utkany przez naturę nie przepuszczał żadnych niezwykłych zapachów.

– Dobra, przyjaciele – mruknęłam do samej siebie, czując, jak z moich ramion spada ciężar. – Bierzmy się do pracy, dobra?

Mogłabyś po prostu mówić do mnie, zamiast do swoich wymyślonych przyjaciół?, pomyślało moje zwierzę. Kobieto no, cholera, czy ty nie miałaś w dzieciństwie żadnych znajomych?

W sumie było ich bardzo niewiele. Wszyscy myśleli, że jestem dziwna, a moje zagrywki w zabawach zbyt brutalnie. Nawet chłopcy. Potem podrosłam i zdecydowanie stałam się dziwna i brutalna, więc się odpieprzyli.

Mówiłam ci już o tym, jaka z ciebie smutna kreatura?

Nie, ale na pewno kilka razy mi to już sugerowałaś.

Jęknęła, gdy chwyciłam tace i postawiłam je obok pola. Gdy wszystko było ustawione, zabrałam się za zbiory. Moje myśli dryfowały, kiedy zatrzymywałam się przy stłamszonych roślinach i wodziłam palcami po ich liściach.

– Jesteś chyba moim ulubionym rodzajem wiecznia – powiedziałam, biorąc sobie do serca uwagę Nyfaina i jego mamy, że dobrze jest zwracać się do tych roślin bezpośrednio. Ja jednak czułam się jak idiotka i byłam pewna, że tak samo myśli o mnie moje zwierzę. – Potrafisz uratować nawet to, co wydaje się nie do uratowania. Jeśli jednak ktoś z tobą zadrze albo postąpi nieostrożnie, to zabijesz bez wahania. Gdybym miała maskotkę, chciałabym, abyś była nią ty. – Przeszłam kawałek dalej, zrywając najzdrowiej wyglądające liście i odrzucając te, które traciły blask. – Nie zrozumcie mnie źle, was też lubię. Jakim

prawem wróżki nazywają was chwastami, co nie? Była Nyfaina chciała się z nim związać, by móc was używać! I jeszcze mieli czelność nazywać was chwastami? Pojeby. Są po prostu zazdrośni. Gdybym tylko mogła, rzuciłabym im w twarz, jak wspaniałe jesteście, aby zaczęli was traktować z należytym szacunkiem. – Zatrzymałam się, myśląc przez chwilę nad kolejnymi słowami. – Zastanawiam się, czy teraz w ogóle mają do was dostęp, skoro Król Demonów ukrył was tutaj przy pomocy klątwy. Nyfain sam wszystkim się zajmuje i nie pomógłby demonom dobrowolnie, a nawet gdyby go do tego zmusiły, to i tak nie wygląda na to, aby coś dla nich odkładał. Chociaż przypuszczam, że... – Wypełniłam dwie tace i zaczęłam to samo robić z trzecią. – Nie sądzę, żeby Król Demonów chciał dać wróżkom dostęp do leczniczej rośliny. Wolałby raczej przerzedzić stado, że tak powiem. Ale jestem pewna, że tak czy siak, coś wymyślili. Poza tym w królestwie wilków są smoki. W każdym razie w jednym z tych królestw. Nie pamiętam, czy Nyfain wspominał w którym. Ciekawe, dlaczego są tam, a nie tutaj? To dość dziwne. Muszę poszperać w bibliotece i sprawdzić, czy istnieją na ten temat jakieś najnowsze podania, czy coś. Królowa pewnie chciałaby mieć u siebie książkę o ojczyźnie. A może król jej na to nie pozwolił...

Gdy trzecia taca została napełniona, podniosłam jedną z nich i skierowałam się do szopy. Nie miałam tyle siły, co Nyfain. Nie byłam w stanie podnieść dwóch naraz.

– Szalejesz na punkcie smoczego penisa, co?

Do mnie mówisz?, zapytało moje zwierzę.

Wzruszyłam ramionami. Zawsze rozmawiałam sama ze sobą podczas pracy w ogrodzie, przy roślinach i tym podobnych sprawach. Miło było przełamać panującą wokół ciszę. Posiadanie kogoś, kto rzeczywiście słyszał moje myśli, było czymś zupełnie nowym.

– Pewnie – powiedziałam.

Dobra bogini, jaka ty jesteś dziwna, odpowiedziała.

To nowość, ale niekoniecznie powód do szczęścia...

– Nyfain jest ogromny. Nie sądzę, żebym dała radę zmieścić coś większego. Wkładanie go do ust to niezłe wyzwanie. A on jest tylko trochę powyżej średniej, jak na smoka. Potrafisz sobie wyobrazić potworność wielkiego smoczego kutasa?

Moje zwierzę przeciągnęło się w zachwycie, najwyraźniej wybierając z mojej wypowiedzi te części, które podobały jej się najbardziej. A mianowicie to, jak trudno było mi zmieścić Nyfaina w ustach.

Głęboko we mnie zaiskrzyło pożądanie, bo teraz myślałyśmy o tym samym. To uczucie szybko się jednak zmieniło w uwierający supeł tęsknoty, bo przypomniałam sobie, jak Nyfain leżał wygodnie na leżance i czytał. Wyglądał na zadowolonego w sposób wskazujący, że ten mały kącik do czytania był jego idyllą. A teraz, dzięki mnie, czytał nowy gatunek książek. Gatunek, który nie należał do ulubionych większości mężczyzn. Nawet Hannon nie czytał książek, które mu polecałam. To było tak bardzo... słodkie, a normalnie nie określiłabym księcia tym słowem. Brakowało mi listów, które wymienialiśmy, gdy byliśmy osobno. Gdybyśmy mogli komunikować się w ten sposób, może ta kłótnia jakoś rozeszłaby się po kościach. Ale z drugiej strony tęskniłam za dotykiem go. Całowaniem. Listy nie wystarczały. Minął tylko dzień, a tęsknota zjadała mnie od środka, sama jego obecność była jak afrodyzjak, a przez sprzeczenie się z nim podupadałam na duchu.

Głupi, kapryśni, skłonni do hysterii mężczyźni, za dużo nad wszystkim myślący. Pogrywał sobie ze mną na całego.

Nagle nocne powietrze rozdarł ochryply okrzyk.

Zatrzymałam się z tacą w rękach w połowie drogi do pracowni i przechyliłam głowę, żeby nasłuchiwać.

Kolejny krzyk, po którym nastąpiło błaganie, aby ktoś przestał.

Odłożyłam tacę i podbiegłam w stronę odgłosów, wciąż nasłuchując. Przy następnym krzyku rzuciłam się już biegiem. Ten ktoś brzmiał jak Hadriel, a jego wołania nie były bynajmniej spowodowane przyjemnością.

– Nie, nie, nie, nie, proszę! – krzyknął. W jego głosie wybrzmiewało czyste przerażenie.

Za rogiem zobaczyłam źródło problemu – ktoś wypychał Hadriela przez okno na trzecim piętrze. Jeśli ten ktoś go teraz puści, Hadriel spadnie. A biorąc pod uwagę fakt, że spadłby głową do dołu, mógłby

skręcić kark – nie było szans, aby to przeżył.

– Proszę, nie! Tylko dziś mam wolny wieczór, a jutro znowu będę się bezwstydnie pieprzyć, obiecuję – wybełkotał nieskładnie, bo strach płatał mu język.

W takim razie musiały to być demony, niezadowolone ze zmiany funkcjonującego do tej pory statusu quo.

Przez moje żyły przetoczył się płomień. Zaczęłam biec jeszcze szybciej, aż dotarłam do tylnych drzwi. Gdy weszłam do środka, przebiegłam przez zamek prosto do schodów, by następnie ruszyć w górę. Jeszcze nigdy nie byłam w pokoju Hadriela, ale potrafiłam ocenić mniej więcej jego lokalizację po miejscu położenia okna. Krzyki mężczyzny były wszystkim, czego potrzebowałam, by tam trafić.

Przed jego pokojem stało dwóch mężczyzn i trzy kobiety; wszyscy załamywali ręce i wyglądali na przestraszonych. Ich twarze wydawały mi się trochę znajome, ale oficjalnie ich nie znałam.

Najwyraźniej nie kwapili się do pomocy.

Zwolniłam i zatrzymałam się przed pokojem Hadriela, ciężko oddychając.

Chroń go, zawarczało moje zwierzę, pompując we mnie moc.

Taki mam zamiar. Ale nie mogę tam po prostu wparować, bo jest ryzyko, że go puszczą.

Rozluźniłam twarz, aby nie było po niej widać mojej złości, i weszłam do środka, otwierając szeroko drzwi.

Dwa demony, w męskiej i żeńskiej postaci, trzymały Hadriela i wystawiały go za okno. Obok nich stał kolejny mężczyzna, z szerokim uśmiechem przyklejonym do twarzy. Wciągnął nosem powietrze, karmiąc się aromatem przerażenia Hadriela.

Gdy tylko poczułam ich zapachy, natychmiast ich poznałam.

To demon, który odwiedził cię tamtej nocy, powiedziało moje zwierzę, mając na myśli kreaturę wężącą przy drzwiach mojej sypialni. Pozostała dwójka to ci, którzy szli przez teren podzamcza.

– Co się tutaj dzieje? – zapytałam niewzruszonym tonem.

Demon, który stał pod moimi drzwiami, odwrócił się w moją stronę, zaskoczony. Nie usłyszał ani nie wyczuł, gdy weszłam do środka.

Czerwone oczy sprawiały wrażenie wręcz wbitych w jego woskową, owalną twarz i nadawały mu nieludzki wygląd. Jego nos był w większości płaski, a włosy przypominały ptasi puch.

– Musisz trochę popracować nad swoją ludzką powłoką, kolego. Wyglądasz tragicznie – powiedziałam.

Pozostała dwójka powoli wciągnęła Hadriela do pokoju; jego pierś szybko unosiła się i opadała, był niewiarygodnie blady, a oczy miał szeroko otwarte. Nie puścili go jednak zupełnie, a moje zwierzę, widząc to, aż poruszyło się z wściekłości.

Weszłam głębiej do środka. Gdyby próbowali wypchnąć Hadriela za okno, chciałam być na tyle blisko, aby móc go złapać.

– Znam twój zapach... – powiedział ten opierzony, po czym wziął głęboki wdech i wyszczerzył ostre kły w uśmiechu.

– Fuj, aleś ty brzydki. – Zatrzymałam się i rozejrzałam po osobliwym wnętrzu. – Nie masz tu za wiele, co, Hadriel? Nie masz nawet fotela do czytania.

Opierzony podszedł do drzwi, nie spuszczać ze mnie wzroku. Zamknął je, jego oczy lśniły.

– Czuję twój strach tamtej nocy, dziewczynko – mruknął, a w moim sercu zapłonęła iskra bólu.

Moje zwierzę odpowiedziało przyplływem mocy. Zawarczała, będąc tuż przy powierzchni. Zaraz rozpęta się tutaj burza i jeśli ja nie stanę na wysokości zadania, ona była gotowa to zrobić.

Nie miałam jednak problemu z pokazaniem swojej siły.

– Jeśli chcesz, możesz je zamknąć na klucz. – Mrugnęłam do niego. – Nie chciałabym, abyście uciekli.

– Nie chciałabyś, abyśmy uciekli... – powtórzył, najwyraźniej myśląc, że to coś zabawnego. Przekreślił zamek w drzwiach. – Będę karmił się twoim strachem i bólem, gdy będziesz umierać.

– Obiecanki cacanki.

Rozdział 15

Wskazałam po kolei palcem pozostałą dwójkę, która miała takie same kwadratowe twarze, z takimi samymi brązowymi oczami i takimi samymi końcówkami długich nosów – wyglądali jak bliźniaki, różniła ich wyłączne długość włosów i to, że jedno z nich było mężczyzną, a drugie kobietą.

– Wy dwoje, puśćcie go.

Posłali mi ten sam typ uśmiechu – rozbawiony i protekcyjny. Zdawało im się, że są w tym pokoju na szczycie łańcucha pokarmowego.

– Nie sądzę, żebyśmy to zrobili – powiedział Bliźniak. – Daje nam tyle przerażenia, ile akurat chcemy zjeść.

– Hadriel, jeśli uzyskasz dostęp do swojego zwierzęcia, będziesz silniejszy? – zapytałam.

– Chyba mam do niego dostęp... – wykrztusił drżącym głosem. – Czuję go.

– Doda ci siły?

Opierzony przesunął się wzdłuż ściany, starając się uwięzić mnie pomiędzy sobą a Bliźniaczką. Poruszał się powoli, jakby w obawie, że ucieknę.

Jak na razie postanowiłam go ignorować.

– T... tak – odpowiedział Hadriel, kładąc dłoń na swojej klatce piersiowej. – Tak, doda mi siły.

– Dobra. Nie pozwól, żeby wyrzucili cię przez okno.

Wpadłam do jeziora ognia wewnątrz mnie, ciągnąc i szarpiąc jego płomienie, starając się wyrwać je z mojej istoty. Jeszcze więcej mocy napłynęło do mnie od smoka Nyfaina – najwyraźniej wyczuł naszą aktywność poprzez więź i pośpieszył z pomocą. Wybuchając energią, dobyłam sztyletu i rzuciłam się na Bliźniaka.

Ten na szczęście puścił Hadriela, który zaczął się szamotać, by wyrwać się z uścisku Bliźniaczki. Tak długo, jak nie znajdował się poza oknem, wszystko było dobrze, bo byłam blisko, aby mu pomóc, gdyby mnie potrzebował.

Bliźniak ruszył naprzód, wyciągając ręce w moją stronę. Ujrzałam jego wygięte w dół pazury. Wyraźnie chciał mnie złapać.

Co za idiota.

Rozciąłam jego przedramię, z radością przyjmując rozłożone jak do uścisku ramiona. Gdy stałam już blisko, wbiłam ostrze w jego bok i rozciąłam go. Skóra rozdarła się jak materiał, jego wnętrzości wylały się na zewnątrz. Zaatakowałam ponownie, tym razem w napierśnik, a drugą ręką odepchnęłam od siebie jego cielsko.

Na twarzy demona malował się wyraz zdziwienia. Zachwiał się, a potem osunął na podłogę.

Hadriel szamotał się z Bliźniaczką, uderzając ją w ręce. Miał naprawdę dziwny styl walki. Świetnie sprawdzał się jako odwrócenie uwagi.

Opierzony rzucił się na mnie, wystawił pazury i przybrał groźny wyraz twarzy.

Zaatakowałam po przekątnej, zmniejszając dystans między nami, na co on zamachnął się i przeciął powietrze, ale z łatwością uchyliłam się przed jego ciosem. Byłam zdecydowanie szybsza. Pchnęłam go sztyletem w plecy, omijając nerki. Wciąż jednak musiało go to boleć jak cholera.

Kwiknął jak dzik, zgiał się wpół i przyłożył dłoń do rany. Zostawiłam go samemu sobie i rzuciłam się na Bliźniaczkę, która niemal odwróciła Hadriela tyłem do siebie, żeby móc owinać ramię wokół jego szyi.

Właśnie tego chciałam uniknąć. Nie potrzebowałam bawić się w odbijanie zakładników.

Odepchnęłam Hadriela, a on przeturlał się po podłodze. W upadaniu był niewiele lepszy niż w walce. Pchnęłam Bliźniaczkę na ścianę i unieruchomiłam ją ciężarem własnego ciała, by następnie dźgnąć ją kilka razy w krótkich odstępach czasu.

Wyczułam obecność drugiej istoty, zbliżającej się do mnie od tyłu. Jedno zerknięcie przez ramię wystarczyło, abym się zorientowała, że demon był gotów zaatakować mnie pazurami. W przypiływie czystego geniuszu, którego nie dałabym rady zaplanować, nawet jakbym chciała, schyliłam się

i przetoczyłam dalej. Machnął ręką w powietrzu, niemal rozcinając i tak już rozkrwawione ciało Bliźniaczki, a ja tymczasem podniosłam się z podłogi, zrobiłam krok naprzód i dźgnęłam go w plecy, przeciągając ostrzem wzdłuż całej długości jego kręgosłupa.

Stal uderzyła o kość.

Cholera, jak cudownie było być tak silną.

Wyciągnęłam ostrze z jego ciała, poprawiłam gardę i tym razem przestałam bawić się z nim w kotka i myszkę, a zamiast tego zatopiłam ostrze w nerce. Później, ponieważ była to dobra praktyka, upuściłam sztylet i uniosłam podbródek opierzonego demona, tak jak nauczył mnie Nyfain. Drugą ręką złapałam jego głowę i szarpnęłam nią najpierw w górę, a potem w bok.

Przerażający trzask przyprawił mnie o dreszcze, a bezwładne ciało demona osunęło się na ziemię. Nieźle!, pomyślało moje zwierzę. Teraz nie jesteś już zenująca.

Musiałam się z nią zgodzić.

Podniosłam sztylet i ruszyłam z powrotem w stronę Bliźniaczki.

Jęknęła, z trudem utrzymując się na nogach.

Ogień wciąż wypełniał moje ciało, coraz więcej mocy napływało stałym strumieniem wysyłanym przez smoka Nyfaina – trochę przesadzał, ale moje zwierzę nie odrzucało jego pomocy. Dreszcz zaśpiewał w mojej krwi, moc wypełniała mnie po brzegi, wręcz napinała skórę.

Wydałam z siebie nieludzki dźwięk przypominający ryk małego zwierzęcia i kolejny raz dźgnęłam demonicę sztyletem. Ta agresja jednak nie wystarczała. Tętniąca we mnie wściekłość była wręcz namacalna.

Czy to właśnie tak przez cały ten czas czuł się smok? Jeśli tak, to było to niezwykle intensywne wrażenie.

Wyciągnęłam sztylet z Bliźniaczki, upuściłam go na podłogę i chwyciłam demonicę. Podniosłam ją i przytrzymałam nad głową – miałam wrażenie, że była jak piórko – a następnie wyrzuciłam ją przez otwarte okno.

Nawet nie krzyknęła, prawdopodobnie już nie żyła.

Odwrociłam się w stronę pozostałych, zastanawiając się, czy nie zrobić z nimi tego samego, ale moje serce nagle zatrzepotało. Przeszyło mnie uczucie, jakby organ na krótką chwilę opuścił moje ciało, po czym ponownie wrócił i zaczął bić wewnątrz klatki piersiowej. A za moment znów mnie opuścił i znów wrócił.

Nyfain dotarł na miejsce. Pędził do mnie.

– Otwórz drzwi, bo wypadną z zawiasów – powiedziałam do Hadriela, czując dreszcz podniecenia. Chwyciłam swój sztylet, wytarłam go o ubranie jednego z demonów i schowałam do pochwy.

Hadriel przestał się na mnie gapić z szeroko otwartymi ustami i wstał, aby zrobić to, o co prosiłam.

Za późno.

Drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że upadły na podłogę, wydając głuchy odgłos, i niemal uderzyły w mężczyznę.

Potężna sylwetka Nyfaina wypełniła wejście. Jego oczy lśniły i poczułam, jak jego moc przepływała przez nas oboje. Jego smok czaił się blisko powierzchni, anonsując swoją obecność pulsowaniem.

Mężczyzna i bestia wpatrywali się we mnie, gdy w pośpiechu przecięli przestrzeń pokoju, aby mnie objąć.

– Jesteś ranna? – Odsunął mnie od siebie nieznacznie, aby móc spojrzeć mi w twarz. Moja nowa bluzka była poplamiona krwią, w niektórych miejscach bardziej niż w innych.

– Nie, to nie moja krew.

Odwrocił mnie do połowy, aby spojrzeć na moje plecy, po czym skinął głową i ponownie przyciągnął do siebie. Wziął głęboki wdech i w tym momencie poczułam, że zadrżał.

– Chodź. Zabiorę cię do twojego pokoju. – Wziął mnie na ręce. – Posprzątaj to – rozkazał Hadrielowi. – Pozbądź się tych ciał. Jeśli dasz radę, postaraj się zatuszować ich śmierć.

– Łatwo ci powiedzieć – mruknął Hadriel, patrząc na trupy. – To nie na twoją podłogę krwawia.

Hej!

Nyfain zatrzymał się w drzwiach i obejrzał na niego.

Lokaj spojrział mi w oczy.

– Dzięki, Finley. Nie wiem, czy rzeczywiście by mnie zabili, ale z pewnością to rozważali.

Uratowałam mnie przed naprawdę koszmarną nocą.

– Nie ma sprawy – odparłam. – Następnym razem, gdy wpakujesz się w tarapaty, to po prostu śmiało krzycz, ile sił. Przyjdę ci z pomocą.

– Och, super, tak. Posyp moje rany solą – mruknął.

Nyfain przeszedł obok gapiów, którzy przesunęli się na drugą stronę korytarza, wciąż wytrzeszczając oczy. On jednak szedł przed siebie, trzymając mnie mocno w ramionach.

Przymknęłam powieki, nasza połączona moc wciąż pulsowała wewnątrz mnie. Jego zapach kusił zmysły, wołał i nęcił, a jego ciepło wnikało w moje ciało.

Musnęłam ustami podstawę jego szyi, a później zaczęłam przesuwając się z pocałunkami w górę, aż zatrzymałam się przy uchu. Ze wszystkich sił starałam się nie przesunąć językiem po płątku.

Szybko zszedł po schodach, a resztki jego strachu zamieniły się w gniew. Bał się o moje bezpieczeństwo. Wcześniej tego nie czułam, zbyt skupiona na walce z demonami, ale teraz...

Nawet gdy stanęliśmy przy pokoju na wieży, nie puścił mnie, tylko wyciągnął rękę po klucz.

– Dam radę – powiedziałam, odzyskując przytomność i wijąc się w jego uścisku.

Jego gniew się wzmógł. On sam czekał, nie odpowiadając mi w żaden sposób.

– Nyfain, dam radę. Odstaw mnie na podłogę.

Puścił moje nogi, a reszta ciała zsunęła się za nimi. Złapał mnie, zanim dotknęłam stopami podłogi, i postawił na niej niewiarygodnie delikatnie, by następnie docisnąć mnie do ściany. Chwytał mnie za nadgarstki, unieruchomił mi je ponad głową i wsunął dłoń do mojej kieszeni.

– Ty tak na poważnie? – warknęłam, starając się wyrwać.

– Kiedy się wreszcie nauczysz? – Znalazł mój scyzoryk i włożył go do właściwej kieszeni.

Przycisnął mnie bokiem do ściany, aby móc dosięgnąć zamka i otworzyć drzwi. Zrobiwszy to, przerzucił mnie sobie przez ramię i wszedł do pokoju.

– Kiedy się wreszcie nauczę, że jesteś apodyktycznym dupkiem? – przedrzeźniłam go. – W sumie tę lekcję zdążyłam już przyswoić.

Zamknął drzwi i włożył klucz do zamka, jednak go nie przekręcił. Nie zamknął nas w środku.

Podszedł do okna, wciąż trzymając mnie przełożoną przez ramię.

– Odstaw. Mnie. Na. Podłogę – rozkazałam, zaciskając zęby.

Moja moc pulsowała, natomiast jego ciało zamarło, a mięśnie na jego szerokich plecach napięły się jak postronki.

Powoli odsunął ode mnie rękę, walcząc z moim rozkazem.

– Natychmiast – dodałam z większą mocą.

Jego ręka odsunęła się ode mnie jeszcze bardziej. Zadrżał z wysiłku, który wkładał w to, aby zignorować mój rozkaz.

Wpompowałam więcej mocy, czerpiąc kolejne zasoby od jego smoka.

Dlaczego jego smok pomaga mi nim rządzić?, zapytałam mojego zwierzęcia.

Pewnie to zemsta za coś, czym Nyfain go wkurzył. A może to po prostu mu się podoba. Odnoszę wrażenie, że smoki alfa lubią silne samice. W każdym razie ten takie lubi.

Całe ciało Nyfaina drżało, ale jego ramię odsuwało się do mnie na coraz większą odległość. Książę przechylił się na bok, a ja zsunęłam się z niego i podtrzymałam, aby nie ześlizgnąć się po męskim brzuchu na twarz.

Wstałam i uwolniłam moc, walcząc z jego ogromnym ciałem. On również odwrócił się w moją stronę, a oczy płonęły mu złotem.

Wściekłość przeszła naszą więź.

– Co ty sobie, do cholery, myślałaś, wychodząc nocą z tego pokoju? – warknął.

– Och, nic takiego. Po prostu chciałam uratować życie jednego z twoich pracowników.

– Nie o tym mówię. Byłaś na polu wiecznia, prawda? Sama.

Uniosłam podbródek trochę wyżej.

– Tak. Potrzebujemy więcej liści, a ty zachowujesz się jak prymitywna pizda. Trzeba było odwalić tę robotę, więc ją odwaliłam. Nie jestem przyzwyczajona, żeby na okrągło eskortowali mnie mężczyźni, jakbym była ze szkła.

– Finley, przez to, że jesteś ze mną blisko, stałaś się ich celem. Tam mogło stać ci się dosłownie wszystko. To nie jest bezpieczne. Ufałam, że w nocy będziesz siedzieć w swoim pokoju. Jeśli zamierzasz wciąż nadużywać mojego zaufania...

– To co? – Zacisnęłam dłonie w pięści. – Zamkniesz mnie tutaj? Będziesz trzymał mnie tutaj jako zakładniczkę, dopóki nastrój ci się nie poprawi? Bo jeśli tak, to jesteś w okropnym nastroju już od szesnastu pieprzonych lat i nie mam zamiaru czekać kolejnych szesnastu, aż w końcu wyciągniesz sobie ten monstrualny kij z dupy.

Z boku jego szczęki zapulsowała żyła. Patrzył na mnie i ledwo powstrzymywał wybuch agresji.

Uderzyła we mnie jego silna wola.

Cholera, był taki intensywny.

Zignorowałam strach, który zacisnął się wokół mojej talii, i postanowiłam owinąć się swoją mocą, by utrzymać pozycję.

– Pozwolisz, abym cię eskortował – wycodził.

– Będę robiła to, co będę, do cholery, chciała, a ty się od tego odpięprzysz. Gdybym nie poszła tam dziś w nocy, Hadriel prawdopodobnie już byłby martwy, a na dodatek te demony mogłyby znaleźć sobie kolejną ofiarę. Nie będę żyła w strachu, Nyfain. Nie będę siedzieć w pokoju, zwinięta w kłębek, i czekać, aż będziesz krążył nade mną jak pierd poltergeista. Dam sobie radę sama, a ty musisz się odsunąć i pozwolić mi działać. Jeśli nie możesz tego ogarnąć, to twój problem.

Nieznacznie się nade mną pochylił, naruszając moją przestrzeń osobistą.

Nasza więź ociekała pikantnie słodką wściekłością. Iskry strzelały jak małe wyładowania elektryczne, dreszcze przebiegły po moim ciele i skumulowały się w podbrzuszu.

– Zrobisz tak, jak mówię – warknął, a jego szorstki głos był dokładnie tym, czego potrzebowałam.

Oddech mi przyśpieszył, a płynne ciepło zapulsowało pomiędzy udami. Przesunęłam się w jego stronę, aż nasze twarze dzieliły jedynie cale. Wściekłość i pożądanie płynęły przez naszą więź. W obydwie strony.

– Nie – wycodziłam przez zęby.

Przez chwilę na siebie patrzyliśmy, a potem jego usta pochłonęły moje.

Desperacko chwycił materiał mojej koszulki i szarpnął, starając się ściągnąć mi ją przez głowę. Zdesperowanymi ruchami zmęczonych rąk odpięłam pochwę sztyletu i odrzuciłam ją na bok, starając się jak najszybciej rozpiąć pasek i rozporek. Przesunął językiem po moich ustach, a ja przechyliłam głowę, aby nie przerywać tego dotyku, gdy zsuwałam z siebie spodnie i bieliznę. Obrócił mnie i zaczął rozwiązywać gorset, przytrzymujący moje piersi. Był on wzorowany na moim starym gorsecie, który z łatwością mogłam założyć sama, a on mógł go bez problemów rozwiązać jednym szybkim ruchem.

Gdy się pochyliłam, aby rozplątać sznurowadła, materiał opadł, uwalniając moje piersi.

Nie mógł dłużej czekać. Chwycił mnie za biodra, obrócił i pchnął do przodu.

Moje dłonie uderzyły o ścianę, a on natychmiast we mnie wszedł. Jego penis wręcz parzył moje wnętrze. Oparł się mocniej na moich biodrach, aby móc poruszać się szybciej. Wysuwał się i wbijał we mnie, uderzając o mój tyłek tak mocno, że wiedziałam, iż pozostawi siniaki.

Wyładowywał na mnie złość, poddawał się wściekłości.

Przebiegły mnie dreszcze. Na powierzchnię wypłynęły pierwotne pragnienia – musiałam wybrać, czy uciekać, czy się z nim pieprzyć.

Wybrałam seks.

– Tak, Nyfain. Mocniej – westchnęłam, pogrążając się we własnym gniewie i wściekłości, pławiąc się w oparach agresji, wywołanej przelaniem krwi kilka chwil temu.

Moc wrzała w pokoju. Nasze bestie pompowały ją coraz żwawiej.

Warknął dziko, przyciągając mnie bliżej i wchodząc we mnie jeszcze głębiej. Jego biodra mocniej uderzyły o mój tyłek.

Oparłam się o ścianę, aby odpowiedzieć na jego pchnięcia, a wtedy dźwięk zderzających się ciał wypełnił całe pomieszczenie. Jego penis wchodził we mnie tak gwałtownie, że z rozkoszy pochyliłam nisko głowę.

Jedną rękę owinął wokół mojego ramienia i docisnął do siebie, a drugą sięgnął w dół, by jego palce mogły odnaleźć łechtaczkę. Masował mnie, a jego pomruki przyjemności wędrowały po całym moim ciele, potęgując narastający zachwyty.

Wygiełam się w łuk i sięgnęłam do niego, a wtedy wysunął się ze mnie i pchnął mnie w stronę łóżka.

Spodnie wokół moich kostek zablokowały ruchy i się zachwiałam, jednak on był tuż obok – podniósł mnie i rzucił na łóżko. Szybko pozbawił mnie butów i spodni, by następnie uklęknąć pomiędzy moimi nogami i unieść mi kolana. Potem gwałtownie wbił kutasa w moje wnętrze i natychmiast zaczął się poruszać w przód i w tył, by zyskać więcej mocy.

Jego pchnięcia drażniły dokładnie ten punkt, który chciałam.

Wygiełam się w łuk, przesuwając dłońmi po piersiach i drażniąc sutki, na co Nyfain warknął miękko i seksownie. Odepchnął moje ręce i przestał się poruszać, a zamiast tego pochylił się, aby wziąć sutek do ust. Podniósł głowę i wciągnął gwałtownie powietrze, pochylając się jeszcze bardziej i głębiej wbijając we mnie penis.

Krzyknęłam z rozkoszy.

Chwyliłam go za ramiona i przyciągnęłam do siebie, aby móc dosięgnąć blizn na jego plecach. Były niewiarygodnie wrażliwe, więc chciałam bezlitośnie przejechać po nich paznokciami.

Gdy to zrobiłam, jęknął, odchylił głowę i zaryczał – jego smok najwyraźniej dorzucił coś od siebie, bo dźwięk odbił się echem po pokoju.

Nyfain położył się na mnie, poruszając biodrami i ssąc moją dolną wargę.

– Więcej – jęknął.

Ponownie przejechałam paznokciami po jego plecach, przysuwając się tym samym jeszcze bliżej.

Warknął, szarpnął mocno biodrami. Potem odsunął się, aby ponownie usiąść, i podciągnął mnie ze sobą.

Usiadłam na jego biodrach, a on docisnął mnie do siebie i pocałował żarliwie. Zaczęłam poruszać się na jego kutasie w górę i w dół, dotykając przy tym łechtaczki.

Napięcie stało się nie do wytrzymania, a moja namiętność sięgała zenitu.

Nasze ruchy stawały się coraz krótsze i gwałtowniejsze, aż w końcu ledwo mogłam znieść to, jak bardzo potrzebowałam spełnienia.

– Dojdz ze mną – sapnęłam w jego usta, wciąż poruszając biodrami i masując łechtaczkę. Przeszyła mnie rozkosz. To było tak cholernie niesamowite, że ledwo byłam w stanie to znieść. A potem, zainspirowana moim zwierzęciem, nie chcąc więzić słów za zębami, poprosiłam: – Dojdz we mnie.

Nasze zwierzęta oszalały, pompując w nas moc. Ogień opływał jego skórę i palił moją. Nyfain przycisnął mnie do siebie i wsunął dłoń w moje włosy; ścisnął mocno, unieruchomił mnie.

– Cholera, tak bardzo tego chcę – szepnął, choć brzmiało to tak, jakby mówił sam do siebie. – Dlaczego ten koszmar nie może się skończyć?

Ukrył twarz w zagłębieniu mojej szyi, a jego usta muskały moją skórę. Pocierał zębami o moje ciało, ale mnie nie gryzł. Gdy z pasją wbił się w moją cipkę, uczucie tęsknoty i jeszcze czegoś innego, co przypominało miękkość, przetoczyło się przez naszą więź. Była to słodycz, której smutek trafił prosto w moje serce i sprawił, że łzy napłynęły mi do oczu.

Pchnął we mnie raz jeszcze i jęknął, by następnie zadrzeć i dojść.

– Finley... – wyszeptał. Jego usta były tuż przy moich, a jego penis głęboko we mnie.

To dziwne uczucie ponownie przeniknęło więź, a po nim przyszła tęsknota tak intensywna, że łzy spłynęły mi ciurkiem po policzkach. Moc mojego zwierzęcia pulsowała, odpowiadając na potrzebę smoka, aby stosunek wciąż trwał. Pomimo tego, co sama sądziłam na ten temat, kiedy wypełniała mnie pasja zwierząt, nie mogłam się powstrzymać i doszłam gwałtownie raz jeszcze. Całe ciało zadrzało

w jego objęciach.

– Twoje zwierzę tobą steruje – szepnął w moje usta, oddychając ciężko.

– Tak. Od całej tej sprawy z herbatą. Ale nie martw się o to, wszystko będzie dobrze. Nawet gdybyśmy byli sobie przeznaczeni, co oczywiście nie jest prawdą, albo gdyby w kłątwie był jakiś haczyk, nie sądzę, żeby czas był właściwy. Lub raczej niewłaściwy. Wszystko będzie dobrze, ku jej rozpaczy.

– Moje zwierzę również przejmuję nade mną kontrolę. Muszę jednak przyznać... że gdyby to był inny moment, powiedziałbym ci, żebyś nie przejmowała się herbatą, że zobaczymy, jak to się potoczy. Ale nie żyjemy w świecie, w którym taki scenariusz jest realny, Finley.

Z mojej piersi wyrwało się westchnienie, a ciasny węzeł, który czułam wewnątrz, rozluźnił się i całkiem rozplątał, gdy usłyszałam jego wyznanie.

To, jak zareagował poprzedniej nocy, było związane z czasem. Dręczyły go te same rozterki, wcale mnie nie odrzucał.

Pomiędzy nami zmieniło się jednocześnie wszystko i nic. Jego wyznanie w jakiś sposób sprawiło, że to stało się trochę znośniejsze, że nie czułam się już samotna, czekając na werdykt. Wciąż był dupkiem i zasłużył na mój gniew, ale nie zostawił mnie na lodzie. W całym tym chaosie byliśmy razem.

– Wiem. – Objęłam go mocno.

– Tak czy inaczej, nasze zwierzęta nie powinny wpadać w taki szal rozmnażania. Coś takiego zdarza się tylko pomiędzy przeznaczonymi sobie smokami, gdy są wzajemnie naznaczone, a samica przechodzi ruję.

Spojrzałam na niego.

Chciałam się od niego nieznacznie odsunąć, ale przytrzymał mnie mocno. Jego penis wciąż był głęboko w mojej cipce, przez co Nyfain przylegał do mnie ciasno całym ciałem.

– Ruję? Okej, dobra, rozumiem, że jesteśmy zmiennokształtnymi, ale słowa takie jak „rozmnażanie” czy „ruja” przekraczają granice dobrego smaku.

Zaśmiał się cicho.

– Nie drażniłoby cię to, gdybyś dorastała wśród wypowiadających się w ten sposób ludzi. Nasze zwierzęce części mogą czasem być...

– Ohydne? Co za natrętne, chujogłowe dupki.

– Wyraziste. W każdym razie tak, jest coś takiego jak cykl rui, podczas którego samica jest wyjątkowo nieusatysfakcjonowana i wyraźnie to okazuje, gdy nie ma w sobie nasienia. Słyszałem tylko o kilku przypadkach, kiedy smoki połączyły się w przewidziane sobie pary i samce nie narzekały, że są nieustannie potrzebne w łożu. Te, o których słyszałem, chodziły po zamku ze zmęczonymi uśmiechami, przyklejonymi do twarzy. Gdy dorastałem, wszyscy myśleli, że to po prostu legenda, ale każdy chciał być tym, który tego doświadczy. Słyszałem także, że niemal zawsze coś takiego kończyło się posiadaniem potomstwa. W każdym razie smoki nie miały go tyle, co inni zmiennokształtni, na przykład wilki. Oni idą w liczby, podczas gdy my stawiamy na siłę. Na dłuższą metę to się równoważy. – Przewrócił się na bok, kładąc mnie na plecach i wciskając w materac, po czym pocałował leniwie moje usta.

– Wydaje mi się, że nasze zwierzęta karmią się sobą nawzajem – powiedziałam i przygryzłam jego wargę. – Twój jest upartym osłem, a moja nie myśli o niczym innym, niż żeby postawić na swoim. W ogóle nie myślą logicznie. Chcą się po prostu pieprzyć.

– Myślę, że masz rację. – Zaśmiał się, ale nagle spoważniał. – Martwi mnie, że wychodzisz w nocy beze mnie. To dlatego zachowuję się w ten sposób. Nigdy nie radziłem sobie dobrze ze słabościami, a ty jesteś moim oczkiem w głowie. Nie chcę cię stracić.

Przesunęłam palcami po jego umięśnionych ramionach. Czułam się wykończona w najlepszym tego słowa znaczeniu. Gdy przeszedł mnie kolejny wstrząs, zamknęłam oczy i pozwoliłam sobie odpłynąć.

– Nie możesz mnie non stop pilnować, Nyfain. Nie możesz być w kilku miejscach naraz.

– Wiem – szepnął. – Ale... możemy pójść na kompromis? Oczywiście jest, że nie potrafię zmusić cię to tego, czego chcę. Ale nie zniosę tego, że kolejny raz będę musiał gnać przez Królewski Las z duszą

na ramieniu, bojąc się, że coś ci się stało. Rozdziera mi to serce. Jestem silnym mężczyzną, ale z tym sobie nie poradzę. To takie samo niebezpieczeństwo dla mnie, jak i dla ciebie. Może tym zdołam cię przekonać. Nigdy nie koncentruję się na tym, co dzieje się wokół mnie, gdy pędzę ci na ratunek.

– Rozumiem to.

– Więc spotkajmy się w połowie drogi. Proszę. Powiedz, co planujesz, i pozwól mi przynajmniej być blisko, na wypadek gdyby coś się stało.

Rozchyliłam powieki i spojrzałam w jego złote oczy – ich wyraz otwarcie i wyraźnie błagał, abym dostrzegła sens w tym, co powiedział, abym dostrzegła jego punkt widzenia. Pocałowałam miękkie usta mężczyzny i uniosłam kolana trochę wyżej.

– W porządku. Ale jeśli znowu będziesz nie w humorze, to zostaniesz zmuszony, by zadowolić się tylko listem.

– Nie ma problemu, list mi wystarczy. Jeśli będziesz potrzebowała, to wyślij Hadriela, dobrze?

– Nie zrobiłabym tego temu biedaczynie.

– Zbierałaś liście? – zmienił temat. Uśmiechnął się, błędząc wzrokiem po mojej twarzy.

– Tak, ale nie zdążyłam włożyć ich do wody, żeby nie wyschły. Nie zdążyłam też pozbierać liści ze stłamszonych roślin.

– Jutro się tym zajmiemy.

– Myślałam, że będziesz się po prostu trzymał w pobliżu.

– Taki mam zamiar. Po prostu będę bardzo blisko.

Odsunął mnie od siebie, uśmiechając się chytrze, pochylił się szybko i przesunął językiem po mojej cipce, a później skupił się na lechtaczce.

To było tak smakowicie sprośne, że nie mogłam powstrzymać ponownej fali podniecenia.

Będąc znowu w nastroju i chcąc zobaczyć, dokąd nas to zaprowadzi, sięgnęłam ręką w dół i przesunęłam palcami po swojej rozkosznie wymęczonej kobiecości. Przygryzając wargę, powiodłam mokrym palcem na lechtaczkę i zaczęłam ją leniwie masować.

– Ja pierdolę... – szepnął, chwytając oparcie łóżka. Jego oczy zabłysły żarem, a penis zaczął się podnosić.

Nyfain popatrzył na miejsce między moimi udami i jęknął.

– Może po prostu wróć do mnie i spędź ze mną resztę nocy...

– Zabijesz mnie – mruknął i pokręcił głową. – Naprawdę chcę zostać, ale mam jeszcze parę rzeczy do zrobienia. – Pochylił się nade mną, po czym pocałował długo i powoli. Przesuwał palcami po lechtaczce w górę i w dół, by następnie zanurzyć je w mokrym wnętrzu. – Spraw sobie przyjemność, gdy mnie nie będzie – szepnął, z ustami tuż przy moich. – Chcę czuć twoją rozkosz przez więź. Gdy będziesz to robić, wyobrażaj sobie, że liżę twoją cipkę. A następnym razem, gdy cię zobaczę, chcę usłyszeć każdy szczegół twoich fantazji. – Zaczął poruszać we mnie palcami trochę szybciej.

Wygiełam się w łuk, a oddech uwiązał mi w gardle.

Zaklął cicho i wyciągnął palce.

– Muszę iść. Włóż te liście do wody. A teraz śpij, księżniczko. Zobaczymy się jutro.

– Spędzisz ze mną kiedyś całą noc? Albo wiesz... przynajmniej to, co z niej zostanie?

Zatrzymał się przy łóżku. Przesunął dłonią po moim udzie, po biodrze... a potem zaczął wodzić ręką po brzuchu.

Przez naszą więź ponownie przeszła fala tęsknoty. Nasze spojrzenia się spotkały, a połączenie stało się tak głębokie, że zatraciłam się w nim i zapomniałam o otaczającym mnie świetle.

Moje serce aż się ścisnęło, czując otaczające nas ciepło.

Owinęłam palce wokół jego umięśnionego przedramienia tylko po to, by wciąż czuć to połączenie. Aby się w nim ugruntować. Wiedziałam wówczas, że czuł dokładnie to samo co ja. Dzielił ze mną pragnienia. Tak samo jak ja czuła się zablokowany przez naszą odmienną sytuację i przewrotny los.

– Chciałbym, żeby to wyglądało inaczej – szepnął, gładząc kciukiem mój brzuch.

Skinęłam głową w milczeniu.

– Ale na razie cieszę się, wiedząc, że to... – Przesunął dłonią w dół i mocno potarł moją cipkę

opuszkami, zbierając nasze wymieszane soki i delikatnie wpychając palce głęboko we mnie. Jego dłoń nie opuściła mojego ciała, a w oczach zabłyśły mu zaborcze iskry. – ...należy do mnie.

Moje serce zatrzepotało. Trudno było mi złapać powietrze, a moje zwierzę zamruczało w ekstazie, pławiąc się w jego słowach i tonie, w jego zaborczej dominacji. Jego smok, znajdując się bardzo blisko powierzchni, zalał naszą wież dumą i aprobatą.

Gdy dorastałam, nie było mi dane poznać zwyczajów zmiennokształtnych, ale teraz najwyraźniej przechodziłam przyspieszony kurs.

– Tak – powiedziałam cicho, niezdolna, by z tym walczyć. Nie chciałam się sprzeciwiać, a moje zwierzę skinęło, aprobując tę postawę. Liczyłam, że może teraz trochę mi odpuści.

Nyfain pochylił się i pocałował mnie w usta, a jego palce wróciły do błędzenia po moim brzuchu.

– Wkrótce z tobą zostanę, tak. Chcę mieć więcej czasu, żeby cię porządnie zerznąć i żeby kochać się z tobą do upadłego. Seks po kłótni jest ciekawy, muszę przyznać, ale następnym razem wolałbym, żeby było wolniej. Chcę zająć się wszystkimi twoimi potrzebami, żeby nikt, z kim będziesz po mnie, nie dorównał mi w zaspokojeniu cię na żadnej płaszczyźnie. Koniec końców to nie ze mną będziesz, ale sprawię, aby wspomnienie o mnie wyryło się w twoim ciele i umyśle.

– Mogę cię o coś prosić?

– O wszystko.

– Przestań przypominać mi, że nie możesz mnie mieć. Wiem, że będziesz musiał ruszyć dalej, ale nie chcę o tym słyszeć, dopóki nie nadejdzie czas, by stawić temu czoła.

Pokręcił powoli głową, a przez więź zaczął przenikać ból.

– Źle mnie zrozumiałaś. Nie ja będę tym, który ruszy dalej. To się nigdy nie stanie.

– Znowu kłamiesz, tak? Oczywiście, że będziesz musiał o mnie zapomnieć. Jesteś księciem. Znajdziesz szlachciankę z doskonałą reputacją i wyczuciem stylu, czy czymkolwiek innym, czego potrzeba do bywania w elitach. I albo zupełnie o mnie zapomnisz, albo będę twoją okazjonalną kochanką. A zdecydowanie nie mam zamiaru być trzymana na boku, więc...

Zaśmiał się mrocznie i przecesał palcami niesforne ciemnobrązowe włosy.

– Czasem jesteś taka głupia, wiesz o tym? Ty miałabyś być moją kochanką? Jakby twoje zwierzę było w stanie znieść coś takiego. Jakby mój smok mógł pozwolić mi pójść do łóżka z kimkolwiek innym niż z tobą. Nie, księżniczko, nie tak to działa. Wydaje mi się, że tłumaczyłem ci to już wielokrotnie. To ty zrób mi tę przysługę i w końcu to zrozum. Nie będę twoją zgubą, a jeśli zostaniesz tutaj ze mną, dokładnie to się stanie. W momencie gdy klątwa zostanie złamana, pojawi się Król Demonów, aby zabić mnie i wszystkich moich bliskich. Część wieśniaków zabierze do swojego królestwa, aby mu służyli, a resztę albo zabije, albo odda demonom do zabawy. Albo przeniesie swoje królestwo na te ziemie, albo pozbawi je wszelkiego życia i zostawi, aby gniły. Pozostanie u mojego boku równa się ze śmiercią. – Jego ton stał się ostrzejszy. – Nie zrobię ci tego. Gdy nadejdzie czas, zostawisz mnie, aby ocalić siebie i wszystkich tych, których zdołasz wziąć ze sobą. A ja pozwolę ci odejść. Czy wyraziłem się jasno? Nie jesteś moim więźniem. To ja jestem twoim. Odmawiam sobie prawa do ciebie, bo martwię się, że twój zapach zbyt mocno przesiąknie moim i tym samym pozbawię cię jedynej szansy na lepsze życie. Martwię się, że stanę się zbyt samolubny, aby z ciebie zrezygnować. Odmawiam sobie prawa do ciebie, bo... – urwał, a jego spojrzenie stało się intensywne, jakby powstrzymywał się przed powiedzeniem czegoś ważnego. – Bo za bardzo cię szanuję, żeby pociągnąć cię ze sobą na dno.

Serce mnie zabolowało, a oczy wypełniły się łzami. Gdy moje zwierzę usłyszało, jak mówił o tym, że nas zostawi, zaczęło robić coś, co przypominało niespokojne chodzenie w kółko. Nie chciała opuszczać smoka.

– Dlaczego myślisz, że Król Demonów będzie się ze mną targować? – wyszeptalam. Przepływało przeze mnie tak wiele emocji, że to jedyne, co zdołałam z siebie wydusić.

– Bo jesteś wszystkim, czego on będzie chciał. Zaciekła, zdeterminowana, mądra i w dodatku niesamowicie piękna. Co więcej, jesteś zmiennokształtną, a on lubi poniżać dumne rasy magiczne. Będziesz jego trofeum.

– Super, fantastycznie. To brzmi świetnie. Jakże wspaniałą przyszłość dla mnie wybrałaś, Nyfain.

– To nie jest twoja przyszłość, Finley. To coś, dzięki czemu osiągniesz cel. Będziesz się z nim

targować, aby cię uwolnił. Zniesiesz nieprzyjemne traktowanie w swojej złotej klatce, a potem uciekniesz i odnajdziesz wolność. Tylko w ten sposób będziesz w stanie przeżyć. Przede wszystkim musisz po prostu przetrwać.

– Dlaczego to ma dla ciebie aż takie znaczenie?

Jego źrenice się rozszerzyły. Wpatrywał się we mnie, zaciskając zęby.

– Bo tym razem nie będę patrzył, jak kolejna róża zostaje wyrwana z korzeniami. Tym razem nie pójdę na łatwiznę, podczas gdy ludzie, na których mi zależy, będą cierpieć, a potem obrócą się w proch. Tym razem, jeśli już musi odbyć się kolejny pogrzeb, to będzie on mój. I umrę szczęśliwy, wiedząc, że przynajmniej dałem ci szansę na lepsze życie. Nie mogłem uratować własnej matki, Finley. Ale przysięgam przed boginią, że uratuję ciebie.

Rozdział 16

Następnego ranka skończyłam przygotowywać adnotacje w książce dla Nyfaina.

Po swojej przemowie wypadł z pokoju jak burza (po raz kolejny), a ja postanowiłam, że zrobię tyle przypisów, ile będzie chciał, do tego każdego dnia będę mu robić loda.

Jego słowa były piękne, rozdzierające serce i trochę *zaskakujące*, a jego oddanie rozbrzmiewało wzdłuż całej naszej więzi głośno i wyraźnie. Naprawdę myślał, że jedynym sposobem, abym kiedyś osiągnęła szczęście, było poddanie się Królowi Demonów i liczenie na to, że pewnego dnia uda mi się uciec.

A przecież to brzmiało niedorzecznie. Ten cały jego plan na pewno by nie wypalił, ale tym będziemy się martwić, gdy przyjdzie na to czas. Na tę chwilę moje działania ograniczały się do stawiania czoła jego humorom i pieprzeniu się z nim, aż straci dech w piersi.

Z listem w ręku, w nowych spodniach i bluzce opinającej moje kształty, zeszłam do biblioteki. Po drodze zauważyłam pracowników wałęsających się po korytarzach i półpiętrach. Każdy z nich, gdy ich mijalam, odwracał się w moją stronę i kłaniał, dygając z uśmiechem.

Kucharz Jessab stał na dole schodów i susząc zęby, potrząsnął pięścią.

– Zuch dziewczyna, co? Nie pozostawaj im dłużna.

– Co wy robicie, do jasnej ciasnej? – rzucił Hadriel do płaczącego się personelu. Miał na sobie kurtkę w cekinowe kwiaty, a jego wąsy zostały schludnie przyszczyżone. Na stopy włożył jasnoróżowe aksamitne kapcie, które pasowały do jego kurtki jak pięść do nosa. – Nie macie nic do roboty? Zostawcie pannę Finley w spokoju.

– Och, i kto teraz zgrywa bohatera, co? – zadrwił Jessab, klepiąc się po brzuchu. – Może idź wypaść przez okno, okej?

– Aleś ty zabawny, ty zaściankowa ściero. – Hadriel łypnął na niego. – Idź lepiej possij szprychę od koła.

– Najpierw będziesz musiał wyciągnąć z niej swojego kutasa. – Jessab odwrócił się powoli.

– Czyli wróciliśmy do panny Finley, tak? – Uśmiechnęłam się do Hadriela, po czym udałam się do biblioteki.

– Tylko po to, żeby utrzymać status quo. Nie martw się, kochana. Nie stałam się nagle profesjonalistą w swoim zawodzie.

Uśmiech spelzł mi z twarzy.

– Ale mimo to cię ścigali.

– To dlatego, że byłem sam. Te typy zawsze wywęszą tych, którzy odstają, a takich nie ma za wiele w tym zamku. Teraz już wiesz dlaczego.

Pokręciłam głową, gdy szliśmy korytarzem. Drzwi były pootwierane, a z pokoi dochodziły ciche dźwięki – ludzie rozpoczynali swoje codzienne zajęcia.

– Nie mogę stać z boku i patrzeć na to, co się dzieje – oświadczyłam. – Nie byłabym sobą.

– Pan też to powiedział na samym początku. Problem w tym, że... nawet jeśli zabijesz wszystkie demony, ich król wyśle kolejną hordę. Nawet jeszcze gorszą niż poprzednia. W początkowych latach straciliśmy bardzo wielu ludzi właśnie dlatego, że stawiali opór. Jeśli musisz zabijać, rób to po kryjomu.

Zatrzymałam się przed drzwiami biblioteki i podniosłam palec.

– Zostań tutaj.

– Dlaczego?

Bo mam książkę z adnotacjami dla Nyfaina i zamierzam zostawić ją w sekretnej biblioteczce jego matki.

Nie mogłam jednak wygadać tej tajemnicy, więc rzuciłam tylko:

– Bo Nyfain zdradził mi sekret i zamierzam go dotrzymać.

– Jak mogłaś mi to zrobić? Nie możesz tak po prostu wymachiwać mi przed nosem tajemnicą i nie zamierzać jej zdradzić! Kocham tajemnice!

- Wątpię, żeby to było coś, co cię zainteresuje.
- Co za beznadziejna wskazówka. Potrzebuję czegoś więcej!

Wywróciłam oczami i pobiegłam do biblioteki. Zwolniłam dopiero, gdy mijałam leżankę. Przenikał ją zapach Nyfaina, więc usiadłam na niej i owinęłam się kocem.

Pragnęłam jedynie położyć się tutaj wraz z książką i czekać na jego powrót. Wówczas moglibyśmy się kochać w naszym kąciku do czytania, a potem wtulić się w siebie i rozmawiać o książkach. To byłaby scena jak z bajki!

Wzięłam głęboki wdech, złożyłam koc i wstałam. Może któregoś dnia dane nam będzie zrealizować tę fantazję, gdy nadejdzie chwila, że wszystko się w końcu uspokoi. Trzeba mieć marzenia.

Na stoliczku w kącie sekretnej biblioteczki znalazłam złożony kawałek pergaminu. Leżał dokładnie tam, gdzie zamierzałam położyć książkę i list. Moje imię zostało zapisane na wierzchu pięknym pismem Nyfaina, więc natychmiast chwyciłam wiadomość i otworzyłam ją.

Droga Finley,

jestem pewien, że doskonale już obeznałaś się z moimi złymi humorami i gorszymi nastrojami. Wygląda na to, że szesnaście lat uwięzienia w otchłani bez pięknej dziewczyny, która mogłaby mnie uratować, uczyniło mnie niewybaczalnie gburowatym. Jeszcze przed klątwą nie należałem do najmiłszych osób, ale teraz uważa się powszechnie, że jestem nie do zniesienia. Podziwiam, że starasz się nadążyć za moimi chimerami, jak te stany zwykły nazywać Hadriel. Jesteś silną kobietą i tę Twoją cechę doceniam bardziej, niż jestem to w stanie wyrazić.

Tak bardzo Cię przeproszam za mój wybuch mający miejsce tamtej nocy. Źle zniosłem wiadomość o braku herbaty. Proszę, zapoznaj się z moją początkową adnotacją dotyczącą moich humorów i nastrojów. Zrozumiałem Twój punkt widzenia, gdy wyjaśniłaś mi, że ciąża jest mało prawdopodobna, ale nie chcę ryzykować. I tak już zostałaś wzięta na celownik. Drzę na samą myśl, co mogłoby się stać, gdybyś była ze mną w ciąży. Król Demonów zabiłby jego lub ją równie szybko, jak mnie. Nie byłbym w stanie Cię ochronić. Ani Ciebie, ani dziecka. Jeśli zaś teraz uważasz mnie za zaborczą osobę, wiedz, że jest to niczym, w porównaniu do tego, jaki stałbym się w stosunku do naszego dziecka.

Więc proszę Cię – pamiętaj o picciu herbaty i wybacz mi, że Cię niepokoję. Do tej pory powinnaś być w stanie zrozumieć powagę sytuacji. A jeśli jest już za późno i nosisz w sobie moje dziecko, proszę, wiedz, że wypełniłoby mnie pragnienie okazywania Ci czci na każdym kroku. Byłbym zaszczycony. Musiałbym też znaleźć sposób, aby ukryć Was obydwoje. Muszę Cię ostrzec, że mogłoby to oznaczać konieczność złamania klątwy, zaakceptowanie mojego losu i upewnienie się, że obydwoje uciekniecie z tego królestwa do wioski mojej matki, gdzie – mam nadzieję – otrzymalibyście schronienie. Ale tym będziemy się martwić, gdy przyjdzie czas.

Bez względu na to, co się wydarzy, obiecuję, że będziesz miała przyszłość. Zapewniam Cię o tym. Twój kający się

Nyfain

Oparłam się o krawędź regału i raz jeszcze przeczytałam ten list z uśmiechem.

Cholera, był taki czarujący. Gdyby tylko te dwie strony jego osobowości mogły zostać połączone raz na zawsze – czarujący książę i markotny, zaborczy alfa, który szalał, aby tylko nic mi się nie stało – nigdy nie byłabym w stanie mu się oprzeć. Po prostu położyłabym się na plecach, rozłożyłabym nogi i powiedziałabym mu, żeby mnie brał.

Choć prawdę mówiąc... rzeczywistość nie była tak daleka od moich wyobrażeń...

Wzięłam głęboki wdech, złożyłam jego list i wsunęłam go do kieszeni. Na jego miejscu położyłam wiadomość, którą dla niego przygotowałam, wraz z pokrytą notatkami książką. Później jeszcze przez chwilę przechadzałam się po tym pokoju i czytałam tytuły.

Zanim pierwszy raz zostałam zabrana do zamku, chciałam czytać o ostrym seksie pełnym nienawiści, ale teraz...

Wybrałam tytuł wyglądający na historię miłosną. Potrzebowałam słodkiego, szczęśliwego zakończenia. Chciałam uwierzyć, że coś takiego jest możliwe.

- To nieładnie się tak gapić, Cathrin! – zawołał Hadriel, gdy w końcu wyszłam z biblioteki.
- Twoja brzydota nie zna granic, Hadriel – odpowiedziała kobieta w średnim wieku, wślizgując

się przez otwarte drzwi.

– Jakoś nie przeszkadzało ci to tamtej nocy, kiedy prawie mnie błagałaś, żebym zerznął cię w usta... Zniknęła. Gadam sam do siebie. – Uniósł brwi, gdy stanęłam obok niego. – Wszystko załatwione? – Spojrzał na książkę. – Ach. Dobra, chodźmy to odłożyć, potem zajrzemy do ogrodu, a potem zabiorę cię na lekcje tańca. Pan poprosił mnie o to któregoś dnia. Trochę ociepla swój wizerunek, a to naprawdę służy mi na żołądek.

– Ośmielę się zapytać: jaki to ma związek z twoim brzuchem?

– Pan jest mniej przerażający, a gdy mniej się boję, to moje jelita pracują bardziej zwarcie.

– Ohyda.

– No. Może następnym razem nie pytaj. To twoja wina. A właśnie, musimy umówić was na kolację. Jakie jedzenie lubisz?

– Halo?! – rozległ się nieznajomy głos, gdy zbliżaliśmy się do schodów.

Hadriel i ja zatrzymaliśmy się i spojrzeliśmy po sobie. Głos brzmiał młodo, dziewczęco.

– Halo?! – zawołała raz jeszcze nowo przybyła.

Lokaj zmarszczył brwi i zszedł na pierwsze piętro, po czym zatrzymał się na najniższym stopniu i położył dłoń na poręczy. Przeszłam jeszcze kilka kroków i spojrzałam w stronę głównego wejścia.

W otwartych drzwiach stała dziewczyna w wieku może piętnastu lat. Na jej kościstym ciele wisiały luźne, brudne ubrania, a postrzępione włosy opadały na zalaną potem, zarumienioną twarz. Oparła dłoń o framugę, jej ramię drżało, ale głowę miała wysoko uniesioną, a plecy wyprostowane. Była wyraźnie przerażona.

– Co, do cholery? – szepnął Hadriel i ruszył przed siebie. – Hej! – zawołał serdecznym tonem, zmniejszając odległość pomiędzy nimi.

Podążyłam za nim jak małe kaczątko za matką.

– Jak mogę ci pomóc? Czemu zawdzięczamy twoją wizytę tutaj?

– Brzmisz sztucznie – szepnęłam. – Zachowuj się naturalnie.

– Umiem zachowywać się normalnie jako lokaj! – odparł półgłosem. – Jestem przyzwyczajony, żeby zachowywać się jak gnojek. Dzięki temu przeżyłem!

– Szukam księcia – powiedziała dziewczyna drżącym głosem. – Chodzi o moją mamę. Potrzebuje trochę tego eliksiru, który przyniósł książkę.

– Och, dzięki niech będą bogini za jej przebiegłość. Chodź tu, laleczko. – Hadriel wykonał gest, abym podeszła bliżej.

Zrobiłam krok do przodu, odciągając uwagę dziewczyny od Hadriela.

– Jeszcze nie jest gotowy. Dziś w nocy będziemy suszyć liście. Przygotujemy eliksir, jak tylko zbierzemy wszystkie składniki. Twoja wioska nie ma już żadnych zapasów liści ani gotowego eliksiru?

Rozpacz wykrzywiła jej twarz i wygięła jej kręgosłup, ale dziewczyna powstrzymała drżenie ramion, które bezwiednie zaczęła zwijać do pozycji embrionalnej. Rozpoznałam to, bo sama byłam w takiej sytuacji niezliczoną ilość razy.

– Nie wystarczyło dla nas. W pierwszej kolejności lekarstwo dostają przywódcy wioski. Proszę, mamy dwie rośliny wiecznia. Po prostu powiedz mi, jak mam to przyrządzić, a zrobię to sama.

– Nie masz przepisu? Rozesłano go do wszystkich wiosk...

Pomiędzy jej brwiami pojawiła się zmarszczka.

– Wygląda na to, że w twojej wiosce, Finley, sprawy wyglądają inaczej niż gdziekolwiek indziej – mruknął Hadriel, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Większość osad ma wyraźny system klasowy.

A ta dziewczyna wyraźnie nie należała do wyższej klasy.

Zapłonął we mnie gniew.

– Zrobiłam ten eliksir dla wszystkich, a nie tylko dla snobistycznych pizd, które myślą, że są lepsze od pozostałych mieszkańców. – Wskazałam palcem dziewczynę. – Zaczekaj tutaj. Zaraz wrócę i osobiście zajmę się twoją mamą, dobrze? Jeśli będzie żywa, gdy do niej dotrę, będzie żyła, gdy wyjdę z waszego domu. Dopilnuję tego. – Odwróciłam się. – Hadriel, obudź Nyfaina. Zabierze mnie do mamy tej dziewczyny. I wyjaśni, jakim cudem do tego doszło.

– Oczywiście, moja droga. Naprawdę podoba mi się ten pomysł. – Lokaj podbiegł, aby mnie

dogonić, gdy przeskakiwałam po dwa stopnie. – Ale pamiętaj o moich jelitach, dobrze? Byłoby naprawdę niefortunnie, gdybym się zesrał. Zaiste to byłby problem. Więc może zamiast budzić pana, pójdę przygotować i osiodłać konie do drogi? Czy to nie byłby lepszy pomysł?

Westchnęłam głośno.

– W porządku. Gdzie jest pokój Nyfaina?

– Minęło tyle czasu, a ty wciąż tego nie wiesz? Co za parodia.

Hadriel przeprowadził mnie przez korytarz na drugim piętrze i wskazał mi kolejny hol. Następnie udzielił kilku wskazówek i pognął w swoją stronę.

Rzuciłam się biegiem przed siebie.

Ta dziewczyna wykazała się wielką odwagą, przechodząc przez Zakazany Las nawet w ciągu dnia, aby zbliżyć się do zamku bestii. Nawet jeśli wiedziała, że to książę jest bestią, to prawdopodobnie miała również świadomość, że biedne sieroty nie są u niego mile widziane. Wszystko to znałam z doświadczenia. Jej matka musiała być jedną nogą w grobie. To uczucie również *znałam*.

Zapach Nyfaina mnie przywołał. Odurzył. W tym momencie nie potrzebowałam już wskazówek. Skręciłam w lewo, potem dwa razy w prawo w stronę wielkiego pokoju z podwójnymi wrotami zwieńczonymi łukiem.

Wyglądało to zupełnie inaczej w porównaniu z pojedynczymi, przysadzistymi drzwiami, prowadzącymi do wieży.

Skrzydło otworzyło się z łatwością. Zastanowiłam się, dlaczego Nyfain nie zamknął pokoju. Może mimo całego swojego narzekania, nie był dręczony jak reszta. Rzeczy, których się dowiadujemy...

Pierwszy pokój, do którego weszłam, był podobny do komnaty królowej. Znajdowała się w nim ustronna część przeznaczona do odpoczynku i jadalnia. Na werandę prowadziły szerokie szklane drzwi. Za bocznym wejściem, na niewielkim podwyższeniu ustawiono ogromne łóżko. Gdy tylko je ujrzałam, zrobiłam w jego kierunku dwa kroki, ignorując wystawne meble w pozostałej części pokoju.

Nyfain leżał na samym środku, twarzą do materaca. Jego ramiona były rozpostarte, biodra miał przykryte kołdrą. Jego muskularne, wytatuowane plecy były w pełni widoczne, blizny po skrzydłach ciągnęły się po jego bokach okropnymi pręgami.

– Hej. – Potrzaśnęłam go za ramię.

Zauważyłam, że na stoliczku przy oknie stał świeży kwiat, a obok toaletki leżały jego ubrania. Prawdopodobnie otwarte drzwi zostawił jakiś służący, czy jak tam inaczej nazywa się sługę księcia.

– Hej! – Pochyliłam się i pacnęłam go w ramię, wciągając jego balsamiczny zapach. Moje serce aż zatrzepotało.

Jęknął i odwrócił głowę w moją stronę. Jego złote oko zabłysło, gdy mnie zauważył.

– Hmm... Sny się spełniają.

Odwrócił się i chwycił mnie, szybkim ruchem wciągając do łóżka, po czym przygwoździł do materaca i pochwycił usta w pocałunku. Polizał moje wargi, próbując mnie nakłonić, abym je dla niego rozchyliła. Czułam jego erekcję – ciężką i pyszną. Przesunął swojego penisa w dół i w górę, pocierając o mnie w sposób, który zupełnie nie pasował do chwili.

– Hej! – Uderzyłam go w twarz.

– Hmm? Tak chciałabyś to zrobić dziś rano, księżniczko? Na ostro?

Jego pocałunek stał się brutalny, a biodra poruszyły się, napierając na mnie agresywnie. Zapomniałam, że dla smoków uderzenie w twarz stanowiło część gry wstępnej.

– Nyfain, przestań! – Położyłam dłonie na jego ramionach, starając się go odepchnąć.

Pocałował mnie raz jeszcze i uniósł mi ręce nad głowę.

– Co? – wymamrotał, składając pocałunki wzdłuż mojej szczęki i szyi. – Dlaczego jesteś ubrana, maleńka?

Gorąco zaczęło rozbudzać się w moim wnętrzu. Jego ocieranie się o mnie sprawiało, że dostawałam gorączki. Jego znajomy erotyczny zapach groził, że mną zawładnie.

– Przestań! – powtórzyłam raz jeszcze, tym razem nasączając słowa mocą. Moje zwierzę szarpnęło się we mnie, napełniając naszą więź siłą, co było odpowiednikiem wbijania pazurów. Przynajmniej raz stała po mojej stronie, gdy w grę wchodziło odpędzanie się od księcia.

Nyfain odsunął się i zamrugał, dostrzegłam, że jego oczy były przekrwione. Przez chwilę patrzył na moją twarz, po czym obrócił się na bok i usiadł.

– Przepraszam – powiedział i wyczołgał się z łóżka.

– Przed chwilą w zamku pojawiła się jakaś dziewczyna z wioski, błagając o pomoc dla umierającej matki. Idę tam. A ty idziesz ze mną.

– Co? – Odepchnął się od mebla i wyprostował. Na jego udzie ciągnęła się świeża rana. Nie zauważyłam tego rozcięcia, gdy widziałam go ostatnim razem.

– Czy potrzebujesz...

– Nie – przerwał mi, podchodząc do ubrań, które dla niego przygotowano. – Sam się tym zająłem minionej nocy. To nic takiego. O co chodzi z tą dziewczyną?

Zaczekałam na niego przy drzwiach i szybko streściłam mu wcześniejsze spotkanie.

Włożył jeansy i pokręcił głową.

– Wioski mają własne sposoby na radzenie sobie z tym wszystkim. W ten sposób zmieniła je klątwa, na lepsze czy na gorsze. Tron należał do szlachty, która współpracowała z delegatami wyznaczonymi przez każdą wieś. Jednak większość z tych grup została albo zabita, albo umarła przez klątwę, trawiącą ich na przestrzeni lat. Nie wspominając już o tym, że przez długi czas byłem odcięty od wioski, a ich rządzącym wyraźnie spodobało się, że mogą panować bez mojego zwierzchnictwa. Obecnie nie mam jak nimi zarządzać. Ewentualnie wojsko może ich ujarzmić, gdy odrzucą moje zwierzchnictwo. Mogę wyrzucić na nich wpływ tylko poprzez konkretne działania, a ostatnio często przeradzało się to w walkę. Czyli w praktyce przekażą jej rodzinie eliksir, jeśli będą go mieli w zapasie.

Poruszyłam się, gdy zaczęła wzbierać we mnie wściekłość. Otworzyłam usta, żeby powiedzieć, co myślę na temat jego komentarzy i na temat rządzących wioskami, którzy zostawiają biednych ludzi na śmierć (w końcu to coś, co bez wątpienia wpłynie na całe królestwo), ale zamknęłam usta.

Uśmiechnęłam się, choć bez rozbawienia.

– Nie potrzebujesz potęgi militarnej, gdy umierają ludzie. Potrzebujesz lekarstwa i kobiecej odwagi. Na twoje szczęście ja mam jedno i drugie. Jeśli chcesz, możesz zostawić swoich podwładnych na śmierć, ale ja na takie coś nie przystanę. Jeśli spróbujesz mnie zatrzymać, nasza walka nie będzie miała nic wspólnego z grą wstępną. – Trzasnęłam za sobą drzwiami.

Służący, idący akurat korytarzem, aż podskoczył i przysunął się do ściany.

Przeszłam obok niego, a za mną ciągnął się ślad mojej mocy.

– Finley, zaczekaj! – zawołał Nyfain.

Zbiegłam ze schodów, jednak dogonił mnie na dole i chwycił za ramię, obracając w swoją stronę. Wypuściłam z siebie falę mocy, a ta uderzyła w niego tak gwałtownie, że oderwał ode mnie dłoń i zatoczył się do tyłu, szeroko otwierając oczy.

Moje zwierzę się przeciągnęło. Dopiero się rozkręcała.

Wygląda na to, że nasza wola może zmienić się w fizyczne ciosy, powiedziała i poczułam, że się przy tym uśmiechnęła.

A może to był mój uśmiech?

– Nie pieprz się ze mną, gdy staram się pomóc ludziom, Nyfain – warknęłam. – Bo tego pożałujesz.

Zatrzymał się jak wryty, wpatrując się we mnie z beznamiętnym wyrazem twarzy. Przez więź przepłynęło zaskoczenie.

Pewnie było to coś niezwykłego, ale nie miałam zamiaru zastanawiać się, dlaczego tak się stało. Fala mocy spełniła swoją funkcję i to mi wystarczało.

– No dobra... Jak masz na imię? – zapytałam dziewczynę, dumnym krokiem podążając w stronę drzwi.

– Dabnye – odparła, a gdy spojrzała na stojącego nieco dalej Nyfaina, jej oczy stały się tak wielkie jak jego.

– Powiedz mi, jakie objawy ma twoja matka.

Ostatni raz spojrzała na księcia, po czym odwróciła się i pośpieszyła za mną.

Idąc do stajni, słuchałam opisywanych przez nią przejawów choroby, którą wszyscy dobrze

znaliśmy.

Jej matka była na skraju wytrzymałości, ale wyglądało na to, że ten stan nie trwał długo. Oczywiście, że nie – nie miała eliksiru, który przedłużyłby w czasie to, co nieuniknione. Z pewnością nie miała też stłamszonego eliksiru zobojętniającego, który odciągnąłby ją od granicy śmierci.

Hadriel i Gyril czekali z czterema końmi, przygotowanymi do drogi. Dwa wyglądały na starsze i trochę poturbowane, jeden był mniejszy – prawdopodobnie kuc (miałam nadzieję, że właśnie on został przygotowany dla mnie, bo nie byłam mistrzynią jeździectwa), a kolejny to wielki czarny ogier o szalonych oczach. Ten ostatni bez dwóch zadań należał do Nyfaina.

– Nyfain z nami nie jedzie – powiedziałam, podchodząc do nich. – Po co przygotowaliście cztery konie?

Hadriel przechylił głowę i spojrzał na mnie z niepokojem.

– Co to znaczy, że nie jedzie? W takim razie dlaczego podąża w naszą stronę, jakby chciał kogoś zabić?! Nie chodzi mu o mnie, prawda? Nie uratowałaś mnie przed demonami tylko po to, żeby pan miał mnie dziś zabić, co nie? To nie jest śmieszne, Finley!

Nyfain łypnął na dziewczynę, gdy się do nas zbliżył. Spojrzał na jej ubranie i na znoszone, dziurawe buty.

– Z jakiej wioski jesteś, dziewczyno? – zapytał.

– Świetne maniery, ty fiucie – mruknęłam.

– Orchard Blossom – wykrztusiła nieśmiało i pochyliła głowę.

– Nie pozwól, aby cię przestraszył. Tak naprawdę jest ciepłą kluchą – oświadczyłam, spoglądając na konie. – Bez siodeł?

– Nie używamy ich tutaj. Nie ma takiej potrzeby – oznajmił Nyfain, przyglądając mi się z uwagą.

– Potrafisz jeździć na oklep? – Przesunął dłonią po szyi ogiera, a potem w dół, na jego łopatki.

– To się okaże...

– Pojedziesz ze mną. – Księżę podskoczył z gracją i przerzucił nogę przez grzbiet konia, a następnie wyciągnął rękę w moją stronę.

– No nie wiem... – Ponownie rozważyłam, jakie mam opcje. – Twój koń nie da rady dźwigać nas obojga.

– Jest zdolny udźwignąć nawet więcej. Musiał mnie nieść z rannym smokiem, który w zwierzęcej formie jest dwa razy cięższy.

Najwyraźniej tutejsze konie nie starzały się bardziej niż ludzie.

Hadriel dosiadł drugiego pod względem wielkości wierzchowca, a zrobił to z taką lekkością, jakby jeździł na nim przez całe życie.

– Nigdy nie jeździłam konno – przyznała cicho Dabnye.

– Nie ma problemu, kochanie. Możesz pojechać z wujkiem Hadrielem, najlepszym zaklinaczem koni w królestwie. – Podprowadził do niej swojego rumaka i wyciągnął rękę.

Przyjęła nieśmiało jego pomoc, a on wciągnął ją na grzbiet.

– Trzymaj się mocno i nie spadnij – powiedział, prowadząc konia nieco dalej. – Nie wiemy, jak dobrą uzdrowicielką jest Finley.

– Wskoczyła na tego konia, jakby to było łatwe – wymamrotałam, chwytając dłoń Nyfaina.

– Bo tak jest. – Przyciągnął mnie do siebie, a ja przerzuciłam nogę przez grzbiet.

Przechyliłam się jednak za mocno i zsunęłam z drugiej strony. Uderzyłam bokiem o ziemię i szybko przeturlałam, aby ogier przypadkiem mnie nie nadepnął.

– Może jednak nie – dodał.

Poderwałam się i otrzepałam z kurzu, by następnie podjąć kolejną próbę. Tym razem udało mi się nie spaść. Gdy byłam już na koniu, napięłam się cała i mocno objęłam Nyfaina w pasie. On na chwilę położył dłoń na wierzchu mojej, jakby chciał się upewnić, że siedzę stabilnie, po czym szturchnął piętami boki zwierzęcia i kliknął językiem.

Rumak zaczął kłusować, kierując się w stronę Zakazanego Lasu.

– Dlaczego zdecydowałaś się z nami wyruszyć? – zapytałam. Obróciłam głowę, aby spojrzeć na Hadriela i dziewczynę jadących za nami.

Hadriel trzymał uzdę oburącz i siedział z wyprostowanymi plecami – wyglądał, jakby urodził się do jazdy konnej. Wykonywanie zawodu kamerdynera było marnowaniem jego potencjału. Dabnye obejmowała go w talii chudymi rączkami mocniej, niż prawdopodobnie musiała.

Wiedziała, jak się czuła – jazda na oklep, w dodatku za kimś, była trochę krępująca.

– Jest ku temu kilka powodów. Nie chciałem, żebyś wparowała do wioski, wszczynając kłótnie i stwarzając problemy, aż nie uda ci się postawić na swoim. Nie chciałem też, żebyś przypadkiem kogoś zabiła. Zdecydowanie nie chciałem, abyś wyjawiała, że masz moc, aby wyzwolić ich zwierzęta. Ostatnio dość często ją ujawniasz. Tamtej nocy, gdy byłaś w pokoju Hadriela, czułem, jak wypływa na korytarz. Stojący tam tłumek był oszołomiony, każdy chwycił się za pierś, ponownie łącząc się ze swoim zwierzęciem. Nie jestem jedynym, który cię zauważył. – Westchnął. – Ale jestem zmęczony, a wtykanie nosa w sprawy wioski będzie niesamowicie męczące, więc w razie czego mógłbym wymyślić wymówki, dzięki którym miałbym się tym zupełnie nie przejmować. Koniec końców... poszedłem za głosem własnego penisa.

– Chcesz się pieprzyć na koniu.

– Tak. Na pewno nie będzie potrzeby, żebym ratował cię z jakiegoś dołu. Udowodniłaś, że jesteś w stanie sama wydostać się z tarapatów, chyba że walczysz mieczem. Wtedy sprawy mają się inaczej.

– Ten cholerny miecz... Trzeba przyznać, że jest ładny. Ładnie by wyglądał, gdyby po prostu zwisał u mojego boku.

– Należał do mojej matki.

Pochyliliśmy się, gdy koń kłusował pod nisko wiszącymi gałęziami.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. W końcu jedyne, na co się zdobyłam, to:

– Dlaczego?

– Bo wiedziałem, że będzie dobrze wyglądał, wisząc u twojego boku.

Przysunęłam policzek do jego pleców.

– Nie wiem, co powiedzieć. To znaczy... oczywiście jest, że na to nie zasługuję. To pierwsze, co przychodzi mi na myśl. A poza tym nie można mi zaufać w kwestii broni. Zgubiłam szczyrtek, zgubiłam sztylet, miecz też mogę zgubić! A potem... wiesz... Przecież ledwo się dogadujemy. Nie jestem odpowiednią osobą...

– Finley, jesteś dokładnie taką osobą, której ona by go podarowała. Nie chodzi o to, że się nie dogadujemy. Chodzi o to, że mówisz mi wprost, gdy coś odwalam. Zawsze mi to wytkniesz. Chciałaby, abym miał przy sobie kogoś takiego. Dzięki tobie stoję twardo na ziemi.

Odetchnęłam głęboko. Mój policzek wciąż był dociśnięty do jego pleców. Przesunęłam dłońmi tak, aby móc zapleść palce na jego piersi – chciałam go po prostu objąć, a nie chronić się przed upadkiem.

– Cóż, w takim wypadku chyba będę musiała nauczyć się nim posługiwać.

– Oczywiście. Przed nami dużo pracy.

Koń zwolnił, gdy zbliżyliśmy się do skalistego terenu.

Przesunęłam dłońmi po muskularnej klatce piersiowej Nyfaina, a potem w dół, na jego brzuch.

Jaką szczęściarą byłam, że mogłam dotykać jego cudownego ciała? Że mogłam czuć, jak porusza się tuż przy mnie w szczytowym momencie namiętności?

– Przeczytałam twój list – powiedziałam, wciąż przesuając dłońmi w górę i w dół.

– Och?

– Sposób, w jaki piszesz, jest niezwykle czarujący. Jesteś bardzo elokwentny. – Owinęłam jedną rękę wokół jego brzucha, a drugą przesunęłam na jego penisa. – Zawsze jesteś twardy?

– Przy tobie? Na to wygląda. Potrafisz być naprawdę rozprasająca.

Potarłam jego wypukłość, zamykając na chwilę oczy.

– Dziękuję za wyjaśnienie. Jest mi lepiej, gdy wiem, dlaczego wariujesz.

– Nigdy nie wariuję. Ja po prostu wyrażam swoje zaniepokojenie. Bez zbędnych emocji, oczywiście. Mężczyźni nie są emocjonalni.

– Ach, to prawda. Mężczyźni zarzekają się i trzymają kurczowo idei, że są nieemocjonalni, tak jakby gniew nie był emocją. Nie chodzi jednak o to, że nie jesteś emocjonalny. Chodzi o to, że karmisz się tym jednym uczuciem, dopóki nie eksplodujesz. To śmieszne, doprawdy.

– Tak to pewnie wygląda dla kogoś, kto spokojnie wkracza do walki trzech na jednego, szlachtuje sztyletem wszystkich przeciwników, a następnie jednego z nich wyrzuca przez okno.

– A więc rozmawiałeś z Hadrielem?

– Tak. Zupełnie bez emocji rozmawiałem z nim o tym, że znalazłaś się w niebezpieczeństwie.

– To nie była jego wina.

– I właśnie dlatego nie jest dziś posiniaczony.

Pokręciłam głową, odsuwając od niego rękę, żeby nie narobił bałaganu.

– Czy to przez klątwę możesz zapłodnić tylko swoją prawdziwą wybraną? – zapytałam i wróciłam do masowania jego klatki piersiowej. Czułam, że te cudowne mięśnie drgnęły pod moimi palcami, podobnie jak te na jego plecach.

Nie odpowiedział.

– Magiczny knebel, co? – mruknęłam.

Choć gdyby faktycznie tak było, to jakim cudem Hadriel mógł mi o tym powiedzieć? Pamiętałam, że prawie umarł, gdy wypaplał za dużo, więc może Nyfain chciał po prostu zachować ostrożność? Nie byłam skłonna go za to obwiniać. Zamiast tego chciałam podejść do pytań od nieco innej strony.

– Wiesz, jak zdjąć z nas klątwę?

Jego mięśnie drgnęły raz jeszcze i poprawił się, jakby było mu niewygodnie, więc odpowiedź bez wątplenia była twierdząca, przynajmniej częściowo.

Oparłam podbródek na środku jego pleców i pocierałam dłońmi jego łopatki i ramiona, intensywnie przy tym myśląc.

– Gdyby nie było klątwy, mógłbyś zapłodnić kogoś takiego jak ja? – zapytałam i pożałowałam tego natychmiast, gdy tylko wyczułam emocje przepływające przez więź. Wiedziałam, co odpowie.

– Biorąc pod uwagę błogosławieństwo mojego ojca, prawdopodobnie nie. Jesteś na tyle utalentowana, że na pewno zostałabyś zaproszona na jego ucztę, może mogłabyś nawet dołączyć do dworu. Ale bez posagu i koneksji twoim parterem mógłby być tylko niższy pochodzeniem szlachcic. Mój ojciec nie należał do osób, które lekceważą obyczaje bez konkretnej przyczyny, stąd moja... Stąd obecna sytuacja królestwa.

Byłam ciekawa, czy prawdziwa wybranka lub wybranki również musieli należeć do tej samej klasy społecznej, ale po chwili przypomniałam sobie, że parterami mogą zostać tylko te same zwierzęta, a tutejsze smoki były szlachetne. Najwyraźniej taki stan rzeczy obowiązywał też w innych królestwach, bo jego matka nie pochodziła stąd, a nadal była szlachetnie urodzona.

Oczywiście jego ojciec mógłby to wymóc w ramach klątwy. Na pewno chciałby zmusić syna do „właściwego” ożenku, takiego, który przysłużyłby się królestwu.

– W takim razie twoja prawdziwa wybranka byłaby szlachcianką o dobrej pozycji – powiedziałam cicho, przede wszystkim sama do siebie.

Jego mięśnie znowu drgnęły, z trudem wciągnął powietrze, a przez naszą więź przeszło ostrzeżenie.

Smok wyrwał ze mnie moc, chcąc zagarnąć wszystko, co miałyśmy. Ogień zalał mnie od środka, gdy moje zwierzę starało się sprostać tym wymaganiom.

– Nyfain? – Chwyliłam go za ramiona i starałam się na niego spojrzeć.

Znów głośno wciągnął powietrze, a potem zakaszłał i pociągnął wodze, aby zatrzymać konia. Zgiął się w pół i ponownie zakaszłał, chwytając się za gardło.

– Przestań pytać o klątwę – warknął. – Nie mogę odpowiedzieć. Odwalisz robotę za Króla Demonów i mnie zabijesz.

– Przepraszam – szepnęłam pospiesznie, przypominając sobie drżenie jego ciała, jego niewypowiedziane „tak”.

Przez chwilę nieśmiało zastanowiłam się, czy może wbrew wszelkim przeciwnościom *mogłabym* być jego prawdziwą wybraną. Chciałam wiedzieć, czy ta dogłębna, przenikająca mnie potrzeba bycia blisko niego wskazywała na coś większego niż pożądanie i uczucie. Ale pamiętałam też, jaką rzadkością było połączenie się w prawdziwą parę. Wielu ludzi kochało swoich wybranków nawet bez takiego

połączenia. Moi rodzice nie byli sobie przeznaczeni, a zakochali się w sobie po uszy. Musiałam wreszcie zejść na ziemię i usłyszeć, co mówił do mnie Nyfain – jego słowa, które w końcu musiałam *przyjąć* i pozwolić, aby zapadły mi w pamięć.

Gdy pojawi się Król Demonów, będę musiała targować się z nim o tyle istnień, ile tylko się da. A jako karty przetargowej będę musiała użyć czegoś, co zawsze odrzucałam – mojej urody. Może nie uda mi się zmienić tego, co zostało zapisane w gwiazdach, i serce mojego księcia nie będzie należało do mnie, ale wiedziałam, że powinnam potrafić utrzymać to królestwo przy życiu. A przynajmniej jego część.

Odetchnęłam głośno i zamrugałam kilka razy, aby odpędzić niechciane łzy.

Nadszedł czas, abym założyła żelazne cycki i wzięła się za robotę. To właśnie ciężko pracująca klasa niższa zbudowała to królestwo i to właśnie ciężko pracująca klasa niższa miała je teraz uratować.

Obiecałam sobie, że tego dopilnuję.

– Wszystko w porządku?! – zawołał Hadriel, gdy ponownie zbieraliśmy się do drogi.

Uniosłam kciuki i udałam, że nie czuję bólu wykręcającego moje serce. Udałam, że nie czuję tej rozrywającej pustki.

Na tym właśnie polegał problem ze wszystkimi opowieściami o ludziach żyjących długo i szczęśliwie i o wyśnionych mężczyznach – rzeczywistość okazywała się dużo bardziej ponura, gdy docierało do nas, że nie gramy głównej roli w jednej z tych historii. Problem polegał na tym, że nie bez powodu nazywano te historie fantazjami.

Przynajmniej moje orgazmy były prawdziwe. Dobre i to.

– Wszystko dobrze? – zapytał Nyfain.

Czułam żal, którym nasiąkała nasza więź. Ton jego głosu był chmurny i ciężki od zmartwienia.

– Tak, wszystko jest idealnie. Potrzebowałam tylko plaskacza od rzeczywistości. Teraz jestem już gotowa do pracy.

Nie skomentował tego.

Przekroczyliśmy linię drzew i podążyliśmy prosto do wioski, która zupełnie mnie zszokowała.

Rozdział 17

Nagle wszystkie problemy związane z podziałem społeczeństwa na klasy nabrały pełnych kształtów. Przed nami wyrosły duże dwupiętrowe domy otoczone sporymi działkami – w większości uprawnymi. Obok brukowanych uliczek kwitły śliczne kwiaty, a z zawieszonych przy drodze kaganków zwisały lampy ze świecami. Najwyraźniej ktoś musiał chodzić w nocy, by je zapalać i wymieniać na nowe.

Kto za to płacił?

Przed nami liczne ścieżki łączyły się w labirynty uliczek.

Hadriel kłusował obok nas, patrząc na Nyfaina. Wyraźnie się zastanawiał, od czego zacząć.

– Muszę spotkać się z tutejszą radą i omówić moją obecność w tej wiosce – oświadczył księżę zdecydowanym tonem.

Przerzuciłam stopę przez grzbiet ogiera i zeskoczyłam na ziemię, zanim zdążył mnie złapać. Dałam znak Dabnye, żeby zrobiła to samo.

– Po tym, co mówiła, myślę, że jej matce nie zostało dużo czasu. Dalej pójdziemy pieszo.

Nyfain odwrócił się na koniu, żeby na mnie spojrzeć.

– Ty będziesz mi towarzyszyć. Istnieją pewne protokoły, które każda z wiosek opracowała wraz z pojawieniem się kłatwy...

– Bez urazy, wasza królewska wysokość, ale wsadź to sobie w tyłek. Jak już ustaliliśmy: nie jestem szlachcianką, której możesz rozkazywać. Jestem zwykłą dziewczyną. – Wzruszyłam ramionami i chwyciłam Dabnye, przyciągając ją do siebie. – Wynośmy się z tej dzielnicy. Wszystko mnie tu swędzi.

– Panie... – Hadriel patrzył to na Nyfaina, to na mnie.

– Idź za nią. Upewnij się, że... – Pokręcił głową. – Po namyśle jednak pójdiesz ze mną. Będziesz pilnował koni. I tak nie mógłbyś jej pomóc.

– I to się nazywa nastawienie, panie. Niech pan obraża moją męskość, zmuszając mnie przy tym do spędzania większej ilości czasu w swojej obecności. Dzięki temu najprawdopodobniej zesram się ze strachu przed końcem tego dnia. Fantastycznie. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć, jak mnie to zdemoralizuje.

– Nie gadaj tyle, Hadriel – warknął Nyfain. – Zaczyna mnie od tego boleć głowa.

– Tak jest. – Lokaj odwrócił się w moją stronę, wyszczerzył zęby i otworzył szeroko oczy, jakby chciał krzyknąć „ratunku”.

Nie miałam zamiaru marnować czasu, chwyciłam Dabnye za rękaw i wydałam polecenie:

– Pośpieszmy się. Będę musiała nazbierać trochę składników, ale najpierw chcę zobaczyć twoją matkę.

Przemierzałyśmy elegancką dzielnicę obrzeżami, a im bardziej się od niej oddalałyśmy, tym mijane przez nas domy były coraz mniejsze, podwórka już nie aż tak ładne, a okiennice nie miały zdobień. Po drugiej stronie polnej dróżki, pełnej bruzd i dziur, domy nie były niczym więcej niż tylko szopami.

– Bogini, pomóż mi, co za stromy spadek – wymamrotałam, skręcając w wąską uliczkę, na której z trudem zmieściłby się koń, nie wspominając już o wozie.

– Pochodzisz chyba z jakiegoś dobrego miejsca. W tej części miasta nie mamy zbyt wiele.

– Przed kłatwą ta wioska była najbardziej wpływowa w całym królestwie? – Przez okno wyglądało na nas dziecko o rozczochranych włosach i umorusanej twarzy.

– Myślę, że była druga pod względem wpływów. Innych nigdy nie odwiedziłam. Nie mogę sobie jednak wyobrazić, żeby wyglądały lepiej niż to miejsce. To znaczy... chodzi mi o te dzielnice bliżej centrum.

– Macie centrum, co? Wydaje mi się, że ta, z której pochodzę, jest chyba najbiedniejsza. Znajduje się tam po prostu skwerek. Nie mamy wiele, ale nasi najbiedniejsi mieszkańcy posiadają więcej niż wy, mieszkający tutaj. To jest... – Zacisnęłam zęby, bo zżerała mnie złość. To było po prostu nie do

przyjęcia. Mieszkańcy tej wioski nie jednoczyli się, aby się sobą nawzajem opiekować. Odcięli najsłabszych i odwrócili się do nich plecami, nie dzieląc się nawet lekarstwami dla chorych. – Pieprzyć ich – powiedziałam, gdy zerwała zwiędnięte chwasty z balustrady i przeszła przez dziurę w werandzie rozpadającej się konstrukcji. Nie było to niczym więcej niż przybudówką. – Pieprzyć ich wszystkich. W mojej wiosce jest kilka pustych miejsc. Mogłybyście się tam udać.

– Nie możemy odwiedzać innych wiosek. Demony nas zabijają. Z tego, co słyszałam, tylko księżę przemieszcza się pomiędzy wioskami, a i tak robi to w ukryciu.

– Szczerze mówiąc, myślę, że demony mają was w dupie. Bez urazy.

Spojrzała na mnie, jakby wyrosło mi trzecie oko, a potem zerknęła na moje ubrania.

– Nigdy nie słyszałam, żeby taka piękna dama...

– Wyrażała się w ten sposób? – Uśmiechnęłam się i machnęłam ręką, aby się odsunęła, zanim pchnęłam chybotliwe drzwi. – Nie zwracaj uwagi na moje ubranie. Księżę nalegał, abym je założyła, zanim pojedę z wizytą do wiosek. Przez chwilę nosiłam nawet jego ubrania z dzieciństwa. A jeszcze wcześniej chodziłam w zwykłych męskich ciuchach, które uszyła mi mama i brat.

– Ale jesteś taka piękna.

– Nie wybieramy, z jaką twarzą się rodzimy. Nie czyni nas ona tym, kim jesteśmy. A teraz zaprowadź mnie do swojej matki.

Powiodła mnie przez słabo oświetlone wnętrza do sypialni na tyłach – a w sumie do jedynej sypialni w budynku. W środku znajdowało się jedno składane łóżko i łóżko dla chorego – to na nim leżała kobieta.

Jedną jej ręką była odrzucona na bok. Miała płytki oddech. Nie otworzyła oczu ani nie pokazała w żaden sposób, że wie, że ktoś wszedł do domu.

Najpierw sprawdziłam puls, potem przyłożyłam dłoń do jej czoła. Była rozpalona, jednak jej twarz nie była ziemista. Nie dyszała, nie miała też kaszlu.

– Mamy czas. Nie będzie to dla niej przyjemne, ale ma... co najmniej kilka miesięcy.

Dziewczyna wciągnęła powietrze, zadrżała i wstrzymała oddech, a jej oczy zabłyszczały z emocji.

Położyłam jej dłoń na ramieniu.

– Wybacz. Nie jestem najlepszą pielęgniarką w moim domu. Jestem wariatką, która gada na podwórku sama do siebie i rozdysponowuje opiekę nad chorym wśród innych członków rodziny. Wkrótce zobaczysz dlaczego. Fakt, że ma przed sobą kilka miesięcy, to bardzo dobra wiadomość, bo myślałam, że sytuacja jest tragiczna. Ale tak nie jest. Bez problemu uratujemy twoją mamę. Potem upewnimy się, że choroba nie wróci. Nie stracisz jej.

Łza spłynęła po jej policzku, ale dziewczyna wytarła ją i skinęła głową.

– Dobra. – Poglaskałam ją.

Potrzebowałam Hannonę. On był drugim członkiem mojego zespołu do spraw uzdrawiania.

Oparłam ręce na biodrach i rozejrzałam się wokół. W tym pokoju nie było kominka. Zajrzałam do salonu – tam, pod małym garnuszkiem, palenisko było zimne. Wskazałam na nie palcem.

– O co chodzi z tym brakiem ognia?

– Nie mamy pieniędzy na paliwo. Mama nie pracuje, a ja nie zarabiam dużo na szyciu...

Skinęłam głową i wyszłam z domu, żeby rozejrzeć się po ulicy.

– A co z twoimi sąsiadami? W jakiej sytuacji oni się znajdują?

– Umm...

Zrobiłam krok do przodu i skierowałam się do sąsiedniego domu, bezceremonialnie otwierając drzwi i wsuwając głowę do środka.

– Oficjalna wizyta. Przybywa prawe jajo księcia.

W salonie nikogo nie było. W jednoosobowej sypialni na tyłach znajdowały się trzy łóżka; jedno zajmował mężczyzna, który ledwo łapał oddech, czyli w jego płucach zebrał się płyn. Nie zostało mu dużo czasu.

– Cholera.

Wyszłam stamtąd, by następnie przejść do kolejnego domu.

Dabnye ruszyła za mną, bo prawdopodobnie nie wiedziała, co innego ze sobą począć.

– Ilu mieszkańców twojej wioski jest bardziej chorych niż twoja matka?

– Nie mam pojęcia. Wiem tylko, że w tej dzielnicy jest około tuzina.

Poszłam do kolejnego domu.

Mały chłopiec udrapował na mnie wzrok znad dwóch klocek leżących na podłodze. Przebiegł spojrzeniem po moich ubraniach i zamarł.

– Gdzie są twoi...?

– O co chodzi? Zapłaciliśmy czynsz. – Kobieta w musztardowym fartuchu w pośpiechu wybiegła z kuchni. Miała mąkę na policzku. Przerazenie wyrzyło głębokie zmarszczki na jej twarzy i podkreśliło ciemne worki pod oczami. Otarła spocone czoło.

Z pokoju na tyłach dało się słyszeć jęk.

– Cholera, wy też chorujecie. Cała ta pieprzona wioska jest chora?

Jej postawa się zmieniła, a na twarzy wymalowała się desperacja.

– To nie ja. Nie szukam eliksiru dla siebie. To dla Rufusa. Proszę mu pomóc.

Był w jednej z dwóch sypialni i kaszlał w chusteczkę. Jego policzki były czerwone, a oczy przekrwione.

Podeszłam do niego i zabrałam mu fragment materiału, wprawiając go tym gestem w zaskoczenie. Nie było śladu krwi.

– Ach, będzie się trzymać jeszcze jakiś miesiąc albo dłużej. – Minęłam ją, ignorując jej zdezorientowaną minę, po czym zatrzymałam się przy drzwiach i raz jeszcze odwróciłam w jej stronę. – Czy ktoś w tej okolicy ma dostęp do sporego ogniska? Będziemy potrzebować powiesić kociołek nad dużym ogniem. Wewnątrz lub na zewnątrz, to bez znaczenia.

– Umm... Maryanne, która mieszka w domu na rogu ulicy. Ma na swoim podwórku kociołek na stelazu. Mówią, że tańczy nago w świetle księżycy. Ma nie po kolei w głowie.

– W sumie brzmi tak, jakby miała być najbardziej lubianą osobą w tej części wioski. – Podeszłam do stojącej w drzwiach Dabnye. – Zaprowadź mnie do niej.

W jej trzypokojowym domu nie było nikogo. Tyłne drzwi stały otworem, a przejście zasłonięto kotarą. Znaczną część ogródka porastały zdrowo wyglądające rośliny, które wyciągały zielone łodygi do ostrych, jasnych promieni słonecznych. Z boku, nad stertą popiołu, wisiał duży kocioł, a nad nim na czterech słupach położono daszek.

– Maryanne, tak? – zapytałam, stając przy tylnych drzwiach.

Drgnęła i się wyprostowała. Była kobietą trochę starszą ode mnie, o dużych brązowych oczach i małym nosku. Na jej ciemnobrązowej skórze lśniły kropelki potu, a przez dużą dziurę w podartych spodniach ukazywał się fragment kolana.

– Już zapłaciłam czynsz – powiedziała przepięknym głosem.

Byłam pewna, że potrafiła śpiewać. Pewnie robiła to, gdy tańczyła nago w świetle księżycy.

Spojrzałam na swoje ubranie.

– Kurczę, przecież to genialne. Ciekawe, czy jak zawitam do bogatej części wioski, to ludzie będą mi płacić czynsz, gdy tylko zajrzą do ich domów. Kiedy zbierają pieniądze?

Obniżyła brwi.

– No tak, nie jestem stąd. Słuchaj, w tych dzielnicach jest masa chorych ludzi – oznajmiłam i wskazałam na kocioł. – Używasz tego do przygotowywania wywarów lub czegoś bardziej przydatnego niż taniec?

Jej twarz wykrzywiła się jeszcze bardziej. Kobieta odwróciła się w moją stronę.

– Musisz wiedzieć, że nie chcę przywołać Króla Demonów ani praktykować czarnej magii. Nic z tych rzeczy. Nawet nie tańczę wokół kociołka! Po prostu przygotowuję kilka naturalnych lekarstw, które pomagają w chorobie. Nawet nie do końca działają! Nie robię nic złego.

– Bez wątpienia coś jednak robisz źle, skoro twoje lekarstwa nie działają. – Przeszłam do jej przestronnego ogrodu, przyglądając się różnym roślinom.

Dabnye stanęła obok drzwi z kotarą, obserwując mnie.

– Kim... Kim ty jesteś? – zapytała Maryanne.

– Kimś, kto potrzebuje twojej pomocy. – Wskazałam na wieczeń dziewiczy. – Skąd to masz?

Na twarzy Maryanne rysowało się poczucie winy. Po chwili jednak zniknęło, a ona uniosła wysoko podbródek.

– Wszędzie tutaj rośnie. Przesadziłam go ze skraju wsi. To dzikie pędy, nie zrobiłam nic złego.

– Szlag by to! Ale to miejsce was urządziło. Słuchaj mnie, kobieto, nie jestem tu po to, żeby wpakować cię w kłopoty. Niech te piękne ubrania cię nie straszą. – Pochyliłam się nad wieczniem i zerwałam więdnące liście. Spomiędzy jej ust uciekł dźwięk i zrobiła krok do przodu, ale ostatecznie ugryzła się w język. I to nie dlatego, że zdała sobie sprawę, że tylko go przycinałam.

Zrobiwszy to, wstałam i spojrzałam na wygasłe palenisko. Następnie na dom.

– Zebrałaś już trochę wiecznia? – zapytałam. – Wysuszyłaś go?

Jej twarz stała się zupełnie bez wyrazu.

– Nie – odpowiedziała.

– Jesteś okropną kłamczuchą – Uśmiechnęłam się i pokiwałam na nią palcem. – Chodź za mną.

Wyprostowała się i zrobiła to, o co prosiłam. Musiałam jednak przyznać Nyfainowi, że te fantazyjne ubrania, na które nalegał, zapewniały mi tutaj nie lada pozycję.

Weszłam do jej domu i czekałam w kuchni przy małym okrągłym stolicku.

Dabnye odsunęła się na bok.

– Potrzebuję pergaminu albo czegoś, na czym mogłabym pisać. I czegoś do pisania – powiedziałam.

Maryanne zmarszczyła brwi, ale powoli zrobiła to, o co poprosiłam, dając jasno do zrozumienia, że nie chciała w tym uczestniczyć. Zdawała sobie jednak sprawę, że nie miała innego wyjścia.

Nie mogłam się doczekać, żeby wtargnąć do mieszkania bogaczy, którzy ustanowili te reguły, i dać im posmakować chaosu przez nich stworzonego. Moja złość z każdą chwilą rosła coraz bardziej.

Rzuciła na stół papier domowej roboty, pergamin był wyraźnie zbyt drogi i pracochłonny, jak na jej zasoby. Kartka, którą mi podała, była dziwnie brązowa i trochę poszarpana, ale dobre i to. Następnie postawiła przede mną pióro w stojaku i mały pojemnik z atramentem.

– Po pierwsze, podoba mi się twoja niechęć. Dobrze, że tak reagujesz. Po drugie, nienawidzę tych rzeczy. – Podniosłam pióro i westchnęłam. – Nie masz wiecznego pióra?

– Niektórych z nas nie stać na takie burżujstwo.

– Nam też wielu rzeczy brakuje, ale mamy wieczne pióra. Ale niech będzie.

Usiadłam przy stole i napisałam przepis na eliksir zobojętniający, uwzględniając przy tym, kiedy należy zbierać liście i jak je suszyć. Na wszelki wypadek uwzględniłam kilka opcji. Gdy to było gotowe, napisałam wzór na wywar powstrzymujący demoniczną magię, prowokującą do seksu.

– Spójrz, to coś takiego – oznajmiłam, podając jej zapisany arkusz. – Musisz opiekować się tymi roślinami z czułością i oddaniem.

Jej mina aż ociekała zaskoczeniem i dezorientowaniem, gdy spojrzała na to, co napisałam.

– To ona – powiedziała cicho Dabnye. – Poszłam do zamku i przyprowadziłam ją tutaj, żeby spojrzała na moją mamę. To ona robi tę miksturę. Sprawiała, że książę tu przyszedł i w ogóle.

Maryanne otworzyła szeroko oczy, spoglądając na Dabnye.

– Co?

Wskazałam palcem na papier.

– Napisałam tutaj przepis na eliksir zobojętniający. To eliksir, nie mikstura. Nie ma w tym nic magicznego. Przekazałam tę recepturę twojej wiosce, ale z jakiegoś względu nie została ona podana dalej. Cała moja wioska ma ten przepis, choć niektórzy mieszkańcy nie są najlepsi w przygotowywaniu, a niektórzy po prostu już zbyt schorowani. Jeśli będziesz stosować się do tych instrukcji co do joty, powinnaś być w stanie go odtworzyć. A teraz jeszcze jedna rzecz. Musisz opiekować się wieczniem. Teraz traktujesz go jak każdą inną roślinę, a to na nic się nie zda.

Pobladła, słysząc moje słowa, a ja szczegółowo wyjaśniłam jej, jak należy zajmować się wieczniem. Potem rozmawialiśmy jeszcze o tym, kiedy i jak zbierała liście oraz ile suszu miała w zapasie.

– To będzie musiało nam na razie wystarczyć. Rozdysponuj to najbardziej chorym, których

znasz. Do tej partii możesz spokojnie wykorzystać deszczówkę. Zwykła woda wystarczy. Wszystko inne powinnaś mieć w swoim ogrodzie. Zacznij od mniejszych partii i sprawdź, czy działają. Gdy już się z tym oswoisz, użyj kociołka. Ocal ich od śmierci.

– Ale ten przepis... – przeczytała go raz jeszcze, a niedowierzenie wyraźnie wymalowało się na jej twarzy – ...jest taki prosty.

– Korzystanie z wiecznia dziewiczego zazwyczaj jest proste. A wszystko, jego skuteczność i moc działania, zależą od tego, jak traktujesz tę roślinę. Tylko w tym tkwi tajemnica. – Wstałam i odeszłam kilka kroków. – Jeszcze jedna rzecz... Masz coś, czego można użyć jako rozpałki? Dla nielicznych muszę przygotować jeszcze inny eliksir. Ten jest niebezpieczny. Wygląda na to, że nikt tu nie ma porządnego ogniska, ale ty wyglądasz na kogoś, kto ma parę groszy. Nyfain może ci to wynagrodzić... w jakiś sposób. Jestem pewna, że ma złoto, drewno czy inne zasoby, nie wiem. Zawsze można pójść do Zakazanego Lasu w ciągu dnia i narąbać drewna. Tego tam akurat nie brakuje. Jest pewna brzoza, której dobrze byłoby się pozbyć...

– Kim ty jesteś? – zapytała Maryanne ze zdumieniem.

– Kimś, kto nie ma nic do stracenia. – Wskazałam na nią palcem. – Rozpałka?

– T... tak.

– Super. No to działaj. Na końcu ulicy mieszka ktoś, kto jest na skraju śmierci. – Wysłałam przez frontowe drzwi i zaczekałam na Dabnye. – Pokaż mi, jak dostać się do rady. To główniane przedstawienie trwa już zdecydowanie za długo. Zejdą się na naradę, bo do wioski przybył Nyfain. Ja jednak mam dla nich kilka uwag.

Idąc w tamtą stronę, zatrzymałyśmy się jeszcze w kilku domach, żebym mogła ocenić szkody. Najbardziej ucierpiała biedota, której brak dobrej diety i ciężka praca dały się we znaki. Gdy dotarliśmy do centrum, naszym oczom ukazał się rozległy rynek otoczony bramą z kutego żelaza – tutaj sytuacja wyglądała zgoła inaczej. Większość ludzi była na chodzie i krzątała się dookoła, otrząsając się z najgorszych symptomów choroby. Korzystali z eliksiru zobojętniającego. Oczywiście nie wszystkim pomagał on w równej mierze. Tych, których choroba doprowadziła do opłakanego stanu, teraz jedynie trochę męczyło osłabienie. Wkrótce będą potrzebowali więcej dawek w krótszych odstępach czasu, a nie wyglądało na to, aby sami zaczęli go produkować. Ta wioska najwyraźniej liczyła, że we wszystko ich zaopatrzą.

Rada zebrała się w małym białym budynku, zwieńczonym iglicą. Wokół rozciągał się starannie zagospodarowany teren, na którym stało coś na kształt placu zabaw dla dobrze odżywionych i ubranych dzieci, a te bawiły się beztrudno, uśmiechając się od ucha do ucha. Ten obraz był zupełnie różny od tego, co widziałam po drugiej stronie wioski. Albo tego, jak wyglądała cała moja osada.

Dabnye trzymała się bardzo blisko mnie, przyciągając spojrzenia, które lgnęły do niej jak pszczoły do jasnych kwiatów.

Maszerowałam przez centrum, czując buzującą w żyłach wściekłość, ledwo powstrzymywałam swoją moc.

Zdezorientowany tłum rozstał się, a potem spojrzął spode łba na Dabnye.

– Przepraszam, ale co to ma znaczyć?

Przede mną stanął mężczyzna o okazałych wąsach i podkrążonych oczach. Bez wątplenia korzystał z eliksiru zobojętniającego. Było po nim widać oznaki zmęczenia, ale wracał do formy. Jak na razie.

– O co pan pyta? – Zatrzymałam się na chwilę. Przewyższałam go wzrostem o kilka cali i chyba tylko to pozwoliło mi zetrzeć jego gniewną minę.

– Cóż... – Zaśmiał się cicho, starając się ukryć nagłe skrępowanie. – Ta mała dziewczynka wygląda, jakby była daleko od domu. Sprawia ci problemy?

– Nie.

Czekał na coś więcej, ale milczałam.

– Rozumiem. Cóż, widzisz, chodzi o to, że nie pozwalamy żebrakom...

Trzasnęłam go w kutasa. Nie za mocno, ale wystarczająco, aby zgął się wpół i zarzęził. Mogłam go spoliczkować, ale to nie byłoby wystarczająco wyjątkowe. Chciałam, aby mnie zapamiętał. A teraz

na pewno tak się stało.

– Ona nie żebra – powiedziałam stanowczym tonem, wystarczająco głośno, aby zadudniło. – Szuka należącego się jej eliksiru zobojętniającego, a ja zastanawiam się, dlaczego go nie dostała. A teraz proszę mi wybaczyć. – Chwyciłam go za ramiona i z całej siły odsunęłam na bok, dość brutalnie szarpiąc; bardziej niż to było absolutnie konieczne.

W tłumie, zbierającym się wokół naszej małej sprzeczki, rozległy się zdziwione westchnienia i miałam szczerą nadzieję, że ich powodem był ten drobny akt agresji z mojej strony, a nie moja moc. Mimo to nie byłam naiwna – na pewno zapewniłam sobie pierwsze miejsce w rankingu tematów do plotkowania. No cóż. Konflikt z Królem Demonów i tak był nieunikniony, prawda? Co to za różnica, czy pojawi się wcześniej, czy później?

Nacisnęłam brązową kłankę w szerokich podwójnych drzwiach i przeszłam przez nie do środka.

Z boku znajdowała się niewielka kuchnia, w której dwie kobiety zajmowały się przygotowaniem herbaty i dzbanków z wodą.

Jak dziwnie.

Po drugiej stronie, wzdłuż połowy ściany na kanapach i krzesłach, siedziało ośmioro ludzi. Naprzeciwko nich, pozornie zrelaksowany, zasiadał Nyfain. Kilka kroków za nim była scena, na której znajdowały się różne instrumenty muzyczne, więc pomyślałam, że to miejsce do tańców, koncertów albo bogini wie czego tam jeszcze.

Czegoś takiego nie było w mojej wiosce.

Książę podniósł wzrok znad splecionych dłoni. Naszą więź przeszło intensywne uczucie skupienia. Wiedział, że moja obecność tutaj nie wróży niczego dobrego i o dziwo, nie wstawał, aby mnie powstrzymać.

Nigdzie nie widziałam Hadriela, więc pewnie został na zewnątrz razem z końmi.

Członkowie rady odwrócili się w moją stronę.

Nie byłam pewna, od czego zacząć.

Od razu powinnam krzyczeć? A może lepiej by było czymś w nich rzucić? Może powinnam spróbować przewrócić jedną z kanap, na których siedzieli?

Moja wściekłość aż błagała o realizację tych wszystkich wyobrażeń. Moje zwierzę chciało, aby oni wszyscy doświadczyli agresji dopasowanej skalą do tego, co czułam.

– Witam.

Podniosłam rękę i pokazałam Dabnye, aby została przy drzwiach. Nie musiała pełnić roli mojego rekwizytu. Obcasy moich butów stuknęły o drewno, gdy szłam w stronę Nyfaina.

Obserwował mnie przez cały ten czas, nie okazując przy tym żadnych emocji.

Stanęłam obok niego, aby wszyscy mogli mnie zobaczyć.

– Wiecie, kim jestem? – zapytałam.

– Co to ma znaczyć? – odezwała się oburzona kobieta w średnim wieku. Jej elegancka suknia świadczyła o tym, że nie brakowało jej pieniędzy, a postawa, że nie przywykła, aby jej przeszkadzano.

Wszyscy pozostali byli tacy sami.

– Uznam to za „nie”. – Położyłam dłoń na oparciu krzesła Nyfaina. Drżałam z tłumionej wściekłości, a mimo to starałam się zachować spokój i dać im szansę, aby postąpili właściwie. – Nazywam się Finley i pochodzę z wioski Lark Crest.

Kilka osób zmrużyło oczy i spojrzało na Nyfaina, próbując pojąć znaczenie tego przedstawienia. Najwyraźniej na moją wioskę nie patrzono przychylnym okiem.

– To ja stworzyłam eliksir zobojętniający.

Zaskoczenie rozjaśniło ich twarze. Widok był naprawdę rozkoszny.

– Och, ta mikstura jest genialna...

– Uratowała niezliczoną ilość ludzi...

– Jesteśmy tacy wdzięczni...

– Dość tego! – warknęłam, a moc zapulsowała w pokoju.

Tym razem byłam pewna, że zaskoczenie, które zapanowało wśród zebranych, było spowodowane tym, że pokazałam swoje zamiary. Kilka osób poblądło. Cóż. Niewiele mogłam na to

teraz poradzić.

– Dałam wam ten eliksir w dobrej wierze. Miał być rozdany tym spośród was, którzy najbardziej go potrzebują. Dlaczego tak się nie stało?

– Cóż, tak było – odparła kobieta w średnim wieku, ta sama, która odezwała się wcześniej. Miała uczesane na gładko włosy, a na czubku głowy idiotyczny kapelusz. – Wyleczyliśmy wszystkich tych, którzy byli najbardziej chorzy. Przeszło, jak ręką odjął.

Wskazałam na drzwi – ogromnie dużo pokazywałam palcami w tej wiosce.

– Facet, na którego przed chwilą wpadłam, nie należał do najbardziej chorych w tej wiosce. Ani odrobinę. W ubogiej dzielnicy ludzie są na skraju śmierci. To im powinniście podać lekarstwo w pierwszej kolejności.

Starszy mężczyzna w wyprasowanym garniturze i siwym tupeciku posłał mi obleśny uśmiešek.

– Ach, ale proszę zrozumieć, młoda damo, że to książę dał nam... eliksir w dobrej wierze, nie ty. A jego wysokość wie, że w naszej okolicy mamy określony sposób wykonywania sprawunków. Ci mieszkańcy, którzy mają najwięcej do zaoferowania naszej wiosce, dostaną przed tymi, którzy dają z siebie mniej.

Wściekłość gotowała się we mnie i bulgotała. Zwinęła się wewnątrz niczym żywa istota.

Trzaśnij go w łeb, zażądało moje zwierzę. Oderwij mu głowę i kopnij ją.

Nie. Przemoc fizyczna nic tutaj nie da. Oni myślą tylko o pieniądzach. Nie lubią się dzielić.

– W porządku – powiedziałam i poczułam zaskoczenie Nyfaina. – Jest kilka rzeczy, o których powinniście wiedzieć. Po pierwsze, eliksir zobojętniający nie działa wiecznie. To łątko. Dobra łątko, ale jednak łątko. Nie jest lekarstwem. Będziecie go nieustannie potrzebować, a w końcu i tak umrzecie. Im bliżej będziecie krawędzi między życiem a śmiercią, tym częściej będziecie musieli go pić i tym silniejszy będzie musiał być, o ile uda wam się taki zdobyć. Na dodatek musi zostać sporządzony z najlepszych możliwych liści.

Obślizgły mężczyzna rozłożył ręce.

– Rozumiemy to. Dziękujemy księciu za jego hojność.

– Po drugie – wtrącałam z uśmiechem. – To nie jest jego hojność, ale moja. A teraz ta hojność będzie miała swoją cenę. Jeśli chcecie dostać więcej albo jeśli chcecie receptury, będziecie musieli za to zapłacić. Przyjmę pieniądze lub kosztowności w razie potrzeby.

Jego wyraz twarzy zamarł. Wszyscy rozglądali się dookoła.

Przez więź przetoczyła się duma.

– Powinniście wiedzieć jeszcze jedno – kontynuowałam. – Będę ofiarowywała swój czas i usługi tym, którzy nie mieli tyle szczęścia. Osobiście pomogę im w warzeniu i dystrybucji eliksiru, a także będę pracowała nad eksperymentalną recepturą dla tych, którzy będą się znajdować na łożu śmierci. Będę robić to za darmo, dopóki rada nie zdecyduje się stworzyć i rozpowszechnić eliksiru zobojętniającego tak, jak o to prosiłam. Jeśli usłyszę, że któreś z was zapuściło się w biedniejsze dzielnice, aby zabrać to, co tamtejszym mieszkańcom uda się osiągnąć lub aby w jakikolwiek sposób się wtrącać, zabiję was.

Każdy w pokoju zamarł, wszystkie oczy były skierowane na mnie. Ci ludzie najwyraźniej dawno nie słyszeli takich gróźb. Ich spojrzenia szybko skierowały się na Nyfaina, a on opuścił ręce na poręcze krzesła.

– Ogłaszam, że ta wywołana przez demony choroba jest stanem wyjątkowym w całym królestwie. Wewnętrzne czynsze i podatki w wioskach mają zostać zamrożone do czasu rozwiązania problemu. Jeśli ten dekret zostanie zignorowany, cofnę pomoc korony i zostawię was na pastwę choroby.

– Wstał i położył dłoń na moich plecach. – Popieram wysiłki królewskiej uzdrowicielki i podtrzymuję jej decyzje. Będę jej pośrednikiem, jeśli zdecyduje się pójść tą drogą. – Zamilkł na chwilę. – Wstańcie – rozkazał, a cały pokój zapulsował mocą.

Zebrani rozejrzeli się, jakby ktoś ich spoliczkował, i powoli się podnieśli. Żaden z nich nawet nie pisnął.

Nyfain patrzył na nich wszystkich z góry, a ja zastanawiałam się, dlaczego on mógł nosić jeansy i koszulkę, podczas gdy mnie kazał włożyć strój szyty na miarę. Chociaż musiałam przyznać, że noszenie tych wygodnych ciuchów było warte, aby wyglądać jak snobistyczna szlachcianka.

Jeden po drugim mieszkańcy sztywno się pokłonili.

– Chodźmy – powiedział do mnie Nyfain, dociskając dłoń do moich pleców.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz, poprowadził mnie na tyły.

Dabnye szła za nami w pewnej odległości, prawdopodobnie zdenerwowana obecnością księcia.

– Jestem pod wrażeniem – oznajmił. – Myślałem, że eksplodujesz.

– Tak się czułam.

– Postąpiłaś słusznie. Zachowałaś się profesjonalnie. Osiągniesz te same wyniki, ale za takie podejście będą cię bardziej szanować.

– Nie było to jednak aż tak zabawne.

– Nie, ale nie martw się; przynajmniej jeden z nich się przeciwstawi. Wtedy będziesz mogła zrobić z niego przykład dla pozostałych.

– Jeszcze nie skończyliśmy – zaprotestowałam, gdy pojawiły się konie.

– Domyślam się. Jak zła jest sytuacja?

– Bardzo. I jestem niezmiernie zawiedziona, że o tym nie wiedziałeś.

Zatrzymał mnie przed swoim koniem.

Hadriel wyjrzał na nas zza rogu budynku, gdzie rozmawiał z cycatą kobietą o rumianej twarzy. Wyprostował się szybko i gwałtownym ruchem schował za plecami coś, co najprawdopodobniej było kuflem z piwem. Nie byłam pewna, czy miał świadomość, kogo stara się oszukać.

– Finley, tak jak już powiedziałem, ta wioska działa w określony sposób – oświadczył Nyfain. – Każda z osad ma swoje metody. Odkąd klątwa zaczęła nad nami ciążyć, królestwo jest podzielone. Nie pozwalają mi się zbytnio angażować w ich codzienne sprawy, a ja nie mam środków, aby przeforsować tę kwestię. Teraz zrobiłem to, co byłem w stanie zrobić. Zamroziłem podatki i czynsz, aby nie mogli wyssać dodatkowych pieniędzy od ludzi, którym będziesz pomagała za darmo.

– Rozumiem cię, ale ty wciąż jesteś jedyną osobą w całym królestwie, która może się zmienić. Masz w sobie ogromną bestię. Masz aż nadto mocy. Powtarzasz mi, że twoim obowiązkiem jest chronić tych wszystkich ludzi. Cóż, częścią tego zadania jest ochrona ich przed nimi samymi i sobą nawzajem. To nie są normalne czasy. Nic nie jest teraz tak, jak być powinno. Ci ludzie tutaj utknęli, nie mogą stąd uciec i znaleźć miejsca, w którym otrzymają pomoc medyczną. Nie będą w stanie zmienić swojego przeznaczenia, bo wciąż podcina się im skrzydła, ba, zdecydowanie im się to robi. Jeśli ty nie ruszysz tego problemu i czegoś dla nich nie zrobisz, to kto ma im pomóc?

Jego oczy rozbłysły, a w naszą wież zaczęło sączyć się ciepło. Przesunął kciukiem po moim podbródku.

– Ty to zrobisz. Ty im pomożesz. Ty będziesz ich wybawicielką, a ja będę twoją siłą. Razem uda nam się uleczyć to królestwo. – Pocałował mnie powoli, przygryzając delikatnie moją dolną wargę. – Teraz muszę udać się do innych wiosek i uprzedzić ich o twoim przybyciu. Ta wioska musiała się tego nauczyć na własnej skórze. Miejmy nadzieję, że inni zaczną się trochę bardziej przykładać do dzielenia dóbr. Hadriel zabierze cię tam, gdzie będziesz chciała. Zakładam, że chcesz zdobyć zapasy, które pomogą dziewczynie przypominającej ci młodszą wersję siebie?

Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej i przysunęłam się do niego, pragnąc, aby mnie objął.

Natychmiast to zrobił.

– Jestem aż tak oczywista? Wygląda jak ja, gdy po raz pierwszy musiałam pójść do Zakazanego Lasu po wieczeń.

– Pamiętam. Ale ona nie jest tą dziewczyną. Nie będzie musiała robić tego wszystkiego sama, bo ty już to zrobiłaś. Dokąd się teraz udasz?

– Do domu. Muszę zdobyć trochę suszonego stłamszonego wiecznia i przy okazji ukraść Hannona. Gdyby dzieciaki nie chodziły do szkoły, to je również bym zabrała. Będę potrzebowała kogoś, kto ma doświadczenie w zajmowaniu się chorymi i jest delikatny. Ja mam tylko jedną z tych cech.

Skinął głową.

– Musimy zdążyć, zanim pojawią się demony. Gdy skończysz, eskortuję cię do zamku.

Przeszły mnie dreszcze, gdy w jego głosie usłyszałam obietnicę. Ledwo mogłam złapać oddech, gdy pocałował mnie po raz kolejny.

Oderwawszy się od moich ust, zwrócił się do Hadriela:

– Pośpiesz się. Królewska uzdrowicielka chce odwiedzić inne wioski.

Lokaj zrobił krok w naszą stronę i skinął głową, dziwnie się kłaniając. Na chwilę odwrócił się plecami, przechylił kufel dnem do góry i podał go kobiecie, a następnie pomachał ręką i podbiegł do mnie.

– Jestem gotowy na rozkazy, panie. Będziemy wyruszać! – Odwiązał konia i dosiadł go płynnym, pewnym ruchem.

Nyfain z gracją wskoczył na grzbiet swojego ogiera, skinął głową w moją stronę i kopnął piętami boki konia, aby ten ruszył z kopyta. Wkrótce mężczyzna i jego wierzchowiec zniknęli z pola widzenia.

– Och. – Hadriel westchnął za nimi. – Uch... Co?

– Chyba chce ostrzec inne wioski o moim przybyciu. – Pomachałam mu ręką przed nosem, prosząc go o pomoc. – Nie wiem, czym on się tak ekscytuje. Walka dopiero się zaczęła.

– Jest smokiem. Nic go tak nie napędza, jak wizja przyszłej walki. One żyją tylko dla bitki. – Sięgnął w moją stronę i chwycił mnie za rękę.

Nie był tak dobry w podnoszeniu jak Nyfain.

– Dobra bogini, Hadriel! Powinieneś od czasu do czasu powyciskać jakieś ciężarki.

– Jak śmiesz! To by zrujnowało moją żylastą sylwetkę. Co by powiedzieli chłopcy, gdybym nie był aż tak giętki?

– Faceci mają w dupie takie szczegóły, wiesz o tym. Cieszy ich już sama przejażdżka.

– Prawdziwszych słów w życiu nie słyszałem. Dobra, to dokąd jedziemy?

Odwróciłam się, aby spojrzeć na Dabnye, która obserwowała nas z oddali.

– Wrócimy, dobra? Twoja mama do tego czasu wytrzyma. Nadchodzi pomoc.

– Dziękuję – odparła, a w jej głosie słyszałam ulgę. Skinęła powoli głową i cofnęła się o krok.

W moim gardle uformowała się gęła.

Pacnęłam Hadriela; jego ciało było znacznie mniejsze niż to, do którego byłam przyzwyczajona. Chwyciłam go w pasie i szepnęłam:

– Ruszaj.

– Masz żabę w gardle, o wielka uzdrowicielko? – Kopnął boki konia i westchnął z zadowoleniem. – Hah!

– Dobrze znowu być na koniu, co?

– Właściwie, to tak. Lokajowanie jest nudne. Pewnego dnia chciałbym zostać zarządcą stajni. Zawsze chciałem nim być. Więc co się wydarzyło, odkąd ostatnio się widzieliśmy?

Wyjaśniłam mu, w jakim stanie jest wioska. Po tym, jak opisałam mu spotkanie rady, powiedziałam:

– To miejsce bardzo potrzebuje pomocy Nyfaina, a on niemal nic nie zrobił.

– Co masz na myśli, mówiąc, że „niemal nic nie zrobił”? Dał im ciebie. To wszystko, czego im potrzeba.

– Nie powinnam przejmować dowodzenia. To on jest księciem!

– Nie, lalczko, wszystko ci się pomyliło. Rodzina królewska deleguje obowiązki. To wszystko, co robią. Dzięki temu nie wyglądają na tyranów, którzy maczają palce we wszystkich sprawach. Muszą rozdzielać władzę, więc rządzą poprzez menadżerów. A biorąc pod uwagę to, że wszystko trafił szlag, nie było nikogo, komu książę mógłby oddelegować obowiązki. Ale teraz... jesteś ty. Nyfain wyniósł cię na stanowisko królewskiej uzdrowicielki. To tobie przekazał kontrolę nad eliksirami. A poza tym wrył im w podświadomości groźbę i ustawił ich wszystkich w szeregu, gdy powiedział, że będzie cię wspierał, a ty zagroziłaś, że zabijesz każdego, kto będzie przeszkadzał w twoich działaniach. – Zaśmiał się z radością. – Dzięki tobie pewnie jest w siódmym niebie, moja kochana. Wątpię, żeby na tym świecie istniał bardziej dumny smok niż on.

– I okaże swoją dumę, popychając mnie w łapy Króla Demonów – powiedziałam, choć nie chciałam zabrzmieć tak gorzko. Nie chciałam, aby z moich słów sączył się aż taki ból.

Hadriel poklepał mnie po ramieniu, którym otaczałam go w pasie.

– Tak, słyszałem o tym. Myśli, że w ten sposób uratuje ci życie. I szczerze mówiąc... pewnie tak

jest. Zdecydowanie spróbuję pójść za tobą. Choć Leala będzie miała prawdopodobnie większe szanse, bo jest twoją służącą, a ja źle wybrałam swój zawód. Najgorsze w tym jest to, że wolałbym założyć strój pokojówki zamiast tego głupiego stroju lokaja. Te ciuchy są ohydne.

Zaśmiałam się mimo całej tej sytuacji i odwróciłam wzrok.

– On chce walczyć o wszystko inne, więc dlaczego ja też nie mogę stanąć do walki? Pewnie nie będzie łatwo, ale usunę się w cień, gdy spotka swoją szlachciankę.

– On pozwala ci walczyć. Tak naprawdę pozwala ci stoczyć największą bitwę. Ma nadzieję, że uda ci się uratować mieszkańców królestwa, zanim stąd odejdziesz. To rzadki zaszczyt, być obdarzonym przez niego aż takim zaufaniem. Od czasu, gdy zapadła klątwa... a może nawet wcześniej... dźwigał wszystko na swoich barkach. Musisz mu to przyznać.

Cisza otaczającego nas lasu dodała powagi słowom Hadriela.

Łzy napłynęły mi do oczu. Przygryzłam wargę, skinęłam nerwowo głową i spojrzałam w bok.

– Ale ta sugestia nie brzmi normalnie – przyznałam. – Zawrzyj układ z Królem Demonów? Opuść to królestwo? Nie ma... – Głos mi zadrżał. – Nie ma mowy. Dopiero niedawno po raz pierwszy zamieszkałam tak daleko od mojej rodziny i wioski. A potem miałam ochronę Nyfaina.

Zacisnął dłoń na moim ramieniu.

– Postanowione. Zamówię sobie strój pokojówki. Będę twoją drugą służącą, dobrze? Będę przy tobie na każdym etapie twojej drogi, laleczko. Nie zostawię cię i razem stawimy czoła demonom. Potrzebujesz damy w opałach, dzięki której będziesz trzeźwo myśleć, a ja jestem najlepszą cholerną damą na całym świecie. Mam bardzo piskliwy krzyk.

Otarłam łzę, śmiejąc się cicho, a Hadriel poklepał mnie po dłoni.

– Zobaczysz, że wszystko się ułoży – powiedział czule. – Wierzę w to. Książę zgrywał bohatera, utrzymując królestwo w tym stanie, bo czekał na ciebie. Teraz ty przejmiesz nad tym kontrolę. Kiedy ponownie się spotkacie, stworzycie mieszankę wybuchową.

– Jak mamy ponownie się spotkać, skoro zostaną zabrana do królestwa demonów?

– Za cholerę nie mam pojęcia, moja droga. Nic mi nie świta. Ale to musi się wydarzyć albo wszyscy zginiemy. Tak że wiesz... Bez ciśnienia.

– Fantastycznie. Świetna przemowa motywacyjna. Zresztą jak zawsze – rzuciłam oschle.

– Wiem, wiem. Zamiast gadać, powinienem tylko pisać.

Rozdział 18

Gdy dotarliśmy do linii drzew, oddzielającej moją wioskę od Zakazanego Lasu, poklepałam Hadriela po ramieniu.

– Okej, zatrzymaj się tutaj. Nie możemy tam wjechać na koniu. Natychmiast nas zauważą.

– Kochana gołąbeczko, mam na sobie kwiecisty frak i aksamitne pantofelki z cienką podszewką, ty zaś jesteś ubrana w śliczny strój, zaprojektowany przez mistrza specjalizującego się w najbardziej delikatnych tkaninach. Do cholery, jak mieliby nie zwrócić na nas uwagi, gdy będziemy iść przez tę wioskę na piechotę? Równie dobrze możemy przybyć w wielkim stylu.

Poklepałam go raz jeszcze.

– Będziemy się skradać od tyłu.

– Czy muszę ci przypomnieć o cienkich podszewkach? Widzę, że tamta ścieżka jest błotnista i kamienista. Wątpię, żebym mógł sprawnie się skradać. Wiesz jednak, co może cicho przemykać? Konie. Skradają się po prostu fantastycznie. Mogę się nawet trochę pochylić, wtedy koń będzie wyglądał na zagubionego, a ja na pijanego. Nikt nic nie zauważy.

Wywróciłam oczami i ześlizgnęłam się na ziemię.

– Albo zostajesz tutaj z koniem, albo idziesz ze mną na piechotę.

– Ugh! – Zeskoczył z grzbietu i przywiązał konia do najbliższego drzewa. – Nikt go nie ukradnie, co nie?

– I dokąd miałby go zabrać?

– Uroczą damo, mam na sobie pantofelki na cienkiej podszewce. Przyznam, że nie myślałem o konsekwencjach własnych wyborów, gdy rozpoczynałem tę podróż. Minęło sporo czasu, odkąd opuściłem swoje stanowisko. Gównu mnie obchodzi, gdzie ktoś zabierze Pana Gryzaka, bo to i tak będzie dalej, niż chciałbym podróżować w tych butach.

– Nie, nikt go nie zabierze. Mieszkańcy boją się tego lasu. Idziesz?

Przekroczyliśmy linię kniei i skręciliśmy, ale kiedy zaczęłam biec, Hadriel nawet nie starał się za mną nadażyć i zamiast tego ostrożnie stawiał kroki. Zwolniłam, bo ostatnią rzeczą, której mi teraz było trzeba, to żeby facet ubrany tak, jak on, zaglądał mieszkańcom do domów w poszukiwaniu mnie. Pomyśleliby, że mają jakieś zbiorowe halucynacje.

Tak się złożyło, że Chrystal spostrzegła nas, gdy przechodziliśmy obok jej ogrodu – brakowało w nim kilku desek, dzięki czemu z łatwością dojrzała i rozpoznała moją twarz.

– Finley?! – zawołała, osłaniając oczy przed słońcem.

Skrzywiłam się i szłam dalej przed siebie. Może nie byłoby tak źle, gdyby pomyśleli, że jednak mają halucynacje?

– Finley! – Pośpieszyła w naszą stronę, a gdy zorientowała się, że nie miałam zamiaru się zatrzymać, skierowała się w drugą stronę.

– Idź, idź, idź... – Chwyciłam Hadriela i pociągnęłam go za sobą.

Chrystal nagle pojawiła się w wyrwie w płocie. Przy biodrze trzymała kosz na bieliznę, a jej obfity biust, ledwo zakryty brązowym fartuchem, napinał wytartą koszulę.

– Och, moje gwiazdy, to ty – powiedziała. – Dzięki niech będą bogini, że żyjesz. – Pobiegnij za nami.

– Śledzi nas jakaś praczka, Finley – mruknął Hadriel, oglądając się za siebie. – Wygląda na wredną. Czy ona gryzie?

– Taką ma po prostu minę. Zawsze tak wygląda.

Zbliżałam się już do rogu, gdy kobieta wyprzedziła Hadriela. Nie było szans, abyśmy uciekli.

Zatrzymałam się i spojrzałam na nią, uśmiechając się łagodnie.

– Hej, Chrystal.

– Och, Finley! – Rzuciła się na mnie i objęła tak wylewnie, że moje plecy aż trzasnęły od nacisku.

– Wszyscy myśleliśmy, że nie żyjesz. Kilka razy widziano, jak bestia kręciła się w okolicy.

To musiał być Nyfain, gdy dostarczał mięso dla mojej rodziny.

– Nic mi nie jest. – Wyciągnęłam przed siebie ręce. – To nie tak, jak myślisz.

– Moja bogini, spójrz na siebie! – Przesunęła po mnie wzrokiem. – O rany... W tym stroju wyglądasz zupełnie jak matka. Cóż, poza drobnym szczegółem, że ona nigdy nie nosiła spodni. Ten styl naprawdę do ciebie pasuje, Finley. Powiedz mi... – Pochyliła się do przodu. – Podobno posłaś na układ z Królem Demonów. Słyszałam też, że jest bardzo przystojny. Przetrzykuje cię jako zakładniczkę i zmusza, abyś oddawała mu swoje ciało w ramach zapłaty? – Łypnęła na mnie uważnie.

Otworzyłam szeroko usta.

– Nie spodziewałem się tego po niej – wtrącił z uśmiechem Hadriel. – Naprawdę nigdy nie wiadomo, co? Myślałem, że tylko zamek jest pełen seksualnych dewiantów, ale najwyraźniej w całym królestwie roi się od perwersów jak jasna cholera.

– To nie Król Demonów – zaprotestowałam, odwracając się. – Przestań słuchać Jedreka.

– Ale...

Ruszyłam szybko przed siebie. Hadriel musiał sobie jakoś poradzić.

Gdy byłam przed swoim domem, przeskoczyłam płot i przeszłam przez podwórko, krocząc po dokładnie tej samej ścieżce, którą uciekłam. Cóż... przedtem leżały tu jeszcze trupy demonów. Hannon musiał je posprzątać.

Zapukałam delikatnie w tylne drzwi i przekręciłam klamkę. Po drugiej stronie zastałam Hannon. Stał pod ścianą ze zmarszczonymi brwiami, ale po chwili jego twarz się rozpromieniła, a usta rozciągnęły w szerokim uśmiechu.

– Finley. – Objął mnie mocno. – Nic ci nie jest. – Odsunął się ode mnie i spojrzał na moje ubranie. – Dobrze cię traktuje?

– Tak, na tyle dobrze, na ile taki marudny dupek jest w stanie. Posłuchaj, potrzebuję wysuszonych liści stłamszonego wiecznia. Zostałam mianowana na stanowisko królewskiej uzdrowicielki, aby pomóc mieszkańcom królestwa. Inne wioski, Hannon... – Pokręciłam głową i gwizdnęłam. – Nie jest dobrze. Nam się poszczęściło, a inni... Oni dosłownie walczą o eliksir.

– Dlaczego? – Brat przeszedł do kuchni i sięgnął po słoik stojący na szczycie szafki. Przyklejono do niego małą czaszkę. – Zdaję sobie sprawę, że nie wszyscy są w stanie go przyrządzić, ale tych potrafiących powinno być na tyle, aby dla nikogo nie zabrakło eliksiru, skoro Nyfain będzie im dostarczał wieczień.

– Dokładnie. – Wzięłam od niego słoik. – Ale oni nawet nie przekazują sobie przepisu! Po prostu chowają go jak skarb.

– Ale... dlaczego? Czy mieszkańcy tam nie chorują?

– Chorują! Szczerze, nie mam pojęcia...

– Władza. – Hadriel wszedł przez otwarte drzwi. Miał oderwaną kieszeń od marynarki, skrawek materiału wisiał luźno. Na udzie widniało kolejne rozdarcie. – Trzymanie eliksiru w tajemnicy dało im władzę nad innymi. Ale Finley już pozbawiła ich tego przywileju i zagarnęła wszystko dla siebie.

Hannon przyjrzał się Hadrielowi, zatrzymując się dłużej na jego kapciach; jednego brakowało.

Hadriel zauważył kierunek, w którym podążał wzrok mojego brata, i wskazał na ścieżkę za sobą.

– Pieprzone ogrodzenie, co nie? Z drzwiami nie byłoby problemu. Nie wyróżniam się aż tak bardzo. A przynajmniej nie w miejscu, w którym ludzie czują się na tyle komfortowo, aby się zastanawiać na głos, czy królewska uzdrowicielka oddaje swoje ciało Królowi Demonów w ramach zapłaty.

Hannon uniósł brew.

– Nieważne. Nie przejmuj się nim. – Machnęłam na niego ręką. – Jak tam Phyl? Powiedziałam mu, że przygotuję dla niego eliksir, a potem spieprzyłam.

– Cóż, rzekomo zostałam zjedzona, czy coś w tym stylu – przypomniał Hannon. – Wszystkim się zajęliśmy. Sable zbiera liście z pola w Zakazanym Lesie, a Dash robi eliksir. Oczywiście ona nie chodzi tam w nocy, a Dash nie jest w tym tak dobry jak ty, ale musi nam to wystarczyć. Nyfain nadal dba o to pole, więc roślin jest wystarczająco dla całej wioski. Jednak kilka osób czuje się gorzej.

– A co z ojcem?

Zaryzykowałam i spojrzałam na sypialnię na tyłach. Nie zrobiłam tego wcześniej, bo stchórzyłam. Gdy na twarzy Hannona pojawił się uśmiech, węzeł w moim brzuchu natychmiast się poluzował.

– Ma się doskonale, Finley. W pełni wraca do zdrowia! Oczywiście jest osłabiony od tak długiego leżenia w łóżku, a jego płuca wciąż nie działają tak, jak powinny, ale teraz poszedł na targ, aby sprzedać wygarbowaną przez siebie skórę. Nyfain zapewnił nam dużo mięsa.

– Och, to dobrze – szepnęłam i odetchnęłam z ulgą. – Dzięki bogini. W takim razie to działa. Stłamszony wieczem naprawdę leczy.

– Zaczekaj... – Hadriel podszedł bliżej nas i się pochylił. – O co teraz chodzi? Masz prawdziwe lekarstwo?

– Na to wygląda, ale jest niebezpieczne. Na ten moment nikomu innemu nie powierzyłabym ani jego przygotowania, ani dystrybucji.

– Ale... to jest lekarstwo. – Hadriel wciąż się na nas gapił. – Nyfain o tym wie?

– Nie do końca. – Spojrzałam na górę szafki. – Hannon, jakie masz zapasy suszonego wiecznia? Tego zwykłego. Wezmę, co mogę. Możesz z łatwością ususzyć go sobie więcej, bo wiesz, jak obchodzić się z tą rośliną.

Brat wyciągnął pudełko, wyjął z niego kilka liści, a resztę wyciągnął w moją stronę.

– Biorąc pod uwagę, że tata tego nie potrzebuje, teraz już trzymamy zapas tylko na czarną godzinę.

– Niech mnie ktoś połaskocze po jajach! Twoja rodzina jest niesamowicie hojna! – zawołał Hadriel. – Jak to możliwe? Przed klątwą tak nie było. A przynajmniej nic o tym nie wiem.

– Kto to w końcu jest? – zapytał Hannon.

– Przeciętny lokaj. To długa historia. Dzięki, Hannon. A poza tym... – Rozejrzałam się dookoła.

– Czym się teraz zajmujesz? Jest taka wioska... Zastałam ją w opłakanym stanie, a wiesz, że nie jestem specjalnie delikatna wobec chorych...

Bez słowa poszedł do swojej sypialni.

– Narada przed werdyktem. I to mi się podoba – oznajmił Hadriel, patrząc za nim.

– Po prostu poszedł po swoje rzeczy. Nie marnuje energii na czcze pogawędki, w przeciwieństwie do kogoś, kogo znam...

– Chodzi ci o pana, co? To jego masz na myśli? Wiem. Ten gość nigdy się nie zamyka. Szczególnie jeśli warknięcia uznamy za słowa. Wiesz, o co mi chodzi, co nie?

Zachichotałam, gdy Hannon wrócił ubrany w lekką, miejscami wytartą kurtkę i znoszone buty. Jego twarz porastał dwudniowy zarost. Sama również zmieniłam spódnicę na własne stare spodnie, pamiętając, by przelożyć do ich kieszeni klucz do wieży.

– Jeśli coś pójdzie nie tak, to przynajmniej wtopi się w tłum – mruknął Hadriel.

– Nie wiem, czy to dobra opcja w tamtej wiosce.

Wychodząc, opowiedziałam Hannonowi, co mówiła Chrystal.

– Ostatnio często chodzi do pubu. Wprowadziły się nowe demony, kiedy dotarło do nich, że przestrzeń wioski jest opuszczona przez kreatury, i zdecydowały się zostać. Wydaje mi się, że przybyły z innej wsi, ale nie wiem z której. Nie są przyzwyczajone, że tak wielu ludzi je ignoruje.

– To dzięki wywarowi? – zapytał Hadriel, na co ja skinęłam głową.

– Całkiem mocno... naciskały na ludzi swoją magią – kontynuował Hannon, gdy dotarliśmy do płotu na podwórku. – Niektórzy mieszkańcy trochę dziwaczej.

– Nie masz o tym zielonego pojęcia, Hannon. – Wskazałam Hadrielowi, żeby wskoczył na górę. – No dalej, Szybko, szybko.

Westchnął dramatycznie, podskoczył i chwycił się krawędzi płotu. Podciągnął się z trudem, opierając się stopami o ogrodzenie, i zgubił drugi pantofel.

– Ała! – wrzasnął. – Chyba wbiłem sobie drzazgę!

Hannon położył dłoń na tyłku Hadriela i popchnął go do góry, a ja podciągnęłam się i przepchnęłam go na drugą stronę. Hannon rzucił za nim pantofel, a Hadriel wrzasnął raz jeszcze i mruknął:

– Co za pieprznęta rodzina!

Śmiejąc się, wręczyłam bratu słoik wiecznia i wspięłam się na płot. Następnie odebrałam od niego liście, żeby i on mógł przejść. Nikt nie zauważył, jak przemykaliśmy pomiędzy domami. Nawet gdy zobaczyliśmy kilka osób stojących w uliczce, to ich wzrok i tak nie był skierowany w stronę lasu. Gdy znaleźliśmy się na linii drzew, Hadriel szybko wskoczył na konia i przyjrzał się nam obojgu.

– Nie ma mowy, żebyśmy wszyscy wsiedli na tego konia. Hannon jest za duży. Twoje imię to Hannon, tak? Nie przedstawiono nas sobie, jak należy. Powiedziałbym, że to dlatego, że Finley została wychowana w stodole, ale wtedy znieważylibym was obydwój. Jesteś za duży, żeby cię nie szanować, a ona jest zbyt wredna.

Hannon i ja ruszyliśmy szybkim krokiem, a Hadriel podążył za nami na koniu.

– Jak się miałaś przez ten czas? – zapytał brat.

– Byłam bardzo zajęta. Dostarczałam zaczyn na eliksir. Szlag, teraz każą mi się tym zajmować... produkcją eliksiru i wywaru przeciwko magii demonów. Poza tym staram się jeszcze doprowadzić ogród do porządku... Nie mogę wychodzić nocą z pokoju, więc zostają mi tylko te godziny w ciągu dnia.

– Masz zakaz?

– Wiem, że to źle brzmi. To znaczy to prawda, nie wolno mi wychodzić w nocy. Ostatnio i tak to zrobiłam, ale uruchomiło to łańcuch dość nieciekawych zdarzeń i szczerze mówiąc, nie jest to warte zachodu.

– Ratowanie mojego tyłka to dla ciebie kwestia zachodu, tak? – wtrącił się Hadriel. – A ja myślałem, że jestem światłem twojego życia.

Nie skomentowałam, tylko wywróciłam oczami i kontynuowałam:

– Poza tym... w nocy w zamku dzieją się dość szalone rzeczy. Nie chciałabym się w coś wpakować.

– Wow – sapnął Hannon, a kąciki jego ust opadły. – Nie sądziłem, że ktoś może ci powiedzieć, kim jesteś i co masz robić.

– Żeby była jasność – wtrącił się ponownie Hadriel – zazwyczaj i tak nie robi tego, co jej każą. To bardziej wskazówka, żeby wiedziała, co jest dla niej dobre.

– Gdybyś tam był, Hannon, to byś to zrozumiał – zauważyłam. – Tamtejsze demony są znacznie potężniejsze. Kilka z nich niemal wyrzuciło Hadriela przez okno. Nyfain nie ogranicza mnie w żaden inny sposób, nawet gdy wcześniej dyskutowałam z włodarzami wioski. Dosłownie tylko nocą robi się szalenie opiekuńczy.

– Żeby była jasność, on zawsze jest wobec niej szalenie opiekuńczy – powiedział Hadriel. – Po prostu go nie przetestowała. Gdyby ktoś dotknął jej w niewłaściwy sposób, szybko straciłby głowę. Ale nie, nie wydaje się zaniepokojony na tyle, by ją przed czymkolwiek powstrzymać – prychnął Hadriel. – Smoki. One zawsze proszą się o kłopoty.

– Jeśli szuka kłopotów, to je znalazł – mruknął Hannon z uśmiechem.

– Nie miałam czasu na kłopoty. Królestwo jest w złym stanie i okazało się, że nawet nie wykorzystują tak, jak należy, efektów mojej ciężkiej pracy. – Z irytacją ścisnęłam kucyk w palcach.

– Tak, a skoro o tym mowa... Dokąd idziemy? – zapytał Hannon.

Kontynuując naszą podróż, opowiedziałam bratu o całej sytuacji. Najwyraźniej nie udało mi się jednak dobrze opisać domów w bogatej dzielnicy, bo jak tylko dotarliśmy na miejsce, bezceremonialnie się na nie gapił.

– Są ogromne – zauważył, gdy szliśmy brukowaną uliczką.

– Te tak, to prawda.

– To miejsce jest znacznie bogatsze niż nasza wioska. – Hannon spojrzał w stronę centrum, kiedy prowadziłam nas po obrzeżach.

– Ogólnie rzecz ujmując, raczej tak. Ale tutejsza biedota ma się naprawdę źle, a ubodzy mieszkańcy naszej wioski, my, mamy wszystko, czego nam potrzeba.

– Tyle o ile. A i tak ciężko na to pracujemy.

– Za chwilę sam zobaczysz.

I faktycznie tak się stało.

Jego źrenice się rozszerzyły, a pięści zacisnęły.

– Wygląda na to, że często są zastraszani – szepnęłam, gdy znaleźliśmy alejkę, w której mieszkała Dabnye.

Hadriel wciąż podążał za nami na koniu, ściągając na nas uwagę wszystkich. Najpewniej konie były rzadko widywane w tej części wioski.

– Maryanne, kobieta, którą za chwilę spotkasz, obawiała się o rzeczy, które ja wcześniej uważałam za oczywiste. Mogłabym wyrwać wieczeń z jej ogrodu, a ona nawet nie odezwałaby się słowem. Wyobrażasz sobie, żeby ktoś z naszej wioski zrobił to roślinom w moim ogrodzie?

– Nie, to abstrakcja – powiedział Hannon.

– Dokładnie. Bo ja rozerwałabym takiego drania na strzępy. Znaczna część tutejszych bogactw pozostaje w rękach grupy ludzi, którzy są uważani za ważnych, a reszta... Reszta jest po prostu skazana na powolną śmierć. Nie rozumiem tego.

Zapukałam mocno do drzwi domu Maryanne.

Jej urocza twarz ukazała się w oknie. Kilka kosmyków wypadło jej z koka i zakreśliło się na czubku głowy. Chwilę później otworzyła nam drzwi.

Zauważyłam, że jej twarz nieznacznie lśniła od potu.

– Wróciłaś – powiedziała. Jej wzrok spoczął na Hannonie; przyglądała mu się przez chwilę, a potem rzuciła wzrokiem na zeskakującego z konia Hadriela. – I przyprowadziłaś klauna.

Na twarzy Hannonona pojawił się krzywy uśmiech.

– Oczywiście, że wróciliśmy. – Weszłam do jej domu i od razu skierowałam się na podwórko. – Po co ci taki duży dom, skoro w zasadzie mieszkasz w nim sama?

– Skąd wiesz, że mieszkam sama?

– Bo jest w nim tylko jeden zapach i należy on do ciebie.

Przy tylnych drzwiach ustawiła jeszcze jedno stanowisko – w okręgu zrobionym z kamieni paliło się drewno, a nad ogniem wisiał zawieszony na haku garnek. Obok stał mały stół, a na nim moździerz i tłuczek.

Było to idealne miejsce do przygotowywania mniejszych partii, którymi właśnie się zajmowała.

– Gdy spadła na nas klątwa, mieszkałam z babcią i dziadkiem – powiedziała. – Dobrze sobie radzili. Mieszkał tu z nami również mój kuzyn. Ale później choroba dopadła moich dziadków, a kuzyn...

– Przyglądała włosy. – Kuzyn udał się do królewskiego lasu, aby zabić jedną z demonicznych kreatur... i nigdy nie wrócił. W tamtym czasie książę nie patrolował tych terenów regularnie. Chciałam, żeby zamieszkały tutaj sieroty, ale rada umieściła je w przytułku. Mam całą tę przestrzeń, ale nikt nie chce z niej korzystać.

– Tutejsza rada musi zostać rozwiązana. – Podniosłam moździerz i powąchałam jego zawartość. Unosił się z niego lekko kwaśny zapach.

– Kiedyś nie byli tacy źli. W każdym razie tak mówili moja babcia i dziadek. Ale demony zabiły starych członków rady, choroba zabrała kilku innych i zostali nam tylko ci, którzy teraz zarządzają.

– Nie ma tu nikogo, kto mógłby się im przeciwstawić – zauważył Hannon, stając z boku.

Jej spojrzenie ponownie zatrzymało się na jego twarzy, by następnie ześlizgnąć się na ramiona i klatkę piersiową. Następnie odwróciła wzrok.

– Nie. Ci, którzy mogliby się przeciwstawić, korzystają z istniejącej struktury władzy.

– Oczywiście, że jest ktoś, kto może to zmienić. – Hadriel wszedł na podwórko.

– Kto? – zapytała Maryanne, a ciekawość wymalowała się na jej twarzy.

– Najwyraźniej ja – mruknęłam.

– Och, sprośna bogini, spójrzcie na ten ogród! – wykrzyknął Hadriel. – Finley, spójrz na to. To coś wspaniałego. Czy to coś takiego będziemy tworzyć?

Odłożyłam moździerz i pokręciłam głową.

– Coś jest nie tak z wieczniem. Pokaż mi swoje suszone liście.

Poszła po nie do kuchni, a ja przyjrzałam się kociołkowi. Palił się pod nim ogień, ale woda jeszcze nie wrzała.

– Zamierzam użyć garnka – powiedziałam na tyle głośno, żeby usłyszała mnie z wnętrza domu,

i postawiłam słoik na stole. – W kociołku zrobimy dużą porcję. W garnku zrobię mocno skoncentrowaną, niebezpieczną partię eliksiru.

– Niebezpieczną? – Wyszła do nas, trzymając w dłoni pomięty worek.

– Och nie. – Wzięłam to od niej, uklękłam przy stole i wysypałam zawartość na ziemię. – Nie, nie. – Wybrałam zwiędłe liście, które wysuszyłam zamiast wyrzucić, a potem powybierałam jeszcze te, które miały dziwny kształt. Te najwyraźniej musiały się zbić. Tylko kilka z jej liści miało przyzwoity kształt. Powąchałam je i się skrzywiłam. – Cała ta partia jest do wyrzucenia. Źle zajmujesz się rośliną.

Oparła pięści na biodrach, ale nic nie powiedziała.

– Chodzi o moje ubranie – powiedziałam do Hannona, biorąc z jego rąk pudełko zwykłych liści. – Boi się mi odpowiedzieć ze względu na moje ubranie.

– Nieprawda. Po prostu wyraźnie wiesz, o czym mówisz, i chcę się czegoś nauczyć – odpowiedziała. – Nie chcę cię odstraszyć swoją osobowością.

– No i cię zagięła – dociał mi cicho Hannon. – Ty nie powstrzymałabyś języka, nawet gdyby ceną miało być niezdobycie informacji.

– Powstrzymałabym się! Po prostu nie byłoby takiej potrzeby, bo wiem już wszystko. – Wyszczrzyłam się.

– Wasza dwójka jest spokrewniona, czy coś? – zapytała Maryanne.

– Z nim. – Wskazałam kciukiem na Hannona. – Nie z klaunem.

– Och, teraz jestem klaunem, tak? – Hadriel wyprostował się, stojąc w samym środku ogrodu.

– To przez buty – oświadczyłam.

– To przez płaszcz – rzucił równo ze mną Hannon.

– Dlaczego ona nosi taki wytworny strój, a ty masz na sobie... – Maryanne z powrotem spojrzała na ramiona Hannona.

– Nie dostał tego nieszczęsnego luksusu, aby być porwanym przez księcia – powiedziałam. – A teraz uważaj. Koniec zabawy. Czas wziąć się do pracy.

Udzieliłam jej szczegółowych instrukcji, jak dbać o wieczeń – od przycinania i zbierania liści, po okazywanie roślinie miłości i troski, których tak pragnęła. Na koniec użyłam liści Hannona, aby zademonstrować, jak zrobić eliksir zobojętniający i pokazać jej, których zapachów powinna się doszukiwać i jaka powinna być temperatura wody.

Gdy skończyłam, wzięła głęboki wdech.

– To jest... nie tak proste, jak myślałam – przyznała.

– Wiem, ale jeśli będziesz dobrze obchodzić się z wieczniem, ta roślina uratuje ludzkie życia.

Warto podjąć ten dodatkowy wysiłek.

– Na pewno. W przeciwnym razie nie wyglądałabyś tak, rozmawiając ze mną. Nawiasem mówiąc, czy zostanie za to aresztowana?

– Nie. Powiedziałam radzie, że jeśli będą mi przeszkadzać, to ich zabiję. Nyfain...

– Ma na myśli koronowanego księcia, jego królewską wysokość – wtrącił Hadriel.

– ...powiedział im, że mnie popiera. Dał mi swoje błogosławieństwo, abym zaradziła na tę sytuację. Więc jeśli będą ci przeszkadzać lub nękać cię w jakikolwiek sposób, skontaktuj się ze mną.

– Jak mam to zrobić?

Pokręciłam głową.

– Nie wiem. Wymyślimy coś przed moim wyjazdem. Ta partia jest już gotowa, aby wsadzić ją do wody. Potem trzeba będzie ją rozdać. Hannon, ty wiesz, ile wody wlać. Zajmijcie się tym, a ja popracuję nad stłamszoną rośliną. Masz jeszcze jeden mózdzierz i tłuczek?

– Co to jest stłamszona roślina? – zapytała Maryanne, gdy przyniosła mi to, czego potrzebowałam.

Wyjaśniłam jej to, wyciągając ze słoika liść i wkładając go do oczyszczonego mózdzierza. Mając w pamięci opowieść Nyfaina o eksperymentach jego matki ze stłamszonym wieczniem, dodałam trochę bzu, żeby złagodzić jego działanie, i nieco imbiru, aby wspomóc żołądek. Te dodatki nie zmniejszyły jego mocy, ale pomagały organizmowi poradzić sobie z rezultatami. Zmiażdżyłam składniki tak bardzo, jak to było możliwe, a potem znieruchomiałam i wzięłam głęboki wdech.

Dobra, moi drodzy, zaczynamy. Oto nasza trzecia próba, pomyślałam, na co moje zwierzę na szczęście nie odpowiedziało. Wiedziała, o jaką stawkę grałyśmy.

– Co się dzieje? – zapytała cicho Maryanne.

– Zastanawia się, czy ten eliksir będzie leczyć, czy zabijać – odpowiedział Hannon.

– Więc lepiej podam go... pierwszemu lepszemu nieszczęśnikowi, który będzie go potrzebował.

– Hadriel wyciągnął rękę. – Jestem mistrzem w gównianych robotach. Dosłownie przerzucałem końskie gówno, zanim zamordowano poprzednich lokajów, a moje stanowisko zmieniło rangę. To zadanie w sam raz dla mnie.

– Ja to zrobię. Wiem, jakich objawów wypatrywać – wtrącił się Hannon i wyciągnął dłoń po kubek. – Jak daleko jest do domu? Tam powinniśmy dodawać wody, skoro ten eliksir jest... bardziej czuły?

– Prawdopodobnie tak. Jeden z gorszych przypadków jest po sąsiedzku, ale... – Chwycałam uchwyt i sięgnęłam do mocy zwierzęcia, aby dodać sobie siły.

– Wow – powiedziała Maryanne, gdy podniosłam garnek i ruszyłam za Hannonem.

– Ma dostęp do swojego zwierzęcia – powiedział Hadriel. – Co jest tajemnicą, kochana. Zostawmy to wszystko tylko między nami, co ty na to?

Zapukałam dwukrotnie do drzwi sąsiedniego domu, w którym mieszkał mężczyzna znajdujący się na skraju życia i śmierci. Przestraszyłam się, gdy drzwi się otworzyły. Wyjrzała zza nich kobieta, na której wychudzonej twarzy malował się smutek. Nie była zniszczona chorobą – jej dusza była w strzępach, bo bezradnie patrzyła, jak umiera ukochana osoba.

– Jestem tu, aby pomóc – wyznałam cicho. Czułam łzy napływające mi do oczu, gdy przypomniałam sobie tę walkę.

– Kim... – Spojrzała na mój strój. – Kim jesteś?

– To ja stworzyłam... tę miksturę, która pomaga chorym. Mam coś mocniejszego dla mieszkającego tu mężczyzny. Chciałabym o tym z tobą porozmawiać.

– Miksturę...? – Spojrzała na garnek, który trzymałam w ręce.

– Tak. Pracuję nad czymś, co pomoże... twojemu mężowi?

Skinęła głową, skubiąc paznokieć.

– Istnieją trzy opcje prób leczenia. Pierwsza to podanie mu bardzo silnego eliksiru, mikstury, która może go wyleczyć. Wypróbowałam ją na dwóch innych ludziach i wydaje się, że zostali wyleczeni. Jedną z nich jest mój ojciec, więc wiedz, że nie lekceważę tego tematu. Muszę jednak zaznaczyć, że ta mikstura jest niezwykle niebezpieczna. Jeśli nie zadziała, natychmiast go zabije. To opcja numer jeden.

Do oczu kobiety napłynęły łzy. Skinęła głową w milczeniu.

– Opcją drugą jest zwykły eliksir. Jest słabszy. Pomoże mu trochę, ale nie na długo. Nie jest lekarstwem. Zasadniczo da ci szansę na pożegnanie się z nim. Trzecią opcją jest niepodejmowanie żadnych działań, co sprawi, jak mi się wydaje, że niedługo umrze. Wybór należy do ciebie.

Łzy spłynęły strumieniami po jej policzkach, ale otarła je, po czym wzięła głęboki wdech.

– To ty zrobiłaś miksturę, którą ksiądzę podarował naszej wiosce?

– Tak.

– Nie dadzą jej Rufusowi, bo nie ma jej wystarczająco dużo. Musimy czekać na naszą kolej.

Moje serce pękało z żalu.

Widzieć ukochaną osobę w tak złym stanie, wiedzieć, że jest coś, co może pomóc, i być zmuszonym czekać było torturą niepodobną do żadnej innej. Nie mogłam sobie wyobrazić jej rozpacz, czekania w niepewności i karmienia się nadzieją, że pomoc zdąży nadejść, zanim go straci. Prawdopodobnie z każdym dniem jej wiara w to słabła.

Przełknęłam nieprzyjemną gulę w gardle i skupiłam się na gotującym się we mnie gniewie. To nieustanne cierpienie było zupełnie niepotrzebne.

Rufus powinien być jedną z pierwszych osób, które otrzymały eliksir.

– To ja o tym decyduję, a nie oni. I ja decyduję, że teraz jest wasza kolej. Zaraz przyrządzę lekarstwo. Którą opcję mam przygotować? Tę, która pozwoli ci się pożegnać, czy tę, która może go albo zabić, albo uleczyć?

Łzy wciąż toczyły się po jej twarzy, a ten widok sprawiał, że serce mi się krajało.

Byłam w pełni świadoma, przed jak trudnym wyborem stała, ale przecież to było coś, co czekało każdego z nas. To szalony król wybrał dla nas ten los.

– On cierpi – wykrztusiła, szlochając. – Proszę, pomóż mu, jeśli możesz. Spróbuj go wyleczyć. Jeśli to nie pomoże, to przynajmniej będzie miał szybką śmierć.

Skinęłam głową.

Pora działać.

Stanęłam obok łóżka, nalałam wody do kubka i zamieszałam. Poczekaliśmy, aż przestygnie, a w unoszącym się zapachu uda mi się wychwycić te nuty, których szukałam. Wzięłam głęboki wdech, wręczyłam kubek Hannonowi i wyszłam.

– Dokąd ona idzie? – zapytała kobieta.

– Zrobiła wszystko, co mogła. Teraz moja kolej – wyjaśnił łagodnie Hannon.

Wyszłam na zewnątrz, kolejny raz nabrałam głęboko tchu i wróciłam do domu Maryanne. Musiałam przyrządzić drugi eliksir, abyśmy mogli zacząć jego dystrybucję. Teraz pozostało nam tylko czekać.

Czas pokaże, czy wysłałam człowieka na tamten świat.

Nieokreśloną ilość czasu później moją uwagę przykuł rozkoszny zapach. Rozpoznałam go od razu, a moje zwierzę ożywiło się z przyjemności i desperacko próbowało pociągnąć mnie w tamtą stronę.

Wielki czarny ogier księcia szedł wąską ścieżką. Nyfain siedział na nim, ubrany w tę samą koszulkę co wcześniej, tę, która tak kusząco opinała jego smakowitą klatkę piersiową. Zachodzące słońce tworzyło złotą aureolę wokół jego niesfornych włosów.

Zatrzymałam się w drodze powrotnej do Maryanne, dokąd szłam, aby sprawdzić wielkość zapasów i zobaczyć, czy mogę przyrządzić więcej eliksiru. Wyglądało na to, że musieliśmy zataszczyć miksturę do każdego domu w tej okolicy. Tak wielu ludzi cierpiało z powodu różnych stadiów tego nieszczęścia.

To stan, który zupełnie nie przypominał tego, co działo się w mojej wsi. Zdałam sobie sprawę, że my przez lata mieliśmy to cholerstwo pod pewnego rodzaju kontrolą. Teraz jednak mogłam zobaczyć pełen obraz tego, jak wyglądała zupełnie nieopanowana sytuacja.

Nyfain zauważył mnie natychmiast, a każdy, kto znalazł się w jego pobliżu, zatrzymywał się i gapił na cudownego księcia – jednego z ostatnich smoków.

Przystanął obok mnie i spojrzał w dół.

– Robi się późno. Pora ruszać. Zbieraj swoją drużynę i wynośmy się.

– Och, wszystko poszło dobrze, dzięki, że pytasz! W sumie to nawet lepiej niż dobrze. Udało nam się osiągnąć masę rzeczy. – Minęłam go i poszłam dalej.

Sięgnął w dół z prędkością błyskawicy i złapał mnie za ramię. Pisnęłam, gdy podciągnął mnie od góry, aby móc na mnie spojrzeć.

– Pomogłaś im odżyć. Teraz nadszedł czas, abym to ja ożywił ciebie – warknął i kopnął konia, aby ruszył w kierunku Hadriela i Hannon, którzy podążali ścieżką, trzymając puste kubki. – Hadriel, zabierz Hannon z powrotem do jego wioski i wracaj do zamku. Dzisiejszej nocy jest zastój. Ja spędzę ją z Finley, tak jak wcześniej ustaliłem.

– Tak jest. Oczywiście.

Maryanne szła za nimi z szeroko otwartymi oczami i ustami. Z gracją opadła na kolano.

– Wasza wysokość, to zaszczyt. Dziękujemy, że wysłałaś do nas królewską uzdrowicielkę.

– To jej powinnaś za to podziękować, nie mnie. Weź od niej garnek. Musimy już iść.

– Tak jest. – Wstała i chętnie sięgnęła po kociołek.

Skrzywiłam się i oddałam jej go, spoglądając na Hannon.

– Wkrótce się spotkamy, dobrze? Inne wioski prawdopodobnie też będą wymagały naszej opieki.

Przeżegnaj im, że ich pozdrawiam.

Skinął głową, po czym pochylił głowę przed Nyfainem na przywitanie.

– Na pewno szybko się zobaczycie – powiedział książę, utrzymując ogiera w ruchu. – Inne wioski są bardzo podobne do tej. Poprosiłem, aby oprowadzono mnie po miejscach najbardziej dotkniętych przez klątwę. To było... otwierające oczy. Nie zdawałem sobie sprawy, że sytuacja wygląda aż tak źle. Zawiodłem ich.

Oparłam się o jego klatkę piersiową. Jedną ręką trzymał wodze, a drugą owinął wokół mojej talii.

– Nie zawiodłeś ich, Nyfain. Przez cały ten czas chroniłeś ich przed potworami i pomogłeś mi znaleźć lekarstwo. Znowu zadziało! – Oparłam dłonie na jego silnych udach. – Udało się, naprawdę. Udało mi się przywrócić jednego faceta z krawędzi życia i śmierci. Pomogliśmy też kilku innym osobom, którym został może miesiąc albo dwa. To działa! – Tak bardzo mnie to ucieszyło, że aż się rozpromieniłam. – Zużyliśmy cały zapas suszonej stłamszonej rośliny, jaki miałam. Będę musiała zbierać jej jeszcze więcej. Być może będzie potrzeba, żebym zebrała ją też z innych pól, ponieważ tego rodzaju wiecznia mamy niewiele.

Przycisnął mnie do siebie, gdy opuściliśmy granice wioski i weszliśmy do lasu.

– Jesteś cudem, którego ci ludzie potrzebowali.

– Sama nie dałabym rady. Dokonaliśmy tego razem.

Przesunął ustami po mojej szyi, a potem po ramieniu, lekko wbijając zęby w skórę.

Przeszedł mnie dreszcz emocji. Jęknęłam, pragnąc być bliżej niego. Pragnąc, aby jego ciało przylgnęło do mojego.

– Jak poszło w innych wioskach? – zapytałam szeptem, oddychając ciężko.

– Kilka razy straciłem nad sobą panowanie. Właściwie w każdej ze wsi. Okazuje się, że jest kilka spraw, które działają na mnie jak płachta na byka.

Uśmiechnęłam się, pocierając policzkiem o jego szczękę.

– Na przykład?

– Nie przepadam za tym, że ludzie nazywają cię wieśniaczką. Albo gdy twierdzą, że nie masz dość doświadczenia, aby być wartościową. To właśnie kwestia bycia „wartościową osobą” przelała czarę goryczy. Albo że jesteś niesamowicie piękna. Albo że mieszkańcom twojej wioski nie należy ufać...

– Więc wszystko to, co cię denerwuje, dotyczy pogardliwych uwag na mój temat.

– Na to wygląda, tak. Poza jednym przypadkiem, gdy ty powiedział, że jesteś piękna... a jego oczy zapłonęły pożądaniem. Tego sobie nie życzyłem.

Moje zwierzę zamruczało z zachwytu. Miałam wrażenie, że wyciąga się poprzez więź, aby poczuć połączenie ze smokiem.

Sięgnęłam w tył i położyłam dłoń na szyi Nyfaina.

– To musiał być ten facet, którego spotkałam w lesie zaraz po tym, jak mnie odurzyłeś i w środku nocy wyszedłeś z mojego domu.

– Tak – warknął, najwyraźniej przypominając sobie wymianę w wiosce.

Zapytaj go, jak sobie z tym poradził, zaczęło mnie kusić moje zwierzę. Zapytaj go, co zrobił.

Przewróciłam oczami, udając, że ten dreszcz emocji, który przeszedł po moim karku, należał tylko do niej, po czym przekazałam wiadomość.

– Moje reakcje były różne w zależności od tego, co powiedziano. Przewracałem stoły, rzucałem krzesłami, kopałem w drzwi... Nic się nie ostało.

– A ten facet?

Warknął i przejechał zębami po mojej szyi i ramieniu.

Ogarnęła mnie rozkosz, a deszcz jeszcze się nasilił. Nagle każdy mój nerw stał się jak naelektryzowany. To było tak cholernie niesamowite, jakbym właśnie dostała zastrzyk adrenaliny, energii, mocy i pożądania – wszystko w tej samej chwili.

– Rzuciłem nim przez pokój – wyznał, a jego moc pulsowała, barwiąc się zaborczością.

Zatrzepotałam rzęsami, po czym odchyliłam głowę do tyłu i w bok, odsłaniając szyję, aby Nyfain mógł po raz kolejny mnie ukąsić. Gdy jego intensywność owinęła się wokół mnie, na moją skórę wpadło rozkoszne uczucie, przypominające przesuwanie aksamitnymi pazurami.

– Dlaczego to mnie tak cholernie podnieca? – zapytałam ochrypłym głosem.

– Bo chcesz, abym miał cię tylko dla siebie – szepnął mi do ucha. – Chcesz, żebym cię

zdominował i miał cię na własność. Chcesz, abym wypełnił każdą twoją dziurkę i zostawił swój ślad na twoim drobnym ciele.

Jęknęłam, gdy to powiedział. Nagle stałam się niewiarygodnie wilgotna, moja cipka wręcz błagała o jego twardego penisa.

Jego ręka zawędrowała w górę i objęła moją pierś. Pociągnął wodze, a potem puścił je na chwilę, aby mnie objąć i rozpiąć mi spodnie.

– Nie jestem pewien, czy to możliwe, ale spróbujemy. – Rozpiął zamek, po czym nagle zsunął mnie z konia.

Jęknęłam, gdy moje stopy dotknęły ziemi.

– Zdejmuj spodnie – rozkazał.

Aby nie marnować czasu, ściągnęłam również majtki.

Nyfain położył moje rzeczy przed sobą, po czym rozpiął rozporek, rozsuwając go tak bardzo, jak to było możliwe, i wyciągnął dużego, twardego penisa. Wysunął rękę w moją stronę, a podniecenie i ekscytacja przeszły mnie na wskroś.

– Chyba będzie najlepiej, jeśli usiądziesz twarzą do mnie – powiedział, zakreślając palcem kółko.

Chwyliłam jego dłoń i pozwoliłam mu się podnieść. Ułożyłam nogi na jego udach, a tyłek posadziłam na swoich złożonych spodniach. Zanim zdążyłam nasunąć się na kutasa Nyfaina, on chwycił mnie za kark i przyciągnął mocno do siebie. Pocałował mnie brutalnie, na co jęknęłam w jego usta – kochałam jego smak, kochałam, gdy jego język splatał się z moim.

Wsunął pode mnie rękę i przyciągnął mnie mocno do swojej klatki piersiowej. Uniosłam się, by mógł przesunąć palcami po mojej wilgoci. Jego pomruk pożądania rozпалиł w moim wnętrzu nowy płomień.

Wsunął we mnie palce, zanurzając je głęboko i pocierając wszystkie cudowne punkty. Następnie wysunął je i pomógł mi się ustawić, aż główka jego penisa zaczęła napierać na moją cipkę.

Opuściłam się na jego twardego kutasa. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy rozsunął moje wargi sromowe i powoli mnie wypełnił. Moje wilgotne wnętrze zacisnęło się wokół niego.

– Wydaje mi się, że w książce zrobili to na odwrót – mruknęłam, siadając na nim całkowicie i ocierając się o jego kości biodrowe.

– Ale jak, do diabła, mielibyśmy to zrobić? – Jego dłonie odsunęły się od moich pleców i chwyciły za wodze. – Trzymaj się. Jeśli spadniesz, prawdopodobnie pociągniesz za sobą mojego kutasa.

– Dałbyś sobie radę ze stratą jednego z dwojga, ale utrata pakietu byłaby czystą parodią.

Jego pocałunek stał się zachłanny.

Ssał mój język i przygryzał wargi. Trzymał wodze jedną ręką, a drugą ponownie chwycił mnie za kark. Docisnął do siebie moje ciało, całując mnie tak, jakbym była jego powietrzem.

Zatraciłam się w nim zupełnie.

Włożył dłoń pod mój tyłek i mnie unióś, po czym kolejny raz opuścił na swojego penisa, który ponownie zanurzył się głęboko w mojej wilgoci. Zrobił to znów, ale później musiał chwycić wodze obiema rękoma, aby przeprowadzić konia przez skalisty fragment terenu.

– Może będziemy kłusować przez pole? – szepnął, z trudem łapiąc powietrze.

– A może zajmę się sobą, a ty będziesz po prostu cierpieć...? – Wsunęłam dłoń pomiędzy nas i zaczęłam masować łechtaczkę, jęcząc przy tym z zachwytem.

Zaklął pod nosem, kierując koniem, a ja oparłam się o jego ramię, ciągle się dotykając. Nie potrzebowałam jego ruchów, aby czuć obezwładniającą rozkosz. Lizałam i ssałam jego szyję, by następnie przejechać zębami po barku.

Zadrżał z przyjemności – jego jęk był cichy i pełen udręki. Moje ciało naprężyło się, gdy pocierałam o łechtaczkę, a mięśnie cipki na zmianę rozluźniały się i napinały, gdy wznosiłam się coraz wyżej.

– Och, kurwa – wykrztusił Nyfain, pochylając się nieco do przodu i zmuszając mnie, abym jedną ręką chwyciła się jego ramienia.

Kopnął piętami w boki konia, a ogier przyspieszył do kłusu.

Ścieżka była teraz szersza, a ziemia równa. Podskoczyłam na Nyfainie, a jego penis wbił się

mocniej. Pchnięcia nie były rytmiczne, ale mocne uderzenia jego kutasa przeszywały mnie rozkoszą.

Otworzyłam szeroko usta, doznania były tak ekstremalne, że z trudem mogłam je znieść. Ciągłe pocierałam łechtaczkę, przesuwając się w górę i w dół po jego kutasie, a moja cipka była tak mokra, że soki spływały z niej po całej jego długości, aż na jądra.

Przy kolejnym mocnym wstrząsie orgazm niemal rozerwał mnie od środka.

– Kurwa... Kurwa – warknął Nyfain, gdy wykrzyknęłam jego imię, opadając na niego bezwładnie.

Koń zwolnił do stępa, gdy ścieżka zaczęła się zawężać na nasypie pomiędzy wysokimi drzewami.

– Och, cholera, to jest tortura.

Uśmiechnęłam się rozkosznie i przesunęłam ustami po jego szczęce.

– Mnie się podobało. Szkoda tylko, że ty nie mogłeś dojść. – Ugryzłam go w podbródek.

– Zapłacisz za to – sapnął, mocno się o mnie opierając. – Kurwa, kurwa, kurwa. Nie jestem w stanie nawet słyszeć własnych myśli. Mój smok kompletnie wariuje. Chce, żebym ściągnął cię z tego cholernego konia, pochylił cię i przepieprzył z całych sił.

– Tego nie było w książce.

– Kto wpadł na ten idiotyczny pomysł, żeby odgrywać sceny seksu z książek? Przeczytałem jedną, z której i tak niewiele już pamiętam. Zapomnijmy o tym całkiem, zejźmy z konia i zróbmy to tutaj.

Zaśmiałam się radośnie, zaciskając nogi wokół jego bioder.

– To był twój idiotyczny pomysł, więc wydaje mi się, że musisz ponieść tego konsekwencje. Czym w ogóle jest ten zastój? Wspomniałeś o tym Hadrielowi.

– Zwykle mam dwie wolne noce w miesiącu. Czasem półtorej. Z jakiegoś powodu wtedy żadne barachło nie przechodzi przez portal. Nie zawsze wypadają regularnie jak w zegarku, ale zwykle w ciągu kilku dni, które potrafię wytypować. Zastój przypada więc dzisiaj i być może jutro. Zamierzam zabrać cię na kolację, wypić z tobą lampkę wina, w końcu zabrać cię do salonu, a potem zapewnić ci rozkosz, jakiej nie zaznałaś w całym swoim życiu. Gdy będziemy zbyt wyczerpani, zaśniemy obok siebie i będziemy leżeć w łóżku tak długo, aż któreś z nas nie będzie miało tego dość. Potem wstaniemy, zjemy coś razem w moich pokojach i może weźmiemy wspólną kąpiel. Albo będziemy oddawać się innym luksusom. Pragnę cię, Finley. Pragnę mieć cię więcej. I zamierzam to dostać.

– A co, jeśli nie chcę iść z tobą na kolację, pić wina i pławić się w tych rozkoszach? – zapytałam, uśmiechając się psotnie, i ponownie zaczęłam masować łechtaczkę.

– Jesteś moim więźniem. Zrobisz wszystko, co ci każę.

Rozdział 19

W jego głosie słychać było pragnienie dominacji, a pełne żaru słowa, które do mnie wypowiedział, odbiły się echem w moim ciele.

Potarłam się trochę mocniej i odchyliłam głowę z rozkoszy.

– Zbliżyliśmy się – powiedział.

– Tak, jestem coraz bliżej. – Oddech mi przyspieszył, a cipka zacisnęła się wokół niego, przygotowując się na drugi orgazm.

Zawarczał, a mięśnie jego ramion jeszcze mocniej się napięły.

– Poczekaj jeszcze... Ach... Hah! – Kopnął piętami w boki ogiera.

Jego kutas wbił się we mnie głęboko.

Przez chwilę miałam wrażenie, jakbym nic nie ważyła, a potem nasunęłam się na całą jego długość raz jeszcze. Otworzyłam szeroko usta. Opadłam na jego jądra, mokre od mojego orgazmu. Jego kutas wbijał się we mnie mocnymi, bezlitosnymi pchnięciami. To była najlepsza pieprzona rzecz, jaką kiedykolwiek czułam – i prawdopodobnie jedna z najbardziej niebezpiecznych, biorąc pod uwagę naszą prędkość i podzieloną uwagę Nyfaina. Jednak dzięki temu cała ta akcja była jeszcze lepsza. Umrzeć podczas pieprzenia. Kutas śmierci.

Jechaliśmy przez podzamcze; jego fiut ciągle był głęboko w mojej cipce, a ja miałam nogi owinięte wokół jego pasa. Trzymałam się silnych męskich ramion, raz po raz nabijając się na penisa. Unosiłam się i z powrotem opadałam.

– Jasna ciasna... – Nie wiedziałam, co mówię. Nie mogłam wydusić z siebie nic innego niż przekleństwa. – Dupa, no szlag!

Cudowne tarcie niemal doprowadziło mnie na kolejny skraj, bezlitosne uderzenia naznaczały moje wnętrze. Rozkosz narastała we mnie coraz bardziej i bardziej. Wgryzłam się z całej siły w podstawę jego szyi, gdy znów się we mnie wbił.

Nie wiedziałam, jak posiąść osobę, ale wiedziałam, w jaki sposób ją oznaczyć. Moje zęby rozerwały jego skórę.

Zawarczał w przyjemności i syknął:

– Tak!

Najwyraźniej on też pragnął, bym go posiadała.

Sama ta myśl wyniosła mnie jeszcze wyżej, aż osiągnęłam szczyt. Przeszył mnie przyływ tak intensywnej przyjemności, że na chwilę straciłam przytomność. Krzyknęłam i zadrżałam na nim, a moja cipka zacisnęła się z całych sił.

Ale jazda trwała dalej.

Jego członek wbijał się we mnie przy każdym twardym lądowaniu. Nadeszła kolejna fala pchnięć, a ja doszłam wraz z nią. Kolejna – moje zęby znów rozdarły jego skórę. Myśl o tym, aby go posiąść przyprawiła mnie o zawrót głowy. Tak bardzo go pragnęłam. Doszłam jeszcze raz, drugi i trzeci. I niemal nie mogłam już tego znieść.

– Oż kurwa – zakląłam, wręcz wibrując na nim z wycieńczenia.

W końcu koń zwolnił, a fala niewiarygodnie intensywnych orgazmów złagodniała, pozwalając mi pozbierać myśli.

Odetchnęłam głęboko, drżąc w jego szerokich ramionach. Byłam zupełnie rozluźniona. To było *naprawdę* ostre pieprzenie.

Dotarliśmy do stajni.

– Odwróć się – warknął Nyfain do Gyrila głosem, który sprawił, że po moim kręgosłupie przebiegł bezlitosny dreszcz.

Moje wnętrze zaczęło mrowić i się rozpalać, a wewnętrzne zwierzę pompowało moc, pragnąc kolejnych doznań. Pragnąc jego. Jego całego.

Musisz się, do cholery, uspokoić, powiedziałam jej. *Musimy się wszyscy uspokoić.*

Musi z nami walczyć, udowodnić fizyczną dominację, a potem z nami kopulować. To ten czas. Jego smok robi się niespokojny i ja tak samo. Nie obchodzą mnie jego głupie plany, aby cię odesłać. Nie

mają sensu ani racji bytu. Jego smok mu na to nie pozwoli. Zostaniemy z nimi i będziemy walczyć z tym, co nadejdzie. Razem. Koniec i kropka.

Zignorowałam ją.

Gdyby postawiła na swoim, uziemiony smok i kot dachowiec, czy czymkolwiek tam była, zmierzyliby się z Królem Demonów i jego kreaturami... nie mając armii. No tak, bo przecież czemu nie? Wszyscy możemy po prostu umrzeć.

Nyfain pocałował mnie głęboko, przesuając dłońmi po moich plecach. Jego penis wciąż był we mnie, i to twardy. Cholera, był naprawdę dobry w całowaniu.

– Z przykrością muszę cię poinformować, że po drodze zgubiliśmy twoje spodnie – mruknął w moje usta.

Szybko spuściłam wzrok.

– Ach, cholera, a tę parę lubiłam. A przy okazji nie mam teraz spodni. Ani majtek.

– Mogę pożyczyć ci swoją spódniczkę. – Odsunął się na tyle, aby móc włożyć ręce pod moje pachy.

– Twoją... spódniczkę, powiadasz?

Uniósł mnie, a jego kutas się ze mnie wysunął. Wilgoć pokrywała całą jego długość.

Książę przez chwilę trzymał mnie w powietrzu, a każdy mięsień w jego ciele był napięty. Żyła pulsowała na jego szczęce, gdy się odwrócił, aby opuścić mnie na ziemię, po czym pochylił się, opierając dłonie na udach. Był wyraźnie obolały. Nie miałam pojęcia, jakim cudem nie doszedł, gdy tu jechaliśmy.

– Do zamku jest niedaleko – powiedziałam, powstrzymując uśmiech i upewniając się, że Gyril jest wciąż odwrócony i nie widzi ani mojego gołego tyłka, ani nieopanowanej damskiej brody obok wiszącego na biodrze sztyletu.

– Nie. – Nyfain w sztywnym geście przerzucił nogę przez grzbiet konia i zeskoczył. – Teraz się tobą zajmę, a później dojdę głęboko w tobie, gdy nie będę w stanie wytrzymać ani chwili.

Nadal nie zapiął spodni, do tego ściągnął koszulkę przez głowę. Pochylił się, a ja oparłam dłoń na jego ramieniu.

– Co się dzieje?

– Wejdz w otwór na szyję. Rozciągnę go, żeby pasował na twoją talię.

– Zniszczysz sobie koszulkę.

– Zgubiłem twoje spodnie. Będzie sprawiedliwie, jeśli teraz stracę koszulkę. Nie jestem tak wielkoduszny jak smok, który pozwala ci torturować moje jądra, ale to dopiero początek.

Zaśmiałam się. Wsunęłam do środka najpierw jedną, potem drugą stopę i stanęłam ze złączonymi nogami, podczas gdy Nyfain naciągał materiał na tyle, aby dekolt przeszedł przez moje kolana. Musiał rozedrzeć szwy, żeby dopasować improwizowaną spódnicę do moich bioder. Zacisnął koszulkę wokół mojej talii, jej rękawy opadły po moich bokach.

– Huh – powiedziałam, nie ruszając się. – To rzeczywiście zadziałało.

– Jestem większy od ciebie.

– Och, naprawdę? Nie zauważyłam tego, gdy pochylałeś się nade mną, ledwo powstrzymując złość.

Kąciki jego ust uniosły się w uśmiechu. W końcu też zapiął spodnie.

– Kochasz, gdy się wściekam.

Miał rację – szczególnie gdy eksplodował wściekłością w moim ciele.

Odrobina wilgoci spłynęła po moim udzie, na co jego nozdrza poruszyły się, a on sam napiął się ponownie, oddychając głęboko.

– Przestań – wyszeptał błagalnie.

– To twoja wina, nie moja – odpowiedziałam.

– Mówiłem do smoka. – Położył dłoń na moim biodrze i delikatnie przesunął mnie za siebie, by następnie poprowadzić swojego ogiera w stronę Gyrila.

– Wkrótce pojawi się tutaj Hadriel – poinformował tajemnego.

– Oczywiście, proszę pana.

Nyfain objął mnie ramieniem, gdy ruszyliśmy w stronę zamku. W pewnym momencie zatrzymał

się za żywopłotem, po czym uklęknął i podniósł tę pseudospódniczkę. Przesunął językiem po moich wargach sromowych i zaczął ssać łechtaczkę.

Spojrzałam na zamek, który górował nad obumarłymi połaciami; trzy piętra okien spoglądały na nas z góry.

– Ktoś może nas zobaczyć – zaprotestowałam bez przekonania, czując, że rój motylików eksploduje zaraz w moim brzuchu. Wplotłam palce w jego włosy.

– Czuję, jak bardzo cię to podnieca. Och bogini, księżniczko, jesteś taka niegrzeczna. Może dziś wieczorem dołączymy do imprezy? Będę podrzucał cię na swoim kutasie na oczach wszystkich zebranych. – Wsunął we mnie dwa palce, badając moją wilgoć, a jego język zawirował na łechtaczce.

– Czy... Mmm... Czy ty przed chwilą nie kazałeś się komuś odwracać, żeby mnie przypadkiem nie zobaczył? – wydyszałam.

Jego palce poruszały się w środku, a usta znowu doprowadzały mnie na skraj.

– To było co innego. – Znów kusząco poruszył językiem w tym najwrażliwszym punkcie. – Stałabyś zupełnie nago. Bez ochrony mojego zapachu, który oznacza, że należysz do mnie. Za to gdy jestem w tobie, staje się oczywiste, do kogo należysz. A ja aż do śmierci bronię tego, co moje.

Odchyliłam głowę, gdy moje zwierzę aż zamruczało z rozkoszy, słysząc jego słowa.

– Nie należę do nikogo – wyszeptalam ochryple.

– Wiesz, że należysz. I wiesz, że ja również. – Na chwilę zastąpił palce językiem, smakując mnie.

– Należę do ciebie na wieczność. Ciałem i duszą. Jestem cały twój.

Ponownie zanurzył we mnie palce i przesunął je w prawo, uderzając nimi dokładnie w te miejsca, których stymulacja dawała mi najwięcej przyjemności.

Zacisnęłam pięści na jego włosach i zakołysałam biodrami przy tych grzesznych ustach. Moja cipka zacisnęła się wokół palców, a ja się napięłam. Pojękiwałam cicho, poddając się temu uczuciu. Poddając się jemu. Karmiłam go swoim pragnieniem i czymś jeszcze, co przenikało naszą więź. Karmiłam go akceptacją faktu, że do niego należę, przynajmniej na razie. Przynajmniej dopóki mogliśmy mieć siebie nawzajem.

– Tak, maleńka – szepnął, czując to i poruszając szybciej ręką. Mocniej. – Dojdz dla mnie.

Zadrżałam, moja klatka piersiowa falowała, a świat wirował.

Ogarnęła mnie fala euforii i upadłam przed nim na kolana, po czym podniosłam na niego wzrok, a on pocałował mnie dominująco, odpowiadając na moje milczące wyznanie. Smakował słodko-słono.

Być może skazywałam się na tragiczny koniec, ale oddałabym mu całą siebie, ciało i duszę, i trwałabym w tym tak długo, jak to tylko możliwe.

Możliwe, że nasza przyszłość się zawali, ale kiedy to wszystko się dokona, przynajmniej będę mogła pielęgnować wspomnienia o nim – to one dotrzymają mi towarzystwa w ciemności.

Wstał i wziął mnie w objęcia, a ja oparłam się o jego szeroką klatkę piersiową. Popołudnie dobiegało końca, słońce powoli chowało się za horyzontem.

– Co teraz? – zapytałam ospale, leżąc w jego ramionach.

Nie obchodziło mnie, czy widział nas ktoś z personelu. Od jutra znowu będę uparta i silna, teraz jednak chciałam po prostu pozwolić, aby ten wielki alfa się mną zajmował.

Wszedł do zamku i wspiał się po schodach na wieżę, spotykając po drodze wyprostowanego mężczyznę, który wyglądał na kogoś ważnego.

Nigdy wcześniej go nie widziałam, nie włączył się po korytarzach ani nocą, ani nawet w ciągu dnia. Miał na sobie schludny czarny garnitur, a pod spodem czarną kamizelkę i zapinaną na guziki białą koszulę. Całość dopełniał czarny krawat.

– Panie – przywitał się mężczyzna. Stał z opuszczonymi wzdłuż boków rękami.

– Przygotuj największy salon. Wkrótce zejdziemy.

– Oczywiście, proszę pana. – Odszedł takim krokiem, jakby cały zamek należał do niego.

– Kto to był? – zapytałam, gdy Nyfain ponownie ruszył na górę.

– To mój lokaj. Jest wszystkim, co pozostało z dawnych lokajów.

– Dlaczego go wcześniej nie widziałam?

Nyfain zatrzymał się przy drzwiach, spojrzał na mnie przez dłuższą chwilę i coś sobie

uświadomił.

– Klucz był w moich spodniach – napomknęłam.

Wciąż patrzył na mnie z góry. Nie mogłam odczytać wyrazu jego oczu ani złożonych emocji, przepływających przez naszą więź. Odwrócił się ze mną na rękach i ruszył z powrotem tą samą drogą, którą przyszedł – w dół po schodach na drugie piętro i do swoich pokoi. Postawił mnie ostrożnie na podłodze, po czym wszedł do sypialni. Po chwili wrócił z kluczem w dłoni.

– W tej chwili jest to jedyny klucz w całym zamku, który umożliwia dostęp do wieży. Zabiorę cię teraz na górę, żebyś mogła się odświeżyć. Nie będziesz musiała martwić się ani o jedzenie, ani o kąpiel. Zadbam o wszystko. Ale jeśli chcesz, żeby twoja pokojówka pomogła ci wymyślić, w co się dziś ubierzesz...

– Na kolację?

– Kolację i tańce, tak. To będzie oficjalne spotkanie.

Przełknęłam ślinę. Nigdy nie brałam udziału w czymś, co można by było nazwać w ten sposób. Miałam już odpowiednie sukienki na taką okazję, ale nie wiedziałam, czy będę potrafiła zachować się we właściwy sposób. Albo czy będę wiedziała, których sztuczków użyć. Albo czy będę potrafiła tańczyć na tyle dobrze, żeby nie zrobić z siebie idiotki. Nigdy nie udało mi się wślizgnąć na te dodatkowe lekcje.

Uśmiechnął się delikatnie, prawdopodobnie czując to wszystko przez naszą więź.

– Będziemy tylko my, Finley. Nikt inny nie otrzyma prawa do przebywania w tej samej sali. Przy mnie zawsze możesz być sobą, bycie kimś innym zarezerwuj na spotkania z mieszkańcami wioski.

– Gdy spotykam się z mieszkańcami, jestem jak najbardziej sobą.

– To prawda. I odnosi to bardzo dobre skutki. – Znów mnie podniósł i musnął nosem moją szyję.

– Mogę chodzić – mruknęłam, owijając ręce wokół jego szyi i wtulając się w ciepłe ciało.

– Mój smok domaga się tej bliskości. I ja również jej pragnę. Ty tak samo.

Nie mylił się. Moje zwierzę nieco się uspokoiło; była zadowolona z tego traktowania i... jeśli miałam być szczerą, mnie również się ono podobało. Mogłabym się przyzwyczaić do takiej opieki.

– A tak nawiasem mówiąc, zrealizowałaś scenę z książki – powiedziałam, gdy szedł przed siebie.

– Wliczając w to wszystkie orgazmy. To było naprawdę intensywne.

– Dopiero się rozkręcamy. – Otworzył drzwi wieży i wręczył mi klucz. – Kazałbym zrobić kopię dla Leali, ale kowal został zabity, a jego zastępca przed klątwą siedział na zmywaku. A poza tym nie jestem do końca pewien, czy Leala byłaby w stanie go nie zgubić, pieprząc się w każdej pozycji i będąc chłostaną do czerwoności. Więc...

– Więc jest jak jest.

Na jego ustach znów pojawił się uśmiech.

– Więc jest jak jest. Za chwilę wrócę. Muszę znaleźć twoje spodnie i ten klucz. Nie chcę, żeby jakieś stworzenie wachało twoje ubranie i miało możliwość przeszukania kieszeni. Rzeczy warte uwagi zanoszą swoim panom, a demony w tym zamku wiedziałyby, co zrobić z takim skarbem.

Zimny dreszcz przebiegł po moim kręgosłupie. Nie chciałam, żeby jedna z tych kreatur zakradła się do mojego pokoju, gdy będę spać. Atak z zaskoczenia mógł być wszystkim, czego potrzebowali.

– Racja, więc... ubiorę się...

– Przyślę do ciebie Lealę. Ona się na tym zna. – Położył dłoń na moim ramieniu i pocałował mnie w policzek. – Zrelaksuj się. Odpocznij. Poczytaj książkę. Odpręż się. Ja się wszystkim zajmę.

Skinęłam głową, a on odwrócił się, aby odejść.

– Och... – Uniosłam palec.

Spojrzał na mnie, stojąc jedną nogą na krawędzi schodów i trzymając dłoń na poręczy.

– Zastąpiłam list, który zostawiłeś w bibliotece twojej matki, własną wiadomością. Jeśli będziesz dziś wieczorem potrzebował inspiracji albo... jeśli chciałbyś spróbować czegoś, czego żadne z nas nie robiło, przeczytaj rozdział czternasty... – Poczułam, że moje policzki się czerwieniły. – A jeśli naprawdę podoba ci się dreszcz adrenaliny związany z publicznymi miejscami, to zajrzyj do rozdziału...

– Przygryzłam wargę i zastanowiłam się, starając zachować spokój pomimo tego, że byłam totalnie podekscytowana i zawstydzona, i naiwna, a do tego chętna, aby skończyć z tą naiwnością. Chciałam spróbować nowych rzeczy, abyśmy mogli przeżyć razem jakieś pierwsze razy, ale jednocześnie czułam

się tym bardzo zestresowana. – Um... w sumie nie pamiętam. Sprawdź moje notatki. Wydaje mi się, że to powinno być gdzieś w trzech czwartych. Przy narożnym stoliku w zatłoczonej tawernie. Och, i... nie pamiętam, w której to było książce, ale... jest też scena wiązania z opaską na oczach. Jeśli... coś takiego by ci się podobało.

Gdyby smok mógł się uśmiechnąć...

Głód płonął w oczach księcia.

– I jeszcze jedna rzecz... – Wzruszyłam ramionami. – Nie wiem, czy obchodzi cię, co myślę albo czuję, ale ponieważ lepiej nam idzie komunikacja listowna niż ta twarzą w twarz, pozwoliłam sobie rozpisać się tak generalnie o życiu.

Jego wzrok złagodniał.

– Obchodzi mnie to. Pisz do mnie więcej listów. Zakładam... że czytasz moje?

– Tak. – Przesunęłam palcami po brzuchu.

Zauważył ten gest i tęsknota wypełniła naszą więź, choć nie wygładziła zmarszczek na jego twarzy.

– Jeszcze nie krwawiłaś – zauważył spokojnie.

– Nie. Ale to powinno się zacząć lada dzień. Czasem opóźnia się trochę przez stres.

– Co to znaczy „trochę”? – Najwyraźniej nie był w stanie powstrzymać warknięcia.

Zignorowałam jego ton.

– Najdłużej tydzień.

Spiął się i zamknął oczy. Nasza więź nasączyła się tęsknotą i nadzieją, które walczyły ze strachem i niepokojem. Odwrócił się ode mnie i tym razem poczułam, że jego smok śpiewał – był zaborczy, dominujący i desperacko próbował się do mnie dostać. Rozpaczliwie chciał mnie oznaczyć i być ze mną, połączyć się ze mną w parę. Zwierzę i człowiek walczyli o kontrolę.

– Co się dzieje? – zapytałam. – Udawaj, że piszesz list, zamiast eksplodować i zrujnować cały wieczór, zanim się w ogóle rozpoczął.

Wziął głęboki wdech.

– Myśl, że możesz być w ciąży, że możesz nosić moje dziecko, wprawia smoka w zaborczy szał. Ponownie. – Oparł się mocniej o poręcz. – To przytłaczające, delikatnie rzecz ujmując. Nie jest w stanie osiągnąć twojej bestii, więc próbuje odepchnąć mnie na bok i dostać się do ciebie moim ciałem. Wiem, że twoje zwierzę by tego chciało.

Nie miałam co do tego wątpliwości.

– Nie może dostać się do mojej bestii...? Oni... Bestie pieprzą się w zwierzęcej postaci? Tak to się dzieje?

– To nie jest coś, o czym ludzie rozmawiają. To... Jak wiemy, uprawianie seksu, gdy twoje zwierzę ma nad tobą kontrolę, jest doświadczeniem innego rodzaju. A jeszcze bardziej intensywnie jest w... tej drugiej formie. Ale tak, słyszałem, że tak się dzieje, gdy zwierzęta desperacko pragną siebie nawzajem, a ludzie nie pozwalają im działać. Przejmują kontrolę nad ciałami swoich ludzi. Pamiętam parę, która absolutnie się nienawidziła. Nie mogli znieść swojego widoku, ale ich zwierzęta były nienasycone i skończyło się na tym, że dorobili się trójki dzieci, zanim w końcu przewyciężyli dzielące ich różnice i połączyli się w oficjalną parę. Później się oznaczyli. Ich więź okazała się niewiarygodnie silna, ale udało im się to tylko dlatego, że ich zwierzęta się na to uparły.

– Nasze postąpiły tak samo.

– Owszem. I wciąż to robią.

Moje zwierzę pojawiło się znikąd, wyniosła i zadowolona nagle odepchnęła mnie na bok. Nie byłam w stanie zareagować wystarczająco szybko, aby z powrotem przejąć nad nią kontrolę. Nie mogłam nawet wydobyć z siebie westchnienia, które uwieźło mi w gardle.

Nasz głos był ochryply:

– Pozwól mi zatrzymać działanie herbaty, Nyfain. Pieprz mnie zgodnie z naturą, bez żadnych barier. Bez zabezpieczeń. Połącz się ze mną w parę. Upewnij się, że będę nosić twoje potomstwo.

Zacisnęła powieki i opadł na poręcz, opierając na niej przedramiona. Całe jego ciało drżało. Moc zalała więź, wlała się w nas – była wzmocniona przez moje zwierzę, które otrzymało ją, zanim zdążyła

wrócić.

Niemal zapało mi to dech w piersi.

Ty wiśniowa pindo!, ryknęłam na nią, zmagając się z jej obecnością. *Mówiłam ci, że nie będę podburzać jego smoka!*

To powinno wystarczyć, powiedziała, pyszniąc się, po czym zniknęła we mnie.

Jesteś idiotyczną spermopijką, nie żartuję, wymamrotałam.

Moje ciało drżało. Kucnęłam i wbiłam paznokcie w drewnianą framugę. Nie miałam pojęcia, jak znalazłam się w tej sytuacji.

To nie jest w porządku wobec nich.

Smok rozkoszuje się słodkim przyływem mocy. Tętni dzięki niemu. Nie poczułaś tego? Jego potrzeba połączenia się z nami w parę jest silniejsza niż magia. Mówiłam ci to już. To jest coś, co zostało wpojone w jego istnienie. Dzięki temu powinien przebić się przez znaczną część klątwy. Pragnie tego. Pozwól mu, aby nas zagarnął, a sama zobaczysz. Gdyby ten mężczyzna nie był taki tępy, zachęcałby go do tego i nie starałby się trzymać smoka na dystans, gdy ten pożąda połączenia się ze swoją partnerką!

Zrozum raz na zawsze – nie będzie nas miał. Opuść wreszcie.

– Idź... do środka – wykrztusił Nyfain, chwytając się drewna i powoli rozprostowując plecy. – Idź do... swojego pokoju. Zamknij się tam. On... naciska zbyt mocno.

To dlatego, że smok właśnie uzyskał dostęp do większej studni mocy, powiedziało z dumą moje zwierzę.

Chciałabym cię kopnąć w krocze, wiesz.

– Przepraszam! – zawołałam do Nyfaina. – To nie byłam ja! Moje zwierzę jest cholernie upierdliwe. – Wskoczyłam do pokoju na wieży i chwyciłam drzwi.

– Wiem. Uciekaj!

Trzasnęłam drzwiami, ale musiałam szybko otworzyć je raz jeszcze.

Oczy Nyfaina zwróciły się w moją stronę. Świeciły jak pochodnie, gdy drżącą dłonią wyciągnęłam klucz z zamka, w którym go zostawił, i ponownie zamknęłam drzwi, aż metal kliknął. Włożyłam klucz do środka i przekręciłam go sekundę przed tym, jak klamka się obróciła. Chwilę później coś uderzyło o drewno, jakby zderzyły się z nim dwie dłonie, a potem zsunęły się po drzwiach.

Pragnienie przeszło więc – było intensywne i gorące. Spływało po moim ciele jak lawa, sprawiając, że zakończenia nerwowe aż drżały, gdy ta nieopanowana potrzeba płynęła w głąb jestestwa. Wypełnił mnie przytłaczający przyływ mocy, a wraz z nim pojawił się dziwny spokój.

W cichym pokoju dało się słyszeć jedynie mój ciężki oddech.

Kuszący zapach Nyfaina przesączał się przez szparę pod drzwiami.

Niski, rozbawiony śmiech sprawił, że po moim aż nazbyt wrażliwym ciele przeszedł dreszcz. Chropowaty głos księcia nabrał niebezpiecznej barwy. Był pełen złości i pragnienia popełnienia cielesnego grzechu. Tryskał mocą i pewnością siebie.

– Możesz uciekać, moja księżniczko – wyszeptał. Najwyraźniej mówił przez niego smok. – Możesz się chować, jeśli chcesz. Ale wiedz, że i tak cię znajdę. Wyciągnę z ciebie tę pasję, nawet jeśli będę musiał kopać i krzyczeć. Zażadam cię całej dla siebie. Należysz do mnie.

Gęsia skóra pokryła moje ciało, a zwierzę wewnątrz mnie wiło się z rozkoszy. Żołądek wykonał salto i niech mnie diabli, jeśli moje kolana nie zrobiły się jak z waty od chęci ucieczki.

Od chęci ukrycia się.

Od chęci walki.

I tego, aby mnie wziął.

Cholera, co było ze mną nie tak? To nie były myśli normalnej osoby. To myśli...

Zmiennokształtnej, która pożąda mężczyzny, aby połączyć się w parę, dodało radośnie moje zwierzę.

Dla mnie już jesteś martwa.

Napałam na drzwi z pewnym wysiłkiem, na co zaśmiała się, nie mając zupełnie żadnych wyrzutów sumienia. Usłyszałam dźwięk oddalających się kroków.

Dzięki bogini, zostawił mnie w spokoju.

Podeszłam do okna i wyjrzałam na zewnątrz, łapiąc oddech.

Powinnaś była pozwolić mu się z nami złączyć. Pozwolić mu nas zagarnąć. Smok by to zrobił, pomyślała.

Zadrżałam, ale nie odpowiedziałam.

Ona nie była w stanie zrozumieć, dlaczego pragnęłam uszanować życzenie Nyfaina. Zwłaszcza że sama chciałam, aby nas miał. Chciałam zagarnąć go dla nas, aby żadna inna kobieta nigdy nawet nie zechciała go dotknąć, bo miałyby świadomość, że ja byłam pierwsza. Miałam wrażenie, że tak po prostu *musi być*.

Ale Nyfain znał wynik tej gry lepiej niż ktokolwiek inny, a ja dopiero uczyłam się, o co chodziło w tej kłątwie. Pierwotne instynkty były dobre i potrzebne, abyśmy mogli uzyskać dostęp do mocy, ale aby pokonać Króla Demonów potrzebowaliśmy też dużej dawki logiki i solidnej strategii.

A pragnienia naszych bestii były krótkowzroczne.

Ktoś zapukał do drzwi i na szczęście wyrwał mnie z zadumy. W tym samym momencie na podzamczu pojawił się kształt – Nyfain wyszedł poza teren ogrodu, był zupełnie nagi. Odwrócił się i przez chwilę patrzył w moje okno, zanim przemienił się w swoje zwierzę. Wydał pierś, odchylił głowę do tyłu i zarzycał tak głośno, że zadrżały szyby.

Coś poruszyło się w moim sercu – wspomnienie złotego smoka, przecinającego niebo, i jego ryk, który pulsował we mnie jak rozkaz.

Wezwanie do broni. Przywódca wzywał swój lud.

A teraz... partner, który nawoływał swoją ukochaną.

Moje zwierzę rzuciło się wewnątrz, pragnąc przejść kontrolę. Ogień wypełnił mi żyły, a piekący ból przetoczył się po skórze. Rozciągnęła się po powierzchni, rozszerzając się, aż moja skóra stała się napięta i swędząca. Miałam wrażenie, że zaraz ją z siebie zrzucę.

– Nawet się nie waż, do cholery – zaprotestowałam, opierając dłonie o framugę okna. – Nie próbuj zmusić mnie do przemiany.

Nadal starała się nade mną zapanować, była zdesperowana, aby się do niego dostać.

Smok prychnął, a z jego nozdrzy buchnął płomień, który strawił martwą trawę. Za nim rozciągała się ciemność. W jednej chwili rzucił się do przodu i puścił biegiem. Jego mięśnie były napięte, ale ruchy miał pełne gracji, nawet teraz, gdy pozbawiono go skrzydeł.

Powiedz mi, że nie walczyłybyś za niego, powiedz mi, że nie jest wart, aby postawić go na pierwszym miejscu, zażądało moje zwierzę.

Odwróciłam się i przeszłam przez pokój w kierunku drzwi.

– Co miałabym postawić ponad nim? Nie mam zupełnie nic.

Przekręciłam klucz i otworzyłam drzwi, by po drugiej stronie zobaczyć znieruchomiałego Hadriela, stojącego tam z szeroko otwartymi oczami, które skakały to na lewo, to na prawo.

– Wszystko dobrze? – zapytałam.

– Co to było?

– To był Nyfain. Nigdy wcześniej nie słyszałaś jego ryku? Ja tak. Mnóstwo razy.

Pokręcił nieznacznie głową i precyzyjnie się obok mnie do pokoju.

– Czegoś takiego nie słyszałam. To było... – Wypuścił z siebie powietrze. – Mój żołądek w końcu się uspokajał. Byłoby idealnie, gdybym się teraz nie zesrał.

Nie powstrzymałam chichotu.

– Przecież ani cię nie atakował, ani cię nie gonił. A to zwykle wtedy słyszałam ten ryk.

Chociaż... chyba mnie w pewnym sensie ścigał. A w każdym razie jego smok był bardzo zawzięty w tej kwestii.

Hadriel pokręcił głową.

– Nie wiem. To po prostu... Czy to nie było przerażające? Według mnie to było przerażające.

Leala zajrzała przez uchylone drzwi, uśmiechnęła się i weszła do środka. Jej oczy lśniły.

– Słyszeliście pana?

– Widzisz? Leala się nie boi – powiedziała Hadrielowi, ochlapując twarz wodą z miski.

– Oczywiście, że się nie boi! – wrzasnął, siadając na krześle i wycierając twarz. – Ona niczego

się nie boi. Pozwala demonom się okładać i jeszcze się przy tym uśmiecha.

Leala wywróciła oczami i otworzyła szafę.

– Ale z ciebie dzieciak. Ten ryk nie miał nic wspólnego z tobą. Brzmiał tak, jakby ostrzegał swoich wrogów, czy coś w tym stylu. W każdym razie miał o wiele więcej mocy niż wcześniej, nie sądzisz? A może sobie to po prostu wyobrażam?

Widzisz?, wtrąciło złośliwie moje zwierzę.

Zamknij się. Jesteś dla mnie martwa.

Jej śmiech zazgrzytał w mojej głowie.

Leala położyła na łóżku białą halkę, a potem mój fioletowy szlafrok.

– Co chciałabyś założyć na kolację, moja pani? Pomyślałam, że może... – Wyciągnęła obcisłą małą czarną.

– Nie, pan już taką widział. – Hadriel machnął ręką. – To musi być coś wspanialszego. Co powiecie na czerwień? No, Finley, powiedz mi? – Oparł kostkę na kolanie i splótł palce. – Nie jesteś zachwycona dzisiejszym dniem? Ludzie po prostu... ożyli! Jeszcze nigdy czegoś takiego nie widziałem. Ten leżący dosłownie na łożu śmierci facet... Po tym, jak wyszłaś, zostałem w pokoju z Hannonem. Myślałem, że gość umrze, ale zaczął otwierać oczy! A potem mrugnął. Był zdezorientowany, dało się to po nim zauważyć, ale krocze po krocze zaczął dochodzić do siebie. To było jak patrzeć na rozkwitający kwiat. Coś niesamowitego.

– O co teraz chodzi? – zapytała Leala. Posadziła mnie na krześle i chwyciła szczotkę do włosów.

– I cała reszta. Tak naprawdę nie wierzyli, że dostają prawdziwe lekarstwo, wiesz? – kontynuował Hadriel. – Powątpiewali. Jasne, wypili to, co im podałaś, bo emanowałaś wyższością, jak zawsze, i masz tę swoją aurę, która mówi „zamknij mordę i rób, jak mówię”, ale mimo wszystko powątpiewali. A potem w ciągu kilku godzin poczuli się znacznie lepiej. Jakby ktoś pstryknął przełącznikiem, widziałas to? Ha! – Uniósł pięść. – Na święte ślady spermy na prześcieradle bogini, jestem naprawdę podekscytowany! To lepsze niż ogrodnictwo. Bo dzięki tobie rosną... ludzie! Nie, na tym polega cięża. To jak zbieranie ludzkich żniw. Nie wiem, kurde, tak czy siak, pomagasz im. Dzięki tobie życie wciąż trwa.

– Zaczynasz się w tym zatracać – mruknęła Leala.

Hadriel wstał.

– Dobrze się czuję. Dobrze jest pomagać ludziom. Wolałbym robić to, niż być lokajem. Chyba zmienię pracę.

– O wiele szybciej zostaniesz zabity za leczenie ludzi, niż gdybyś pysznił się, że wiesz, jak być dobrym kamerdynerem – zauważyła Leala, obmywając moją twarz.

– Jest to mało prawdopodobne, bo będę blisko Finley, a ona nie ma żadnych skrupułów, jeśli chodzi o zabijanie demonów.

– Poza tym to odbywa się w ciągu dnia – dodałam.

– Tak! – Wskazał na mnie palcem. – Odbywa się w ciągu dnia! Więc widzisz, Lealo? Ssij jaja.

– Ty pierwszy – odpowiedziała. – A teraz wyjdź, żebyśmy mogła pomóc panience się przygotować.

– Dobra, dobra. Do zobaczenia później, Finley. – Wychodząc, zapukał we framugę drzwi. – Miłej randki z przerażającym i nieco szalonym smokiem. Cieszę się, że padło na ciebie, a nie na mnie.

Gdy odszedł, Leala syknęła.

– Przypomniało mu się, jak był mały i zaczęły go wszystkie smoki. Gderał i gderał, aż w końcu się na niego rzucały. Typowe chłopięce zabawy. Teraz niemal się moczy, gdy jeden z nich coś mruknie. Choć rzecz jasna... – cofnęła się i spojrzała na mnie, a następnie potargała moje włosy – minęło sporo czasu, odkąd słyszał jednego z nich. Po zapadnięciu klątwy ryk pana nie był niczym szczególnym. Stał się równoznaczny ze spotkaniem zmiennokształtnego lwa w tamtych czasach. Ale dzisiaj... – Zadrżała. – Jego głos naprawdę się wzmocnił. Miałas z tym coś wspólnego?

– Nie! – zaprotestowałam natychmiast. – Dlaczego?

Wzruszyła ramionami i podeszła do szafy.

– Wybierzmy sukienkę, która go zachwyci. Wygląda na to, że zaplanował dla ciebie niesamowitą noc.

Rozdział 20

– Może nie przyjdzie? – wyszeptalam niepewnie, siedząc w kącie pokoju na wieży. W dłoni trzymałam książkę, ale kompletnie nie mogłam się skoncentrować na czytaniu. Rozciągające się w oknie za mną wieczorne niebo coraz bardziej ciemniało.

– Przyjdzie, panienko – powiedziała Leala, wkładając moją sukienkę do umywalni, aby nie zobaczył jej Nyfain, gdy po mnie przyjdzie. – W przeciwnym razie zostałabym poinformowana o zmianie planów. Może się jednak spóźnić, biorąc pod uwagę to, że szuka twoich spodni.

Oczywiście, że o wszystkim jej powiedziałam. Znalezienie spodni zajęłoby mu nie więcej niż chwilę. W swojej smoczej postaci mógł poruszać się szybko, a jego węch był bardziej użyteczny od wzroku. Ale pewnie o wiele więcej czasu zajmie mu zmuszenie smoka, aby oddał mu kontrolę nad ciałem i z powrotem się przemienił.

Rozległo się pukanie do drzwi.

Gdy odłożyłam książkę i wstałam, Leala posłała mi podekscytowany uśmiech. Przyniosła szlafrok, a ja wsunęłam się w niego, naciągając go na białą halkę, która opływała moje ciało, kończąc się na udach. Żadne kaptcie nie zdołały moich stóp. Z nieznanymi mi powodów miałam zostać boso.

Mój żołądek zadrżał, gdy otworzyłam drzwi.

Nyfain stał przede mną ubrany w zwiewną brązową koszulę i ciemnobrązowe spodnie, na tyle luźne, by łatwo było się w nich poruszać. Na stopach miał pantofle; jego dłonie były splecione, a mowa ciała niczego nie zdradzała. W przeciwieństwie do naszej więzi – czułam przez nią wir podekscytowania, oczekiwania i ciepła.

– Witaj, moja pani – przywitał się, pochylając głowę. – Pójdiesz ze mną?

Leala zakradła do nas na palcach i podała mu klucz do pokoju.

Wziął go bez zbędnego komentarza i trzymał, dopóki obydwoje nie wyszliśmy, a Leala nie mrugnęła do mnie i nie zbiegła po schodach. Nyfain obszedł mnie i zamknął drzwi, po czym wsunął klucz do kieszeni.

Wzięłam drżący wdech. Nie miałam pojęcia, dlaczego jestem taka zdenerwowana.

Nyfain pochylił się i podniósł mnie, dociskając do swojej klatki piersiowej.

– To mężczyzna czy smok? – zapytałam, zarzucając mu ramiona na szyję.

– Mężczyzna. Smok przekroczył limit czasu.

– Moje zwierzę również.

– Proszę, nie mów mi dlaczego. Moja samokontrola wisi teraz na włosku.

Uśmiechnęłam się.

– Wciąż nie mogę chodzić?

– Jesteś boso. Nie chciałbym, żebyś chodziła boso po posadzce tego zamku.

Faktycznie, był w tym jakiś sens.

– Martwiłam się, że nie przyjdiesz – przyznałam, wtulając policzek w jego pierś, na co przytulił mnie trochę mocniej.

– Wybacz mi to spóźnienie. Musiałem zmienić wystrój salonu, aby pasował do jednej z zasugerowanych przez ciebie scen.

Uśmiechnęłam się, zawstydzona i ponownie podekscytowana.

– Co o tym wszystkim myślisz?

– Myślę, że większość tych scenariuszy możemy zrealizować.

– Czy któreś z nich będą... dla ciebie czymś zupełnie nowym, czy...

Zszedł po schodach.

Różni pracownicy zerkali na nas, przechodząc obok; prawdopodobnie udawali się do swoich pokoi, aby przebrać się w stroje wymagane dzisiejszego wieczoru.

– Wszystkie, owszem. W tamtych czasach nie przepadałam za łamaniem zasad, a mój ojciec nie był zwolennikiem... myślenia o czymkolwiek, co wychodziło z seksualnych ram. Ten zamek po kłątwie

drastycznie otworzył mi oczy. Szczególnie zainteresowały mnie twoje notatki z rozdziału osiemnastego.

Przesunęłam ustami po jego szczęce, zastanawiając się głęboko.

– Odśwież mi pamięć.

– Nasza bezczelna bohaterka postanawia zwabić swojego wroga i jego kochanka do swoich komnat, aby ich uwieść i uzyskać od nich informacje.

– Ach tak. Ta scena była trochę dziwna, ale trójkąt wydał mi się bardzo seksowny.

– Tak, był seksowny. Szczególnie gdy z notatek dowiedziałem się, że eksperymentowałaś w tym kierunku.

– Nigdy nie byłam w trójkącie... Och, masz na myśli, że pozwoliłam dziewczynie, aby zrobiła mi minetkę?

– Tak. Dokładnie to chodziło mi po głowie.

Zaśmiałam się, gdy dotarł na pierwsze piętro i skierował się w prawo.

To była ta część zamku, do której nigdy się nie zapuszczałam. Dotarło do mnie, że przez ten cały czas, gdy tu byłam, nie pozwoliłam sobie na tak dogłębne zwiedzanie, jak powinnam. Ale z drugiej strony, skoro nie wolno mi wychodzić w nocy, nie miałam zbyt wiele możliwości.

– To było erotyczne przeżycie. – Pocałowałam go w policzek, a potem w bliźnę biegnącą z boku jego ust. Tym razem nie unikał mojego dotyku. – Nocowałam u niej w domu, w którym miała własny pokój. Najpierw rozmawialiśmy, później ta rozmowa zeszała na temat seksu, jak to zwykle bywa.

– Tak, masz do tego tendencję.

– Mialiśmy po szesnaście lat, żadna z nas, nie poszła jeszcze na całość, a świat dookoła szalał. Więc gdy zapytała, czy jakiś chłopak już mi to robił, odpowiedziałam, że tak, ale wcale nie było to tak cudowne. A ona zapytała, czy mogłaby spróbować...

– A ty się zgodziłaś.

– Dlaczego by nie?

– Dlaczego nie, masz rację. Zgadzam się.

Wszedł do pokoju z okrągłym foyer.

Wzdłuż ścian stały fotele zwrócone w stronę biurka stojącego w głównym punkcie. Wszystkie miejsca były puste, a świece zgaszone – żadna z nich nie rozjaśniała ciemnej przestrzeni.

Przeszedł w głąb bez większego problemu, używając mocy swojego zwierzęcia, aby widzieć w ciemności.

A może ich połączenie było nieustanne i nie musiał na niego naciskać, by wydobyć moc i dodatkowe umiejętności? Chciałam o to zapytać, ale wydawało mi się, że to nie był najlepszy moment na wspomnianie o smoku.

– Co się wydarzyło później?

Zaśmiałam się.

– Najpierw się pocałowaliśmy. To było niezobowiązujące, trochę zadziorne. Nie wpychała mi języka do ust i nie machała nim naokoło, jak zwykle robią to mężczyźni. Nie dziw się, ty całujesz wyjątkowo dobrze. Ale większość facetów, z którymi się całowałam... Przestań się stroszyć. To stare dzieje. Nic do nich nie czuję.

– Moja reakcja na to, że wspomniałaś o innych facetach, nie jest racjonalna. To coś pierwotnego. Jak zdążyłaś na pewno zauważyć, to coś jest częścią mojego smoka. Nie mogę tego kontrolować. I ostatnio nie mogę kontrolować jego.

Zatrzymał się przed nieoznakowanymi drzwiami na końcu korytarza pełnego nieoznaczonych drzwi. Nie były nawet ponumerowane.

– Cóż, w każdym razie większość facetów po prostu wpycha język i bierze twoje usta w posiadanie. Albo wystawiają język i... próbują bawić się twoim. Nie wiem, ale to nic fajnego. Za to ona drażniła się ze mną i całowała mnie ustami. Pogłębiła pocałunek dopiero wtedy, gdy zaczęłyśmy się dotykać i rozbierać.

– Hmm. Mmhmm. Kontynuuj.

Roześmiałam się, gdy wniósł mnie do małej komnaty, w poprzek której biegła kotara – przypominało mi to przymierzalnię.

Postawił mnie i delikatnie zdjął szatę z moich ramion.

– Co robiłyście po tym, jak już się rozebrałyście? – zapytał i wciągnął głęboko powietrze, gdy zobaczył, co było pod szlafrokiem. – Och, kochanie, to coś cudownego. Wielka bogini w niebiosach, wiem, że nie lubisz tego słuchać, ale jesteś taka piękna. Taka doskonała.

Położyłam dłonie na jego klatce piersiowej, po czym zsunęłam je na brzuch.

– Lubię, gdy ty to mówisz. Wiem, że widzisz więcej niż tylko moją twarz i cycki. W każdym razie...

– Tak, powiedz mi więcej o tym doświadczeniu, podczas gdy ja będę cię pieścić. – Przesunął dłońmi po moich piersiach, a następnie wzdłuż jedwabistej tkaniny aż do moich bioder.

Następnie zsunął ręce na pośladki, a potem przesunął je w górę pleców, wodząc po obwodzie całego ciała, dotykając i badając mnie sensualnie.

Zamknęłam oczy i delektowałam się tym uczuciem.

– Pamiętam, że gdy zaczęła schodzić pocałunkami coraz niżej, zamknęłam oczy, bo robiło mi się gorąco. Jej dotyk był tak lekki, a kiedy delikatnie dotknęła mojego sutka, a potem niepewnie zaczęła go ssać, nie wytrzymałam i musiałam się położyć. To było coś wspaniałego. Intensywnego tak bardzo, że... miałam wrażenie, że poczułam to aż w cipce.

Jęknął cicho, całując moją szyję i dociskając do mnie swoją erekcję. Nie robił jednak nic więcej.

– Zaczekaj, dlaczego możesz słuchać o tym, jak dotykała mnie kobieta, ale przeszkadza ci, gdy mówię o facetach?

Zatrzymał się na chwilę.

– Szczerze? Nie mam pojęcia. Może dlatego, że wiem, że w romantycznym sensie interesują cię mężczyźni? I z tego powodu kobiety, zwłaszcza te z twojej przeszłości, nie stanowią zagrożenia?

– Cóż, po tym, jak spędziła znaczą część wieczoru, zajmując się moimi piersiami, byłam naprawdę podniecona. Pozwoliłabym jej zrobić ze sobą niemal wszystko. Potem zaczęła schodzić pocałunkami do mojego pępka. Trochę się denerwowałam, ale byłam też podniecona, tak jak mówiłam...

– Mhm, mhm. Mów dalej...

– Jej palce... – Zamknęłam oczy, przypominając sobie to wydarzenie. – Przesuwały się po mnie jak piórko, a skóra aż wrzała od jej dotyku. To doprowadzało mnie do szalu. A gdy nerwowość w końcu ustąpiła, wczłogała się pomiędzy moje uda i pocałowała tak... delikatnie, jej usta ledwie muskały moje ciało. Pamiętam, że się wiłam, wierciłam i ciężko oddychałam, aż w końcu dotarła do mojej cipki i polizwała dziurkę, jakby... rozkoszowała się tym wszystkim. Dzięki temu zbudowała ten element wyczekiwania, a gdy już myślałam, że zaraz oszaleję, zaczęła ssać mocniej i... bogini... po prostu rozpadłam się na kawałki. To był pierwszy prawdziwy orgazm, jaki ktokolwiek kiedykolwiek mi dał. Coś wspaniałego.

– Odwdzięczyłaś się?

– Cóż... próbowałam. Najpierw zajmowałam się jej sutkami, a potem cipką, ale to nie moja bajka. To znaczy, generalnie rzecz ujmując, ssanie penisa nie jest czymś wspaniałym, ale gdy w grę wchodzi sprawienie komuś przyjemności, to rzeczy mają się inaczej. Chciałam ją zadowolić jako przyjaciółkę, ale...

– Nie czułaś tego.

– Tak. To znaczy, próbowałam, ale skończyło się na tym, że mnie powstrzymała i sprawiła mi jeszcze więcej rozkoszy, nie dostając ode mnie nic w zamian. Gdy zaczynałam mieć z tego względu wyrzuty sumienia, zaraz moje ciało wspinało się do kolejnego orgazmu. Kurde, zachowywałam się jak facet. Tylko brałam, brałam i brałam, przyjmowałam orgazmy, które mi dawała, bez rewanzowania się tylko dlatego, że byłam w tym kiepska. Cholera, teraz czuję się jak prawdziwy dupek. Nic dziwnego, że nie chciała tego ze mną więcej robić.

– To naprawdę złe zakończenie tej historii – powiedział z lekkim uśmiechem. – To raczej tragiczna opowieść, a nie erotyczny romans.

– A później było jeszcze gorzej. Jakiś rok temu zdała sobie sprawę, że stałam się społecznym pariasem ze względu na swój ubiór i na fakt, że chodzę na polowania. I przez to wszystko przestała się ze mną przyjaźnić. Obrażała mnie i gadała bzdury. Zanim ją poznałam, nie miałam wielu przyjaciół, a po

tym wszystkim... miałam ich jeszcze mniej.

Spojrzał na mnie z góry i pogładził mój podbródek.

– To naprawdę okropna historia. Teraz ciężko mi na duszy i mam nadzieję, że nigdy nie weźmiesz się za pisanie romansów.

Wybuchnęłam śmiechem tak bardzo, że parsknęłam, a kropelki śliny poleciały na jego twarz.

– Tak, plucie mi w twarz dobrze podsumowuje tę historię. – Wytarł się, a ja zarechotałam jeszcze głośniej.

Śmiejąc się cicho, pochylił się i pocałował mnie delikatnie w czubek nosa.

– Przykro mi z powodu twojego dzieciństwa – wyszeptał. – Historia o nim nie brzmi zbyt fajnie.

– Ty byłeś panem popularnym, prawda?

– Byłem księciem. Cieszyłem się posiadaniem wszelkich znajomości, których chłopak mógłby zapragnąć, a jednocześnie... nie miałem żadnego przyjaciela. Nikt nie dzielił się ze mną niczym nazbyt osobistym ze strachu przed tym, że mój ojciec może próbować to ze mnie wyciągnąć. Ze względu na moje stanowisko zostałem odseparowany od rówieśników.

– To nie brzmi lepiej niż sytuacja, w której ja się znajdowałam.

– Tyle że ja nie zacząłem swojej historii w ten konkretny sposób tylko po to, żeby po chwili zacząć ją malować w czarnych barwach.

– Och, ty... – Uderzyłam go, znów się śmiejąc.

Zawtórował mi i objął mnie mocno.

– Okej, jesteś gotowa? Czas na twoją wizytę w salonie.

– Nie będziesz wsadzał mi kutasa głęboko w gardło?

– Szczerze? Nie wiem. Na pewno nie od razu. W każdym razie na pewno nie stanie się to, dopóki będę mieć kontrolę. Dopilnuję, żebyś doznała niesamowitej przyjemności i nie skończyła jak twoja była przyjaciółka, która odeszła z niczym za swoją ciężką pracę.

– Żałuję, że opowiedziałam ci tę historię. – Zachichotałam. – Jesteś okropny!

– Mam swoje dobre chwile. Okej, odwróć się... Cholera, zapomniałem opaski na oczy. Zaczekaj.

– Cofnął się. – W sumie to zamknij oczy.

Zrobiłam, jak polecił. Nerwowy dreszcz wpinał się po moim karku.

– Nie bój się – szepnął, a jego ręce owinięły się wokół moich ramion. – Otwórz oczy.

Zdezorientowana, zrobiłam to, o co poprosił, i ujrzałam, że miał poważny wyraz twarzy.

– Za chwilę będziesz zdana na moją łaskę, Finley. Jeśli w którymkolwiek momencie poczujesz się niekomfortowo, powiedz mi o tym. Jeśli chcesz, żebym przesunął twoje granice, zrobię to, ale musimy ustanowić sygnał, dzięki któremu będę wiedział, czy nie posuwam się za daleko.

– Bananowe slipki.

Przechylił głowę.

– Co?

– Powiem „bananowe slipki”, jeśli posuniesz się za daleko.

Uniósł brwi.

– Racja. Dziwny dobór słów, ale jeśli to ci odpowiada, w porządku. Proszę. Wiesz, że zawsze będę miał na celu twoje dobro i zadam ci ból tylko wtedy, gdy będziesz tego chciała.

Przełknęłam ślinę.

– Okej. Nie klep mnie w tyłek. I nie chłostaj. I bez gorącego wosku. Nie będę do ciebie mówić „tatusiu”. Jeśli zamierzasz przywiązać mnie do sufitu i podłogi, w porządku, ale trzymaj się łaskotania, zamiast zadawania bólu.

Zmarszczył mocno brwi.

– Wygląda na to, że napatrzyłaś się na to i owo, wymykając się z wieży zeszłej nocy, co? Pani Smith powiedziała mi, że widziałaś jej filetowe dildo w akcji.

– Tak. Ku mojemu zaskoczeniu, z tym akurat nie miałam problemu. Może któregoś dnia będę miała ochotę wypróbować je na tobie.

– Och, ale ze mnie szczęściarz... – powiedział grobowym głosem, na co się zaśmiałam.

– Ale to, co Leala robiła z tamtym demonem, to dla mnie za dużo.

– Co za cholerne życie, co? – Poglądził palcami mój policzek, a jego dotyk pozostawił po sobie ognisty ślad. – Ufasz mi, Finley? Proszę, odpowiedz szczerze. Od tego zależy, co wydarzy się dalej.

– Tak – szepnęłam.

– W porządku. Zostań tutaj, zamknij oczy i nie podglądaj. Muszę pójść po opaskę na oczy.

Wrócił po krótkiej chwili, a jego zapach natychmiast mnie uspokoił. Kawałek materiału został dociśnięty do moich oczu – zaczęłam, aż go zawiąże. Jego ramiona owinęły się wokół moich pleców i nóg, po czym podniósł mnie i przeniósł przez zasłonę do pokoju, w którym miało się wydarzyć coś sensualnego, co wymagało ode mnie ofiarowania mu odrobiny zaufania.

– Nie bój się – szepnął, delikatnie stawiając mnie na podłodze.

Posłałam mu coś, co najprawdopodobniej wyglądało na krzywy uśmiech i starałam się zignorować motyle latające w moim brzuchu i klatce piersiowej.

Jego ręce dotknęły zewnętrznej strony moich ud i zatrzymały się tuż pod tuniką. Przesunął dłonie w górę, podciągając jedwabistą tkaninę, aż odsłonił biodra, później talię, i jeszcze wyżej, aż wraz z materiałem uniósł moje ramiona. Tunika musiała zwinąć się na jego nadgarstkach. Potem zniknęła.

– Nie masz majtek – zamruczał, a ja uśmiechnęłam się szeroko.

Lubiłam go torturować.

– Nie jestem pewien, czy będę tak dobry, jak twoja koszmarna była przyjaciółka, ale postaram się dać z siebie wszystko.

Jego usta lewo dotknęły moich. Pocałunek był delikatny, drażniący. Nagle rozległ się szelest ubrania, a potem podmuch powietrza pogłaskał moją skórę.

Rozbierał się?

– I jak? – zapytał stłumionym głosem i wziął mnie za rękę.

– Myślę, że powinienes całować tak jak zawsze, a bardziej sensualne pocałunki zostawić kobietom.

Roześmiał się, głęboko i z rozbawieniem, na co moje serce aż zatrzepotało.

– Zapamiętam. Okej, pomogę ci tutaj wejść... – Delikatnie pociągnął mnie za rękę, abym ruszyła do przodu. – Krok do góry – powiedział, gdy dużym palcem od stopy uderzyłam o jakąś przeszkodę.

Zrobiłam to. A potem jeszcze raz i jeszcze raz – wspinałam się po schodach.

– Dobrze, zostań tutaj – rozkazał cicho, a moc napełniała jego słowa. Trzymał mnie za rękę, delikatnie ją unosząc, gdy się poruszał.

Usłyszałam chłupot, był to dźwięk podobny do tego, gdy ktoś wchodzi do miednicy. Trochę wody rozlało się na zewnątrz. Potem Nyfain pochylił się ku mnie, a jego język przesunął się po moim sutku.

– No to zaczynamy.

Docisnął rękę do moich żeber i uniósł mnie, by następnie opuścić i przesunąć moim ciałem po swoim. Jego twardy penis musnął wewnątrz mojego prawego uda, a potem dotknął jeszcze wyżej. Nyfain nie pozwolił mi się jednak zatrzymać i nim zająć. Mocniej przycisnął do mnie kutasa, a moje stopy dotknęły ciepłej wody. Następnie poczułam, że jego członek przesuwają się do połowy mojego uda, a ja dotknęłam stopami ciepłej, metalicznej powierzchni.

– Czy to jest... wanna? – zapytałam.

– W pewnym sensie. Bez urazy i nie kwestionując mojego doświadczenia w salonach, którego nie zamieniłbym na nic innego, ale wydaje mi się, że to uznasz za coś bardziej przytulnego niż swobodne posiedzenie na listwach w prowizorycznej łaźni. Gdyby nie zrzędliva pracownica salonu, raczej nie wspominałbym tego miło.

Zaśmiałam się, słysząc opis kąpieli, którą zafundowałam mu w szopie obok mojego domu. Obmywałam go wtedy gąbką.

Nabrałam głęboko powietrza, gdy przesunął mnie o krok w tył. Moje łydki napotkały opór, ale on wciąż starał się mnie przesunąć, aż w końcu opadłam na siedzenie, częściowo zanurzone w ciepłej wodzie.

– To zostało wyczyszczone, prawda? – zapytałam, gdy opuszczał mnie coraz niżej i odchylił górną połowę mojego ciała.

Znieruchomiał, a ja napięłam się w oczekiwaniu na odpowiedź. Po jego głębokim śmiechu

domyśliłam się, że jednak żartował.

Nyfain kontynuował opuszczanie mnie w tył.

– Sam się tym zająłem, księżniczko – oświadczył, gdy moje plecy oparły się o miękką poduszkę.

Siedzisko było mocno odchylone, niemal tak, jak w wannie, ale siedziałam trochę wyżej niż w standardowej balii, więc woda przecinała moje ciało.

– Powierzchnie zostały zaczarowane. Nie rozkładają się w wodzie, a sama woda nie stygnie po wleciu jej do wanny. Ochłodzi się ponownie dopiero po tym, jak się ją wyleje. Te wanny nie są nowością sprowadzoną przez demony. Istniały, jeszcze zanim się urodziłem. Salon był przede wszystkim miejscem, w którym kobiety mogły się o siebie zatroszczyć, o włosy, paznokcie i tym podobne sprawy. Ale biorąc pod uwagę informacje, które odkryłem dopiero po zapadnięciu kłątwy, działa się tutaj coś więcej. Mój ojciec by tego nie pochwalał, ale ponieważ to kobiecy biznes, najwyraźniej nigdy nie wtykał w to nosa. Zobaczysz zaraz, co mam na myśli.

– To coś *kinky*?

– Tak mi się wydaje. Podejrzewam, że miało tu miejsce wiele szczęśliwych zakończeń. Prawdopodobnie istniał powód, dla którego kobiety z klasy szlacheckiej były tak zadbane.

– Ale nie było tutaj demonów. – Woda wezbrała tuż ponad moim biustem. Tylko moja głowa i szyja znajdowały się ponad powierzchnią.

– Nie. Nie jestem pewien, kto tak naprawdę zajmował się... zabiegami w tamtym czasie. Nie mogłem się zebrać, aby zapytać o to kogoś z personelu.

– Więc chcesz, żebym działała pod przykrywką?

Fala mocy przesunęła się po moim ciele. Jęknęłam, nie mogąc się powstrzymać od lekkiego rozszerzenia nóg na siedzeniu.

– To odpowiedź na pytanie – mruknął mrocznie.

– Co takiego?

– Nie chcę, żebyś działała pod przykrywką. Po prostu nie. Nie chcę, żeby zajmował się tobą ktokolwiek inny prócz mnie. Nawet żadna z kobiet. Widzę, że moja reakcja sprawia ci przyjemność.

– Chcę, żebyś mnie posiadał.

Jego ręce zsunęły się z moich kolan. Wokół nas zapanowała cisza, a moje zwierzę aż drżało z przyjemności.

– Wybacz – mruknęłam, gdy zdałam sobie sprawę z tego, co zrobiłam. Wywołałam jego smoka.

– Jest w porządku. Zamknąłem tego drania. – Napięcie w jego głosie mówiło jednak zupełnie co innego.

Roześmiałam się, nie będąc w stanie się powstrzymać.

– Ale jeśli chcesz, może... zapytaj Lealę o to, jak wygląda sytuacja w salonach...

– Bez problemu. Nie wydaje mi się, aby było łatwo ją zawstydzić. To znaczy zdecydowanie cechuje ją profesjonalizm, jest bardzo uprzejma i nie przeklina, ale nie powiedziałabym o niej „powściągliwa”.

– Była służącą szlachcianki mieszkającej w zamku. Ta kobieta miała trochę więcej lat niż ja obecnie. Nie była moją krewną, ale uważałem ją za swoją kuzynkę. Jej rodzice żyli w królestwie Czerwonej Pełni, w wilczym królestwie. Jej ojciec był betą, obydwój rodzice to wilki, ale ku zdziwieniu wszystkich jej zwierzę było smokiem. Uważali, że powinna tu mieszkać, aby uczyć się od osób, które mają to samo zwierzę. Naturalnie, przyjęliśmy ją tutaj. Zawsze przyjmowano tutaj smoki. Dzięki swoim koneksjom w innym królestwie i kilku okrutnym, dobrze zaplanowanym wyzwaniom, wypracowała sobie drogę ku najwyższemu szczeblom szlacheckiej hierarchii. – Woda pluskała, a jej fale sięgały w górę mojej klatki piersiowej. – Dobrze, najpierw cię umyje, a potem ogolę. Masz na oczach opaskę, bo nie chcę, abyś widziała ten pokój. – W jego głosie dało się słyszeć rozbawienie. – Nie martw się, nie odetnę ci przypadkiem łechtaczki. Chcę, żebyś mogła mieć orgazm, a zajmowanie się nią, to najłatwiejsza droga do tego celu.

Westchnęłam, gdy dłońmi zaczął pocierać moją szyję, by następnie przesunąć je wzdłuż mojego ciała, pozostawiając po sobie śliski od mydła szlak. Po chwili zanurzył je pod wodą, gdzie mydliny oczywiście się nie tworzyły. Powinien kazać mi wstać, zanim zabrał się za mycie. I dodatkowo użyć

gąbki. Najwyraźniej nie był przyzwyczajony do obsługiwanie innych ludzi.

– Jak to możliwe, że jej zwierzę było smokiem, skoro jej rodzice byli wilkami? – Zaczepnęłam głęboko powietrza, gdy potarł kciukiem łechtaczkę.

– Wciąż mnie szokuje, jak mało wiesz o swoim gatunku. Martwię się, że jeśli ta klątwa się kiedyś skończy, wielu ludzi umrze, próbując dokonać pierwszej przemiany. To będzie chaos. – Przesunął dłońmi w dół moich nóg.

– Nie mieliśmy wielu książek o zmiennokształtnych. Muszę poszukać ich w twojej bibliotece, ale na razie rozkojarzyły mnie te wszystkie fikcyjne opowieści i... notatki.

– O to nietrudno. Ja również byłem ostatnio dość rozkojarzony. I przyszedłem trochę później tego wieczoru, niż początkowo zamierzałem, bo wcześniej coś też pochłonęło moją uwagę. – Zaczął masować moje stopy, a napięcie mnie opuściło. – Gatunek wewnętrznego zwierzęcia niemal zawsze jest dyktowany genetyką. Najczęściej jest tak, że jeśli osoba ma dwoje silnych, wilczych rodziców, to ich dziecko również będzie silnym wilkiem. Jeśli rodzice są zaś słabi, to zazwyczaj dziecko również będzie słabe. Tak samo dzieje się w przypadku smoków, niedźwiedzi czy czegokolwiek innego. Czasami zdarza się jednak, że u dziecka ujawnia się ukryty gen. Dwoje wilczych rodziców powołuje na świat niedźwiedzia. Albo smoka. Zazwyczaj dopóki dziecko nie osiągnie pełnoletniości, zostaje z rodzicami, ponieważ pierwsze lata życia zmiennokształtnych polegają na tym, że uczymy się swojego zwierzęcia. Jak się przemieniać i jak współdzielić przestrzeń. Potem najczęściej dziecko zostaje przydzielone do grupy z podobnymi zwierzętami, aby mogło dowiedzieć się o sobie jeszcze więcej. Smoki nie działają dobrze w grupie, więc nie rozumieją, w jaki sposób działa mentalność sfory wilków. I w drugą stronę tak samo. Więc zwykle wysyłano tutaj smoki, ponieważ to królestwo... było największą kolonią smoków na świecie.

– Zmiennokształtni zazwyczaj łączą się w pary ze zwierzętami tego samego gatunku?

Polął wodą moją odsłoniętą skórę, prawdopodobnie zmywając mydliny. Jego dłonie dotknęły moich kolan i delikatnie je rozsunęły.

Podenerwowanie zawirowało w moim brzuchu.

– Och, Finley... gdy widzę cię tak wrażliwą i rozemocjonowaną, całkowicie ufającą, że się tobą zajmę... Będiesz moją zgubą w tym życiu.

Poczułam jego ciało na swoim, twardy penis ocierał się o moją łechtaczkę. Jęknęłam cicho, gdy jego usta spoczęły na moich. Pocałunek był miękki i zmysłowy, a język Nyfaina delikatnie muskał moją dolną wargę, choć nie wsuwał się do środka, mimo że otworzyłam dla niego usta. Zamiast tego wciąż używał swoich warg, trochę ssał, skubał i się drażnił. Wziął pod uwagę wszystko, o czym mówiłam.

– Dlaczego się uśmiechasz? – szepnął.

– Szybko się uczysz.

– Pierwszy raz w życiu słucham swojego nauczyciela. – Cofnął się, a jego ręce przesunęły się wzdłuż mojego ciała i wróciły do nóg. Gdy oparł przedramię o udo, odruchowo uniosłam pupę. Linia wody przecinała teraz moją cipkę, delikatnie mnie łaskocząc.

– Och, wow – sapnęłam, wierząc się nieznacznie i chcąc sięgnąć w dół, aby móc się dotknąć. Oparłam się jednak tej pokusie, bo wiedziałam, że on to w końcu zrobi. Chciałam, żeby Nyfain miał nad tym kontrolę.

Nałożył coś chłodnego na mój wzgórek łonowy i brzegi moich warg. To najprawdopodobniej jakiś balsam do golenia.

– W przypadku potężnych zmiennokształtnych tak, absolutnie łączą się w pary ze zwierzętami swojego rodzaju – wyjaśnił. – Szukają zmiennokształtnych, którzy mają to samo zwierzę i podobny poziom mocy. Dzięki temu będą w stanie mieć tak silne potomstwo, jak to tylko możliwe.

– Ale jeśli siła jest tutaj najważniejszym czynnikiem, to nie powinno mieć znaczenia, czy potomstwo będzie wilkiem, smokiem czy czymkolwiek innym.

– Zapominasz, że bestie często są wysyłane, aby żyć wśród siebie podobnych. Więc jeśli smok i wilk połączą się w parę i będą mieli wilcze potomstwo, to wilki otrzymają potężnego zmiennokształtnego, a smoki nie. Nie wspominając już o tym, że rodzice mogą zostać zmuszeni, aby odesłać swoje potomstwo.

– Ach. Rozumiem. Wszystko sprowadza się więc do umocnienia królestwa.

– Tak, księżniczko. Teraz już wiesz, na czym to polega.

Chłodny metal dotknął górnej części mojego uda, tuż przy cipce. Książę przesunął nim delikatnymi pociągnięciami niczym pędzlem, strzygąc mnie przy tym jak owcę.

– Dlaczego się krępujesz? – zapytał przytłumionym głosem, a nastrój wokół nas diametralnie się zmienił.

Uczucie mrowienia przebiegło po moim ciele i mimowolnie rozchyliłam kolana jeszcze mocniej.

– Trochę zarosłam, odkąd przestałam się spotykać ze swoim byłym. A przedtem tylko przycinałam te włosy, nie zdawałam sobie sprawy, że...

– Nie jestem kobieciarzem, ale tylko głupiec by na to narzekał. Robię to tylko dlatego, że o to poprosiłaś.

Absolutnie był z niego kobieciarz. Ale nie potrzebował do podrywu ani namawiania, ani świecenia oczami. Wystarczyło, że się pojawił. Jego cudowne ciało, potężna sylwetka, moc i siła, jego surowa atrakcyjność – to wszystko wystarczyło, aby po wejściu do pokoju każda kobieta zwróciła na niego uwagę. Prawdopodobnie mógłby którąś z nich nawet obrazić, a ona i tak chętnie poszłaby z nim do łóżka. Ja bez dwóch zdań bym się na to zgodziła. Po prawdzie starałam się go odepchnąć, ale nie mogłam zaprzeczyć, że byłam aż nazbyt szczęśliwa, że ten cudowny alfa leżał pomiędzy moimi udami. Niech by szlag trafił moje zwierzę, że tak mieszało mi w głowie.

Metal wciąż wędrował po moim ciele, nie dotykając niczego, co sprawiłoby mi szczególną przyjemność. Mimo to ciągle przechodziły mnie dreszcze. Dokładność Nyfaina, jego skupienie i wyraźna dbałość o szczegóły były oczywiste, bo wracał do niektórych części ciała, tylko potęgując moje pragnienie. Zatracałam się w tej chwili. Wszystkie moje mięśnie się napięły. Całą uwagę skupiłam na ostrzu i palcach Nyfaina, naciągających moją skórę lub opierających się po wewnętrznej stronie uda. W dziwny sposób było to bardziej zmysłowe i erotyczne niż wszystko, czego do tej pory doświadczyłam.

– Myślę, że się nie doceniasz – zauważyłam ochryplym głosem.

Musnął oddechem moje obolałe, wrażliwe ciało i się zaśmiał. Zatrzymał się, najwyraźniej zauważając reakcję mojego ciała. Drażnił moją cipkę ciepłym strumieniem powietrza oraz delikatnie ją gładził. I laskotał.

Jęknęłam i wygięłam się w łuk, bo ta pieszczota była tak ujmująca, że ledwo zdołałam ją znieść. Kontynuował, doprowadzając mnie tym do szału. Napinałam rytmicznie mięśnie cipki, unosząc biodra i reagując na jego bezdotyk. Oczekiwanie i desperacja, aby w końcu mnie dotknął, doprowadziły mnie na sam skraj. Jęknęłam ponownie i napięłam się mocniej, a moje sutki stwardniały.

Nagle oddech zniknął, a na jego miejscu pojawił się gorący język, który przesunął się po mojej łechtaczce.

– Och, jasna ciasna...

Zacisnęłam się, gdy uderzył we mnie orgazm; wstrząsnął całym ciałem, aż zadygotałam na siedzeniu. Jęknęłam. Ulga była niewielka, płytka, a całe moje ciało jeszcze bardziej skupiło się na jego bliskości i dążeniu do tego, by zostać całkowicie zaspokojone.

– I teraz w pełni rozumiem zalety nieznacznego drażnienia się. – Nyfain zaśmiał się mrocznie. – To będzie wspaniałe narzędzie w moim arsenale. Sprawię, że będziesz błagać, abym pozwolił ci dojść.

– Nie będę unosić się dumą. Będę o to błagać każdego dnia.

– Ty mała, wyrachowana dziewucho – warknął, śmiejąc się. – Ale kłamiesz. Jeszcze nie bawiliśmy się w nic związanego z dominacją. Nasze zwierzęta desperacko pragną siebie nawzajem, bo powstrzymujemy się przed dokonaniem wzajemnego aktu wzięcia w posiadanie. Jeśli zdecydowałibyśmy się to zrobić, nasze zwierzęta rozpoczęłyby walkę. Aby pojąć i połączyć się z samicą, samiec musi zmusić ją do tego siłą. Wątpię, czy teraz brzmi to dla ciebie sensownie. Nie jesteś typem kobiety, która czule myśli o kimś, kto ją obezwładnia. Ale słyszałem od wszystkich, że jest to najbardziej erotyczne przeżycie dla obydwójga partnerów. Samiec czuje się potężny, co nam się podoba, a samica czuje, że wybrała silnego, stabilnego partnera, który będzie chronił ją i jej potomstwo. Obie strony wygrywają. A przynajmniej tak słyszałem.

– Ale co z wolą? Wydawało mi się, że wspominałeś o tym, że domeną mężczyzn jest fizyczna

dominacja, a w przypadku kobiet jest to wola.

Odsunął się i zaśmiał, ale nie odpowiedział.

– To nie był żart. Mówię poważnie – powiedziałam trochę urażonym tonem. – Zatrzymałam cię tamtego dnia. Nawet uderzyłam cię swoją mocą... w jakiś sposób. Fizycznie jesteś ode mnie silniejszy, ale potrafisz zlekceważyć twoje rozkazy. Ty za to nie możesz zignorować moich z taką łatwością.

Metal ponownie dotknął mojej skóry – tym razem z drugiej strony – i zaczął po niej sunąć. Ruchy Nyfaina były spokojne.

– Tak, masz całkowitą rację, księżniczko. I ufam, że myślisz o tym, gdy wspominam o dominacji. Jesteś alfą, nie rezygnujesz z władzy tak łatwo.

– Racja, ale... jak to się ma do mojego pytania?

– Szczerze mówiąc, nie wiem. Słyszałem o tym tylko z opowieści mężczyzn i żaden z nich nie wspominał o woli swojej partnerki. Albo więc brali w posiadanie kobiety, które nie miały wystarczająco silnej woli, aby odpowiedzieć atakiem, co z kolei nie jest czymś, co chcieliby przyznać, albo kobiety udawały, że nie mają tej broni, aby ich mężczyźni mogli wygrać i poczuć się potężni. Moja mama zwykła mówić, że czasami jedynym zadaniem kobiety jako żony jest ochrona ego partnera. Jest to więc prawdopodobnie bezpośredni dowód na słuszność teorii numer dwa. – Zaśmiał się, zajmując się drugą stroną mojej nogi.

– Chciałbyś więc, abym chroniła twoje ego, gdy będziesz brać mnie w posiadanie?

Metal oderwał się od mojej skóry. Nyfain drugą ręką złapał mnie za udo i ścisnął mocno, jednak nie na tyle, aby mnie to zabolowało.

– Wybacz – wyszeptałam, wykrzywiając twarz. – To byłam ja, nie moje zwierzę, ale... po prostu powiedziałam, co miałam na języku. Przepraszam!

– Jak na razie, aby nie psuć tej chwili, możemy po prostu udawać, że jest taka możliwość, w porządku? – zapytał ochryplym głosem.

– Dobrze.

– Szczerza odpowiedź brzmi... być może. Nie martwię się o swoje ego. Ostatnie szesnaście lat całkowicie je zniszczyło. Ale gdybyś użyła na mnie swojej woli, nie sądzę, abym zbliżył się do ciebie na tyle, by cię przelecieć. To, co wydarzyło się wcześniej, gdy mnie odepchnęłaś...

Ochlapał wodą moje krocze i uniósł mi tyłek nieco wyżej. Zaczął golić mnie od dołu i teraz jego dotyk był niemal tam, gdzie go potrzebowałam. Niemal, bo wciąż znajdował się na zewnątrz, ale ja pragnęłam go w sobie.

Odetchnęłam głęboko i rozłożyłam nogi nieco szerzej, błagając go tym, aby zrobił sobie przerwę i wsunął palce w moją cipkę, która tak bardzo o niego prosiła.

– Podoba ci się to? – szepnął.

– Tak – westchnęłam.

Brzytwa poruszała się dalej – powoli i metodycznie, na co mięśnie wewnątrz mnie ponownie zaczęły się zaciskać, starając się zwiększyć doznania spowodowane jego dotykiem.

– Twoje zwierzę jest wciąż w znacznym stopniu skrupowane magią, ale nie stłumione, choć niewiele do tego brakuje. A mimo to uwolniłaś dość siły woli, aby mnie odrzucić. Nie jestem największym smokiem, ale wciąż jestem większy od większości. Przed klątwą byłem najsilniejszy, najpotężniejszy. A gdy odepchnęłaś mnie w ten sposób, odniosłem wrażenie, że uderzyłem w ceglaną ścianę. Przy całej mojej mocy i sile prawdopodobnie mógłbym powstrzymać się przez zrobieniem kroku w tył, ale byłoby to trudne. Niezależnie od tego, czym jest twoje zwierzę, ma w sobie dużo mocy. I ty sama wciąż rośniesz w siłę. Gdy ta moc zostanie w końcu wyzwolona, będziesz potężna. Zapamiętaj moje słowa, księżniczko. Poczulem ją wtedy w lesie, gdy porwałem cię po raz pierwszy. Od tamtej pory ona tylko wzrosła.

– Powiedziałeś mi, że mogłabym być kimś wielkim. Tak jakby fakt, że mnie wtedy pochwyciłeś, miał to zniszczyć.

– Tak. Ale naprawdę nie mogę tego wyjaśnić. Gdybym spróbował, to bym umarł. Zmieniłem jednak zdanie. Jestem pewien, że pewnego dnia będziesz kimś wielkim.

Ale wciąż wierzył, że będę musiała go opuścić, aby tak się stało.

– A teraz – powiedział, odsuwając nasze myśli od tej potencjalnie ponurej chwili. – Jak mam cię ogolić? Tak sporo? Czy może tylko trochę?

– Całkowicie – powiedziałam.

Jego dłoń dotknęła zewnętrznej strony mojego uda i pogładziła czule skórę. Gdy złożył delikatny pocałunek na środku uda, łzy napłynęły mi do oczu i wydałam z siebie drżące westchnienie.

– Będzie dobrze – wyszeptał, całując mnie delikatnie raz jeszcze. – Wszystko będzie dobrze. Proszę, uwierz w to.

Ale to nie było możliwe – nie, jeśli jego przy mnie nie będzie.

– Po prostu udawajmy, że żyjemy w alternatywnej rzeczywistości – kontynuowałam, wcierając balsam w skórę. – Rzeczywistość, w której zostaliśmy uwięzieni na tę jedną noc w tym dziwnym zamku. Tylko ty i ja. Ta noc jest jedynym, co istnieje. Nie było wczoraj i nie będzie jutra. Jest tylko ta jedna chwila. Ja wiem na pewno, że za nic na świecie nie chcę jej zmarnować. A ty?

– W porządku. – Ponownie przesunął dłoń po zewnętrznej stronie mojej nogi. – Przygotuj się na coś niesamowitego.

Rozdział 21

Zaśmiałam się cicho, starając się odzyskać nad sobą kontrolę, ale książkę wciąż powoli i metodycznie poruszał brzytwą.

– Nic jeszcze nie powiedziałaś na temat ostatniej książki, którą ci podrzuciłem – zauważył. – Tej genialnej powieści fantasy. Nie podobała ci się?

Przycisnęłam opaskę do oczu, aby wchłonęła kilka łez.

– Podobała mi się, ale nie jakoś szalenie.

– Interesujące. Powiedz mi o tym coś więcej.

– Cóż, po pierwsze kwestia głównego bohatera. Serio? Facet, któremu wszystko wychodzi? Natknął się na królewskiego gwardzistę tylko dlatego, że pił w pubie. I dostał pracę, bo oczywiście jest to oferta, którą składa się pijanemu kretynowi. A później okazuje się, że jest najlepszy. A wie wszystko, bo... jest w stanie to po prostu wydedukować! Jego jedyną słabością jest kobieta. I tyle. To taka Mary Sue, tylko w męskim wydaniu. Można go spokojnie nazwać Gary Sue. To typ faceta, który wchodzi do pokoju, głośno się przechwala, jaki to on nie jest wspaniały, a potem tłumaczy ci, na czym polega twoja praca.

– Okej... rozumiem, co masz na myśli, choć szczerze lubiłem sobie wyobrażać, że jestem na jego miejscu. Młody, niezrozumiały, porywczy nowy facet, mogący mieć wszystko, tylko nie kobietę swoich marzeń.

– Och, bogini, dopomóż mi. Zaraz cię uszczypnę, jeśli będziesz zwałą jego porażki na kobietę. Faceci zawsze zachowują się tak, jakby poświęcenie czegokolwiek dla kobiety było szlachetnym gestem. Co za pierdolenie. To kobiety zawsze poświęcają się dla mężczyzn i dzieci. Dosłownie wręcz się tego od nas oczekuje. Co twój wspaniały bohater robi, gdy już zdobył kobietę? Wraca dokładnie do tego, co robił wcześniej, tylko teraz ma kogoś, kto zajmie się jego życiem osobistym. Zboczył ze ścieżki, aby złapać kobietę w swoje sidła, a potem wrócił do spełniania własnych marzeń i aspiracji. – Westchnęłam głęboko. – W następnej części ona najprawdopodobniej umrze, aby mógł odbyć epicką podróż zemsty. Jej rola w książce sprowadza się tylko do bycia narzędziem fabularnym.

– Wydaje mi się, że trafiłem w czuły punkt.

– Tak, dobrze ci się wydaje. Całe życie buntowałam się przeciwko temu wszystkiemu i zobacz, co mi to dało.

– Cóż... Zostałaś porwana do dziwnego zamku pełnego fetyszystów i uwiedziona przez mężczyznę z brzytwą, który goli teraz twoją kobiecą brodę!

Wybuchnęłam śmiechem.

– Tak. Dokładnie tak się stało.

– Rozumiem cię. – Zaśmiał się i obmył mnie wodą. – Zróbmy krok w tył. Czy w ostatniej partii zostawionych dla ciebie lektur były jakieś książki, które naprawdę ci się podobały?

– Tak. Ta z piratami. Ona była ekscytująca.

– Mnie również się podobała. Nie było w niej zbyt wielu pozytywnych postaci. Raczej wszystkie można określić łajdakami.

– Po prostu byli po złej stronie barykady. Za to dobrze traktowali swoje zakładniczki.

– To prawda. Żaden z nich nie przyparł kobiety do drzewa i nie pieprzył jej palcami, przerywając tuż przed orgazmem.

– Tak, i...

Słowa uwięzły mi w gardle, gdy jego usta musnęły wewnątrz mojego uda, tym razem emanując tylko pożądaniem. Ssał mnie i lizał, aż dotarł wyżej, gdzie zaczął muskać językiem moje wargi sromowe i ich okolice. Całował dopiero co ogoloną skórę, przesuwając się liźnięciami w górę i w dół łechtaczki, ssąc ją przy tym delikatnie.

Ciepło rozlało się po moim wnętrzu. Rozproszył mnie rozmową o książkach, a teraz potrzeba jego obecności powróciła ze zdwojoną siłą.

– Może pora na kolejny krok? – szepnął z ustami tuż przy mojej skórze.

– Nie, dobrze mi tutaj.

– Pora na kolejny krok. – Przesunął dłonią po mojej nodze, później po biodrze, brzuchu i boku, aż w końcu owinał ramię wokół żeber. Jego druga ręka dołączyła z drugiej strony, pomagając mi przechylić się w przód i usiąść.

Po tym, jak postawił mnie w wodzie naprzeciwko siebie, poświęcił chwilę, aby skubnąć płatek mojego ucha, a potem dolną wargę. Następnie pomógł mi wyjść z wanny.

Przez opaskę na oczach nie mogłam nic zobaczyć, natomiast poczułam, że Nyfain owija wokół mnie materiał miękkiego ręcznika, pachnącego rześkim popołudniowym wiatrem. Wytarł mnie dokładnie i z namaszczeniem.

– Podejdź tutaj.

Poprowadził mnie za rękę po gładkiej, przyjemnie cieplej podłodze, która była tak nagrzana, jakby pod kafelkami tlił się ogień. Nagle podniósł mnie i posadził na szerokim skórzanym pasku, który zatrzymał się na moich pośladkach. Po chwili na moim ciele pojawił się kolejny pas – tym razem zapięty wokół talii, aby mnie unieruchomić. Jeden nadgarstek został podniesiony ponad moją głowę i lekko na bok, gdzie przytrzymał go kolejny fragment materiału. Później to samo stało się z drugim z drugiej strony.

Zadrżałam, gdy Nyfain chwycił mnie za kostkę.

Skórzany pasek przesunął się po stopie, później z tyłu łydki, aż zacisnął się na udzie. Druga noga też została unieruchomiona, a naciągnięte liny sprawiły, że musiałam rozchylić kolana. Zostałam unieruchomiona i zawieszona w powietrzu. Podtrzymywały mnie jedynie pasy oplatające tyłek i kończyny.

Nyfain uniósł moją głowę, po czym przymocował pod brodą kolejny szeroki pas, który pomagał mi w utrzymaniu wyprostowanej pozycji. Później odsunął się ode mnie na chwilę. Szarpnęło mną lekko i zostałam delikatnie obrócona w powietrzu. Moje ciało było rozłożone, całe na pokaz. Nawet jeśli udałoby mi się wyciągnąć stopy z tych pasów, ręce i tułów również były unieruchomione.

– Gdybyś była ciekawa, jak to się nazywa... jest to zmodyfikowana erotyczna huśtawka – powiedział, a coś potoczyło się po podłodze. – Zmodyfikowana, ponieważ dodano do niej różne elementy, aby kogoś całkiem unieruchomić. Zanim w zamku pojawiły się demony, w salonie mieliśmy takie trzy. Wygląda na to, że szlachcianki zawsze lubiły perwersyjną zabawę. – Dotknął mojego kolana, a potem szybko przesunął dłoń na wewnętrzną stronę uda. – Zawsze się zastanawiałem, jakby to było, gdybym unieruchomił w tym kobietę, a ona stałaby się całkiem zdana na moją łaskę. – Wędrował palcami po mojej świeżo ogolonej cipce, kciukiem drażnił łechtaczkę. Przesunął nimi w dół po bokach, a potem obrócił rękę tak, by móc wsunąć we mnie dwa. – Mmm, kochanie. Już jesteś taka mokra.

Wyciągnął palce i chwycił mnie dłońmi za tyłek. Jego gorące usta ujęły moją łechtaczkę i zaczęły ją pulsacyjnie ssać.

Jęknęłam jego imię, wyginając się w łuk, gdy przesunął językiem po wilgotnej szparce, by następnie wsunąć go do środka. Jego ciche warknięcie wywołało dreszcz pożądania, który przebiegł przez moje rozgrzane do czerwoności ciało.

Pochylił się jeszcze niżej i delikatnie połaskotał drugie wejście, zanim przesunął po nim palcem.

– Zawsze się zastanawiałem, jakby to było wsunąć penisa w kobiecy tyłek – szepnął, przesuwał się z powrotem do mojej łechtaczki. Jego kciuk okrążył moją drugą dziurkę, po czym wsunął się w nią, a to, w połączeniu z jego ustami, które ssały moją łechtaczkę, było dziwnym, choć erotycznym przeżyciem. – Dziś wieczór się o tym przekonam – powiedział ciężkim tonem i wysunął ze mnie kciuk.

Oddychałam ciężko. Niektóre części mojego ciała były niewiarygodnie napięte, inne niewiarygodnie rozluźnione, gdy czekałam na jego dotyk. Ekscytowało mnie, że chciał użyć mnie dla swojej seksualnej przyjemności tak samo, jak ja wykorzystałam jego ciało dla własnej rozkoszy wtedy w lesie.

– Powiedziałem, że nigdy nie użyłbym zabawek demonów – szepnął, całując wnętrze mojego uda. – Ale jeśli użyję ich na tobie, to... w pewien sposób wciąż dochowam obietnicy, prawda?

Ciche brzęczenie wypełniło przestrzeń, a potem zimny, wibrujący przedmiot dotknął mojej łechtaczki.

Podskoczyłam, krzycząc: „och!”, ale mój okrzyk wkrótce zmienił się w zdesperowany jęk. Uczucie było podobne do tego, gdy pieściłam się palcami, ale spotęgowane tysiącrotnie. Jęknęłam, gdy krew zagotowała mi się w żyłach z rozkosznej przyjemności, doprowadzając mnie do orgazmu w rekordowo krótkim czasie.

– Podobało ci się to, księżniczko? – zapytał cicho, wciąż trzymając zabawkę przy moim ciele, aż zaczęłam się wić i poruszać biodrami.

– Tak, Nyfain. Tak, ogromnie. Tak! – Szczytowałam, drżąc i rozsuwając szerzej nogi. – Wsuń we mnie swojego twardego kutasa, Nyfain, proszę.

– Hmm... Kusząca propozycja, ale jeszcze nie teraz, księżniczko. – Odsunął ode mnie zabawkę. Łechtaczka mrowiała, a ciało unosiło się na fali błogości.

Dźwięk wibracji ucichł, ale po chwili rozległ się kolejny, tym razem głębszy. Kolejna twarda, wibrująca rzecz pojawiła się pomiędzy moimi wargami. Ta zabawka była jednak większa.

Nyfain przesunął nią do wejścia mojej cipki i wsunął ją do środka. Była nieporównywalnie mniejsza od jego penisa, ale dzięki wibracjom ocierała się o wszystkie wrażliwe punkty. Wsunął ją i wysunął, poruszając coraz szybciej i pieprząc mnie nią bezwstydnie.

– Dokładnie tak, maleńka – zagruchał, znów to we mnie wsuwając, na co zakołysałam biodrami. – Dojdz dla mnie jeszcze raz. Dziś w nocy będziesz musiała mieć wiele orgazmów, żebym mógł stwierdzić, że jestem w tym tak dobry jak jeden z tych twoich książkowych bohaterów. – Przesunął językiem po łechtaczce, wywołując dreszcze.

Wygięłam się w łuk, jęcząc dziko i niemal kolejny raz osiągając szczyt. Te wibracje to coś wspaniałego.

– Szybciej – jęknęłam, przechylając się tak, aby zabawka wciąż uderzała mnie w ten jeden konkretny punkt. – Szybciej.

Jego język nieustannie drażnił łechtaczkę, a wibrujący przedmiot przyśpieszył, pocierając mnie dokładnie tak, jak chciałam. Zastygłam w kompletnym bezruchu na dwie sekundy, a całe moje ciało się napięło. Przeszyło mnie tak silne pragnienie dojścia, że niemal stoczyłam się na skraj szaleństwa.

– Tak! – krzyknęłam, gdy orgazm przyszedł jak fala. Mój jęk był długi i niski.

Nyfain wyciągnął ze mnie wibrującą rzecz i zastąpił ją swoim językiem. Po chwili odsunął się ode mnie, wystawiając cudownie obolałą cipkę na chłód powietrza. Pocałował mnie w udo, a potem jego dłoń ujęła moją pierś, napawając się jej miękkością.

– Mówiłem ci już, jaka jesteś idealna, Finley? – zapytał cicho, a zamiast jego palców poczułam pocałunki. – Jesteś absolutnie zjawiskowa. Nie mogę uwierzyć, że jestem takim szczęściarzem, by doświadczyć cię w ten sposób. Że mogę pracować razem z tobą przy wieczniu i spędzać dni w twoim towarzystwie. – Jego usta powędrowały w dół, do mojego brzucha, a jego dłoń podążyła za nimi, delikatnie przesuując się po ciele. Westchnął cicho, a potem się odsunął. – Gotowa na więcej? – zapytał, znalazłszy się na wysokości mojej głowy.

Jego usta dotknęły moich, a potem docisnęły się mocniej. Położył dłoń z tyłu mojej głowy i otworzył mi usta swoimi, by wsunąć w nie język. Jego smak sprawiał, że moje myśli stawały się dzikie, pikantne, egzotyczne i pyszne – był lepszy niż jakiegokolwiek jedzenie czy napój, których próbowałam. Ciepło sączyło się przez naszą więź, a im dłużej się całowaliśmy, tym bardziej jego uczucia rozlewały się wokół. Aż tonęłam w tym wszystkim, co do mnie czuł.

Gdy cofnął się nieznacznie, wciąż dotykając moich ust, powiedziałam:

– Cokolwiek się stanie, cieszę się, że mogę być teraz z tobą.

– Ja też, księżniczko – szepnął, całując mnie raz jeszcze.

Odsunął się i poczułam, że gładka główka jego penisa muska moje wargi. Gdy je rozchyliłam, wsunął go do środka, obejmując dłonią mój policzek.

– Dokładnie tak, kochanie. Ssij mojego kutasa – rozkazał ochryplym głosem, a jego ręka zsunęła się na moją szyję. – Weź go całego. – Wepchnął go głębiej, uderzając o tył mojego gardła, aż zaczęłam się dławić. – Dokładnie tak – sapnął, wysuwając go i wsuwając z powrotem, tym razem jeszcze głębiej, a ja ssalam nieprzerwanie. – Weź go tak głęboko, aż zaczniesz się krztusić.

Jego brudna gadka na nowo rozpałała we mnie pożądanie.

Zaczęłam go mocniej ssać, zasysając przy tym policzki. Moja opuszczona cipka była zupełnie naga, wystawiona na chłód powietrza, a ręce i nogi zostały kompletnie zniewolone. Stałam się całkowicie zdana na jego łaskę i kochałam każdą sekundę tej zabawy.

Wysunął penisa z moich ust i odsunął się o kilka centymetrów. Poluzował pasek podtrzymujący moją głowę, aby opadł na moją szyję. Wiedząc, czego chciał, odchyliłam głowę, a jego pomruk przyjemności szybko zmienił się w jęk, gdy wsunął kutasa głęboko pomiędzy moje wargi. Po chwili wysunął go i wsunął ponownie, tym razem dalej, niemal do samego końca. Zrobił tak jeszcze raz, a ja przyjąłam go całego. Jego jądra uderzały o moją twarz.

Pociągnął pasek podtrzymujący moje biodra i przysunął mnie jeszcze bliżej siebie. I wtedy po raz kolejny poczułam ten pierwszy wibrujący przedmiot. Włączył go i dotknął nim mojej łechtaczki.

Jęknęłam mimo jego penisa w gardle i pozwoliłam, aby pieprzył mnie w usta, wsuwając się w nie bez litości. Oczy mi łzawiły, a gardło zacisnęło się w odruchu wymiotnym, jeszcze ciaśniej obejmując jego kutasa. Wibracje rozpały całe moje ciało, a to, jak ostro Nyfain się ze mną obchodził, sprawiło, że zaczęłam wznosić się jeszcze wyżej. Jęknęłam i szarpnęłam się, starając się wyswobodzić z więzów – podobało mi się, że mogłam starać się temu przeciwstawić. Podobało mi się to, jak brutalnie mnie pieprzył. Kochałam to, że mógł mnie użyć tak, jak pragnął.

Moje zwierzę zamruczało z zachwytem.

Gdy wysunął się z moich ust, strużka śliny pociekła mi po policzku. Nie wytarł jej, a zamiast tego pozwolił, aby moja głowa swobodnie zwisała. Gdy zabrał wibrujące urządzenie, poczułam nieznaczny powiew powietrza, wywołany jego przejściem na drugą stronę. Stał między moimi rozchylonymi nogami, chwycił za biodra i wszedł cały.

Moje westchnienie zmieniło się w jęk, gdy zaczął poruszać huśtawką w rytm swoich pchnięć, przyciągając mnie do siebie i wbijając się coraz mocniej.

Odgłos naszych zderzających się ciał niósł się po całym pokoju.

Wibrujące urządzenie ponownie dotknęło mojej łechtaczki, wywołując jeszcze intensywniejszą przyjemność. Potem Nyfain przesunął je i dotknął nim mojego tyłka, jednocześnie wbijając się w cipkę. Wsunął zabawkę do środka – poczułam się dziwnie, ale wciąż nie mogłam powiedzieć, że mi się to nie podobało. Po chwili nabrałam jednak przekonania, że to uwielbiam – to uczucie niepodobne do żadnego innego.

– O cholera, czuję te wibracje przez twój tyłek – powiedział, po czym jęknął głośno. – Powiniennem zmienić zdanie co do tych demonicznych zabawek.

– Tak, nie ma w nich nic złego – wysapałam. – Zdecydowanie.

– Dasz radę znieść jeszcze więcej? – zapytał i poruszył wibratorem.

Jęknęłam z aprobatą, wiedząc, do czego starał się mnie przygotować, i pragnąc tego z całych sił.

– Grzeczna dziewczynka – wymruczał, po czym wibracje ustąpiły. Nyfain na chwilę również się zatrzymał. – Zadbam tylko o higienę...

Nie wiedziałam, co miał na myśli, dopóki pierwsze urządzenie nie zaczęło z powrotem masować mojej łechtaczki. Musiał je wytrzeć.

– Dzięki – rzuciłam z uśmiechem.

Zaśmiał się i włączył drugi wibrator. Gładki, okrągły czubek dotknął mojego tyłka, podczas gdy kutas Nyfaina wciąż wpychał się w moją cipkę, a urządzenie dotykające mojej łechtaczki wznosiło mnie wyżej i wyżej.

Powoli wsunął we mnie drugi wibrator. Gdy napotkał przeszkodę, próbowałam się zrelaksować, jak radziły bohaterki z książek. Nyfain poruszył się we mnie powoli, wycofał wibrator i wsunął go raz jeszcze. Musiał nałożyć na niego lubrykant, bo gdy następnym razem natknął się na miejsce, w którym wcześniej stawiałam opór, zabawka przeszła gładko.

– Hmm... – wymamrotałam, czując się nieprzyjemnie przepelniona. Musiałam przyzwycząić się do tego ataku na moje zmysły.

Odczytał mnie z łatwością i przestał poruszać wibratorem, a zamiast tego wciąż wsuwał we mnie penisa. Dopiero gdy moje ciało zaczęło odpowiadać, wsunął dildo głębiej w mój tyłek. Potem jeszcze głębiej i głębiej, aż zanurzył całe.

Czułam się tak pełna, że było to nie do opisanania, a wibracje sprawiały, że wszystko odczuwałam jeszcze intensywniej.

Ścisnęłam Nyfaina kolanami, aby jeszcze mocniej się na niego nabić, a on ponownie zrozumiał, czego od niego chciałam i zabrał wibrator od łechtaczki, by chwycić za moje biodro.

Szarpnął mną, nabijając mnie na siebie jeszcze mocniej, a przy tym wciąż trzymając drugi wibrator. I tak jeszcze raz i jeszcze raz, aż w końcu zaczął poruszać rytmicznie dildem w moim tyłku.

Teraz wiedziałam, co czuła tamta kobieta, przyjmując w siebie dwa kutasy naraz. Teraz rozumiałam jej jęki rozkoszy. Doznania były czterokrotnie wzmocnione przez uczucie rozciągania i przepełnienia. Wibracje, jego pchnięcia, tarcie...

– Tak – westchnęłam, a moje sutki stwardniały. – Och, bogini, tak...

Czułam się tak, jakbym unosiła się poza swoim ciałem. Byłam wstrząśnięta. Ostro przepieprzona w obydwie dziurki. Doprowadzona na sam skraj.

– Tak! – Doszłam gwałtownie, drżąc i unosząc głowę.

Wszystko we mnie się zaciskało, a przyjemność wibrowała w zakończeniach nerwowych. Jęknęłam długo i nisko, a on przestał się poruszać, choć jego kutas i wibrator wciąż były w środku, przeciągając orgazm.

– Och, cholera, tak! – zawołałam, ponownie opuszczając głowę. – Jeszcze raz. Nyfain, pieprz mnie w tyłek.

– Jesteś tak pieprzenie niebiańsko seksowna – warknął, szybko wyciągając ze mnie wibrator, po którym pozostało uczucie pustki.

Jego kutas wsunął się we mnie chwilę później, a moje ciało aż zadrżało na myśl o tym, co miało się wydarzyć. To był kolejny z naszych pierwszych razów.

– Tak, Nyfain – powiedziałam, czując, że pożądanie sączy się z każdego pora mojej skóry. – Pieprz mnie w tyłek.

Zaklął pod nosem, a intensywne pożądanie rozświetliło więź. Płynęło od nas obydwójga.

Jego kutas szturchnął mnie w tyłek. Wsunął się we mnie powoli, bo był większy niż wibrator. Gdy napotkał opór, ponownie włączył mniejszy wibrator i przyłożył mi go do łechtaczki. Wysunął się i ponownie wsunął, przedzierając się przez barierę i wchodząc głębiej. A potem jeszcze głębiej.

– Och, kurwa – wydyszałam, gdy wsunął się cały. Czułam się niekomfortowo, ale cudownie pełna.

Owinął dłoń wokół mojego uda, wyszedł, a potem przyciągnął mnie do siebie, wchodząc raz jeszcze. Przyjemność rozlewała się po moim wnętrzu powoli, ale wibracje na łechtaczce niwelowały różnicę, utrzymując mnie w stałym podnieceniu.

Gdy zaczął się poruszać, poczułam coś zupełnie nowego. Głębszego. Bardziej niegrzecznego.

Znów wbił się w mój tyłek, a ja poruszyłam rękoma na tyle, aby móc zacisnąć palce wokół pasków. Trzymałam się ich z całych sił, podczas gdy jego niskie jęknięcia rozpały mnie od środka.

Moje zwierzę przesiąkało uczuciami, rozkochiwało się w tym.

Wibrator doprowadzał mnie na sam skraj.

– Jasna cholerna, Nyfain! – krzyknęłam, drżąc od kolejnego tej nocy orgazmu.

On wciąż się jednak poruszał, nie był jeszcze blisko. Kolejny raz doprowadził mnie na skraj, abym mogła wznieść się jeszcze wyżej. Poza dotykiem jego ciała nie istniało dla mnie nic innego.

Gdy tylko się ze mnie wysunął, prawdopodobnie się ogarnął, a potem raz jeszcze wszedł w moją cipkę, miałam wrażenie, jakby ostatni element układanki wskoczył na swoje miejsce. Nigdy nie chciałam już tego robić z kimkolwiek innym. Pragnęłam tylko jego dotyku. Tylko tego, aby jego serce było połączone z moim.

Odłożył wibrator i ponownie chwycił mnie za biodra. Jego pchnięcia były wręcz przepełnione czcią, a uczucia, sączące się przez więź, głębokie, pochodzące prosto z serca.

– Tym razem dojdź ze mną, kochanie – poprosił, masując palcami łechtaczkę.

Bez zbędnych pytań wiedziałam, że chciał, aby ten ostatni raz był tylko nasz. Bez zabawek.

Ja również nie chciałam, żeby cokolwiek nas dzieliło.

– Najpierw mnie z tego wyciągnij – powiedziałam. – Zdejmij mi opaskę z oczu. Chcę cię widzieć.

Nie sprzeciwiał się ani nie wahał. Zatrzymał się, odpiął mnie i ściągnął z huśtawki. Zdjął mi opaskę z oczu i uśmiechnął się do mnie, by następnie wytrzeć łzy z moich policzków – pozostałe po tym, jak dławiłam się jego kutasem.

Przez chwilę wędrowałam wzrokiem po jego przystojnej twarzy, by w końcu zatrzymać się na pięknych tęczęwkach. Pochylił się, aby pocałować mnie w usta, a ja zarzuciłam mu ręce na szyję. Wtuleni w siebie, opadliśmy na podgrzewaną podłogę. On leżał na niej plecami, a ja tkwiłam na nim.

Podniosłam się nieznacznie, aby mógł nas ustawić, ale już po chwili usiadłam z powrotem, nabijając się na rozkoszną twardość. Przybliżyłam usta do jego ucha i wyszeptaliśmy dokładnie te słowa, których jego smok tak bardzo pragnął. Moje zwierzę powiedziało, że dzięki temu w pewien sposób stanie się silniejszy.

– Dojdź we mnie, Nyfain. Oznacz mnie jako swoją.

Warknął i złapał mnie jedną ręką za ramiona, a drugą za włosy i trzymał mocno, wchodząc we mnie silnymi pchnięciami. Przewrócił mnie na plecy, abym leżała na tej przyjemnie ciepłej podłodze, i wbijał się we mnie głęboko, więżąc mnie w klatce stworzonej ze swojego wielkiego ciała. Wchodził we mnie jak opętany. Jego pierwotna strona przejęła nad nim kontrolę i chciała zrobić dokładnie to, co zasugerowałam.

Bądź bardziej bezpośrednia, podpowiedziało moje zwierzę, wychodząc na powierzchnię. Dociśnij go mocniej. Dotrzyj do jego pierwotnej strony. Oczaruj jego smoka.

– Pieprz się ze mną, Nyfain – wykrztusiłam, pomiędzy kolejnymi płytkimi wdechami. Wczepiłam się w jego plecy i wbiłam paznokcie w jego blizny, a później, pragnąc zachowywać się bardziej niegrzecznie, pragnąc mówić jak zmiennokształtna, dodałam: – Chcę mieć twoje młode.

– Och, kurwa – jęknął, wchodząc we mnie gwałtownie, zaborczo i zachłannie. Ścisnął mnie mocno, a jego potężne ciało kuszaco nade mną górowało.

Wsuwał we mnie kutasa raz za razem – to doświadczenie było brutalne, dominujące i niewiarygodnie dobre. Tak intensywne. Tak pochłaniające.

– Tak... Och... Tak, tak... – Nie mogłam przestać tego powtarzać. Nie mogłam wydobyć z siebie niczego innego. Miałam w głowie tylko przywoływane w kółko „tak”, gdy rozkoszowałam się jego atakiem, a jego moc ślizgała się po mojej skórze i przenikała do krwiobiegu. – Tak, tak...

Świat się oddalił, przestał istnieć, a wokół mnie był wyłącznie jego dotyk. Jego penis mnie naznaczył.

Nyfain pochylił się i *mocno* wgrzyzł w moją szyję, a ja krzyknęłam, gdy ogarnął mnie dreszcz.

Rozkosz bólu znów doprowadziła mnie na skraj.

– Zaraz dojdę, zaraz dojdę – ostrzegłam drżącym głosem.

– Jeszcze nie – warknął; jego moc mnie przenikała.

Jęknęłam, gdy nieustannie się we mnie poruszał, a jego zęby zaciskały się na moim ramieniu. Wbiłam paznokcie w jego plecy. Moje zwierzę walczyło o kontrolę, prawdopodobnie po to, aby popchnąć go w kierunku tego ostatniego gestu. Zaparłam się jednak przeciwko niej, bo nie chciałam zmusić go podstępem, aby posiadał mnie jako swoją.

Wciąż wbijał się w moją mokrą cipkę mocnymi, dominującymi pchnięciami, a jego zęby drapały moją skórę.

Zadrzałam i uniosłam wyżej biodra, wciąż wewnętrznie powstrzymując się od orgazmu. Walczyłam z własną przyjemnością. Walczyłam, aby moja dusza nie rozpadła się na kawałki, bo martwiłam się, że nigdy nie będę w stanie poskładać jej z powrotem.

– Dojdź razem ze mną – rozkazał i wszystko wokół mnie się zatrzęsło.

Gdy dochodził, jego ryk zagłuszył moje okrzyki rozkoszy. Zadrzał, wylewając się głęboko w moim ciele, a ja zadrzałam pod nim, mocno go obejmując. Zacisnęłam powieki, gdy fale błogości, jedna za drugą, rozbiły się o moje ciało, aż kości i ścięgna mogły tylko skomleć i drzeć.

Nyfain wycisnął ze mnie ostatnie uncje napięcia i lęków.

Po wszystkim leżeliśmy na podłodze, ciężko oddychając.

Pocałował mnie i oparł swoje czoło o moje.

– Nie mam słów – powiedział w końcu. – Nie znam słów. To było coś niesamowitego.

– To było bardziej niż niesamowite – szepnęłam. – Odmieniło całe moje życie.

Odniosłam wrażenie, że jego usta smakowały wiecznością, choć miałam je tylko na tę chwilę. Zacisnęłam ręce wokół jego szyi i pozwoliłam, aby kilka łez spłynęło mi po policzku. Moje serce było rozdarte, krwawiące.

– Nic z tych rzeczy – zaprotestował cicho, siadając i pociągając mnie za sobą, by posadzić sobie na kolanach. – I tak, to było odmieniające całe życie. Przeberzmy się do kolacji. Twoja noc się jeszcze nie skończyła.

– WSPANIALE WYGLĄDASZ, moja pani – skomplementowała mnie Leala, robiąc krok w tył i oglądając swoje dzieło. Jej oczy lśniły. – Promieniejesz.

Czy mogłabym wyglądać inaczej po tym nieziemskim seksie?

Po tym, jak Nyfain ubrał mnie i zaniósł do mojego pokoju, wzięłam kąpiel i wymyłam się gąbką, aby się odświeżyć.

Leala przybyła, aby pomóc mi się przygotować – ułożyła mi włosy w luźne loki i nałożyła makijaż na twarz, aby podkreślić jej rysy.

W końcu włożyłam luźną sukienkę w kolorze głębokiego szkarłatu i z dekoltem w kształcie serca, który genialnie eksponował moje piersi. Materiał obejmował mnie ciasno w talii i opływał biodra. Na obydwu udach miałam rozcięcia ciągnące się aż do ziemi. Tkanina była połyskująca, a warstwa tiulu nadawała jej zadziornego wyglądu. Jeśli Nyfain zaplanował dla nas tańce, tren będzie unosił się wokół, ilekroć się obróć.

Stałam przed lustrem w łazience i z trudem byłam w stanie rozpoznać własne odbicie. Jeszcze nigdy nie miałam na sobie czegoś tak eleganckiego. Jeszcze nigdy moje włosy i makijaż nie były tak perfekcyjne. Leala osiągnęła w tym mistrzostwo i choć dziwnie było mieć kogoś, kto to dla mnie robił, nie mogłam zaprzeczyć, że robiła to wyjątkowo dobrze.

– Gotowa, moja pani? – zapytała Leala, trzymając klucz do wieży.

Nyfain poprosił mnie, abym spotkała się z nim na półpiętrze między pierwszą a drugą kondygnacją. Najwyraźniej dzięki temu wszystko miało wyglądać jeszcze lepiej.

– Czy dzisiejszej nocy demony chodzą po zamku? – zapytałam, kiedy wyszliśmy z wieży, a ona zamknęła za nami drzwi.

– Tak, tak jak zawsze. Dziś w nocy mają jednak mniej mocy niż zwykle. Szczerze mówiąc, nie jestem pewna dlaczego.

To musiało być spowodowane faktem, że żadne stworzenia nie mogły przechodzić przez portal. A może to portal nie działał bez odpowiedniej ilości mocy? To było coś, nad czym musiałam się później zastanowić. Każde ziarno wiedzy było istotne, bo mogliśmy wykorzystać je przeciwko naszemu wrogowi.

Leala oddaliła się trochę ode mnie, gdy schodziłyśmy po schodach, a materiał mojej sukni ciągnął się po podłodze.

Jak tylko znalazłam się na drugim piętrze, zobaczyłam go w dole schodów. Stał odwrócony bokiem do mnie, jedną rękę trzymał w kieszeni.

Zwolniłam, nie mogąc złapać tchu.

Kosmyki włosów księcia, dłuższe na czubku, a krótsze po bokach, zostały ułożone w artystyczny nieład. Idealnie dopasowany garnitur elegancko przylegał do jego pasa i opinał potężne ramiona, na których spoczywał ozdobny kołnierz w rodowych barwach, a złote godło królestwa zdobiło jego pierś, przymocowane dwucalowymi złotymi zatraskami. Lśniły w nich diamenty, rubiny, szafiry i pewnie inne nieznanne mi klejnoty.

Gdyby ten strój nosił ktoś inny, wyglądałoby to na wulgarny pokaz bogactwa, ale na nim... prezentował się nieskazitelnie. Jego opanowanie, aura bezlitosnej pewności siebie i sposób, w jaki trzymał ramiona, bezsprzecznie wskazywały na przynależne mu prawo do panowania.

Koronowany książę królestwa smoków czekał na kolację ze mną.

Nagle poczułam się tragicznie i okropnie nie na miejscu.

Rozdział 22

Zatrzymałam się w połowie schodów i przesunęłam palcami po nagim dekolcie.

– Co się stało, moja pani? – szepnęła Leala, stając tuż za mną.

– Powinnam była wybrać ładniejszą sukienkę. Albo... może powinnam mieć na sobie więcej makijażu? Nie mam żadnych klejnotów ani nic takiego. Powinnam mieć przy sobie sztylet? A może miecz?

Ale wówczas księżę podniósł na mnie wzrok, a nasza więź przepełniła się ciepłą miękkością.

Ruszyłam w jego stronę niemal wbrew swojej woli. Zeszłam po schodach i położyłam dłoń na wyciągniętej ręce księcia.

– Bogini, dodaj mi siły... Finley – westchnął po czym wciągnął głęboko powietrze, a jego złote oczy zdawały się mnie chłonać – jesteś absolutnie spektakularna. Prawdziwa księżniczka zamknięta w wieży. – Pochylił się i delikatnie pocałował mnie w kącik ust, aby nie rozmazać mi szminki.

– Bardzo dobrze sprzątasz – powiedziałam, wodząc dłonią po jego kołnierzu.

– Nie robiłem tego od szesnastu lat. Czuję się... dziwnie. Trochę tak, jakbym starał się wejść z powrotem do przeszłości.

Wyciągnął rękę po klucz do wieży, a Leala natychmiast mu go podała, dygnęła i ruszyła w górę schodów.

– Mam kieszenie – oświadczył gwoli wyjaśnienia i wsunął klucz do jednej z nich.

– Czy nie byłoby miło nie martwić się o zamykanie drzwi?

– Po prostu cieszę się, że jest jedno miejsce w zamku, do którego demony nie mają dostępu poprzez ukryte przejścia. Nie ma sensu zamykać żadnych innych pokoi, bo w twoim panują przynajmniej pozory bezpieczeństwa.

Poprowadził mnie w dół, na parter. Nikt nie wałęsał się ani po korytarzach, ani po głównym hallu. Na imprezy było za wcześnie o jakąś godzinę, ale mimo to, gdy zapadała noc, zawsze kręciło się tu kilku dziwaków. Ale nie teraz. Zastanawiałam się, czy to dla mnie Nyfain sprawił, że było pusto. Jeśli tak, to miałam nadzieję, że nie miało to nic wspólnego z tym, że nie chciał, aby inni widzieli, jak zabiera na odświętną kolację dziewczynę z wioski.

Na końcu łukowato zwieńczonego korytarza, przed wielkimi podwójnymi drzwiami, czekało dwóch pracowników ubranych w smokingi z białymi muszkami. Pod naszymi stopami biegł ciemnopurpurowy dywan, a ściany zdobiły złote akwaforty. Cały wystrój aż krzyczał, jak bardzo *królewskie* było to miejsce.

Lokaje zaczęli, aż się zbliżymy, po czym sięgnęli do klamek i niemal synchronicznie otworzyli drzwi.

– Minęło trochę czasu, od kiedy pozwoliłem sobie zauważyć kadrowe... niedociągnięcia – mruknął, gdy weszliśmy do wielkiej sali, której ściany zdobiły obrazy olejne.

Przed nami znajdował się stół mogący pomieścić trzydzieści lub nawet więcej osób. Przystrojono go licznymi bukietami kwiatów i świecznikami z już zapalonymi świeczkami. Na jednym z jego końców ustawiono dwa krzesła – jedno u szczytu, a drugie po prawej stronie.

– Co masz na myśli? – zapytałam, gdy poprowadził mnie w tamtą stronę.

– Tutejsza służba przechodziła rygorystyczne szkolenie. Oczekiwano i wymagano od nich perfekcji. Jeśli pracownik nie spełniał wymagań, zwalniano go lub przenoszono na mniej wymagające stanowisko. Wszystko to się oczywiście zmieniło. Większość obecnej służby w ogóle nie przeszła żadnego szkolenia przygotowującego ich do obecnych obowiązków.

– Starają się też wypełniać je tragicznie, aby nie zwrócić na siebie uwagi demonów.

– To też fakt, tak. Kiedy ubieram się w ten sposób, a ty jesteś przy moim boku i tak pięknie wyglądasz, a oboje przebywamy w wizytowych częściach zamku... te wszystkie zmiany wyjątkowo rzucają się w oczy. To... upokarzające. I frustrujące.

Przez więź przepływał smutek. Był to prawdopodobnie żal za tym, co było. Za chwałą, o której

myślał, że została stracona na zawsze.

Zatrzymał się przy siedzeniu u szczytu stołu, a wtedy w naszą stronę ruszył facet ubrany w ten sam elegancki strój lokaja co pozostali. Jego pewność siebie została trochę podkopana przez to, że koszula nie do końca zapinała się na jego wypukłym brzuchu i miała za krótkie rękawy, a pod nogawkami czarnych spodni, które sięgały mu do kostek, niemal odblaskowo lśniły białe skarpetki.

Wysunął misterne wyrzeźbione krzesło i cierpliwie czekał.

Ja również.

Nyfain wyciągnął rękę i przysunął mnie w tamtą stronę.

– Och – sapnęłam, zdezorientowana.

On cofnął się o krok, na co przyłożyłam dłoń do piersi.

– To dla mnie?

– Tak, księżniczko – oznajmił cicho Nyfain. Jego wzrok był skupiony na mnie. – Dla ciebie.

Tym razem, gdy powiedział do mnie „księżniczko” nie brzmiało to protekcyjnie. Brzmiało jak tytuł.

Przeszły mnie ciarki, gdy zrobiłam krok do przodu i usiadłam we wskazanym miejscu. Czekałam, aż Nyfain usiądzie obok mnie.

– Czy to nie członek rodziny królewskiej albo osoba o najwyższej społecznej pozycji powinna zasiadać u szczytu stołu? – zapytałam. Nie byłam w stanie się powstrzymać.

– Tak. W tym wypadku jest to osoba, dzięki której wszystko w tym królestwie się zmieni. Gdy wyruszyłem szukać twoich spodni, spotkałem kilka osób idących w kierunku najbliższego pola wiecznia. Wszyscy byli oczarowani twoją wiedzą i tym, jaka jesteś zdeterminowana, aby ich leczyć. Nawiasem mówiąc, zaakceptowali twoją umowę. Klasa wyższa będzie pracowała z biednymi, aby ci najciężej chorzy otrzymali pomoc i leczenie w pierwszej kolejności, niezależnie od ich pozycji społecznej. Kobieta, która zazwyczaj w ich wiosce zajmuje się uzdrawianiem, spotkała się z Mary...

– Anne. Maryanne.

– Tak. Tworzą grupę medyczną i starają się edukować w tej kwestii jak najwięcej osób, aby wszyscy mogli pomagać. Tworzy się taka sama sieć połączeń jak w twojej wiosce.

– To najlepszy sposób.

– Dokładnie. – Jego usta drgnęły. – I mogę sobie tylko wyobrazić, że zaoferowałaś mnóstwo... słów zachęty, aby zmusić mieszkańców swojej wioski do wspólnej pracy.

Otworzyłam usta, aby temu zaprzeczyć, po czym ponownie się nad tym zastanowiłam. Może miał rację? Było to całkiem prawdopodobne. Byłam zbyt młoda, aby przejmować się normami społecznymi i rozmową pełną grzecznych słów i gestów. Za bardzo martwiłam się o matkę po stracie Nany. Chciałam w końcu przerwać to pasmo tragedii. Wszyscy tego chcieliśmy. Nie musiałam długo przekonywać mieszkańców, że medycyna nie jest darem tylko dla uprzywilejowanych – choć takich osób nie było wiele w mojej wiosce. Po prostu sprawiłam, że zaczęli dostrzegać w tym sens.

Nalano nam wino do superładnych kryształowych kieliszków.

Wybrałam jednak wodę.

Byłam pewna, że nie jestem w ciąży. Prawie na sto procent. W każdym razie miałam taką nadzieję. Od czasu kłótni z Nyfainem piłam herbatę każdego wieczoru, a poza tym tamte figle nie wypadły we właściwym czasie. Jednak... przezorny zawsze ubezpieczony i należało zachować pewną ostrożność, żeby nie wariował – przynajmniej dopóki nie miałam pewności.

Pierwsze danie zostało nam podane przez pana Belly'ego i jego pomocnika, faceta, który uczył malowania akwarelami. Ze wszystkich sił starałam się nie uśmiechnąć.

– O co chodzi? – zapytał Nyfain, gdy przed nami ustawiono eleganckie miski ze złotymi rantami.

Zaczełam, aż personel się oddali, aby opowiedzieć mu o akwarelowych penisach Hadriela.

Parsknął śmiechem, podnosząc łyżkę od zupy i przesuwając ją po krawędzi miski, by następnie unieść sztuciec do ust. To tak *à propos* wyrefinowania.

Nagle zwątpiłam, czy ta kolacja była dobrym pomysłem. Z pomocą Leali udało mi się wybrać elegancką sukienkę, ale nie miałam pewności, czy byłam w stanie odpowiednio zachowywać się przy

posiłku. Mimo wszystko spróbowałam, kopiując jego ruchy.

Zatrzymał się na chwilę, zastanowił i zanurzył łyżkę w zupie tak, jak robiliśmy to w moim domu. Poczulałam ogromny ucisk w żołądku, gdy to zobaczyłam, i odłożyłam łyżkę.

On zrobił to samo.

– Co ty wyprawiasz? – zapytałam, a moja dłoń unosiła się teraz nad sztucem zanurzonym w misce. Cholera, może powinnam była odłożyć łyżkę na stół?

– Robię to, co ty.

Tylko że nawet na mnie nie spojrział.

– Dlaczego? O co ci chodzi?

– Finley... Czuję, że jesteś zdenerwowana i zawstydzona. Wiem, że to wszystko nie jest czymś, do czego przywykłaś, ale nie ma tutaj nikogo poza mną. I kilkoma służącymi, którzy za cholere nie mają pojęcia, co robią. Proszę, po prostu bądź sobą.

– Ale... – Postukałam uchwytem łyżki. – Ja...

– Posłuchaj... – Ponownie podniósł łyżkę. – Myślę, że obydwoje możemy się zgodzić co do tego, że nie spędzam większości czasu, zachowując w sposób godny kogoś o mojej randze. Nawet gdy ja się staram, mój smok wszystko rujnuje. Przeklinam przy stole. Dzięki temu bez wątpienia możesz poczuć się komfortowo, jedząc posiłek w mojej obecności. Uprzejmości podczas spożywania kolacji zachowam na te momenty, podczas których będę próbował wydobyć z ciebie jęki rozkoszy, dobrze?

Dreszcz pożądania przebiegł przez moje ciało.

– W porządku.

Wróciliśmy do jedzenia i choć nie rozwodziłam się nad wszystkimi rzeczami, które z pewnością robiłam źle, zwracałam większą uwagę na gesty. Szlag by mnie trafił, gdybym ubrudziła jedzeniem tę piękną sukienkę.

– W każdym razie jest to jedna z naszych jadalni do codziennego użytku – powiedział, rozglądając się. – Jedna z mniejszych.

– A więc ciche rodzinne obiady nie odbywały się tu często?

– Nie. A w każdym razie nie, jeśli chodzi o najbliższą rodzinę. Mój tata i mama... nie przebywali ze sobą w tych samych pomieszczeniach, jeśli nie zachodziła taka konieczność.

– Rozumiem, dlaczego twoja mama tego nie chciała. Ale czy twój tata za nią nie przepadał?

Uśmiechnął się, choć bez rozbawienia.

– Technicznie rzecz ujmując, była szlachcianką, ale pochodziła z górskiej wioski w królestwie wilków, więc w jego oczach nie była dużo lepsza od zwykłej wieśniaczki. Nie celebrowała bogactwa i zdobnych strojów tak, jak on. Jej rodzina nie posiadała mnóstwa służących. Wszyscy byli... są... wojownikami. Każdy, co do joty. Czula się tutaj jak ryba wyjęta z wody. Trzeba było ją nauczyć, jak prowadzić uprzejmą rozmowę, jak jeść przy tak wytwornym stole, jak się zachowywać...

– Ale... – Zmarszczyłam brwi, kończąc zupę i mając nadzieję na coś więcej do jedzenia. Mimo że służba nie była dobrze przeszkolona, kucharz zdecydowanie wiedział, jak gotować. Pierwsze danie było przepyszne. – Po co w takim razie się z nią żenił?

– Aby dała mu syna takiego jak ja. Przede wszystkim. – Nyfain wytarł usta i położył serwetkę z powrotem na kolanach. – Linia rodowa mojej matki jest waleczna i potężna. Chciał jej potomstwa.

– I dostał. Urodziła mu wojownika.

– Cóż... – Nyfain odchylił się do tyłu, gdy pan Belly zabrał jego miskę, a Liron, chyba tak brzmiało jego imię, moją. – I tak, i nie. Zdobył wojownika, tak. Syna, który osiągnął maksymalną siłę. Ale jego oczekiwania nie spełniało to, że ten syn preferował zajmować się ogrodami i śpiewem. Byłem bardziej wrażliwy, niżby tego chciał. Pokazywałem swoją bezwzględną wojowniczą stronę tylko wtedy, gdy zachodziła taka konieczność. A przy każdej innej okazji... nie widziałem sensu w byciu dupkiem tylko po to, by przez cały czas budować wrażenie potężnego. Byłem potężny. I nie czułem potrzeby, żeby na każdym kroku to udowadniać.

– Na tym polega pewność siebie.

– Mój ojciec uważał inaczej. Obwinił matkę, że mnie zrujnowała.

– Zrujnowała? Dobra bogini. – Obserwowałam uważnie, jak stawiano przede mną talerz z rybą

plywającą w maślanożółtym sosie. – To trochę przesada.

– Zasadniczo zależało mu na tym, abym stał się tyranem. Moja matka nigdy by do tego nie dopuściła, za co jestem jej wdzięczny. On pragnął, żebym poszedł w jego ślady. Gdy stałem się pełnoletni i okazało się, że jestem tak silny, jak oczekiwał, wziął mnie pod swoje skrzydła. Wtedy przemoc naprawdę przybrała na sile. Zamierzał zrobić ze mnie mężczyznę, choćby miała to być ostatnia rzecz, jakiej dokona.

– Bijąc cię?

– Poprzez uczynienie mnie twardym. I tak, uważał, że osiągnie to poprzez bicie mnie.

– Zadziało? – szepnęłam, odkładając widelec na stół. Zjadłam już wszystko.

Hannon musiał zaczerpnąć kilku lekcji od kucharzy w tym zamku. A ja częściej musiałam jadać w jadalni. Posiłki wysyłane do mojego pokoju nie były nawet w połowie aż tak dobre.

– I tak już byłem twardy. Przez to, co robił, byłem na niego jeszcze bardziej wściekły. W wieku osiemnastu lat zacząłem mieć dość. Odwróciłem sytuację i upewniłem się, że było to ostatnie lanie, jakie kiedykolwiek od niego dostałem. Tego dnia przestraszyłem cały zamek. Myśleli, że zabiję króla i każdego, kto stanie mi na drodze. Niedługo potem, na polecenie matki, zacząłem szukać sposobu na wyrwanie się z tego miejsca.

– Dlaczego nie udałeś się do jej wioski? Spotkałbyś tam ludzi podobnych do ciebie.

Przyszło kolejne danie. Królik z marchewką i ziemniakami, zanurzony w pysznym sosie. Ślinka ciekła na sam widok.

– Zastanawiałem się nad tym i niemal to zrobiłem. Ale... jako że jestem księciem, zanim udałbym się do wioski mojej matki, musiałbym odwiedzić członków rodziny królewskiej w Królestwie Płomieni. A tam nigdy nie udałoby mi się odpocząć. Wilki obawiałyby się, że smoki się zbuntują i za mną wyruszą. I wcale by się nie myliły. Mój ojciec zdecydowanie by to rozważał, może nawet próbowałby mnie do tego namówić. Postanowiłem więc zniknąć z tej sceny. W królestwie wrózek nikogo nie obchodziło, z której rodziny królewskiej pochodziłem. Tamtejsi mieszkańcy są zbyt arogancy. Przy nich czułem się niemal normalnie.

– Co sprawiło, że zdecydowałeś się na oświadczyń? – Fala zazdrości zalała moje serce. Odchrząknęłam i wytarłam usta ostrożnymi, delikatnymi ruchami, podobnie jak on zrobił to wcześniej.

Sięgnął przez stół i chwycił mnie za rękę.

– Sprowadzało się to tylko do tego, że ona chciała ze mną być. Nie była to wielka historia miłosna. Każde z nas miało coś do zaoferowania drugiej stronie i całkiem dobrze się przy tym dogadywaliśmy. To wystarczyło, abym mógł wydostać się z mojego królestwa i uciec od ojca, a to było moim głównym celem. Gdybym tylko wiedział...

– Nie ma sensu się nad tym rozwodzić – powiedziałam, splatając nasze palce. – Wiesz, że to nie była twoja wina. Z twoich opowieści wynika, że król... Naprawdę nie mam na to słów.

– Był taki sam jak mój dziadek. Ojciec próbował szkolić mnie w ten sam sposób, w jaki obchodzono się z nim.

– W myśl zasady, że skoro coś robi się od zawsze, to na pewno jest to dobre – zauważyłam.

– Dokładnie. – Przesunął kciukiem po wierzchu mojej ręki, gdy służba zbierała nasze naczynia.

Nadeszła pora na deser – mus czekoladowy. Nie wiedziałam, jak to wszystko zmieszczyć, ale nie zamierzałam się poddawać.

– Myślisz, że tęskniłbyś za domem, gdybyś... – Nie mogłam tego powiedzieć. Nie mogłam go nawet zapytać o to, jak to się stało, że niemal poślubił kogoś innego.

Bogini, dopomóż, zwykle nie byłam zazdrosna, a już tym bardziej nie o coś, co nawet się nie wydarzyło.

Jest nasz, wtrąciło moje zwierzę, odpoczywając wygodnie tuż pod powierzchnią i pławiąc się w jego obecności. Wreszcie zaczyna to do ciebie docierać. Lepiej, żeby nikt inny nie tknął go nawet palcem, bo inaczej odetniemy tę rękę.

Wywróciłam oczami.

– Co się stało? – zapytał Nyfain.

– Nic, po prostu... – Zrobiłam palcem okrąg w kierunku mojej klatki piersiowej. – Moje zwierzę.

Ona...

Ma rację. Ja po prostu mam rację. Przyznaj to.

– Bywa odrobinę... apodyktyczna – dokończyłam.

– Wiem, jak to jest. – Wziął mały kęs deseru, ale ja po prostu nie mogłam w to już dłużej grać.

Nabrałam na łyżkę taką porcję, jakbym była wygłodniała.

– A ja serio myślałam, że Hannon dobrze gotuje. Dlaczego nie dostaję takich posiłków do pokoju? Czuję się oszukana.

Nyfain zaśmiał się pod nosem.

– Kucharz jest jedną z niewielu osób, których nie spotkał marny los. Szczerze mówiąc, nie wiem dlaczego. I tak, tęskniłbym za domem. Nawet teraz za nim tęsknię, gdy trwam w tym rozdartym na poł świecie. Tęskniłbym za swoimi przyjaciółmi i, oczywiście, za matką. Tęskniłbym za tym powietrzem i zapachem lasu. Przez większość lat moje dzieciństwo było szczęśliwe. Uwielbiałem polować, łowić ryby i biegać po tych polach. I zawsze marzyłem, że kiedyś będę robił to samo z własnym dzieckiem...

Wziął głęboki wdech i chwycił krawędź stołu obiema dłońmi. Zaciśnął powieki, a moc przetoczyła się przez pokój, na co służący stojący z boku i czekający, aż skończymy deser, odsunęli się od ściany i zaczęli uciekać w popłochu.

Moc wciąż się rozrastała, otaczała nas, wzywając przy tym moje zwierzę. Przepęłniała naszą więź i wypełniała nas oboje aż po brzegi, naciągała naszą skórę i nieustannie się wznagała.

Nyfain odepchnął się od stołu i stanął na chwiejnych nogach, lekko się pochylając.

– Co mogę zrobić? – zapytałam, stając obok niego. – Mam stąd wyjść?

– Nie wypijaś wina.

Spojrzałam na swój pełny kieliszek. Jego był niemal pusty.

– Nie lubię wina – skłamałam, zdając sobie sprawę, o co w tym wszystkim chodziło.

Zaczął szukać powodu, *dla którego* nie wypijałam wina, a ta myśl pojawiła się prawdopodobnie dlatego, że wspomniał o własnym hipotetycznym dziecku. Dlatego jego smok zaczął wariować.

– Kłamiesz – zawarczał, prostując się powoli. Jego ruchom brakowało płynności, a oczy lśniły.

Szybkim, gwałtownym ruchem przesunął ręką po stole. Talerze i szklanki odleciały na bok i roztrzaskały się na podłodze. Kandelabr z brzękiem poleciał zaraz za nimi, wosk rozlał się na posadźce, a świece zgasły.

Cień przesunął się po surowej, ale przystojnej twarzy Nyfaina. Jego kości policzkowe wydały się jeszcze ostrzejsze, a cienie pod oczami głębsze. Blizny przecinające jego skórę tworzyły przerażający wzór.

Więź nasiąknęła pożądaniem. Ofiarowaniem. Tęsknotą.

Złapał mnie za biodra i przyciągnął do siebie, dociskając do swojego twardego ciała. Zagarnął moje usta i skradł mój oddech gorącym pocałunkiem.

– Potrzebuję cię – powiedział w moje wargi, chwytając mnie za tyłek i przyciągając bliżej. – Muszę włożyć w ciebie mojego penisa, raz za razem. Muszę napełnić cię sobą i oznaczyć cię jako tylko moją.

Jęknęłam cicho. Nic nie mogłam na to poradzić.

Odwrócił mnie. Jedną dłonią pchnął mnie na stół, na nieskazitelnie białym obrusie widniały plamy po jedzeniu. Drugą podciągnął dół mojej sukienki i wiedziałam już, że zrobi to ze mną w tym miejscu.

Racjonalność zniknęła. Pierwotne pragnienie seksu przejęło nad nim kontrolę, wydobywając moc z głębin.

To Nyfain czy smok?, zapytałam mojego zwierzęcia, odpychając się od niego i posyłając w jego stronę piorunującą falę mocy.

Uderzyła o niego i odrzuciła go z powrotem na krzesło.

Zsunął się z niego trochę, po czym powoli wstał i przesunął dłonią po ustach, patrząc na mnie spod opuszczonych rzęs.

Ogarnął mnie dreszcz strachu.

Był z niego przerażający drań, jednak wiedziałam, że mnie nie skrzywdzi.

Pomiędzy nami rozgrywała się walka.

Chyba Nyfain, odpowiedziała. Czuję jego smoka. Wydaje się zadowolony, ale nie panuje nad sytuacją. Znajduje się jednak tuż przy powierzchni i konkretnie nakręca mężczyznę. Chce odcisnąć na tobie swój zapach, a jeśli mężczyzna cię nie posiadzie, on chce to zrobić swoim nasieniem. I prawdopodobnie poprzez ugryzienia albo znaki. Walcz z nim. Niech pokaże, co potrafi. Gra jest warta świeczki, zaufaj mi. To uczyni go jeszcze silniejszym. Wyzwoli z niego tę pierwotną moc. A przynajmniej mam taką nadzieję. Bez względu na wszystko – to będzie cholernie dobry numer.

Nyfain aż promieniował złowieszczą aurą. I siłą. Jego moc rzuciła się na mnie, zaczęła gładzić i owijać w kokon.

Cholera, to takie przyjemne, zamruczało moje zwierzę.

Musiałam się z nią zgodzić.

– Walcz, ile chcesz, księżniczko – wymruczał niskim, chropowatym tonem, który aż zaskwierczał na moim ciebie. – W końcu i tak położę cię na tym stole i zerznę.

Zrobiłam krok w jego stronę.

– Nie mam zamiaru dawać ci forów i, podobnie jak szlachcianki, o których mi opowiadałeś, martwić się o twoje ego. Będziesz musiał przebić się przez moją wolę. A ja nie mam zamiaru ci tego ułatwiać.

– Oczywiście, że nie. W końcu jesteś moja.

Fala mocy uderzyła we mnie i popchnęła z powrotem na stół. Kolejne dreszcze przeszyły moje ciało, ale tym razem jego moc wysysała energię, zamiast mi ją dawać.

Co się, do cholery, dzieje?, zapytałam mojego zwierzęcia, gdy Nyfain rzucił się na mnie, wyciągając ramiona.

Coś się zwyczajnie odpiędała. Jego smok jest podstępny. Cholernie doświadczony z niego drań, ale zajmę się tym skurwysynem. Pozwól mi działać.

Złapał mnie za ramiona i obrócił.

Jęknęłam, gdy napał ciałem na moje plecy, przyszpilając mnie do stołu. Czułam jego twardego kutasa tuż nad tyłkiem. Musnął zębami moje ramię, a ja zadrżałam w rozkosznej błogości i opuściłam głowę. Pochylił się, by docisnąć zęby do mojej szyi; wgryzł się w nią, przebił skórę.

Ogień przetoczył się przez mój krwiobieg. Miałam wrażenie, że zaraz zamienię się w popiół. Jego uścisk jednak nie zelżał, za to pozostawił po sobie pulsującą moc.

Odepchnęłam jego ręce i odrzuciłam głowę do tyłu, uderzając go w twarz. Jego głowa odskoczyła, a ciało podążyło za nią. Uderzyłam go dodatkowo swoją wolą, popychając jeszcze mocniej w tył. Nie dając mu chwili wytchnienia, odwróciłam się, aby uderzyć go w gardło, a potem spróbowałam kopnąć kolanem w krocze.

Złapał moją nogę udami i wykorzystał moją utratę równowagi, aby mnie odepchnąć. Podniósł mnie za tyłek i posadził na stole, przygniatając do twardej powierzchni. Ustami odnalazł moje, po czym zgniótł je w agresywnym pocałunku, pożerając bez opamiętania. Jednak tylko jedną nogę trzymał pomiędzy moimi, a w ten sposób donikąd byśmy nie zaszli.

Jego moc ponownie przebiła się przez więź, tak niewiarygodnie intensywna, że owinęła się wokół mnie i pociągnęła za sobą, otulając jego zapachem, opiekuńczością i zaborczością.

Jęknęłam pod nim i w tym momencie cała moja wola walki niemal się ulotniła.

Jeszcze nie! Walcz!, krzyknęło moje zwierzę, wyrывая moc smokowi i gromadząc ją w sobie. Chciała mieć pewność, że nie będzie dla nas zbyt silny.

Chcę się z nim już po prostu pieprzyć.

Będzie jeszcze lepiej, jeśli chwilę wytrzymasz. Podkręć go jeszcze trochę. Zaufaj mi. Czuję, że jego smok jest na granicy eksplozji.

Pochyliłam się i chwyciłam go za szyję. Wgryzłam się w niego agresywnie, po czym odsunęłam głowę na bok. Po moich ustach oraz brodzie ściekała krew, jej smak dogłębnie mną wstrząsnął. Lawa wybuchła w moim wnętrzu, wystrzeliwując fale ciepła przez klatkę piersiową i wzdłuż kręgosłupa.

Ryknął, a tembr jego głosu wibrował gniewem, frustracją i pierwotnym głodem.

Tak, zawyło moje zwierzę, ciągnąc od niego więcej mocy. Później jeszcze więcej i więcej.

Karmiła nią lawę w moim wnętrzu. Mogłabym się dzięki temu przemienić. Czuję, jak nadchodzi ten moment.

Nawet się nie waz.

Nie jestem pieprzoną idiotką. Nie chcę stąd wyjść cała przepieprzona. Ale mogłabym. Możemy wziąć od niego jeszcze więcej mocy.

I miała rację. Miałyśmy taką możliwość.

Ta jaśniejąca otchłań lawy wchłonęła całą zebraną przeze mnie moc, a następnie rozlała ją po moim ciele.

Pchnęłam tę energię w stronę Nyfaina, zmuszając go, aby fizycznie się cofnął.

Warknął i złapał mnie za szyję jedną dłonią.

Podniosłam prawą rękę, przesunęłam ją po swoim ciele i chwyciłam go za ramię, odpychając. Odskoczyłam w drugą stronę, po czym wyprowadziłam atak łokciem, uderzając go nim prosto w twarz – jego głowa oskoczyła, ciało straciło równowagę, a moje gardło zostało wyzwolone z uścisku. Dokończyłam atak drugim łokciem. Moja wola również w niego uderzyła, przepychając go na drugi koniec stołu; gdy leciał, pociągnął za sobą talerze i wszystko inne, co stało mu na drodze, a na koniec runął na podłogę. Czerwone wino wylało się na jego koszulę, kompletnie ją niszcząc.

Rzuciłam się na niego i kopnęłam, bo nie byłam pewna, co innego powinnam zrobić. Nie chciałam podejść zbyt blisko, bo powaliłby mnie na podłogę i szczerze wątpiłam, aby była to walka, którą mogłam wygrać. Był większy, silniejszy i nawet grawitacja działała na jego korzyść.

Jego ręka wystrzeliła w moją stronę i złapała mnie za kostkę. Moc księcia wzrosła.

Moje zwierzę wciąż z niej czerpało – wciąż ją wysysała i gromadziła w nas, ale ekscytacja zaczynała brać nad nią górę. Wyczuwałam jej zniecierpliwienie. Czegokolwiek się spodziewała, miało się to wkrótce wydarzyć.

Nie żebym miała chwilę na odetchnięcie i zastanowienie się, co robić dalej.

Spróbowałam wyrwać się z jego uścisku, ale był wyjątkowo silny; uczeplił się mnie, a jego ciało było jak wielki, niewzruszony głaz. Pchnęłam go siłą woli, a ta rozbiła się o jego mięśnie jak o mur.

I wtedy usłyszałam pełen bólu jęk.

Wstrząsnął mną czysty strach, więc się odsunęłam. Kopanie i gryzienie to jedno, ale nie chciałam wyrządzić mu prawdziwej krzywdy (z tego samego powodu on nie ścisnął mnie, gdy trzymał dłoń na mojej szyi). Jednak miałam świadomość, że mogłabym zrobić więcej, gdyby taka sytuacja wydarzyła się z udziałem kogokolwiek innego.

Pociągnął mnie za kostkę, a ja straciłam równowagę. W ostatniej chwili starałam się jeszcze oprzeć na stole, wbijając w niego paznokcie, aby nie upaść. Nyfain podniósł się na kolana i złapał mnie za drugą kostkę, a następnie poderwał się na równe nogi i sięgnął do moich bioder. Odwróciłam się, aby go uderzyć, ale złapał mnie za rękę i przytrzymał ją za plecami. Przekręciłam się – chciałam ją wyrwać, odpychając go siłą woli.

Zaryczał; smoczy głos wydarł się z jego gardła. Jego moc rosła wokół nas, wypełniając pokój, popychając drzwi, sprawiając, że szyby w oknach na przeciwległej ścianie drżały. Uderzyła we mnie i pochłonęła mnie całą, roztrzaskując moje pragnienie, by stawiać opór. Podkreśliła moje wewnętrzne pożądanie tak mocno, że odniosłam wrażenie, iż za chwilę rozerwie mnie na strzępy. Mogłam jedynie drzeć przed nim i czekać, aż mnie weźmie.

I tak też zrobił.

Obrócił mnie i pchnął do przodu. Następnie podciągnął moją sukienkę do bioder i gwałtownie odsunął majtki.

Uniosłam tyłek, desperacko pragnąc go w sobie poczuć, a że kierowało nim to samo pragnienie, nie marnował czasu ani na palce, ani na język. Szybko rozpiął spodnie, a jego penis wszedł we mnie wraz z kolejną falą mocy.

Krzyknęłam, przebita płynnym ciepłem, tak rozkosznym, że aż ugięły się pode mną kolana. Leżałam twarzą do stołu, a on pochylał się nade mną, wbijając się w wilgotne ciepło.

Moc nadal rozciągała się po pokoju. Rozkwitała we mnie iskrami, tak samo jak w nim. Toczyła się to do mnie, to do niego, aż stała się jednością.

Jego kutas wszedł we mnie, a biodra uderzyły o tyłek.

Jęknęłam, nie będąc nawet w stanie się od niego odepchnąć – po prostu go przyjąłam. Tak cholernie to kochałam. Był wojownikiem. Zaprawionym w walce bohaterem. Człowiekiem, który przemierzał lasy w poszukiwaniu wrogów.

A ja stoczyłam z nim piekielną walkę.

Zasłużył sobie na ten seks.

Trzymałam się z całych sił. Rozkosz była tak intensywna, że brakowało mi słów, aby ją określić. Wbiłam paznokcie w drewno i wygięłam się w łuk, chcąc być bliżej. Chcąc, żeby zrobił ten ostateczny krok. Aby w końcu mnie posiadał. Czułam, jak intensywnie pragnął to zrobić. Czułam, że jego smok go nakręcał, próbując skraść kontrolę i zrobić to samemu. A jednak Nyfain wciąż się powstrzymywał.

Otoczył mnie ramionami i przytulił mocno. Jego usta znalazły się na mojej szyi, a wraz z jego oddechem płynęły w moją stronę słodkie słowa ofiarowania.

Moc nadal we mnie narastała, karmiąc się pysznymi doznaniem towarzyszącymi łączeniu się naszych ciał. Rosła i rosła, aż nie mogłam tego dłużej znieść. Nie mogłam znieść tego ognia rozkoszy.

Przesunął zębami po mojej szyi, a potem w dół ramienia. Otarł się o skórę, dociskając do niej, ale nie na tyle, aby ją przebić.

– Nyfain – wydyszałam błagalnym tonem.

Odwrociłam się, walcząc z jego uściskiem, bo pragnęłam być jeszcze bliżej. Sama chciałam go posiadać.

Powiedział, że utknął w pułapce swoich uczuć do mnie. Świetnie – chciałam sprawić, aby to trwało wiecznie. Nie wiedziałam, jak zrobić to, co zamierałam, ale byłam pewna, że łącząc siły z moim zwierzęciem, potrafiłybyśmy to rozgryźć.

Trzymał mnie mocno, niewzruszony, a jego siła owijała się wokół mnie.

Wiedział, co chciałam zrobić. Wiedział, że był jedyną osobą z naszej czwórki, która obstawała przy swoim.

– Dojdz dla mnie, maleńka – zawarczał.

Orgazm zaparł mi dech w piersi. Krzyknęłam cicho, gdy fala za falą – każda z nich intensywniejsza – wstrząsały moim ciałem. Zadrzałam przy nim, odwróciłam głowę i zamknęłam oczy, kiedy docisnął swój policzek do mojego, wykonując ostatnie pchnięcia, aby skończyć głęboko we mnie. Zadrzałam, gdy pomiędzy nami wezbrały intensywne emocje.

Pochylił się i ujął mój policzek, aby przechylić moją twarz na tyle, by móc mnie leniwie pocałować.

Po wszystkim odetchnęliśmy ciężko.

Osunęłam się na stół, bo moje ciało stało się niemal płynne.

Nyfain, wciąż będąc we mnie, pochylił się, opierając ręce po obu stronach mojego ciała.

– Obawiam się, że wystraszyliśmy służbę. Teraz nie dostaniemy deski serów – mruknął.

Zaśmiałam się, gdy się odsunął i pomógł mi wstać. Chwycił serwetkę i wytarł nią nas, po czym objął mnie mocno.

– Na chwilę straciłem kontrolę – powiedział, chowając twarz w mojej szyi.

– Kiedy dokładnie?

– Wtedy, gdy początkowo próbowałem oprzeć cię o stół i przepieprzyć. A potem, gdy walczyłem z tobą, żeby zrobić dokładnie to samo. A potem jeszcze raz, gdy w ciebie wszedłem.

– A więc to było kilka chwil bez kontroli.

– Tak, masz rację. Kilka chwil. Cholera, jestem wykończony. Wymęczyłaś mnie, księżniczko. Teraz rozumiem, o co chodziło chłopakom. Ekstremalna, pierwotna potrzeba mojego smoka, aby połączyć się w parę, sprawiła, że nasza wola się rozszczępiła. To było niesamowicie przydatne.

– Możesz zrobić to jeszcze raz?

– Nie. Wydaje mi się, że jedynym celem tej funkcji jest zdominowanie partnera, czego następstwem jest seks. Szlag, mój smok znowu mnie nakręca. Jest nie do zniesienia. Twoje zwierzę, zmuszając nas do wzmagania mocy, wyczerpało mnie tak bardzo, że to aż niebezpieczne. W końcu eksplodowaliśmy, wrywając tę moc i używając jej na tobie. Bez dwóch zdań to jakiś taniec pomiędzy

tymi bestiami. Bardzo rozkoszny, erotyczny taniec, który naprawdę mi się podobał.

– Czyli zasadniczo pomogła ci mnie zdominować.

Było to coś, o czym nie wspomniała, a ja nie byłam w stanie tego wyczuć.

– Tak. Podziękuj jej ode mnie. – Dotknął rozszarpanej skóry na szyi, a potem spojrział na swój zniszczony garnitur.

– Mogę zaleczyć ci to... ach... ugryzienie – wymamrotałam, trochę zawstydzona.

– Nie, dzięki. – Gdy ponownie podniósł na mnie wzrok, w jego oczach mogłam dostrzec ogromną dumę. – Nie jest to typowy znak, ale mimo wszystko jest i chcę, aby pozostała po nim blizna. Chcę, aby wszyscy widzieli, że walczyłaś ze mną i pozostawiłaś coś trwałego na moim ciele. Jesteś niesamowita. – Uśmiechnął się, a na jego twarzy zaczęły pojawiać się siniaki od moich pięści, głowy i łokci. – To było ekscytujące. Nie ma na tym świecie kobiety, która tak by ze mną walczyła, a potem chętnie mnie w siebie przyjęła. – Przyciągnął mnie i pocałował. – Jesteś niesamowicie potężna, kochanie. Będziesz jasną gwiazdą na tym ponurym niebie.

– Będę świecić razem ze złotym smokiem.

Nie skomentował tego. Doskonale wiedziałam, że milczał, bo nie sądził, że uda mu się to przeżyć. Był pewien, że umrze w tym połowicznym życiu, gdy jego świat rozpadnie się na kawałki.

Nie zamierzałam do tego dopuścić. Dawno temu postanowiłam wyleczyć demoniczną chorobę i ocalić to królestwo przed magią demonów. Nyfaina też chciałam uratować. Musiałam tylko wymyślić, jak to zrobić. Byłam jednak pewna, że istnieje jakieś rozwiązanie. Miałam do dyspozycji ogromną bibliotekę i wszystko, co musiałam zrobić, to po prostu zebrać informacje, a następnie połączyć elementy układanki w całość. Ale nie teraz. Teraz żyliśmy chwilą obecną i jak na razie ten wieczór przebiegał idealnie. Chciałam, aby trwał, więc pozwoliłam w milczeniu wziąć się za rękę i wyprowadzić z tego pokoju.

– Planowałam zajrzeć do sali balowej. Co o tym myślisz?

– Mam nogi jak z waty i...

– Zaskakujące. Co jeszcze o tym sądzisz?

– Leala powiedziała, że demony są tej nocy osłabione. Myślę, że to idealna pora na zbieranie wiecznia. Cokolwiek poskramia demony, może sprawiać, że wieczeń dziewiczy będzie jeszcze potężniejszy. To znaczy... myślę, że warto spróbować. Chciałabym móc trochę skrócić czas regeneracji.

Zaśmiał się cicho i splótł nasze palce, prowadząc mnie korytarzem w stronę jednego z tylnych wyjść.

Głośna muzyka i ochrypy śmiech wibrowały w całym zamku, co sugerowało, że przyjęcia mimo wszystko się rozpoczęły. Nie miałam jednak ochoty bawić się dziś wieczorem w podglądacza ani pokazywać się publicznie. W każdym razie nie chciałam pokazywać się przed ludźmi bardziej, niż jak to zrobiliśmy w jadalni, gdzie mogliśmy zostać zauważeni przez personel.

Noc była łagodna, a gwiazdy wyglądały jak żywe punkty światła, rozjaśniające niebo nad nami.

Nyfain przyniósł tacę, a kiedy znaleźliśmy się na polu, pomógł mi zrywać liście. Później wziął mnie za rękę i raz jeszcze weszliśmy na pole. Szliśmy ramię w ramię, choć osobnymi rzędami. Byliśmy jednak na tyle blisko, aby się dotknąć.

Światło księżyca sączyło się przez gałęzie i oświetlało okolicę.

Ta chwila była idealna i piękna, a gorąco rozlało się w mojej piersi, gdy podniosłam wzrok na przystojnego smoka.

– Dlaczego ogrodnictwo i lecznictwo uważane są za zajęcia typowo kobiece? – zapytałam cicho, gdy zatrzymaliśmy się w polu, wciąż trzymając się za ręce. – Dlaczego tylko kobiety się tym zajmowały?

Odwrócił się i stanął twarzą do mnie.

– Szczerze? Nie mam pojęcia. W innych królestwach jest inaczej. Może mój ojciec albo jego ojciec, albo ojciec jego ojca byli w tym w po prostu słabi i zdecydowali, że jest tak tylko dlatego, że mają penisa.

Zaśmiałam się.

– Możliwe. Dlaczego tylko królowie ustalają zasady? Dlaczego nie królowe?

– Wynika to z tradycji. Gdy byłem młody, poprzysięgłem zmienić zasady, aby każda moja córka

miała takie samo prawo do tronu.

– Dlaczego tego nie zrobiłeś?

– Nie jestem koronowanym królem i wątpię, aby to się kiedykolwiek zmieniło.

Westchnęłam.

– Miej choć trochę nadziei. To królestwo przeszło przez piekło, ale udało nam się. Będziemy sobie radzić, dopóki nie znajdziemy wyjścia z tego bagna, a potem skopimy tyłek Królowi Demonów. Uda nam się.

Pochylił się i mnie pocałował.

– W porządku.

Skinęłam głową.

– W porządku. A teraz chodźmy wziąć kąpiel i się zrelaksować. Jestem napchana i zmęczona i chcę jedynie mieć cię blisko siebie. Nie potrzebuję tej dziwnej teatralności tego szalonego zamku.

– Będzie, jak rozkażesz – szepnął.

Wróciliśmy w milczeniu do zamku, trzymając się za ręce.

Moje wnętrze wypełniało się dziwną, wręcz bolesną potrzebą bliskości Nyfaina. Nawet teraz, po dzisiejszej nocy, po seksie i tym wszystkim, co się wydarzyło, wciąż go pragnęłam. Cała ta pierwotna, nieokiełznana męskość powinna już przestać na mnie oddziaływać. Powinnam się do tego przyzwyczaić i potrafić odciąć się od tego, co czułam. Tylko że tak się nie działo, więc Nyfain pociągał mnie jak nigdy dotąd. Jak rybak, który złapał mnie na przynętę. Wcześniej próbowałam znaleźć ten haczyk i wyrwać mu wędkę, lecz teraz chciałam go mieć. Chciałam, aby przypieczętował to, co zrodziło się między nami.

Zakochiwałam się w nim. Całą sobą. I był to haczyk, z którego nie sądziłam, że uda mi się wyrwać.

Rozdział 23

– Finley, co o tym sądzisz?

Podniosłam wzrok znad róż, które pielęgnowałam, i przetarłam czoło przedramieniem.

Od kolacji z Nyfainem minął prawie tydzień. Cały ten czas spędziłam na zajmowaniu się ogrodem królowej i pomaganiu mieszkańcom w dbaniu o wieczeń. I przez cały ten czas starałam się spędzać z księciem każdą wolną chwilę. Nigdy nie miałam go dość. Wciąż pragnęłam więcej jego dotyku, zapachu, więcej *Nyfaina*. Nie miało znaczenia, czy się ze mną droczył, czy był melancholijny, czy zmysłowy. Kochałam go w każdej odsłonie.

Opracowaliśmy coś w rodzaju wspólnego harmonogramu. Rano zajmowałam się ogrodem królowej – sadiłam zioła, pielęłam i przycinałam krzewy róż. On przychodził tutaj, gdy tylko się obudził, aby się ze mną spotkać. Jedliśmy razem posiłek, a potem ruszaliśmy na pole wiecznia. Czasami rozmawialiśmy podczas pracy, ale zwykle on po prostu śpiewał. Potem robiliśmy zczyn na eliksir zobojętniający. Zbieraliśmy liście i suszyliśmy je, by następnie pracować w swoim spokojnym towarzystwie. To była moja ulubiona pora dnia.

Wieczorem mieliśmy lekcje tańca lub trening. Kochaliśmy się – niemal zawsze wściekle – a potem z powrotem naciągaliśmy na siebie ubrania i szliśmy na wspólny posiłek. Czasem chodziliśmy do biblioteki albo razem czytaliśmy, a potem Nyfain udawał się do Zakazanego Lasu.

Wówczas zmieniałam lekturę, starając się dowiedzieć czegoś więcej o zmiennokształtnych. Niestety, choć sporo książek prawiło o historii, niewiele z nich skupiało się na codziennych realiach życia jako zmiennokształtny. Plusem było to, że doczytałam więcej o pierwszej przemianie, o tym, że zwierzę potrzebuje przejść kontrolę i pobiegać, oraz o sposobach pracy z trudnymi zwierzętami. Jak dotąd żadna próba nie ujarzmiła mojej bestii, ale nie traciłam nadziei.

Hadriel przykucnął obok dwóch równych rzędów ziół, patrząc na łądyżki tymianku.

– Powinny zapuścić korzenie, co?

Gyril i Jawson, którzy wciąż z radością pomagali w ogrodzie, spojrzeli na niego w tym samym momencie.

– Masz tylko wsadzić roślinę do ziemi – wycedził Jawson. – Potrzebujesz zgody na każde najmniejsze działanie?

– Pewnie pyta, jak pachną jego pierdy – mruknął Gyril, a Jawson wybuchnął śmiechem.

– Jest w porządku, Hadriel, po prostu... – Urwałam, gdy wilgoć wypełniła moje majtki.

Nyfain i ja uprawialiśmy seks nieprzyzwoitą liczbą razy do tego stopnia, że byłam obolała przez większość dni. Zeszłej nocy był jednak zbyt zmęczony. Dziś rano spał. Więc nie mogło to być nic wywołanego przez seks.

Co oznaczało, że...

Coś ścisnęło się w mojej klatce piersiowej i gwałtownie wybiegłam z ogrodu. Wpadłam przez rozsuwane szklane drzwi prosto do pokoju królowej. Zwykle nie lubiłam przekraczać progu tej komnaty, chcąc zostawić tę przestrzeń jemu i jego wspomnieniom, ale teraz...

– Finley? – zawołał Hadriel, gdy wdarłam się do chłodnej przestrzeni i pośpieszyłam do łazienki. Zdjęłam spodnie, a potem bieliznę.

Moje serce zamarło na widok czerwonej plamy.

Dostałam miesiączki. Spóźniła się ponad tydzień, ale i tak się pojawiła.

Nie mogłam powiedzieć, że byłam zupełnie zaskoczona. Przez ostatnie kilka dni moje piersi były trochę bardziej tkliwe i pojawiły się wzdęcia. Nie mogłam zrzucić wszystkiego na mus czekoladowy. Mimo wszystko poczułam się tak, jakbym usychała. Głęboki, ciężki smutek ciągnął mnie w dół. To była głupota – chcieć dziecka przy tym wszystkim, co działo się dookoła. Nawet więcej niż głupota. Wiedziałam o tym.

Nawet gdybyśmy nie żyli w tak popieprzonym świecie, gdyby nasze królestwo nie znalazło się na skraju wymarcia, to i tak pomiędzy mną a Nyfainem istniała różnica społeczna. Na naszą kolację

założył złoty łańcuch, który świadczył o jego randze i statusie. Ja miałam na sobie ubrania, które kazał dla mnie uszyć. On był smokiem, a moje zwierzę mrucało. Przeznaczone sobie pary zmieniały się zaś w to samo zwierzę. Wszystkie przeczytane przeze mnie książki zawsze to powtarzały.

Ale ten sen na jawie był przyjemną fantazją, nie mogłam temu zaprzeczyć. Obydwoje odczuwaliśmy dziwny spokój, gdy leżałam obok niego, a on trzymał delikatnie rękę na moim brzuchu. Było dobrze – Nyfainowi, mnie i naszym zwierzętom. I przez ten krótki czas pozwoliłam sobie mieć cię nadziei, że faktycznie mogłabym być mu przeznaczona. Nie zważając na to, że pochodziłam ze wsi, na to, że miałam mrużące zwierzę, zastanawiałam się, czy los obrócił się na moją korzyść i wreszcie mogłabym mieć swojego księcia. A jeśli naszym przeznaczeniem było pozostać razem, to z pewnością musiało to oznaczać, że wspólnymi siłami mogliśmy jakoś przełamać klątwę. To znaczy... Skoro znalazłam lekarstwo na demoniczną truciznę, dlaczego mieliśmy nie pójść o krok dalej?

Jednak było tak, jak było. Bez względu na to, jak przyjemne śniliśmy sny, w końcu miesiliśmy się obudzić.

– Finley, kochanie, co się stało? – Hadriel wszedł do środka z uniesionymi brwiami.

Miał na sobie zwykłą szarą koszulkę. Był zmęczony praniem stroju lokaja po pracy w ogrodzie, bo musiał go oddawać do prania do Cecila, charakternego krawca, który korzystał z każdej okazji, aby wbić mu jakąś szpilkę.

– Nic takiego. Wszystko w porządku. Po prostu...

– Och. – Hadriel oparł pięści na biodrach i podszedł bliżej, patrząc na moją bieliznę.

– Ej, wynoś się! – Spróbowałam naciągnąć koszulę. – Nie potrzebuję cię, gdy siedzę na toalecie!

– Kochana gołabeczek, widziałem już wszystko. Jestem doświadczony przez życie, i nie tylko.

Nie martwi mnie odrobina krwi tu i tam. A teraz... powiedz mi, jak się czujesz. – Przyciągnął krzesło służącej, która używała go, gdy myła królową, i usiadł naprzeciwko mnie. – Cieszysz się? Jesteś smutna? – zapytał, wpatrując się głęboko w moje oczy.

Ogarnął mnie intensywny smutek, który pochodził nie tylko ode mnie, ale też od mojego zwierzęcia. Odepchnęłam to uczucie. Nic bym teraz nie czuła, gdyby nie surowa, pierwotna potrzeba smoka, aby zrobić to ze mną za każdym razem, gdy cokolwiek przypominało mu o mojej spóźniającej się miesiączce. Gdyby nie ciepły wyraz oczu Nyfaina, kiedy trzymał rękę na moim brzuchu. Gdyby nie pocałunki, które składał na moim pępku. Pozwoliłam sobie zbyt głęboko zanurzyć się w fantazji, a teraz nadeszła pora, aby przestać trzymać głowę w chmurach.

– Jest w porządku – powiedziałam, rozglądając się. – Ale potrzebuję...

– Nic nie mów. – Hadriel wstał i podniósł rękę. – Pobiegnę po Lealę. Ona zajmie się resztą. – Patrzył na mnie intensywnie przez kilka długich sekund.

Uniosłam brew.

– Racja. Tylko... – Jego salutująca dłoń, zamieniła się w jeden uniesiony palec. – Tylko wciąż staram się zrozumieć sytuację... Nie czujesz ulgi, jako tako...

– Hadriel, wynoś się. Poważnie. To tylko okres. Miałam ich w swoim życiu naprawdę sporo.

– Racja. Chodzi tylko o to, wiesz, że nienawidziłaś go, gdy pierwszy raz się tutaj znalazłaś, ale teraz wydaje się, że jesteś z nim blisko, a on sam stał się niemal do zniesienia... – Uniósł obie ręce, wyraźnie odczytując z mojej twarzy groźbę morderstwa. – Pójdę po prostu po Lealę. Nie ruszaj się stąd. Nadchodzą szmaty, moja kochana.

Godzinę później cięłam różę jak opętana. Czerwone smugi pokrywały moje ręce, a na twarzy miałam kilka zadrapań, ale nie poddawałam się nawet na chwilę. Praca odwracała uwagę od myślenia o Nyfainie.

Wiedziałam, że będę musiała przekazać mu nowinę. Nie żeby to miało jakieś znaczenie. On też żył w tej błogiej fantazji. Gdybym rzeczywiście była w ciąży, straciłby to poczucie uniesienia na rzecz bycia wkurzonym, że stało się to w takim momencie i że stałabym się tak krucha w obliczu tego wszystkiego, czego ode mnie chciał. Byłby wkurzony, że mamy dziecko, bo nadal pozostajemy pod wpływem klątwy...

Jednak bez względu na fantazje musiałam przekazać mu złe informacje.

Część mnie obawiała się, że pozwolił mi się tak do siebie zbliżyć, aby móc mnie pilnować. Może

jego pragnienie posiadania dziecka – dziedzica – przyćmiewało fakt, kim była osoba, która faktycznie to dziecko nosiła? Zastanawiałam się, czy kiedy się dowie, że nie jestem w ciąży, będzie chciał, aby wszystko wróciło do poprzedniego stanu. Może będzie chciał, abyśmy walczyli z naszym pożądaniami i trzymali ręce przy sobie?

Strach przed tym bolał najbardziej, bo nie pragnęłam ojca dla dziecka ani księcia. Pragnęłam Nyfaina jako człowieka. Melancholijnego dupka, którego nastrój zmieniał się w jednej chwili. Który mógł uciszyć zgromadzonych samym wkroczeniem do pokoju. Który straszył personel zamku jednym spojrzeniem. Który robił wszystko, aby ułatwić mi życie. Który popierał moje decyzje, pozwalał mi być tym, kim byłam, i który oddałby życie, aby mnie uratować. Wojownik, obrońca, czytelnik, kochanek.

Szlag.

Miałam przejebane. Cała ta sytuacja się zagmatwała.

– Finley.

Jego szorstki głos opłynął moje ciało.

Strach przed tym, co miało nadejść, walczyło z przyjemnością, jaką dawała mi jego obecność. Przez moją głowę po raz enty przetoczyła się szalona myśl, aby mu nie mówić.

Wyciągnęłam nożyce z krzaków i wytarłam policzek wierzchem ramienia. Pewnie wtarłam w swoją twarz również krew.

Nadeszła pora, aby się z tym zmierzyć.

Smok będzie chciał po prostu spróbować jeszcze raz, zauważyło moje zwierzę.

Nie. To nie był i nie jest dobry pomysł. Jego smok może mieć marzenia, ale ja nie chcę grać w te gierki. I tak pewnie nie będzie mnie chciał po tym wszystkim. Jestem zwykłą dziewczyną z wioski. Koniec tematu.

O bogini nadziana na męski rożen, kiedy stałaś się tak nieznośnie rozgadana?

Wywróciłam oczami i odwróciłam się.

Nyfain stał na patio. Miał na sobie znoszone jeansy i białą koszulę. Ręce opuścił wzdłuż boków.

Zwykle gdy zapuszczał się do ogrodu, pytał, jak idą prace. Następnie wychodziliśmy z tego zakątka przez dziurę w ceglany murze, mozolnie wykutą przez chłopaków. Słusznie uważano, że oni (my) nie powinni(śmy) codziennie włączyć się po komnatach królowej.

Dziś jednak pozostał na patio.

Wszyscy pracownicy zauważyli tę zmianę. Gyril spojrział na mnie z ukosa, choć wciąż pochylał się nad łopatą. Jawson wykrzywił usta, udając, że jest skupiony na sadzeniu kolorowych i radosnych kwiatów, które zupełnie nie pasowały do aktualnie panującego nastroju. Hadriel patrzył na mnie spojrzeniem bez wyrazu, odwrócony plecami do Nyfaina.

– Co tam? – zapytałam, nie ruszając się z miejsca.

– Chciałbym z tobą porozmawiać.

Spojrzałam gniewnie na Hadriela, na co on wyciągnął przed siebie ręce i uniósł dłonie.

Powiedział bezgłośnie:

– Powiedziałem tylko Leali.

Leala potrzebowała jednak zaopatrzenia, a kobiety w zamku nie miały miesiączki. Nie, od kiedy zapadła klątwa. Wszystko zostało zatrzymane w czasie. Zapotrzebowanie na takie przedmioty nie umknęło niczyjej uwadze i wszyscy zrozumieli, że są dla mnie. Rozeszły się plotki, o których naturalnie usłyszał lokaj Nyfaina. Na pewno domyślił się, co oznaczały.

Koniec końców nie musiałam mu przekazywać złych wieści. Musiałam sobie tylko poradzić z tym, co nadchodziło po nich.

– Tak, pewnie.

Poświęciłam chwilę na chowanie narzędzi do płóciennych kieszeni na ogrodniczym wiadrze, wyprostowałam się i przesłam przez grządkę.

Zaczął, aż go wyprzedzę, a ja nie mogłam się powstrzymać i nie wciągnąć jego zapachu. Dlaczego musiał pachnieć lepiej niż cokolwiek innego na świecie? To nie było w porządku.

Sięgnęłam do rozsuwanych szklanych drzwi, ale Nyfain był szybszy – otworzył je dla mnie, zaczął, aż wejść do środka, po czym przekroczył próg za mną. Drzwi zamknęły się same. Nie

zatrzymał się jednak, gdy ja stanęłam w miejscu, a zamiast tego przeszedł na środek pokoju.

Staął przed zaczarowanym krzewem róży, wyrastającym z podłogi, i powiedział:

– Spójrz na to. – Jego głos był szorstki.

Mój żołądek przewrócił się na drugą stronę, gdy przeszył mnie niepokój. Czułam się tak, jakby strach drażył dziury w moim ciele.

Podeszłam, stanęłam naprzeciwko niego i spojrzałam na krzak, ale nic nie widziałam.

– Co widzisz? – ciągnął.

Pokręciłam głową, starając się skupić, ale czułam się, jakbym czekała na ścięcie. Nie dawałam rady, nie było szans.

– Finley, spójrz – warknął, nasączając rozkaz mocą.

Cofnęłam się, otarłam czoło przedramieniem, starając się oprzeć jego poleceniu. Jeśli miał zamiar je podtrzymać, ja również przeszłabym do ataku, a obydwójce wiedzieliśmy, że moja wola była dla niego znacznie bardziej odczuwalna.

– Proszę – powiedział łagodnie. – Spójrz na krzak róży.

Zacisnęłam zęby, nienawidząc wszystkich niewypowiedzianych słów, które unosiły się pomiędzy nami. Zrobiłam jednak to, czego chciał.

– Co widzisz? – powtórzył.

– Zaczarowany krzak róży, Nyfain. Nie wiem. Co miałabym zobaczyć?

Wskazał na jego mieniącą się kolorami podstawę. Następnie na gałąź, która podtrzymywała pięć pełnych pąków, wokół których unosiły się małe drobinki magicznego światła.

– To twoja wioska, teraz sobie to uświadomiłem. – Wciąż wskazywał palcem. – Przez długi czas była to jedyna gałąź z kwiatami. Reszta miała pąki, które więdły lub obumierały. Ale to... – Wskazał na inną gałąź, na której więdnące róże magicznie regenerowały się do pełnych pąków. Wcześniej popękana, sfatygowana łodyga w kolorze brudnego brązu zmieniała się w zdrową i zieloną. – To jest wioska, której niedawno pomogliśmy. To jest... – Wskazał na podstawę krzewu, gdzie łodyga zmieniała kolor. – Wydaje mi się, że to zamek. Nie do końca rozumiem, co to oznacza, ponieważ nie chorujemy, ale wygląda na to, że tutejsze życie również się odradza. Twój eliksir z wiecznia zmienia los królestwa. Widać to po krzaku róży.

Patrzyłam na to, zdumiona.

– Oczywiście, to wspaniałe wieści – powiedział książę przytłumionym głosem – ale teraz zaczynamy wyścig.

– Jaki wyścig? O co ci chodzi?

– Król Demonów sprawdza postępy poczynione przez jego armię. Będziemy musieli uleczyć tylu mieszkańców, ilu tylko zdołamy, zanim on się tu pojawi i spróbuje znaleźć sposób, aby nas powstrzymać.

– Ale... – Patrzyłam na niego, wciąż niczego nie rozumiejąc. – Naprawdę uważasz, że go to obchodzi? Martwiliśmy się, co wykombinuje Jedrek, a wygląda na to, że nic się nie stało. A teraz to... Od jak dawna nie było tutaj Króla Demonów?

– Na początku klątwy pojawiał się tutaj co kilka miesięcy, żeby sprawdzić, jak idą postępy. Gdy tu przebywał, robił wszystko, co w jego mocy, aby utrudnić nam jakikolwiek bunt. Zabijał każdego, kto go rozzłościł. Walczył ze mną, gdy starałem się go powstrzymać. Potem, gdy sytuacja w królestwie zaczęła się pogarszać, bywał tutaj dwa razy do roku. Potem raz w roku. Myślę, że nie widzieliśmy go od ponad trzech lat. Królestwo upada, a on tylko na to czeka. Ale teraz, nagle... – Spojrzał na krzew róży.

Zagotował się we mnie gniew, emocja, którą łatwiej wykrzesać niż strach lub niepewność. A po nim przyszło przerażenie.

– Mówisz teraz o Królu Demonów, aby mnie pogonić? Bo zakładasz, że stracisz swoją uzdrowicielkę, gdy ponownie się pojawi, tak? Uważasz, że będzie lepiej, jeśli teraz się wszystkim zajmę, zanim poświęcisz mnie dla swojej sprawy?

Pomiędzy jego brwiami pojawiła się zmarszczka, a ja westchnęłam głośno.

– Mam dość słuchania, że może się pojawić. I „może” jest tutaj kluczowym słowem. Mam dość twoich aluzji i tego, że czasem nawet mówisz wprost, że będę musiała zawrzeć z nim układ, co jest równoznaczne z tym, że będę zmuszona odejść. Mam dość, że demony sterują moim życiem. Mam tego

po prostu dość. Niech się pojawi. Chrzanić go. A ja w tym czasie, owszem, wyleczę każdego, kogo zdołam. To od zawsze było moim celem. Nie potrzebuję róży, klątwy ani groźby Króla Demonów, aby zajmować się chorymi tak szybko, jak to możliwe. Robię to, żeby ratować ich życie. – Odwróciłam się, aby odejść.

– Finley, zaczekaj.

– Nie. – Pchnęłam rozsuwane, szklane drzwi.

– Co się dzieje? – zapytał Hadriel.

Inni podnieśli głowy, po czym szybko odwrócili wzrok. Sądząc po tym, jak Hadriel zamknął usta, wywnioskowałam, że Nyfain wyszedł za mną.

– Finley, zatrzymaj się – rozkazał.

Odepchnęłam od siebie chęć posłuchania go i otrząsnęłam się z jego mocy. Przeszłam długą drogę, odkąd po raz pierwszy zaciągnięto mnie do tego zamku.

Za murem ogrodu poczułam, że jego ręka owija się wokół mojego ramienia. Obrócił mnie w swoją stronę, a wtedy ujrzałam jego twarz. Jej wyraz był przerażający – szczególnie dla kogoś, kto nie pozostawał obojętny na jego humory.

– Finley, czy mogłabyś poczekać? – zapytał niskim głosem. Jego oczy błędniały po mojej twarzy.

– Nie chodziło mi o to, że... Nie zostałam ofiarowana Królowi Demonów. To będzie twój wybór. Zobaczysz, jaki jest, gdy przybędzie. Chcę...

– Tego, co dla mnie najlepsze, tak, wiem o tym. – Szarpnęłam ręką, aby wyrwać się z jego uścisku.

Nie puścił. Zamiast tego potrząsnął głową. Frustracja wypełniła więź. Zaciśnął usta, jego ramię lekko drgnęło, jakby chciał mnie odepchnąć.

Nie zdziwiłabym się, gdyby to zrobił – w końcu był w tym dobry.

Zaparłam się i przygotowałam na emocjonalny cios.

– Cholera, Finley. Nie możemy być obydwój tacy uparci. – Chwycił moje drugie ramię i pochylił się, aby spojrzeć mi w oczy. – Dlaczego się boisz?

Zapomniałam, że wszystko, co czułam, przesiąkało lękiem. Było mi wstyd przyznać, że martwiłam się, że mnie teraz od siebie odepchnie, więc pomyślałam, że będzie lepiej, jeśli będę grać idiotkę.

– Co takiego?

– Dziś rano obudził mnie twój smutek. Zastanawiałem się, co się stało. Reszta twoich emocji pozwoliła mi to poukładać w całość. Nie rozumiem tylko, skąd w tobie strach. Myślałaś, że cię skrzywdzę, gdy dowiem się, że nie jesteś w ciąży?

– Co takiego?

Odetchnął głęboko przez nos, w jego oczach płonął ogień.

– Pieprzyć tego smoka – wymamrotał, pochylając lekko głowę i zaciskając powieki.

Kolejna strużka strachu przepłynęła przeze mnie, gdy patrzyłam, jak zmagał się z oczywistym pragnieniem swojego smoka, aby spróbować jeszcze raz. Ukłuła mnie tęsknota, po której przyszła fala niepokoju. Nagle zapragnęłam po prostu przestrzeni, by odseparować się od niego i *tego tematu*.

– Nie boję się ciebie, Nyfain. Daj mi spokój. – Pociągnęłam rękę, ale jego uścisk dał mi jasno do zrozumienia, że nigdzie się nie wybierałam. Nie wiedziałam, dlaczego nie użyłam do tego swojej woli.

– Odsuń się na pieprzoną chwilę. Nie widzisz, że ona cierpi? – zawarczał, gwałtownie otwierając oczy i ponownie skupiając uwagę na mnie.

Znieruchomiałam w jego uścisku.

– Finley, czuję twoje emocje przez naszą więź. Nie rozumiem tylko, co oznaczają. Skąd ten strach?

Zdradzieckie łzy napłynęły do moich oczu.

Po prostu mu powiedz, powiedziało błagalnie moje zwierzę. Sama nienawidzisz, gdy ci czegoś nie wyjaśnia i zachowuje się jak dupek. Więc powiedz mu, jak jest. Bo teraz to ty zachowujesz się jak osioł.

– Jest jakiś sposób na oddzielenie się od naszych zwierząt? – burknęłam.

Kąciki jego ust uniosły się w delikatnym uśmiechu, ale jego spojrzenie wciąż przepełniała troska.

– To nic takiego – powiedziałam, starając się wyrwać. – Posłuchaj... Świetnie spędziliśmy razem czas, ale rozumiem, że to już skończone. I jest w porządku. Wróćmy do normalności.

– A czym jest normalność? – warknęła.

– Uzdrawimy mieszkańców, nadejdzie Król Demonów i się mnie pozbędziesz. Cała kwestia porwania pozostanie już za tobą, a szalona potrzeba pieprzenia się stanie się dawno zapomnianym wspomnieniem. Znajdziesz swoją bratnią duszę i będziesz żyć długo i szczęśliwie. No i pozamiatane.

Takiej werbalnej biegunki to jeszcze nie miałaś, zauważyło z obrzydzeniem moje zwierzę.

Zacisnęła zęby, a jego oczy zaśniły.

– Co ty niby wiesz o mojej bratniej duszy?

– Wiem, że będzie jeść razem z tobą przy stole i nie będzie tym skrępowana. – Uniosłam podbródek. – Będzie miała posag, który jest tak bardzo ceniony przez twój gatunek. Będzie miała tytuł. Może nawet ogromne połacie ziemi...

– Moja matka nie wiedziała, jak się zachowywać podczas wykwintnych kolacji. Została tego nauczona i zachowywała się w ten sposób tylko wtedy, gdy musiała. Rzadko jadałszy razem, zachowując się jak błękitnokrwieści. Jeśli miałbym wybierać, wolałbym siedzieć z tobą przy ognisku i jeść prosto z miski. To mój ulubiony sposób spożywania posiłków. Jeśli chodzi o posag, to nie żyjemy w normalnych czasach. A jeśli obchodzi cię moje zdanie na ten temat, to ty wnosisz znacznie więcej niż którakolwiek z kobiet, która była przed tobą.

Taka wypowiedź zasługiwała, żeby odpowiedzieć na nią więcej niż jednym słowem, ale w moim arsenale znalazło się tylko to:

– Co?

– Dosłownie uzdrawiasz królestwo i robisz to za darmo. Gdybyś chciała pobierać za to opłaty, zarobiłabyś fortunę. Ja, w imieniu mieszkańców, byłbym ci winien majątek.

Przeniosłam ciężar ciała, wysuwając biodro. Nie za bardzo wiedziałam, co powinnam teraz zrobić. Nie rozumiałam, co to wszystko oznaczało.

– Posłuchaj... Żadne z nas nie wie, co przyniesie przyszłość – kontynuował. – Postawmy na tym po prostu znak zapytania. Na razie utrzymajmy ten status quo, dobrze? Będziemy wciąż rozświetlać ten zaczarowany krzew róży nowymi pąkami. Wiesz, osoba, w której jestem totalnie zadurzony i która nie chce się ze mną ostro pieprzyć, powiedziała mi, abym pielęgnował w sobie nadzieję.

W moich głupich oczach zebrały się łzy. Posłałam mu drżący uśmiech.

– Całkiem mądrze to brzmi – wydusiłam.

– A więc o to chodziło – oznajmił cicho, głaszcząc kciukiem mój podbródek. – Martwiłaś się, że już nie będę cię chciał.

Otarłam policzki mokre od łez, ale nic nie odpowiedziałam. Nie lubiłam brzmieć jak smutas.

Młasnął językiem, a jego spojrzenie stało się niewiarygodnie głębokie i miękkie. Przyciągnął mnie, zamykając w mocnym uścisku.

– Jesteś najgłupszą mądrą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Nie jestem w stanie udawać, Finley. Mogę zdołać się powstrzymać, ale nie gram w gry. Było coś niesamowicie pierwotnego i erotycznego w staraniach o dziecko... Szlag. – Zacisnął ramiona wokół mnie i schował twarz w zagłębieniu mojej szyi. Wciągnął mój zapach, a następnie zadrżał. – W sumie nie będę już w stanie o tym mówić. Odkąd obudziłem się dziś rano i zdałem sobie sprawę z tego, co się stało, mój pieprzony smok próbuje odebrać mi kontrolę.

– Ja po prostu... nie wiedziałam, czy bez tej pierwotnej potrzeby wciąż będę dla ciebie taka interesująca. Ten ostatni tydzień był świetny, ale nie wiedziałam, ile z tego było prawdziwe, a ile było prowokowane przez... twojego smoka.

– Wszystko to było prawdziwe. A połowa z tego wydarzyła się przez mojego cholernego smoka. Ten pieprzony drań wymyka mi się spod kontroli.

– Dlaczego teraz?

Napiął się.

– Bo wyczuwa, co może się wydarzyć... w przyszłości. I najwyraźniej zapomniał, z czym mamy

do czynienia. W jego dużym, pokrytym łuskami ciele nie ma ani krztyny dobroduszości. Zresztą to bez znaczenia. Nie martwmy się o przyszłość, skupmy się na teraźniejszości. – Pochylił się, aby mnie pocałować, a potem wyszeptał: – Dlaczego nie przyszłaś do mnie dziś rano?

– Obudziłam się przy tobie. O czym ty mówisz?

– Ale kiedy się dowiedziałaś. Gdy poczułaś stratę i smutek. Dlaczego nie przyszłaś do mnie po pocieszenie?

Wpatrzyłam się w jego złote, rozświetlone słońcem oczy. Były takie piękne. Tak ekspresyjne. Nie wiedziałam, co powiedzieć. To była ostatnia rzecz, o której wtedy myślałam, i to nie tylko dlatego, że bałam się, jak on przyjmie tę wiadomość. Nigdy nie miałam kogoś, u kogo mogłabym szukać pocieszenia. Nie mogłam sobie na to w życiu pozwolić, bo sama zajmowałam się wszystkim krok po kroku i szłam naprzód. Nie znałam innego sposobu.

Najwyraźniej musiał odczytać moje zmieszanie, po pogładził moje policzki opuszkami palców.

– Mimo że oficjalnie nie jesteśmy parą, to pozwól, że będę pełnić rolę twojego partnera. Przyjdź do mnie, gdy będziesz potrzebować pomocy, pocieszenia albo worka treningowego. Nigdy cię nie odrzucę. Dobra? Jesteśmy w tym razem.

Emocje znów mnie zdradziły i z moich oczu popłynęły kolejne łzy. Przejechałam dłonią po jego klatce piersiowej.

– Nie mam nic przeciwko ostremu pieprzeniu, jeśli nie masz nic przeciwko okołopołudniowej kąpieli...

Wziął mnie w ramiona.

– Mieszkańcy mogą godzinę poczekać.

Tego dnia czekali godzinę, bo mieli czas. Choroba dobiegała końca. Pracowaliśmy długimi dniami, szkoląc ludzi w opiece nad wieczniem i pokazując, jak przyrządzić eliksir zubożniający. Uczyliśmy ich też, komu w ramach kuracji podawać stłamszony eliksir.

Czas uciekał nieubłaganie.

Na początku tylko ja przygotowywałam stłamszony eliksir zubożniający. Kilku innych doświadczonych uzdrowicieli i pracowników znajdujących się na kwiatkach również tego spróbowało, ale doprowadzili do śmierci swoich pacjentów. Okazało się jednak, że kilku niepozornych mieszkańców wsi wykazywało w produkcji zaskakująco wielki talent. Jednym z nich był Dash. Ukradkiem, bez wiedzy Hannoni, wypróbował swoją miksturę na trzech osobach i każdą z nich uleczył. Wszystko to, czego nauczył się ode mnie, w połączeniu z jego wrodzonym talentem do ogrodnictwa pozwoliło mu zabłysnąć pomimo tak młodego wieku. Nienawidziłam go obarczać obowiązkami, ale istniało tak niewiele osób, które mogły przygotować ten eliksir, że nie mieliśmy wyboru. A on cieszył się z tego faktu.

Minęły dwa miesiące.

Kiedy Nyfain się zaharowywał, pracując dzień i noc, zmuszałam go, aby poszedł spać. Nie potrzebowałam, aby mnie chronił. Po kilku tygodniach zaczęłam odwiedzać wioskę, a za każdym razem, gdy to robiłam, jej mieszkańcy posyłali mi szerokie uśmiechy i opowiadali historie, jak eliksir wyleczył ich siostrę, ojca, ciotkę albo dziadka. W ciągu dnia dzieci biegły do Zakazanego Lasu, aby dotrzeć do najbliższych pół wiecznia, by go przyciąć i pielęgnować, tak jak ich tego nauczyłam. Śpiewały piosenki i *pomagały nam*.

Eliksir przeciwko magii demonów również miał powodzenie. W niektórych wsiach każdy, kto wychodził z domu o konkretnej godzinie, był zobowiązany, aby go wypić. Jeśli chcieli zadawać się z demonami, to był ich wybór, ale mogli to robić, nie tracąc kontroli nad własną głową.

Sprzedaż alkoholu poszybowała w górę.

Nyfain i ja w zasadzie dzieliliśmy pokój na wieży.

Padałam na łóżko jak kłoda tylko po to, aby obudzić się we wczesnych godzinach porannych, akurat w momencie, gdy książkę wślizgiwał się pod kołdrę. Przyciągał mnie do swojego ciepłego, umięśnionego ciała, które po pośpiesznej kąpieli pachniało świeżością, a ja wtulałam się w niego, zwijając się w kłębek i koniec końców czułam jego twardego penisa pulsującego przy mojej nagiej

skórce. Wystarczyło, abym poruszyła się nieznacznie, dając znak, że się zgadzam, a on wsuwał się w moje nagle wilgotne głębiny.

Przez większość nocy dawałam mu ten znak.

Czasami, gdy jego noc była trudniejsza niż zwykle, a smok znajdował się bliżej powierzchni, drapał zębami moją szyję lub ramię. Czasami nawet wbijał je prawie do krwi, a wtedy przez moje rozgrzane ciało przetaczało się mrowienie, jakiego jeszcze nie czułam. Odnosiłam wrażenie, że w moje ciało wbijają się małe kolce, które wysyłają dziwne impulsy elektryczne. To uczucie kończyło się jednak zawsze za wcześnie i wkrótce potem splataliśmy nogi i ręce.

Gdy budziłam się zaledwie kilka godzin później, zwykle robiliśmy to jeszcze raz.

Nawet po kilku miesiącach nie mogłam się nim nasycić. Za każdym razem, gdy się kochaliśmy, było lepiej niż poprzednio. Każda rozmowa wydawała się ciągnąć w nieskończoność, ale mimo to nasze zwierzęta wciąż były nieznośnymi dupkami, które nieustannie nalegały na więcej. Chciały zrobić ten ostateczny krok.

Smok Nyfaina stał się gorszy niż kiedykolwiek. Był nawet gorszy niż moje zwierzę. Wydawał się wyczuwać zbliżające się zagrożenie. Chciał, abyśmy pozostawali pod ochroną. Zażądanie i oznaczenie siebie nawzajem, połączenie się w parę oraz zapłodnienie mnie – wszystko to było na jego liście.

Stoczyliśmy kilka naprawdę dobrych bitew, a te zawsze prowadziły do wybuchowego seksu. Ku rosnącej konsternacji smoka, Nyfainowi zawsze udawało się odzyskać kontrolę tuż przed decydującym momentem.

Słusznie się martwił.

Wszystko, co dobre, szybko się kończy, a nasze wysiłki nie umknęły uwadze Króla Demonów.

Rozdział 24

Obudziłam się przed świtem, drżąc z zimna. Wciąż byłam owinięta kocami, ale obok nie było Nyfaina, który zwykle tam leżał i grzał mnie, jakby był piecem. Zmarszczyłam brwi, spoglądając na przejaśniające się niebo, którego czerń przechodziła w ciemny fiolet. Zdecydowanie powinien już wrócić z obchodu.

Głęboka, ciężąca na duszy rozpacz promieniowała przez naszą więź. Był to ból, choć nie fizyczny. Pochodził prosto z serca.

Odrzuciłam kołdrę i zapaliłam świecę, zamierzając podejść do szafy, aby się ubrać, ale zdążyłam zrobić tylko kilka kroków, gdy rozległo się delikatne pukanie do drzwi.

Zatrzymałam się, nasłuchując.

– To tylko ja, moja pani! – zawołała Leala posępnym głosem, kompletnie nietypowym dla niej.

Drżącymi dłońmi przekręciłam klucz w zamku i otworzyłam drzwi.

Leala w obydwu rękach trzymała wieszaki i moje ubrania. Wyraz jej twarzy był napięty ze zmartwienia.

– Dzień dobry, moja pani – powiedziała, czekając, aż się odsunę i wpuszczę ją do środka, tak jak zwykle.

– Co się stało? Co się dzieje?

Położyła ubrania na łóżku, otworzyła szafę, po czym zaczęła wszystko przestawiać.

– Mamy nowego gościa w zamku – wykrztusiła z trudem. – Król Demonów przyszedł na inspekcję, tak jak to bywało w przeszłości. Pan spotkał go zeszłej nocy w lesie.

Zimny dreszcz wspiął się po moim kręgosłupie. Nagle zrozumiałam, dlaczego przez naszą więź płynęły takie emocje.

Uniosłam podbródek. Nie mogliśmy obydwójce rozpaść się na kawałki.

– Co się zwykle dzieje, gdy tutaj przychodzi? – zapytałam. – I co to jest? – Wskazałam na nowe ubrania, które układała.

– Pan stwierdził, że będzie najlepiej, jeśli spróbujesz udawać służącą. Przynajmniej na początku. Będziesz gorzej traktowana przez demony, ale przynajmniej ich władca się tobą nie zainteresuje.

Zastanowiłam się nad tym przez chwilę. Opanowanie się było dobrą strategią w odpowiedzi na nowe zagrożenie, ale w niektórych sytuacjach, na przykład podczas polowania na dzika, można było być maksymalnie skupionym, a mimo to skurwysyn potrafił cię zaatakować z zaskoczenia. Miałam przeczucie, że Król Demonów był całkiem podobny do dzika: przebiegły, bezwzględny i niebezpieczny.

– Daj mi stare ubrania Nyfaina.

W przeciwieństwie do większości ja nigdy nie stroniłam od polowań na dziki, mimo że zawsze wiązało się to z cholernym niebezpieczeństwem.

Obróciła się powoli w moją stronę i ujrzałam, że na jej twarzy malowało się przerażenie.

– Leala, podaj mi stare ubrania Nyfaina. Im gorzej będę do mnie dopasowane, tym lepiej. Sama się też uczesz. Chcę czuć się sobą. Zanim Nyfain wydobył ze mnie obecny kształt, mój wygląd zawsze miał w sobie coś z seksownego nieładu. Wezmę ze sobą też sztylet. Ten dobry. Lepiej się nim operuje.

– Naprawdę nie radzę ci wywoływać z nim konfliktów, moja pani. Nie jest taki jak zwykle demony. Jest znacznie potężniejszy.

– To nie ja zaczynam kłopoty. To nie ja pojawia się nieproszona i to nie ja panoszę się w czyimś królestwie, przynosząc mu tylko śmierć i zniszczenie. Król Demonów może się pieprzyć. Jeśli chce mnie dopaść, to dokładnie to dostanie. Nigdy w życiu przed nikim się nie cofałam. I teraz nie mam zamiaru postępować inaczej.

Po śniadaniu, kiedy słońce wciąż chowało się za horyzontem, udałam się do ogrodu królowej. Obralam swoją zwykłą trasę wokół podzamcza i zauważyłam wyraźny brak świergotu ptaków. Zakazany

Las czekał na mnie w oddali – nieruchomy, mroczny i pełen bestii.

Gdy zbliżałam się do ogrodowego muru, zauważyłam postać stojącą z boku. Sądząc po szerokich ramionach i smukłych biodrach, był to mężczyzna. Tkwił tam, wyprostowany jak struna i opanowany. Wyglądał na żylastego i należał raczej do tych niższych – a przynajmniej w porównaniu do moich sześciu stóp. Szybko skierował wzrok w moją stronę i obserwował, jak poruszam się naprzód.

Nigdy wcześniej go nie widziałam, ale zdradził go ostry zapach – był to dość silny demon. Domyśliłam się, że ci dranie nie byli w pełni nasyceni nocą.

Zabij go, warknęło moje zwierzę.

To byłoby ciekawe przywitanie.

Miał na sobie czarną koszulę z guzikami, zapiętą pod szyją i na nadgarstkach. Jego czarne spodnie fałdowały się pod czarnym paskiem, czarne buty były wypolerowane aż do lustrzanego połysku, a rozjaśniane blond włosy – ścięte jak od miski – po prostu mnie zaskoczyły.

Ustawił się tak, aby stać teraz przodem w moją stronę. Czekał, aż się zbliżę, a gdy to zrobiłam, przesunął się, stając centralnie na mojej drodze.

– Co tutaj robisz, włócząc się po podzamczu? – zapytał piskliwym, dziwnie dźwięcznym głosem.

– Tak właściwie to szukałam ciebie. Miałam nadzieję, że udzielisz mi kilku modowych wskazówek. Moim celem jest zdezorientowanie każdego, kogo spotkam, przy jednoczesnym wzbudzeniu w nim współczucia. To na początek... – Przesunęłam dłonią po swoim ciele. – I mogę się spodziewać, że dzięki tobie stanę się jeszcze lepsza. Ładne plisy.

– Pachniesz... dziwnie.

– A ty śmiesznie wyglądasz.

Zmarszczył brwi.

– Czy to twój żaloszny sposób na bunt? – Z jego palców nagle wyrosły długie czarne pazury.

Odniosłam wrażenie, że to forma groźby, natomiast moje zwierzę potraktowało to jako zaproszenie.

Przesunęłam dłoń w kierunku sztyletu. Uważałam przy tym, by trzymać moje zwierzę wystarczająco głęboko, aby oczy nie zapłonęły. Chciałam, żeby jego śmierć była zaskoczeniem.

– Bunt? – powiedziała nonszalancko. – Czyli to to wyczyniasz ze swoimi włosami? Król Demonów musi mieć poczucie humoru.

– Twój rodzaj ma pozostać w zamku, dopóki król nie oceni, kto jeszcze został.

Kto został...

Moje zwierzę próbowało wynurzyć się na powierzchnię, gdy wyczuło mój nagły wybuch wściekłości, ale przytrzymałam je.

Jeszcze mnie nie zaatakował, a ja zabijałam wyłącznie w obronie własnej, bez wyjątków. A jak na razie...

– Dlaczego go to obchodzi? – zapytałam, przesuwając dłoń w stronę sztyletu.

Demon przechylił głowę.

– Moja cierpliwość jest na wyczerpaniu, dziewczyno. Jego długa nieobecność nie oznacza, że stał się bardziej miłosierny. Zrozum to albo będziesz jednym z kolejnych trupów.

To zdecydowanie była groźba.

Zabij go!, ryknęło wewnętrzne zwierzę, walcząc z moim uściskiem.

Nie! On musi pierwszy zaatakować!

– Bądź grzeczna i daj mu znać, że jestem w ogrodzie, dobrze? Nie chciało mi się wysłać wiadomości.

Minęłam go, emanując starannie obliczoną arogancją, aby go podjudzić. Dystans, z jakim go obesłałam, był odpowiednio dobrany do mojego wzrostu, a co za tym szło – do rozpiętości ramion, co stawiało go w niekorzystnej sytuacji. Zgodnie z moimi przypuszczeniami, w chwili gdy mój bark znalazł się na wysokości jego barku, zaatakował.

Był szybki, jednak ja od kilku miesięcy trenowałam z Nyfainem, a ten demon nie miał w sobie nic ze smoczego księcia.

Odsunęłam się na bok, chwyciłam jego wyciągniętą rękę i przyciągnęłam do siebie. Owinęłam

ramiona wokół jego szyi, złapałam go jedną ręką za podbródek, a drugą położyłam na jego skroni i szarpnęłam. Jego kark trzasnął, a ręce opadły.

– Tak. Stałam się mistrzynią w łamaniu karków, ty skurwielu. No i co teraz?

Przyciągnęłam moje zwierzę bliżej powierzchni, abym mogła użyć jej siły. Przerzuciłam martwego demona przez ramię i pobiegłam w stronę części lasu, która nie była opanowana przez demony.

Do tego czasu przeczytałam niemal każdą książkę o zmiennokształtnych, znaną w bibliotece, dzięki czemu udało mi się dojść do kilku interesujących wniosków. Osoba, która mogła się właściwie przemienić i nawiązać dobrze funkcjonującą więź ze swoim zwierzęciem, miała nieograniczony dostęp do jego pierwotnych atrybutów. Nigdy nie brakowało jej ani siły, ani zwinności, miała świetny węch i potrafiła widzieć w ciemnościach (w spektrum czerni, bieli i żółci). To dlatego Nyfain nie musiał się tak siłować ze swoim smokiem. Mógł bez pytania używać niektórych zdolności swojej bestii.

Ja wciąż się jednak nie przemieniłam.

Książki określały taki przypadek jako „powściągliwego zmiennokształtnego”, czyli osobę, która potrafi wyczuć swoje zwierzę, a nawet nawiązać z nim pewien rodzaj więzi, nawet całkiem niezłe funkcjonującej, ale przy tym wciąż nie może się przemienić. Niektórzy nigdy nie byli w stanie dokonać przemiany, choć to rzadkie zjawisko.

Oczywiście jeszcze rzadziej zdarzało się spotkać całkowicie stłumionego zmiennokształtnego... co rzucało światło na to, w jakiej sytuacji znalazło się królestwo. Większość mieszkańców nie mogła nawet wyczuć swoich zwierząt, nie mówiąc już nawet o możliwości przeprowadzenia z nimi rozmowy.

Tylko silny osobnik alfa mógł wyciągnąć z siebie stłumione zwierzę. A gdy to zrobił, ono powinno już pozostać w pełni dostępne. Nie oznaczało to jeszcze, że osoba mogła się przemienić – zwłaszcza jeśli problem leżał gdzieś w kwestii genetyki – ale mogła próbować. Często odnosiła sukces.

Nyfain i ja potrafiliśmy wyciągać zwierzęta ze zmiennokształtnych wokół nas i często robiliśmy to przez przypadek, gdy denerwowaliśmy się na siebie nawzajem. Nie byliśmy jednak w stanie sprawić, aby ich zwierzęta mogły zostać na powierzchni już na stałe. Magia klątwy z powrotem wymuszała na nich skrycie się w otchłani.

Kolejnym interesującym faktem było to, że Król Demonów był znany ze swojej zdolności do tłumienia zwierząt osób zmiennokształtnych. (Tak, o nim również czytałam. To niesamowite, jakich rzeczy można się nauczyć w dobrze zaopatrzonej bibliotece.) Wychodziło więc na to, że był po prostu przebiegłą pizdą. Sam również miał pewną moc, tak jak każdy z nas. Oczywiście z racji tego, że zajmował taką pozycję, władał całkiem silną magią, ale nie niemożliwą do powstrzymania. Jego prawdziwa potęga pochodziła z zawierania umów. Gdy wchodził z kimś w układ, mógł połączyć swoją moc z mocą tej drugiej strony, aby doprowadzić do zawarcia umowy. To dzięki temu był w stanie uwięzić całe królestwo – wykorzystał moc swoją, a także tę należącą do szalonego króla. Potężnego swoją drogą. Dzięki temu zawarł z nim układ, który w tym przypadku polegał na rzuceniu klątwy. A że był tą przebiegłą pizdą, cechował się szczególnym poziomem cwaniactwa w zawieraniu cyrografów. Szalony król prawdopodobnie poprosił o coś konkretnego, ale podczas negocjacji pan jebanej ciemności przekręcił warunki, zdezorientował króla, pogłębił jego problemy zdrowotne i w efekcie doprowadził do zawarcia umowy w jej ostatecznym kształcie, tym działającym na jego korzyść. Szalony król został wykiwany. I to z kretesem.

Odniosłam wrażenie, że to właśnie był powód, dla którego Król Demonów zyskał taką sławę. Może nie był najpotężniejszy na świecie, ale często najbardziej przebiegły. Mieliśmy do czynienia ze strategiem.

Nagle zaczęłam się zastanawiać, co stało się z królestwami, które z czasem zniknęły.

Czy wynikało to z naturalnej ewolucji ich ustrojów, czy może zostały uwięzione w ten sam sposób co my? Może niektóre z nich wciąż trwały, a ich mieszkańcy walczyli o przetrwanie?

W naszym przypadku, i w przypadku jakichkolwiek zmiennokształtnych, diabeł tkwił w szczególe, że złamanie klątwy nie oznaczało automatycznego uwolnienia naszych zwierząt. Po zakończeniu tego piekła alfa musiałby odwiedzić każdego mieszkańca i uwolnić jego zwierzę. I choć nie

brzmiało to jak koniec świata, sprawy przybierały inny obrót, gdy uświadomiłam sobie, że Król Demonów szykował inwazję sekundę po zdjęciu kłątwy. Nie byłoby czasu na uwolnienie zwierząt, zanim w królestwie wybuchłaby wojna.

Zdecydowanie mieliśmy do czynienia z przebiegłą pizdą. Pokonanie jej wymagało więc od nas nie tylko odwagi, ale także cholernie dobrego długoterminowego planu działania.

Gdy byłam głęboko w lesie, po prostu zrzuciłam ciało demona z ramion. Wątpiłam, aby jego kumple przeczesywali teren, który nie przegnił ich magią. A gdyby się okazało, że złapali jego trop i doszli za nim aż tutaj... Cóż... przecież to ten demon zaczął.

Tym razem chłopaki nie kręciły się w ogrodzie. Gdy poranek zaczął gasnąć, poczułam że przez więź potoczyła się panika. Nyfain nie miał dobrego dnia. Niedługo potem usłyszałam, jak za moimi plecami otwierają się rozsuwane szklane drzwi.

Więź napełniła się ulgą, a chwilę później znalazłam się w ramionach mężczyzny, który przyciskał do siebie każdy cal mojego ciała.

Wciągnął mój zapach i napiął mięśnie.

– Dlaczego śmierdzisz demonem, Finley? – zapytał powoli.

Słyszałam zaborczość w tym pytaniu. Uśmiechnęłam się i zamknęłam oczy, nadal trwając w jego objęciach.

– To dlatego, że przytuliłam jednego z nich. To znaczy... najpierw z nim zatańczyłam, a później go objęłam. A potem poszliśmy na spacer do lasu. Aha, i poprawiłam jego szyję. Coś mu w niej okropnie strzelało. A przynajmniej wtedy, gdy z nim skończyłam.

Odsunął mnie od siebie i spojrzał mi w oczy. Parsknął z poirytowania prosto w moją twarz, po czym raz jeszcze mnie przyciągnął.

– Nie rozwścieczaj ich, księżniczko. Zabiją cię za to.

– Nie rozwścieczyłam go. Po prostu go zabiłam. Cóż... tak, niech będzie, najpierw go podjudziłam, ale powinien był go zobaczyć.

Wypuścił głośno powietrze i pocałował mnie w czoło.

– Widzę, że zdecydowałaś się wyróżniać, zamiast się dopasować.

– Zdecydowałam, że będę sobą, a ja jestem dziwna. Zapytaj kogokolwiek z mojej wioski. Czym innym jest bawienie się w przebieranki, gdy mogę włóczyć się po zamku albo pracować w wioskach, a czym innym, gdy muszę szybko działać i nie dać się zabić. Nie jestem w stanie się skupić, gdy mnie chronisz. Muszę sobie przypominać, jak to jest stać o własnych siłach.

Spojrzał na mnie z góry i przesunął kciukiem po mojej szczęce.

– Z jakiegoś pieprzonego powodu smok jest zadowolony z twojej odpowiedzi.

– Ale ty nie.

– Nie. Moim zadaniem jest cię chronić. To mój obowiązek jako... – Urwał.

Poklepałam go po klatce piersiowej.

– Dokładnie. Nie jesteś moim partnerem. I nie wzięłeś mnie w posiadanie. Dałam ci do tego wiele okazji, ale powstrzymywałeś się, bo oczekiwałeś właśnie tej chwili. Więc pozwól, że zrobię to, co powinnam. – Odwróciłam się w stronę ogrodu.

Po chwili podszedł za mną do krzewów róży.

– Co ty robisz? – zapytałam, zaskoczona.

– Pomagam ci. Musimy trzymać się z dala od wiecznia, dopóki kręci się tu Król Demonów. Jeśli się dowie, jak przygotowujemy eliksir, spali wszystkie pola.

– Co on z tego tak w ogóle ma, że może kontrolować to królestwo?

– Po mojej śmierci otrzyma dostęp do naszych rezerw złota, do naszej kopalni złota i do licznych królewskich klejnotów. Będzie mógł wziąć wszystko, co zechce. To tyczy się też ludzi, jak sądzę. Mówi się, że ci, którzy są stawiani w niekorzystnej sytuacji przez jego układy, również są jego nagrodami.

– Co dał mu szalony król, aby rzucił kłątwe?

– Myślę, że pieniądze. Był cholernym głupcem. Zapłacił temu dupkowi, żeby koniec końców nas pogrzyżył. Mimo wszystko mój ojciec był dumny. Byliśmy bogatym królestwem, mającym dużo pożądanых towarów do zaferowania. W czasach świetności uchodził za sprytnego handlarza i zawsze

lepiej wychodził na każdej zawieranej umowie. Jestem pewien, że do transakcji z Królem Demonów podszedł w arogancki sposób. Na pewno myślał jak mężczyzna w kwiecie wieku, podczas gdy w rzeczywistości balansował na krawędzi. Był już niestabilny, potem poważnie go rozczarowałem, a jego żona umarła. Biorąc pod uwagę to, w jakim stanie było jego zdrowie, prawdopodobnie zdawał sobie sprawę, że ma małe szanse na spłodzenie nowego potomka. Bał się, że bez spadkobiercy straci kontrolę nad swoim królestwem, statusem i dziedzictwem. Stał się zdesperowany. Nie był przy zdrowych zmysłach, i to nie tylko ze względu na możliwą gorączkę mózgową. Najwyraźniej Król Demonów na tym żerował.

– Ale nie może cię zabić, dopóki istnieje klątwa.

– To prawda. On nie może. Ale inni już tak. Jego bestie mogłyby to zrobić, gdyby tylko były w stanie. Ale on osobiście nie może tego dokonać.

– I zdajesz sobie sprawę, że zwierzęta zmiennokształtnych nie zostaną automatycznie uwolnione wraz ze zniknięciem klątwy?

– Tak to jest dać inteligentnej kobiecie dostęp do biblioteki – powiedział miękkim głosem, a duma zalała naszą więź. – Tak, wiem o tym. I wiedziałem, że się tego domyślisz, jak tylko zauważyłem tamtą książkę w twoim pokoju. Nic więcej nie mogę powiedzieć. I tak stąkam po kruchym lodzie. Z twoją pomocą uzyskałem dostęp do większej mocy, ale to nie wystarczy, by uchronić mnie przed konsekwencjami magicznego knebla.

To dlatego Król Demonów próbował go natychmiast zabić. Jeśli udałoby mu się to zrobić, zanim Nyfain pomógłby innym zmiennokształtnym, ich zwierzęta na zawsze pozostałyby stłumione, a mieszkańcy nie potrafiliby w żaden sposób odpowiedzieć na atak, gdyby przybył nas okraść.

Odetchnęłam i nie pozwoliłam, by moja pewność siebie się zachwiała. Nie pozwoliłam, aby łzy napłynęły mi do oczu. Przyszłość malowała się w mrocznych barwach, ale zawsze tak było, prawda? Choroba to tylko jedno z nieszczęść, które na nas spadło. Jednak zawalczyłam, aby wyleczyć mojego ojca, w efekcie czego udało mi się zacząć uzdrawiać królestwo. Miałam silną wolę. Silniejszą niż wszystko to, co Król Demonów mógł dla mnie przygotować. Chciałam ocalić to królestwo. Musiałam tylko wymyślić, jak tego dokonać.

– Cóż, niech to szlag.

Cofnęłam się i spojrzałam na swoje dzieło. Ostatnia róża odzyskała blask. Błędem było jednak określanie ich jako podległe albo oswojone. Mimo że tak piękne, ich kolce wciąż mogły przebić skórę aż do krwi.

– Skoro nie możemy pracować z wieczniem albo leczyć ludzi, albo walczyć... to co mamy robić? – zapytałam.

– Chyba wezmę sobie dzień wolnego. Żadna z jego bestii nie będzie krążyć po lesie, gdy on tutaj jest.

– W takim razie co wolisz robić? Tańczyć czy czytać?

– Nie powinnaś się ze mną pokazywać, Finley.

– Nyfain, daj mi spokój. On i tak cię na mnie wyczuje. Usłyszysz o mnie od demonów z zamku. Jestem pewna, że demony z wioski też już o mnie słyszały. Oczekujesz, że jak długo pozostanę twoją tajemnicą? Noszę twoje ubrania, do jasnej cholery.

Milczał przez chwilę.

– Cóż, w takim wypadku najpierw tańce, a później czytanie?

Późnym popołudniem Nyfain i ja leżeliśmy na leżance w bibliotece.

Ułożyłam się pomiędzy jego nogami, zwinięta w kłębek na jego klatce piersiowej, z książką w rękach. On obejmował mnie ramieniem i czytał, przyciskając policzek do mojej głowy. Ten dzień okazał się niesamowicie piękny oraz spokojny. Po raz pierwszy, od kiedy przybyłam do zamku, nie musieliśmy się martwić, że w ogóle nic nie robimy. Tańczyliśmy, słuchałam jego gry na pianinie i tego, jak śpiewał. A potem przez ostatnie kilka godzin przytulaliśmy się i czytaliśmy.

Niestety nie mógł się całkowicie zrelaksować. Jego smok najwyraźniej kompletnie oszalał. Czuł

niebezpieczeństwo czyhające nade *mną* i wiedział, że jego terytorium jest zagrożone, a to okropnie go nakręcało. Jediną rzeczą, która zdawała się go koić, była moja obecność i dotyk. A ja byłam szczęśliwa, zapewniając mu obie te rzeczy.

– Jak myślisz, powinniśmy poszukać czegoś do jedzenia? – zapytał Nyfain, opuszczając książkę na klatkę piersiową i obejmując mnie drugą ręką.

Podniosłam palec. Prawie skończyłam rozdział. Delikatnie pocałował mnie w czoło i czekał cierpliwie, aż doczytam. Gdy to zrobiłam, spojrzłam na niego i się uśmiechnęłam.

– Możesz po coś pójść. Albo niech Leala lub Urien coś nam przyniosą.

Urien był jego lokajem. Niemal niezauważalnym, dopóki nie stawał się potrzebny. Dosłownie nigdy go nie widziałam, nie licząc przypadków, kiedy Nyfain go wzywał. To było dziwne. Oczywiście ukrywał się przed demonami, starając się przeżyć. Te szesnaście lat musiało mu się dłużyć znacznie bardziej niż komukolwiek innemu.

– Będę musiał pokazać się na zamku, ale mogę to zrobić jutro. Możemy kazać komuś przynieść coś do jedzenia prosto do wieży.

– Komu będziesz musiał się pokazać? Swoim ludziom czy demonom?

– Demonom. Stają się wyniosłe i sieją jeszcze większy zamęt i zniszczenie, gdy nie pokazuję im, gdzie jest ich miejsce. To pomaga moim ludziom – mruknął. – A raczej tej garstce, która się ostała.

Uniosłam twarz, aby mógł mnie pocałować w usta.

– Wyjdź, wyjdź, gdziekolwiek jesteś – usłyszeliśmy. Głos był beznamiętny i bezbarwny, mimo że starał się być melodyjny.

Nyfain napiął się, a moc stworzyła wokół nas chmurę złowrogich intencji. Na chwilę wbił we mnie palce, ale potem podniósł się, sprawiając, że usiadłam.

– Zostań tutaj – szepnął, po czym wstał i wyciągnął nogę zza leżanki. – Nic nie mów.

Trzymając książkę w dłoni, wyszedł zza gobelinu, a ja podniosłam się, aby spojrzeć przez szparę pomiędzy płótnem a rośliną. Cała reszta mnie pozostawała w ukryciu.

Tuż za podwójnymi drzwiami biblioteki czekał... demon. Dwa rogi wyrastały mu z czoła i zakrzywiały się lekko w stronę nieba. Miały około stopy długości, a ich kolor stopniowo przechodził z błękitu w indygo, dopasowując się do koloru skóry. Uszy stwora sterczały nieco na boki, przy twarzy były niebieskie, a na końcach zielonożółte. Jego szczupłe oblicze kończyło się spiczastym podbródkiem, a nos zajmował trochę za dużo miejsca. Długie włosy opadały na jego ramiona okryte czarnym płaszczem z wysokim kołnierzem. Pod tą narzutką miał czarną koszulkę zapinaną na guziki, włożoną w plisowane spodnie – zupełnie jak ten demon, który skończył jako leśny nawóz.

– Ach, tutaj jesteś – powiedział, odwracając się w stronę zbliżającego się Nyfaina.

Książę przeszedł przez bibliotekę jak drapieżnik, który ocenia swoją ofiarę. Smukłe, pełne gracji ruchy świadczyły o jego waleczności, a wzrost i szerokie ramiona absolutnie przyćmiewały znacznie mniejszego od niego demona. Mimo że miał na sobie znoszoną białą koszulkę i stare jeansy, emanował siłą, powagą i autorytetem. Było jasne, do kogo należała ta biblioteka i ziemia, na której został wybudowany cały zamek – bez względu na to, kto aktualnie nią zarządzał.

– Nyfain. – Kreatura splotła palce. – Tęskniłem dziś za tobą. Nie widziałem, żebyś czaił się w pobliżu, próbując zastraszyć moich ludzi swoją obecnością.

– Jutro będę miał na to wystarczająco dużo czasu – odparł smoczy książę, a z jego głębokiego, szorstkiego głosu sączyła się niewypowiedziana groźba.

– Niech więc tak będzie. – Kreatura pochyliła się w przód, ale widziałam, że robi to tylko na pokaz. Było aż nazbyt oczywiste, że nie chciała zmniejszyć dzielącej ich odległości. – A cóż to za okropny smród cię otacza, Nyfainie?

Strach i frustracja przetoczyły się przez więź. Po nich nastąpiła wściekłość.

Ten zapach należał oczywiście do mnie. Co za kutas.

– I... spójrz na to... – Kreatura musiała się zapomnieć, bo wyciągnęła rękę, by zdjąć coś z piersi mężczyzny. Prawdopodobnie jeden z moich włosów.

Nyfain chwycił nadgarstek kreatury i odsunął go w bok, przechylając stwora tak, jakby ten ważył tyle, co nic. Paskudztwo naprężyło się, a powietrze zatrzeszczało od elektryczności i magii, która

pryskała i parskała pomiędzy nimi.

Ból przeszył więź, a moje zwierzę aż wrzało, desperacko pragnąc biec na pomoc Nyfainowi. Wepchnęła moc w jego smoka, czerpiąc z siebie dodatkowe zasoby i przygotowując więcej energii, aż jego ból w końcu się zmniejszył.

Dwaj wrogowie mierzyli się spojrzeniami.

– Jeśli mnie zabijesz, umowa zostanie zerwana. Wraz ze mną umrze całe twoje królestwo – wycedziła kreatura, wyraźnie czując presję.

Przysunęłam się trochę bliżej rośliny. *To był Król Demonów!*

Nyfain patrzył na niego jeszcze przez sekundę, po czym puścił jego nadgarstek. Ostatnie pęto bólu zostało odcięte.

– Wiesz, że nie możesz mnie dotykać, Dolion – przypomniał Nyfain, a agresja pobrzmiewająca w jego głosie sprawiła, że zjeżyły mi się włoski na karku.

Gdy chciał, potrafił być cholernie strasznym draniem.

Wątpiłam, aby Dolion wiedział, w co się pakował, starając się zawiązać łańcuch wokół nogi wielkiego smoka.

– Gdzie ona jest? – zapytał, poprawiając prochowiec. Chociaż starał się udawać, że było inaczej, ich mała sprzeczka mocno nim wstrząsnęła.

Nyfain nie odpowiedział.

– Mogę cię zmusić, abys mi powiedział – oświadczył, a wokół nich znów zatrzeszczały wyładowania elektryczne.

Ból i udręka pulsowały przez więź, ale gdybym sama ich nie czuła, nigdy nie domyśliłabym się, co przeżywał Nyfain, bo stał wyprostowany, a ręce miał opuszczone luźno wzdłuż boków. Był gotowy do walki albo żeby po prostu stąd odejść. Trudno było odczytać jego zamiary.

Jego ból się nasilił, przebijając się przez więź. Zacisnął pięści, odpychając go, nie chciał się poddać.

Wiedziałam, że jeśli dalej tak będzie, to w końcu straci przytomność. Najwyraźniej wołał do tego dopuścić, niż mnie wydać, a przecież dzisiejszy impas nie ochroniłby mnie jutro.

Wstałam z leżanki i obeszłam gobelin, jakbym nie miała pojęcia, co się dzieje. Włożyłam kciuk pomiędzy strony książki, aby wiedzieć, gdzie skończyłam.

– Och, dzień dobry! – zawołałam, zmniejszając pomiędzy nami dystans.

Fizyczny ból Nyfaina nieco się zmniejszył, ale ból emocjonalny z nawiązką zrekompensował ten brak. Zignorowałam to. To on zawsze zachęcał, żebym nawiązała kontakt z Królem Demonów. Nadeszła pora, aby stawić kutasowi czoła.

– Nie wiedziałam, że w królestwie pojawił się cyrk. Którym klaunem jesteś?

Dolion objął mnie spojrzeniem. Jego wzrok zatrzymał się na mojej twarzy, by następnie dryfować po moim ciele i ubraniach.

– Na boginię, Nyfain. Naprawdę znalazłeś sobie ślicznotkę. Też chciałbym, żeby owijała się wokół...

Książę poruszył się tak szybko, że Dolion i ja aż podskoczyliśmy. Zacisnął palce na gardle Króla Demonów i obnażył zęby. Jego wściekłość przebiła się przez więź. Ścisnął piekielnego fiuta i uniósł, zmuszając, aby ten złapał go za nadgarstek tak mocno, jakby zależało od tego całe jego życie.

– Uuups. – Położyłam dłoń na ramieniu Nyfaina. – Masz na imię Dolion, tak? – Poklepałam napięte mięśnie. – Nie powinieneś drażnić smoka i teraz już o tym wiesz. Nyfain, odstaw go, zanim posika się na podłogę.

Książę zadrżał. Przeszył go ból wywołany magicznym uściskiem Króla Demonów. Rozluźnił dłoń, a ten drań upadł na posadzkę.

Zaraz jednak się podniósł i otrzepał prochowiec. Był zły i prawdopodobnie zawstydzony.

– Jak na smoka, który zazwyczaj twierdzi, że kocha swoich służących, nie wydajesz się za bardzo zmartwiony, że kilku z nich dziś odejdzie, co?

– Ty zabijesz jego służących, ja zabiję twoich – obiecałam bez zastanowienia.

Łypnął na mnie zaczerwienionymi oczami.

– Naprawdę trudno się na ciebie patrzy – powiedziałam, posyłając mu złowrogie spojrzenie. – Nie możesz się jakoś zmienić? Gdybyś to zrobił, wszystkim innym naprawdę byłoby łatwiej. Nie żartuję.

– I jakież ona ma usta – powiedział Dolion.

Uniosłam palec.

– Nie rób sobie żartów o lodach. Już widzę, jaki siniak ci się robi po tym, jak przed chwilą nie byłeś w stanie utrzymać języka za zębami.

Zmrużył lekko oczy.

– Hmm. Ciekawe, czy będziesz taka odważna, gdy nie będzie przy tobie twojego obrońcy.

Wzruszyłam ramionami.

– Może tak, może nie.

– Słyszałem, że przez te ostatnie miesiące Nyfain trzymał cię tylko dla siebie. Zamknął cię w wieży, tak? *Cliché*.

– Z pewnością nie tak banalne, jak ten głupi prochowiec, który masz na sobie. A te plisy wcale nie poprawiają twojej sytuacji.

– Ostrożnie, maleńka... – Spojrzał na Nyfaina, a potem z powrotem na mnie. – Nie należy mnie lekceważyć. Dziś wieczorem będziesz spacerować po zamku bez smoka u boku. Będziesz miała na sobie coś obcisłego, coś, co będzie odsłaniało twoje ciało.

Nyfain się napiął. Widziałam, że wstrzymał oddech, starając się nie eksplodować.

Dolion kontynuował:

– A kiedy nieuchronnie nadejdzie ten czas, abys uległa otaczającej cię erotycznej magii, będziesz jęczeć z rozkoszy jak dziwka.

Zaśmiałam się.

– Niemal ci się to udało. Miałabym jęczeć z rozkoszy jak dziwka? Naprawdę uważasz, że osoby świadczące usługi seksualne odczuwają jakąkolwiek przyjemność, gdy ledwo żywy fagas porusza się na nich jak jakaś świnia? Nie, takie osoby są znudzone jak cholera i tylko czekają, aż to wszystko się skończy. Pewnie zresztą jak wszyscy ludzie, z którymi się bzykasz. Popracuj nad swoimi obelgami, ty luźnoustny spermogoblinie. Ale tak, pojawię się dziś wieczorem bez Nyfaina. Sama wybiorę swój strój, ale się pojawię. Co powiesz na mały zakład? Słyszałam, że lubisz takie rzeczy.

Nic się nie zmieniło w wyrazie jego twarzy, ale oczy mu zaślniły. Naprawdę *uwielbiał* zakłady.

– Jeśli któryś z twoich sług dotknie mnie bez mojej zgody – powiedziałam – będę mogła ich zabić. Bez zbędnych pytań. Bez zagrożenia karą.

– A co, jeśli nie będziesz w stanie ich zabić?

– Racja, w porządku. Jeśli którykolwiek z twoich sługusów dotknie mnie bez mojej zgody, będę mogła spróbować ich zabić. Bez zbędnych pytań. Bez zagrożenia karą.

– Możesz próbować ich zabić. Tylko tej nocy.

– W ramach naszego zakładu, tak, tylko tej nocy. Co nie oznacza, że nie staną się moim celem, skoro jest to źródłem mojego nieustannego szczęścia.

Znowu mnie obserwował.

– A co ja będę z tego miał?

– Czego chcesz?

Nyfain znieruchomiał.

– Uległości smoka – odpowiedział Dolion.

– Ta, pewnie. Jakbym miała taką moc. Nie wspominając już, że to trochę szerokie spektrum życzenia. Spróbuj czegoś innego.

Sparzyłam się w życiu raz czy dwa, a gdy niemająca zupełnie nic dziewczyna się sparzy, lekcja zapada jej głęboko w pamięć.

Usta Doliona wygięły się, a w kącikach pojawiły się ostre kły.

– Smok nie będzie mógł mnie fizycznie dotknąć podczas mojego pobytu tutaj.

Wow, bez wątplenia obawiał się Nyfaina. Wyobraźcie sobie, co by było, gdyby Nyfain objął tron na własnych warunkach. Z łatwością mógłby zdominować Króla Demonów i własnego ojca.

Szanowny tatuś musiał o tym wiedzieć, dlatego zdecydował się na tak drastyczny krok, aby

zapewnić sobie następcę, a nie rywala. Teraz jednak Nyfain zasiadał na tronie ruin. Jego ojciec wyrządził mu okropną krzywdę.

– Jesteś durny? – splunęłam. – Zawierasz układy tylko z szalonymi królami? Nie mam żadnej władzy nad smokiem. Nic. Zero.

– A mnie się wydaje, że jednak masz. Nie odezwał się ani razu, odkąd się pojawiłaś. Poddaje się twojej woli, co oznacza, że bardzo cię szanuje i respektuje twoje miejsce u swojego boku. Smoki są niesamowicie lojalne.

– Masz czelność przebywać w zrujnowanym królestwie i twierdzić, że gość, który wpakował nas w tej bajzel, jest lojalny? Jesteś pieprzonym idiotą i marnujesz mój czas. – Odwróciłam się, aby go obejść i podejść w stronę drzwi.

Szalony król mógł myśleć, że jest dobry w targowaniu się, ale był tak samo przebiegły i szczwany jak Król Demonów. Mówili tym samym językiem. W tego rodzaju rywalizacji nie chodziło o granie w grę – chodziło o to, aby oszukać drugą stronę.

W tym miejscu należy zaznaczyć, że byłam gównianym handlarzem. Absolutnie beznadziejnym. Nie lubiłam oszukiwać ludzi. To nie była gra dla mnie. Zawsze pragnęłam, żeby wszyscy odeszli z poczuciem, że dokonali uczciwej wymiany, i dlatego przejechałam się na różnych układach o kilka razy za dużo. Pochodziłam też z wioski, więc nie miałam ani pieniędzy, ani władzy, ani pozycji społecznej, ani wiedzy o tym, jak postępują ludzie, którzy te rzeczy mają. Osoby takie jak ja były podnózkami dla tych w typie Króla Demonów. Albo więźniami. On i ja równie dobrze mogliśmy mówić innymi językami. On nie wiedział, według jakich zasad żyłam, więc nie miał podstaw, aby mnie oceniać.

To był mój największy atut. A tak właściwie jedyny. Ważne było, abym pozostała niewiadomą, bo w chwili gdy pozna moje sposoby działania, nie będę miała szans.

– Co powiesz na to... – Wyciągnął rękę, aby mnie zatrzymać. – Podczas mojego pobytu zatrzymasz smoka, gdy mnie zaatakuje.

– Dam ci jeden dzień, tak samo jak ty dałeś mnie – odpowiedziałam. – I obiecuję tylko, że zrobię to, co w mojej mocy. Nie dokonam cudów.

– Ach, ale ja daję ci coś więcej niż tylko obietnicę. Jeśli nie możesz zagwarantować tego w stu procentach, mój warunek powinien zostać wydłużony w czasie.

– W takim razie trzy dni. Nie więcej.

Uśmiechnął się i wiedziałam, że dostał dokładnie to, czego chciał.

Po mojej skórze przebiegł dreszcz.

– Umowa stoi – ogłosił i niewidzialna magiczna linia zacisnęła się pomiędzy nami.

– Będę na dole, gdy się ściemni – powiedziałam, wychodząc z pokoju.

Nyfain spotkał się ze mną w hallu.

– Nie jestem pewien, czy to było niewiarygodnie sprytnie, czy niewiarygodnie głupie.

– Dlaczego miałyby być sprytnie? Jestem w stanie podać wiele powodów, dla których to była głupota.

– Chciał zobaczyć, jak bardzo uległy będę wobec ciebie, ale odwróciłaś scenariusz, czym wyraźnie go zaintrygowałaś. Chce zobaczyć prawdziwy pokaz twojej mocy. Dziś wieczorem napuści na ciebie swoje demony.

– Tego zdążyłam się domyślić. Będę miała zajęcie, ich magia na mnie nie działa.

– I nie zadziała na nikogo innego. Dzisiejszej nocy podamy wszystkim miksturę przeciwko demonicznej magii.

Skinęłam głowę.

– W jednym miał jednak rację – zauważył cicho Nyfain.

– W czym?

– Gdy powiedział, że możesz wpływać na moje działania. Podporządkuję się twojemu osądowi sytuacji, bo szanuję i respektuję twoje miejsce u mojego boku.

W przyprawie emocji wyciągnęłam rękę w jego stronę i chwyciłam go za dłoń.

– To niesamowicie słodkie z twojej strony, ale też niesamowicie niepoprawne. Gdy twój smok cię nakręca, nie jesteś w stanie ugiąć się pod niczym rozkazem. Jesteś okrutny i dziki, ale to królestwo

jest w dobrych rękach. Wiem o tym. Musimy cię tylko uwolnić. To będzie moje zadanie. Znajdę sposób, żeby to zrobić.

A miało się to zacząć od niebezpiecznej gry mogącej zniszczyć mnie na zawsze.

Rozdział 25

Godzinę po zachodzie słońca zesłam po schodach w czarnej obcisłej sukience z dekoltem, odsłaniającym większą część moich pleców. Sięgała mi do kolan i miała rozcięcia z obu stron. Była cudowna i pasowała na mnie idealnie. Sztylet zamocowałam przy biodrze, a noże do rzucania spoczywały w kaburach na udach. Broń stanowiła doskonały dodatek do mojej stylizacji.

Leala upięła mi włosy zbyt elegancko i zrobiła wyraźny makijaż. Celem było stworzenie pozorów. Miałam wyglądać na próżną, ekstrawagancką i tak, jakbym była głupia. Chciałam zachęcić demony do ataku, a poza tym tak duży kontrast z moim typowym zachowaniem niemal uniemożliwił im odgadnięcie, kim rzeczywiście byłam.

Pewnie należałoby mnie nazwać głupią, skoro myślałam, że uda mi się stanąć twarzą w twarz z Królem Demonów, ale musiałam przynajmniej spróbować. W przeciwnym razie pozostawałabym pod jego kontrolą jak wszyscy inni, a królestwo z pewnością zostałoby skazane na zagładę.

Na półpiętrze poniżej trzeciego piętra panowała cisza jak makiem zasiał. Na kolejnym półpiętrze usłyszałam krzyki i śmiechy. Mężczyzna biegł w stronę schodów prowadzących na pierwszy poziom. Miał na sobie skórzane paski nabite ćwiekami. Za nim podążała kobieta demon, rechocząc szaleńczo i wymachując ogonem. Jej ciało pokrywały błyszczące różowawe łuski.

Demony, chodząc po zamku, zazwyczaj przybierały ludzką formę. A w każdym razie przez większość czasu. Tej nocy najwyraźniej zostały spuszczone ze smyczy.

– Potrzebujesz towarzystwa?

Odwróciłam się i zobaczyłam idącego za mną Króla Demonów. Prochowiec i plisy zostały zastąpione smokingiem i czarną muszką. Jego czerwone oczy i obleśny uśmiezek doprowadzały mnie do szału.

– Właściwie to nie. Wątpię, aby twoi ludzie zbliżyli się do mnie, gdy będziesz kręcić się w pobliżu jak upiór.

– Moja bogini, jaka ty jesteś jadowita. Opuuszczasz sobie czasem rolę twardzielki?

Rolę twardzielki?, pomyślało moje zwierzę. Poczekaj, ty tępy klaunie. Pokażę ci, ile z naszej osobowości to tylko zabawa.

Powstrzymałam się od uśmiechu. Gdy Dolion pewnego dnia umrze, z jego szyi będzie wystawało moje ostrze.

Wzruszyłam ramionami.

– To twój cyrk. Ja staram się tylko dopasować.

Wyciągnął rękę, wskazując, że powinniśmy wejść po schodach na pierwsze piętro.

– Ubrałaś się zgodnie ze swoją rolą.

– Twardzielki? Wątpię.

– Sztylet, ostrza do rzucania...

– Ty nic o tym nie wiesz, kochany – odparłam, zapożyczając zwrot ze słownika Hadriela. – Zmiennokształtne kobiety lubią mieć przy sobie takie gadżety. Doskonale pasują nam piękne sztylety i doskonale wyważone noże do rzucania. Potrzebuję jednak nowego paska.

– Zmiennokształtni tak. To tylko zwierzęta, które warczą i plują na siebie nawzajem. Nigdy nie podobał mi się fakt, że mają tak wiele królestw, tak liczną populację i tak wiele miejsc w radzie. – Uśmiechnął się do mnie, ale ja zachowałam idealnie beznamiętny wyraz twarzy.

Rada? To mi o czymś przypominało. Byłam pewna, że ktoś gdzieś o niej wspomniał... Gdzieś w jednej z wielu ostatnio przeczytanych przeze mnie książek. Temat ten nie został jednak poruszony na tyle dogłębnie, aby zapaść mi w pamięć. Była to więc kolejna rzecz, którą musiałam dodać do listy tematów, o których wiedzę muszę zgłębić.

– Ale dość już o polityce. Zwolniło się jedno z tych miejsc i pozostanie wolne. Widzę, że lubisz smoka. Muszę przyznać, że jest dość urzekający, no może poza tymi bliznami. Lepiej jednak będzie, jeśli się do niego nazbyt nie przywiążesz. Potraktuj to jako dobrą radę od przyjaciela.

– Och, teraz jesteśmy przyjaciółmi? Fantastycznie. Tyle tylko, że przyjaciele sobie nie grożą, kolego.

Zmarszczył brwi. Chyba nikt nigdy nie nazwał go „kolegą”.

Poprowadził mnie do wielkiej sali balowej. Gdy drzwi otworzyły się na oścież, światło świec wylało się na korytarz. Ochryply śmiech rozbrzmiał wokół i wtedy rozumiałam, że podczas takich nocy wyłącznie taki śmiech niesie się po zamku.

Dolion zatrzymał się przy drzwiach z chytrym wyrazem twarzy, a jego oczy załśniły. Myślał, że zaraz rzuci mnie wilkom na pożarcie.

– Baw się dobrze – życzył i odszedł.

To, co zobaczyłam w sali balowej, na chwilę wybiło mnie z rytmu. Przypomniało mi to pierwszą noc w zamku, gdy natknęłam się na coś, co w gruncie rzeczy było jedną wielką orgią. Z tą różnicą, że teraz demony przybrały swoje prawdziwe postacie.

Bestie pokryte łuskami pochylały się pomiędzy kremowymi udami ludzkich kobiet, a demony poruszały się, owijając ogony wokół kostek swoich partnerów. Jeden z nich przypominał bardziej minotaura.

– Super – wymamrotałam, zmuszając się, aby ruszyć do przodu.

Ich demoniczna magia uderzyła we mnie natychmiast, ale była skoncentrowana tylko na seksualności. Czułam też wściekłość i smutek, co sugerowało, że żywiły się całą gamą emocji. A wszystkie te uczucia były we mnie w jednej chwili. Co za pieprzony koktajl.

– Podwójnie szczęście.

Wysłałam na sam środek, bo co innego, do diabła, miałam zrobić? Nie pojawiłam się tu tylko po to, żeby ich podglądać, i zdecydowanie nie chciałam brać w tym udziału. Moim celem było zabicie każdego demona, który mnie zaatakuje.

– Hmm, dołączysz do zabawy, moja słodka? – Podeszedł do mnie jeden z tych wstrętnych potworów.

Jego głowa była mniej więcej na wysokości moich piersi. Wysunął rozwidlony język, prawdopodobnie po to, by posmakować powietrza jak wąż. A może był po prostu obrzydliwy. Jego ostre łuki brwiowe wyginały się nad błyszczącymi czarnymi oczami, pozbawionymi białek. Wzdłuż jego ramion wyrastały małe kolce, a resztę jego ciała pokrywała gruba skóra. Na jego plecach widniały złożone nietoperzowe skrzydła.

– Moja słodka? Kim jesteś? Złoczyńcą z bajki?

Upewniłam się, że nie stałam z nim twarzą w twarz. Chciałam, aby moje ramię było dla niego najbliższym punktem do nawiązania kontaktu, ponieważ oznaczało to, że właśnie tej części mojego ciała dotknie.

Kolejny demon wyszedł z tłumu i ruszył prosto w moją stronę.

Ten był mniej więcej mojego wzrostu. Pokrywały go zielonkawe łuski, natomiast na jego łysym łbie, pozbawionym rogów i nosa, znajdowały się kościste wypustki. Jego masywny kutas sterczał, sięgając zdecydowanie za wysoko.

– Ty – warknął do ubranego w skórę rozmawiającego ze mną demona. – Idź stąd.

Gruboskórny piekielnik uciekł z dziwnym piskiem, a nowo przybyły podeszedł do mnie i wiedziałam, że nad czymś się zastanawiał. Coś chodziło mu po głowie.

Obserwujcie, moi drodzy, ten wielki skurwiol zaraz zrobi się dotykalski i straci tę część ciała, która najbardziej mu wystaje.

Proszę, przestań gadać z wyimaginowanymi ludźmi. Dasz innym dowód na to, że zupełnie zwariowałaś, pomyślało moje zwierzę.

Parsknęłam śmiechem.

– Masz poczucie humoru, zwierzaczku? – zagadał Pan Kutas, zatrzymując się przede mną.

– Nieładnie się tak zwracać do innych – odpowiedziałam. – Wiesz, co jeszcze nie będzie ładne?

Gdy nazwę cię brzydką pizdą. Choć naprawdę mam to na końcu języka.

– Masz pójść za mną. – Wykonał gest w moją stronę. – Podejdz.

– Nie, dziękuję.

Odczekał chwilę.

– Chodź tu! – zażądał.

– Czy to kiedykolwiek zadziałało? Nie oferujesz żadnej gry wstępnej, a potem krzyczysz na kobiety, żeby do ciebie podeszły?

W przyływie złości wyciągnął dłoń, aby mnie chwycić. Z trudem powstrzymałam się, aby nie odtrącić jego ręki i nie dźgnąć go już teraz. Musiałam jednak poczekać, aż mnie zaatakuje. Nie chciałam, żeby Król Demonów czepiał się mnie o jakieś detale naszej umowy.

Nie musiałam jednak czekać długo.

Chwycił mnie za gardło – było to coś, co długo ćwiczyłam z Nyfainem. W końcu to jeden ze stosowanych przez niego ruchów i chciał, żebym była w stanie walczyć z tym najlepiej, jak to tylko możliwe.

Jednak teraz nie zastosowałam żadnej z pokazanych mi przez niego technik, tylko po prostu się uśmiechnęłam. Następnie parsknęłam śmiechem, gdy demon spróbował mnie szarpnąć w kierunku, w którym chciał, abym poszła. Jedną ręką wbiłam mu sztylet w brzuch, drugą złapałam jego wacka, a potem wyciągnęłam sztylet i odcięłam ostrzem co nieco.

Ku mojemu zdumieniu, nie zaczął krzyczeć.

– Chodź! – powtórzył, próbując mnie wykręcić i pociągnąć za sobą. Zmarszczył brwi, gdy jego gest nie osiągnął pożądanego rezultatu i spojrzał w dół, zdezorientowany.

Przy tak ostrym sztylcie musiała minąć chwila, zanim impuls bólu dotarł do jego mózgu. Zabawne.

– Kolego, dosłownie trzymam w dłoni twojego odciętego kutasa. Dlaczego ty jeszcze nie świrujesz? – zapytałam ze zdumieniem, po czym upuściłam jego penisa, bo dobra bogini, to było obrzydliwe.

Otworzył szerzej oczy i wydał z siebie jęk przerażenia, po czym sięgnął po swojego penisa. Najwyraźniej nie zaniepokoiła go zanadto lepka, ciemnoczerwona krew tryskająca z jego brzucha.

– Och, dobra. Uff. – Skinęłam na niego głową. – Takiej reakcji się spodziewałam. Gdybyś zrobił to na początku, zażartowałabym, że doszłam tutaj tylko dla jednego mężczyzny... Zresztą nieważne. – Stałam z boku i dźgnęłam go w nerkę. – Dobrej nocki – kontynuowałam, naprawdę nie wiedząc, co powinnam zrobić z zakrwawionym ostrzem.

Jedna z kobiet leżała na kocu, wsparta na poduszkach. Nogi miała szeroko rozstawione, a demon o fioletowych łuskach lizał jej ciało, pnąc się w górę, aż dotarł do piersi i zaczął ssać sutek szerokimi, płaskimi wargami. Przerwał, usiadł i owinał szponiaste palce wokół zakrzywionego penisa pokrytego wypustkami. Ten kutas wyglądał jak górską ścieżka. Jego środkowa część była jakby trochę rozdęta i szersza niż podstawa. Otaczało mnie mrowie brzydkich kutasów, ale ten był jak wisienka na kutasowym torcie.

– Och, nie, nie, nie pozwól mu tego w siebie włożyć – wyszeptalam, sparaliżowana, jakbym oglądała nadchodzącą katastrofę.

Wsunął go w jej wyraźnie mokre wnętrze, na co jęknęła, pocierając dłońmi jego pochylone plecy i wodząc po ostrych krawędziach płetwy wyrastającej z jego kręgosłupa. Była to całkiem niezła obrona przed atakiem z tyłu. Pchnął, wsuwając w nią tę grubą część, a ona krzyknęła z bólu, który po chwili zamienił się w przyjemność. Naparł na nią, pchając tak głęboko, jak tylko mógł, po czym cofnął się mniej więcej do połowy i lekko poruszył biodrami w przód, a później w tył. Wyglądało to tak, jakby tym grubym punktem pocierał o jej punkt G.

Patrzyłam na to, wykrzywiając twarz z obrzydzenia.

Wygięła się w jego stronę, wyraźnie odczuwając pożądane tarcie, gdy drażnił dokładnie ten punkt, którego stymulacji pragnęła. Rozłożyła szerzej nogi, odchyliła się do tyłu, chwilę się powierciła, po czym uderzyła dłońmi o podłogę. Doszła, krzycząc głośno i wijąc się jak opętana.

– No tak, cóż... Szlag by to. Wygląda na to, że muszę coś przyznać – wymamrotałam, w końcu odrywając wzrok od tej sceny. – Ten obrzydliwy kutas jest jednak niezły.

Dopiero po chwili zdałam sobie sprawę, że moje rozproszenie uwagi postawiło mnie w bardzo niekorzystnej sytuacji. Grupa siedmiu demonów zauważyła, że zabiłam jednego z nich. Ustawili się

w szeregu, by stawić mi czoła, a na ich twarzach wymalowany był gniew.

Ach. Nie przyszedłem tutaj, żeby oglądać seks. Przyszedłem, aby walczyć. Seks tylko mnie dekoncentrował. Był naprawdę dogłębnym rozpraszaczem.

– Zapłacisz za to, co zrobiłaś – zagroziła kobieta demon stojąca pośrodku. Ledwo powstrzymywała wściekłość.

Dobra bogini, jakież ona miała wspaniałe zderzaki, pokryte niebieskimi łuskami.

Ruszyli na mnie w szyku kształtem przypominającym literę „V”.

Spojrzałam na nich, oceniając sytuację. Mogłam ich zabić, gdyby dotknęli mnie bez mojej zgody. *Dotyk* bez mojej zgody. Musiałam czekać na ich ruch.

Chociaż... Król Demonów zgodził się ze mną, że mogę spróbować ich *zabić*, jeśli mnie dotkną. Nie powiedział nic o sprawieniu im lania, aż nie dostaną furii, by następnie móc ich zabić, jeśli dotkną mnie bez mojej zgody. W tym wszystkim liczyło się to, aby zawsze szukać tych małych kruczków prawnych.

– Moja pani, czy powinniśmy ci pomóc? – zapytał ktoś stojący z boku.

Nie odważyłam się jednak odwrócić w tamtą stronę, na wypadek gdyby coś.

– Nie! – rozkazałam, a wstrząs mocy wypełnił cały pokój.

Zebrani westchnęli.

Wyciągnęłam na powierzchnię zwierzęta zmiennokształtnych. Było to dużo dobrego, i przydałoby się każdemu z nas.

– Zostawcie to mnie. Umowa dotyczyła mnie, a nie was. Zostaniecie ukarani tylko po to, aby zrobić mi na złość.

Gdy pierwszy z demonów się zbliżył, moje zwierzę zadrżało. Moc pulsowała w żyłach, napełniała mnie siłą, a zmysły zostały postawione w stan najwyższej gotowości.

Smok jest w pogotowiu. Nakarmi nas taką ilością mocy, z jaką będziemy w stanie sobie poradzić, poinformowało moje zwierzę.

Dziwne, że nie śpieszy tutaj, aby walczyć razem z nami.

Jest przekonany, że sobie z tym poradzimy. Za to mężczyzna nie jest już taki spokojny.

Kobieta demon zatrzymała się tuż przede mną, jak gdyby na coś czekała. Domyśliłam się, że spodziewała się dźgnięcia w brzuch, a zamiast tego uderzyłam ją w nos. Następnie wyskoczyłam z linii frontu i kopnęłam w jaja drugiego z demonów. Walcząc z kolejną, zacięłam ją płytko sztyletem w poprzek piersi, przypadkowo odcinając jej sutek.

– Ach, cholera, przepraszam! To cios poniżej pasa. Jako kobieta nie miałam zamiaru popełniać przestępstwa na kobiecie. Poza tym nie chcę być dotykana! – Pomyślałam, że warto zaznaczyć ten fakt.
– Nie zgadzam się na dotykanie mnie!

Pozbawiona sutka demonica syknęła na mnie, pokazując kły, po czym przecięła mi ramię pazurami.

– Już po tobie! – Chwyciłam sztylet oburącz i poderżnęłam jej gardło. Na koniec pchnęłam w dół, wbijając ostrze w podstawę jej szyi.

Kolejna szponiasta łapa chwyciła mnie za ramię, a jeszcze inna zamachnęła się na moją twarz, lecz odsunęłam się na tyle, by tylko dwa pazury musnęły mój policzek. Reszta demonów stłoczyła się, otaczając mnie ciasno.

W przeszłości coś takiego mogłoby być powodem do niepokoju. Ale teraz...

Użyłam swojej woli, aby odepchnąć tych, którzy mnie jeszcze nie dotknęli. Odkoczyli, prawdopodobnie zdezorientowani, a ja szybko uporałam się z dwoma draniami o zbyt lepkich łapach. Rozciąłam w poprzek nadgarstek tego, który mnie trzymał. Potem pochyliłam się i dźgnęłam drugiego w bok, by później szarpnąć ostrzem, patrosząc go. Następnie wróciłam do pierwszego i wolą posłałam mu kłujące ostrza bólu. Chciałam po prostu sprawdzić, czy coś to da. Gruba skóra kobiety demona pękła w wielu miejscach, a jej wnętrzości wylały się na posadzkę.

– O cholera – westchnęłam.

O cholera, powtórzyło moje zwierzę. To całkiem przydatne, zauważyło.

Istotnie tak *było*. I ta technika wcale mnie aż tak nie męczyła. O tej sztuczce nie przeczytałam

w żadnej z książek o zmiennokształtnych.

Wydobyłam z siebie kolejne pokłady woli i się odwróciłam. Natychmiast natarły na mnie cztery demony.

– Liczy się! – krzyknęłam, odpychając ich i wyciągając noże do rzucania.

Kochałam je. Może nie posługiwałam się nimi po mistrzowsku, ale potrafiłam trafić ostrym końcem w miękkie części manekinów.

Rzuciłam dwoma w krótkim odstępie czasu, trafiając w sam środek tłoczących się napastników. Liczyłam, że pewnego dnia uda mi się wykonać taki trik jak na przykład trafienie w gałkę oczną.

Co było ze mną nie tak?

Dźgnęłam kolejnego stwora i obróciłam jego ciało, by zablokować tego, który biegł za nim. Przebiłam swoją tarczę-demonia sztyletem, potem wyrwałam go i trafiłam w ślupia kreatury biegnącej za nim. Może nie byłam jeszcze w stanie trafić nożem w niewielki cel, ale sztyletem radziłam sobie całkiem dobrze.

Coś było zdecydowanie nie tak, bo ten fakt napawał mnie wielką dumą.

Nic nie jest z tobą nie tak. Tak myślą normalni ludzie, oświadczyło moje zwierzę

Biorąc pod uwagę, że te słowa wyszły od niej, nie wzbudziło to we mnie pewności siebie.

Zostały jeszcze dwa demony. Jeden z nich właśnie wyciągał nóż ze swoich trzewi. Odebrałam mu broń i dźgnęłam go w gardło, po czym odwróciłam się i cisnęłam ostrzem w demonicę gapiącą się na nóż wystający z jej brzucha. Broń przeleciała obok niej. Spudłowałam.

– Szlag by to – przeklełam, doskakując do niej i dźgając ją sztyletem. Tym razem mi się udało.

Po chwili było już po wszystkim. Stałam pośrodku stosu martwych lub umierających demonów.

Muzyka ustała. Głęboki bas, dochodzący z demonicznych maszyn, ucichł. Wszystkie oczy były skierowane na mnie, niektóre szeroko otwarte, inne zmrużone, a w jeszcze innych błyszcząły iskierki radości.

Skupiłam się na tych zmrużonych. Wszystkie należały do demonów. Płonęła w nich wściekłość i pragnienie, aby coś zrobić, ale się powstrzymywały. Nie dostały zielonego światła, aby mnie zaatakować.

Zastanowiłam się, jak długo to potrwa.

W sali rozbrzmiało powolne klaskanie.

Odwróciłam się i zobaczyłam Króla Demonów opartego o framugę drzwi.

Gdy zauważył, że na niego patrzę, wyprostował się.

– Dobra robota. Nie sądziłem, że poradzisz sobie z tak wieloma.

– Szczerze mówiąc, liczyłam, że zanim rozkręci się akcja, będę mogła napić się wina. Pozwoliłbyś im mnie zabić? – zapytałam, idąc w jego stronę. Uznałam jego obecność za zgodę na opuszczenie pokoju.

– Zdecydowanie. Byłby to straszliwy cios dla smoka, a co jeszcze lepsze, byłaby to jego wina.

– Jego wina?

– To on pozwolił ci zawrzeć ze mną układ. I to jego tutaj nie było, gdybyś go potrzebowała. Może nie wszystkie smoki są lojalne, młoda Finley, ale ten z pewnością jest. To stanie się jego zgubą.

– A twoją będzie własna niewyparzona gęba.

Nie kłamałam. W zasadzie właśnie zdradził mi swoją ulubioną metodę polowania na Nyfaina.

Oczywiście już się mniej więcej zorientowałam w tym temacie, ale teraz pokazał mi wszystko czarno na białym. Świadczyło to również o jego arogancji. Uważał, że to bez znaczenia, że wiemy o tym, jak nas testuje.

– Więc na czym będzie polegała moja kolejna próba? – zapytałam, wyciągając ostrza z leżących wokół ciał. – Najwyraźniej masz zamiar sprawić, abym nie bawiła się dobrze tego wieczoru.

– Nie ma w tym ani odrobiny prawdy. Przecież bawisz się wspaniale, nieprawdaż?

Miał rację.

– Wygląda na to, że dziś coś dziwnego wisi w powietrzu – kontynuował, prowadząc mnie na drugie piętro, skąd udaliśmy się w głąb zamku. – Tutejsi mieszkańcy nie traktują moich sług jak zazwyczaj. Zachowują się tak, jakby zmuszano ich do obecności w naszym towarzystwie.

– Ale to chyba prawda, czyż nie?

– Taki stan rzeczy obowiązuje, dopóki nie dotknie ich nasza magia. Ale dziś magia moich sługusów nie ma na nich wpływu. Orgazmy są udawane, kobiety są suche, a mężczyznom nie staje.

– Mhm. Cóż, wszyscy jesteście ohydni, więc pewnie o to chodzi. I zdecydowanie nie jesteście dobrymi kochankami. A tych wszystkich rzeczy dowiadujecie się dopiero, gdy szwankuje wasza magia, co?

Gdy zatrzymaliśmy się przed zamkniętymi drzwiami, on odwrócił się w moją stronę. Z jego brudnoczerwonych oczu biła groźba śmierci i rozlewu krwi. Nie zdawałam sobie sprawy, że zmieniały kolor w zależności od jego nastroju. Coś takiego było całkiem przydatne. Teraz na przykład był naprawdę wściekły, a to fakt, przez który poczułam ucisk w żołądku.

– Od szesnastu lat wypaczaliśmy umysły tych nędznych zmiennokształtnych. Sprawiliśmy, że krwawili, truliśmy ich, torturowaliśmy. I powoli ich zabijaliśmy. Pozbawiliśmy ich honoru i zmusiliśmy do życia w depresji i wstydzie, aż w końcu mogli przedwcześnie zakończyć swój marny żywot. Podobało mi się, gdy patrzyłem, jak smok zapada się w tej otchłani coraz głębiej. Jeszcze kilka lat i błagałby mnie, abym ukrócił jego męki. Błagałby mnie, abym to wszystko w końcu doprowadził do finału. Nieważne, w jaki sposób. – Jego uśmiech był zimny, pozbawiony wesołości. – A potem nagle w jego życiu pojawiła się kobieta. I odżył. Na powrót zapragnął żyć. Uzdrowił królestwo i w jakiś sposób powstrzymuje magię moich demonów. Co za przypadek.

Trzymałam głowę na kłódkę. Ten gość miał słabego informatora. Nyfain nikogo nie uleczył. Nie wymyślił też, jak poradzić sobie z demoniczną magią. Nigdy też nie błagałby o nic tego dupka. Mógł chcieć umrzeć, ale nie zrobiłby tego, nawet gdyby już nie znajdowało się na tym świecie nic, co dawałoby mu powód do egzystencji. Nawet gdyby nie miał dla kogo żyć. Czułam to w kościach. Nie był taki jak jego ojciec. Jeśli poświęcał się czemuś, dawał z siebie wszystko.

Dolion wpatrywał się we mnie, czekając na moją reakcję, ale dostał jedynie beznamiętny wyraz twarzy.

– Muszę przyznać... że jestem całkiem niezłą sztuką. Nie żartuję. Moja vagina przywraca mężczyznom chęć do życia.

Zmrużył oczy. Milczał przez chwilę, a ja go nie pośpieszałam. Nie chciałam powiedzieć czegoś niewłaściwego. Bałam się, że za dużo zdradzę.

– Jutro wieczorem zjesz ze mną kolację – powiedział w końcu. – Przeprowadź ze sobą smoka i włoż na siebie coś ładnego. Mamy... kilka spraw do omówienia.

Jego ton sprawił, że po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz.

Odszedł, a ja myślałam tylko o tym, aby rzucić nóż między jego łopatki. Żerował na szalonym królu, przez co zapędził Nyfaina i całe nasze królestwo w koziego róg. Znaleźliśmy się w sytuacji, z której wyjściem był masowy mord albo niewola. A to wszystko po co? Dla złota i miejsca w jakiejś radzie? Jakim cudem ten gość mógł spokojnie spać w nocy? Jakim cudem nikt go jeszcze nie dopadł?

Szarpnęłam za drzwi, a we mnie rozszalał się ogień. Demoniczna magia pożądania była tak gęsta, że czułam się, jakbym przechodziła przez płonąca kurtynę. Mój żołądek zacisnął się, a oczy zaczęły łzawić. W tym pokoju odbywała się mniejsza orgia, ale większość jej uczestników miała ludzki kształt.

– Finley. – Hadriel precyzyjnie się przez tłum.

Jego usta były pomalowane zieloną szminką, a na głowie miał jaskraworóżową perukę, która podskakiwała przy każdym kroku. Sukienka należąca do drobnej pokojówki tylko częściowo zakrywała jego ciało – jej rąbek ledwo sięgał do jego ud, odsłaniając tym samym penis.

Zdecydowanie nie miał na sobie bielizny.

– Co... – Nie byłam pewna, co powiedzieć.

– Tak, to... – Machnął ręką i podszedł bliżej. – Ten skurwiel Cecil usłyszał, że chciałem mieć strój pokojówki z prawdziwego zdarzenia. Tak na wszelki wypadek... wiesz... naszej podróży. Ale zamiast tego zrobił mi taki na imprezę. Ten człowiek działa mi na nerwy. W każdym razie, po pierwsze, dostaję szału, że muszę tu być po wypiciu tego wywaru. Wiesz, jak cholernie okropne jest zadawanie się z tymi... kreaturami? To naprawdę cholernie okropne. To totalne dno, Finley, i to wszystko twoja wina. Będę miał koszmary. Niektóre z nich mają... wypustki na penisach! Ale dotarło do mnie, że przecież

muszę udawać przed demonami... więc pomyślałem, że będę się po prostu trzymać kobiet demonów, co nie? Waginy są wilgotne i ciepłe, tylko będę musiał patrzeć na rozłożonego faceta leżącego po drugiej stronie, żeby mi stanął. – Spojrzał na mnie szalonym wzrokiem. – Ale pochwy kobiet demonów mają pieprzone zęby, Finley! – wrzasnął. – Podrapała mojego penisa. Już wcześniej bałem się potężnej waginy, ale teraz jestem po prostu cholernie przerażony. Jestem trzeźwy, na litość boską! Musisz porozmawiać z panem. Jeśli mamy kontynuować te wygłupy, to będziemy potrzebować przynajmniej alkoholu. To pieprzony koszmar!

– Zdrówko! – Z całych sił starałam się nie wybuchnąć śmiechem, gdy na mnie łypnął. To nie było zabawne. Naprawdę! Ale to, w jaki sposób opisał to wszystko...

– No niefajnie, kochana – powiedział ponurym tonem.

To sprawiło, że zaczęłam się śmiać jeszcze głośniejsze.

– Wybacz, wybacz. – Machnęłam ręką. – Przepraszam. W każdym razie Dolion...

– Nie mów mi, że zwracasz się do niego po imieniu – sapnął, przerażony.

Zamilkłam na chwilę.

– Um... Chyba to zrobiłam. A co? Jak mam go nazywać?

– Jest królem. Powinnaś zwracać się do niego „wasza wysokość”!

Nie pomyślałam o tym. Nie żeby to miało jakiegokolwiek znaczenie. Gdybym o tym wiedziała, popełniłabym ten błąd celowo.

– W każdym razie wspomniał, że Nyfain uleczył królestwo i powstrzymał magię demonów ze względu na mnie – oznajmiłam. Patrzyłam na niego przez chwilę, upewniając się, że nie wypali, kto tego tak naprawdę dokonał. – Mało prawdopodobne, żeby Dolion znowu zmusił was do demonicznej zabawy. Król wspomniał o udawanych orgazmach i wiotkich fiutkach.

Hadriel agresywnie wskazał na swojego penisa.

– Z tego przerażenia on już prawdopodobnie nigdy nie wstanie. Mogę zapomnieć o lodach. Pieprzone zęby, Finley!

– Racja, tak – powiedziałam, śmiejąc się i myśląc o moim pierwszym seksie z Nyfainem. – Tak, dokładnie. Więc miejmy nadzieję, że jutro zadowolili się dręczeniem Nyfaina i mnie.

– Dlaczego?

Powiedziałam mu o zaproszeniu na kolację.

– Ach, cholera. – Westchnął i skierował mnie w bardziej ustronne miejsce w pokoju.

Jakaś kobieta pochylała się nad niewielkim stolikiem i opierała podbródek na dłoniach z wyrazem absolutnego znudzenia. Pieprzył ją demon, który wyglądał jak chudy mężczyzna z wyraźnie zaznaczonymi żebrami. Na jego twarzy malowała się frustracja.

– Sheila, moja droga, potrzebuję tego miejsca. – Machnął ręką w jej stronę.

Wyprostowała się, a demon ugiął nogi, wciąż się w niej poruszając, na co ona wywróciła oczami.

– Nie mam nic przeciwko pieprzeniu się z demonami, gdy są w tej formie – powiedziała – ale kiedyś uważałam, że są niesamowite. Gdy odbierze się im ich magię, nie wiedzą nawet, czym jest łechtaczka. A jeśli nawet posiadają taką wiedzę, to z pewnością nie mają pojęcia, gdzie się ona znajduje. Jestem znudzona na śmierć.

– Więc przestań, Sheila. Pan powiedział, że nie musimy pieprzyć się z nikim, z kim nie mamy ochoty tego robić. Wydaje mi się, że liczył, że w ogóle nie będziemy z nimi obcować.

Spojrzała na przód swojego ciała, po czym odepchnęła demona, który stał za jej plecami.

– A ty? Jesteś w tym dobry, mimo że nie przepadasz za kobietami? – Upadła przed nim na kolana i podniosła na niego wzrok. – Co ty na to, żebyś zaczęła cię ssać, aż ci stwardnieje, a potem ty zerzniesz mnie na tym stole? Nikomu nic nie powiem.

– Po pierwsze, rozgadasz o tym wszystkim. Pamiętasz, jak uprawiałaś pegging z Bronsonem, a on się zesrał? Cały zamek się o tym dowiedział i gość stał się pośmiewiskiem. Po drugie, odsuń swoje pieprzone usta od mojego fiuta. Po trzecie, nie rozumiem, o co tyle zamieszania z zadowalaniem kobiety. Zawsze można dotknąć partnera ręką. Zamiast szarpać, po prostu poruszaj palcami. – Zerknął na demona, który z poirytowaniem pracował ręką na swoim penisie. – Nie widzę, żebyś robił notatki. Przed chwilą powiedziała, że beznadziejny z ciebie kochanek. Nie chcesz wziąć do serca uwag kogoś, kto nie lubi

kobiet, ale wciąż pieprzy się z nimi lepiej niż ty? To chyba poważnie podkopało twoje ego, kolego. W każdym razie... – Pchnął Sheilę, żeby dostać się do krzesła pod ścianą. – Mam tu coś do załatwienia i boli mnie penis. Wyoś się. A wracając do przygody z peggingiem, która skończyła się dosłownie gównianie, jeśli nie lubisz relacji dom-sub to nie ma sensu zakładać strap-ona i kazać facetowi go obciążać. Zwłaszcza jeśli ten facet nie jest submisyjny. To po prostu głupie, Sheila. Podejmujesz ostatnio bardzo złe decyzje, a to dość mocny pocisk od faceta, który wcześniej tego wieczoru próbował przelecieć waginę z zębami.

Wstała, rozzłoszczona.

– Jesteś po prostu zły, że... – zająknęła się, gdy mnie zobaczyła, a jej twarz poczerwieniała. – Moja pani, tak mi przykro... – Wyciągnęła ręce i dygnęła.

– Czy ty chwytasz rąbek wyimaginowanej sukienki? – zapytał Hadriel. – Chcesz pożyczyć mój strój pokojówki? Wyglądałoby to bardziej profesjonalnie niż dyganie przed nią po tym wszystkim, co przed chwilą usłyszała.

– Przepraszam, moja pani. Pan polecił nam, abyśmy tutaj byli... – Cofnęła się, nie wiedząc, co zrobić z rękoma.

– W porządku – powiedziałam. – Widziałam dziwniejsze rzeczy, uwierz mi. Przed chwilą byłam w wielkiej sali balowej.

Hadriel i Sheila równocześnie się skrzywili.

– Dobrze się tam bawią? – zapytał Hadriel.

Czułam się, jakbym się czymś przechwalała, mimo że przecież nic tam nie robiłam.

– Widziałam jedną zadowoloną kobietę. Penis z wypustkami najwyraźniej dotknął wszystkich jej wrażliwych punktów...

– Nie. – Sheila podniosła ręce. – Nie, to dla mnie za dużo. Mam swoje granice.

– Kto by pomyślał, że mamy jakieś limity, co nie, Sheila?! – zawołał za nią Hadriel, gdy odchodziła. – Ona wie, co mam na myśli – wymamrotał.

Demon stał tam, gdzie przedtem, i obserwował mnie uważnie przez chwilę, a potem wskazał palcem stół.

– Pochyl się nad nim. Zerznę cię – powiedział.

– Słyszałam, że nie jesteś w tym dobry.

Złapał mnie za ramię, aby pchnąć do przodu. Najwyraźniej nie został o niczym poinformowany.

Wyciągnęłam sztylet, dźgnęłam go w szyję, a potem odepchnęłam od siebie. Nogi odmówiły mu posłuszeństwa i opadł w konwulsjach na podłogę.

– Och, kurwa! – Hadriel wskoczył na krzesło, jakby właśnie zobaczył mysz. – Co do... Cholera, Finley! – Docisnął dłonie do klatki piersiowej. – Przestraszyłaś mnie. To wszystko wydarzyło się za szybko.

Rozmowy ucichły, a ruch dookoła nas zamarł. Wytarłam ostrze o skarpetki demona, które ten wciąż miał na sobie, a potem schowałam sztylet do pochwy. Nie siedzeniu nie było nic obrzydliwego, więc ostrożnie na nie opadłam.

– Co tam? – zapytałam Hadriela, który wciąż kucał na krześle.

Westchnął i zszedł z niego, by następnie na nim usiąść. Byłam pewna, że dotykał gołym tyłkiem obicia, co sprawiło, że nie miałam już ochoty siedzieć na swoim miejscu.

– Posłuchaj – Hadriel zniżył głos i pochylił się nad stołem – jestem pewien, że już wiesz, że demony i zmiennokształtni są jak olej i woda. Nie jesteśmy do siebie podobni. Król Demonów myśli, że nas wszystkich rozgryzł. Łącznie z panem. Dlatego musisz się upewnić, że go zaskoczysz. A teraz porozmawiajmy o tym, jak chcesz to zakończyć. Trzeba to opracować. Jest powód, dla którego nie pozwalają mi już grać w szachy, i to wcale nie dlatego, że pewnego razu się upiłem i próbowałem wepchnąć królową w tyłek Cecila. Faktem jest, że oszukiwał. Zasłużył na to. Powodem, dla którego nikt nie chce w to ze mną grać, jest fakt, że szachy idą mi wyśmienicie. To była ulubiona gra mojej mamy, dobrze mnie jej nauczyła i od tamtej pory jestem jej zagorzałym fanem. Strategia to moja mocna strona. Puzzle też mi dobrze idą, jak już wiesz. Więc dawaj. Jaki masz plan?

Później tego samego wieczoru doczołgałam się do wieży. Mój żołądek się skręcał, a kolana prawie się pode mną uginały. Spędziłam za dużo czasu zamknięta w pokoju z demoniczną magią seksu. Powinnam była wypić wywar, aby nie miała na mnie wpływu. Okazało się jednak, że było ze mną tak źle, że musiałam stamtąd wyjść, aby opróżnić żołądek.

W połowie schodów na trzecie piętro, utknęłam przy poręczy, walcząc ze wzbierającą w gardle żółcią. Usłyszałam kroki i rozpoznałam przepyszny zapach Nyfaina, jeszcze zanim jego silne ramiona owinęły się wokół mnie. Przyciągnął mnie do swojego ciała.

– Co się stało? – zapytał, niosąc mnie przez resztę drogi. – Wszystko w porządku?

Odetchnęłam głęboko i oparłam twarz o jego szyję.

– To demoniczna magia pożądania. Jest... – Docisnęłam dłoń do ust, starając się wyrwać z jego uścisku. – Będę wymiotować.

Pobiegł ze mną do łazienki i pochylił mnie nad umywalką stojącą w kącie. Na szczęście była pusta i czysta.

Mój żołądek skręcił się, a plecy wygięły w łuk. Zwymiotowałam. Nyfain delikatnie odgarnął moje rozczochrane włosy z twarzy i przytrzymał je z tyłu. Ukłęknał obok i wolną ręką pogładził mnie po plecach.

Mój żołądek znów się szarpnął, a ja chwyciłam brzegi umywalki, gdy pot pokrył moje czoło. Pocieszenie i wsparcie promieniowały przez naszą więź. Po trzecim razie opadłam i przechyliłam głowę na ramię, oddychając szybko i płytko.

– Wody? – szepnęła Nyfain i pogładził moje włosy, odsuwając je na bok.

– Tak, poproszę.

Chwilę później podał mi szklankę i usiadł obok, przyciągając do siebie.

– Nieźle się bawiłaś, co? – zapytał, gładząc kciukiem moje ramię. Niepokój w jego głosie nie umknął mojej uwadze.

– Nie jestem w stanie znieść magii pożądania. – Wzdrygnęłam się. – Cały pokój nią śmierdział.

Postawiłam szklankę na podłodze i wciągnęłam jego zapach, zamykając oczy. Fale mdłości ustąpiły.

– Byłeś tutaj całą noc? – zapytałam słabym głosem.

Podniósł mnie i zaniósł do łóżka, po drodze zdejmując mi broń i ubranie.

Wciąż musiałam odzyskać ten nóż do rzucania, którym walczyłam w wielkiej sali balowej, ale wszystko inne ze sobą zabrałam.

Położył mnie na materacu i po chwili dołączył, po czym objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie.

– Nie. Byłam przez chwilę na zewnątrz, cały czas blisko, gdybyś mnie potrzebowała. Wygląda na to, że jednak dałaś sobie radę. W pewnym momencie poradziłaś sobie sama z grupą siedmiu całkiem potężnych demonów.

– Skąd wiesz?

– Wszyscy byli dziś trzeźwi. Słyszałem relację całego zdarzenia.

Nasza więź dźwięczała dumą.

Zwinęłam się w kłębek, wciąż myśląc o mojej dzisiejszej rozmowie z Hadrielem.

– Dolion chce się z nami jutro spotkać podczas kolacji. Chce porozmawiać.

– Też o tym słyszałem.

Skinęłam głową i zacisnęłam usta. Po moim policzku spłynęła łza.

Rozpościerająca się przede mną droga była jasno wyznaczona, ale nie wiedziałam, czy miałam dość sił, aby rozpocząć tę podróż.

Rozdział 26

Miałam na sobie elegancką koszulę i spodnie, bo nie wiedziałam, jak potoczy się ta kolacja. Chciałam być przygotowana do walki, gdyby do niej doszło.

Nyfain początkowo ubrał się w garnitur, ale gdy mnie zobaczył, wrócił do wieży i przebrał się w spodnie i koszulę zapinaną na guziki. Był bardzo skupiony, aby dopasować się stylem do mnie. Najwyraźniej było to coś, co robili szlachcice.

Zeszliśmy po schodach, a później, trzymając się za ręce, przeszliśmy w milczeniu przez pogrążony w ciszy korytarz.

Księżę sprawiał wrażenie stoickiego, ale więź płonęła od wszystkich szalejących w nim emocji. Jego smok wyraźnie dawał mu popalić. Nie zapytałam go jednak, o co dokładnie chodziło. Zakładałam, że prawdopodobnie znam odpowiedź.

Nikt nie chodził po schodach. Na korytarzach nie trafiliśmy na ani jedną żywą duszę – nie było nawet demonów. Dolion najwyraźniej utorował nam drogę, ale to wcale nie była dobra wiadomość.

Służba Nyfaina stała przed pokojem, w którym wcześniej kilka razy jadłam z nim kolację, tym samym, w którym byliśmy na naszej randce. Naprawdę nie chciałam, żeby te wspomnienia zostały zbrukane, ale... przecież nie mieliśmy wyboru, prawda?

Tym razem stół został nakryty dla czterech gości – po jednym na każdym ze szczytów stołu, plus dodatkowe miejsce u boku każdego z nich. Ale dla kogo było to czwarte miejsce?

Uniosłam brwi i spojrzałam na Nyfaina, który zaprzeczył ruchem głowy i poprowadził mnie w prawo, w stronę miejsca, w którym zawsze siedzieliśmy.

Nie znał odpowiedzi na moje niezadane pytanie. A więc czekała nas niespodzianka. Cudownie.

Odsunął dla mnie krzesło u szczytu, a następnie usiadł obok. Nawet tutaj, w obecności swojego wroga, jego pewność siebie pozostawała niezachwiana. Nie musiał zajmować głównego miejsca, aby się upewnić, że inni znali jego pozycję jako alfy. Mógł siedzieć w kącie, na oślim krześle, a i tak uwaga wszystkich byłaby skupiona na nim. Sama jego postawa promieniowała wysokim statusem i zajmowaną pozycją.

Podeszła do nas kobieta demon z rogami zawijającymi się z tyłu głowy. Jej ciało było pokryte lśniąco czarnymi łuskami. Miała na sobie klasyczną czarną koszulę zapinaną na guziki i czarne spodnie z marszczeniami. Jej włosy również były czarne.

– Smoku. – Wskazała palcem w stronę Nyfaina. – Ty siedzisz na końcu.

Odchylił się na krześle w tył i na bok, uśmiechając się przy tym nieznacznie. Wyglądał jak bogaty playboy, który nie zna szacunku wobec autorytetów. Nie odpowiedział na jej zaczepkę.

Wyraźnie się zjeżyła, a kolczasta moc przecięła powietrze, drapiąc moją skórę.

Nyfain roześmiał się i wyciągnął rękę w moją stronę, na co splotłam nasze palce.

– Próbuje nas przestraszyć, żebyśmy się jej podporządkowali – powiedział pewnym siebie tonem. – Ale brakuje jej mocy, aby nas do tego zmusić. Jest taka sama jak jej pan. Wkradają się tylnymi drzwiami i niszczą królestwa. Gdy mieszkańcy śpią, oni pod osłoną nocy plądrują wszystko, co się da. Jak tchórzliwie. Bogactwa, które ukradł, są jedynym powodem, dla którego inni przywódcy muszą znosić jego obecność przy swoich stołach.

– To wielkie słowa, jak na księcia, który siedzi na rozpadającym się tronie. – Ubrany w smoking Dolion podszedł do stołu. W świetle świec jego bladoniebieska skóra wyglądała na ziemistą.

– Wykorzystałeś chorego i pogrążonego w żałobie człowieka. – Nyfain nawet nie odwrócił się w jego stronę. Nie zwrócił też uwagi na demonicę, która gestem nakazała mu wstać w obecności króla. – Zostałem w to po prostu wciągnięty.

– To oczywiście jest prawdą. Nie zmienia to jednak twojej sytuacji.

– Nie, nie zmienia. Niezależnie od tego, mój rozpadający się tron nie stoi w zaprzeczeniu z twoim tchórzostwem. To, jakim cudem udało ci się tak długo utrzymać władzę, jest poza mną. Inne królestwa z pewnością są znudzone twoimi gierkami.

– Na tronie mógłby zasiadać ktoś gorszy ode mnie. – Dolion spojrzał na mnie, siedzącą u szczytu stołu. – Nie ukrywasz swojego uczucia do dziewczyny?

– Jak widać, nie.

Demon zmrużył oczy. Najwyraźniej zastanawiał się, czy to jakiś podstęp, ale tak nie było.

Nyfainowi nie przeszkadzała jego obecność. Traktował go tak, jakby Dolion był muchą latającą wokół stołu. Nawet w obliczu klątwy moc smoczego księcia wyraźnie dorównywała mocy Króla Demonów, za to jego arogancja była dziesięć razy większa. To królestwo pamiętało czasy swojej świetności, a to, w jaki sposób Nyfain lekceważył wroga, było tego dowodem.

– No cóż... Zaczynamy? – Władca piekielnych otchłani usiadł na swoim miejscu. Kobieta przytrzymała dla niego krzesło, następnie naląła mu wina, a potem podeszła do nas, aby napęlnić i nasze kieliszki.

Nyfain zerknął na mnie i nieznacznie pokręcił głową. *Nie pij tego.*

– Mam kilka pytań – powiedział Dolion.

– I nie dostaniesz na nie odpowiedzi – padła odpowiedź Nyfaina.

– Wiesz, smoku, że wiem, jak się mają rzeczy.

– Owszem. Natomiast ja nie wiem ... Jaki jest sens tej kolacji? Przejdźmy już do sedna, dobrze? Twoje towarzystwo jest meczące.

Przez to, jak udekorowany był stół, zauważyłam tylko, że Dolion przechylił głowę. Prawdopodobnie z gniewu, ale nie widziałam jego oczu, więc nie mogłam mieć pewności.

– Jaki jest sens siedzieć tak daleko od siebie? – zapytałam Nyfaina. – Musimy do niego niemal krzyknąć. Nawet go w pełni nie widzę.

– Ma to znaczenie symboliczne. Chce, abyś była świadoma jego statusu. To wszystko pokazuje jednak jego ignorancję w kwestii tego, jak powinno się te rzeczy prezentować. Powinien był posadzić nas z boku.

– Okazuje się, że martwisz się o swoje królestwo znacznie mniej niż podczas moich ostatnich wizyt – zauważył Dolion, gdy podano koszyk z chlebem.

Nyfain nie sięgnął po jedzenie, więc ja również tego nie zrobiłam. Wyglądało, że jednak nie będziemy jeść.

– Mam inne sprawy na głowie. Moim głównym zadaniem jest trzymanie mocno smoka, aby nie zabił cię tam, gdzie siedzisz.

– I wraz ze mną uśmiercił twoje królestwo.

– Dokładnie tak. Wszyscy wiemy, jak to się skończy. Jednak żeby była jasność: ja mogę łaskawie zdać się na Finley, gdy zajdzie taka potrzeba, natomiast mój smok tego nie robi. Nic nie stanie mu na przeszkodzie, jeśli zdecyduje się urwać ci głowę. Ani klątwa, ani ty, ani ona.

– Proszę, pochwal się. Co cię tak nakręca?

– Nie udawaj idioty, Dolion. I tak już jesteś wystarczająco głupi.

Wstrząs mocy przetoczył się przez pokój. Dolion stracił nad sobą panowanie.

– No i popatrz, smoku. Ty mnie do tego zmuszasz.

– Szczerze w to wątpię.

Niepokój przeszył więź. Bez względu na to, jaką sztuczkę Dolion miał w zanadrzu, teraz miała ona wyjść na jaw. Dłoń Nyfaina zacisnęła się na mojej.

Jego smok zaczyna wariować, podpowiedziało moje zwierzę, przykucnąwszy tuż pod powierzchnią. Nie podobała jej się atmosfera panująca w pokoju. I wcale jej się nie dziwiłam.

Demoniczny sługus otworzył jedno ze skrzydeł podwójnych drzwi i po chwili ich próg przekroczył cień z mojej przeszłości.

Jedrek miał na sobie starszy garnitur, jego czarne włosy były zaczesane do tyłu, a na twarzy wymalowała mu się pewność siebie.

Moje serce się zacisnęło. W końcu udało mu się dostać na audiencję u Króla Demonów i przyszedł na swoje spotkanie. Koniec końców powinnam była kazać Nyfainowi go zabić. Jedynym powodem, dla którego tego nie zrobiłam, było to, że obawiałam się, jakie to będzie miało dla niego konsekwencje.

Szlag by to.

Nyfain chwycił krawędź stołu tak mocno, że jego kostki zbieleły. Niewątpliwie myślał o tym samym co ja, chociaż wątpiłam, aby obwiniął mnie, jak powinien to robić.

– Niezłe zagranie – mruknęłam pod nosem, tak jakbym mówiła do Doliona.

– Ufam, że znasz tego mężczyznę, prawda, Finley? – zapytał demon.

– Wiesz, że tak.

Gdy wzrok Jedreka padł na Nyfaina, krew odpłynęła mu z twarzy. Jego krok stał się chwiejny, a plecy zaczęły się pochylać. Gdyby był szczeniakiem, pewnie by się posikał. A nawet i teraz wciąż było to możliwe. Mimo całej swojej brawury potrafił rozpoznać, gdy ktoś znajdował się ponad nim w łańcuchu pokarmowym.

– Złożyłem mu wizytę i powiedziałem, aby nigdy więcej na ciebie nie patrzył – szepnął Nyfain, niemal nie poruszając ustami.

Spróbowałam ukryć zaskoczenie. Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że to zrobił.

– Przestraszyłem go też na śmierć. Najwyraźniej myśli, że Dolion jest w stanie go przede mną ochronić. Powinienem być po prostu zabić tego gówniarza.

– Co on tutaj robi? – zapytałam Doliona.

– Cóż, to akurat zabawna historia – odpowiedział. – Powiedział, że zawarł pakt z demonami w twojej wiosce. Planowały zabrać go do zamku na spotkanie z ich przełożonymi. Oczywiście nie mogłem zweryfikować tej historii, gdyż te demony zniknęły.

W sali zapadła cisza.

– Będziesz musiał jakoś dawać nam znak, gdy zmęczy cię twoje gadanie i będziesz chciał, żebyśmy coś dodali. Nie widzę stąd twojej twarzy! – zawołałam.

Ogarnął mnie kolejny przyływ mocy. Był niewiarygodnie nieprzyjemny, na pograniczu bólu. Wtedy napłynął do mnie strumień od Nyfaina albo od jego smoka, nieco zmniejszając efekty działania Króla Demonów. Było widać, że radził sobie z tym wielokrotnie.

– Wszedł w kontakt z demonami, które wprowadziły się do wioski, a one z kolei wysłały wiadomość do nas – powiedział Dolion. – Gdy się dowiedziałem, że pochodzi z tej samej wioski co ty, najnowszy kolec w moim boku, natychmiast po niego posłałem. Miał o tobie wiele do powiedzenia. Okazuje się, że nie przesadzał, opisując twoje piękno. Rzadko widuję kogoś równie atrakcyjnego. Zażyczył sobie, abym zaaranżował pomiędzy wami małżeństwo z miłości. Żeby użył magii, aby wymusić na tobie uczucia do niego, jeśli zajdzie taka konieczność. W zamian zaoferował mi twoje pierwotne dziecko.

Nagle zawirowało mi w głowie. Na twarzy Nyfaina rysowało się czyste zaskoczenie.

– Co? – Wypaliłam, ledwo będąc w stanie pojąć znaczenie jego słów.

Dolion się zaśmiał.

– Pedantyczna troska o detale, prawda? Po pierwsze, nie mogę zmusić cię za pomocą magii, abyś go poślubiła. Nie robię eliksirów miłosnych. I nie będę nawet zagłębiał się w to, jak śmiesznym jest oferowanie pierwotnego dziecka Królowi Demonów. Co miałbym z nim zrobić? Po drugie, wołałbym, aby taka piękność jak ty stała się ozdobą mojego dworu. Byłoby ci do twarzy w złotej klatce. Wypożyczałbym cię, komu tylko bym zechciał. To byłoby znacznie bardziej w moim stylu.

Całe ciało Nyfaina się napięło. Zacisnął zęby, zamknął oczy i odwrócił twarz moją stronę, wstrzymując przy tym oddech. Walczył z chęcią poderwania się w tamtą stronę i oderwania głowy Dolionowi. Wiedziałam to, bo walczyłam dokładnie z tym samym pragnieniem.

– Planowałem go po prostu zabić – kontynuował Dolion – ale wymyśliłem lepsze rozwiązanie. Nie mogę zmusić cię, abyś go pokochała, ale mogę cię zmusić do małżeństwa i do wszystkiego, co się z nim wiąże.

Oddychałam równomiernie, siedząc nieruchomo. Nie uwzględniłam tego w moich planach przygotowanych wcześniej z Hadrielem. Tego w ogóle nie było w scenariuszu.

– I jak masz zamiar to zrobić? – zapytałam znudzonym tonem (a przynajmniej miałam nadzieję, że taki jest).

– Dobjemy targu, rzecz jasna. Poślubisz go i urodzisz mu dzieci. W razie czego mam

pomocników, którzy unieruchomią cię i zmuszą do posłuszeństwa, jeśli zajdzie taka konieczność...

Na chwilę przed tym, jak wokół rozległ się ryk Nyfaina, naszą więź wypełniła wściekłość. Poderwał się, a jego krzesło się przewróciło. Chwytał krawędź długiego stołu, naprężał się przez chwilę, po czym rzucił nim, przewracając go do góry nogami, a ten przejechał kawałek blatem po podłodze. Świece zgasły, pozostały tylko migoczące kinkiety na ścianach. Nyfain rzucił się przez pustą przestrzeń, którą wcześniej zappełniał mebel. Był zdeterminowany, aby osiągnąć Doliona, którego oczy były szeroko otwarte.

– Nie, Nyfainie! – krzyknęłam, podrywając się ze swojego miejsca i uderzając w niego siłą woli.

Musiałam dotrzymać swojej części umowy z Dolionem, bo w przeciwnym razie ten mógłby pociągnąć mnie do odpowiedzialności za śmierć wszystkich demonów, zabitych wczorajszej nocy. Nie wspominając już o tym, że gdyby Nyfainowi udało się zabić Króla Demonów, najwyraźniej oznaczałoby to, że zabiłby siebie i nas wszystkich przy okazji.

Moja wola odrzuciła Nyfaina na bok, prosto na Jedreka. Potoczyli się we dwójkę – Jedrek aż wrzasnął.

Potem Nyfain się podniósł i rzucił na Doliona.

– Nie, Nyfainie! Proszę cię, nie! – Znowu odepchnęłam go siłą woli, czując, że jego moc rosła. Moje zwierzę wysysało ją z niego i przechowywało, a potem chwytalo jej jeszcze więcej i również chowało. I tak w kółko, aby tylko nie pozwolić mu jej zbudować. Wiedziała, że nie mogliśmy pozwolić, aby położył łapy na Dolionie.

Pilnuj się, żeby im tego nie dać, powiedziałam jej, tak na wszelki wypadek.

Wiem, odpowiedziała, tracąc oddech.

Złapałam go siłą woli i rzuciłam nim o drzwi. Potrzebowałam czasu, aby porozmawiać z księciem sam na sam.

Wskazując palcem na Doliona, powiedziałam:

– Daj mi chwilę, a każę mu stąd odejść.

– Oczywiście – warknął, siłując się z własną złością i starając się wyglądać tak, jakby samokontrola nic go nie kosztowała. – Masz połowę tego czasu, jaki potrzebujesz.

– Nie próbuj być mądry. Przez to inni ci tylko współczują.

Zamknęłam za sobą drzwi i popchnęłam Nyfaina przez korytarz, prowadząc go do pustego pokoju. Wokół nas nie unosił się smród demonów.

Odepchnął się, aby wstać, a jego wściekłość wciąż pulsowała w naszej więzi.

– Nyfain, nie. – Położyłam dłoń na jego klatce piersiowej. Byłam pewna, że czuł mój ból i smutek. Łzy ciekły po moich policzkach. – Od zawsze wiedziałeś, że to będzie musiało się stać. Teraz już to rozumiem. Rozumiem, dlaczego tak musi być.

Jego klatka piersiowa gwałtownie unosiła się i opadała. Wściekłość wciąż szalała w więzi.

Powoli skierował wzrok na moją twarz.

Przyciągnęłam go do okna po drugiej stronie pokoju, aby móc spojrzeć mu w oczy.

– Pozwól mi odejść – poprosiłam łamiącym się głosem. – Nadszedł ten moment, do którego się przygotowywaliśmy. Pozwól mi odejść.

Agonia mieszała się ze wściekłością. I desperacją. Jego oczy stały się szkliste.

– Nie – zaprotestował cicho. – Nie zrobię tego. Nie w ten sposób.

– Zaufaj mi. Powiedziałeś, że kiedyś będę wielka, pamiętasz? A teraz musisz pozwolić mi odejść.

Tak trzeba.

Jego oczy napęłniły się łzami. Pierwszy raz widziałam, aby płakał. Więź przesiąkła bezradnością. Bólem.

– Nie, Finley, proszę – wyszeptał, a łza spłynęła po jego policzku. Nie wykonał żadnego ruchu, aby ją otrzeć.

Położyłam dłoń na jego sercu.

– Jestem twoja, pamiętasz? Sercem, ciałem i duszą. Będę walczyć, aby tak zostało. Ale teraz muszę iść na wojnę. Muszę to zrobić, bo ty nie możesz. Ta klątwa to jedyne, co trzyma cię przy życiu. To jedyne, co trzyma to królestwo przy życiu. Jeśli teraz by się zakończyła, Król Demonów sprowadziłby

wszystkie swoje siły. Zabiłby cię, zanim zdążyłbyś udać się do innego królestwa i błagać o sojusz. Przystudiowałam jego historię. Nie pozwoli ci żyć, Nyfain. Żaden demon na to nie przystanie. Nie przy tym, ile warte jest to królestwo. Ono jest nagrodą, a on nie chce niczego innego, jak tylko gromadzić dobra.

– Tym razem nienawidzę, że tyle czytasz.

– Wiedza to potęga, ale czasem, aby ją osiąść, musi pęknąć serce. Musimy jakoś wyrównać nasze szanse. Tylko ja mogę się stąd wyrwać i to zrobić. Pozwól mi wykonać moją część. Nawet jeśli on zwraca na mnie uwagę tylko ze względu na mój wygląd albo dlatego, że jestem dla ciebie ważna.

Kolejna łza spłynęła po jego policzku, a tuzin potoczyło się po mojej twarzy. Miałam kolana jak z waty i nie byłam pewna, ile zostało mi sił, aby to zrobić. Szczególnie że w to wszystko wplątany był jeszcze Jedrek. Bez dwóch zdań został tutaj sprowadzony, aby mnie dręczyć. Dolion znalazł moją słabość i zamierzał ją wykorzystać. Chciał zobaczyć, jak się łamię.

Więc tak musiało być. Musiałam poradzić sobie z tą udręką, idąc w ślady Nyfaina. On dźwigał to brzemie przez te długie lata. Ale aby tego dokonać, musiałam wprawdzie odejść od mojego księcia. Nie było innego wyjścia.

Czułam, że pęka mu serce. Moje również się łamało.

– Pozwól mi swobodnie latać, Nyfainie – wszeptalam. – Pozwól mi swobodnie latać. Wrócę do ciebie.

Potrząsnął głową, a potem się skłonił. Jego klatka piersiowa falowała w gwałtownym oddechu. Chwytał mnie za ramiona jak tonący, który chwyta się tratwy.

– Nie sądzę, abym był w stanie.

– Musisz. Teraz przyszedł czas, abyśmy byli silni. Abyśmy myśleli o naszych obowiązkach. Bądź księciem, którym musisz być. Ja będę tą zadziorną dziewczyną ze wsi, bo taka przypadła mi rola. Na tym polega ta gra. Dobrze o tym wiesz.

Wziął głęboki, przerywany wdech. Jego dłonie drżały, gdy trzymał mnie za ramiona. Powoli rozluźnił palce i opuścił ręce wzdłuż ciała.

– Idź – wykrztusił, a absolutna rozpacz przenikała więź. – Idź, zanim stracę nad nim kontrolę.

Smok nie chciał do tego doprowadzić. Nie był w stanie tego znieść. Prędzej zjadłby wszystkich mieszkańców wsi, niż pozwolił, aby przez niego jego partnerce groziło niebezpieczeństwo. Ale był uwięziony w ciele mężczyzny i jak na razie tak musiało pozostać.

Odwrociłam się do niego plecami i puściłam biegiem. Ku mojemu zdumieniu, moje zwierzę nie walczyło ze mną o kontrolę.

Ty jesteś mózgiem, a ja siłą mięśni, powiedziała, gdy zamknęłam za nami drzwi i otarłam twarz z łez. Nie mogłam nic zaradzić ani na złamane serce, ani na rozlewający się po moim ciele strach. Wiedziałam, że po prostu będę musiała z tym żyć.

Wszystkie te książki o zmiennokształtnych, które przeczytałaś, mówiły o zaufaniu i partnerstwie. Nie przetrwamy, jeśli nie będziemy się wzajemnie wspierać. A poza tym nie chcę umierać, a jeśli tu zostaniemy, to niechybnie tak się stanie.

To była uroczą przemowa, dopóki nie powiedziałaś, o co tak naprawdę ci chodzi.

Ta... Też tak myślę.

Wróciłam do pokoju. Moja próba zamknięcia drzwi nie poszła zbyt dobrze – tylko jedno skrzydło działało, a drugie trzeba było podeprzeć. No cóż.

Jedrek stał z boku, a brawura i arogancja, którymi aż kipiał w wiosce, teraz zupełnie wyparowały. Mimo to podeszłam do niego i uderzyłam go w twarz.

Zatoczył się i upadł na tyłek.

– Ty pieprzony idioto – warknęłam. – Naprawdę wpakowałeś się w to gówno?

– Tak, dokładnie to zrobił. – Dolion siedział na krześle, chociaż przed nim nie było już stołu.

Chwytałam drugie i usiadłam naprzeciwko niego.

– Chcesz zawrzeć umowę? W porządku. Dobijmy targu. Potrzebujesz mnie, aby utrzymać Nyfaina w ryzach. To jasne jak słońce. A mnie zależy na tym królestwie. Zwiążę się z tym gównianym Jedrekiem, jeśli cię to uszczęśliwi, ale w zamian ty usuniesz demoniczną magię z tej krainy i przestaniesz

tłumić magię zmiennokształtnych.

– To dwa warunki. Możesz mieć jeden. Chyba że planujesz urodzić mu dzieci. Planujesz?

– Taka jest umowa! – zawołał Jedrek.

Demonica podeszła do niego i kopnęła go w twarz. Mężczyzna osunął się na podłogę.

Jeśli sądził, że będziemy żyć długo i szczęśliwie w domku ogrodzonym białym płotem, to grubo się mylił. Aby spełnić swoje marzenie, musiałby przejść przez koszmar. Jak to mówią: „perspektywa wszystko zmienia”.

– Domyślam się, że chcesz, abym udała się wraz z tobą do królestwa demonów, tak? Czy może planujesz kontrolować mnie na odległość? – Uniosłam brew. – To dwie różne sytuacje.

– Udasz się do królestwa demonów, a i owszem. Ale nie potrzebuję twojej zgody, aby cię tam zabrać.

– Nyfain nie pozwoli ci mnie porwać.

– Będzie musiał, jeśli jutro wyruszymy. Wciąż mieści się to w trzydniowym okresie naszej umowy. Masz dwa wyjścia: albo będziesz musiała go powstrzymać, albo ja będę cię torturować za zabicie moich demonów.

Mogłam zaznaczyć, że nasza umowa polegała na tym, że miałam *próbować* powstrzymać Nyfaina, ale ta sprawa była dyskusyjna. Aby plan mój i Hadriela się powiódł, musiałam udać się do tego bagna bez względu na wszystko. Byłoby lepiej, gdyby Dolion myślał, że jest mądrzejszy ode mnie, gdyby zdawało mu się, że ma nade mną przewagę, zarówno w tej umowie, jak i w dalszej perspektywie.

Udając frustrację i załamanie, zagrałam swoją kolejną kartą, aby myślał, że staram się otrząsnąć z porażki.

– W porządku. Usuń demoniczną magię, która zatruwa to królestwo, aby mieszkańcy mogli odzyskać zdrowie. Remedium Nyfaina nie jest trwałe. Nie chcę, aby mój ojciec umarł.

Oczy Doliona rozbłyły.

Pochyliłam się trochę do przodu, udając powagę i skupienie. Chciałam, aby myślał, że desperacko potrzebuję tego ustępstwa, bo wtedy miał zaoferować mi kolejne. Mogliśmy wyleczyć chorobę. Teraz potrzebowaliśmy, aby zmiennokształtni faktycznie mogli się przemienić.

– Poślubisz Jedreka, a ja uwolnię magię zmiennokształtnych – powiedział, dając mi to, czego chciałam. – Albo po prostu natychmiast cię porwę i wykorzystam tak, jak zechcę.

– Obydwoje wiemy, że nie jestem typem kobiety, która będzie siedzieć w złotej klatce i pozwalać, abyś oddawał ją innym do zabawy. Mój charakter nie pasuje do mojej twarzy. Gdybyś mnie komuś wypożyczył, spaliłabym wszystkie mosty, które miałbyś nadzieję stworzyć. Potrzebujesz dobić tego targu tak samo jak to królestwo. Przystaniesz tłumić magię w chwili, gdy nasza umowa zacznie obowiązywać, czyli w chwili, gdy wyruszymy. Nie będziemy czekać na moje małżeństwo z Jedrekiem, żebyś dotrzymał swojej części umowy.

– Bogini... Pomyślałaś o wszystkim, co? – Jego oczy ponownie rozbłyły. Kpił ze mnie.

Poczułam ucisk w żołądku. Miałam nadzieję, że nie popełniam wielkiego błędu.

Bogini, proszę, czuwaj nade mną.

– To niesamowite, że tak bardzo chcesz zostać wyrwana ze swojego królestwa i być z daleka od swojej miłości.

– Jestem gotowa poświęcić się dla mojej rodziny. Fakt, że muszę udać się z tobą, jest solą na ranę.

Dolion prychnął.

– Jedrek wspominał, że posuniesz się daleko, aby chronić swoją rodzinę. To godne podziwu. Może nie powinienem ich zabijać.

– Może ja nie powinnam zabić ciebie. Nie ma klątwy, która chroni cię przede mną. Mogę cię zabić, stojąc na drugim krańcu pokoju.

Nie byłam pewna, czy to prawda, ale on nie musiał o tym wiedzieć.

Wpatrywał się we mnie przez bardzo długą chwilę, a ja utrzymałam jego spojrzenie.

– Umowa stoi – oświadczył w końcu, a powietrze pomiędzy nami stało się gęste od magii. Jego uśmiech był tak złowieszczy, że zmroził mi krew w żyłach. – Idź się pożegnać, ale nie zwracaj sobie

głowy pakowaniem. Jeśli nie przyjmiesz mojej złotej klatki, skończysz w lochach, a wszystkie te luksusy staną się odległym wspomnieniem. Bezpieczeństwo, wygoda... będą tylko relikwiami przeszłości. Teraz należysz do mnie.

Nyfain stał w wieży pogroźonej w całkowitej ciemności. Wyglądał przez okno, trzymając ręce w kieszeniach.

Weszłam do środka i zamknęłam za sobą drzwi na klucz. Moje serce było obolałe.

– A więc to koniec? – zapytał szorstko, nie odwracając się w moją stronę.

– Umowa została zawarta, tak. Jutro wraz z nim opuszczę królestwo.

Wypuścił powietrze z płuc i zgiął się wpół. Siły opuszczały jego ciało.

– Jakie są warunki?

– Gdy odejdziemy, przestanie tłumić magię. Potem, zgodnie z jego rozkazem, poślubię Jedreka.

Napiął się, a mięśnie jego ramion się uwydatniły.

– Nie jest tak źle, jak się wydaje – dodałam. – Czytałam o małżeńskich zwyczajach demonów.

Nie ma tam brania w posiadanie. Partnerzy nie oznaczają siebie nawzajem. Używają magii, aby połączyć parę, ale zaklęcie może zostać zerwane. A jeśli demon nie jest skłonny, aby złamać czar, może się to stać również poprzez śmierć. Więc to nie jest na zawsze. Poza tym skonsumowanie małżeństwa nie jest wymagane.

– On nie chce, żebyś wyszła za Jedreka – oznajmił Nyfain, wciąż nie odwracając się w moją stronę.

– Ale... umowa...

– W chwili, gdy poślubisz Jedreka, umowa zostanie sfinalizowana, a Dolion straci nad tobą kontrolę. Będziesz miała wolną rękę, aby sprawiać mu kłopoty. Zamiast do tego doprowadzić, Dolion będzie trzymać tę część umowy w zawieszeniu, zmuszając cię tym samym do utrzymania Jedreka przy życiu. Jeśli ten wieśniak umrze przed ślubem, umowa przepadnie. Nadal będzie cię więził w swoim zamku, a tutaj będzie mógł z powrotem tłumić magię. Zmusi cię do chronienia mężczyzny, którego nienawidzisz. W gruncie rzeczy są to przecież tortury. Na tym polega jego gra.

Skinęłam głową, a kąciaki moich ust opadły.

– Dobry ruch, Królu Demonów. Tego się nie spodziewałam. Jednak pominął jeden szczegół.

– To znaczy? – zapytał cicho Nyfain.

– Wolałabym raczej utrzymać Jedreka przy życiu, aniżeli go poślubić. Za każdym razem ten idiota powtarzał, że nie jestem dobrą łowczynią ani wojowniczką. Mówił, że powinnam znać swoje miejsce albo że powinnam zostawić trudne zadania mężczyznom... Cóż, ten skurwiel przejedzie się na własnych słowach. Zamierzam wyrwać mu z gardła jego ego i sprawić mu nim srogie lanie. Będzie żałował, że wyczołgał się z wrzaskiem z łona własnej matki. Jak na mój gust, to idealna zemsta. Jestem taka szczęśliwa, że zostawiłeś go przy życiu.

Nyfain powoli odwrócił się od okna. Niedowierzenie przemknęło przez naszą więź, a po nim nastąpiła fala dumy promieniująca od smoka.

– Co? – zapytałam. – To w końcu fair, prawda? Zostanie zmuszoną do małżeństwa jest torturą, ale utrzymywanie kogoś przy życiu to już zadanie dla bohatera. Król Demonów zmusza mnie do bycia bohaterką, oczekując ode mnie zemsty na człowieku, którego nienawidzę. To znaczy... jeśli miałabym żyć w koszmarze, to będzie to najlepszy koszmar, jaki mogłam sobie wyobrazić. A poza tym będę miała na czym skoncentrować myśli, gdy sprawy przybiorą nieciekawy obrót, co niechybnie nastąpi. – Przechyliłam głowę. – Chyba że coś przegapiłam?

Nyfain stał i patrzył na mnie.

– Nigdy w całym moim życiu nie spotkałem kogoś takiego jak ty, Finley.

– Racja. – Zmarszczyłam brwi. – Ale... coś przegapiłam, czy...

Przeszedł przez pokój, położył dłonie na moich policzkach i spojrzał mi w oczy.

– Nie, niczego nie przegapiłaś. – Pocałował mnie czule. – Wiedziałem, że jesteś wyjątkowa, ale nie zdawałem sobie sprawy, że... jesteś taka do takiego stopnia. Gdybyś to ty była na moim miejscu,

królestwo byłoby w zupełnie innej sytuacji. Byłoby w lepszych rękach.

Przesunęłam dłońmi w górę jego klatki piersiowej i zarzuciłam mu ramiona na szyję.

– Nie umniejszaj sobie. Osoba, której ufałeś najbardziej na świecie, odesłała cię stąd z jakiegoś powodu. To, co spotkało to królestwo, było dziełem szalonego króla. W tej sytuacji byłabym tak samo bezsilna jak ty.

Westchnął i objął mnie, głaszcząc moje plecy.

– Chcę z tobą o czymś porozmawiać – szepnął, po czym zaprowadził mnie do okna, przez które wlewało się światło księżycy. – Nie posiadałem cię przez cały ten czas, ponieważ martwiłem się, że Król Demonów nie mógłby znieść, że twój zapach złączyłby się z moim. I prawdopodobnie tak by było. Widziałaś, jak na siebie działały.

– Ale twój zapach był na mnie. Był we mnie.

– Tylko krótkotrwanie. I on o tym wiedział. Ale umowa już została zawarta. Zasłużyłaś na kolejną klatkę, z której będziesz mogła się wyrwać.

Motyle zatrzepotały w moim brzuchu. Pojawiła się nadzieja.

– O czym ty mówisz?

– Nie mogę się tam z tobą udać i chronić cię fizycznie. Jedyna ochrona, jaką mogę ci zaoferować, to zostanie moją partnerką. Jeśli będziesz nosiła na sobie potężny zapach smoczego alfy, Jedrek nie zapragnie cię dotknąć. Nawet jeśli będziesz bezbronna, chora lub pogrążona we śnie. Jego pierwotne zmysły każą mu się wycofać, gdy wyczuje na tobie mój zapach. Inne stworzenia, z wyjątkiem tych najpotężniejszych, również zostaną odrzucone. To przersedzi twoich przeciwników. Nie wspominając już o tym, że Dolion nie wsadzi cię do tej złotej klatki, nawet gdyby zapragnął użyć mnie lub twojej rodziny, aby cię do tego przymusić. Nikt, nawet inni królowie, nie będą chcieli być z tobą, gdy wokół ciebie będzie unosił się ten zapach. Sprawি, że pozostaniesz nieatrakcyjna. Zasiadam teraz na tronie ruin, ale mimo to wciąż jestem potężnym alfą. Jeśli teraz staniemy się parą, ten skurwiel da ci trochę intymnej przestrzeni. Inne kreatury z pewnością będą stanowić dla ciebie fizyczne zagrożenie, ale nie zechcą... – Zaciśnął zęby i mocno chwycił mnie za ramiona. Z trudem wydusił z siebie kolejne słowa: – Nie przejdzie im przez myśl, by zmusić cię do intymności. Nawet Dolionowi.

Ja się zgadzam, powiedziało natychmiast moje zwierzę.

Nyfain uniósł palec.

– Ale ta ochrona ma bardzo wysoką cenę, którą sama będziesz musiała zapłacić. Gdy w końcu się uwolnisz, a tak się przecież stanie, cholernie trudno będzie... – Urwał i na chwilę odwrócił twarz. Wziął głęboki wdech. – Będzie ci trudno znaleźć nowego partnera. Prawdopodobnie musiałabyś znaleźć smoka, który będzie silniejszym alfą ode mnie, a znak przynależności do mnie stanie się dla niego wyzwaniem. Albo wrózkę. Może niedźwiedzia, choć one nie są dużo lepsze od psów.

Uniosłam brwi i zaśmiałam się przede wszystkim dlatego, że mówił całkiem poważnie, a jego arogancja w tym momencie była jednocześnie zabawna i ujmująca.

Pokręcił głową.

– Większość mojej mocy pozostaje wciąż stłumiona, ale nie będzie tego czuć w zapachu. Jestem bardzo potężnym alfą, Finley. A raczej byłem. Nie będzie ci łatwo znaleźć kogoś, kto będzie ode mnie silniejszy. I przez to może być ci trudno znaleźć nowe miejsce do życia. Ludzie będą się wahać, czy cię przyjąć, bo nie zechcą mieć w pobliżu zapachu kolejnego alfy, nawet jeśli nie znajdę się tam osobiście. To będzie porównywalne z uwiązaniem ci kuli u nogi i kazaniem pójść popływać. Koszt tej krótkoterminowej ochrony może być zbyt wysoki.

Myślę, że powinnaś go spoliczkować, podsunęło moje zwierzę. Nie wyjaśniła mi nic więcej.

I nie musiała. Tylko totalny głupiec pomyślałby, że mogłabym kiedykolwiek znaleźć kogoś takiego jak on. I że niby ja miałabym chcieć kogoś innego niż on? Nie pragnęłam, aby mnie chronił. Pragnęłam nosić na sobie jego znak, gdy będę wkraczać w kolejny etap mojego życia, aby mieć choć odrobinę komfortu, przechodząc przez to piekło.

Uderzyłam go z otwartej dłoni, a potem desperacko złapałam za kark i przyciągnęłam do siebie.

Pochłonął mnie jak woda z pękającej tamy – mocno pocałował w usta i popchnął w stronę łóżka. Zerwał moje ubrania, a ja jego. Zdesperowanymi, gwałtownymi ruchami rozebraliśmy się do naga

i padliśmy na materac. Nyfain przesunął dłonią po boku mojego uda, po biodrze, a potem w górę, aż dotknął piersi i przesunął kciukiem po twardym sutku.

Jęknęłam w jego usta, przyciągając go do siebie za ramiona, aby był jeszcze bliżej. Ułożył swoje ciało na moim, jego twardy jak skała penis leżał na mojej nabrzmiałej, wilgotnej cipce. Jego język przesunął po moich ustach, by następnie zatańczyć z moim. Smak tego mężczyzny doprowadzał mnie do szału. Objęłam nogami jego biodra, jęcząc, gdy jego ciężar na mnie napierał.

Przesunął główką penisa po mojej wilgotnej cipce i ustawił się tuż przy wejściu. Jego pocałunek był głęboki i mocny, pełen emocji. Wszedł we mnie cały i zatrzymał się na chwilę, przyciskając czoło do mojego. Oddychał ciężko, docisnął biodra do moich i uniosł mi ręce nad głowę, aby spleść nasze palce.

– Chciałem to zrobić, odkąd postawiłaś mi się wtedy w Królewskim Lesie.

Pocałował mnie dominująco, wysunął ze mnie penisa i wsunął go z powrotem.

Jęknęłam, gdy zrobił to jeszcze raz, wbijając się mocno. Zatrzepotałam powiekami, tonąc w tych doznaniach i oddając mu swoje ciało i duszę.

Łóżko trzęsło się od jego silnych, potężnych pchnięć, kradnąc moją uwagę, aż mogłam skupić się jedynie na jego dotyku i głębokich ruchach jego członka.

Wokoło nas rozkwitała magia. Moc. Ślizgała się po mojej skórze i wydobywała jęki z ust. Używała moich warg jak instrumentu.

Gęsia skórka pokryła moje rozgrzane ciało, a cipka zacisnęła się wokół niego, sprawiając, że rozkosz wzrastała.

Jego pocałunki stały się płomienne. Raz jeszcze wysunął ze mnie penisa, a następnie wbił się do końca tak mocno, że aż łóżko uderzyło o ścianę.

Krzyknęłam z nieopisanej przyjemności.

Jeszcze więcej mocy zgromadziło się wokół.

Czułam, że jego smok mentalnie wiercił się z niecierpliwości. Był gotowy, aby w końcu zdominować i oznaczyć swoją samicę.

Moje zwierzę zamruczało z rozkoszy, pompując więcej mocy w naszą więź. Kusiła ich. Drażniła się z nimi.

Nyfain znów ze mnie wyszedł i docisnął usta do moich; wokoło nas wibrowała jego moc, gdy powoli i metodycznie pchnął. A później jeszcze raz. I jeszcze raz. Aż czułam jedynie jego dotyk na swoim rozpalonym ciele.

Napięcie stało się nie do zniesienia.

Jęknęłam pod nim, drapiąc go. Pragnęłam, aby poruszał się szybciej. Aby był bardziej brutalny. Aby zrobił cokolwiek, żeby tylko zatrzymać to bolesne rozgrzanie.

Jego biodra poruszały się pewnymi, mocnymi pchnięciami, uderzając o moje ciało. Jego kutas wchodził we mnie głęboko.

– Nyfain, nie – wykrztusiłam, nie wiedząc, na co właściwie odpowiadałam.

Magia wzrosła, a napięcie pikowało.

– Nie, Nyfain, proszę. Nie...

Zacisnęłam zęby na przekór temu, jak naprężało się moje ciało. Moje twarde sutki ocierały się o jego klatkę piersiową.

Cisnienie dociskało nas do siebie, było apodyktyczne i rozkoszne.

– Nyfain.

– To dlatego zmiennokształtni walczą przed wzięciem w posiadanie – powiedział ochryłym głosem, nie przerywając tego cudownego ataku. – Łatwiej to znieść, gdy napędza cię adrenalina. Ale to nie dla nas, księżniczko. My doświadczymy tego w czystej postaci. Będziemy się tym poić, aż staniemy się obolali od seksu.

Kiedy ponownie uderzył we mnie biodrami, lawa rozlała się po moim ciele, rozpalając je całkowicie. Magia wibrowała w powietrzu, śpiewała we krwi, ocierała się o kości.

Pocałował mnie, podczas gdy jego penis piętnował moje ciało, a ja uniosłam biodra, aby się z nim spotkać. Ścisnęłam go w pasie nogami i pokręciłam głową z boku na bok.

Ciśnienie zdawało się nie do zniesienia.

– Nyfain...

A mimo to magia rosła. Przenikała przeze mnie i rozsiewała ogień po mojej skórze.

Wbił zęby w moją szyję.

– Och!

Orgazm ogarnął mnie całą.

Moje ciasne wnętrze zacisnęło się na nim, na co jęknął, drżąc i dochodząc we mnie. Nie zatrzymywał się jednak. Ssał moją szyję, ani nie zwalniając tempa, ani nie przyśpieszając. Przeszył mnie lekki ból, po czym przyszła kolejna fala słodkiej błogości. Ugryzł mnie ostrożnie i to stało się raz jeszcze – magia zaczęła rozsyłać po skórze rozkoszne ukłucia.

– Finley – szepnął, obnażając zęby i opuszczając biodra. Tym razem się nie zatrzymał, zderzając się z moim ciałem, ale pchnął mocniej, wbijając się we mnie cały. – Finley – mruknął ponownie.

Jego kontrola zaczęła wyraźnie słabnąć.

Nasze zwierzęta wymieniały się mocą, były rozradowane i pragnęły tego bardziej niż czegokolwiek innego.

– Tak, Nyfain – westchnęłam, mocno ściskając jego dłonie. Czułam, że zbliża się ta wiekopomna chwila. – Tak, proszę!

Wszedł we mnie z całych sił, potem wysunął się i wbił raz jeszcze. Jego ruchy stały się szybsze, a pomruki zadowolenia przybrały na intensywności.

Łóżko uderzało o ścianę.

Puścił moje ręce i oparł dłonie na moich ramionach, przyszpilając mnie do materaca.

Krzyknęłam, przyjmując go całego i pragnąc więcej.

– Głębiej – warknął, oddychając ciężko.

Moje powieki trzepotały, a umysł zatracił się w tych doznaniach.

Wysunął się, chwycił mnie za biodra i obrócił, po czym gwałtownie uniósł mi tyłek i wbił się w cipkę.

Krzyknęłam.

Gdy był już cały we mnie, złapał moje włosy, wplatając w nie palce jednej dłoni, a drugą trzymał mnie za biodro. Mokre dźwięki jego pchnięć wypełniały przestrzeń. Pociągnął mnie za włosy, przesunął rękę z biodra na szyję i owinął wokół niej palce, dociskając mnie do siebie. Byłam zdana na jego łaskę. Jego biodra uderzały w moje, jego usta były na mojej szyi... aż poczułam jego zęby.

Zadrżałam w jego uścisku, gdy pochłonił mnie kolejny orgazm.

Nim również wstrząsnął dreszcz, gdy poczuł, że moja kobiecość zaciska się wokół niego, i doszedł wraz ze mną. Wciąż jednak się poruszał, ssał moją szyję, przedłużając tę chwilę i sprawiając, że moc wokół nas nieustannie rosła.

Nasze zwierzęta się radowały, wystawiały siebie nawzajem na próby, rzucały sobie wyzwania i czerpały od siebie moc tylko po to, aby jeszcze więcej energii mogło przepływać przez więź.

Chciałam mu powiedzieć, żeby już to zrobił, że nie wytrzymam napierającego na nas ciśnienia. Nie mogłam znieść mocy rozdzierającej moje ciało, ale słowa ugrzęzły mi w gardle. Z moich ust wydostawały się tylko jęki rozkoszy – tak ostre, że mogłyby ciąć jak ostrza.

Poruszał się we mnie mocno, a nasza wilgoć spływała mi po udach. Jego atak zabierał mnie do miejsca, w którym nigdy wcześniej nie byłam. Dryfowałam we mgle przyjemności, odcięta od wszystkiego, co fizyczne. To wrażenie wibrowało w każdym calu mojego ciała. Wypełniało wszystkie szczeliny i opływało mnie.

– Finley – powtórzył tak cicho, że ledwo go usłyszałam.

Jego zęby zacisnęły się u podstawy mojego gardła tuż przy ramieniu. Rozdarły skórę. Magia zagłębiła się w moje ciało, a następnie eksplodowała wewnątrz.

Orgazm przeszył mnie, parząc moje żyły.

Krzyknęłam gwałtownie, wijąc się w jego uścisku i połowicznie pragnąc ucieczki, jednak on trzymał mnie mocno, jego palce wciąż były zacisnięte na moim gardle i włosach, a zęby wbijały się w skórę.

Unieruchomił mnie, poruszając się, i wtedy ogarnęło mnie dziwne uczucie. Najpierw mrowiło, później zmieniło się w gorące, łagodne pulsowanie, a potem przeniknęło moją istotę.

Jego znak. Jego posiadanie.

Zadrżał ponownie, dochodząc we mnie i jęcząc. Wciąż drżąc, odsunął się od mojej szyi. Gdy przeciągnął językiem po ugryzieniu, doszłam raz jeszcze, bo to miejsce było tak niesamowicie wrażliwe i rozkosznie erogenne.

Zaśmiał się mrocznie.

– Moja – warknął.

W książkach o zmiennokształtnych przeczytałam, że ten znak będzie ze mną na zawsze, jak blizna. Nie ma szans, aby zniknęła. Odcisk jego zębów pozostanie tam do końca moich dni, chyba że naznaczy mnie inny partner. Ale nawet wówczas jego zapach utrzyma się przez wieczność.

Ułożyliśmy się w łóżku, a on przyciągnął mnie do siebie.

– A co z moim wzięciem w posiadanie ciebie? – zapytałam ostatkiem sił, bo oczy same zaczęły mi się zamykać.

Przesunął opuszkami palców po moim ramieniu.

– Nie będziemy ryzykować odciśnięciem na sobie piętna. Już i tak nie będziesz miała łatwo, nosząc na sobie znak alfy.

– Dla mnie jest to prawdopodobnie mniej krępujące, bo tak naprawdę nie wiem, co powinnam zrobić.

– Biorąc pod uwagę, jak silna jest twoja wola, nie sędzę, aby rozgryzienie tej zagadki zajęło ci dużo czasu. Ale lepiej, żebyś tego nie robiła. Nie masz się o co martwić. Jesteś jedyną osobą, z którą byłam od czasu rzucenia klątwy. Jesteś jedyną osobą, którą kiedykolwiek kochałem. Nigdy nie będzie żadnej innej, choć pewnie kusiłoby mnie, aby po prostu cię sprowokować. Wróciłabyś do mnie i wzięłabyś mnie w posiadanie.

Łzy napłynęły mi do oczu, a w gardle utkwiała gula, gdy usłyszałam jego wyznanie. Odsunęłam się, aby móc na niego spojrzeć.

On właśnie powiedział, że mnie kocha!

Uśmiechnął się i pocałował mnie delikatnie.

Otworzyłam usta, żeby odpowiedzieć, ale on pochylił się i przejechał językiem po swoim znaku, a przypływ przyjemności zamienił moje słowa w jęk. Nyfain znów zawisł nade mną i wsunął się w cipek, składając pocałunek na moich ustach.

I wtedy to zrozumiałam.

Byłoby zbyt bolesne, gdyby usłyszał to z moich ust. Pozwalał mi odejść i pewnie byłoby mu łatwiej, gdybym udawała, że nie chcę z nim zostać.

Zaplotłam ramiona wokół jego szyi i płakałam, gdy znowu się ze mną kochał – słodko i zmysłowo.

Miałam czas do jutra. Musiałam wykorzystać każdą sekundę tej nocy.

Rozdział 27

Całą podróż przepełniało mnie nieszczęście.

Zanim się teleportowaliśmy, Król Demonów przerzucił mnie przez swoje kościste ramię. Jedrek wrzeszczał w niebogłosość, gdy potężny demon chwycił go w ten sam sposób. Ostatecznie sprzedał się Królowi Demonów, aby móc stać się moim partnerem. Nasze małżeńskie łóżko miało znajdować się w lochach – choć jeśli Nyfain miał rację, to do małżeństwa nie powinno dość. Tak czy inaczej, Dolion dał mi jasno do zrozumienia, że od tej pory będę nienawidzić swojego życia. Bawiło go, że pozbawi mnie strojów, do których – w jego mniemaniu – przywykłam.

Ja jednak wiedziałam, że z tym akurat poradzę sobie bez problemu. Nie byłam tylko pewna, czy zniosę rozłąkę z Nyfainem. Czułam, jakby moje serce pękało na pół. Część mnie umierała. Moje zwierzę straciło kontakt z jedynym zwierzęciem, jakie kiedykolwiek spotkała, a ja... Ja nawet nie zdążyłam powiedzieć Nyfainowi, że go kocham.

W końcu wsiedliśmy na pokład dużej łodzi i w środku nocy wyruszyliśmy w podróż przez mętne wody. Nie miałam pojęcia, gdzie jesteśmy. Wiedziałam tylko, że płyniemy do królestwa demonów.

Jedrek siedział obok mnie, jego twarz pokryła się purpurą i błękitem. Odkąd wrzucono nas pod pokład, nie odezwał się ani słowem. Ochrypl od krzyku.

Wyciągnęłam z kieszeni złożony kawałek pergaminu. Ręce mi zadrżały, gdy spojrzałam na list.

Przed naszą podróżą dano mi czas, abym pożegnała się ze swoją rodziną. Miałam łzy w oczach, gdy z całych sił przytuliłam Lealę, która płacząc, powiedziała mi, że to niestosowne. A Hadriel... Cóż, on nie przyjął tego zbyt dobrze. Wiedział, że będę musiała odejść – w końcu pomógł mi to zaplanować – i że nie będzie miał możliwości pójść ze mną, mimo że trzymał w zanadrzu ten strój pokojówki... ale i tak nie chciał zaakceptować mojego opuszczenia zamku. Przypomniałam mu, że na jego barkach spoczywało najważniejsze zadanie, a mianowicie pilnowanie Nyfaina i upewnianie się, że księżę wywiązuje się ze swoich obowiązków. Że nie zatraci się w mroku.

Hadriel nie był zachwycony bardzo realną wizją zesrania się w niedalekiej przyszłości.

Każdą pozostałą sekundę spędziłam z Nyfainem. Demony były zmuszone w końcu dosłownie wyrwać mnie z jego rąk, a ja musiałam użyć całej siły woli, aby trzymać go na dystans.

Pozostały mi tylko dwie rzeczy, dzięki którym mogłam ożywić pamięć o nim – oczywiście poza jego starymi ubraniami, które wciąż na sobie miałam.

Pierwszą był miecz, który mi podarował. Była to broń jego matki. Król Demonów musiał od kogoś usłyszeć, że zupełnie nie potrafię się nim posługiwać, bo uśmiechnął się przebiegle i kazał mi go ze sobą wziąć. Powiedział, że ze względu na to, jak cenny jest to przedmiot, pomniejszych bestie będą starały się go ukraść. Biorąc pod uwagę, że nie potrafiłam nim walczyć, sądził, że nie dość, że zostanie mi on odebrany, to jeszcze dostanę lanie. Uważał, to za komiczne.

Podziękowałam mu. Chciałam mieć pewność, że gdy nadejdzie czas, aby go zabić, będę mogła wbić ten miecz głęboko w jego ciało.

Drugą rzeczą, którą dostałam od Nyfaina, był list, który wręczył mi tuż przed moim odejściem.

Załamalam pieczęć i otworzyła go.

Droga Finley,

zawsze wiedziałem, że ten dzień kiedyś nadejdzie. Nie przypuszczałem jednak, że będzie aż tak trudny do zniesienia. Doznałem w życiu wielu okrutnych ciosów, ale tylko cierpienie po śmierci mojej matki może równać się z tym, co czuję teraz. Wolałbym trwać pod wpływem tej klątwy na zawsze, gdybyś tylko mogła być u mojego boku, ale zasługujesz na lepsze życie.

Dolion zdjął ze mnie magiczny knebel, aby prawdopodobnie sprawić ci przykrość. Jednak zasługujesz, aby poznać prawdę.

Jesteś moją prawdziwą wybranką.

Tknęło mnie, gdy spotkałem cię pierwszy raz, kiedy miałaś czternaście lat. Ale pewność zyskałem kilka lat później, wyczuwając Twój zapach na polu wiecznia po tym, jak Twoje zwierzę naturalnie

wyszłoby na powierzchnię. Zapach zmiennokształtnego zdążył się osadzić. Mój smok i ja nie mieliśmy co do tego wątpliwości. Czekałem jednak, aż skończysz osiemnaście lat, aby ponownie cię zobaczyć. Od tamtego momentu przeważnie trzymałem się na dystans i tylko od czasu do czasu sprawdzałem, jak się trzymasz. Chciałem poczekać, aż skończysz dwudziesty piąty rok życia i osiągniesz pełnię mocy, aby móc się z Tobą oficjalnie spotkać, ale królestwo umierało. Los mnie poganiał.

Zaczarowałem brzozę, aby informowała mnie, gdy będziesz na polu wiecznia, a mój lokaj czuwał i śledził Twoje ruchy. Jest w stanie się przemienić. Jego zwierzę należy do tych małych, a i tak potrzebował zastrzyku mojej mocy, aby sobie z tym poradzić. Jest sową, w którą rzucaliś kamieniami. Nie martw się jednak – jestem pewien, że nie będzie żywił do Ciebie urazy w nieskończoność.

Smoki mruczą. Są temperamentne i zmienne w nastrojach. Wieczeń dziewiczy zaś pojawia się w często odwiedzanych przez nie miejscach. Pewnie zauważyłaś, jak powiększyło się pole wiecznia w Królewskim Lesie. To nie była tylko moja zasługa. Zaczęło się to po Twojej pierwszej wizycie – gdy miałaś czternaście lat. A przecież na tej polaci rosło dosłownie kilka krzaczków. Dzięki naszej opiece te cudowne rośliny pokryły ogromne pole.

Tak, Finley. Jesteś smokiem. Chciałbym móc zobaczyć kolor Twoich łusek.

Sklamałem, że nie wiem, kim jesteś. Magiczny knebel nie pozwoliłby mi powiedzieć prawdy.

Kłamałem też w innej sprawie. Czuję wówczas, że nie mam innego wyjścia, ale to nie jest żadna wymówka. Nie jestem dobrym człowiekiem. Mówiłem Ci już o tym.

Z Twoimi zdolnościami uzdrawiania, Twoim poziomem mocy i Twoim smokiem dołączyłabyś do dworu w wieku osiemnastu lat. Przyjmowałabyś zlecenia, aby leczyć i zajmować się roślinami, nauczyłabyś się walczyć i szybko awansowałabyś w szeregach szlachty. Biorąc pod uwagę to, że jesteś również moją prawdziwą wybranką, mój ojciec nie miałby innego wyjścia, jak tylko pozwolić, aby zwykła kobieta bez posagu połączyła się z jego synem. Nie mógłby dopuścić do utraty spadkobiercy, którego byśmy splodzili.

Powinnaś już jednak wiedzieć, że nie zależałoby mi na jego aprobacie. Związałbym się z Tobą natychmiast, dałbym Ci swój znak i odcisnąłbym na Tobie swoje piętno. Gdy zwracałem się do Ciebie „księżniczko” to nie dlatego, że takie przydomko dla Ciebie wybrałem, tylko dlatego, że takie jest Twoje prawowite stanowisko u mojego boku. Chociaż... tak... byłem trochę protekcyjny, gdy użyłem go po raz pierwszy. Nie słynę z uprzejmości.

Aby przełamać klątwę ciężącą nad naszym królestwem, musielibyśmy zawłaszczyć siebie nawzajem (a może się to stać tylko wobec prawdziwych wybranków), a następnie odcisnąć na sobie piętno. Po przeczytaniu tych wszystkich ksiązek jestem pewien, że wiesz, że aby odcisnąć na sobie piętno, obie strony muszą być w sobie absolutnie zakochane.

Jestem w Tobie absolutnie zakochany, Finley. Trwam w tym już od jakiegoś czasu. Nie, nie potrafiłem tego okazać i chciałbym, abys tutaj była, aby mnie za to ukarać. Tylko ze względu na miłość do Ciebie byłem w stanie powstrzymać się przez tak długi okres, aby Cię nie osiąść. To było nie do zniesienia, ale wiedziałem, że nie ma innego wyjścia. Musiałem to zrobić dla Ciebie.

Z tego, co wiem, mój ojciec chciał, abym poślubił szlachetną smoczycę o dobrej reputacji i dużej mocy, która wraz ze mną zasiądzie na tronie. Ale król demonów, chcąc sprawić, aby klątwa była prawie niemożliwa do złamania, dodał do niej prawdziwych wybranków, wzięcie w posiadanie i odcisnięcie piętna. Zastanawiam się, czy w chwili przebłysku rozsądku mój ojciec dodał do warunków umowy, że czas dla zamku się zatrzyma, ale dla wiosek nie, dzięki czemu dał mi praktycznie wieczność na znalezienie prawdziwej wybranki.

Gdyby klątwa się nie wydarzyła, nie znalazłbym Cię, Finley. Mieszkałbym poza królestwem z kimś, kogo nie kochałem. Straciłbym szansę, aby Cię poznać. Straciłbym szansę, aby z Tobą walczyć. Straciłbym szansę, aby Cię kochać i osiąść. Klątwa nas połączyła. I choć trwanie w niej jest piekłem, dla Ciebie zniósłbym to wszystko jeszcze raz. Czekalbym wieczność, aby móc znowu się w Tobie zakochać. I zrobiłbym to ochoczo. Z popiołów tego królestwa narodziła się doskonała miłość. Zawsze będzie ona rozgrzewać moje serce.

Zawsze będę Cię kochać.

Podaję, że po tym, ile czasu spędziłaś w bibliotece, znalazłaś niektóre lub większość głównych

punktów tego listu. Widziałem, jak z każdą nową lekturą składasz strzępki informacji w całość. Pamiętam wyraz Twojej twarzy, gdy zdałaś sobie sprawę, jak musi potoczyć się mój los. Wiem, że próbujesz mi teraz pomóc, ale chcę tylko, abyś odnalazła swoją wolność i przeżyła resztę życia w szczęściu. Tutaj nie ma nic poza tronem ruin, o którym mówił Dolion.

Bądź wolna, moja mała smoczyco. Mam nadzieję, że spotkamy się w następnym życiu.

Na zawsze Twój,

Nyfain

PS Gdy odzyskasz wolność, wyślij mi kilka nowych książek, dobrze? Przydałoby się odświeżyć zasoby biblioteki.

Uśmiechnęłam się przez łzy.

Tak, udało mi się poskładać to w całość. Choć nie mogłam w to uwierzyć, wszystkie znaki mówiły, że byliśmy prawdziwymi wybrankami. Jego przepyszny, kojący zapach, więź, która rozchodziła się w czterech kierunkach, desperacja naszych zwierząt i pierwotny szal jego smoka, aby mieć ze mną potomstwo. Udało mi się też odczytać znaki mówiące o tym, kim może być moje zwierzę.

Ale gdy przeczytałam jego słowa...

Łzy spłynęły po moich policzkach, a serce ścisnęło się z bólu.

Część mnie żałowała, że nie odcisnęliśmy na sobie piętna i nie zakończyliśmy kłatwy. Byliśmy tak blisko! Ale to oczywiście umożliwiłoby Królowi Demonów wprowadzenie do królestwa swojej armii i ostateczne wyeliminowanie Nyfaina. Nie mogliśmy do tego dopuścić.

Mimo to... nie mogłam powstrzymać tęsknoty.

Złożyłam list i przyłożyłam go do piersi, obserwując, jak zbliżamy się do ciemnego wybrzeża, mającego stać się moim nowym domem.

Musiałam przetrwać następny etap podróży, aby móc wrócić do Nyfaina i dokończyć to, co zaczęliśmy.

Koniec